...EKA
WILEŃSKA
IV.

TEKA
WILEŃSKA

WYDAWANA

PRZEZ

JANA ZE ŚLIWINA.

Numer czwarty.

WILNO
Drukiem Teofila Glücksberga.
Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1858.

K-[illegible]15/83

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno, dnia 14 lutego 1858 roku.

Cenzor, Paweł Kukolnik.



WSPOMNIENIE

O HUSSARZACH Z CZASÓW ZYGMUNTA STAREGO.

PRZEZ

DEOTYMĘ.

„Czemuż niemogę latać jak motyle?
„Latać jak orły? latać jak anioły?“
Tak, przechodzący przez łzawe padoły
Człowiek się żali; — jak duch na mogile,
Którego jeszcze ciężar grzechów pęta.
Taka tęsknota boleśna a święta
Od wieków dręczy śmiertelne plemiona.
Jednak z tęskniących, nikt się nieodważa
Niebiańskich skrzydeł wpiąć w ziemskie ramiona,
Nikt, prócz Polskiego hussarza.

Hussarze! dźwięk ten niejest z ziemskiéj mowy!
Jakaś niebiańskość ich zastępy święci.
Gdy myślą staniesz w kościele pamięci,
Gdy nad ołtarzem chwały narodowéj,
Wpośród wiązanych ze stali filarów,
Jak święty obraz na tle ze sztandarów
Błysną ci w dali hussarze skrzydlaci,
Kopją zachwytu serce twe się skruszy.....
Bo tém są skrzydła dla ludzkiéj postaci,
Czém jest modlitwa dla duszy.

Jeślibyś ujrzał huf naszych hussarzy,
Pomiędzy innych zastępów tysiącem,
Te inne szyki, choć z męztwem płonącém,
Takby ci smętnéj wydały się twarzy,
Tak mdłéj postawy, tak ubogiéj szaty,
Że czułbyś litość .... a zastęp skrzydlaty,
Takby szlachetnie wydał ci się srogi,
Tak kolosalny, tak niepokonany,
Jak gdyby między walczące ziemiany
Zstąpiły walczące bogi.

Lech rzekł: „Niech godłem wam będzie ptak biały.“
Jakby chciał wyrzec: „Wy, bądźcie orłami
„Nieskalanemi; niech wrząca krew' chwały,
„Pierś wam rozpala lecz piór wam niesplami.“
O! jakaż tkliwa, ojcowska pociecha,
Błysłaby w oku sędziwego Lecha,
Gdyby cię ujrzał, starszy bracie ptaków,
Hussarzu Polski! twoja dusza biała,
Z orlich piór skrzydło, z orlich piór twa strzała:
Ty byłeś orłem Polaków!....

Jakiż to szelest wieje od niebiosów?
Zbliża się, szumi, pędzi uroczyście;
Pod nim namioty padają jak liście....
Hufce padają podobne do kłosów....
A szum w przelocie rzuca grom siarczysty,
Stal błyskawiczną i strzałowe świsty.
Z wichrami leci w szalone gonitwy,
Lasy sztandarów depce i wyrywa....
Hussarzu Polski, o muzyko żywa,
Ty byłeś orkanem bitwy!

Palą się grody .... jak pochodnia palą....
Jęczące tłumy uciekają od niéj —

Wojenna łuna migoce nad stalą ...
Lecz cóż to krąży w koło téj pochodni?
Tę dziwną postać nawet pożar nęci!
Już w bohatérskiéj tonąc niepamięci,
Zmniejsza swe wiry i w płomienie wlata....
Ty to, hussarzu, w ogniu ścigasz wrogi!
Nieśmiertelności śmiertelna! skrzydlata!...
Tyś był motylem pożogi!

Od wieków ludy, w zmroku, przy kądzieli,
Wkoło ogniska co w namiotach gaśnie,
Opowiadały ukochane baśnie
O smokach w łunie i o wróżkach w bieli;
A kto chciał mówić o największym cudzie,
Mówił, że byli uskrzydleni ludzie.
Lecz co duch pieśni, snem fantazji strojny,
Ledwie przypuszczał z czarodziejską siłą,
W tobie hussarzu się uwidomiło:
Ty byłeś poezją wojny!

Odkąd się zamknął przed sercem człowieczém
Gaj niewiniątek, — u jego podwoi
Cherubin z pióry błyskliwemi stoi,
I mędrcom grozi gorejącym mieczem.
W dziejach się naszych ten obraz powtarza:
Obrońco, czczony pod nazwą hussarza!
Gdy stojąc w blasku, u granic twéj ziemi,
Téj ziemi Polskiéj jak raj ziemski żyznéj,
Połyskasz mieczem i pióry srebrnemi,
Tyś cherubinem ojczyzny!....

NA ZGON
JÓZEFA FRANTY-SZUMAWSKIEGO,

PRZEZ

L. RITTERSBERGA (*).

Komuż tu smutna mogiła się kopa?
Niéma już ciebie, drogi Franto nasz!
Twego imienia jest pełna Europa,
W Czechach, o bracie! wdzięczne serca masz.
Nuże przed tronem Boga przedwiecznego
Zostań obrazem Czecha prawdziwego.

(*) Szanowny autor przysłał nam ten boleśny wykrzyk duszy nad grobem swego przyjaciela, pospołu z jego bijografiją, którą wydrukujemy w następnym numerze *Teki*. Tymczasem choć kilką słowy poznajomimy czytelnika z zasługami śp. Franty. Był synem cieśli wieśniaka. Ukończywszy nauki, zostawał nauczycielem w kilku z kolei zakładach; dawał język Czeski i pisał o nim uczone i piękne rozprawy; pomagał układać gramatykę Czeską dla Niemców, pracując jednocześnie do pism czasowych. Dla chleba zmuszony przyjąć obowiązki korektora w drukarni, przy poprawianiu korekty Czesko-Niemieckiego słównika Jungmana, powziął i wykonał myśl napisania dokładnego słównika Niemiecko-Czeskiego. Koroną prac Szumawskiego jest olbrzymie przedsięwzięcie napisania *Powszechnego słównika języków Słowiańskich*; część téj pracy widzieliśmy już w naszych xięgarniach, nad kończeniem jéj śmierć zaskoczyła „pracowitą pszczołę.“ Dzieło to ma dokończyć Józef Rank, współpracownik i nieodstępny przyjaciel zmarłego. Gorliwy patryota nietylko słowem lecz i czynem, w szczęściu narodu

Kto mocen zliczyć wszystkie twe zasługi?
Kto da nam obraz wszystkich twoich cnót?
O! gdyby powstał nam Szumawski drugi,
Jakże szczęśliwy byłby Czechów ród?
Najpiérwszy wianek dano ci na niebie,
Za to, że Czechy kochałeś nad siebie.

Co się pięknego w ojczyźnie dźwignęło,
Jakżeś miłował, jakżeś pieścił to!
Zacnych Jungmana trudów arcydzieło
Nienadaremnie przez twe ręce szło:
Czém został Jungman dla swojéj ojczyzny,
Tém miałeś zostać ty dla Słowiańszczyzny.

Ejże! poczciwa duszo ty a miła!
Tyś nam dokazał, o Szumawski mój!
Że nie przewrótność Czechów umocniła,
Że nie z obłudy płynie życia zdrój:
Z czystości serca, ze świętości dzieła,
Z woli niezłomnéj ta moc wypłynęła.

Starych i młodych wiodłeś dobrą drogą,
Za swą chorągiew' uważał cię lud;—
Wołałeś do nas: „Przeszkoda ostrogą!
Bracia Czechowie, hejże z Bogiem w przód!
Gdy los nasz twardy, bądźmy jeszcze twardsi!
Gay wróg nasz hardy, bądźmy jeszcze hardsi!“

Z tobą, Józefie, bratnio zespolonych
Słowiańskiéj Lipy oglądał nas pień;

---

widział Szumawski wszystko swoje. Tą zacną drogą zyskał prawo do czci powszechnéj za życia i chlubnéj pamięci po zgonie. Umarł d. 22 grudnia zeszłego roku.

Dodajemy tu, odpowiadając na zapytanie Redakcyi Kroniki Warszawskiéj, że jak niniejszy wiersz, tak również i artykuły prozą P. Rittersberga, są nie tłómaczenia, ale oryginalne utwory szlachetnego Czecha.

Przyp. Red.

W nierównym boju za kraj uznojonych
Z tobą nas rzeźwił poważny jéj cień...
Ha! co słyszały téj Lipy konary!
Dłoń była w dłoniach, serca pełne wiary!

Gdzie jeno z Frantą pili przyjaciele,
Miłość ojczyzny spływała na lud;
Dla prawych Czechów nalano tam wiele
Szklanic nauki i puharów cnót;
Myśl wrzała w głowie, w ręku szumiał dzbanek,
Radość wionęła z napełnionych szklanek...

Dzisiaj Czechowie stłumić łez niemogą:
Jasne słoneczko nasze pokrył cień...
Och! strata nasza jest zanadto srogą, —
Chyba Ty, Boże, na radość ją zmień!
Bracie mój drogi, żal serce mi tłoczy,
Nad grobem twoim z łez nieoschną oczy!

Długo, mozolnie, śmiele pracowałeś,
By się lud Czeski mógł wysoko wznieść...
O mój Szumawski! i na cóż ujrzałeś
Klęskę ojczyzny, zdeptaną jéj cześć?
Bogdajby raczéj oczy zaszły chmurą
Na polu chwały gdy byliśmy gorą!

Lecz nasza niwa zdeptana znów kwitnie,
Trąba oświaty przyzywa na trud;
Sztandar narodu powiewa zaszczytnie,
I Czeskiéj pieśni niezapomniał lud...
Lipa odrasta... Dziewki Czeskiéj ziemi,
Zdóbcie grób Franty kwiatki lipowemi!

PIEŚŃ WDOWA,

PRZEZ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

Widziałem żywą Pieśnię wcieloną: —
Poranną gwiazdę miała nad czołem,
W prawicy runi wiązkę zieloną,
W lewicy niosła urnę z popiołem.
Przez ciche groby, kwitnące łany,
Przez bystre prądy, urwiste skały,
Szła i pytała: „Kto mój wybrany
„Do wieńca cierpień i wieńca chwały?“

Tłumy się wstrzęsły; było milczenie.
Ona czekała — i daléj rzekła:
„Ja umiem przelać życie w kamienie,
„Jam zdolna światło przenieść do piekła.
„Ja połączyłam w związek ziemiany,
„Wwiodłam w ich progi porządek stały, —
„Jam ich piastunka. Kto mój wybrany
„Do wieńca cierpień i wieńca chwały?

„Ja bolów, śmiechów kojarznia miła,
„Jam jest nadzieja w chwili zwątpienia,
„Ja pokrzepienie gdy słabnie siła,
„Ja budownica przez pokolenia.
„Uczę dla Jutra odnosić rany,
„Pożywać z Wczora owoc dójrzały, —
„Ja pamięć ludów. Kto mój wybrany
„Do wieńca cierpień i wieńca chwały?

„Ja niosę czułą pociechę cnocie,
„W obliczu świata piętnuję zbrodnie,
„Ze snu podłego rozbudzam krocie,
„Zachęcam wszystkich pracować godnie.
„Ja łączę w miłość ziemian z niebiany,
„Ja woń przyrody, ducha kwiat biały,—
„Ja matka czynu. Kto mój wybrany
„Do wieńca cierpień i wieńca chwały?

„Czy wam nieznana ta przeszłość senna,
„Do kruchty czasów dawno złożona?
„Sama dla siebie dziś bezimienna
„Żyje oddechem mojego łona.
„Ja jéj ochraniam duch nieskalany,
„Grzeję jéj dłonie, by nieskostniały,—
„Ja balsam życia. Kto mój wybrany
„Do wieńca cierpień i wieńca chwały?

„Jedni stargali swą siłę dużą,
„Drudzy chętliwi, lecz duchem mali...
„A insi Bogu niezbożnie służą,
„W drobnych celikach myśl zakopali!
„Bije na czucie mędrzec zbłąkany,
„Bije na rozum śniciel skarlały, —
„Ja rozum-czucie. Kto mój wybrany
„Do wieńca cierpień i wieńca chwały?“

Tak brzmiała ziemi mowa jéj słodka;
Nikt nieśmiał za nią gonić po świecie:
Poszła samotna... Kiedyż cię spotka,
Kiedy zaślubi, Ludzkości kwiecie?
Kto będzie za nią w niebo wezwany,
By mu jéj słowa słyszeć się dały:
„Zaślubiam ciebie! tyś mój wybrany
„Do wieńca cierpień i wieńca chwały!“

SZCZĘŚCIE I SPOKÓJ,

PRZEZ

JERZEGO LASKARYSA.

Pytasz mię, bracie, co się szczęściem zowie?
Lecz ja ci wiernéj niedam odpowiedzi,
I nikt ci z ludzi pewnie nieodpowie,
Bo nikt go w górném niebie niewyśledzi.
Bóg je utaił dla oka grzesznika,
Jak mistrz myśl wielką dla marnéj gawiedzi, —
I darmo tłuszcza w jéj skrytości wnika,
Daremnie ściga ułudne widziadła,
Chce ująć łaskę dłońmi pokutnika.....
Lecz nieujęta rozwiała się, zbladła.
Za grzech piérwotny, za dumę Tytana,
My dziś w odwieczne zaprzężeni radła,
Miasto wszech-wiedzy, wieczna praca dana,
Wieczne pragnienie i niepokój wieczny;
A kiedy nieraz latami styrana
Dusza wyroi jakiś kwiat bajeczny,
Widzi w nim szczęścia pożądane dary,
Widzi nagrodę i spokój stateczny,
Aż w tém znów żądza ogarnia bez miary.....
Tak depczem cacka wymarzone we śnie,
Budując nowych pałaców filary,
By zbudowane rujnować przedwcześnie.
A to pragnienie z ciągłém serca biciem

Chociaż raz zamrze, tysiąc razy wskrześnie:
Bo jest tą siłą, co się zowie życiem,
Życiem moralném, które niestarzeje,
Które się z Bozkiém rozstawszy ukryciem,
Stanowi postęp i wyradza dzieje.
Kto młody duchem jako Ludzkość żyje,
Temu już nigdy szczęście niezadnieje,
Temu cierń serce koroną obwije,
Tego lot własny znuży i obali,
Ten do dna kielich niedoli wypije,
I nic go tutaj od trosk nieocali.....
O! bo dlań szczęście jest tylko *spokojem*
Gdy na burzliwéj wciąż się chwieje fali.
Pytasz czém spokój jest w mniemaniu mojém?
Spokój jest szczęściem dla namiętnéj duszy,
Zwalczonéj życia uporczywym bojem,
Przybytkiem nieba po latach katuszy;
Spokój jest niebem, i tam tylko gości
Gdzie się pokorą człek w anioła skruszy
I żyje samém uczuciem miłości;
Spokoj to wieczność, obca dla śmiertelnych,
I jako szczęście obca w czasowości.
Tak wśród wyroków Bożych samodzielnych
Szczęściem jest spokój, a spokojem szczęście —
Oboje skryte dla serc skazitelnych.
Ale myśl ludzka raz wszedłszy w zamęźcie
Z tym ideałem, za którym wciąż leci,
Tak go pojmuje jak jéj krewkość każe,
Dla jednych szczęście w głośnéj sławie świeci,
Dla drugich w złocie i w ich ziem obszarze,
Dla trzecich w cichém spokojném sumieniu,
Czwartym w mierności przyzwoitéj darze;
Jedni to szczęście znajdują w natchnieniu,
W tonach piosenki, w jasnych barw połysku,

W objęciach ojca, w matczyném wejrzeniu,
W uśmiechu siostry, w kochanki uścisku;
Niektórzy w xiędze gdzie śpią dawne lata,
W badaniach mędrca i w wiedzy ognisku,
Inni w znaczeniu i w łaskach u świata,
A wielu we łzach. Tak szczęście pojmujem,
Tak je przedstawia nasza myśl skrzydlata;
Lecz go nieznamy, niewidzim, nieczujem,
Bo ledwie błyśnie znika nam z przed oczu,
Bo skoro mamy, wnet niepotrzebujem.
Ale są ludzie stojący w uboczu,
Jakby z pod tego przekleństwa wyjęci,
Co duchem w niebios zawiśli przezroczu,
I już za życia nieskalani, święci .....
Ale są ludzie przeżyci w nicości,
Z piersią ze stali, a z sercem z kamienia, —
Ci są szczęśliwi w swéj obojętności,
Tamci, szczęśliwi czystością sumienia.

SNY Z PRZESZŁOŚCI,

PRZEZ

JANA Z NAD BEREZYNY.

I.

Snułem, snułem złote mary,
Przyszłość niczém niezamgloną,
A uroczy promień wiary
Młodociane krzepił łono.

Cudnie kwitła mnie przyroda
Pełna wdzięku i słodyczy;
Wiecznie świeża, wiecznie młoda,
Zda się piérwszą wiosnę liczy....

Pomnę strumyk zwierciadlany
Spiął się wężem za doliną,
W okół zboża pełne łany
Złotą falą bujnie płyną...

Daléj jeszcze, to kobierce
W różne wzory wyszywane,
Dusza marzy, wzrok w rozterce
Goniąc kwiatów cudną zmianę.....

Tutaj, rzekłbyś, butnym rojem
Śród białego lilij łona
Róża błyszczy swym zawojem
Jakby gwiazda zakrwawiona....

Tam szafiry i korale
Strojne w wiosny ubiór szczytny,—
Jak zaklęte ciche fale
Niezabudek kwiat błękitny.

Jakże pięknie, jak uroczo!
Ile na raz serca bicia!
Jakże w piersiach mych ochoczo
Wciąż oddychać czarem życia!

II.

Zmrok przyprusza ziemię mgłami,
Zakrył blasku już połowę,
Za lasami, za górami
Słońce chowa jasną głowę...

Już schowało; jaka szkoda!
Żal niewczesny pierś zapłonił—
Boli, boli dusza młoda,
Że się z życia dzień uronił!.

Gdyby władza, Bóg mi świadkiem,
Jabym wstrzymał planet chóry,
Siłą uczuć, łez ostatkiem
Podziwiałbym cud natury!

Co za dźwięki? z wiatru tchnieniem
Chyżo, chyżo mkną dokoła,
Jakby szczęście z rozrzewnieniem—
To żniwiarek pieśń wesoła!

Pieją, pieją krasawice,
W dźwięczne tony duszę leją,
Tak pogodną jak ich lice,
Jak stłumiona łza nadzieją!

Dzieci znoju takie hoże
Że im farba niepodoła,
Bo spełniają prawo Boże
I pracują w pocie czoła!

Zmilkły dźwięki tylko zdala
Gdzieś w powietrznem wtórzą kole,
Echem szemrzą niby fala,
To znów jękną jak w złą dolę.

Z poza góry, z poza mglistéj
Na błękitne nieb przestrzenie,
Płynie xiężyc blaskiem czysty
Jakby Bozkie odbił tchnienie. . . .

Coraz wyżéj to ku górze
Płynie niby żagiel biały,
I tak błyszczy na lazurze
Jakby odłam wiecznéj chwały!

Złotą siecią gwiazdy płoną,
Chyba świętych to źrenice —
Jakże piękne niebios łono,
Jaka cudów tajemnica!

Biedni ludzie, oni drzemią,
Myśl przygnębił ciężar ciała;
Zbudźcie duszę! ach, nad ziemią
Szczytnie płonie Boża chwała!

Tak wołałem ja w zachwycie,
Czując w piersiach czar uroczy—
Dzięki Boże Ci za życie,
Dzięki Boże Ci za oczy!

III.

Choć się łzami nieraz wzruszę
I tak ciężko nieść ofiary,
Lecz pokochać wzniosłą duszę
To myślałem czar nad czary!

Piękna wiosna w złud rozkwicie
Takich skarbów duszy trzeba;
Lecz pokochać, to już życie
Z ziemi przenieść wprost do nieba!

Marzę, marzę— a w mém łonie
Nowych uczuć tłum się roi,
To jak ogniem cóś zapłonie,
To się wzmoże, to ukoi. . .

O, dziewico! pomnę, pomnę,
Bo zapomnieć któż podoła,
Twoich słówek groty skromne
Niby szmery piór anioła!

Cudne tchnienie twych korali,
Perłą łzawą brzmienne oko,
Co na Boga zda się żali,
Że do nieba tak wysoko!

Twych warkoczy jasne sploty
Na śnieżyste spadły łono—
A myśl snuła, ach! sen złoty,
Jakby w świętych patrząc grono.

I nadziei tyle, tyle,
Ile chyba u ołtarzy—
Tak niebieskie zda się chwile
Zwierciadliły w twojéj twarzy!

Pokochałem duszą całą,
Wszystkom na raz stopił w tobie,
Tyś mnie była ziemską chwałą,
Mocą cudu w życia probie.

Pomnę, pomnę w piękny ranek
Stoisz brzaskiem zapłoniona,
A w twym ręku świeży wianek
Jakby wiosny lśni korona...

Wonne róża i bławatek
Cudne twoje dłonie białe,—
Ach! za jeden z wianka kwiatek
Jabym oddał życie całe!

Zrozumiałaś siłę czaru
I szepnęłaś zcicha do mnie:
„Chceszże szczerze mego daru?“
Kwiat chwyciłem bezprzytomnie.

Wonne róża i bławatek,
Cudne twoje dłonie białe,
Lecz piękniejszy w ustach kwiatek
Wciąż pokusą ku mnie pała...

„To zawiele, to zawiele!“
Mówiąc, śmiechem kończysz słowa—
I już depcąc barwne ziele
Znikasz prędko;— „bądź mi zdrowa!“

IV.

Pomnę, pomnę chwilę błogą:
Myśl żywiona tchnieniem młodém
Wciąż kwiecistą biegła drogą
Jakby świat ten był ogrodem!

Jakby jeszcze grzechu plama
Piersi naszéj nieskalała,—
Za prastare dni Adama,
Lepsza dola niebywała!

Cudnie kwitła mnie przyroda,
Pełna wdzięku i słodyczy,
Wiecznie świeża, wiecznie młoda,
Zda się piérwszą wiosnę liczy!

Ach! a ludzie! wiarą płoną,
Tacy szczerzy, tacy prości,
Jakby braci czułe grono
Połączone tchem miłości...

Mnie się zdało, że już życie
Nienasiąknie łzą i żalem,
Że na dawnych ofiar szczycie
Nowe błyszczy Jeruzalem!

Snułem, snułem złote mary,
Przyszłość niczém niezamgloną—
A uroczy promień wiary
Młodociane krzepił łono.

Lata zbiegły— przeszłość złota
Skryta czasów już pomroką;
Tylko za nią wciąż tęsknota
Łzą serdeczną wilży oko!

SAMOTNOŚĆ,

(z P. Kukolnika)

PRZEZ

WŁADYSŁAWA SYROKOMLĘ.

Żyjemy dla męczarni na ziemi wygnania:
Życie nasze — to pasmo cierpienia bez miary;
Tu pragniemy przyjaźni, pragniemy kochania,
I czekamy nagrody za nasze ofiary.
Gdzie egoizm jak wicher co z północy dmucha
Zamraża naszych uczuć najkwiecistszą niwę,
Kędy cała moralność, wszystkie cnoty ducha,
Przyjaźń, miłość i mądrość, wszystko jest kłamliwe,
Gdzie bada filozofja sama niewie o co. . .
Rzucamy się w ten odmęt zamykając oczy —
I tak nam tu samotnie, tak nam tu sieroco,
Chociaż tłum niezliczony dokoła się tłoczy!

Lecz mamy w naszém życiu dla serca i duszy
Nieocenione chwile, samotności chwile, —
Gdzie zgorszenie i próżność myśli nam niezgłuszy,
Gdzie serce może wytchnąć i wzmódz się na sile.
Kiedy wkoło nas cisza i spokój grobowy,
Kiedy zda się tęsknota na serce nalata,
O! wtedyśmy niesami! — przed nami świat nowy,
Rozmaitszy, piękniejszy od ziemskiego świata.

Tam dla swoich wybranych zgotował Jehowa
Ucztę czystéj miłości, radośne przyjęcie —
Kędy gromada istot witać nas gotowa,
Która *nas dla nas samych* pokochała święcie,
Co porzucą swe niebo na nasze wezwanie,
By wesprzeć padających pod cierpienia probą,
I przybliżyć ku Temu, który jeden w stanie
Cały świat nam zastąpić — tylko samym sobą,
Naszą troskę i smutek przemienić w wesele,
I podnieść naszą duszę ponad ziemskie cele.

Kiedy zamilknie wrzawa światowa, gwarliwa,
Do drzwi naszego serca On silniéj kołata,
I czeka naszych wezwań i zaraz przybywa
Ulżyć ciężar boleści, co nosim od świata;
Otacza swą miłością, — napełnia nam łono
Słodyczą niepojętą, wielką, nieskończoną.

Gdy Twórca tak szacownym nawiedza nas darem,
Korzystajmy ze skarbów szczodrobliwéj dłoni!
Niech samotność niebędzie dla duszy ciężarem,
Lecz ją wznosi ku Panu — kraj wyższy odsłoni;
A wtedy pożałujem każdéj marnéj chwili,
Cośmy gwarno, bez celu na ziemi spędzili.

PRZEKŁADY Z CZESKIEGO,

PRZEZ

WINCENTEGO KOROTYŃSKIEGO.

I.

MOJE PIESNI.

(z Plecek'a.)

Piosenki moje, dziatwo jedyna,
Którą wygrzała pierś Słowianina,
Idźcie, kochane, do świata!
Cicha gromadko, bież-no po świecie,
Zbieraj dla siebie uczucia kwiecie,
Którém ojczyzna bogata.

Idźcie na sady, idźcie na bory,
Na skromne wioski, na świetne dwory,
Wszędy śpiewajcie w pokorze;
A gdzie odmowy spotka sromota,
Gdzie się przed wami zatrzasną wrota,
Tam zaśpiewajcie na dworze.

Do każdéj bramy pukać niewadzi:
Znajdą się tacy że przyjmą radzi,—
Jesteście w Czeskiéj krainie.
Dadzą wam ucha kmiotek i dziecię,
Młodzian, gdy miłość serce mu gniecie,
Dziewoja w słodkiéj godzinie.

II.

JASKÓŁECZKA.

(z Hanki.)

Jaskółeczka lata rada,
Dzionek zapowiada;
Ze snu budzi, wzywa ludzi,
Sławić Bozką moc
Za przebytą noc.
Z pól na sioła, hasa, woła,
Śmiga w dół i wyż:
„Jużem wstała, pośniadała,
„A ty jeszcze śpisz!“

Jaskółeczka lata rada,
O wiosence gada:
Kraśna zorza z poza morza
Wiedzie młody dzień,
„Wstań-no!“ puka w sień. . . .
Z pól na sioła, hasa, woła,
Śmiga w dół i wyż:
„Jużem wstała, pośniadała,
„A ty jeszcze śpisz!“

Jaskółeczka lata rada,
Gniazdko sobie składa;
Co gdzie zgarnie, gospodarnie
Na budowę mknie,
Nieprożnuje, nie!
Z pól na sioła, hasa, woła,
Śmiga w dół i wyż:
„Jużem wstała, pośniadała,
„A ty jeszcze śpisz!“

III.

T Y.

(z Żiteka.)

Czemu zawsze kochankowie
Słówko *Ty* miłują szczerze?
Snadź w anielskiéj dusz rozmowie
Szczęście postać jego bierze;
Ty, choć wyraz tak prostaczy,
Snadź dobrego wiele znaczy.

Gdy brat bratu sercem radzi,
Siostra siostrze duszę roni,
Kiedy zacność ich prowadzi
Połączonych dłonią w dłoni,—
Jakże w mowie ich zachwycą:
Ty braciszku, *Ty* siostrzyco!

Kiedy przyjaźń dwóch zespoli,
I uczyni bracią z ducha,—
Ze spólnikiem każdéj doli
Ty się mile mówi, słucha;
Gdzie nieszczerość w ustach człeka,
Ztamtąd jeno *Ty* ucieka.

Gdy dla męża plotąc kwiecie,
Żona słówkiem *Ty* go zowie,
Gdy tak samo nazwie dziecię
W macierzyńskiéj rzewnéj mowie,—
Jakże łacno drobna główka
Pojmie wartość tego słówka!

Dawnych czasów króle, pany
Słów pochlebczych niesłyszeli;

W każdém miejscu lud poddany
Stawał przy nich najweseléj,
A gdy widok ich poruszy,
Ty! wołano z cześcią w duszy.

Ufnie, z wiarą chyląc czoła,
Gdy się cieszym czy przestraszym,
Zaliż w niebo lud niewoła:
Boże! *Tyś* jest Ojcem naszym!?
Ty, choć wyraz tak prostaczy,
Snadź dobrego wiele znaczy!

IV.

PIEŚNIARZ W OBCÉJ ZIEMI.

(z Jabłonsky'ego).

„Śpiewaj nam, śpiewaj!“ Tak, przyjaciele,
Wy mnie wzywacie do pracy...
Chcecie, bym śpiewał? och! to zbyt wiele,
Dalecy bracia rodacy!
Pierś przygnieciona— trudno z niéj trudno
Dźwięk mi wydobyć śpiewaczy;
Dusza, dla któréj ciemno, bezludno;
Zamiera w nieméj rozpaczy.

Wróćcie mi, wróćcie ojczyste niwy,
Dajcie rodzinną ziemicę,
Niech jéj obaczę obraz prawdziwy,
Jéj się cudami zachwycę:
A serce moje wyrwie się z cieśni,
Zapory głosu rozwali;
Ja będę śpiewał, a takie pieśni,
Żeście im równych nieznali!

Dajcie mi ujrzeć ojczyste góry,
Widok pół świata z wyżyny,
Lasy pieszczone dzieci natury,
Kwieciem zasiane doliny:
Wówczas, jak zwiędły kwiatek od rosy,
Moje się serce rozrośnie,
Dusza się moja pojedna z losy,
Usta zapieją radośnie.

Niechaj oglądam te grody, sioła,
Które-m pokochał zamłodu;
Niech mię otoczy ów lud dokoła,
Ów, krewny z mowy i z rodu:
Wtedy z méj piersi kamień odpadnie,
I zdrój uciechy wybryźnie,
I święte hymny wyśpiewam snadnie
Na chwałę Bogu, ojczyźnie.

Gdy mię przytulisz, ojczyzno miła,
Gdy mię przytulisz w objęcia,
Gdy odbrzmi pieśnią puszcza, mogiła,
Wokoło twego dziecięcia:
O! w téj niebiańskiéj, słodkiéj godzinie
Wszystko się ziemskie rozproszy,
Cała się dusza w pieśni rozpłynie,
I umrę, umrę z rozkoszy!

NOTATKI DZIWAKA,

POWIERZONE SOBIE

OGŁOSIŁ

WACŁAW P.

Zamiast przedmowy.

Piérwiéj niż przystąpię do ogłoszenia kilku wyjątków z notatek powierzonych mi przez człowieka, którego musiałem nazwać dziwakiem, ze względu na jego poglądy na świat i życie, poglądy nieharmonizujące z ogólnie przyjętemi w obecnéj chwili zasadami życia rozmaitych warstw towarzystwa, winienem się wytłómaczyć przed łaskawymi czytelnikami z trzech następujących kwestyj:

1. Co mnie upoważniło, do nazwania go dziwakiem?
2. Jakim sposobem przyszedłem do posiadania jego notatek?
3. Jaki cel ogłaszania drukiem notatek człowieka, którego uznałem za dziwaka?

Na tym pięknym Bożym świecie wszystko jest względne, wszystkie nasze pojęcia noszą piętno czasu na sobie: muszą się przeto wraz z laty, dziesiątkami lub setkami lat zmieniać, modyfikować, przekształcać, a niekiedy zupełnie się przeistaczać. Nasze sądy o ludziach także są względne: trudno bowiem oznaczyć wszystkie cechy charakteryzujące normalnego człowieka; a cho-

ciażbyśmy sobie utworzyli taki typ wzorowy, to i któż nas upewni, żeśmy go nieulepili na wzór i podobieństwo siebie samych?

Może to dla tego większa część powieściopisarzów łacniéj umie śmiało i wiernie zarysować postać ujemną, tchnącą życiem i prawdą, niż bohatera bez skazy — i może dla tego we wszystkich bohaterach powieściowych, widzieć musiemy choć dalekie podobieństwo z autorem. Każdy sąd nasz o rzeczach i ludziach jest kombinacyą naszéj wrażliwości i pojęć nabytych. Obie te zdolności są czysto indywidualne: cóż więc dziwnego, że sądy nasze o ludziach niemogą być bezwzględne? Spotykamy człowieka, którego powierzchowność wyróżnia go od całéj massy otaczających, nosi przeto cechy indywidualności. To nas uderza; zaczynamy go postrzegać i przymierzać jego moralną istotę do naszego *ja*. Skoro się w wielu poglądach na życie zgadzamy, obudza się w nas pewien rodzaj sympatyi, uchylamy czoła i szanujemy człowieka, gotowi jesteśmy go chwalić, wynosić pod niebiosa jego zdolności, zacność pojęć i dążności,—t. j. czujemy sympatyę dla samych siebie, swoich pojęć i dążności, które uosabiają się w spotkanéj postaci, czyli jeżeli zechcemy to sformułować, *kochamy siebie w drugiéj osobie*. Niechże nasze stanowiska moralne, nasze nawyknienia poglądy i słabości niemają nic wspólnego i niemogą dójść do harmonii z usposobieniami człowieka spotkanego: wtenczas robi on na nas przykre dosyć wrażenie, uważamy go za człowieka ułomnego moralnie bo jest zaprzeczaniem żyjącém naszego *ja;* a jeżeli nasze serce niejest próżne tkliwości, litujemy się nad nim i powiadamy: dobre człeczysko, szkoda że chory, dziwak! Sympatya przeciwieństw w ludzkiéj naturze niejest sympatyą ale tylko niewolą: tu zawsze jedna strona musi być bierną, musi być niewolnicą drugiéj. Przysłowie, że ostateczności się spotykają, właśnie popiera nasze założenie, bo tu forma jest tylko inna a źródło też same: każda bowiem ostateczność jest wybujaniem jednéj z władz ducha przy zupełném zaniedbaniu innych zdolności. Skoro przeto

dwóch ludzi z dwóma różnemi władzami wybujałemi spotyka się ze sobą, zaczyna się historya wzajemnéj niewoli: silniejsza strona jednego weźmie pod swój zarząd słabsze strony drugiego. I nic dziwnego: z téj strony niespodziewano się niebezpieczeństwa, niebyło też i obrony — łatwo było posiąść ten bastyon ducha i na nim flagę swego panowania wywiesić. Ale proszę się dotknąć innéj strony, która właśnie dla tego że wybujała, jest słabością, patologiją; wtenczas obrona wzrasta, wzmaga się na siłach, widzimy lwicę co broni swe dzieci, i póty niewróci spokojnie do legowiska, póki śladu nieprzyjaciół niezostanie. Te ostateczności, te wybujałe strony stanowią właśnie indywidualność człowieka, która jest brylantem ducha ludzkiego, a dla któréj wszystkie inne władze służą tylko za oprawę. Ludzi fizyologicznych pod względem moralnym i fizycznym, to jest takich, u którychby wszystkie władze ducha były w harmonii ze sobą, w równowadze, miały dość sił i odpowiedne narzędzia do przejawu ich na zewnątrz, niéma bodaj na świecie. Wiele ma podobieństwa do prawdy, poradox rzucony przez Esquirola, jeżeli się niemylę, że między genijuszem a fixatem niewielka zachodzi różnica, że oba są równie chorobliwi, z tą tylko różnicą, że fixat urodziwszy się nie w porę i nieznalazłszy oddźwięku w piersiach bliźnich dla swych exotycznych pomysłów, nazbyt się rozpędził w swéj życiowéj wędrówce i jednym susem przesadził stanowisko nieśmiertelnéj sławy a trafił do szpitala warjatów.

Oto zasady, na mocy których nazwaliśmy człowieka, co nam powierzył swoje notatki, dziwakiem. Dla rozwiązania jednak tych trzech zapytań, któreśmy sobie na początku zrobili, czujemy się obowiązani opowiedzieć w kilku słowach historyę naszego poznania się i naszych stosunków z tym człowiekiem.

Parę lat temu, gdzieś na publiczném zebraniu, spotkałem go po raz piérwszy; nie przemówiliśmy do siebie ani jednego słowa, ale zaintrygował mię swojém natrętném przypatrywaniem się mo-

jéj osóbce. Od tego czasu niemal przez cztery miesiące spotykałem go wszędzie i każdego dnia; śledził za mną jak cień, ale zawsze w takiéj odległości i tak się umiał postawić, żem niemógł doń urościć za to pretensyi, chociaż wielka mnie brała chętka uwolnić się z pod téj czujnéj a bacznéj opieki, rozerwać ten niemy stosunek który mnie ciężył: czułem bowiem że zostaję w pozycyi owadu włożonego pod mikroskop, owadu, przestającego być dla badacza istotą żyjącą, a mającego tylko zasługę, że na nim się uczą, że badając go, odkrywają może jakie wielkie prawdy, ale to z niego nie przez niego. Pomimo najlepszych chęci, niemożemy się przyczynić ani też powstrzymać swoim wpływem badań nad naszą rozpoczętych istotą: w takich bowiem studyach exemplarz studyowany niemoże być czynnym, niemoże brać udziału.

Łacno każdy się ze mną zgodzi, że taka pozycya owadu-człowieka, zeznającego swe stanowisko w obec człowieka-badacza, niemoże być przyjemną, i musi koniecznie bezsilny gniew i niechęć obudzać.

Takie bodaj było nasze wzajemne stanowisko moralne, w piérwszych chwilach naszego stosunku, jeżeli to się godzi stosunkiem nazwać. Spotykałem go właśnie w chwilach mojego życia, kiedybym najmniéj sobie życzył mieć świadka swoich czynności, myśli i nastroju ducha. Powoli zacząłem się jednak przyzwyczajać do tego, i byłem niemal pewnym, że byle okoliczność, jak *deus ex machina*, zjawi się mój cień i będzie się mi ciekawie przypatrywał. Razu jednego grzebałem przyjaciela lat dziecinnych, jedynego powiernika chwil promiennych i jęków duszy zbolałéj. Już wszyscy się rozeszli z cmentarza; ja zostałem jeden, bo on nikogo niemiał bliższego ode mnie. Długo klęczałem nad świeżo usypaną mogiłą, i z modlitwą za spokój zmarłego plątały się mimowoli wspomnienia chwil przebytych społem, i na téj osnowie bez mojéj wiedzy snuły się urocze obrazy z życia. Fan-

tazya podsycona boleścią przebytą, w łzach serdecznych skąpana, z większą siłą rozwinęła skrzydła, marzyłem rozkosznie. Zapomniałem, że nas dzieli trzy łokcie piasku; zdawało mi się, że tak jak dawniéj idziemy społem w świat szeroki ręka w rękę, pierś przy piersi, że dola już się nam zaczyna uśmiechać, nawet przed oczami duszy zaczęły się jakby z mgły wywijać jakieś nieokreślone jeszcze powiewne postacie, a tak podobne do ideałów niegdyś w młodzieńczéj wypieszczonych piersi, i może właśnie dla tego, że pozbawione rzeczywistości, tak nęcące i tak pociągające ku sobie....

W tém suchy kaszel przebudził mię z téj zadumy. Podniosłem głowę i spostrzegłem mego nieznajomego, wspartego o kilka kroków o jakiś pomnik i przypatrującego się mi z wyrazem zimnego politowania na twarzy. Zerwałem się jak ukropem zwarzony: obrażało mię to nieposzanowanie boleści.

Widziałem się złapanym na uczynku, czytałem w jego uśmiechu, że mię odgadł, to mię najbardziéj gniewało. Musiałem być podobny do dziewczęcia naiwnego, co sądząc się być samą, posyła przez okno tkliwe spójrzenia wraz z kwiatkiem niby niechcący rzuconym, dla człowieka, którego serce ubrało w cudne szaty doskonałości, a dla którego zabiło poraz piérwszy gwałtownie, i która właśnie w téj chwili posłyszy po za sobą zimne: „dobry wieczor pani!“ i odwróciwszy się od okna spotka się oko w oko z uśmiechem ironicznym politowania obojętnego świadka téj wzniosłéj chwili zapomnienia się.

Czułem, że byłem śmieszny, i to mię doprowadzało do wściekłości. Chciałem podejść i zapytać: jakiém prawem ten człowiek zagląda do moich piersi? Zmierzyliśmy się wzrokiem: ja byłem gniewny; on tak samo spokojny, z tym samym półuśmiechem zimnego politowania, z tak samo przymrużonemi oczami, których spójrzenie nawskróś mię przenikało,—ani jeden muskuł niedrgnął na jego twarzy, widoczną była w nim ta pewność

siebie i swojéj przewagi. I rzeczywiście, po kilku chwilach odwróciłem się zawstydzony i poszedłem ku drzwiom cmentarza; on postępował za mną w odległości kilku kroków. Dąsałem się na samego siebie, niemogłem pojąć i wytłómaczyć sobie tego wpływu wzroku. A jednak był to fakt: jam się uląkł jego spójrzenia.

Ta zależność duchowa doprowadzała mię nieraz do bezsilnéj rozpaczy; rozumiałem swoje stanowisko, a niemiałem siły wyjść z niego. Takie sceny i spotkania powtarzały się niemal codzień, z małemi odmianami, i jakem to powiedział, powoli oswoiłem się już z tém i nawet mi czegoś brakło, kiedym niewidział albo nieczuł tego wzroku śledzącego każdy mój ruch i zgadującego każde me zachcenie. Do wszystkiego się można przyzwyczaić, a najbardziéj do zależności. Ptaszę więzione przez długi czas w klatce, wypuszczone raptem na swobodę, nieumie sobie dać rady; w piérwszéj chwili radośnie buja w powietrznych przestworach; to się wzbije wysoko i skapie swe skrzydełka w promieniach Bożego słonka, to przypadnie ku ziemi i przysłuchuje się szeptanéj modlitewce trawki, co wyjrzawszy na świat, z gleby-macierzy, chwali Stwórcę, tém właśnie że rośnie. Na każdém drzewku usiądzie, każdy krzaczek odwiedzi; lecz przeszła chwila piérwszego upojenia, nieumie sobie radzić daléj, bo zawsze było pod cudzą opieką, i ku wieczorowi dobrowolnie znowu do klatki powraca. Takiego samego i ja doznawałem wrażenia, gdym po raz piérwszy po kilku miesiącach niespotkał przez cztery dni ani razu swego cienia. Jakby mi kamień młyński zwalono z piersi, tak mi było lekko i dobrze; lecz późniéj zaczęło mię to trochę niepokoić jakby mi czegoś brakło, a w końcu wyrobiła się jakaś gorączkowa żądza dowiedzenia się powodu téj zmiany.

Prędko mym chęciom stało się zadość. Piątego dnia pod wieczór otrzymałem liścik następującéj treści:

„Łaskawy panie!

Pan mnie nieznasz, ale ja pana znam i znam pana lepiéj niż sobie wyobrażasz. Niejesteś mi już potrzebny, bo wydobyłem z ciebie wszystko, co tylko było można. I niespotkałbyś mnie więcéj, właśnie dla tego że cię znam; ale wziął mię szkrupuł, témbardziej że jestem teraz chory. Muszę panu zapłacić za to coś dla mnie zrobił — a zrobiłeś wiele, boś się mimo woli przyczynił do rozwiązania jednéj zagadki życiowéj. Niepłacę monetą urzędową, ale monetą ducha: możesz się przeto niewzdragać i przyjąć wynagrodzenie. Przychodź co rychléj: czekam, a jestem chory — w nocy mogę ci figla zrobić i zamrzeć — a niechciałbym cię okradać. Do widzenia!

Twój Cień.

Mieszkam przy ulicy Zamkowéj, w domu co naprzeciw wieży Śto-Jańskiéj na drugiém piętrze, piérwsze drzwi od wschodów. Proszę trzy razy zadzwonić i trzy razy zastukać.“

Niezwlekałem ani chwili; a chociaż forma listu i jego ton mogły obrażać mię trochę, oryginalność jego tak mię rozciekawiła, iż pomimo podszeptów zdrowego rozsądku (który, niech to będzie między nami, niezawsze zdrowo radzi), niewięcéj jak w pół godziny po otrzymaniu listu, jużem stukał do drzwi mojego cienia. Otworzyła mi jakaś stara kobieta, widać najęta do pilnowania chorego; wymieniłem jéj swoje naźwisko, i ona, przygotowana zawczasu, bez wszelkich dalszych rozpytywań, otworzyła mi drzwi do jedynego pokoju składającego mieszkanie mojego nieznajomego opiekuna.

W pokoju było nawpół ciemno, dla tego ledwom mógł dopatrzyć gospodarza leżącego na kanapie z jakimś portretem w ręku. Na stole stojącym przy kanapie stała świeca przyćmiona umbrelką, i leżało mnóztwo rozrzuconych papierów. Całe ume-

blowanie pokoju składało się z kanapy, na któréj leżał, z kilku krzesełek, trzech stołów, zbieranéj drużyny, zarzuconych papierami i xiążkami; na podłodze pośrodku pokoju leżała skóra niedźwiedzia białego i poduszka skórzana, a do koła kilka tek, z których jedna była otwarta, i spostrzegłem w niéj jakieś portrety w znacznéj ilości zebrane. Ściany od sufitu aż do podłogi prawie były zawieszone mnóztwem portretów najrozmaitszéj wielkości; na ramach każdego z nich był przyklejony numer i jakieś daty.

Skoro mię postrzegł, podniosł się trochę i rzekł:

„Wiedziałem że pan przyjdziesz, jednak dziękuję panu. Przyprowadziła cię do mnie ciekawość; mniejsza o pobudkę. Siadaj, spocznij. Niewstaję na twoje spotkanie, bo niemam siły; niepodaję ci ręki na przywitanie, bo nieznoszę formy, a pan mnie nieznasz, niemógłbyś przeto sumiennie uścisnąć podanéj sobie dłoni człowieka obcego. Żegnajac się, mam nadzieję, że sobie podamy ręce.“

Dziwaczne to przywitanie jeszcze mię bardziéj rozciekawiło. Czułem się pomimo woli pod wpływem człowieka, który przemocą stawał mi na drodze życia; chciałem poznać z kim mam do czynienia, — a ponieważ nikt z nas niejest wolen od chorobliwego przekonania, że umie poznawać ludzi, z dziecięcém rozciekawieniem przypatrywałem się jego fizyonomii. On widać to zrozumiał, lecz wcale nieprzerywał moich spostrzeżeń. Oryginalna bo też twarz była tego człowieka. Niezwyczajna ruchawość fizyonomii zdradzała temperament nerwowy; wyniosłe czoło, którego proste linije okazywały rozwoj siły sądzenia, miało na sobie ślady zmarszczek przedwczesnych; mianowicie trzy zmarszczki podłużne między brwiami kazały się domyślać człowieka, którego postrzegalność pracowała wiele. Oczy niewielkie, głęboko osadzone, trochę przymrużone, które w obecnéj chwili od trawiącéj go gorączki widać jeszcze bardziéj zapadły, iskrzyły przenikliwością: w spójrzeniu jego było cóś dziwnie

pewnego i śmiałego. Zaciśnięte usta okazywały siłę woli; jedna ich strona zda się uśmiechała lecz w tym uśmiechu druga połowa ust niebrała udziału. Ta sama dwoistość wyrazu była w całéj twarzy. W całéj fizyonomii można było widzieć dziwne skupienie kontrastów; a w kilku sfałdowaniach idących od osady oczu, nosa i ust, były ślady walki wewnętrznéj już minionéj. Możebym się jeszcze długo przypatrywał téj dziwacznéj postaci, żeby mi nieprzerwał moich uwag i wniosków temi słowy:

„No i cóż pan wniosłeś z téj rewizyi mojéj fizyonomii? Analizowałeś rys po rysie, i to twoja omyłka: w ludzkiéj twarzy tylko całość cóś znaczy.

Zakłopotało mię to zapytanie; złapał mię na gorącym uczynku, co właśnie ubliżało mojemu dobremu przekonaniu o swojéj przezorności,— i dla tego wolałem zwrócić rozmowę na inny przedmiot.

„Dawno pan jesteś chory?“ zapytałem.

„Od roku blizko. Nabawił mię téj choroby jeden bardzo ciekawy exemplarz, którego losy rzuciły, piérwiéj niżem go zrozumiał, aż po nad Terek. Musiałem jechać w ślad za nim; tam przez dwa miesiące jako wolonter zostawałem w tym samym co i on półku — widziałem go i studyowałem, w najdrażliwszych pozycyach — bo w obec głodu, zwątpienia, niepewności o jutro, a często nawet w obec śmierci. Dla takich postrzeżeń można się było narażać na kule Czerkiesów. Od kul Pan Bóg mię strzegł, ale dostałem żółtéj gorączki, a chociaż się z niéj wyleczyłem, od tego czasu niemogę się poprawić na siłach.“

„Jakto pan musiałeś? co pana mogło zmuszać do tego? rzeczywiście nierozumiem.“

„Nierozumiesz pan, a to dziwna — przecięż człowiek musi sobie obrać jakiś cel w życiu, bo inaczéj znowu ja życia nierozumiem.“

„Ależ życie wkłada na nas samo obowiązki. Celów szukać nietrzeba, bo one są — wytknęła je opatrzna ręka Stwórcy; trzeba

je tylko zrozumieć, wziąć do serca i ukochać. Przychodząc na świat zjawiamy się jako konieczne ogniwo społecznego łańcucha, które samowolnie poruszać się niema prawa,— i właśnie to poczucie wzajemnéj zależności, może w nas tylko wyrobić zapał do pracy, chęć do poświęcenia.“

Te słowa moje zrobiły na nim jakieś dziwne wrażenie: widocznie uderzyłem w słabą stronę duszy. Twarz jego to się zasępiała — to się wykrzywiała boleścią — to znowu jakiś uśmiéch nieoznaczony po niéj przebiegał — musiała się wewnątrz odbywać walka, może zbudzone wspomnienia minionéj przeszłości, do któréj wzdychał albo się jéj lękał, stawiły mu żywo przed oczy, jaką chwilę z własnego życia, — trudno zgadnąć; dość tego, że był mocno wzruszony, lecz to niedługo. Po chwili zapanował nad swą fizyonomiją; znowu na niéj zasiadł dwoisty wyraz żalu i szyderstwa, i tak do mnie mówił:

„Szczęśliwy kto tak życie zrozumie; ależ to nie od naszéj woli zależy: my niemożemy wyrobić w sobie przekonania, jeżeliśmy go z mlekiem matki niewyssali, żeśmy potrzebni na świecie, że nas nierzucił ślepy traf na mękę życia; niemożemy wzbudzić, jeżeli jéj niéma, téj ciepłéj wiary, która nas krzepi w strapieniu i dodaje otuchy. Bez naszéj wiedzy rodzimy się, żyjemy bez zeznania i umieramy nie dla tego że chcemy, ale że tak wypadło. Nikt nieprzyszedł na świat z własnéj chęci; każdy żyje tylko dla tego, że musi; jest to prawo konieczności, które możemy zrozumieć, ale które zmienić nie w naszéj jest mocy. Człowiek albo wierzy albo analizuje; analiza zabija wiarę, zabija może szczęście, ale wyrabia pobłażliwość, jest matką miłości.“

„O! co tego to nierozumiem. Miłość, jak każde uczucie, jest rzeczą natchnienia, — rodzi się w chwili i w chwili umiera; nie od nas zależy je obudzić, nie od nas przygłuszyć je w piersiach.“

Tu po jego twarzy przebiegł lekki uśmiéch szyderstwa.

„Jesteś bardzo młody; — rzekł jakby z politowaniem, — każde uczucie mierzysz łokciem téj miłości, co chodzi w spodnicy. Możesz ją ubrać w najpiękniejsze sukienki twojéj wyobraźni; ale zawsze to będzie choroba, któréj źródło w krewkości — jest to namiętność. Każda namiętność jest cechą upadku ludzkiéj natury.“

„A miłość kraju czy także chodzi w spodnicy? przecięż to miłość najszczytniejsza ze wszystkich miłości!“

„Ba! to dowodzi tylko ubóztwa języka. Jak można nazwać jednym wyrazem produkt krwi i produkt wszystkich władz ducha ludzkiego? Jeżelibyś ty kraj kochał jak kochankę, to niewinszuję krajowi takiego obywatela! póty ją kochasz póki się do ciebie uśmiecha. W téj twojéj miłości najwięcéj bodaj dbania o siebie. Może nawet poświęcasz dla dobra ogółu twe życie; ale z tém przekonaniem, że cię wiekopomna chwała za to nagrodzi — to także choroba. Ale powiedz mi szczerze, cobyś ty zrobił, żebyś miał przekonanie, że dla dobra ogółu musisz nałożyć głową; ale że zamiast laurowych wieńców, na twojéj mogile zbiorą się bracia wedle ducha, co niezrozumieli twego poświęcenia, i będą przeklinać pamięć twoję,— że to przekleństwo przejdzie z pokolenia w pokolenie? A jednak twój postępek ze świętych zródeł pochodził i zbawienne przyniosł owoce. No, i cóż na to twoja namiętna miłość powiada?“

„Przypuszczenie to niejest możliwe. Mogą współcześni niezrozumieć, ale potomność oceni; oprócz tego nikt niezaprzeczy, że w piersiach mass jest ten święty instynkt przeczucia prawdy, który niedozwoli cisnąć kamieniem na człowieka poświęcenia, a témbardziéj na jego pamięć.

„De mortuis aut bene aut nihil; właśnie tego czekałem! — przerwał mi zacierając ręce. — Wasza więc miłość do kraju czysto zmysłowa; może się ona sformułować następnie: gorączka chwały za życia i po śmierci, miłość siebie samego, która aż za

grób się rozciąga, interesowność na każdym kroku, właśnie dla tego, że chcecie kochać tylko sercem, a trzeba kochać i głową i sercem, a jeszcze bardziéj głową niż sercem. Tu właśnie analiza powinna ci podać rękę i wyrobić w tobie święte przekonanie, niezaś słabość zmysłową. Kto wie możebyście lepiéj na tém wychodzili, gdybyście i w miłości indywidualnéj kochali się analitycznie; ale to trudno. Bylibyście wolni od zawodów i pomyłek; a to przecięż wyłączny przywilej człowieka, że on jeden z całego królestwa żwierzęcego wziął na się monopol błądzenia.“

Paradoxa te zaczęły mię gniewać: było w nich wiele pozorów prawdy; ale z tych zasad wiało zwątpieniem i chłodem mogilnym. Podejrzewałem, że takie opinije mogły być owocem ciężkich w życiu zawodów, — i dla tego zapytałem go:

„A pan czy nigdy niekochałeś żadnéj kobiety?“

„A to dobre! kochałem i kocham; oto masz jéj portret.“

I podał mi niewielki portrecik, ten sam właśnie, któremu się przypatrywał kiedym wchodził do pokoju. Na twarzy jego był ten sam spokój; żadnéj zmiany. Podał mi portret tak obojętnie, jakby mi podawał szklankę herbaty. Spójrzałem mu z pewnym wyrzutem w oczy; on się uśmiéchnął i rzekł:

„Myślisz, że ja żartuję? o nie! ja swoich świętości na śmiéch niezwykłem wystawiać, a to jedna z moich świętości. Tę kobietę kochałem i kocham i kochać będę, ale się z tém niekryję, bo w mojém uczuciu niéma zdrożności.“

Długom się przypatrywał temu odbiciu fizyonomii młodego dziewczęcia, z uśmiechem naiwnym w ustach, z bukiecikiem w ręku, — i jużem sobie roił wnioski o temperamencie kobiety, która mogła zainteresować takiego jak on człowieka, gdy mój wzrok upadł na datę wyciśniętą na ramkach portretu: był to rok 1847. Zapewnie na méj fizyonomii musiało się odbić zadziwienie, bo mi przerwał z Homerycznym śmiechem:

„Cha! cha! cha! wybornyś ze swojemi projektami zgadywania tego czegó niéma! No i cóż? pewnie ci po głowie błądzi, że ja niegdyś młodzieniec pełen zapału pokochałem dziewicę pełną uroku i wdzięku, jak to zawsze mówicie, że nasze dusze się zrozumiały, nasze serca odczuły pokrewieństwo i t. p. i t p., żeśmy przysięgali sobie dzielić dolę i niedolę, płakać jednemi łzami, wzdychać wspólném westchnieniem? Nieprawdaż? wszakże takie domysły zaczęły cię trapić? Sądzisz, że nieszczęśliwe losy, czy kaprys rodziców, czy przesąd urodzenia, nas rozdzieliły na wieki, że ja z raną w piersiach jak upiór błądzę na grobie uczuć własnych; a ona... ona wstąpiła do klasztoru, czy też niewierna wyszła za marszałka... Cha, cha, cha! nic z tego mości, dobrodzieju! Oleum et operam perdidisti, nieutworzysz z naszéj miłości powiastki.“

„Zkądże ten wniosek?“

„Bo wy wszyscy chorujecie na niekonsekwencyę, która i w waszych pismach współczesnych musiała się przejawić. Uroiliście sobie, że zbratanie rozmaitych warstw towarzystwa, tylko przez niedobrane małżeństwa da się dokonać. Zaprzęgacie do jednego jarzma pannę wysokiego czy też zamożnego rodu, (to jest termin używany a nie mój własny) i młodzieńca wysokiego pojęcia o swém moralném stanowisku,—i wam się zdaje, żeście się przyczynili do pojednania warstw towarzystwa bojujących ze sobą... Fałsz wierutny. Imość po piérwszych miesiącach zapomnienia się, zaczyna zlekka się rozwodzić nad swém poświęceniem, jakie dokonała dla miłości męża; jegomościowi to poświęcenie solą w oku: nawyknienie kastowe zostają, a przybywa dwóch zawziętych zapaśników,—to czuła para, co miała swém połączeniem ideję pojednania wyobrażać. Ja inaczéj kochałem, bom niemiał ani szczypty choroby odkupienia ludzkości przez ciało. Cha, cha, cha! wyborniście ze swemi kontradykcyami!“

W tym jego śmiechu tyle było szczerości, tak nic niebyło

dwuznacznego, iż powstałem z krzesła osłupiały, i wpatrując się weń ze zdziwieniem zapytałem:

„A więc cóż to było?“

„Najprzód nie było, ale jest.“ Twarz jego przy tych słowach przybrała wyraz dziwnie rzewny i tęskny, i była rzeczywiście piękną, bo z za téj maski chłodu i szyderstwa, wyjrzała dusza. Po chwili potarł czoło jakby chciał troskę zeń spędzić i tak daléj ciągnął: „Tobie piérwszemu pokazuję ten portret: bo kto wie, może za kilka dni przyjdzie przestać ludziom dokuczać; muszęż komuś zostawić prawo rozporządzenia moim dobytkiem duchowym, bo tam co mam grosza to sobie krewni z ciała mogą rozszarpać między siebie, niebędę im zawadzał. A niechciałbym żeby moje papiery poszły na pierogi kochanych ciotek lub na papiloty drogich kuzyneczek; niechciałbym także żeby ten portrecik drogiéj mi osoby prawem sukcessyi wpadł w ręce, jakiego tam kuzynka, Don Juana w projekcie, któryby go zawiesił w swoim sypialnym pokoju, obok kilku fotografij pasierzbic Melpomeny, fotografij nie ofiarowanych, ale kupionych ukradkiem, i ze znaczącym uśmiechem, lub z cielęcém westchnieniem rozpowiadał godnym siebie przyjaciołom, odkradzione z piérwszego Francuzkiego romansidła i zastosowane do potrzeby i miejsca ckliwe idylle lub co gorsza sceny dwuznaczne.“

„Po cóż te czarne myśli? pan jesteś jeszcze tak młody.“

„Młody... tak, bardziéj młody duchem niż ciałem: bo mam zapał, mam cel życia, mam owoce z życia. Pracowałem jak mogłem... Pana obrałem za exekutora méj woli ostatniéj. Jeżelibym umarł, to wszystkie teki i papiery zabierzesz do siebie. Niesądź, że je ci darowuję; nie, to własność ogółu, to materyały zbierane przez dwadzieścia lat życia. Jak z niemi postąpić, to znajdziesz pan wypisane; jeszcze na to będę miał czasu. A ten portrecik (przytém z pewném rozrzewnieniem przypatrywał się portretowi, a dwie łzy stoczyły się po bladém licu) daj mi pan słowo spalić

na mojéj mogile. Nieopowiadam panu historyi swojego uczucia, bom ją spisał wiernie w swoich notatkach; znajdziesz je pan w sexternie pod N. 11; na tytułowéj karcie przeczytasz pan: „*Kobieta mgiełka.*“ Będziesz pan mógł to przejrzeć, ale nieteraz, o! nieteraz: bo widzisz pan, do wszystkiego przychodzi się z kolei, — a oprócz tego jestem zdruzgotany, zdaje mi się w lewém płucu czuję już dwie tuberkuły. Silne wzruszenie mogłoby przerwać jakie naczynie; a ja potrzebuję koniecznie żyć jeszcze kilka czasów.“

Po tych słowach wstał z kanapy, przeszedł się kilka kroków chwiejąc się po pokoju, odkaszlnął, i tak daléj zaczął:

„Historyi mojego życia nieopowiadam panu, chociaż byłbym pod pewnym względem do tego obowiązany, bom zajrzał samowolnie wewnątrz twoich piersi i twojéj czaszki, a świat stoi na wywzajemnianiu się: — nic darmo. Ale i o tém znajdziesz cóś tam, pod N. 12. Oprócz tego muszę ci się przyznać, że dotychczas jeszcze niemogłem się otrząść zupełnie od pewnych kontradykcyj: wewnątrz mnie walczą ze sobą, przeświadczenie o bezcelowości życia i gorączkowe przywiązanie do celów, które sam dla siebie wyrobiłem. Ta walka musi ustać, bo ja tego chcę, a gdy człowiek chce, musi dokonać i dokona.“

Wymówił to tak rzewnym tonem, że prawie niezeznając co robię, podszedłem doń, ścisnąłem za rękę i powiedziałem:

„Daruj, że nieproszony ani też upoważniony, przychodzę z poradą i ze słowem pociechy. Wyrabiałeś sztuczne cele w życiu, właśnie dla tego, żeś nazbyt popuścił wodze analizie a zbyt może krępował porywy młodzieńczego serca. Zgoda na to, że uczucie może nieraz nas w obłęd wprowadzać, może nieraz boleści przyczynić; ale ono zapełnia życie, w każdéj boleści jest pewna rozkosz, że się jéj podoła gdy się idzie naprzód w imie obowiązku, z tą ciepłą wiarą; że nasze zapasy z przeciwnościami niebędą bez plonu. Z taką wiarą można upaść, ale zwątpić niemożna; jedno tylko zwątpienie grób ducha dla nas otwiera. Życie ma

święte cele, nietrza wielkiego rozumu, by je pojąć, trzeba tylko miłości. Musiałeś zostać bez matki niemowlęciem; niespowiły cię na drogę życia jéj serdeczne piosnki nad kolébką, nierozgrzały ci piersi jéj pieszczoty, niebłogosławiły na drogę życia jéj ciche modlitwy, niezmyły piérwszéj troski z czoła młodzieńca łzy matczyne. Darowałbyś sobie wtenczas każdy wyskok miłości własnéj, któryby ci miał przyczynić względów u ludzi, bo wiedziałbyś, że twój każdy krok śledzi kochające oko, że każde twe powodzenie w jéj się sercu odbija radością, a to święte serce matki, od małego dziecięcia nauczyłoby cię kochać, wierzyć i modlić się. Możebyś mniéj zrozumiał tajników życia; alebyś nieczuł w piersiach próżni, nieokrywałbyś uśmiechem szyderstwa myśli spotkania osoby, coby cię zrozumiała, potrafiła ocenić, a w dwa skrzydła łacniéjby było lecieć ku przyszłości. Twoja choroba nie tuberkuły, ale zwątpienie i analiza. Ty powiadasz, że chcesz żyć; a życie dla ciebie niema uroku: ty niechcesz żyć, ale tylko użyć tych chwil życia dla doprowadzenia do celu jakiéjś chorobliwéj mrzonki.“

Widziałem, że moje słowa zrobiły wrażenie: twarz się jego mieniła, oczy to błyszczały jakimś dziwnym ogniem, to się pokrywały łzawą powłoką. Wreszcie mnie przerwał w te słowa:

„Żyć, żyć, co za pilna potrzeba! niepojmuję tego urojenia, które spotykałem prawie we wszystkich exemplarzach moich studyów. Spójrz na te portrety na ścianach: wiele z nich kosztuje mi po roku i więcéj życia i pracy. Mając swój byt zabezpieczony i niepotrzebując pracować dla chleba, musiałem na jakikolwiek bądź cel obrócić tę potrzebę działalności, która mi niedawała spokoju: postanowiłem więc badać patologiję ludzkiego serca, związek formy z treścią, i skoro mię jaka postać zainteresowała, jakeś się sam na sobie mógł o tém przekonać, nieodstępowałem jéj na chwilę, to mię intrygowało, pótym się pędzał za człowiekiem pókim go niewycisnął jak gąbki. Otoż

powtarzam, że u wszystkich, w najbardziéj rozpaczliwych usposobieniach, nad wszystkiemi innemi uczuciami brało górę przywiązanie do życia. Powiem panu ciekawszy fakt: oto miałem jeden exemplarz, który z przywiązania do życia, życia siebie pozbawił.“

„Czy nie zaodważny paradox?“

— Wcale nie paradox, ale to fakt: poznałem tego człowieka jak swoję kieszeń. Był to temperament nerwowy, budowa wątła, organizacya wrażliwa; miał żonę do któréj był zapamiętale przywiązany; wszystko mu szło ręką na świecie: cóż dziwnego, że życie miało dlań wiele uroku i że się doń tak chorobliwie przywiązał, iż we wzroku każdego czytał zazdrość i chęć pozbawienia go tego szczęścia? Uroił sobie, że go chcą zabić; wyrezonował, że on jako bezwarunkowo szczęśliwy człowiek na świecie, musi w mniéj szczęśliwych obudzać niechęć ku sobie, i że w imie téj niechęci muszą go zabić koniecznie. Urojenie to przerodziło się w chorobę: kładąc się spać zamykał pokój sypialny na klucz; niedowierzając służącym, przy łóżku kładł broń zwykle.

Trzebaż nieszczęścia, że raz po obiedzie zdrzémnął przypadkiem w fotelu; żony niebyło w domu, służba była daleka. W tém posłyszał silne stąpanie po wschodach,—zdało mu się, że to zbójcy się zbliżają. Zaczął wołać pomocy, i właśnie kiedym wchodził do pokoju, bo to ja wracałem z jego żoną, spostrzegłem go wyskakującego przez okno z krzykiem: „ratujcie! chcą mnie zabić!“

„I czyż niebyło sposobu powstrzymać?“

„Trochę było zapóźno. Mogłem go wprawdzie złapać za poły; ale i na cóż? czyż nie lepiéj, że skończył na bruku jak w szpitalu warjatów? A zresztą, on już wszystko zrobił co mógł w życiu, był zupełnie niepotrzebny na świecie; jużem doskonale rozumiał jego stan patologiczny: w przeciwnym bowiem razie, kto wie, możebym skoczył za nim i złapał go w powietrzu!“

„To co pan mówisz jest okropne. Pan robisz paradę z obojętności, któréj niemasz.“

„O dla Boga! co tu za rolę może grać obojętność, albo nieobojętność? Wszakże od czasu jak tu z sobą rozmawiamy, już może z parę tysięcy człowieczków, każdy swoim sposobem, przeniosło się do wieczności na Bożym świecie, i kto wie, może daleko potrzebniejszych na świecie jak mój exemplarz, o którym ci mówiłem; przecięż pan się nieroztkliwiasz i niemówisz, że to okropne. Zresztą jak można wtrącać się do cudzego przeznaczenia? każdy idzie swoją drogą, i nikt niema prawa go zatrzymywać: sądzono na cmentarz, zaśpiewajmy wieczny spoczynek; milsza wędrówka przez okno, szczęśliwéj podróży! innemu znowu pilnie żyć choćby pod pantoflem u żony albo pod szlafmycą warjata, niech sobie żyje. Ciekawa jest rzecz zrozumieć ścieżki ludzkie, zajrzeć za kulisy życia; ale znowu niepojmuję téj dziwacznéj chęci, na szczęście zawsze bezowocnéj, kiedy tam jakiś słaby robaczek uroi sobie, że jak się nasroży, to Pan jasne słońce zatrzyma.“

„Pan jesteś fatalista, jak widzę.“

„Fatalista? nie, ale znowu niebiorę na się poprawiania dróg Opatrzności. Na dobranoc muszę panu opowiedzieć jednę historyjkę, którą może gdzie i czytałem, ale niepamiętam gdzie, a może mi także ktoś opowiedział jak ja panu opowiadam.

Oto nad brzegami Gangesu, w skwarne południe, w cieniu drzew rozłożystych rozrzucono namioty jakiegoś Nababa. Tysiące sług i niewolników czekało na jego skinienie: jedni podawali mu chłodzące sorbety, drudzy wachlarzami z piór strusich spędzali znój z jego oblicza, i dobrze było Nababowi. Otaczał się kłębami dymu i przyglądał się tańcom bajaderek, które zwinnemi, lekkiemi a pełnemi ukrywanéj namiętności pląsami starały się na siebie zwrócić łaskawe spójrzenie pana. I dobrze było Nababowi, ale się nudził. W tém wybrzeżem Gangesu spostrzegł wędrującego Paryę, z ciężarem na plecach. Pot kroplisty spływał mu z czoła, promienie zwrótnikowego słońca odbierały mu ostatki sił, ze zbolałéj piersi jęk i skarga się wyrywała; a jednak szedł ciągle

daléj i dźwigał ciężar nad siły. Znudzony Nabab kazał go przywołać przed siebie. Zestrachany Parya, cały drżący stanął przed pańskiém obliczem; a on tak go rozpytywać zaczął:

— Kto jesteś?

— Parya.

— Dokąd idziesz?

— Niewiem.

— Co niesiesz?

— Niewiem.

Lakoniczność odpowiedzi zaczęła rozciekawiać Nababa. A więc tak daléj pytał:

— Jak to niewiesz? przecięż cię kto musiał nająć do przeniesienia ciężaru i otrzymasz za to jaką nagrodę?

— O nagrodzie nic mi niepowiedziano.

— A jeżeli rzucisz ten ciężar?

— O, niemogę rzucić, bo będę za to strasznie ukarany.

— Powiedzże mi, jak to było?

— Oto spałem spokojnie pod cieniem palm, aliści przyszedł pan jakiś wielki i zbudził mnie groźnie i kazał wstać, włożył ciężar na plecy, i rzekł w te słowa: „Idź ciągle brzegiem Gangesu, i dźwigaj ten ciężar, póki ja ci go niepozwolę rzucić: bo skorobyś, zmęczony znojem i skwarem południa, chciał sobie ulżyć, spotka cię kara straszna.“ Oto ja i idę, a chociaż i sił braknie i chciałoby się spocząć, a tu o kilka kroków od brzegów wabi cień drzew i chłód w cieniu, ja nieśmiem się zatrzymać, idę wciąż daléj, niewiedząc dokąd i po co, i nieśmiem porzucić ciężaru, który zwalono na moje barki bez mojéj wiedzy i woli.

I Parya poszedł daléj brzegiem Gangesu, a Nabab znowu się otaczał kłębami dymu, bajaderki znowu pląsały.

Niemogłém pojąć do czego prowadzi to opowiadanie? czy to chwilowa lukubracya rozbujałéj wyobraźni, czy też w tém się kryje jaka myśl? i dla tego zapytałem:

„Do czego to wszystko zmierza?“

„Jakto, do czego zmierza? do niczego. Bawiłem mego gościa, byłem w wenie opowiadania. A teraz czas nam spać. Dobréj nocy. Może się jeszcze kiedy zobaczymy; chociaż nieręczę za to. Daj mi pan słowo poczciwego człowieka, że zgadzasz się być wykonawcą mojéj woli ostatniéj.“

Podałem mu rękę i chciałem a przynajmniéj czułem się obowiązany cóś mu powiedzieć przeczącego; ale widać zrozumiał moje zakłopotanie, bo sam mi przerwał:

„I niebędziesz próżnych słów mawiał,“ powiedziano jest w Piśmie świętém. A niewyskocz tam oknem jeżeliś szczęśliwy, chyba że może mieszkasz na dole.“

Wróciwszy do domu, niemogłem sobie zdać sprawy z wrażenia, jakie na mnie ten człowiek uczynił. Niemogłem się zgodzić z żadną prawie z jego opinij, a jednak czułem dlań sympatyę: w każdym jego paradoxie była szczypta prawdy, ale tak dziwacznie przystrojonej, iż niepodobna było, na nią się zgodzić. Na drugi dzień otrzymałem od niego spory pakiet i list następującéj treści:

„Łaskawy panie!

Liczę na twoje słowo: bo słowo, człowieka święte. Dziś nad spodziewanie wyjeżdżam do Nicei, mniejsza o to dla czego i po co; ale mogę niepowrócić: masz prawo uważać mnie za umarłego. W pakiecie znajdziesz 14 sexternów ponumerowanych; jest to 14 historyj rozbitków życia, exemplarzy wysoko patologicznych. Oprócz tego, na oderwanych kartkach znajdziesz wypisane studya moje nad twoją osobą; przeczytaj je i przekonaj się, żem cię ocenił i zrozumiał. Niesądź, że tam znajdziesz pochwały dla siebie: jesteś chory moralnie, ale twoja choroba bardzo się mi podobała, dla tego powierzam ci owoc 20-letniéj pracy. Jeżeli będziesz ogłaszał drukiem te moje notatki, pamiętaj niezmieniać porządku numerów; mam do tego swoje powody. Kartki oderwane mogą ci posłużyć do autobijografii, jeżeli ją kiedy będziesz pisał, znajdziesz w nich ciekawe materyały do historyi twego życia, o których ci się niemarzyło nawet. Do widzenia w krainie duchów. Twój Cień, a jak ty sobie uroiłeś — Dziwak, właśnie dla tego, że niepodzielam twoich dziwactw, których masz podostatkiem. Portrecik zabieram z sobą; umierając odeszlę ci go, postąpisz z nim wedle umowy, ale piérwiéj przeczytasz sekstern pod N. 11.“

Po otrzymaniu tego listu pobiegłem do jego mieszkania, ale jużem go nieznalazł, wyjechał przed godziną. Teraz zdaje mi się jestem wytłómaczony, dla czegom go nazwał dziwakiem i co mię upoważniło do ogłoszenia jego notatek.

ROZBITEK N. 1.

MARZYCIEL MATEMATYK.

Metryka. Karol Cichowski urodził się roku 1828, z ojca sangwinika i matki nerwowéj. Był piérwszém dziecięciem dwójga rodziców, co się pobrali z miłości. O ilem się mógł dowiedzieć, w piérwszym roku pożycia małżeńskiego niedotknęła ich żadna klęska. Ojca poznałem już w wieku podeszłym; było to tylko wspomnienie dawnego człowieka. Życie pracy i zawodu stargało go zupełnie: musiałem przeto jak Cuvier z kilku kości mammuta odtworzyć źwierzę same, z kilku szczątków pozostałych wyrobić pojęcie o człowieku w saméj sile wieku i właśnie w chwili najwznioślejszéj, jego doczesnéj wędrówki, to jest w chwili kiedy pokochał kobietę i wzajem był kochany; i późniéj gdy się w nim rozwijało uczucie ojca, skoro przyszło kierować piérwszém budzeniem się ducha w swém piérworodném dziecięciu. Ojciec Karola, kiedym go poznał, był to sobie cichy i łagodny staruszek,

co niezrobił żadnego kroku nieporadziwszy się wprzód z żoną; a jednak często powtarzał te wyrazy: ja to zrobię, ja tak chcę, tak być powinno! Nawet niekiedy probował wojny domowéj, która się zwykle kończyła na tém, iż sobie stary pokrzyczał a późniéj poszedł za insynuacyą żony. Pokorna ta jednak kontradykcya była konieczną, bo była wynikiem przyzwyczajenia, łagodność była objawem moralnego stanu obecnéj chwili. Często się zdarza, że sangwinicy, gdy się podstawa ich temperamentu t. j. krewkość, zużyje i starga, stają się bezbronni i łatwo dają się prowadzić. Sangwinik nieulegnie gwałtownéj przemocy, ale go rozbroi łagodne zgadzanie się z jego wolą; a ponieważ jako człowiek przedewszystkiém wrażliwy, idący za piérwszym popędem, niemoże mieć stałych i niezmiennych zachceń i przekonań w pożyciu małżeńskiém, przeto musi być zawsze kierowany, chociaż tego nierozumie i nieczuje; tak też było i z ojcem Karola.

Był to człowiek co całą młodość przepędził w pracy biurowéj, a jednak na starość zamieszkał na wsi, nie dla tego, by jak większa część urzędników ulokować korzystnie zebrany grosz po groszu podczas służby kapitał, ale dla tego że kochał naturę. Niebyło to już owe potężne przywiązanie, które tylko w piersiach męża zagościć może, ale niemal dziecinna słabość do kwiateczka, który sam zasadził, do jabłonki, którą zaszczepił, i wychodził co rana przypatrywać się, czy prędko na niéj owoce wyrosną.

To zamiłowanie w starości zdradzało dwie cechy charakteryzujące jego młodość. Zamiłowanie do kwiatków, artystyczny popęd duszy, któréj się skrzydła złamały przez monotoniję przeszłości, a przywiązanie do tego, co sam sadził, co sam szczepił, pewien rodzaj twórczości, co się zużyła bezowocnie przez lat dwadzieścia i kilka bojując z niezmienną formą papierów urzędowych, i doszedł nareszcie do tego, że stanąwszy przed jabłonią, co zaledwie puściła piérwsze odrośle, mógł z wewnętrzną rozkoszą powiedzieć sobie: to ja stworzyłem to moja praca.

Jego artystyczne usposobienie zamłodu zdradzało jeszcze i to, że pomimo tak długiego urzędowania niestracił wiary w ludzi i był w najwyższym stopniu niepraktycznem dzieckiem; a właśnie przez kontradykcyę usposobienia wewnętrznego z zajęciem, uważał siebie za człowieka praktycznego, co umie sobie w każdéj rzeczy dać radę, i zwykle kiedy się kto mu niepodobał, odzywał się w ten sposób: „Dobre człeczysko, ale niepraktyczny; on sobie nosa utrzeć sam niepotrafi.“

Finansowe stanowisko ojca Karola było następujące. Żona oszczędzając jak mogła, przez kilkanaście lat zebrała kilka tysięcy złotych: za tę więc summę wzięli na starość dzierżawę; żona gospodarzyła, a mąż sadził kwiatki podczas wiosny i lata, a jesienią i zimą gotował sieci i niewody, trochę zrzędził dla braku zajęcia, czasami wyprawiony przez żonę zajrzał do obory, pogawędził z pastuchem, w gumnie pogadał z ekonomem, a późniéj wracał do domu, odpoczywał po tak mozolnéj pracy, narzekał na kłopoty życia gospodarza, pocieszał siebie tą maxymą, że zaprzągłszy się do woza trzeba ciągnąć, i dla rozerwania umysłu ciągnął kabałę.

Żona, był to typ zupełnie inny. Jedynaczka u dość zamożnych rodziców, a zatém pieszczone dziecię, poszła za popędem serca, i z wielu pretendentów wybrała człowieka, co nieposiadał żadnego majątku oprócz zacności. Ona młoda, on nieoględny w piérwszych latach pożycia stracili niebacznie cały majątek, co jéj został po rodzicach; może słuszniéj byłoby powiedzieć, że majątek stracił się, bo się to stało bez ich wiedzy i bez ich woli. Skoro została matką, piérwszy raz przyszło jéj na myśl obejrzeć się na swe położenie. Bliższe przyjrzenie się przekonało ją, że w mężu, pomimo całéj jego prawości, nieznajdzie wielkiéj pomocy: musiała więc przeto myśleć i działać za dwoje. Ulegając niby woli męża, powoli potrafiła go zawojować, i tak biedząc się i kłopocąc, jeżeli niezapewniła przyszłości dla dzieci, to przy-

najmniéj zabezpieczyła dla siebie i męża kąt na starość. Bóg ich pobłogosławił liczném potomstwem: mieli pięciu synów i sześć córek; najstarszym był Karol.

Cechy charakterystyczne. Poznałem Karola w 21 roku jego życia. Był to niezwyczajnie piękny młodzieniec, urody niewielkiéj, ale kształtny, wszystkie ruchy w harmonii ze sobą posiadały jakąś naturalną elegancyę bez wyszukania. Twarz jego miała rysy Antineusa, z mniéj cielesnym wyrazem, a więcéj jakąś tęsknicą i zadumą; włosy naturalnie rozdzielały się na środku głowy, co ile mogłem zauważać, powtarzało się z małym wyjątkiem u wszystkich niemal illuministów i mistyków; w czole części toniczne podług Galla wysuwały się naprzód, zmarszczek obserwacyjnych ani śladu; oczy miał wielkie, ale przymglone jakby wewnątrz patrzały, a nie na zewnątrz; nos wydatny, ale lekkiéj budowy, nozdrza rozdęte, uszy ognistych organizacyj, brodę trochę wysuniętą naprzód która nieszpecąc ogólnéj harmonii rysów, zdradzała duszę namiętną. Spokój marmurowy, rozlany na całéj twarzy, dowodził, że cała siła życia musiała się skupić wewnątrz. Chodził on wtenczas wśród ludzi jakby niemając z nimi nic wspólnego; widocznie jakaś myśl pochłonęła wszystkie władze jego ducha, odosobniła go od świata zewnętrznego. Życie prowadził skromne, mało się udzielał. Kiedym go spotkał po raz piérwszy na prelekcyach w uniw. Petersburskim, uderzyła mię twarz jego, a témbardziéj słowa kolegów, którzy się o nim odzywali jak o pół-warjacie; wtenczas właśnie zacząłem go postrzegać i szukać dokładniéjszych wiadomości o jego przeszłém życiu. Na wszystkich zebraniach koleżeńskich zwykle był milczący; nieznosił ludzi krzykaczy czyli raczéj ludzi-młynów, co byle co zasypać wszystko zmleć musi, o wszystkiém będą dowodzić a najgłośniej o tém czego nierozumieją; sami nigdy niezaczną dysputy, trzeba żeby ktoś materyału do rozmowy podsypał ze strony. Skoro tedy który z kolegów-młynów już się zanadto zapę-

dzał, Karol z wyrazem niewysłowionéj boleści na twarzy uciekał do drugiego pokoju, albo też po kilkochwilowéj walce wewnętrznéj, która się odbiła na twarzy, w kilkunastu wyrazach potęgą ironii zrzucił kolegę-młyna z piedestalu, a nakoniec z iskrzącym dowcipem rozebrał cały gmach jego elokwencyi i wzbudziwszy śmiéch ogólny, a upokorzywszy krzykacza, odchodził spokojnie, jakby to do niego nienależało i znowu milczał. Koledzy-młyny i koledzy-gąbki, co nic nieumieli wysnuć z siebie, ale doskonale pochłaniali wszystko do czego się dotknęli w życiu, czuli się upokorzeni jego wybitną indywidualnością wznoszącą go po nad ogół, i ogłosili go za warjata.

Dokumenta. Niemogłem się nic dowiedzieć o dzieciństwie Karola. Z dokumentów jakie po nim pozostały, mam w ręku tylko dziennik jego w trzech ciągach. Piérwszy ciąg zawiera w sobie świeżo zbudzone marzenia duszy młodzieńczéj, kiedy z dziecka przechodzi na młodziana, co sam sobie radzić powinien, a rozigrana wyobraźnia snuje z własnéj jego piersi cudne obrazy przyszłéj doli; nierozumie on zawodów, bo wierzy i kocha, i do swéj miłującéj piersi chciałby wszystkich zarówno przycisnąć, ogrzać współczuciem, pokrzepić niezawiedzioną jeszcze nadzieją. Piérwszy urywek dziennika Karola właśnie maluje te chwile jego życia, kiedy pierś przepełniona nadmiarem uczuć musi się z kimkolwiek podzielić, musi się wyspowiadać ze swych marzeń uroczych. Potém następuje prawie roczna przerwa w dzienniku, którą starałem się zapełnić, zbierając tu i ówdzie materyały jego życia. Drugi urywek z dziennika zupełnie inny ma charakter: widać w nim ślady bolów przebytych, walk i nocy bezsennych, walk bezowocnych o kawałek chleba, nocy bezsennych przepędzonych w zapasach z nauką, co się wbrew sprzeciwiała jego wrodzonym usposobieniom. On marzyciel, dziecię wrażliwe natchnienia, stanął oko w oko z nieomylną ścisłością formuł; pomimo gorącéj chęci, niemógł się pozbyć zupełnie uniesień natchnienia, i dla

tego sam zapragnął przesiedlić piérwiastek poetyczny do nauki ścisłéj. Trzeci ciąg pamiętników to objaw rozstroju ducha ze starcia się dwóch sprzecznych piérwiastków powstałego. Przy końcu zamieściłem niektóre fakta z jego późniejszego życia, z których łacno możemy się przekonać, że przy sprzyjających okolicznościach natura może z czasem powrócić do praw swoich i wstecz się cofając oczyścić jednostkę z niewłaściwych napływów. Oto są moje uwagi wstępne. Reszty niech dopowie dziennik Karola i notatki, któremi luki dziennika musiałem zapełnić.

OD MERECZA DO KOWNA.

GAWĘDA PUSTELNIKA,

PRZEZ

STANISŁAWA MORAWSKIEGO (*).

I.

POWROT.

Któż z was, przyjaciele moi, wy ludzie prostego, prawego i pobożnego serca, ludzie cnotliwéj i czystéj duszy, wy ludzie *świętego postępu*, idący Bozką ścieżką chrześcijańskiego sumienia, kto z was niedoświadczył tego na sobie, jaką słodyczą, jaką rozkoszą, jak wzniosłém i od aniołów pożyczoném uczuciem, przejmuje się całe nasze jestestwo, kiedy po wielu i wieloletnich w obcych stronach złéj i dobréj doli kolejach, wracacie znowu ojczystém odetchnąć powietrzem, ojczystą ucałować ziemię, ojczyste uczcić na nowo cnoty, i przodków swoich poczciwym daléj iść torem?!

(*) Za udzielenie obecnego artykułu winniśmy złożyć najczulsze podziękowanie panu Apolinaremu Morawskiemu, obywatelowi powiatu Trockiego, bratu i spadkobiercy ś. p. Stanisława Morawskiego, o którego życiu podamy bliższe szczegóły przy końcu tego artykułu.

Przyp. Red.

Któż z nas, wcześnie, z myślą w kwiaty i wieńce ubraną, pędząc torem parowozu, nienudził się jednak, niedręczył, niezżymał się i niegdérał, na opieszałe konia pocztowego nogi? niegorzał, z chęci dostania się błyskawicą, chociażby już tylko niedaléj jak do granicy ojczystego kraju?! Czyja twarz na samo to wspomnienie jasnym śród drogi za każdą razą niespłonęła rumieńcem? czyje usta poczciwym na tę myśl nierozradowały się uśmiechem? Kto z was podówczas, nieniósł duszy swojéj na dłoni? kto piersi swoich we dwójnasób nierozwarł, żeby w nią bez końca, bez końca, wdychać rodzinny aromat? A jak na ten raz wszystko dla was było miłe, miękkie, potulne, puchowe, sprężyste, zielone?!.. Jakeście wszystkie stworzenia ziemi, i cudzéj nawet ziemi, która was prowadziła do waszéj, kochali serdecznie! jakeście do Boga czystą wznosili modlitwę! jak dłoń wasza, na wsparcie, usta na pociechę, głowa na radę, ręka na pomoc, serce na łzy współczucia, były ciągle i ciągle w téj chwili gotowe?!!

Przyjaciele moi, kto z was doświadczył tego ogromu dodatnich uczuć, jakie się w duszy człowieka pod ten czas ze wszystkich jéj niebieskich punktów w jedno zbiegają ogniwo,— ten już przedsmakiem rozkoszy innego świata, usta ducha swojego niezawodnie namaścił! A kiedy tak wszystko podówczas kochasz co cię otacza, jakżebyś wyższego nad wszystko co ziemskie niekochał *człowieka?!* Jakżebyś więcéj jeszcze nad niego niekochał *kobiety*,— tego najcudowniejszego ze stworzeń naszych utworu? Jakżebyś jéj niekochał i teraz,— kiedy ją może męzkiém sercem kochałeś dawniéj, nim jeszcze te rodzinne, może i dla niéj, opuściłeś błonia?!.... Ale się już przybliżasz do celu!..... Już cię zapach twojego kraju, już cię smolny dymek naszych wiejskich chałupek dochodzi!... Serce ci bije!... żyły tętnią!.. krew' zewsząd fontanną do głowy się twojéj przeciska!... Ogień jakiś po oczach twoich błyskoczе!.... Dreszcz słodki po wszystkich nerwach przebiega! Łzy anielskie występują ochoczo na twoję męzką powiekę!... silne i hartowne dotąd gną się pod tobą kolana!... Już jesteś.. — O! kiedy po długiém oddaleniu, po długiém z burzami życia miotaniu się, wracasz do twego rodzinnego zacisza, z sercem i duszą przepełnioną szacunkiem, życzliwością, miłością i poświęceniem dla twojéj rodzinnéj strony,— kiedy każde źdźbło, każdą trawkę, każde drzewko, każden kamień rodzinny, z anielską duszy rozkoszą do sercabyś twego przyciśnął,— kiedy ziarno poczciwe i płodne tylą poczciwemi i sumiennemi trudami zebrane, do twego gniazda przynosisz,— i kiedy tuż zaraz, złość, zawiść, rozpusta, wietrzność i głupstwo, spotkają ciebie i uchwycą za strzemie, a podawszy sobie ręce, pod wszelkiemi kształtami, ze wszystkich możliwych punktów, z chytrością lisa i swędem tchórza sadzą się wszędzie na to, ażeby serce twoje jadem wstrętu i nienawiści zalać, przepełnić i skalać— chociaż się to tak dalece nieuda, chociaż czysta dyamentu woda, nigdy się w takie błoto przemienić niemoże: zawsze jednak to pewna, że serce twoje wewnątrz krwią się rozedmie, a zewnątrz gorzéj niż krwawą żalu i wzgardy zleje się posoką!... Bóg sam wgniotł palcem swoim, to święte uczucie miłości swojego gniazda, w duszę świętszych i niewinnością przed innemi przodkujących pokoleń. Więdną Eskimosy, jak kwiat niepodlany, śród wygod i roskoszy cywilizowanego świata; Papuasy, hodowani od młodu i wychowani w długim lat ciągu, Angielskich myśli, Angielskiego rządu, i Angielskich łakoci staraniem, jak się znowu na swoję ziemię dostali, rzucili natychmiast krępującą ich naszego wymysłu odzież, i pędem się w swoje dzikie lasy, do braci swoich, nadzy na nowo puścili!

Z pomiędzy ludów Europy, Szwajcary i Polacy szczególniéj i bodaj czy nie jedni tylko w tym stopniu, ulegają téj nieprzełamanéj po kraju swoim tęsknocie, która się *chorobą* kraju nazywa...

Za odwiecznie poczciwém sercem, za starą, siwą, podgoloną czupryną, idą zaraz w téj rzeczy i inne bodaj Słowiańskie plemiona. A zacny nasz chłopek, poznawszy rybnego Bajkału nędze, nacieszywszy się dosyta bogatym sobola włosem, i wszystkie Czarnomorskich i Kaspijskich rajów przeżuwszy roskosze,— jak już raz szczęściem do domu własnego powrócił, to krajowi naiwne darował przysłowie: *„Wszędzie dobrze, wszędzie dobrze, a w chacie najlepiéj.“*

Bogu za to niech będzie chwała! To jedno z bogactw ducha naszego!... Bo Francuz, Anglik, Niemiec, Żyd albo Cygan, jak kąkol, co ma kwiat śliczny, a rolę wszelką zabójczo zaraża, i chętnie każdéj się ima, gdziebyś ich nieprzesadził, wszędzie bujnie i wesoło rosną.

Wracałem tędy w r. 1838, po piętnastu leciech wędrówki po świecie, do własnéj mojéj zagrody. Sprowadzał mnie tu smutny i boleśny wypadek. Sprowadziła mnie tu śmierć ojca mojego, najpoczciwszego, najzacniejszego w świecie człowieka, który, gdyby niebył na teraz prawdziwym *Staropolskim* Polakiem, musiałby się kiedyś wprzódy najpewniéj urodzić prawdziwym Likurga Spartaninem, — człowieka, co najrzadszym w okresie naszym przykładem, cały miód XVIII wieku w szlachetne usta swoje wycisnąć potrafił, nietknąwszy nigdy zabójczéj jego trucizny, — człowieka pojmującego poetycznie idealną przyjaźń, niepamiętnego nigdy krwawéj obrazy serca, *„dotrzymującego do prawdy to, co był komu żartem obiecał“*, jak go dziś tutaj, po czasie, ten lud w prostych mowach swoich szkicuje, — człowieka co się nigdy, mając nieraz potężne do tego zręczności, w życiu swojém na nikim niezemścił, — człowieka, co wzdrygając się procesu jak ognia, każdą najświętszą i najsprawiedliwszą sprawę w życiu swojém przegrał i przegrać musiał, bo się pomimo całego rozumu, *starać* o wygranę nigdy nieumiał, — człowieka, co jak *pan Bott*, w owym sławnym *Pigault'a* roman-

sie, w saméj srogości i surowości wymuszonego obejścia się z ludźmi pewnego gatunku, jeszcze im zawsze miękki puch erdredonu dorzucić, i ostrze wymównego a celnie trafnego słowa, wdziękiem puchu tego łagodzić i przytępiać umiał, — człowieka, co był ojcem włościan swoich,— człowieka, co wiek swój głębszą myślą prześcignął, co w XVIII jeszcze wieku, zgadł wypadki, które nas dzisiaj w połowie XIX zewsząd obległy, który daléj jeszcze wzrokiem sięgając, i to co nas czeka, dawno i bardzo dawno przewidział, a to co się dziś rodzi, jak popisanéj przez niego sprawdza się karcie,— człowieka, co wdziękiem pióra, siłą, osobistością, i jędrnością wyrażeń, czytających poufne pisma jego zadziwiał....

Ależ na miłość Bozką, niemyślcie, że to co mówię, jest skutkiem utworzonego tąż sama krwią oka! skutkiem ślepego przywiązania syna, skutkiem rodzinnéj prywaty, która to złote pryzma przed synowskim postawiła wzrokiem! Nie! człowiek ten godny, szacowny, rzadki, cnotliwy, wielostronnie uczony, w którego domu zgorszenie, potwarz, chciwość, egoizm, matactwo, kręcielstwo i kłótnie niepowstały nigdy; dla jednego tylko w życiu swojém stworzenia, z powodu Staropolskich uprzedzeń, w młodych latach nabytych, o stosunkach rodziców do dzieci, ze szczerego przekonania, że syn jest *rzeczą* należącą do ojca, że jest jego zupełną własnością, był może niesprawiedliwym, a raczéj, obyczajem dawno już ubiegłego czasu, nadto cierpkim, srogim i surowym, dla jednego syna swojego.

Ale cóż znaczy ciągła boleść jednego młodego chłopca, do którego się usta ojca niedotknęły nigdy, co znaczy boleść jednéj *własnéj* ojca tego *rzeczy*, jedynego jego dziecięcia, co znaczy ta ciągła chmura jednéj biédnéj, we wszystkie strony wyginanéj młodości, co znaczy nakoniec ciągły jęk jednéj tylko młodości, jak kwiat laską przechodnia podciętéj i zwiędłéj,

na téj obszernéj i uśmiechającéj się tylą innemi cudnemi ozdobami łące?

Rzućmy okiem anielskiéj względności i wyrozumiałości, na tę smutną i boleśną *przeszłość!* Westchnijmy serdecznie do Boga za *przyszłość*, i rozwiejmy łzami oblaną jeszcze i w téj chwili myśl naszę, lepszego czasu nadzieją!

Lepszego czasu?... a tu już ledwie że nie połowa wieku przedemną ubiegła; i włos się siwy to tu, to ówdzie, tak rad już przebija!...

Cóż robić! każdy z nas tutaj, ma swoję drogę, swoje przeznaczenie, palcem wielkiego Boga wytknięte!....

A więc przystąpić potrzeba, do skreślenia, jak można najlżejszą ręką tego obrazu, jaki nas uderzył natychmiast po zjawieniu się naszém w obrębie ojczystego kraju! Żyłem dotąd śród ciągle w górę idącego, i ciągłém tarciem ciągle nowego blasku nabierającego świata. Rossya rosła pod każdym względem, nie co rok, nie co miesiąc, nie co dzień, ale co chwila, co mgnienie oka. Niemówię już o materyi; ale to w oczach moich, w końcu 1829 roku (zatrzymać sobie w pamięci możecie tę datę), i w Petersburgu i w Moskwie, zaczął się jawnie wyrabiać i wyrobił duch narodowości, duch obiecujący zawsze i wszędzie wielki przyrost potęgi, czerstwości i siły. Zdawało mi się, że te olbrzymie postępy, po całéj Słowiańskiéj krwi z równym pośpiechem i skutkiem rosnąć także muszą: bom i Rossyę po same jéj stepy zwiedził i wszędzie prawie toż samo znalazł. Myślałem sobie: coż to tedy *przez ten czas* musi być u nas, gdzie odwieczna świętość obyczajów, poezya religijnych uczuć, długie o wychowanie młodzieży starania, długa z obcemi krajami styczność, cywilizacya, literatura, tak już oddawna wkorzenione, od tak dawna powszechnie i znajome i cenione były?

Radowała się dusza!.....

Jeśli gdzie, w obcéj stronie zobaczysz *łotra* — cieszysz się tém zawsze, że to nie twój rodak.

Jeśli wrzkomo rodak twój niepoczciwy *na obcéj ziemi* — cieszysz się tém, że to wyrzutek z twojego kraju! Ale cieszysz się i tą myślą, że w twojéj ojczyźnie, dawna zawsze panuje cnota, któréj we własnym domu twoim zamłodu ciągle widziałeś przykłady.

O! czegożby człowiek niedał w życiu swojém za to, żeby z nim wszędzie obok chodziły duszy jego złudzenia i mrzonki! żeby smutna rzeczywistość nieszła z nim nigdy tąż samą drogą!

Opiszę więc przelotném, dalekiém od zgorszenia, złagodzoném w serdeczném pobłażaniu i przyzwoitą skromnością miarkowaném piórem, to co po tylu latach nieobecności mojéj znalazłem u siebie, śród braci moich, śród rodaków moich wszelkiego stanu: a różnica tego co było, od tego co jest, wyjdzie sama z siebie. Ja tu nawet opiszę to tylko, co widzę *w moim zakątku:* bo i tu są, jak wszędzie, panowie, szlachta, włościanie, i panowie ich wszystkich *Żydzi*.

Opiszę to nie z celem szpecenia gniazda; o nie! Bóg mi w tém świadkiem! Gniazdo to, jak gniazdo skalnego orła, pragnąłbym z duszy, w najczystszym ogniu umaczaném piórem, wynieść ze szlachetną dumą, na najwyższe świata znajomego skały, i ztamtąd je oddać na podziw i uwielbienie całéj reszty ludzi!

Co powiem, powiem prawdę, tak jak ją sam widzę; a jak Bóg żywy, zamilczę o wielu, i wiele! W żółci, choćby się czasem i tak zdawać komukolwiek miało, pędzla mojego niezmoczę; niech mię Pan Bóg od tego broni! Jeśli się w szczerości ducha omylę, i Bóg i ludzie przebaczyć mnie muszą: bo i chcę dobrze, i myśli moich dla próżnego dymu, niewystawiam na sądy świata. Mamże przecięż za co puścić je drukiem pomiędzy rzesze naszego wieku. Ale

chociaż codzień po xięgach i pismach publicznych widzę, jak czas, rozwaga, lub doświadczenie ludzi, na moje pomysły, dawno już pismem tajemnie objęte, stopniowo trafia, jak je za swoje własne i za nowe zupełnie wydaje; nieprzeto mi więcéj do rozgłoszenia pism moich przybywa ochoty. Piszę dla tego, że mi się pisać na wsi, prędzéj niż broić, lub leżeć do góry brzuchem, zachciało. A co z tém stanie się potém? w tém już Bozka wola!

Że ciągły *ruch*, jest konieczną własnością wszystkiego, co żyje na widomym świecie; to już utarty doświadczeniem pewnik: życie tedy *duchowe* ulegać także temu prawu koniecznie musi. Ale przy wiecznéj oscylacyi *myśli*, ocenienie tego: czy w danym czasie, w danym okresie czasu, ruch duchowego życia, jest ruchem *postępu*, czy ruchem wstecznym? sąd o tém w drodze właściwéj, jest jednym z przywilejów *późniejszych pokoleń*, biorących przeszłość *na zimno*. Fanatyzm religijny, marzenia prawdziwych filozofów, zdania ich przekręcone potém przez skoszlawione głowy ludzi niedowarzonych i młodych, którym się zdaje, że najłatwiej wszelką filozofiję pojąć, i że ją właśnie gruntownie pojęli, polityczne teorye, utopije, mrzonki i zamki na lodzie, skutki rozbujałéj myśli posuwanéj śród długiego pokoju do ostatecznie możebnych krańców,—wszystkie te, powiadam, dzieci nieustannego ruchu, rozpłomienione przyśpieszoném i gorączkowém życiem, przy najlepszéj nawet spółczesnego pokolenia chęci, szkodliwie dla ludzkości swawolą: bo swawolą tak, jak i nasze dziatki, co nieraz, bawiąc się z ogniem, w niewinności swojéj, podkładają go pod dom własnych rodziców, albo palą im najdroższe wexle na świecy!

Ten coby kiedy czytał te brednie, zarzuci mnie tu zapewnie, tym samym fałszywym sądem, który tak często raził życie moje, że mówię z uprzedzeniem o wieku naszym: bom i prócz tego już tylokrotnie w różnych pismach moich otwarcie i szczerze wyraził, że się bez zarumienienia do czcicielów przeszłego czasu policzam. Inny powie: „on gderze, on zawsze i wszystko tylko na czarno widzi.“ Zarzuty takie byłyby pozornie chyba sprawiedliwemi, dla tego, że się sam w sądach moich ściśléj staram pilnować sprawiedliwości, że przypominam zawsze sam sobie to, iż wszyscy ludzie co już około pół wieku przebyli, mają ten narów, że dawne wysławiają czasy. Ale ja zawsze i wszędzie kładę i położę dowody! Nigdzie nielatam w powietrzu i po obłokach. Stawiąc palce na ranie, niedaję swawolić, albo rozkwilać się wyobraźni mojéj: kontent już i z tego, jeśli czysto widzieć i śmielszą nogą wolno mi stąpić *po ziemi*.

A gdybym i doprawdy rzeczy dzisiejsze przez szkło sadzą zakopcone widział?... Niezawadziłoby to ludziom, kiedy im pochlebcy wszystko w różowym stawią kolorze, że się znajdzie i taki, co im na te wesołe róże, smutnego przyrzuci kiru! co żar na to kadzidło potrzebny, kawałkiem lodu przygasi!

Gdyby nic więcéj do powiedzenia niebyło, to wiek nasz gorszym już jest i być musi dla tego: że *zło*, które dawniéj wyższe tylko *oblewało* społeczeństwa słoje, dziś *wjadło* się głębiéj, że zarażać poczęło najniższe jego klassy, toczyć *massy*, toczyć *lud*, ten lud, do którego, z powodu braku cywilizacyi i duchowego hamulca, prędzéj lgną wady niż cnoty, prędzéj rozbrykana swawola, niż rozumna wolność przystaje, i jak rzecz ponętna i nowa, bujniéj się rozrasta i chyżéj rozkrzewia po sercach.

To, co się robiło, może i ciągle, ale w pewnéj tylko sferze, co się robiło z pewnym rodzajem tajemnicy, skromności i wstydu, z jakąś bojaźnią zgorszenia, wrodzoną w ludziach ogładzonych polorem,—dziś, podnosi i zadziera głowę śmiało, zuchwale, szorstko, bezwstydnie, z brutalstwém i grubijaństwem na wpół dzikiego żwierzęcia; i pozbawioném jest, tego nawet wernixu przyzwoitości, jaki w samych wadach i występkach swoich

umiała zachowywać przeszłość, jak się w niéj tylko obyczaje łagodzić zaczęły.

Pod nazwiskiem *zła* i *zepsucia*, zajmuję odstąpienie, odszczepienie się, *i w czynie i w duchu*, od zasad, prawideł i wyobrażeń moralnych, przez ogół społeczeństwa ludzkiego, czy to instynktem czy też siłą objawienia, religii, lub cywilnych ustaw, przyjętych.

Takie tedy odstępstwo, takie odszczepieństwo może być często skutkiem indywidualnéj tylko słabości ducha, i w takim razie, *pojedyńcze osoby* ulegają mu, jak się to działo i zawsze i wszędzie, od samego stworzenia świata; — ale *massy* niesą zepsute! Tam zaś, gdzie podłość, zdrada, nikczemność, chciwość, bezbożność, zuchwalstwo, kierują bezwzględnie czynnościami ludzkiemi w massach, tam gdzie niéma ani publicznego, ani prywatnego wstydu, gdzie już to co społeczeństwo za cnotę uważać było przywykło, staje się celem otwartego szyderstwa, albo pogardy u jednych, a zimnéj obojętności u drugich, tam gdzie się chełpią wadami, tam nawet gdzie cnota sama staje się albo celem ogólnego *podziwu* albo *zwątpienia*: — tam już cały lud do tła zepsuty, i to zepsucie, tylko na różne mierzy się już skale, i rozmaitych tylko w rozwoju złego piérwiastku trzyma się stopni!

Wiara w pewniki moralne, które doświadczenie lub podania wieków przyjęły, wyrabia i krzewi w ludziach, oprócz *sumienia*, pewny jeszcze rodzaj *szlachetności*, która czy w takim czy w innym kierunku, i ducha i samą nawet glinę człowieka do góry podnosi. Odrzucenie od siebie wszelkiéj moralnéj pewności i wiary, truje zarodki sumienia i téj szlachetności, i zamienia człowieka w żwierzęcia szukającego już tylko instynktem własnego swojego żwierzęcego pożytku, własnego żwierzęcego dobra.

Co tu rozumowanie?! — kiedy i same żwierzęta, w oczach trafnego postrzegacza, mają pewne pomiędzy sobą tajemnicze

moralności prawidła, i te szanują!.... Człowiek, jako istota o wiele od żwierząt wyższa, niemoże w sobie niemieć zarodków wyższych uczuć, ostatków piérwiastkowego tchu Stwórcy. Jeżeli je więc w sobie przez jakiekolwiek bądź wpływy dobrowolnie wytrzebia, na niższym od żwierzęcia dobrowolnie stawi się stopniu.

Ale uważcie tylko: że równo że wzrostem tak zwanéj filozofii XVIII wieku, podkopywającéj ze wszech stron *szlachtę* w jéj moralném znaczeniu, niknąć stopniowo wszędzie zaczęła szlachetność. I po dzień dzisiejszy, niedziwisz się przecięż podłości żyda, cygana; a dziwisz się zawsze, „że szlachcic jest nieszlachetnym.“ A, na nieszczęście, temu na całym okrągłym świecie teraz ustawicznie się dziwisz!...

Nieidzie tu wcale o szlachtę w jéj politycznėm znaczeniu. Idzie o to: że był *czas*, w którym pewna i dana jakaś ilość ludzi, dla pewnych wpływów i okoliczności, była szlachetną i zdobiła ludzkość; a dzisiaj téj ilości już niéma! Tu niewzeszło, tam niedoszło, tam zginęło,—i znowu mówię, *nigdzie tego już niéma!*

A jednakże, jak proste na tę truciznę lekarstwo! Kochaj tylko, *ale kochaj doprawdy*, bliźniego twego, jak siebie samego! Przestań tylko na swojém, albo dorabiaj się poczciwie w młodości do tego, żebyś na starość mógł przestać na swojém i *młodszym braciom* w poczciwéj pracy nietamował drogi, a będziesz i szczęśliwym i dobrym człowiekiem.

Ale jakże to zrobić dzisiaj, kiedy ośmnasto-letni młodzieniec i chce być i jest doprawdy zgrzybiałym już starcem?!

Zapewnie, wszystkie te moje uwagi są pokryte jakąś mgłą, nie złośliwego, lecz boleśnego przekonania w duszy, że dzisiejszy rod człowieka, idąc od pewnego czasu we zdrożnym kierunku, przestał już prawie zupełnie nosić w sobie ten charakter Bóztwa, te okruszyny spodziewanych zalet innego życia, w jakich go tu jeszcze chciała widzieć moc Twórcza, która mu

i własność doskonalenia się duchowego i przy niéj rozum, pamięć i wolę nadała,—że jedném słowem potrzeba odrodzenia się widoczna!

Któż tedy winien, że muszę brać na siebie opończę starego dziwaka, gderacza i zrzędy?!... Boże mój! z jakążbym radością, odrzucił od siebie dar pamięci tego wszystkiego, com widział i czegom doświadczył, dla tego, żebym lepsze o ludziach mógł mieć przekonanie! Z jakąż roskoszą witałbym, czciłbym, szanowałbym cnotliwych ludzi!!

Ale gdzież ci są ludzie!?... Są zapewnie! przeznaczenie moje tylko takiém było, żebym się z nimi tak rzadko mógł spotkać, żyć i obcować! Dotąd jeszcze, wbrew doświadczeniu i radom zimnéj mędrców rozwagi, każdego piérwszy raz zbliżającego się do mnie, mam zawsze za poczciwego człowieka. Mojaż w tém wina, żem się najczęściéj omylał?!!...

Ale powiecie: a dosyćże, dosyć już gderać!

I powiecie prawdę!.....

Więc okiem podróżnika, przebieżmy najprzód te miejsca, o których ruchu moralnym długo może potém mówić będziemy.

Niechaj tylko nikt tu ode mnie biednego wieśniaka nieczeka tych cacanych opisów, tych pieszczonych wyrażeń, na które dzisiaj wszyscy tak bardzo są chciwi, dla dobycia których szturcha się w boki, wysadza na koncept, a dmie się, że mu ledwie skóry wystarczy, ledwie nie każdy dzisiejszy pisarz. To podług mnie, *zniewieściałość* pióra— która może babom przystoi, mężom najpewniéj rzadko do twarzy! Zgadzam się, że tam gdzie już wszystko opisano sto razy jak jest w istocie, gdzie już wszystko przeżuto, strawiono, — trzeba się chcąc niechcąc puszczać w sielankowe tychże samych rzeczy obrazy, żeby je jakoś nówszemi cokolwiek uczynić albo odświeżyć. Ale u nas, gdzie wszystko jeszcze odłogiem leży, na co w tém kusych cudzoziemców małpować?

Tymczasem teraz to moda, a u nas właśnie największa, w opisie miejsca przebrać każde źdźbło, każdą trawkę, wszystkie listki na drzewie, przeliczyć kamyki w strumieniu, obłoczki na niebie, rosy perełki, xiężyca promyki. Teraz moda pisać i prawić bardzo wiele o niczém; myśl jakąś podrzędną, malutką, schorzałą, na tysiące cząstek rozbić, rozłupać, rozdłubać, i rozlać wszystko kubłami bezfarbnéj wody. Szukają teraz wszędzie podobnych talentów, podobnych bajarzy. Trzeba ich dla dzienników i gazet, trzeba czémś zatknąć sążniowe papieru kolumny.

Skoro zaś ściśniesz wszystko to, co tacy z siebie wysnuli,— i garstki pyłu nawet ztamtąd niewyjdzie! Najlepszy dowod zniewieściałego, i — zbłaźnionego naszego wieku!..... Zdaje mi się zawsze, że od Merecza do Kowna, mieszkać musiał kiedyś nad samemi brzegami Niemna lud innéj zupełnie natury, w ogólnych rysach swoich, do Jaćwieży jakoś podobny, lud równie jak oni cierpki, równie uparty i krnąbrny, równie zawzięty, równie zuchwały,— a wątpię czy równie mężny: ponieważ widoczna, dla mnie przynajmniéj, w charakterze potomków tego ludu, z ludem bardziéj ku Wilnu zbliżonym dotąd zachodzi różnica. Zacząć więc trzeba od samego Merecza, opis miejscowości tutejszéj. Kto wie, o ile, pokłady soli, od tylekroć opisanych już Druskienik do Birsztan niewątpliwie idące, wpływać mogą na fizyczną i materyalną organizacyę tutejszego ludu?!

II.

MERECZ.

Kto niezna Merecza?— Łączą się z nim historyczne wspomnienia, dawniéj dobrze, dziś lepiéj, przez tylu już ludzi uczonych i zdolnych opowiedziane.

Niéma co tego powtarzać, o czém wszyscy wiedzą. To chyba tylko może nas zadziwić, że o Mereczu, i dotąd nawet, tacy ludzie więcéj daleko wiedzą, co go samego w żywe oczy niewidzieli nigdy,— *niż on sam o sobie!* Gdybyś nawet pod miecz oddał poczciwą głowę losem wyciągniętego *Mereczanina*, w najogólniejszém tego naźwiska znaczeniu, o zakład — łeb mu piérwiéj spadnie, a tego niepowie, bo niewie: że tu naprzykład, lubił przebywać, że tu w 1648 roku dnia 20 maja, z uśmiechem prawdziwego mędrca na ustach, i mówiąc, jak anioł, do zrozpaczonych sług i przyjaciół: „*Dobranoc bracia!*“ skonał jeden z najbardziéj rycerskich, jeden z najlepszych królów naszych, Władysław IV, z wielką całego narodu żałobą i płaczem,— że tu, naprzykład, car Moskiewski, Piotr Wielki, w czasie wojen Szwedzkich, dwa razy w 1707 i 1708 roku przebywał,— że tu w 1744 roku zakończył życie mąż wielki, uczony, wojewoda Wileński, hetman w. x. Lit. Michał, ostatnia latorośl xiążąt Wiśniowieckich domu.

A i o tém nawet niewiedzą, choć sami *tylko* polują i mało co więcéj robią: że tu kiedyś tak sławne bywały Litewskich i Polskich monarchów i samegoż Władysława IV łowy.

Umierali tu zatém wielcy albo znakomici ludzie! Zabijano tu także, wielkie massą cielska swojego, a niełatwo pod tym względem z innemi tegoż rodzaju gdzieindziéj porównać się dające źwierzęta!....

Merecz, jak widać, przeznaczony na sławę mogił i grobów, musiał jednakże kiedyś być— czemsiś daleko lepszém niż teraz! Świadczą to ustawicznie i w dzisiejszym jego obrębie i na około napotykane poszlaki murów i słupów, jako też wyorywane rozmaitéj wielkości cegły, jakich już oddawna, nówszego czasu ludzie nigdy u nas nierobią. Na górze, przy ujściu Mereczanki do Niemna, kiedyś usypanéj ręką ludzką, jak zwykle górą królowéj Bony zwanéj, przed ośmiu jeszcze laty wykopa-

na wielką antabę, żelazne ucho— jak się zdaje, ostatek zwodzonego mostu.

Odwieczny świadek niefortunnych losów swojéj ojczyzny, ciągła ofiara przechodów Krzyżaków, Rossyan i Szwedów, Merecz ostatni cios odebrał przy końcu kwietnia i piérwszych dni maja 17 94 roku— w czasie powstania Kościuszki. Rozpierzchnione i strwożone oddziały Rossyjskie, pod wodzą Tuczkowa i innych, po powstaniu Wilna za sprawą jenerała Jasińskiego, zmykały ku Grodnu, dla połączenia się z większą kolumną xięcia Cycyanowa, — Merecz wtedy spalono. Ten to sam Cycyanow, rodem Azyata, będąc potém rządzcą Gruzyi, zginął, w miejscu wiecznie nad ziemią gorejących ogniów, pod Baku, nad morzem Kaspijskiém. Zabity własną ręką Bakińskiego chana, który go na układy i rozmówienie się z sobą pod wałami, wiarołomnie wezwał (w 1806 r.).

Dzisiaj Merecz, licha mieścina, napełniona zubożałymi Żydami, pozbawiona swoich Dominikanów, wciśnięta daremnie dla przemysłu i handlu w sam róg łączącéj się tuż przy nim z Niemnem Mereczanki; ma jednakże nową, sobie właściwą, a może lepszą na czas dzisiejszy, *bo korzystniejszą sławę.*

Słynie on bowiem najprzód na całą Litwę i daléj, doskonałością i obfitością suszonych *grzybów* swoich!... Tu ich tylko, wyłącznie zdrowych, czystych, najlepiéj urządzonych, pełnych właściwego aromatu, a przytém najtańszych dostać zawsze można,— tak dalece, że często i coraz już częściéj, śpieszą tu po nie kłusem z głębokiéj Rossyi kupcy, i cenę ich w ostatnich latach bardzo już podnieśli.

Wielkie sosnowe bory tutejsze hojnie dostarczają téj Litewskiéj łakoci. *Grzyby borowiki*, to nasze narodowe Perygordzkie

trufle! Owszem, jakbyśkolwiek już sobie i języka i podniebienia cudzoziemskich kuchni wymysłem niespaczył — tysiąc się razy łatwiéj i prędzéj bez *trufli*, niż bez *suszonego grzyba* obejdziesz.

A jednakże mówiąc *prawdę* nawiasem, w Litwie, tak jak i na Wołyniu, na przedziwnych truflach, dla wszystkich nas jak jest, niebrakowałoby nigdy najpewniéj; gdyby i tu, jak kiedyś w Nalibokach naprzykład, szukaniem ich szczerze zająć się chciano. Znajdowano je bowiem nieraz i tutaj, i około Jeźna i w Sipowiczach, i po całym Nadniemeńskim pasie; a już niemówię o innych miejscach, tak rozległéj Litwy naszéj. Równie wielkiéj sławy, chociaż (niestety!) żadnego nieprzynoszącéj dochodu, używa Merecz aż dotąd (i ta mu zapewnie na bardzo jeszcze długo zostanie) ze swoich nieprzebytych, jak pył miałkich, Libijskich piasków, w których się aż po same piasty najlżejszy wóz chłopski zanurza i podróżnemu długą a srogą zadaje pokutę. Słynie nakoniec Merecz, ze swoich pięknych *krup gryczanych*, dla wielkiéj ilości gryki, którą tu siać chcąc niechcąc muszą, z powodu niepłodności okolicznych gruntów.

To tedy dzisiejsza Merecza sława!..... Kto z naszych włościan tutejszych, tyle był *zuchwałym*, że się aż na podróż do Merecza odważył, ten śmiało i słusznie podpiera się w boki: bo takiego *bywalca*, takiego już Cooka czy Clappertona, domatory nasze szanują i wielbią; a hoże dziewczęta wzajemnie go wyrywają sobie i wytykają palcami, na które nasz wielki podróżnik, z dumą kupione u Mereckiego kramarza, lane z czystego mosiądzu, nakłada pierścionki.

Przed trzydziestą jeszcze laty, wiecie o tém zapewnie, kto chciał u nas przed ludźmi pokazać, że dużo wędrował po świecie— a takich u nas gęsto jak grzybów w Mereczu niebyło,— zawieszał zwykle na jedném tylko uchu, małą, najczęściéj złotą, a z biedy srébrną zausznicę.

Po takiéj już ozdobie, a raczéj po takiéj *banderze* i *fladze*, poznawałeś z góry podróżnika, *awanturnika*, bywalca: bo to wszystko pod rękę z sobą, jako wyrazy *jednoznaczne* chodziło.

Niejeden wszakże i z tych, co za piecem zawsze siedzieli, samą już tą zauszniczką, narzucając na siebie przywłaszczaną sławę, przy sposobnych okolicznościach, uchodził doprawdy za wielkiego wędrówca. A gra była podówczas warta téj świeczki: bo ludzie tacy niemały zawsze wpływ wywierali na naszę naiwną społeczność.

Od lat dwudziestu powszechne w Europie polityczne klęski, wzajemnie przesyłające sobie całe tysiące gwałtownie wyojczyźnionych ludzi a bardziéj jeszcze drogi żelazne w oka mgnieniu człowieka z jednego końca świata na drugi niosiące, drogi, które trudy wszelkiéj podróży, jéj zasługi, i samą *przestrzeń* nawet, algebraicznie sprowadziły do *zera*, — zmieniły do tła samego dawne pod tym względem wyobrażenia. Skutkiem téj zmiany jest: najprzód, że już nigdy nikt dobrze wychowany o swoich podróżach niemówi; powtóre, że Warszawa, naprzykład, od Paryża albo Londynu na bliższą prawie stoi odległość, jak nasz Merecz ze swojemi piaskami od Kowna lub Grodna.

Zniknął już zatém cały urok, przed półwiekiem przywiązywany jeszcze do wielkich odbywanych lub odbytych podróży! I nic już zgoła zausznica na męzkiém uchu nieznaczy!....

Niewielka szkoda!

Ale u nas, gdzie tego po wioskach nieznają, gdzie tylko zaledwie jeden człowiek na kilku tysięcach ludzi, słyszał, choć temu niewierzy, że gdzieś tam, *mospanie mój*, można jechać wozem bez koni, — u, nas gdzie wszystkie zwyczaje wyższych słojów społecznych za zmianą mody przechodzą do niższych i w nich się kleszczem trzymają, — u nas, gdzie każda

najmniejsza podróż cały jeszcze swój dawny zatrzymała majestat: młokos, co się na mil parę od gniazda swojego oderwać ośmielił, już czasem i zausznicę doprawdy sobie zawiesza; chociaż dotąd w tutejszym przynajmniéj obrębie, uprzedzenia płci obojéj przeciwko téj ozdobie, *jako ozdobie*, silnie jeszcze trwają. Ale w tym razie służy ona za *symbol*.

Taki tedy kawaler, włościanin z pod Puń lub z pod Jeżna, kiedy się jak mówię rzadkim przypadkiem aż do Merecza albo i o jaką jedną, drugą milę za Merecz nawet dostanie, — a to, mało mówiąc, aż całe sześć mil drogi przynajmniéj wynosi, — w opowiadaniach swoich, zawsze tę anologiczną uwagę z sobą nazad przywozi: że od Merecza ku Grodnu, mowa *Litewska* nabywa jakiegoś grubszego akcentu, jakiegoś w artykułowaniu głosu prostactwa, jakiegoś grubówstwa, jakiejś *filologicznéj* cierpkości, i przestaje mieć tę ciągłą śpiewność, tę wielką obfitość dwugłosek, którą się język tutejszych włościan aż do samego Kowna odznacza, i która właściwą i niezaprzeczoną piękność jego stanowi..... Nowy dla mnie dowód, że lud co mię tutaj otacza, do innego jakiegoś Litewskiego należeć musiał plemienia i część krwi jego dotąd w sobie nosi....

Wlekąc się cztéry mile, to noga za nogę, to lekkim truchtem, po zaniedbanym dotąd gościńcu od Merecza do Kowna, trafimy nakoniec na biedną Olitę

Ale może iść wolisz za korytem Niemna?

III.

NIEMONAJCIE.

Od Merecza, Niemen się trochę w lewo uchyla i broni na chwilę idącéj ku Kownu drodze cieszyć się jego brzegami.

W ten cichy korytem jego utworzony zakątek wcisnęły się Niemonajcie. Zejść więc chyba za nim musisz na lewo, byś go jeszcze przez chwilę zobaczył, — jeśli tyle zimnéj krwi niemasz, żebyś niebieskie jego fale aż pod Olitę dopędził.

Ale tu, jak skoro od téj pięknéj Niemnowéj wody oko twoje odwrócisz, serce ci się ściśnie natychmiast jak w kleszczach!... Niemonajcie miasteczko, Niemonajcie kiedyś donośne, a nawet bogate starostwo, — dziś ma tylko kilka brudnych chałup Żydowskich i kilkanaście, czy tam może i więcéj chat chłopskich, wygarbionych na wszystkie strony, i w różnych kierunkach drągami i kołami podpartych.

Niemonajcie w teraźniejszym swym stanie, są rozłamanym na dwoje kawałkiem, owego sławnego *chleba dobrze zasłużonych krajowi*, którym się starostowie nasi kiedyś karmili, wydzierając go gwałtem z ręki wiecznie ogłodzanego, i wiecznie przez nas głodnego króla. Jestto jedno z tych miejsc, które wypadki niezależne od woli ludu rozszczepiły jak trzaskę. Królewszczyzna ta bowiem, z łaski środkiem jéj idącego Niemna, rozłupaną została na dwie połowy, różnego używające losu. Jedna jéj połowa przy nas została, druga do królestwa Polskiego przylgnęła. Kąt ten zresztą, leży w takim prawdziwym kącie, w takim kozim rogu, tak od całego świata jakby niezmierzonemi jakiemi odgrodzony stepami, tak on sam niewie o niczém, tak nikt o nim znów niewie, że z tego powodu za kraj prawdziwie błogosławiony uważać go można. Tutaj on i grzechy i cnoty swoje, swobodnie bez obcych wpływów, piastować i nowe ich jaja bezpiecznie wysiadywać mogłby, gdyby tylko niezwiedzała go *czasem* ziemska policya, gdyby się tu *ciągle* straży granicznéj nieprzechadzały sztęfle.

Tak więc, pędząc za wdziękiem téj pięknéj rzeki, zabrnęliśmy, bracie mój, w straszną pustynię, w pustynię tak nija-

kiego rodzaju, tak bezfarbną i nudną, że nam nic o niéj na myśl nieprzyjdzie!

„*Stanęliśmy w Ryczywole,*
O którym zamilczeć wolę.“

„*A jeśliby się kto koniecznie przyczyny milczenia mojego domagał, ta jest a nie inna, iż najlepiéj tam milczeć, gdzie niemasz co powiedzieć!*“

Te słowa, wyjął mi kiedyś, z pod świeżo dziś umoczonego pióra, nasz nieoszacowany Krasicki: bo to ci właśnie o Niemonajciach, ja sam, skromny i pokorny pustelnik i wieśniak, byłbym powiedział, gdybym sobie jego Ryczywołu nieprzypomniał w téj chwili.

Wielka to dawniéj bywała bieda, kiedy człek niemiał czego powiedzieć! Tu właśnie nas, staroświeckich ludzi, najbardziéjby oto głowa bolała!

Dla dzisiejszego świata, przeciwnie, to najwyższa uciecha i radość! To jest pole wyborne, do mówienia co ślina do ust przyniesie. Niemódz bowiem mówić o niczem, jest dziś właśnie módz mówić o wszystkiém!.... A jednakże i nam o czémsiś pomówićby trzeba: bo tu i sobie i obozom naszym musimy dać chwilę spoczynku.

Siądźmyż więc pod tą biédną, odwiecznym zwyczajem zewsząd i z gałęzi i z liści przez lud tutejszy obdartą i cudem jakimś na dni jeszcze kilka przy życiu zostawioną olszynką. Szukajmy przypadkiém tylko zsyłanego przez nią na tę trawkę cienia. Otrzyjmy znój z czoła naszego, i rzućmy łakome zjednoczenia oko na ten kraj, który nam przeciwległy brzég Niemna odkrywa!

Takiém też okiem i ten nasz Krasicki, czy z owych sławnych w *Sans-souci* pałaców, czy z Warmii swojéj poglądać

kiedyś zapewnie musiał, na nowe, do których nieprzywykł, na które się wzdrygał, granice dawnéj swojéj ojczyzny, jakiém my teraz patrzymy, na tę część nędznych Niemonajć, za Niemnem leżących!

I one tak właśnie teraz objęte, jak ów sławny płaszcz Krasickiego, na który się przed Fryderykiem wielkim poeta użalał, kiedy się ten król stary, pod pokryciem płaszcza naszego biskupa, chytrze do Nieba docisnąć pragnął!

O, zmiano zdań, zmiano przekonań, zmiano smaku, uczuć i czasów! Ten co od tylu wielkich ludzi swojego wieku, ten co od całego narodu naszego, niedawno jeszcze był tak wysoku stawiony, ten tak dziwnie łatwego pióra, ten pełen nauki talentu, dowcipu, Krasicki, — jakże go na jego własnym rozumie wykarmione dzisiejsze ceni pokolenie?!!!

Dziwna rzecz, że niepokazują nam dzieje przykładu podobnego, do usposobień moralnych naszego czasu. Szanowano zawsze i kochano aż dotąd wyłącznie przodków każdéj literatury ojczystéj, pisarzy ubiegłych epok. W naszym tylko wieku, ale szczególniéj w naszym tylko kraju, wietrzność, zawiść, zarozumiałość i powierzchowna nauka, o swojéj niemogąca iść mocy tegocześnych pisarzy, ciągłe robią wysiłki na poniżenie tego, co się przed ich urodzeniem, co się za ich pieluch działo, i niechcą nawet pojąć téj kamiennéj pracy, jaką ponieść dla nich musiały największe nawet nasze genijusze!

Łatwo drwinkować, łatwo kilką od niechcenia rzuconemi słowami, wzgardliwy o czemsiś napisać wyrok; — ale bodaj, że takie wyroki współcześni nasi — piszą na przyszłą ich-że samych pogardę.

Jużciż zapewnie, pisząc to co on tak mile, tak dowcipnie, tak różnostronnie napisał, gotując z siebie jedną z chlub wielkich ojczyzny naszéj; nieraz piękny, wytworny, dowcipny, uczony

nasz biskup, i o przyszłości, i o sławie i *o wdzięcznéj potomności*, musiał także pomyśleć.

Mogłoż mu przyjść do téj wielkiéj i pełnéj talentów głowy, że błazny dziewiętnastego wieku, co się wtedy z jaja niemyśliły wykluwać, że dzieci, którym jeszcze mleczko nieobeschło pod noskiem, że nieuki, co się tylko z gazet uczoności nabrali, że chciwcy, którzy tylko na cudze kieszenie, na cudze zaszczyty, łakome i zawistne wytrzeszczają oczy, nazwą go wkrótce, jakimś pieczeniarzem, lizusiem, pochlebcą... jego? pana z panów!! — jego? biskupa! — jego? xiążęcia! jego? filozofa, który ulegając z musu chimerom czasu swojego, natrząsającego się z najdroższych serca naszego uczuć, tak święte poczciwego człowieka prawdy, w żartobliwą i miękką bawełnę jak mogąc obwijał, żeby to przecięż jakokolwiek do tych zwątpieniem rozbrykanych a narowistych mozgów przystało!

Nie!... to mgli!... jak tylko człowiek o tak grubéj, o tak prostackiéj, o tak niedowarzonéj niewdzięczności pomyśli!....

A dla czegoż to tak się teraz dzieje z młodzieżą? Bo dla lenistwa i wiatrów w głowie, nikt się dziś *uczyć doprawdy* niechce! Bo nikt czasu niema przeczytać z uwagą raz drugi i trzeci, tych wielkich, naprzykład, dzieł Krasickiego, lub innych naszych pisarzy! Dobrze już dzisiaj, kiedy oczy wystarczą, choć na przejrzenie tylu dzisiejszych dzienników i gazet, tak lekką, a tak łechcącą dających strawę!

Ztąd więc, kiedyś ten nonsens okresu naszego ktoś znajdzie i wytknie, że Krasickiego dzisiaj, własnemi jegoż bito zdaniami: bo to przez niewiadomość zarzucano właśnie jemu samemu, co on tak z serca i z takim dowcipem przyganiał.

Że *króla kochał*, — to mu za dowód pochlebstwa stawią!

A sądzą po sobie!... czując za niego to w duszy, coby oni sami w takich razach myśleli i czuli!

Dla czegoż to przywiązanie do Stanisława-Augusta miało być tylko pochlebstwem? Czyż to był człowiek, którego kochać niebyło można?

Kochanoż przecię, jeszcze *pana Stolnika*, w Paryżu, w Wiedniu, Berlinie, kochano go po całéj Europie i po całym świecie! Był to człowiek, jako człowiek, powszechnie lubiony nim na tron wstąpił: tak nielicząc nauki i światła, był przez całe życie swoje ujmujący, uprzejmy i miły. A zostawszy królem zaprawdę tych wielkich cnót swoich niestracił, i dumą przynajmniéj panowania swojego nieskaził! Każdy co go znał i na tronie, wiecznie go w domowém życiu, za jednego z najmilszych, najoświeceńszych najprzystępniejszych ludzi i za najbardziéj godnego szczeréj i poświęcającéj się przyjaźni uważał.

Że za niego kraj zginął?! — wątpliwości niéma! ale czy on go zgubił, a nie my sami? to inne zupełnie pytanie.

Jeżeli ufny w wielkie własne zalety, popełnił to, co się potém okazało i płochym i olbrzymim i niedarowanym błędem; toć go dzieje w takim tylko sposobie osądzą: że *przegrał sprawę* z potężniejszym daleko od siebie nieprzyjacielem.

Jeden z dwójga grających o tak wielki zakład, przegrać koniecznie musiał. Przegrał tedy na głowę Stanisław, więcéj z naszéj, niżeli ze swojéj przyczyny. Bo to przecięż pewna, że już od Jana-Kazimierza kraj nasz był w podstawach swoich zgubiony. Nosił on tylko samoistne naźwisko, ale w rzeczy saméj był już z małemi przerwami powolną i uległą prowincyą sąsiadów swoich.

Mógł się jednakże przez nas samych podźwignąć! Ale co król, w takim czasie, z takimi rozwydrzonymi ludźmi, przy największym nawet mógł zrobić genijuszu?!!! Co on mógł zrobić, kiedy mu z góry wszyscy związali ręce! Związały je *pacta conventa*; związywały państwa sprzymierzone; związała je

własna jego rodzina, zaraz się do przeciwnéj jemu partyi przenosząc; związali mu ręce magnaci, sami się każdy to z tym to z owym o przyszłe królowanie swoje targując!!

Och! najlepiéj, najłatwiéj potém narzekać na króla!

Wołu, barana, zarżniesz, konia przedasz, kiedy ci narowiście broją. Ale ze złym, dumnym, głupim, jak kozieł upartym i zacietrzewionym w jakiejś myśli człowiekiem, niéma żadnego ratunku!

Dosyć mieć kilku tylko ludzi pod swoją władzą, żeby się przekonać, jak to rządzić trudno; — a cóż dopiéro tam, gdzie każden był *sobie panem!*

Powiedzmyż więc choć raz także *sobie* prawdę! Byliśmy nieoględni, zapamiętali!... Dobrze i to, że nie podli!... Bo i to nawet na szczęście narodowego honoru naszego, co się i zbrodnią z razu na oko zdawało, a może i dotąd jeszcze poniekąd zdaje, było raczéj skutkiem, nie podłości, lecz głupstwa i wietrznéj próżnego człowieka dumy.

Zresztą tajemne postępowania swojego pobudki odkrył zapewnie Stanisław-August w Pamiętnikach swoich, które w kilku tomach własną jego ręką pisanych, kiedyś, może nieprędko po nas, świat zapewnie zobaczą. Przeznaczenia nieobjedziesz koniem!

Ileż to myśli Krasickiego (bo znów do niego po tym ustępie wracamy), trafnemi słowy oddanych, nieposzło w narodowe przysłowia, nielicząc owego z głębi jęczącéj duszy wyrwanego, do miłości ojczyzny głosu, poruszającego serce każdego szlachetnego i czułego człowieka.

Gdybym mniéj w moję własną prawdę wierzył, wstydziłbym się może tego, że kazania moje, podobne są zrazu do owéj sceny w Cyruliku Sewilskim, gdzie stary doktor opiekun, gani prześliczną aryę Paesiello, woląc raczéj muzykę

śpiewki: — „*Mein lieber Augustin,*“ — śpiewki modnéj za jego czasów.

Ale to nie dowod!

Najprzód czas Krasickiego niebył moim czasem. Jam się jeszcze nierodził, kiedy on już nieżył. A potém, rozum człowieka, doskonali się coraz więcéj w prawdzie, idąc z czasem *po dobréj drodze*: ale, tak jak i piętra wspaniałych budowli, na wcześniejszych od siebie podstawach opierać się musi! Skorobyniemiały się na czém oprzeć ściany budynku, to i najpiękniejsze uwieńczające go szlaki, ozdoby, posągi, upaśćby na dół musiały i w zupełne obrócić się prochy.

Jeżeliśmy w naszym piśmiennym języku mieli i mieć mogli *prawdziwie dowcipnego* pisarza; to tym jedynym dotąd człowiekiem był zapewnie Krasicki. Język nasz niełatwy jest na ciągły pisany dowcip, to jest na dowcip z piórem w ręku, wszędzie świecący. Głowy nasze dowcipne, dotąd cudzoziemskim językiem, to co im na myśl przyjdzie, łatwiéj oddawać umieją. Ale jedyny człowiek, co połączył ciągły dowcip z rozumem, przystojnością i dobrym smakiem, co go na pożyteczną dla narodu skierował drogę, był bez żadnéj wątpliwości, aż po dzień dzisiejszy włącznie, xiądz arcybiskup Gnieźnieński.

Czasem ci się wprawdzie i *Fraszka* jakaś Kochanowskiego, albo i *tren* jego w złéj przygodzie na pamięć nawinie; ale to rzadziéj. Prawie zawsze, jeśli się chcesz po-naszemu w smutku pocieszyć, jeśli się chcesz w dobréj kompanii zaśmiać po-Polsku, przyjdzie ci na myśl jakiś wiersz Krasickiego.

Mój zacny przyjaciel, Adam Mickiewicz, dobry jest wtedy, kiedy ducha twojego wzniosłą przejął tęsknotą. Wtedy ci wiersz jego, sam, Bóg wie zkąd i dla czego, na pamięci siada.

Dla mnie zatém przynajmniéj, ci tylko są dwaj Polscy ludzie, których w rozmaitym wprawdzie kierunku dążeń, i słowa i wiersze same się niewiedzieć zkąd i jak, stawią przed tobą,

i do ust twoich przechodzą, że je choć przed samym sobą głośno powtórzyć musisz. Równymże sposobem, w nieszczęściu, w radości, w bolach i roskoszy, stają ci ze swoją pełną pociechy lub rady lutnią czy Gluck, czy Mozart, czy Rossini, czy Weber.

I to właśnie jest piętném *genijuszu!*

Przyznaję, że po *Wallenrodzie*, *Grażynie*, po *Sonetach Krymskich*, wiersz Krasickiego czasem *lekkim* wygląda. Ale właśnież dla tego że lekki, szacownym się staje. W cóżby się obróciły wszystkie literatury świata, żeby się każdy sadził na jedno, na to naprzykład, co już od przyrodzenia dostał Mickiewicz?!

Widzieliśmy przecięż, co małpowanie Mickiewicza u nas przyniosło, co dotąd jeszcze przynosi! Każdy niech się trzyma swojéj natury, swojego rodzaju, i niechaj tylko w nim celować pragnie, — a wszystko dobrze i szczęśliwie pójdzie.

Nieraz mi na myśl przychodzi, wziąć rzeczy na opak! Zapytać naprzykład, coby też tu znowu ludzie mądrzy przeszłego wieku, gdyby dziś nagle z grobów powstali, powiedzieli, a przynajmniéj pomyśleli o tém, co teraz piszą, co dziś świat chwali, nad czém się dzisiaj unosi, za mądre i chwalebne to uważając?

Kiedyby w dobrym stanęli humorze, ścisnęliby ramionami zapewnie!... Rzekliby bez wątpienia łagodnie: „Kochane dziatki, na co tak rozwlekle, na co tak kwieciście, na co tak miodowo, na co tak obłudnie, na co tak tajemniczo *gadacie* o tém, cośmy bywało w kilku dosadnych *wyrazili* słowach?“

I niepomyliliby się podobno ani na jotę!

Wszystko, co dziś mówią i co mają za nowe, jest jak Bóg żywy, u ojców naszych, ale tylko w treści, ale tylko nietak ubarwione nietak wyprężone, nietak po biodrach przeciśnięte jak osa, nietak mizdrzące się, nietak kokietujące wietrzników, ale więcéj szczere!

Oni trzymali się *rzeczy*, my *formy*, tak dalece, że dzisiejsza mądrość jest tylko winietką, jest ozdobą służącą tylko do ukraszenia dawnéj mądrości, ale na nieszczęście, nieidzie ona od serca! Jest to bogata złocona *rama* na obraz Rafaela lub Czechowicza, są to tak nazwane przez Włochów w muzyce *le fioriture*, niezmieniające zgoła piękności motywu.

To niewiele!!!..

Filozofija literatury dzisiejszéj, uważanéj nawet z najkorzystniejszego dla niéj stanowiska, ubrana jak bogaty Pers jaki w mnóztwo szat rozmaitéj wartości jedna na drugą nadzianych, w głównych swoich podstawach jest doprawdy taż sama co w przeszłym wieku, mniéj prostota, jasnością, otwartością, szczerością, obłudą, fałszem, gorączkowym pośpiechem, marzeniami, zarozumiałością, zaniedbaniem przyzwoitości i słów buńczucznych naborem.

My chcemy *gwałtem* wydobyć *poezyę*, ze wszystkiego co nas otacza; a żyjemy duchem, śród najgrubszéj *prozy*, webrnąwszy w nią w naszéj ślepocie aż po same uszy! Z instynktu tedy, wstyd duszy naszéj takiém staraniem okryć napróżno żądamy: bo wieki późniejsze, co fałsz, co prawda, łatwo odkryją!

Starszy więc na to, gdyby odżyli, siwą tylko kiwaliby głową; a w złym humorze, wołaliby głosem wielkim otwarcie, postaroświecku:

„O, dzieci, dzieci!...“

Dzisiaj, takie słowa już nieuchodzą. To trochę zanadto, na czasy nasze, otwarcie i szczerze.

Starymby to uszło!...

Że my tego wszystkiego niewidzimy na razie w spółczesnéj z nami chwili, że się nam te rzeczy, które dziś plotą, nowemi być zdają, — to skutek — tylko osłabionego wzroku naszego, skutek tego, że w bieżącym wieku *niby* to wiele czytamy, ma-

ło, albo nic się nieuczymy, i niczego się — *uczyć doprawdy* niechcemy! że nieczytamy tego, co przed nami napisaném już było, zarzuceni staraniem spekulantów, i umiejętnych na dudki i sroki ptaszników, lub wprawnych na głupią rybę rybaków, którzy z pisma i druku zrobili *rzemiosło*, i głupszym od siebie taką rzucając błyskotkę, wmówili, że to co oni teraz na świat wydali albo wydadzą, akurat prosto z pod pieczęci Salomona wyjęte

To pewna, że najczęściéj, z małemi bardzo wyjątkami i to głównie tylko na drodze nauk właściwych i ścisłych, którym się bardzo mała liczba ludzi teraz oddaje, że najczęściéj mówię we dwóch wierszach dawniejszego autora, znajdziesz to wszystko, na co dziś już cztery tomy druku zaledwo wystarczy! Umiejcie tylko zrozumieć, i z myślą się dawnego autora spokrewnić!

To marnotrawstwo pióra i druku, spowszedniło dawną powagę xięgi, i roje niedowarzonych mędrców spłodziło. A że mimo to wszystko, świat dzisiaj — *głupszy* jak przed pięćdziesięcią laty, chociaż niby na pozór więcéj *oczytany*, na to śmiało jurament wykonać można.

Spodziewam się, że nikt się za to niezagniewa na mnie. Wszak „o obcych nigdy się niemówi!“

Całą więc rzecz na słusznéj szali zważywszy, rzekliby nakoniec, powstali z grobów przeszłego wieku pisarze, do naszych dzisiejszych pisarzy: „Marnotrawne i niewdzięczne dziatki! my, objęci wirem nowych dla nas a wielce ponętnych wniosków *czystego rozumu*, niemieliśmy czasu obejrzeć ze wszystkich stron tych wielkich pytań; ale założyliśmy sobą jakąś podstawę, i wam dzieciom naszym, następcom naszym, to wielkie dzieło przekazaliśmy. Cożeście z tém dziedzictwem zrobili?! Skaziliście prace nasze, i nazad świat ku barbarzyństwu wleczecie!... A oto, przecięż Bóg wam dał *czas*, którego nam brakło, i dozwolił wam jasno widzieć i nasze *pomyłki i skutki*

tych naszych nieszczęsnych pomyłek w czyn wprowadzonych! Bóg dał wam przykłady wprost o rozum taranem bijące, które dowodziły wam, że jest jeszcze cóś równie subtelnego, cóś równie lotnego w duchowém życiu, jako i ów *czysty rozum!* Dla czegożeście więc odrzucili od siebie to instynktowe uczucie?! Dla czegożeście nawet wnioski czystego rozumu tak bardzo skrzywili i w łęki wygięli? a samą zasadę, sam kwiat uszlachetniający duchowe życie człowieka, niedopatrzone albo wzgardzone przez was daleko odepchnęli od siebie?! Rozumiejcie sobie jak chcecie, zawsze we własném sercu cóś takiego znajdziecie, co czy uprzedzeniem, czy zabobonem, czy przesądem sami przed sobą nazywać będziecie, -- ale co was tajemnie o tém ostrzega, gdzie droga *biała*, gdzie *czarna!* Będziecie więc mieli i xięgi i xiążki i druki i gazety i dzienniki i świstki i wszystko, co ścieżki do wykształcenia i ulepszenia natury człowieczéj torować i ułatwiać i gładzić ma zamiar, i mimo to pogrążycie i siebie i potomków waszych w głębokiéj ciemnocie! Druk bowiém i dla was i dla nas, miał zawsze i ma w sobie rodzaj szczególnego życia, ma i nosi w sobie ducha, ducha drzémiącego, dopóki xięga zamknięta, a obudzającego się ze snu i odrętwienia, kiedy doń *oko z uwagą* człowieka, zbliży się i przylgnie. Długo zatém zatrute xięgi wasze będą dla świata trucizną, choć wam pieniądz a może i rozgłos przyniosą. Zaprawdę, zaprawdę przeto powiadamy wam: ani na parowych powozach, ani latając nawet w powietrzu niewejdziecie do kraju prawdziwego życia; bo używacie *daremnie* imienia i miłości bliźniego, na pokrywkę grzechów, dumy zbrodni i złotego cielca waszego! Grosz wszelkiego rodzaju, jaki z udanego waszego miłosierdzia ludzkości dzisiaj dajecie, na was samych wiecznie ciężyć będzie: — bo jest dotąd tylko jałmużną Faryzeuszów!....“

Na te uwagi, pisarze dzisiejsi, rozparci i rozwaleni z nogami na sofach, kręcąc sobie na palce długie brod swoich kędziory, odpowiedzieliby najpewniéj wzgardliwym i pełnym politowania śmiechem i kilku ogromnemi kłębami dymu, z bawiącego się w ich ustach cygara.

Wielu ze sławnych mędrców ubiegłego wieku pisało wprawdzie i ogłaszało pisma swoje, dla zyskania godziwych środków do życia, znajdując w tém słuszną pracy swéj nagrodę; ale zrobienie z tego *przemysłu*, z całém jego spekulacyjném *szalbierstwém* jest dziełem wyłączném naszego czasu.

Niepodobne do wiary summy, wsiękały z tego powodu do skarbca tegocześnych autorów. Każdy ich wiersz, każdy ich wyraz, był na wagę złota ceniony... I cóż? Oto dawniejsi, lichy grosz za krwawą, poczciwą i sumienną pracę swoję nabyty, i starannie i skrzętnie zatrzymać i szlachetną niezależność zapewnić sobie jakkolwiek umieli. Najpiérwsi znowu, naprzykład Francuzcy dzisiejsi pisarze, biorąc za każde z ulotnych nawet pism swoich bajeczne kwoty, natychmiast je, na wszystkie strony trwonili i strwonili nakoniec do szczętu! Lamartine, Balzac, Dumas, mając to w tydzień, co przeszłowieczni pisarze zaledwo zebrali przez całe a długie najczęściéj życie, już dzisiaj najzupełniejsi bankruci!...

Mówię tu wszędzie głównie o pisarzach i literaturze Francuzkiéj, i zdaniach które rozsiewa; a mięszam jedno i drugie, *z tém co jest u nas*. Dla czego? bo to dziś panuje nad wszystkiém inném, bo na nieszczęście za wzór nam służyć przywykło! Literatura Niemiecka, a bardziéj jeszcze Angielska, rzadko kiedy z prawéj zbaczały drogi. Ale one światem, a przynajmniéj nami nierządzą! I toż ci ludzie zatém, czy nasi, czy obcy, którzy wszelkiemi drogami sadzą się na to, żeby cóś wyrwać u kogo i dostać, zarzucają uczonym i pisarzom wieku Stanisława-Augusta, to podłe pochlebstwo przed królem, któren nic *oprócz przyjaźni swojéj* dać niemógł.

A jakiż tego wszystkiego koniec? Oto marnotrawny, rozłechtany już wygodkami życia, nawet prawdziwy talent, który się jeszcze przytém najczęściéj w mierności, albo i ubóztwie urodził, który tém samém wiecznie od pieluch do łakotek wzdychał, widząc się z powodu nieoględności swojéj dosyć blizkim żebranego chleba, żeby zkądkolwiek cóś zarwać, pochlebia podle czy *rządom* czy *ludom*. Jeśli go rządy, od których *zaczyna*, od siebie odepchną, rzuca się podsycać namiętności ludu; wielbi jego potęgę i siłę i uczy go jak jéj ma użyć, i drażniąc w różnych kierunkach, wiecznie burzliwe żywioły téj ognistéj lawy, przyprowadza nakoniec te ludy obłąkane jego staraniem, do rozruchów, mordów i buntów! I wtedy już właśnie, dla dostania pieniędzy, gwałtownie pisze przeciw niewinnym téj złości pieniądzom!.... Ale też same rozruchy, te mordy, te bunty, czemże są już dzisiaj w rozmiękczonych pokojem, w rozmiękczonych powieścią *i romansem*, w rozłechtanych potrzebą jakiejkolwiek nowinki, tłumach?! Czemże one mogą być tam, gdzie już *piórko* miejsce *miecza* zajęło?!.... Obrzydłą farsą, gdzie tchórze tchórzów krew' leją!

Wy wszyscy, coście juz świat doprowadzili do tego rozmiękczenia stopnia, że pióra wasze przelewacie na bomby, a massy zamazanego przez was papieru przemieniacie na kłaki do tych bomb potrzebne, jakże wy się w duchu natrząsać nad tém zniewieściałém dzisiejszém pokoleniem musicie?! Jakaż pogarda!! Jak urągacie się w duszy i plwacie w oczy temu rodzajowi ludzkiemu, który wam ślepo wierzy, który dodatnich uczuć, który się myśli i czynu już zaparł, który do tego już stopnia stracił moralną odwagę i ufność, że ta bomba wasza, ta w saméj rzeczy wielka *mydlana bańka*, ten kłak papieru na nic niezdatny, jeszcze mu dreszczu napędza po skórze; a ten dreszcz znowu będzie powodem do

zasmarowania tyla przynajmniéj papieru iż téj massy i w Egipskiéj piramidzie niezmieścisz, — a tym czasem, będzie to tylko w skutku i brednia i zaraza i bezkorzystna zabawka i bliktra!

Ludzie prawdziwi, ludzie czynu, *mężowie*, brzydzą się zawsze paplotarstwem, próżnem łamaniem języka, próżném użyciem pióra. Atylla, Alaryk, Napoleon, gardzili tego rodzaju orężem, a pewno ich pisma i słowa warte były jakiegoś znaczenia i nieraz doprawdy miały siłę piorunu!

Kiedy spodleni i już tylko tytularni senatorowie Rzymscy, stawiąc się przed srogim, dumnym i zawziętym zwycięzcą Alarykiem, prosili go o oszczędzenie miasta,—przyrzekł im to, byleby mu wszyscy mieszkańcy Rzymu oddali: *wszystkie złoto, wszystkie srebro, wszystkie klejnoty, wszystkich niewolników.*

— „Królu cóż nam zostanie?!“... jęknęły ze łzami zrozpaczone posły.

— „Życie!“ odpowiedział *mąż.*

I to jedno słowo jego, wymówione do takiego pokolenia, miało wielkie znaczenie.

Obudźmyż teraz naszę karawanę. Pora już w dalszą puścić się drogę: bo przecięż niezechcesz, żebym ci bajał o owym cudzoziemskim flisie, *Niemonie*, co tu miał jakoby od Prus Niemnem przyciągnąć, i cześć bałwochwalczą od pogan tutejszych odbierać.

IV.

O L I T A.

Bogatéj niegdyś ekonomii Królewskiéj stolicą było miasto Olita.

Środkiem Olity wówczas przechodził Niemen, na dwie, prawie równe rozdzielając ją części.

To było przyczyną, że przy zmianach politycznych, jakim uległa Litwa po ostatnim zaborze kraju, to co na drugiéj stronie Niemna zostało, oddzielne utworzyło miasteczko.

I teraz dwie są Olity: jedna Litewska, a druga Polska. Kiedyś najwięksi panowie nasi, ubiegali się o tytuł *administratora ekonomii Olitskiéj.* Tytuł ten, naprzykład, przez kilka pokoleń niewychodził z familii Paców, i w dokumentach za jeden z ich zaszczytów służył.

Za dawnych Polskich czasów, nieźle zbudowana i bogata, rządziła się Olita Magdeburskiém prawem i miała swój ratusz. Stał on w samym środku miasta, na naszéj stronie: wówczas bowiem, główną część jego stanowiła dzisiejsza Litewska Olita, Polska zaś była tylko Litewskiéj niejako przedmieściem.

Są tu ludzie starzy, co jeszcze pamiętają ostatki swojego ratusza, i jak z niego potém drzewo i wszelki materyał na różne potrzeby kto chciał to włóczył.

Dzisiaj, jedyną jego pamiątką pozostał w ręku mieszczan Olitskich, dzwon około ośmiudziesięciu funtów ważący. Dzwon ten nosi na sobie datę **1631** roku i niewyraźne już litery: D. O. L. F. L. W. Z.

Służył on za dowód godności i powagi ratusza, i do dzwonienia na *gwałt*, w razie potrzeby. Ale widać, że na to niezawsze dzwonił: bo zapewnie pękłby już od tego użytku, gdyby go lud miejski w ostatnich latach przeszłego wieku śmiało mógł używać.

Na dzwon ten dzisiejśi mieszkańcy Olity szukają kupca.

Olita Polska, odszczepiając się od Olity Litewskiéj, musiała mieć więcéj roztropności bo najlepsze przywileje ze sobą uniosła; tam, na ich zasadzie, mieszkańców swoich *mieszczanami* zrobiła. Tutaj zaś, skasowano pretensye mieszczan; a resztki przywilejów któremi się na drodze prawnéj aż do dziś dnia bronią, złożone są od dawna w prywatnych rękach. To wszystko za-

pewno przepadnie! ale gdyby nawet i wygrali sprawę, co być niemoże, nie na wiele jużby się to dla nich przydało.

Dawniéj Olita miała aż cztery kościoły: św. Kazimierza, św. Jana, św. Jerzego, i dużą kaplicę z tamtéj strony Niemna, wszystkie Katolickie. Czas, niedola, ognie, zniszczyły te domy Boże. Dziś po ostatnim w 1810 roku pożarze, w Litewskiéj naszéj Olicie, stoi jeden już tylko kościoł, w 1813 roku, z muru staraniem x. Ludwika Kamińskiego, miejscowego plebana, wzniesiony, pod wezwaniem św. Ludwika, i to jest cała Litewskiéj Olity ozdoba. Polska Olita, jakoś daleko piękniéj się świeci. U nas miasta gubią, tam się one jeszcze jakkolwiek trzymają.

Oprócz ratusza, był tu jeszcze wielki dom murowany miejski, którego dziś ostatnie cegiełki kto chce i kto może roznosi. Najprzód w Ratuszu, a potém w tym wielkim domu odbywały się sejmiki, posiedzenia, obrady i sądy, *exulantów*. Tu ich także było archiwum, późniéj z woli dzisiejszego rządu, przeniesione do Trok. Sądy te i *akta* pod nazwiskiem sądów i akt *Smoleńskich* chodziły.

Wiadomo, że konstytucye nasze naznaczyły sejmiki dla województwa Smoleńskiego, w Wilnie, dla Czerniechowskiego we Włodzimierzu, jako dla województw w 1686 roku do Rossyi odpadłych. Szlachta, która tam dobra swoje straciła, przeniosła się w te strony, i *exulantami* powszechnie nazywaną była.

Tu, w Olicie, powiat Starodubowski, całą połowę województwa Smoleńskiego kiedyś stanowiący, i sądy swoje i sejmiki exulanckie odbywał. Długo jeszcze po zaborze kraju, jeździli do akt w Olicie różni Smoleńszczanie; a i nasi Litwini niejeden ztąd potrzebny i tutaj przyznany wyjęli dokument.

Sejmiki tu nieraz bywały bardzo zażarte i żwawe. Chociaż bowiem tytuły powiatowych urzędów, mniéj więcéj *drążkowemi* były; wybierali się tu jednak kandydaci i na posłów sejmowych i na deputatów na trybunał Litewski. Młodzi starali się na początek o jakikolwiek tutejszy urząd, *dla samej koperty*.

Olita Litewska dzisiaj jest bardzo brudną wioszczyną, a tylko dla zwyczaju i dla tego że to jest kościoł, *miasteczkiem* ją nazywają. Niéma tu żywego człowieka, z którymby się o dawnym bycie téj miejscowości można było rozmówić i jakichkolwiek zasięgnąć podań. A zacny dzisiejszy proboszcz, dopiéro drugi rok jak tutaj przybył.

Jest tu za miasteczkiem góra *Mniszkowską* zwaną. Jedni powiadają, że tu się kiedyś mniszka jakaś na dożywotnią pokutę zamknęła. Drudzy znowu, że tu przed dwustu laty, był klasztor mniszek. Ale to są własne, jak się zdaje, każdego domysły; ot, żeby coś powiedzieć.

Oto i wszystko co mi się tu, na wsi, o naszéj Olicie przypomnieć i dopytać dało.

O NOWYM METALU
ZWANYM GLIN (*).

PRZEZ

A. F. ADAMOWICZA.

Glin czyli Aluminium zaliczony teraz w Chemii do metalów lekkich, a w szczególności do ziemnych, podobnie jak inne, jakiemi są Cyrkon, Beryl, Itr, Tor, Erb, Terb i Nor.

Glin dobywa się z aluminu czyli glinki. Ta znajduje się w wielkiéj ilości we wszystkich gatunkach gliny, a niektóre z nich zawierają co do wagi 78%, glinki.

Glina różni się od glinki tém, że więcéj piasku w sobie zawiera i że okazuje barwę żółtą lub brunatną pochodzącą od przymięszanéj rdzy żelaznéj.

Glinka czyli ziemia glinkowa albo też ałunowa, stanowi okwas glinu, to jest połączenie chemiczne tego metalu z kwasorodem. Surowa zwyczajna glinka jest krzemianem okwasu gliny. Na 52 częściach glinki, znaleźć można 28 części glinu, przeto znaleźć można taki gatunek gliny, który w potrzebie wyda 30%, glinu.

Metal ten daje się topić do czerwoności w powietrzu, bynajmniéj się nieokwaszając; zanurzony do kwasu saletrowego

(*) Rzecz czytana na posiedzeniu Wil. Arch. Kom. 11 lutego 1858.

okwasza się: zatém należy do metalów najtrudniéj rdzę przyjmujących, lecz raz zerdzawiały bardzo trudno rdzy się pozbywa. Jak z chlorem łatwo się łączy, tak też znowu łatwo się rozkłada. Kto chce otrzymać aluminium, tému powinna się nawinąć myśl utworzenia najprzód chlorka glinu, potém odłączenia chloru i otrzymania czystego metalu bez połączenia chemicznego. Łatwo jest odłączyć kwasoród od żelaza lub miedzi, bo je węgiel i ciepło odkwaszają; lecz gdzie idzie o glin i chlorki, węgiel nic niepomoże i trzeba było koniecznie pomyśleć o innym jakim środku. Można było wprawdzie użyć potassium, lecz to jest zbyt drogi metal i w laboratoryum niełatwy do zastosowania. Spokrewniony z potassem sód mógłby się wprawdzie zastosować, lecz za dwa jego funty z górą tysiąc rubli sreb. płacono.

Otóż dla dójścia do prawdziwéj przemysłowéj fabrykacyi aluminium, usiłował pan *Derille* wynaleźć *sposób tańszego dobywania sodium.* Ten ostatni metal ukryty jest w soli morskiéj. Sto sześćdziesiąt i dwa funty soli morskiéj zawierają sześćdziesiąt cztery funty sodium i dziewięćdziesiąt chloru. Pan Deville potrafił otrzymać całą ilość sodu zawartego w soli morskiéj, przemieniając tę ostatnią w węglan sody, mięszając z węglanem wapna i sproszkowanym węglem kamiennym, zamykając późniéj do cylindra rozpalonego do czerwoności. Sod czyli sodium powstawał naówczas przez zwyczajną i spokojną destylacyę, tak jakby się woda destylowała czyli przepędzała, otrzymywał zatém małym nakładem bez kosztownych dodatków.

Rozwiązanie drugiego zagadnienia zależało na przemianie glinu (czyli aliminium) w chlorek glinu. To się udało zrobić prostym i wcale niekosztownym sposobem. Dosyć było przepędzić prąd chloru przez mięszaninę glinki i węgla rozpaloną do czerwoności. Powstawał wówczas kwas węglowy i chlorek glinu, gaz uchodził, a twarda massa zostawała jedna po oddzieleniu. Zachodziła jednak w tém mała trudność: gdyż chlorek glinu nie-

mógł być z łatwością użyty; ale daje się najłatwiéj ująć i do użycia obrócić ten chlorek wtedy, gdy się złączy z solą morską i zamieni w chlorek podwójny glinu i sodu. Właśnie tego sposobu użył pan Deville. Byliśmy niegdyś świadkami w laboratoryum chemicznem Wileńskiém, i zagranicznych, jakich dawniéj używano ostróżności gdy chciano łączyć potas albo sod z inném jakiém ciałem; jednak pomimo tego zdarzały się niebezpieczne dla laborantów wypadki. Dzisiaj bierze się na łopatkę sod i podwójny chlorek glinu i sodu i wrzucają się do pieca chemicznego z rewerberem rozpalonym do czerwoności; zapala się pieców takich razem siedm lub ośm, i niewidziano dotąd nieszczęśliwych wypadków.

Czegoż trzeba do zrobienia matalu z glinu?— oto węgla, gliny, która wydaje do 30% glinu, soli morskiéj która daje do 40% sodu, nakoniec chloru który się dobywa za pomocą kwasu siarczanego z soli kuchennéj zmięszanéj z niedokwasem piérwszym manganezu. Teraz jeszcze kosztuje funt glinu rubli trzydzieści siedm, ale gdy się upowszechni będzie tańszym.

Prof. Fonberg nazywał glin, *glinianem* i znał już sposoby Davego otrzymywania tego metalu za pomocą pary potassowéj i prędkie jego obracanie się w glinkę. Wystawiano też glinkę z żelazem na działanie stosu Volty, z czego się otrzymuje alliaż burzący się z wodą, co dowodzi tego, że glinka redukowała się w części na metal. Berzelius wystawiał fluorek glinu i potassu na parę potassową, i otrzymywał massę zawierającą glin szybko do stanu glinki powracający. Oerstedt w r. 1826 ogłosił sposób otrzymania chlorka glinianu za pomocą węgla i chloryny, i bodaj czy nie on był piérwszym wynalazcą tego korzystnego i taniego sposobu przez innych chemików późniéj powtarzanego i udoskonalonego: *Faraday* i *Stodart* rozumieją, że tak zwana stal Indyjska lub Damasceńska, zwana przez Anglików *Wortz*, powstaje z połączenia żelaza z pewną ilością glinu stanowiąc alliaż; i dla

tego oni przez wytopienie miałko utartego ołówka czyli grafitu z czystą glinką otrzymali glin.

Nieogłaszam glinu jako nowość chemiczną: albowiem już w r. 1827 prof. Woehler w Gettyndze odkrył kilka ziarnek nieczystych, a wówczas sod i potas kosztowały po 25 kop. sr. za każde grano. Lecz Deville szukając piérwszego niedokwasu glinu natrafił na sposób połączenia kulek odkrytych przez Woehlera, w jednę kulę a potém w sztaby. W r. 1854 Dumas w akademii nauk Paryzkiéj pojął ważność tego odkrycia, a cesarz Francuzów otworzył Devillowi nieograniczony kredyt ze skarbu; użyto około 8000 rubli sr. na doświadczenia fabryczne i otrzymano sod którego funt kosztował około rubla. Późniéj Deville swoim kosztem pracował i ułatwił wszystkie sposoby dobywania po-fabrycznemu sodu i chlorku glinu.

Idzie teraz o wprowadzenie nowego metallu w użycie, o umieszczenie go między srebrem, a miedzią; ale jakże to trudno przezwyciężyć nawyknienie zadawnione! Dobrze powiedział de Renault, że gdyby niebyło szkła, a ktoś je wynalazł dzisiaj, trzebaby było pięciudziesięciu lat, aby je w powszechne użycie wprowadzić. Wprawdzie glin niema téj białości i nieprzyjmuje dotąd tego blasku i poloru, jaki nadać można srebru. Sposoby polerowania srebra niedają się stosować do glinu. Sprężystość glinu większą jest od sprężystości srebra, ciągnąć się on daje na dróty jak srebro, lecz spójność ma większą od srebra. Srebro czyste, bez dodatków i połączeń, daleko jest niższém pod każdym względem od czystego glinu. Gdy się poznają różne allijaże glinu, przemysł zapewne wyciągnie znaczne korzyści. Lekkość glinu pochodzi z tego, iż o cztéry razy mniéj jest gęstym od srebra; a ujęcie wielkiéj sztaby glinu wprowadza każdego w zadumienie, który jakikolwiek w życiu metal w swojém miał ręku, bo niszczy wszelkie wyobrażenie o ciężkości metalów. Sto łótów kwasorodu może

się chemicznie połączyć ze 171 łótem glinu; dziwna, że tyleż prawie potrzeba azotu czyli saletrorodu do połączenia się ze 100 łótami kwasorodu. Blaszka glinu wisząca więcéj roku na wolném powietrzu, nieuległa ani zmianie w kolorze, ani w ciężarze, a ztąd ma wyższość nad srebrem. Podobnież wyroby delikatne z glinu nieulegają zmianie i niepotrzebują być powlekanemi czyli oxydowanemi jak srebrne ozdobki. Ani saletrowy ani siarczany kwas niewywierają żadnego wpływu na glin. W Nancy i w Niemczech robią stosy Woltowe, w których zamiast platyny używają glinu. Kwas wodochlorowy nadweręża glin, lecz powoli gdy ten metal jest czysty; alkalija rozcieńczone wielką ilością wody takoż psują aluminijum, podobnież działa mięszanina kwasu octowego z solą morską, wszelako powolniéj jak na srebro. Gotując długo wodę słoną w naczyniu ukutém z glinu, chlorek magnezu zawarty w soli nadpsuje naczynie, tak samo jak i srebrne. Gotowanie potraw w naczyniach z glinu, niemoże za sobą pociągnąć żadnych złych skutków na zdrowie nasze, chociażby się nawet cząstka glinu w naczyniach kuchennych rozpuściła; miedź zaś i cyna często są szkodliwemi, żelazo nawet nadaje smak szczególny potrawom w niém gotowanym. Przyjmując, iż glin przez gotowanie zamienić się może w occian glinki, a ten przez dalsze gotowanie rozłożyć na kwas octowy i na glinkę lub glinę, to zawsze powstaną cząstki nieszkodliwe zdrowiu. Glin topi się w czerwoności niższéj od punktu topienia się srebra, lecz najsilniejszy ogień kuchenny niestopi glinu. Ten posiada ciepło gatunkowe największe. Rychléj stopić można sześć funtow srebra aniżeli dwa funty glinu. Raz ogrzany glin, długo temperaturę swoję zachowuje, kupelluje się jak srebro, topić się daje na wolném powietrzu bez zmiany, okazując wejrzenie tłustawe. Dźwięczność glinu podobna do srebra prawie krystalliczna. Glin może być pozłoconym za pomocą stosu galwanicznego; połysk sinawy glinu łączy się dobrze z po-

łyskiem złota, — i może się tym sposobem dokona robienie ozdób ze złota i srebra, niełączą się bowiem te dwa metale, ponieważ srebro czernieje, a złoto nieulega zmianie. Bardzo stosownym byłby glin z powodu swéj lekkości do robienia rurek na perspektywy teatralne. Zwarzanie czyli połączanie brzegów metalu jeszcze niejest udoskonaloném, albowiem używają cyny albo nitują naczynia, w których zresztą rączki są dęte, co dowodzi łatwości wyrobów. Dotąd jeszcze nieużywają czystego glinu, ale go mięszają z miedzią biorąc téj 40 na 100. Zresztą własności fizyczne podobne są do żelaza, i może się glin da użyć na konduktory do elektrycznych telegrafów, szczególnie podmorskich. Naparstek glinowy z wyciskami który nabyłem w Paryżu przeszłego lata, każdy obejrzeć może w Muzeum starożytności w Wilnie, za udaniem się do uczonego sekretarza w godzinach wyznaczonych.

Wilno, dnia 9 lutego 1858 roku.

BARDYÓW.

OPISAŁ

JÓZEF ŁEPKOWSKI.

Droga obwodem Jasielskim do granicy Węgierskiéj — Biédna Ruś — Wsie Żduny i Konieczna — Wstęp na Węgierską ziemię — Figura u drogi we wsi Dłuchołuce nas interesująca — Zakład kąpielowy w Bardyowie — Bal, komfort — Miasto Bardyów — Ratusz, pamiątki, przywileje nas obchodzące, zabytki w archiwum magistratu dochowane. — Mnóztwo rzeczy sztuki w farze Bardyowskiéj — Jak w tém ład sprawić? — Dlaczego się niszczą pomniki tak tu jak i u nas? — Budowla fary, jéj starożytności, pomnik Seredy Jerzego wystawiony przez Buczyńską — Ołtarze dłóta Stwosza piérwszy raz opisane — Co jeszcze zrobić trzeba w téj rzeczy?

Okrągławe skaliste szczyty Beskidów jeden za drugi zachodząc, zasunęły już za nami Bieckie wieże, prześliczne brzegi Ropy i ożywioną Gorlicką drogę, — przed nami otwarł się dziki bezleśny krajobraz. Drzewa wielkie prawie zniknęły, a jałowiec ciemną zielenią okrył wszystko gdzie okiem zasięgniesz. Nad kamieńcami potoków jak żurawie nad wodą usiadły chaty Rusinów, a liczne cerkwie świecą każda trzema srebrzystemi kopułkami — przecięż smutkiem jakimś wita cię Ruszczyzna, dla któréj tutaj przyroda nawet wód odmówiła źwierciadła, aby się w niém przeglądając swéj niedopatrzyła biedy.

Żeby nie krzyże przy drogach wiodących pustym krajem, rzekłbyś że to nie ludzie gdzieś na górach w szczelinach skał po garstce ziarna zasiali, ale ptacy tu gospodarzą. Prócz owsa, trochy lnu, ziemniaków i siana, które pilny góral doszczętnie zbiera z łąki, więcéj nic się tu nierodzi. Wszystko więc biedę ci tutaj opowiada, począwszy od konia co niby osieł ostem się karmi, aż do Rusina którego piosnkę wjeżdżając do wsi *Żdunów* słyszałem:

Wyjdu za worota, taj se zadumaju,
Lude orut, sijut, ja niczto nemaju.
Utratił ja lita marne w żurbi a kłopoti,
Nichtoż myni ne poradyt bidnomu syroti

Idąc za przeciągłą nótą téj smętnéj pieśni zaszedłem do chaty, gdzie ją śpiewał góral pracując z niedorosłym synkiem nad struganiem gontów. Chata stała wśród bezdrzewnéj pustki, otoczona nie sieczonemi, ale prawie golonemi łączkami, które mnóztwo opłoceń na różne dzieliło kawałki. I zaiste! prawdę nucił Rusin: że mu dumać w polu, a z kukułką żalić się na sieroctwo swoje; boć ta ziemia tylko smutek zrodzi, gdy patrzysz na jéj jałowe obszary. Cóż więc w takiém polu ma pracować biedny góral? — oto bydło pójdzie na paszę z leniwym chłopakiem, a stary siedzi w chacie, struże, rąbie, przemyśla jako frymarką gromadzić zapasy. Całe tedy życie wiosek nie jak u nas w pracy na urodzajnych niwach, ale skupia się w zagrodach w skrzętném domowém gospodarstwie. To też chaty wielkie, długie, pod jednym dachem: śpichrz, stodoła, stajnia i mnóztwo przybudowanych klatek, a komorek — tu schówek na kapustę, tam na gonty, ówdzie naczynia, sprzęty i zimowe zapasy. Ztąd ów dom pełen życia, a wszystka czeladź coś struże i z drzewa wyrabia — ztąd wielkie karczmy z poddaszami, aby było gdzie targowicę urządzić i jarmarkiem poratować biedę.

Niedawno też ludzie siedli w tych pustkowiach. — *Żduny*, wieś i cerkiew' w XVIII dopiéro wieku Wielopolscy osadzili; a prawie każda z tych górskich kolonij, wcześniejszych niesięga czasów. *Konieczna* to już i *koniec*, ostatni kraniec Rzeczypospolitéj — rzekłbyś, że tu najodleglejsze promienie ojczystego światła padły mdłym blaskiem, jakby pod wieczór gdy słońce zachodzi — za górami owemi już Węgierska ziemia. Na tradycyę zostały tutuj tylko przedzgonne wspomnienia: ślady konfederatów, rozsypana baterya i kilka kul w ziemi wyoranych, to cała z przeszłości pamiątka!

Dzień był prześliczny — niebieskawo i świetnie malowały się góry — a przecięż było nam tęskno, smutno..... jak na krańcu ojczyzny! Niby na dopełnienie obrazu, ubogi spuścił się z góry, widząc przybyłych na popas do karczmy; a Cyganie oblegli nas dokoła chcąc korzystać z podróżnych, co nieprędko znów w tych ukażą się stronach.

Ubiór wiesniaków ciemnemi barwami, które w nim przemagają, dostroił się do tonu całéj okolicy. Dziewki w granatowych gorsetach i spodnicach; chłop w szaréj krótkiéj guni lub w długiéj kapocie z czworobocznym frenzlami oszytym kapturem — włosy długie, kapelusz ogromny z wygiętym rondem lub czapka z barankiem jako Czerkiesi noszą. Mówią zarówno po-Rusku, i czysto po-Polsku; Żyd i Cygan prócz obu tych języków, umie zwykle jeszcze po-Niemiecku i Węgiersku.

Od *Koniecznéj* kraj spadać poczyna, lekko w miarę tego jak się podnosił. Minąwszy ruiny dawnéj komory, jesteś na ziemi Węgierskiéj — w komitacie Szaryskim, w pośród Słowaków nieróżniących się prawie językiem od naszych górali Tatrzańskich i Rusinów Beskidowych. Plemiona te są bez szlachty i literatury, a więc niemiał im kto wykształcić mowy, która została jako nią może Lech, Czech i Rus mawiali.

Na tym wstępie na sąsiedzką ziemię, wszystko zaraz inne: bo klimat prawie nagle w bujne łany i weselszą zieloność się zmienił.

Z początku tylko dzwonki bydła rozproszonego po obszarach łóz olchowych i małe pastuszki wybiegające na drogę, aby obejrzeć podróżnego; mówiły, że są gdzieś wsie w tych pustych bezdrzewnych jeszcze pochylinach górskich. I radbyś jakby wchodząc w sienie i przedpokoje pustego pałacu, zapytać czy pan w domu? Aliści niebawnie bryczka wybiegła na górę i otwarł się majestatyczny widok na wielkie ruiny zamczyska *Zborowa*. To piérwsza zwalona strażnica, co ci smutno odrzekła: sąsiad w domu, ale smętny w najgłębszéj ukrył się komnacie.

Ruiny owe otoczyły ostępy gór — a daléj pokazała się w szczerém polu samotna cerkiewka; i znów pusto, bo wieś jak wszystkie Słowackie skromna, a nieśmiała gdzieś w wąwoz się skryła. Daléj miasteczko *Żborów* z dwóma niby zamkami dwóch hrabiów dziedziców: Erdödy i Sirmay. Minąwszy to gniazdo Żydów i Cyganów, co tu na granicy dla praktykowanego dawniéj przed zniesieniem komory szwercunku usiedli; przy gościńcu we wsi *Dłuhołuce* spotkaliśmy niezwykłéj budowy figurę, co nas i kształtem uderzyła i przeznaczeniem swojém zainteresowała.

Na ceglanéj podstawie trójkątnéj o bokach równobocznych, wznoszą się trzy kamienne słupy (w stylu Romańskim) podpierające ciosowe piramidalne nakrycie. Wysokość całéj téj figury 16 stóp Wied., u podstawy szerokość każdego z trzech boków 8 stóp Wied. Pod owym jakby baldaszkiem na opisanym pedestale wznosi się trójboczny słup. Na nim: od strony drogi rzeźba wystawiająca Chrystusa Pana na krzyżu, a pod nim klęczący rycerz i kobieta — na drugiéj ścianie słupa rycerz z chorągwią w ręku i karabelą przy boku — u stóp jego tarcza z herbem rękę z trzema strzałami wystawiającym — nad rycerzem napis: *Hoc est Dnus Casparus Seredi.* Obie te płyty z piaskowca szarego. Na trzeciéj ścianie tablica z piaskowca kredowego, jak się domyślać można, w miejsce innéj tutaj przedtém będącéj, wprawiona; na niéj napis: *Illustrissimus Princeps Dnus Janussius Dux in Ostrog Comes in Tarnow, Palatinus Volhiniae cum Susanna Seredi consorte sua, hoc opus ronovari curavit A. D. 1590 die decima nona Julii.*

Sądząc po stylu budowy téj figury, po rysunku i sposobie rzeźbienia wyrażonych na niéj postaci, oraz po głoskach napisu, możnaby zabytek ów odnieść gdzieś do XII lub początku XIII stulecia; przecięż zbadawszy rzecz, wzniesienie pomnika na XV wiek przypada. Ów bowiem Janusz xiążę Ostrogski miał za żonę Zuzannę Seredziankę, córkę Jerzego Seredy i Katarzyny z Olszyn 1) Buczyńskiéj 2), a wnuczkę Kaspra Seredy hetmana Węgierskiego i gubernatora ziemi Siedmiogrodzkiéj, dziedzicznego pana na Makowicy, Regecu, Bystrzycy etc. 3). Ta Seredzianka zmarła 1596 roku, i ma pomnik arcywspaniały w katedrze Tarnowskiéj 4). Gdy niewiemy daty śmierci dziada, ale tylko rok 1557 kiedy zmarł jéj ojciec: więc z przypuszczonego obliczenia wypada, iż Kasper Sereda, którego pamięć figurą uczczono, zszedł w końcu XV lub na początku XVI stulecia.

Wskazaliśmy tedy związek tego zabytku przez xięcia na Ostrogu z pamiątkami nas obchodzić mogącemi. Przecięż kogoby interesowało badanie genealogiczne rodziny Seredów, miałby do wyjaśnienia: wiek Seredzianki lat 30 na jéj pomniku podany, który się z prawdą zgodzić niemoże; oraz okoliczność, iż epigraf

1) Olszyny wieś pod Wojniczem w dzisiejszym cyrkule Tarnowskim.
2) Buczyńscy herbu Strzemie, ob. Niesiecki wyd. stare T. I, str. 219.
3) Ob. w Niesieckim T. III str. 517; tam podano, iż owa Ostrogska z Seredów zmarła roku 1593, a na pomniku (zkąd wyraźnie wypisywał Niesiecki jéj daty) jest rok 1596.
4) Patrz *miasto Tarnów* przez X. W. Balickiego str. 128.

grobowca daje jéj za herb: Trzy strzały, Wilcze zęby i Pelikana, a o Strzemieniu godle jéj matki Buczyńskiéj przemilcza.

Z jakiego zaś powodu tutaj przy drodze Kasprowi Seredzie pomnik wystawiono, tradycya miejscowa następną podaje przyczynę. Przeważna znaczeniem w ziemi Siedmiogrodzkiéj rodzina pragnęła usilnie nabyć zamczysko i włości Zborowéj dziedzicznéj Seredów. Niepodobna było oprzeć się żądaniu, bo tym kupcem był Rakocy: naznaczył sobie więc Sereda cenę *ćwierć czerwońców* jednego stępla, pewny że warunek taki dopełnionym niebędzie. Przecięż Rakocy uzyskuje u króla wolność przebicia potrzebnéj liczby dukatów — wypłaca, i Zborową w posiadanie bierze. Gdy Seredzie przyszło opuszczać zamczysko, spójrzał nań jeszcze od drogi z boleścią, i tknięty paraliżem tu padł gdzie dziś owa figura stoi.

Zanim pójdziem oglądać starożytności miasta Bardyowa, co oto widne w dolinie Tieply i Łukawicy; trudno niezboczyć na prawo od figury, gdzie w otoczeniu lesistych gór skrył się zakład kąpielowy słynnych żelaznych źródeł. Tém śpieszniéj nam do Bardyowskich łażni: bo oto już się zmierzchać poczyna, a całą drogę ożywia mnóztwo różnorodzajnych zaprzęgów, co z hałasem dzwonków, suto a głośno wjeżdzają w ulice kąpielowéj osady. Hola! muzyka, śpiewy, gwar i wesołość — kiermasz i bal aż naraz. Dobrze, że jeszcze widno — zobaczym ten ruch świątalny, te wesołe ożywione towarzystwo gromadzące się na alejach przed salą balową. Jakież tu wszystko młode a wrzące życiem! Spójrzawszy na ten lud rzeźki, na owe rumiane dorodne Słowaczki, zgadniesz, że to plemie, co niema literatury ani też wzlata w wyżyny duchowe. Chcesz znów wiedzieć, co myślą i o czém marzą owe śniadawe Madziary i te ich piękne czarnookie? Słuchaj, patrz: oni grają, śpiewają i tańczą; w tych dźwiękach, głosie i pląsach, jest cała ich przeszłość, wszystek ich smutek i wszystka nadzieja. W tych pieśniach i namiętnym

Czardaszu nawet w owych jaskrawych barwach, co przemagają w ich stroju, widać, że to naród moralnie młody, świeży, któremu daleko do zimnéj cywilizacyi staréj Europy. Ileż to jeszcze kolei, torów przejść wypadnie temu ludowi, zanim pieśń jego, co dziś tak nagle spada z namiętnéj pijanéj szałem nóty, w smętne rzewne tony melancholii, zanim ta pieśń ułoży się w spokojną harmonijną dumę!?

Przypatrując się balowéj ochocie, Madziarom z kitkami, piórkami i kwiatkami u czapek lub kapeluszy, słysząc gwary, śpiewy, muzykę i dzwonki u pojazdów—w owéj wrzawie widziałem mięszaninę Słowiańskiéj szczeréj wesołości i szczęty dzikiéj namiętności, co ci bez genealogicznych badań opowiada: zkąd Madziary ród swój wywodzą. Może to wszystko i lepsze od naszéj ceremonijalnéj zabawy, jednak z egoistycznych względów wolałbym zostać tutaj trochę komfortu. Nieżądam wiele — obejdę się szklanką na wodę, izbą z drzwiami i oknem, wreszcie świecą choćby łojową i słomą lub sianem na nocleg. Przecięż wypadło nam role Robinsonów odegrywać, i o wszystkie te wyliczone wygody starać się osobiście, a z długim zachodem. Wprawdzie na usprawiedliwienie Bardyowskiego zakładu trudno pominąć uwagi: że inaczéj było, kiedy xiążę Czartoryski generał ziem Podolskich zjeżdzał się tutaj z naszymi i Węgierskimi pany. Że zakład miał swoje świetne czasy, świadczą i te wielkie a liczne kąpielowe budynki, co je dopiéro ostatnie wojenne czasy o ruinę przyprawiły.

Kiedy więc i tutaj tylko zwaliska oglądaćby nam przyszło, po bezsennéj nocy przepędzonéj na wilgotnéj słomie, jedźmy do miasta Bardyowa o pół mili ztąd odległego. Jest tam 600 domów i do 4000 ludzi, toć przecię izba się znajdzie i wypocząć można.

Tak, tu nikt i nie spoczynku ci nieprzerwie — cisza, ale cisza jak w grobie. Wśród obszernego rynku stanął ratusz stary; fara średniowieczna panuje nad szeregami domów, co długie ryn-

wy wysunęły na plac i ulice; w głębi po za klasztorem Franciszkanów nad brzegiem Tepły widne jeszcze wały, mury i baszta okrągła. A to wszystko tchnie pustką, bo echo obnosi po dalekich kątach kroki podróżnego; a pogrobowe jęki dzwonów i zegar liczący godziny przeszłości, za domy i ulice aż w pola wysyłają skargę na czas, co im tak uciszył gwarne i handlowne niegdyś miasto. Kiedy więc tylko dzieje i pomniki mówią o tém, co tu żyło przed ową śmiercią i wrzało nim cisza nastała; pójdźmy zapytać średniowieczny ratusz o jego przeszłość i pamiątki.

Czworoboczny ten podłużny budynek ostrym dachem nakryty, Gotyckim stylem XV-go stulecia wystawili kunsztowni majstrowie... Jakże on miły, ozdobny i cało dochowany przez wieki! Ze szczytów facyat obu, strzeliły kamienne krzyżowe kwiatony, a po ich bokach popięły się potwory wyrzezane z ciosu, lub też usiadły fantastyczne postacie. Gzyms otoczyły od południa rzeźbione znaki zodyaku, a daléj mnóztwo symbolów, co mówiąc o cnotach, godłach, zatrudnieniu mieszczaństwa i sądów jego, bogaty dla studyów archeologa dostarczają materyał.

Od strony wejścia wysunęła się piękna wystawka, takoż ciosowemi całkowitemi rzeźbami ozdobna— prześliczne odrzwia dopełniają miłego rysunku, tego małego ale skończenie pięknego ratusza. Na ścianach zewnętrznych ślady malowań alfresko; a w jednym rogu zobaczysz dawne miary targowe — jest tu ciosowa wmurowana mierzyca, z otworem zasuwanym u dołu, którędy po sprawdzeniu odsypywało się zboże. Takie starożytne miary były niegdyś i na Krakowskim ratuszu, które dziś w zbiorach towarzystwa Naukowego się przechowują.

U wejścia do izb ratusznych, stoi postać rycerza zgruba z dębu wyciosana, okuta niby zbroją, żelazną blachą, u boku miecz. Podanie twierdzi, że to wizerunek owego Wawrzyńca Rzymianina, któremu, jak przywileje wspominają, dano prawo osadzenia Bardyowa. Przecięż z innych wzmianek wnioskować można,

że rycerz ten stał na szczycie ratusza, niejako na godło herbowe tam wystawiony. Wiemy, że miasta obwarowane, zbrojnego w herbie miewają— do téj kategoryi Bardyów należał. Rycerz miał zapewnie w ręku halabardę czyli okszę, i ztąd od wyrazu Niemieckiego *Barte* (co znaczy siekiera) bierze się nazwanie *Bartfeld*, jakby owe pole, gdzie po jakiém pobojowisku siekiery znaleziono. Dotąd też miasto owo ma w herbie dwie oksze. Daléj u wschodów stoi w całkowicie wypukłéj rzeźbie z drzewa, Samson rozdzierający lwa. Grube ciosanie nadaje téj rzeźbie pozór gdzieś XII lub XIII stulecia; przecięż ledwo do XVII w. odnieść ją można. Z innych zabytków oglądałem w archiwum ratusza: tablicę woskowaną jakich Rzymianie używali, hakownicę, 4 miecze katowskie, kawał od kuszy, część zbroi, kielichy z czasów późniejszych, daléj sześcioramienny bronzowy świecznik pięknego Gotyckiego rysunku z dwugłównym orłem u szczytu 5) i datą 1544, wreszcie jest tu piękna szafa z XV stulecia ciekawém ozdobna okuciem. Z xiążek oglądałem co ważniejsze: *Completio juditialis practicae* Jana-Piotra z Ferrary — odbijane w Wenecyi roku 1473; piękne xylografy i ozdoby wśród druku malowane; daléj *Concordia discordantium canonum*, druk Wenecki z r. 1479; wreszcie *Decretum Latino Hungaricum sive opus juris consuetudinarii Regni Hungariae, authore Stephano Werboczy, Bartphae, typis et sumptibus Jacobi Kloszl 1643.* Dawno już przed tą datą była w Bardyowie drukarnia. Dziwna, że nasi biblijografowie niewspominają. aby tu kiedy Polskie xiążki drukowano.

Starannie i pilnie utrzymane archiwum, mieści wiele przywilejów z pięknie dochowanemi pieczęciami i malowaniami. Z tych

5) Takie pająki również z dwugłównym orłem są po Krakowskich Żydowskich bożnicach; u Żydów jak tłómaczyłem (patrz w mojéj *Ikonografii*, Warszawa, rok 1857, str. 79) w myśl Xięgi królów (I, 2, 9) oznacza to godło podwójnego ducha Pańskiego, a jest orłem Elizeusza.

dowiadujemy się, że Cystersi co i po naszéj stronie Karpat 6) zaszczepili cywilizacyę, i tu założywszy klasztor dali początek osadzie. Najstarszy miejscowy dokument wskazuje rok 1247, a wydał go Bella IV-ty. Konwent i klasztor zniszczyli następnie Tatarzy. W roku 1324 Karol Robert rozwija miastu swobody, a w przywileju swoim wspomina: że Wawrzyniec syn Wawrzyńca Rzymskiego żołnierza koloniję tę osadził. Węgierski i nasz król Ludwik miasto murem otoczył i basztami wzmocnił, chcąc je zabezpieczyć przed rabusiami, którzy w górach mieli swe legowiska. On też roku 1365 osadzie prawo Magdeburskie nadał, co Władysław syn Kazimierza Jagiellończyka zatwierdził.

Inne akta dochowują się od r. 1401. Wiele tu korespondencyj z naszemi miastami, Krakowem, Pilznem, Sączem etc. W rachunkach winnic miejskich prowadzonych od r. 1435, znajduję nazwiska winiarzy Polskich, którzy tutaj swoje składy miewali. Między aktami sądów niemiło spotkać się z wyrokiem wskazującym na gardło jakiegoś naszego łotrzyka, co tutaj rozbijał lub przemknął się na kradzież. Przecięż mamy my znowu w Sączu i Bieczu wyroki na łupiących nas Węgierskich rabusiów; a nawet z honorem-byśmy wyszli gdyby do wymiany przyszło. Spisywać więc ani wyszukiwać tych naszych hultajów niemyślę, bo niesądzę aby się na co przydały imiona złodziejów i opryszków. Wspomnę tylko, iż pod rokiem 1569 znalazłem wyrok wskazujący jakąś mieszczankę Muteranę na spalenie za to, że zniszczyła ul z pszczołami. Tak srogą karę za dobytek straży sumienia zostawiony, spotykamy tylko w prawie Niemieckiém; u nas jest podobna surowość w Mazowszu i na Litwie 7); prawo Polskie zepsucie ula tylko grzywnami karało.

Z Galicyi do Węgier od wieków szła droga handlowa na

6) Ludzimierz, Szaflary, Szczyrzyc.

7) Ob. broszurę J. Lelewela: *O pszczołach i bartnictwie w Polsce*, Poznań, 1856 r.

Bardyów; a miasto to w ciągłych z naszemi Podkarpackiemi zostawało stosunkach. W XVI wieku jakiś Polak (jeśli dobrze pomnę) Janiszewski naźwiskiem, zostawił tu dotąd w magistracie przechowywane kule, gdy go tutejsze wody uzdrowiły z ciężkiéj nóg niemocy. Woda Bardyowska doskonała, snadź wielce u nas upowszechnioną była, bo nawet dotąd wysokie pękate butelki z zielonawego szkła, Bardyówkami zowiemy.

Przejdźmy teraz do fary, o któréj dokładne obejrzenie głównie nam chodzi.

Ogół kościoła tak zewnątrz jako i wewnątrz, przedstawia: bądź na większe rozmiary rozpoczętą a nieukończoną, bądź źle pod względem planu i samegoż wykonania obmyślaną świątynię,— słowem brak harmonii, co najlepiéj się okazuje patrząc na całość od wielkiego ołtarza. Wtedy tu i ówdzie występ jakiś, tu znów łuk napoczęty, indziéj przybudowanie dla wzmocnienia tylko — nieprzedstawią ci w perspektywie skończonéj całości, ale zapewnią że co innego jest, a nie to, co być miało lub być powinno. To niekorzystne wrażenie powiększa jeszcze i ta okoliczność: że sklepienia pękają, filary pod chórem żelazami spojone, pomniki się kruszą; to mnóztwo ogromne nagromadzonych w kościele przedmiotów starożytności, niedaje mu typu muzeum (bo niém niejest), a wszelką uroczystość kościelną odejmuje. Niegodzi się mówić aby pan Emanuel Krimmer i inni członkowie dozoru kościelnego, niedbali gorliwie o utrzymanie i zabezpieczenie wszystkiego; przecięż ubogi Bardyów niemoże mieć dosyć funduszów na tak wielkie restauracye jakich tutaj potrzeba. Zresztą niepodobna utrzymać w ładzie zabytków świątyń, jeśli wystygnie miłość co je ma otaczać. Dopokąd żyją w jakiém miejscu potomkowie rodzin, co wzniosły grobowce dla swych przodków i ołtarze opatrzyły za ich dusze funduszami; dotąd pieczołowite ręce i gorące serca otaczają te pomniki ciepłem tradycyi i upaść im niedadzą. Ta jest przyczyna, że opustoszały nasze Krośnieńskie,

Bieckie i inne kościoły—ten powód że chłód i pustka wieje z korytarzów Krakowskich świątyń: Dominikanów, Augustyanów, Franciszkanów i innych. Rodziny tych, których pomniki w owych kościołach widzimy, bądź wymarły, bądź o tradycyi zapomniały: a więc tylko zimno bije od marmurów, bo ich miłość niegrzeje. Naród groszem wdowim z ruin dźwiga pomniki tylko te, co należą do ojczyzny całéj, lub je nauka jako sztukę szanuje i ceni.

Chcąc w Bardyowie przyjść do ładu, należałoby z połowę będących w tym kościele starożytności przenieść do muzeum lub innéj świątyni, aby tu jak na składzie nieleżały; a wtedy druga połowa pilnie utrzymaną byćby mogła. Te śliczne Gotyckie żelazne świeczniki z XIV i XV wieku, jakich nigdzie piękniejszych niewidziałem— te szafiaste ołtarze z XV wieku, prawie na kupie ze szmatami kosztownych ornatów, inkunabułami i śpiewnikami po różnych miejscach jak w składach zwalone—te wreszcie stalla i konfessyonały w ciasnocie przy sobie zsunięte — to wszystko w części tylko tutaj zachowane, resztą ze dwóm kościołom poszłoby na ozdobę, lub też wystarczyłoby na zapełnienie jednéj sali takiego jak w Dreźnie w *Grosse Garten* muzeum. Samych szafiastych Gotyckich, dobrze dochowanych, malowanych i rzeźbionych ołtarzy jest tutaj 10; a wszystkie piękną dzierzganką koronek pną się po kolumnach głównéj nawy, niewielkiego co do obszerności kościoła.

Wraz z dostawkami przedstawia Bardyowska fara przejście stylu Gotyckiego od XIII do XV wieku; stawiana z piaskowca i cegły. Niebadałem z dokumentów historyi budowy; ale sądzę, że jak ją Cystersi zaczęli, tak dopiéro wiek XV ukończył, niechcąc już daléj wedle piérwotnego planu przedłużać fabryki. Portyk o półkolnych arkadach, główne okrągłe sklepione drzwi z Gotyckiemi po bokach piramidami i cała południowa część ubrana u wierzchu łańcuchem półłuków prostemi krokstynami u zejścia się spojonych (jak to w Romańskim bywa stylu); jest przyparciem tylko w XV wieku zbudowaném, gdy się część nawy od drzwi głównych psuć zaczęła. Chór zaliczyłbym do XXIII, a nawę do XIV wieku. Po nad organami zamyka spływające ku dołowi żyły sklepienia, popiersie w całkowitéj wystające rzeźbie; postać ta w stroju mieszczańskim trzyma przed sobą tarczę z wyobrażonemi na niéj cyrklem i węgielnicą. To wizerunek budowniczego, co nawę ukończył. Rok 1760 u spodu na tarczy podpisany, jest tylko datą pomalowania rzeźby, a zapewnie i jakiéj większéj odnowy kościoła. Wieża osóbno stojąca, teraz zrestaurowana, była niegdyś cała alfreskami okryta. Szczątki tych malowań widne dotąd i na zewnętrznéj ścianie świątyni, gdzie nawet rozpoznać można: śśw. Władysława, Szczepana, Emeryka i Krzysztofa, patronów Węgierskich. Także wewnątrz na północnéj ścianie kościoła zdjął pan Krimmer zwyczajnym nożykiem powłokę zabieleń i odkrył pod nią Ogrojec pięknie alfresko malowany. Zdaje się, że całą świątynię okrywały wewnątrz alfreska scen z Pisma św. i ornamenta przez szkołę Staroniemiecką w XVI w. wykonane.

Zanim wyliczymy ołtarze zalecone sztuką i starożytnością, wspomnieć wypada: iż spiżowa chrzcielnica z odlewami świętych pochodzi z XV wieku; a prócz świeczników, o których mówiłem, godne uwagi: stalle obok sanctuarium z datą 1492, drugie naprzeciw tych w stylu odrodzenia z roku 1597, wreszcie piękne Gotyckie pod organami z końca XV wieku (1485). Na tych ostatnich są herby wszystkich państw, których panujący spokrewnieni byli z domem Andegaweńskim; nasze tylko spadły lub je strącono. Nakoniec są tu konfessyonały w stylu odrodzenia z początku XVII wieku. Nareszcie prócz pięknéj szafy na xiążki, trudno pominąć trzech ornatow (z tych jeden okrywają rzeźby), które jako zabytki z XIII i XIV wieku, nawet w tak bogatém we wzory tego rodzaju dziele jak Fr. Bocka (*die Liturgischen Gewänder*) poczesne znalazłyby miejsce.

Jeszcze pomijając piękny bronzowy świecznik na środku kościoła, oraz liczne pomniki mieszczan, wspomnimy o grobowcu Jerzego Seredy, który dawniéj stał w pośrodku kaplicy tych magnatów Węgierskich, a teraz rozebrany po różnych miejscach umieszczono. Był to sarkofag z czerwonego centkowanego marmuru: wierzchnia płyta przedstawia pięknie rzeźbioną postać rycerza trzymającego jedną ręką sztandar, drugą ujmującego szablę. Napis najważniejszy jest następny: *Magnifico Dno Georgio de Seredi* (etc. tytuły)... *Marito de functo ac de se proclare merito, Generosa Dna Katherina Buczynska de Olszyny conjunx moestissima hoc monumentum ex pietate posuit. Obiit autem XXIII die Apr. A. D. MDLVI.*

Gotycki przybytek na N. Sakrament piramidalnie z kamiennych liściastych ozdób biegnący w górę, zupełnie tego rysunku jak znany Iterburski w kościele ś. Mikołaja 8) z piękną kratą na zamknięcie; ma na niéj herb Andegaweński, miasta i mieszczanina co go fundował; pochodzi z XV wieku.

Prócz wielkiego ołtarza z XVII wieku i cudownego obrazka N. M. Panny zwanéj *de armis*, znajdują się tutaj szafiaste rzeźbione tryptichy, które podobno z piszących o tych rzeczach piérwszy oglądam.

Wprawdzie A. Grabowski, a za nim E. Rastawiecki, Sobieszczański i inni, cytowali z pobieżnéj wzmianki *Conversations-Lexiconu* 9), że w Bardyowskim kościele św. Idziego są roboty snycerskie, okazujące podobieństwo do utworów Wita Stwosza; przecięż prócz téj wiadomostki nikt o tych rzeźbach więcéj niepowiedział. Teraz gdy byli ze mną w Bardyowie (bawiący tam na kąpielach) pp. Jan hr. Załuski, K. Rogawski, X. E. Janota, a nieco przedtém rzeźbiarz E. Sthelik, architekt Xiężarski i ma-

8) *Il. Otte Kunst-Archäologie*—Lipsk wyd. z r. 1854, str. 32.

9) *Corversations-Lexicon für bildende künste*. Leipzig 1843, tom. 2, str. 55.

larz F. Morawski — a więc sprawa dokładnie zbadaną być może: dla tego proszę tych panów, aby raczyli ścisłą krytyką tę moję relacyę zaszczycić.

Największy i najcenniejszy z będących tu ołtarzy jest wystawiający *Narodzenie Pańskie*. Jakże pięknie pojęta ta wielka scena! Oto w środku ołtarza w całkowitéj rzeźbie na tle widoku, ukazują się dzieje nocy Narodzenia. N. M. Panna klęczy nad Jezusem a złociste anioły zbiegły się otoczyć skrzydłami swemi nowo narodzoną Bozką dziecinę — i niebo stało się na ziemi. Z głębi schodzą się ludzie cud ujrzawszy: a więc gdzie biją promienie gwiazdy wiodącéj, spuszczają się pasterze, królowie, źwierzęta i ptacy. U dołu w podstawie malowania wystawiające dalsze sceny z Narodzenia: *Pan Jezus między mędrcami*, *Mord niemowlątek*, *Oczyszczenie Najświętszéj M Panny* i najpiękniejsza *Ucieczka do Egiptu*. Po bokach wnętrza ołtarza w niszach, 4 rzeźbione postacie świętych królowych: Katarzyny, Barbary, Doroty i Elżbiety; na wierzchu pod trzema pięknemi baldaszkami statuje śśw. Władysława, Idziego i Wojciecha; nad św. Władysławem koronkowe iglice splatają się w strzelającą najwyżéj, a ta wspinając się po łuku (co z kolumny na sklepienie biegnie) zgina się i okrągleje 10).

Na drzwiach zamykających ołtarz, w ośmiu działkach, obrazy z męki Pana Jezusa.

Mimo, że rzeźba ołtarza tego jest prześliczna i *prawie z pewnością* za utwór Wita Stwosza poczytać ją można; przecięż malowania wyższéj jeszcze wartości. Znać tu już w nich wpływ Włoski co zdelikatnił szkołę Staroniemiecką; perspektywa rozwinięta, a wiele ruchu, życia i świeżości. Może się nieomylę jeśli powiem: że obrazy owe są pęzla tegoż samego mistrza, któ-

10) Jak Kraftowski przybytek na N. Sakrament w kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze.

remu (mianując go Suesem) wyborne w Krakowie dochowane malowania przypisujemy, 11).

Piękny też jest ołtarz gdzie w środku widzimy w wypukłorzeźbie *N. M. Pannę z dzieciątkiem Jezus;* po bokach takoż w całkowitéj rzeźbie śś. Wojciech i Mikołaj; u szczytu św. Wawrzyniec. Na zamknięciach szafiastych malowania: sceny z Zwiastowania i Zaśnięcia N. M. Panny, z życia śśw. Wojciecha, Mikołaja, Wawrzyńca i Erazma. Odsunąwszy statuję N. M. Panny, za nią znaleźliśmy rok 1505 namalowany na desce tył ołtarza wzmacniającéj. Ta okoliczność naprowadzić może kogo na odkrycie dat lub monogramatów Stwosza i uczniów jego, jak skoro mamy teraz dowód, że w tak ukrytém miejscu znalazł się rok wykonania ołtarza.

Wiemy, że nasz Wit opuścił Kraków w samym końcu XV w. po wykonaniu grobowca, którym uczcił pamięć Kazimierza Jagiellończyka. Utrzymywano że się udał do Norymbergi; przypuścićby jednak można że pierwiéj w Węgrzech a mianowicie, tu w Bardyowie, Lewoczy, wsi Kościelnéj (Kirchdorf) i Bystrzycy (Neusohl) z uczniami swymi przebywał. Mówię *z uczniami*, bo błądzi każdy kto nieuznaje szkoły Stwoszowskiéj, a samemu Witowi to mnóztwo robót różnéj wartości przypisuje. Badając owe czasy, kiedy cech znaczył wiele w dziedzinie sztuki, i ową czeladź winni mieć na uwadze sądzący pomniki z przeszłości.

Równąż co poprzedni zaletą oznacza się ołtarz, gdzie w środku rzeźby przedstawiają *Chrystusa Pana na krzyżu ze stojącemi obok N. M. Panną i św. Maryą Magdaleną.* Po bokach niszy ołtarza czterech proroków; u szczytu Pan Jezus i narzędzia męki. Na tryptychach malowani Apostołowie, a ze strony odwrótnéj historya Znalezienia krzyża św.

11) O Suesie ob. moje *Starożytności i pomniki Krakowa* zeszyt 74, *Słownik malarzy* E. Rastawieckiego T. II, str. 244, i w *Krakauer Zeitung* za rok 1857, N. 130 i 131.

Pośledniejszéj wartości jest *N. M. Panna z Chrystusem bolejącym*, w całkowitéj rzeźbie (z kamienia) wystawiona. Ołtarz ten skromny w ozdobach ma na zamknięciach malowania scen z życia: śśw. Jana Jałmużnika, Makarego, Hieronima, Rocha i Antoniego pustelnika, nadto zdjęcie z krzyża i Chrystus Pan w grobie.

Daléj idzie ołtarz ze *śśw. Jerzym, Apoloniją i Elżbietą* w całkowitych rzeźbach; na zamknięciu, malowania z historyi tych świętych. Takaż całkowita rzeźba z tryptychami malowanemi wystawia *Pana Jezusa miłosiernego.* Ołtarz *Wieczerzy Pańskiéj* jest malowany tylko; na drzwiach zaś zamykających go: Melchizedech, Manna, św. Barbara, N. M. Panna, św. Idzi, Chrystus Pan, a u góry Sprawiedliwość. Wreszcie uzupełniając wyliczenie dziesięciu ołtarzy mszalnych, wymienić wypada: ołtarz z tryptychami na których rzeźbione *sceny z Narodzenia*, a w środku N. M. Panna z dzieciątkiem Jezus. Lichy to utwór, na którym ledwo że znać, iż ten czeladnik, co go rzeźbił, kształcił się na wzorach szkoły Stwoszowéj. Wreszcie wspomnieć trzeba ołtarz, gdzie *N. M. Panna z Panem Jezusem na ręku*, w rzeźbie; po stronach takież statuje śśw. Katarzyny, Barbary, Doroty i Elżbiety; a na skrzydłach malowania z życia N. M. Panny; nadto w kaplicy grobu, *ołtarz św. Andrzeja* o 19 malowanych taflach. Nakoniec w górnéj kaplicy jest jeszcze w wypukło-rzeźbie *św. Magdalena* na tle złocenia wzorowanego deseniem zwanym w rajskie jabłka; na skrzydłach zaś tego ołtarza malowane opera haritatis.

Przejrzawszy tak (w towarzystwie wymienionych panów bawiących w tedy na kąpielach), wszystko, co się tu starożytnością zalecało, a z postacią naszego Stwosza w związku zostawać mogło; mimo pilnego szukania nigdzie monagramatu mistrza nieznaleźliśmy. Teraz więc to, co do wiadomości podajemy, wypada krytycznie ocenić; a posuwając daléj wycieczki zwiedzić: Lewoczę, Bystrzycę i wieś Kościelną. Gdyby malarza mieć można w podróży, wtedy zrysowane te znakomite zabytki naszego rzeź-

biarza, przydałyby się do utworzenia album wszystkich rzeźb Stwosza.

Niewątpię, że przyjdzie niebawnie do bliższego poznania i ocenienia tych przedmiotów, oraz do upowszechnienia ich w litografijach i drzeworytach; jak skoro latem całe nasze i Węgierskie Podtatrze wygląda niby olbrzymia sala balowa. Zakłady kąpielowe, których tu tak gęsto, sprawią, że lecząc się i bawiąc poznają, opiszą i zrysują wszystko, co w tych (niedawno całkiem nieznanych) stronach, sztuki piękne i archeologiję interesować może. Jakże mało ogół nauczył się z tego co Staszyc i Zeiszner o Karpatach pisali! a Szczawnica i Krynica obznajmiły tysiące gości swoich z cudami Tatr i Pionin. Są już oto przewodniki illustrowane, opisy wszelakie, mapy, rysunki i litografije — czego wszystkiego na drodze przedsięwzięć czysto naukowych zrobićby niemożna było.

Gdzie dawniéj zakonnik i rycerz przynosili cywilizacyę i jéj wyższe dążenia; tam dziś kupiec niesie przemysł i w najniedostępniejsze góry za nim dopiero wciska się nauka, bodajby tylko zawsze z czystemi i świętemi celami!

Kraków, dnia 10 listopada 1857 roku.

KAPLICA ZYGMUNTOWSKA

W KATEDRZE KRAKOWSKIÉJ,

PRZEZ

JÓZEFA ŁEPKOWSKIEGO.

Rozważając dziejowe życie Polski, rzekłbyś słusznie: że historya naszego kraju to piękny budynek, na którego dziś ruinach popięły się wawrzyny zasłużonéj sławy.

Bolesław Chrobry w początku XI stulecia zakłada jakby fundament téj ogromnéj budowli: poza słupy które zatknął w Saali i Dnieprze, poza grające harfy utopione w rzece Elbie, niewyszły i późniéj granice Polski. Na tym planie Piastowie wznoszą ów wielki budynek, rozpinając go kolumnami, z których biegną ku niebu gonne ostrołuki (1). Jagiellonowie zagospodarowawszy bujną ziemię naszę, stroją już liściem i pączkami kwiatów owe kapitele i smugłe okna bogatéj budowli (2). Wreszcie przychodzą czasy kiedy klasyczna ziemia Włoska kwiatami z pod nieba

---

(1) Styl ostrołukowy XIII i XIV stulecia zwie się *Piastowskim*, a w szczegółach ma nieco odrębne cechy od panującego pod też czasy w Niemczech Gotycyzmu.

(2) Rozwinięcie architektury ostrołukowéj przypada na wiek XV — i ztąd je od panujących piérwszych Jagiellonów, stylem *Jagiellońskim* zowiemy.

swego poczęła zdobić ten nasz gmach wspaniały; wtedy z owego sklepienia splatanego jakby z drzew, gałęzi, z tych nagłówków kolumn uwitych z nierozkwitłych pęków, rozwinęła się łąka pełna kwiecia,— wspaniały ogród oddychający wonią róż i fijołków a nęcący białością lilij i cudnych splotów powoi. Nawet umarli, co zbrojno z rękami na pierś złożonemi leżeli w owym gmachu na sarkofagach, obudzili się teraz ze snu wiecznego, a niby wstając podparci na ramionach, spoczywać się tylko zdają (3).

Były też to czasy, kiedy ojczyzna nasza szczytu świetności dosięgła. Obaj Zygmuntowie, Stary i August, mądrém panowaniem zyskali nam znaczenie w Europie— Kopernik roznosił sławę naszę po świecie,— liczne drukarnie rozpowszechniały dzieła takich Głogowczyków, Szymonów z Łowicza, Falimierzów, Górskich, Strusiów, Orzechowskich, Bielskich, Górnickich, Leopolitów i Herburtów.

Wtedy też za Zygmunta-Augusta złotą kopułą kryła się owa budowla przez Chrobrego poczęta. Jak przy zakładaniu jéj podwalin grały wojenne trąby poddającego się Kijowa i harfy w nurty Elby wrzucone; tak teraz gdy złoty dach zajaśniał z Zygmuntowskiéj Wawelu kaplicy, słychać znów śpiewy Dantyszka, Reja, Krzyckiego i słodkie dźwięki lutni Kochanowskiego dolatujące z Czarnolesia.

Przecięż choć stawała na smoczéj skale w owych świetnych czasach Zygmuntów kaplica; to już w niéj saméj jak robak w kwiecia kielichu, smutne zawarło się proroctwo: że owemu gmachowi odtąd tylko rozpadać i szczerbić się przyjdzie,— na

(3) Wczesne odrodzenie w sztuce zwiemy stylem *Zygmuntowskim*, a przypada na czasy Zygmunta-Starego i Zygmunta-Augusta,— daléj idzie renaissance późniejszy, to jest *Wazów*, rokoko *Saski* (August II i August III). Ostatni zwrót do klasycyzmu przypada na czasy Stanisława-Augusta i *Stanisławowskim* się zowie.

wieczny bowiem spoczynek ostatnich Jagiełłów wzniosła się Zygmuntowska świątynia. Gdy przyszło w niéj rzeźbiarzowi kuć na pomniku postać królowéj Anny, to niewiedział czy berło, czyli różaniec dać jéj w rękę. Była to ostatnia Polska niewiasta na tronie naszym, a więc różaniec poniosła na zagrobową pielgrzymkę, zostawiając po sobie ojczyźnie tylko modlitwę za jéj przyszłością.

Takie to świetne a zarazem rzewne wspomnienia przypięły się do łuków i kolumn kaplicy, o któréj wiadomość podać zamierzyłem.

Ta piękna budowla stoi przyparta do południowéj ściany katedry, od strony piérwszego dziedzińca a głównego wchodu do królewskiego niegdyś pałacu; tak, że z kaplicą Wazów stanowi jakby boczną facyatę kościoła; a między obiema temi (jednako zewnętrznie zbudowanemi) kaplicami, jest wejście do bocznéj nawy świątyni.

Dwie widne zewnątrz ściany i trzecia od narożnika ułożone z wielkich płyt szarego piaskowca, to w czworoboki, to w skośne kwadraty starannie ciosanych— górą obiega gzyms z belkowaniem na pięknych modelijonach gęsto nasadzonych wsparty; a fryz opisuje wiersz 8 z 25 psalmu: *Domine dilexisti decorem domus tuae*, i *Non nobis Domine, non nobis sed nomini Tuo. MDXX.*

Na ścianie od strony wchodu do kościoła w pośrodku zamieszczono epigraf:

Deo optimo maximo eiusque Beatae Matri et Virgini, Sanctis suis et Regni sui patronis, cineri dehinc suo divus Sigismundus Poloniae Rex et Magnus Dux Lithvaniae, ut alia opera sua regium splendorem et animum testantia, ita sacellum hoc pietatis et religionis suae monumentum, proventu et suppelectili ac per Leonem papam multis con-donacionibus dotatum condidit A. S. MDXX.

Na drugiéj znów ścianie widać w pośrodku pięknie rżniętego

orła, który (ogółem swego rysunku i głoską S koło szyi i nogi przez piersi przeplecioną), różni się od herbu państwa z innych epok, i ztąd Zygmuntowskim go zowiemy. Pod orłem owym napis:

Ne mirere hospes decus hoc sublime sacelli
Saxaque Phidiaco sculpta Magisterio,
Hoc statuit Sigismundus, opus qui struxit et arcem,
Clarior hic recta sed racione labor.
Illum ne credas dum momentanea condit
Atria, perpetuam post habuisse domum.

Ponad gzymsem obiega ośm nisz okrągłych, w których zamieszczone okna, a ponad temi wzniosła się z ciosów kopuła, miedzianym grubo złoconym dachem w łuszczkę nakryta.

Rzeźbami strojną wspaniałą arkadą wchodzi się z kościoła do kaplicy, a wchód ten zamyka misternie z gustownych ozdób i gzymsowań ułożona bronzowa balustrada. Zdobią ją pięknie rźnięte orły, pogonie i węże Bony Sforcyi.

Nad balustradą uwieszono pochyło trzy wielkie obrazy, wystawiające w całkowitych postaciach fundatorów kaplicy. Na środkowym (jako i dwa drugie na płótnie malowanym) wizerunku, widzimy w ponsowéj sobolami oszytéj delii Zygmunta-Starego; w około herby dwunastu województw. U góry wizerunku podpis, który A. Grabowski w swoim *Opisie Krakowa* tak przytacza:

Sigismundus I. Rex Poloniae, Magnus Dux Lituaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiaeue dominus et hores, belli artibus, pacisque, pietate et religione insignis, victoriis celebris. clarus, justus, clemens, benignus, Christo nato MDXLVIII Anno, regni vero sui XL, aetatis autem suae A. LXXXI mens. III. Vivat Rex optimus.

Dwa boczne obrazy wystawiają Zygmuntową córkę Annę Jagiellonkę; ten po lewéj przypomina nam jéj postać w stroju

koronacyjnym, ów po prawéj w ubiorze wdowim. Pod piérwszym podpis:

Anna Regina Poloniae
Jagelonidar. qui CC. prope annos regnaverunt. soboles ultima.
Regum. Sigism. primi. ex Bona Sfortia. filia.
Sigism. Augusti voror. et Steph. Batorii coniux.
Cum esset publico ordinum consensu cum Rege marito
Coron. aurea. quod est insigne regalis imperii tempora redimita.
et sceptro regio dextram implicita.
Scapulasq. sacr. oleo delibuta. talis aparuit.
A. Chr. Dom. M. D. LXXVI. Kal. Mai hora XVII.

Wejdźmy teraz w to wspaniałe wnętrze, w ten rozkoszny ogród, gdzie z kassetonów kopuły zdają się sypać roże i bogate girlandy. U wierzchu owej pysznéj kopuły otwarła się latarnia z ośmiu oszklonemi arkadami; a z pod tramowania (4), na którém tę kopułę wsparto, ośm kolistych okien wybiegło z ozdobnych wieńczonych nisz (5), lejąc światłem na labirynt kwiecistych ozdób w tak mistrzowskich wydanych rzeźbach.

Jeżli w jakim budynku stylu odrodzenia (renaissance), to w téj skończenie pięknéj kaplicy można się przeświadczyć: że nawet głęboko i prawdziwie uczony Dr. E. L. Stieglitz zbyt surowo osądził epokę powrótu do klasycyzmu w wieku XVI, gdy orzeka: że ta architektura raczéj malowaną, a nierzeczywistą się wydaje (6).

Zapewnie, środkowa Europa, owe gniazdo ostrołukowych katedr, co prawie po jednym wzorowym na każdy kraj posiada budynku w stylu wczesnego odrodzenia, niemogła (że tak powiem)

---

(4) Trabeatio.

(5) Dwie tylko nisze bez okien, od strony wnętrza kościoła.

(6) „So schien es häufiger eine gemalte als eine wirkliche Architektur.“ *Gesch der Baukunst* str. 647.

nasunąć pod uwagę piszącemu autorowi doskonałych wzorów, jak skoro Czechy mogą pokazać tylko pałacyk w zamkowym Pragskim ogrodzie, a reszta ledwo przedsionek ratusza Kolońskiego i część Hejdelbergskiego zamku, wreszcie tu i ówdzie jakiś ornament lub gmachy w tym charakterze w nówszych powstałe czasach w Dreźnie, München, Berlinie i Wiedniu.

Scisłe związki Polski z Włochami w XVI stuleciu i to upodobanie w klasycyzmie, charakteryzujące literaturę naszę tych czasów, sprawiły, że niejednym budynkiem z owéj epoki pochlubić się możemy. Pomijając zabytki z czasów przejścia ostrołuków w styl odrodzenia, znaczniejsze w dawnéj Polsce budowle czystego już wczesnego renesansu są: kolegijata w Łasku pod Sieradzem; kościoły: w Pułtusku, Janowcu, Okszy, Chrobrzu, Kraśnem, Supraślu, Szamotułach, Służewie, Lublinie; zamki: wnętrze Krakowskiego (dzieło Włochów Franciszka i Bartłomieja Florentczyka), w Janowcu, Krasiczynie, Szamotułach, Grodnie, Brzeżanach, Działoszynie, Ołyce, Podhorcach, Dobromilu, Strzyżowicach, Mirze, Gołuchowie, Szreńsku, Mokrznie, Tuczynie, Siewierzu; ratusze: w Pabianicach, Szydłowcu, Tarnowie; prochownia w Rożnowie, etc. Dzieje tego stylu u nas, patrz w książce uczonego Sobieszczańskiego: *Wiadomości o sztukach pięknych, Warszawa 1850 r. Tom II.* A jako doskonałość niepowstydzim się wskazywać Zygmuntowską kaplicę. Jest w niej bogactwo i rozmaitość ozdób a wzorów: w nagłówkach i podstawach kolumn, żłobkowaniach, plecionkach, palmettacho i tych bramowaniach (bordure) z owych niby sznurów pereł, lub równianek z liścia i owoców — w nich, to mignie główka aniołka, to zamajaczą esy, floresy lub zwinne ślimacznice (meandre), to znów cappo di bove niby na kontrast lekkim oplecie się wisiorkiem (feston). A to wszystko nie bez logicznéj zasady na ścianach się popięło, lub też usiadło ciężko na głowicach Karyatydami podpartych; ale pilastry, te uwięzłe w ścianach słupy czworogranne, podzieliły każdą z nich na trzy pola, związawszy się obłękami wnęków i framug gdzie stanęły posągi, z medalijonów niby na świadki wyjrzały świętych postacie.

A jakaż w tém wszystkiém harmonija! Oto patrz na boczną prawą ścianę gdzie po fryzie biegnie napis: *Beati qui in Domino moriuntur.* Spoczęli snać w Bogu Zygmuntowie, bo w niszy w owéj ścianie zagłębionéj, w dwóch wnękach (środkiem wysokości arkadą przedzielonych), tak im błogo leżeć na trumnach! Zygmunt-August niżéj, Zygmunt-Stary powyżéj, w zbrojach, na ramionach podparci, położyli się niby chwilowym spoczynkiem, na dumkę o téj przyszłości, co się marzy w śnie ich spokojnym. Zygmunt-Stary śni boje, bo armatury i skrzyżowane bronie otoczywszy tarczę z orłem, wysuwają się z głębi z poza postaci jego. Zygmunt-August później legł w grobie, to też już daléj zajrzał w odległą przyszłość: bo Najświętsza Panna Marya z dzieciątkiem Jezus wystawiona nad nim w medalijonie, zdaje się nawodzić do myśli owe czasy, kiedy już nie szablom naszym, ale saméj Bogarodzicy przyszło bronić Polski, wspierając walczących w Częstochowskiéj twierdzy (7).

Na podnożach słupów podpierających obłęk niszy pomnikowéj wyrzeźbiono tarcze z orłami Polski, pogonią Litwy i wężem królowéj Bony. Po obu stronach na bocznych polach całéj ściany, zagłębiły się pięknie strojne wnęki, a w nich stanęły posągi, po prawéj rycerza może św. Augusta, po lewéj św. Floryana. Nad arkadami nisz wystąpiły medalijony wystawiające po prawéj św. Marka a św. Mateusza po lewéj Nad tém wszystkiém powyżéj obłęku, co jako tęcza objął łukiem i królów i świętych, unosi

(7) Szczegółowy opis pomników królewskich katedry Krak. patrz w mojéj pracy w *Czasie* Krak. z r. 1856 N. 33, 34, 36.

się, już prawie w podniebiu kopuły, orzeł państwa i pogoń Litewska (8).

Też same zarysy środkowéj i drugiéj bocznéj ściany. Inna przecięż treść głównych przedmiotów, a więc jako karty dziejów co innego każda z nich nam opowie. I tak w pośrodku ściany środkowéj, gdzie fryz opisuje wiersz: *Deus iudicium tuum regi da*, widać tron (jak wszystkie tu pomniki, posągi i medalijony) z czerwonego Tatrzańskiego marmuru wzniesiony. Nad środkową jego stallą anieli unoszą koronę; przodowe oparcie a zarazem podstawę stanowi wysunięta naprzód wielka płyta, gdzie w wypukłorzeźbie wystawiona leżąca prawie postać Anny Jagiellonki. Ostatnia ta z Litewskiego domu matrona, co królowała Polsce z Batorym, a zamknęła cyklus dziejowy przez świątobliwą Jadwigę poczęty, — osłoniła się wdowią szatą i z takim religijnym spokojem śpi tu na grobowcu, że czytasz z jéj czoła, iż opuszczając ten tron, u którego podnóża zapisać o niéj przyszło: *Jagiellonorum ultima propago*, wie, że to schnące drzewo już tylko kilką konarami się po niéj zazieleni, a potém (jako i tym co tu w trumnach zasnęli) spoczywać mu przyjdzie niby dębowi, co już zdala

(8) Trumna, na któréj leży Zygmunt-Stary, ma napis:
D. Sigismundus Jagiellonius Poloniae Rex,
Ac Lithvaniae Dux Magnus,
Scythicus, Valachicus, Mosch: Prus: etc.
Victor ac Triumphator, Pater Patriae,
in hoc monumentum a se magnificentissime erectum. (*)
illatus requiescit.
Trumna, gdzie Zygmunt-August, nosi epigraf:
Sigismundo Augusto Poloniarum Regi et Magno Lithvaniae
ac reliquae Sarmatiae Duci ac Domino.
Principi consiliis promptissimo, factis lentiss imo
moribus patientissimo, vita benignissimo,
Anna Infans Regni Poloniae, Fratri bene merenti
suo Sumptu posuit et suis ipsa lachrymis conspersit.

(*) Mowa tu o kaplicy, którą począł stawiać, a nie o grobowcu, bo ten Anna Jagiellonka wzniosła.

nienęci zieloną koroną, ale tylko jego żałobne uschłe gałęzie, nagie wyciągają ramiona (9).

Jak na ścianie poprzednio opisanéj, tak i tu w bocznych polach w niszach posągi: po prawéj (zapewnie) św. Zygmunta, po lewéj św. Jana Chrzciciela. Nad temi medalijony, po prawéj: Zygmunta-Starego ze zwojem historyi w ręku, po lewéj króla Psalmisty z lutnią. W tym ostatnim wizerunku wystawił rzeźbiarz ową pewno myśl: że pod te czasy piérwszy raz zabrzmiały w Polsce pokutne psalmy Dawida, przestrojone w Polski rym pieśniami Kochanowskiego a nótą Mikołaja Gomółki. Na podniebiu kopuły i na téj znów stronie unosi się orzeł z pogonią.

W niszy ściany trzeciéj wschodniéj wielce już zniszczonéj i restauracyi wymagającéj, stoi szafiasty ołtarz, a nad nim po fryzie biegnie napis poczęty na ścianie gdzie arkada wejścia: *Confiteantur Tibi Domine omnes gentes qui dat salutem regibus.*

Ołtarz gdy jest otwarty ma wysokości od spodu prostokątnego do końca promienia górnego łuku 8 stóp, a prawie 6 stóp Wiedeńskich szeroki. Całe jego wnętrze ze srebra czystego ulane; wartość kruszcu w r. 1680 złotnicy Jan Knyper i Ceypler oce-

(9) U spodu pomnika królowéj Anny podpis:
D. O. M.
D. Anna Jaghiellonia Sig. I. Regis Filia Jaghiellonorum ultima propago — Stephani Batoraei
maximi Regis Conjux munifica, pia, religiosa, trium Interregnorum pignus concordiae.
Communis mortalitatis memor hoc monumentum cineribus suis construxit. Vixit omnium
Regiarum virtutum laude florens per singulos aetatis suae gradus, maxime laudata.
Sacellum hoc vestivit tecto aurato, ornamentis et censu locupletavit. Extincta
IX. Sept. natalis sui 73 summo luctu Sigis. III. sororis filii et tocius Regni merore ingenti. Anno MDXCVI.

nili na 300,000 ówczesnych złotych. W części środkowéj wewnątrz dzieli się na 4 pola, gdzie rzeźbiarską robotą odlał Wojciech Glimm mistrz Norymberski (10): Narodzenie Pańskie, przybycie Trzech Królów, Oczyszczenie i Zaśnięcie N. Panny M. Na bocznem skrzydle od strony Ewangelii, takież w 4 polach odlewy wystawiające: Obrzezanie, historyę Zacharyasza i Elżbiety, nadto św. Annę i św. Stanisława. Ze strony Epistoły: Zwiastowanie Spotkanie się ze św. Elżbietą, Wejście do kościoła Jerozolimskiego, i św. Wojciech. Zewnątrz 14 obrazów na drzewie wybornie szkołą Florencką malowanych; na tych sceny z męki Pańskiéj.

Na srebrnéj podstawie ołtarza napis:

Mariae Matri Virgini divoque Sigismundo, Sigismundus I. Poloniae Rex etc. suae erga illos pietatis, et Religionis, posuit A. D. MDXXXVIII. Regni XXXII.

Odchyliwszy blachę z napisem, w postumencie jest nisza, w któréj 6 razy orła Zygmuntowskiego wypukło ze srebra wykuto. Ponad ołtarzem późniejsze czasy zamieściły wypełnienie arkady drzeworzeźbą, na któréj anieli unoszą wizerunek twarzy Chrystusowéj. W niszach bocznych posągi śśw. Piotra i Pawła; ponad medalijonami św. Jana i św. Łukasza znowu orzeł i pogoń się unoszą.

Sciana od kościoła balustradą oddzielona, piękną arkadą różami w swojém podniebiu strojną, otwiera wejście do katedry saméj.

Ponieważ pan Filip Pokutyński zastępca profesora budownictwa w szkole technicznéj Krak., przedsięwziął z uczniami (dla ich nauki) wykonać w architektonicznych przekrojach wszystkie

(10) Ob. o tym złotniku w artykule moim po-Niemiecku: *Krakau und Nürnberg, Eine Nachricht über die Wechselbeziehung dieser beiden Städte in artistischer Hinsicht*, w fejletonie *Krakauer Zeitung* z r. 1857 Nra 128—134. Toż po-Polsku w *Tece Wileńskiéj* N. 2-gi.

ściany Zygmuntowskiéj kaplicy: więc wstrzymuję się od ścisłego opisu ornamentów, bowiem w roku następnym zamieści Wiedeńskie pismo c. k. Komissyi centralnéj archeologicznéj przekroje pod przewodnictwem szanownego profesora wykonane. Teraz więc przejdźmy do podania wiadomości o budowie i uposażeniu kaplicy.

Z dat, które nam zostały w napisach tutaj przytoczonych, i z innych źródeł, twierdzić można: iż Zygmunt-Stary po śmierci piérwszéj i ukochanéj żony swojéj Barbary Zapolskiéj (+ 1515), wziął się do stawienia kaplicy na grób dla niéj i na swoje popioły. W roku 1520 zapisanym na zewnętrznym fryzie i przytoczonym w epigrafie dedykacyjnym, skończono mury; wtedy zapewnie architekt i sztukator Bartłomiéj Florentczyk (który imie swoje w latarni kopuły zapisał) wziął się do wykładania kaplicy rzeźbą i ornamentami. Prowadził daléj fabrykę sam Zygmunt i następca jego Zygmunt-August. Królowa wreszcie Anna (jak to widać z epigrafu grobowca Zygmunta-Augusta) budowę kaplicy skończyła, stawiając w niéj pomniki obu Zygmuntom i sobie. Zupełnie tedy stanęła ta kaplica dopiéro na lat kilka przed śmiercią królowéj Anny (+ 1596); przecięż plan jéj budowy należy do początku XVI stulecia, a zatém jako zabytek owych czasów uważana być winna.

Co do uposażenia, to wystarczyłoby dla jakiéj fary całéj, i bogato opatrzoną zwaćby ją można. Przed zmurowaniem téj kaplicy była tu inna w r. 1340 przez Kazimierza W. (*rudiori et simplici opere erecta*) zbudowana i funduszami opatrzona. Pozostały tedy owe Kazimierzowskie zapisy przy nowéj budowli, pomnożone ustanowieniem *collegium Rorantistarum*, złożonego z proboszcza, 9 prebendarzy, śpiewaków i kleryka. Na tych włożył Zygmunt-Stary obowiązek odprawiania i śpiewania codzień mszy św.

rorate, co poborem 16 grzywien z żup Wielickich i dziesięcinami ze starostwa Sochaczewskiego uposażył (11).

Msza ta dotąd odprawia się z towarzyszeniem śpiewaków codziennie rano przed godziną 9, z dodaniem anniwersarza za dusze Jagiellonów, na co był Zygmunt-August r. 1541 dał dziesięciny z Pabianic (12). Daléj Anna Jagiellonka przenosi tutaj dwie altarye i dziesięciny z Łobzowa, oraz daje na własność kollegijum Rorantystów wsie Swoszowice, Mękarzów, Koryto (13); co Piotr Myszkowski biskup Krakowski zatwierdził (14).

Kaplica stała się ulubionym przedmiotem starań i opieki królowéj Anny: sprawiała tu bogate apparaty, lub je własną wykonywała ręką; co świadczą istniejące jeszcze obrus z orży i złota w sposobie sieci zrobiony i antepedium pracowicie w figury i wzory wyszyte. Wiele też oryginalnych listów królowéj Anny

(11) *Sigismundus Augustus R. Pol. consentit ut ad sacellum Assumptionis B. M. V. in arce Cracov. per Sigismundum I. fundatum perpetui praebendarii constituantur. Cracoviae 1551 feria 5-a post fest. Pentecostes proxima.* Przywiléj ten posiada w oryginale xiądz kan. kap. kat. Krak. S. Grzybowski.

(12) Tę fundacyą zatwierdził arcybiskup Gnieźnieński Dzierzgowski przywilejem posiadanym teraz takoż przez x. S. Grzybowskiego; treść jego następna: *Nicolaus Dzierzgowski Archiepiscopus Gnesnensis approbat donationem decimarum in Pabianice per Regem Sigismundum Augustum Capellae in arce Cracoviensi factam. Piotrkoviae 1550 d. 18. Junii.*

(13) *Anna Jagiellonia Regina Poloniae sacello Assumptionis B. Mariae V. in arce Crac. villam Swoszowice donat. Cracoviae 1584 die 28 Aprilis.*

(14) *Petrus Myszkowski Episcopus Cracov. approbat donationem villae Swoszewice cum attinentiis oratorio Assumptionis B. M. V. in castro Cracov. per Annam Jagielloniam Reginam Poloniae factam. Cracoviae d. 11 Junii 1584.* Ten i poprzedni przywiléj posiada x. S. Grzybowski.

do proboszcza kaplicy po-Polsku pisanych, dotąd w jéj archiwum się przechowało. Niektóre z tych pism wydał p. Ambroży Grabowski w swoich szacownych dziełach.

Wreszcie Leon X papież szczególniejszy odpust nadał modlącym się w Zygmuntów kaplicy (15).

Zejdzmy teraz do podziemnego sklepu przypatrzyć się trumnom ostatnich Jagiellonów, odsyłając pragnących obejrzeć bogate ich rzeźby i ozdoby, do illustrowanego rysunkami dzieła: *Monumenta Regum Poloniae Cracoviensia* (16), i do xiążki *Groby królów Polskich* (Kraków 1835 r.), gdzie A. Grabowski podał epigrafy.

Na środku stoi zgruba ciosany z piaskowca sarkofag, mieszczący w sobie ciało Zygmunta-Starego i trumienkę cynową z zwłokami Wojciecha syna Zygmunta i Bony, który zmarł niemowlę-

(15) W sumaryuszu rękopiśmiennym dokumentów kapituły kat. Krak. pod L. 615 zamieszczona, treść tego breve papiezkiego, jak następuje: *A. D. 1523 die 3 Septembris Cracoviae. Litterae Joannis Episcopi Crac. Transumptum indulgentiarum pro certis festivitatibus ad Capellam Regiam in Ecclesia Cathedrali Cracoviensi in qua corpus clarae memoriae Barbarae Reginae Poloniae sepultum, per Leonem X. Papam gratiose concessarum, edisserentes: omnibus videlicet poenitentibus qui dictam Capellam in Asumptionis B. M. V. et S. Sigismundi Regis et Martyris ac S. Barbarae festivitatibus, a primis vesperis usque ad accasum solis inclusive devote visitaverint pro S. Sigismungi 1000 et pro Assumptionis 100, ac S. Barbarae festivitatibus pradictis etiam centum annos et totidem quadragenas tribuit.*

(16) Wydanie piérwsze: *Varsoviae typis Glücksbergii a. 1822 folio majori*; ryciny Stachowicza i Dittricha. Wydanie drugie Wolffa w Petersburgu r. 1852. Stachowicz niemógł w swoim czasie lepiéj wywiązać się z zadania; dziś jednak wartałoby się zająć wydaniem nowych przerysów rzeźb będących na królewskich trumnach.

ciem (17). Zygmunt-August leży w pięknie rzeźbionéj, a raczéj odlewanéj cynowéj trumnie, wśród wielu ozdób, które pozwalają zaliczyć ten zabytek do arcypięknych utworów; zwracają głównie uwagę postacie allegoryczne wystawiające 5 zamarłych zmysłów. Na trumnie Anny Jagiellonki takoż cynowéj, wystawiono w odlewach: wiarę, nadzieję, miłość, sprawiedliwość, mądrość, męztwo, herby państwa i krzyż Chrystusów. Tu wreszcie w skromnéj cynowéj trumnie, leżą zwłoki Barbary Zapolskiéj; a Zygmunt III zamieścił obok niéj i jéj niedorosłą córeczkę, kiedy po zniszczeniu się dawnych sprawiał tę nową trumnę.

Kiedy nam przychodzi wyszedłszy z grobu Jagiellonów porzucić Zygmuntów kaplicę, spójrzawszy jeszcze raz na jéj skończenie piękną całość, niemożemy pominąć uwagi: iż niemógł lepiéj uczynić p. Pokutyński, nad to, że się zabrał do studyowania z uczniami tych prawdziwych doskonałości konstrukcyi i ornamentyki stylu odrodzenia. Dziś przyszła znów faza w budownictwie powrótu do klasycznych motywów. Jeśli zkąd właściwa nam rozwijać i snuć nowe czasów naszych odrodzenie architektury, to związać wypada ową nić tradycyjną z takiemi jak Zygmuntów kaplica budowlami.

---

(17) Trumny Zygmunta-Starego, syna jego Wojciecha i Zygmunta-Augusta, otwierał w r. 1791 Czacki. Opis szczegółów, które tam znalazł, jest w listach jego ogłoszonych przy wydaniu *Opisu Krakowa A. Grabowskiego z r. 1830.* Wiele też tych przedmiotów z trumien Jagiellonów wydano w chromolitografijach we *Wzorach sztuki średniowiecznéj.*

Kraków d. 27 listop. 1857.

O KLASZTORACH
ZGROMADZEŃ ISTNIEJĄCYCH OBECNIE
w Dyecezyi Wileńskiéj.

TRYNITARZE.

Od czasu wypraw Krzyżowych, to jest od XI wieku, znaczna liczba Chrześcijan z różnych narodów Europy, zabierana w rozmaitych epokach przez Turków, Arabów, Maurów i Saracenów, jako brańcy wojenni, albo gwałtownym napadem na lądzie i morzu pochwyceni i uprowadzeni, w srogiéj cierpiąc niewoli, dręczeni nielitościwém obchodzeniem się niewiernych, do prac bydlęcych używani, nieraz nawet zmuszeni byli i do odstępstwa prawéj Jezusa Chrystusa wiary: nie dziw więc że serca wszystkich Chrześcijan i współrodaków, swobodnie i dostatnio na rodzinnéj ziemi żyjących, litowały się nad cierpieniem tych nieszczęśliwych ofiar. Rządy krajowe niebyły jeszcze tak uorganizowane ażeby ułatwiać mogły wydanie lub wymianę jeńców; a okup prywatnych osób, niemógł żądanych przynosić korzyści, dla niepokonanych trudności i niebezpieczeństw grożących w odbyciu tak dalekiéj podróży.

Te boleśne sercu każdego człowieka wypadki, zwróciły myśl wielu osób, do wynalezienia środków przyniesienia ulgi cierpią-

cym, a w tych wiekach wzniesienia ducha pobożności i miłosierdzia, w czasach poświęceń się osobistych, któremi tylko moc religii natchnąć człowieka i słabe siły jego odpowiednią wielkości przedsięwzięcia mocą pokrzepić zdoła, zesłał Bóg wybawiciela dla Chrześcijan jęczących w niewoli Mahometańskiéj, w osobach św. Jana de Matta kapłana i doktora akademii Paryzkiéj i św. Felixa de Valois pustelnika. Oni to byli założycielami zakonu xx. Trynitarzów (*), ustanowionego dla wykupywania niewolników, a reguła ich zakonu utwierdzoną była przez papieża Innocentego III.

Działo się to w roku 1198. Historya życia tych świętych wymienia szczegóły objawień i widzeń, które poprzedziły założenie ich zgromadzenia,—i mocno wierzyć należy, że ludzie niezwyczajnym przejęci natchnieniem, w chwilach olbrzymich całą ludzkość wspierających pomysłów, mogli doznawać wrażeń niepojętych dla pospolitych ludzi i w mniemaniu zwyczajném do wiary nawet niepodobnych.

Łatwo pojąć jak zamiary zakonników, mających cel tak chwalebny i użyteczny, przez ogół wspierane były, jak liczba klasztorów powiększała się codziennie, a składki pieniężne we wszystkich krajach zbierane, stały się dostatecznemi dla rozpoczęcia i korzystnego prowadzenia wielkiego dzieła. Po śmierci tych śśw. fundatorów, xx. Trynitarze wypełniając wiernie powinność przez tych ojców sobie przekazaną, liczne czynili redempcye czyli wyprawy na Wschód dla wykupywania Chrześcijan,—i ze źródeł autentycznych ogłaszanych drukiem w swoim czasie, wiemy, że

(*) We Francyi Trynitarzów nazywano Maturynami, a to od piérwszego ich w Paryżu kościoła wzniesionego pod wezwaniem św. Maturyna; tak samo u nas Braci mniejszych reguły św. Franciszka nazywają Bernardynami, dla tego, że piérwszy kościoł tego zgromadzenia w Krakowie zbudowany pod wezwaniem św. Bernarda.

od roku 1212 do 1627, uczyniono ogółem redempcyj 1341, a w tych obojéj płci różnego stanu niewolników wykupiono przeszło 200,000 osób. Jakże powodzenie tych redempcyj wiele pociechy sprawiać musiało dla tysiąca rodzin odzyskujących najdroższą stratę, a bardziéj jeszcze dla tych, którzy poświęciwszy się dobrowolnie na wszystkie trudy i nieprzewidziane umartwienia, byli sprawcami wzniosłego dzieła, niemającego w historyi pobożnych i dobroczynnych zakładów nic sobie równego, i któreby serce człowieka bardziéj uszlachetniało!

Ówczesna Polska niemiała w wykupywaniu niewolników udziału; a jednak będąc w ciągłych z Turkami i Tatarami wojnach, równie a może częściéj i dotkliwéj czuła potrzebę podobnéj u siebie instytucyi. Jan III Sobieski król Polski, bardziéj od innych na ciągłe z pohańcami narażony boje, udał się z pismem do papieża Innocentego XI, i za jego dozwoleniem i rekomendacyą, xx. Trynitarzów z Hiszpanii do Polski sprowadził, gdzie piérwszy swój klasztor we Lwowie założyli. Pobożność panów Polskich fundowała i uposażała nowoprzybyłemu Zakonowi klasztory. Ograniczmy się wyliczeniem tych tylko, które od roku 1794 Litewską prowincyę składały. *W Beresteczku* na Wołyniu fundacyi Karczewskich, r. 1690; *w Wilnie* na Antokolu fundacyi xięcia Sapiehy, r. 1693; pod *Wilnem* w Trynopolu (*) fundacyi biskupa Wileńskiego Brzostowskiego, r. 1695; *w Kamieńcu-Podolskim*, jak w mieście pograniczném z Turcyą, fundacyi Rzeczypospolitéj Polskiéj, r. 1699; *w Orszy* na Białéj-Rusi fundacyi Sakowicza, r. 1710; *w Łucku* na Wołyniu fundacyi Makowskiego,

(*) Klasztor ten, przestał istnieć w r. 1832. Liczył zakonników 11, w biblijotece tomów 900. *Fundusz* dany przez fundatora, plac i dwie karczmy, 3 chaty kątników nie poddanych; w powiecie Oszmiańskim folwark Kraśny-Dwór chat 38, dusz rewizyjnych 120; *Summy kapitałowéj* przez różnych dobrodziejów ofiarowanéj 7365 rs.

r. 1717; *w Brześciu Litewskim* fundacyi Radziwiłła i Oziembłowskiego, r. 1727; *w Teofilpolu* na Wołyniu fundacyi xięcia Jabłonowskiego, r. 1738; *w Brahiłowie* na Podolu fundacyi Potockiego, r. 1740; *w Mołodecznie* na Litwie fundacyi Ogińskiego, r. 1758; *w Witebsku* na Białéj-Rusi fundacyi Reutta, r. 1758; *w Krzemieńcu* na Wołyniu fundacyi Błędowskich i Drzewickich, r. 1764; *w Ryszczewie* pod Kijowem fundacyi Szczeniawskiego, r. 1765; *w Krzywiczach* na Litwie fundacyi Ukulskiego, r. 1772; późniéj nieco *w Szumbarze* na Wołyniu, *w Babinowiczach* na Białéj Rusi, *i w Janowie* na Litwie.

Wkrótce po wprowadzeniu do Polski, xx. Trynitarze, działając w celu swego instytutu, zajęli się zbieraniem składki pieniężnéj, i roku 1688 piérwszą odbyli redempcyę. Od roku więc 1688 aż do ostatniéj wyprawy uczynionéj za panowania króla Stanisława-Augusta w roku 1782, to jest przez lat 94, Trynitarze Polscy w Konstantynopolu a więcéj jeszcze w Krymie, za summę zł. Pol. 573,427, wykupili niewolników samych Polaków 517. Niewielka wprawdzie liczba w stosunku do innych krajów; —ale w rachunkach wydatków czynionych przez xx. redemptorów Polskich, a urzędowie drukiem po każdéj redempcyi ogłaszanych, znajdujemy wydatki: na samych niewolników wykupienie, wyzwolenie; na wyżywienie, odzienie; na wypytanie i wynalczienie więźniów; na najmowanie ludzi, a często przepłacanie dla wypytania się i wynalezienia niewolników, których Turcy przez swoję uporczywość ukrywają i wydawać nieradzi; na podarunki znaczne starszym osobom i urzędnikom Tureckim; na sprowadzenie z różnych stron i krajów niewolników do miasta gdzie się odprawywała urzędowa redempcya; na sprowadzenie ich do Polski; na wspomożenie, na podanie sposobu do życia; na podarunki Turkom i Tatarom dla łatwiejszego wykupienia albo wyzwolenia; na wyrobienie firmanów czyli pasportów; na zapłacenie tłómaczom w różnych niebezpieczeństwach i drogach;

na zapłacenie konwoju żołnierzom dla bezpieczeństwa drogi; na przygotowanie do drogi; na różne legumina; na sporządzenie wozów; na kupienie koni i ich żywienie; na zapłatę służącym i furmanom; na opłacenie podatków haracz zwanych od przewozów i przejazdów, na które lubo były nadane przywileje uwalniające od płacenia, jednak Turcy i Tatarzy chciwi i złośliwi niezważając na to wydzierali, a w sprzeciwieniu się krzywdy wielkie czynili; na najęcie domów tak dla samych xx. redemptorów, czasem i na lat kilka, w miejscach odbywających się redempcyj jako też dla niewolników; na ratunek chorujących niewolników, a niekiedy pochowanie umarłych; na zapłacenie od miejsca wyznaczonego na pochowanie; na najmowanie ludzi do pilnowania, i t. d.

Po ustaniu potrzeby odbywania redempcyj, xx. Trynitarze poświęcili się wyłącznie służbie ołtarza i posługom duchownym. Wszystkie klasztory w całéj dawnéj Polsce składając jednę prowincyę, liczbę 27 wynosiły. Obecnie w częściach należących do Austryi i Prus żadnego niéma klasztoru; w Królestwie Polskiém w jednéj tylko jest *Warszawie;* jeden w *Łucku* na Wołyniu nieetatowy; w Wileńskiéj zaś dyecezyi zaliczony etatem do 1-széj klassy jest jeden:

KOSCIOŁ I KLASZTOR XX. TRYNITARZOW W WILNIE NA ANTOKOLU.

Położony w gubernii, powiecie i dekanacie Wileńskim, parafii św. Piotra.

Założony w 1693 roku dnia 2 grudnia, przez Jana-Kazimierza Sapiehę wojewodę Wileńskiego hetmana w. x. L., wyprowadzony z muru i dokończony ze składek obywateli staraniem samychże zakonników, a w r. 1756 konsekrowany został przez Tomasza Zieńkowicza biskupa Wileńskiego pod wezwaniem św. Trójcy i najśw. Odkupiciela.

Fundusz składał się z kapitałów legowanych różnoczasowie przez pobożne osoby, w ilości 35,704 rs. i k. 88½.

Biblijoteka tego klasztoru dobrze ułożona liczy tomów 4,060, nabywanych corocznie, od początku klasztoru staraniem przełożonych. Xięgi w suchém miejscu i w osóbnych dla każdego przedmiotu umieszczone są szafach, a mianowicie: Pisma świętego xiąg 88, wykładów tegoż Pisma 59, św. Ojców kościoła 35, teologów dogmatyków 409, teologów moralnych 285, jurystów 181, retorów 383, historyków 383, kaznodziejów Polskich 405, oratorów 277, poetów 125, ascetów 699, filozofów 292, lekarskich 31, polityków 240, zakonu tego właściwych 51, grammatyk i słowników 151, miscellanea 92, choralnych 46, innych wyznań 19.

Szkoły. W tym klasztorze sami xx. Trynitarze, dla pomocy mieszkańców przedmieścia Antokola jako dosyć oddalonego od miasta, od r. 1769 utrzymywali szkółkę dla osób 30, któréj nauczycielami byli samiż tego klasztoru kapłani zakonnicy aż do roku 1835, w którym przysłany był do niéj świecki nauczyciel od rządu, a następnie w 1837 roku zupełnie zakrytą została.

Nagrobki. W roku 1734 w sklepie tego kościoła złożone zostało ciało zmarłego (syna fundatora) xięcia Alexandra Sapiehy, na Bychowie, Zasławiu, Dobrownie i Sapieżynie hrabi, wielkiego marszałka w. x. L., Wołpeńskiego, Kulińskiego i Rabsztyńskiego starosty. Nagrobek wzniesiony był w roku 1744, z następującym w języku Łacińskim napisem: (*)

„Którego

Lepold i Józef cesarze szczególną łaską zaszczycając zdobili tytułem xiążęcia św. P. R., którego on przez zachowanie oj-

---

QUEM

(*) Leopoldus et Josephus Imperatores, singulari favore prosecuti, ornarunt titulo Principis S. R. Imp. quo per observantiam patriarum legum,

czystych praw, Jana Sapiehę wielkiego marszałka w. x. L. prapradziada, i przodki swoje naśladując w Polsce nieużył.

„Jan III król Polski w r. 19 życia marszałkiem dworu w. x. L. uczynił, żyjącym xięgozbiorem nazywał, z sobą powinowactwem połączył, gdy mu za towarzyszkę życia dał Maryę z xiążąt Betunich domu zrodzoną, małżonki swojéj Maryi-Kazimiry rodzoną z siostry wnuczkę.

„August król Polski, który jego cnoty tak wiele szacował jako Jan III kochał marszałkiem wielkim w. x. L. i kawalerem Orła Białego uczynił.

„Mężowi,

któremu poważność obyczajów, znaczenie, skromność, łagodność, grzeczność wszystkich umysły jednały, tak, że nawet od tych był wiele szanowanym, których broniąc publicznego dobra, nieprzyjaciółmi sobie uczynił. Nikomu w życiu krzywdą nieszkodzący, wszystkim przystępny.

Ministrowi stanu,

Który

Na łaskę królów, rady roztropnością,

Joannem Sapieha Supremum Mareschallum M. D. Litvaniae abavum, et majores suos imitatus in Polonia usus non est.

Joannes III Rex Poloniae, cum XIX annum ageret Mareschallum Curiae M. D. Litvaniae creavit, vivam bibliotecam vocabat, sibi affinitate junxit, dum Ipsi in vitae sotiam deditMariam ex ducali Bethuniorum Domo ortani, Consortis suae Mariae Casimirae germanam ex sorore Neptem.

Augustus Rex Poloniae, qui ejus virtutes tam magni ostimbat quam Joannes III amaverat, Mareschallum supremum M. D. Litvaniae et equitem Aquilae Albae fecit.

VIRO

cui gravitas morum authoritatem Modestia mansvetudo, comitas animos cunctorum conciliabant ita, ut etiam ab his muthum aestimaretur, quos bonum publicum defendes, sibi inimicos fecerat.

Nomini in vita in injurius omnibus affabilis

Na współobywateli miłość, Rzeczypospolitéj praw i wolności mężnie broniąc,

zasłużył.

Który

Wielu języków umiejętnością, uczonością, rzadką z ustawicznego xiąg czytania nabytą, przedziwną wymową, szczególną rzeczy wiadomością i roztropnością wysoce obdarzony,

Niezmierne rozumu bogactwa na publiczny użytek

Obracał:

Wielką w sprawowaniu interesów biegłością celujący. Do traktowania z obcymi w najważniejszych Rzeczypospolitéj sprawach użyty, zawsze to wypełnił z chwałą narodu. Stany Kurlandyi, od króla i Rzeczypospolitéj posłany, w posłuszeństwie utrzymał, urząd wielkiego marszałka w. x. L. równą roztropnością jako i sprawiedliwością sprawował.

Ministerstwa tego powagą,

Radę, iżby kacerze do urzędów publicznych dopuszczonymi niebyli, sektarza udającego się być posłem upornie z senatu wyrzucił.

Gdy na to z obrońcami swymi zgrzytali akatolicy,

Od biskupiego kolegijum dzięki jemu publicznie złożone zostały.

Ministro status.

QUI

Regum favorem, prudentia consiliarum. Concivum amorem, reipublicae. Jura et Libertatem furtiter luendo

meruit.

QUI

Multarum linquarum peritia, eruditione rara, ex assidua librarum lectione comparata, eximia eloquentia, singulari rerum notitia prudentia magni praeditus:

Ingentes ingenii opes, in publicam utilitatem dispensabat.

Magna in rebus gerendis dexteritate excelens:

Ad tractandum cum exteris, in gravissimis negotiis Reipublicae adhibitus, semper id cum gloria gentis praestitit.

Nakoniec,

Bardziéj pracami aniżeli wiekiem zwątlony, czterma laty przed śmiercią apoplexyą rażony, cały ten czas pobożności poświęcił.

Filozof Chrześcijanin,

iżby sprawiedliwych obyczajem, życie chwalebnie prowadzone zakończył,

Całe życie, ale najwięcéj przed nadchodzącém zejściem pobożny na kościoły, i hojny na ubogich, świętych sług ołtarza w wysokiém mając uczczeniu, w towarzystwie których wielkie znajdywał ukontentowanie. Umarł w Wilnie w pałacu swoim Antokolskim dnia 4 stycznia roku Pańskiego 1734, wieku swego 62, a ministerstwa stanu 42 lat.

Rodzicowi najlepszemu

Wdzięczności i uszanowania pomnik smutny położył Józef biskup Dyocezareński, koadjutor Wileński, referendarz w. x. L.

J. P. Milner ryt.

Curlandiae status a rege et Reipublica missus in obsequio continuit.

Officio Mareschalli supremi M. D. Lit. pari prudentia ac justitia functus est

Ministerii hujus authoritate

Consilium: ut haeretici ab oficiis publicis arcerentur, fulciens, sectarium, pertinaciter se nuncium venditantem ex Senatu ejecit

Flementibus cum fantoribus Acatholicis

Inde ab Episcopali collegio ipsi publice gratiae actae sunt.

Demum:

Magis laboribus quam aetate fractus, quadriennio ante obitum appoplexia correptus, totum hoc tempus pietati impendit.

Philosophus Christianus

Ut morte justorum vitam laudabiliter gestam terminaret

Tota vita, tum vero maxime instantibus fatis.

Pius in Ecclesias, et pauperes liberalis, sacros Altaris ministros multo honore prosequens, quorum conversatione plurimum delectabatur.

Obiit Wilnae in palatio suo Antocolensi die IV Januarii

Anno Domini MDCCXXXIV.

Nad marmurową tablicą umieszczony portret zmarłego, malowany na płótnie; gipsatura w około, ręki Włocha Peretti, którego mistrzowską pracą ozdobione jest całe wnętrze kościoła xx. Trynitarzy, pałac po-Sapieżyński na Antokolu i kościoł św. Piotra.

Dzwony: 1) ważący funtów 600 z napisem: „*Efeci B. E. anno 1701, Laudetur Sanctissima Trinitas;* u spodu, *S. Ter+ Beata+, Trinitas+ Spes+ Nostra.* 2) sporządzony w roku 1746 waży funtów 185, z napisem: *Jesus et Maria sonet in cordibus nostris anno 1746 die 7 Fbris.* 3) waży funtów 125, z napisem: *Me fecit J. S. Wachner, Vilna. an. 1805.*

Festa. Oprócz zwyczajnych uroczystości kościelnych, dni śśw. fundatorów zakonu i tytułu kościoła, piątki wielkiego postu i majowe mianowicie są obserwowane. Mieszkańcy wszystkich klass miasta Wilna i okolic czynią w tych dniach pielgrzymkę do statui Pana Jezusa Antokolskiego, utworzonéj w Rzymie (na wzór takiejże będącéj w kościele xx. Trynitarzy w Madrycie) i przez papieża Innocentego XII poświęconéj, a z największą uroczystością w r. 1767 do Wilna wprowadzonéj. *Bractwa* dwa: 1) św. Trójcy; 2) św. Nepomucena wprowadzone do tego kościoła przez T. Zieńkowicza biskupa Wileńskiego dnia 15 maja 1763 roku.

Budowa kościoła jest w formie okrągłéj ośmiościennéj, długa łokci 27 i tyleż szeroka. Kościoł i klasztor stoi na wzgórzu w miłéj i zdrowéj okolicy.

W roku 1848 przełożonym klasztoru był x. Innocenty Krzyszkowski św. Teologii doktor, święcie i gorliwie oddany obo-

---

Fatatis LXII Ministerii status XLIII annorum.
Parenti optimo
Gratitudinis et venerationis monumentum maerens posuit
Josephus Episcopus Diocaesarensis, Coadiutor Vilnensis, Referendarius M. D. L.
J. P. Milner sculpsit.

wiązkom swego powołania, gruntownie posiadający nauki odpowiednie swemu stanowi, chwile wolne od zatrudnień administracyjnych pracy umysłowéj poświęca. On to w roku 1843 ogłosił drukiem *Nabożeństwo wiernych Katolikow i t. d. Wilno u Marcinowskiego str. 250.* Na początku dzieła skreślił historyę swego zgromadzenia i szczegółową wiadomość o klasztorze Antokolskim; jakowa praca na niwie pobożności i badań historycznych na Litwie, mogłaby być wzorem dla innych zgromadzeń zakonnych w téj prowincyi.

KANONICY LATERANEŃSCY.

Cesarz Konstantyn Wielki (*) między innemi darami ustąpił papieżowi św. Sylwestrowi (**) pałac, w którym mieszkała małżonka jego Fausta w Rzymie. Że zaś wybudowanym był przez Rzymskiego senatora Plaucyusza Laterana, zwano go zwykle Lateraneńskim. Cesarz Konstantyn rozkazał wznieść przy tym pałacu wspaniały kościoł pod wezwaniem św. Jana, od miejsca Lateraneńskim zwanego; a sprowadzeni do Rzymu i przy tymże kościele osadzeni xx. Kanonicy Regularni, również Lateraneńskimi zwać się poczęli.

Zakon ten reguły św. Augustyna ułożonéj przy końcu IV wieku, bardzo prędko ujrzał się w kwitnącym stanie, dla sumiennego i dokładnego wypełniania obowiązków właściwych obranemu powołaniu, i wszyscy niemal biskupi zaprowadzali go w swoich dyecezyach. Zgromadzenie to w przeciągu tylu wieków swojego istnienia rozmaitym podlegało odmianom w wewnętrznem swém urządzeniu. Papieże widząc ich wielce kościołowi pożytecznymi, chcieli coraz doskonalszą ich regułę uczynić, co historycy w dziejach zgromadzeń zakonnych objaśniają (***).

(*) Wstąpił na tron w 306 umarł w 337 roku.

(**) Obrany papieżem w 314 roku umarł w 335.

(***) *Rys historyczny zgromadzeń zakonnych etc. x. Benijamina.* Warszawa r. 1848 Tom I str. 41 i następne.

Podług dziejopisów (*), Mieczysław król Polski w roku 970 w miasteczku *Trzemesznie* miał ich najpiérwszy osadzić. Iwo Odrowąż biskup Krakowski stryj Jacka św. zmarły w roku 1225, był ich fundatorem w Krakowie, co świadczy napis na grobie jego w kościele xx. Dominikanów w Krakowie zachowany (**). Obecnie w Królestwie Polskiém, klasztory xx. Kanoników Lateraneńskich są dwa tylko, w Krakowie i w Kraśniku; w téj zaś części dawnéj Polski, która do Rossyi przyłączoną została, mieli oni pięć klasztorów. Z tych piérwszy:

W *Krzemienicy*, w gubernii Grodzieńskiéj powiecie Wołkowyskim, fundowany w roku 1617 przez Mikołaja Wolskiego marszałka w. k., z kościołem murowanym pod wezwaniem Bożego Ciała, a skasowanym w roku 1832. Fundusz tego klasztoru składał się z dóbr Kwatery i Marcinowszczyzna 110 dymów liczących. Najpiérwiéj tu do Litwy sprowadzeni byli xx. Kanonicy Lateraneńscy, dla zaszczepienia zasad religii w klassie pospolitego ludu. Fundator zalecił ażeby każdy z gospodarzy w jego włości koniecznie musiał być w niedziele i święta uroczyste w kościele, pod karą utraty z jego dobytku jednego wołu oddawanego na klasztor. Z czasem gdy dobra zmarłego w roku 1630 fundatora przeszły na własność zgromadzenia xx. Kanoników, kara ta ustała, i dotąd tylko pamięć o tém się przechowała w przysłowiu ludu słyszącego dzwony kościelne:

„Zwon rawieć
Wała ciahnieć.“

Drugi klasztor w starym Bychowie w gubernii Mohylewskiéj, fundowany przez Jana-Karola Chodkiewicza wojewodę Wileń-

(*) Catalogo Degli Ordini Religiosi Ac. Roma MDCCVI.

(**) *Zbiór potrzebniejszych wiadomości*, Warszawa 1781 Tom II. str. 266.

skiego hetmana Litewskiego gubernatora Inflanckiego w roku 1619. Kościoł murowany pod wezwaniem N. Panny Maryi Niepokalanego poczęcia. Fundusz tego klasztoru składał się z 1000 dusz rewizyjnych. Klasztor zniesiony w roku 1845. Po odejściu Białéj Rusi do Rossyi, dobra nadane przez fundatora, liniją demarkacyjną między obu krajami rozdzielone zostały, — i tak powstał w roku 1772 klasztor:

W *Ozieranach* w drugiéj części dóbr Bychowskich w gubernij Mohylewskiéj powiecie Rohaczewskim, kościoł drewniany pod wezwaniem śśw. Antoniego i Kazimierza, zniesiony w r. 1845.

Czwarty klasztor w *Słonimie*, fundowany przez Jana-Stanisława Sapiehę marszałka w. w. x. L. roku 1650, pod wezwaniem Bożego Ciała. Brat fundatora Kazimiérz-Leon Sapieha kościoł wymurował i wieś Cieciele dodał do funduszu piérwiastkowo składającego się z majątku Darew, leżącego w Nowogródzkim powiecie, a liczącego dusz rewizyjnych 719 (*). Klasztor ten zniesiono w roku 1845, a kościoł na cerkiew obrócono. Reszta zaś świątyń, jako to: w Krzemienicy, Bychowie i Ozieranach, obrócono na kościoły parafijalne.

Obecnie jeden tylko znajduje się klasztor i kościoł etatowy w cesarstwie Rossyjskiém:

W Wilnie. Położony w dyecezyi, gubernii, powiecie i dekanacie Wileńskim, w parafii św. Piotra.

Założony w roku 1668 przez biskupa Wileńskiego Alexandra Sapiehę, za panowania króla Jana-Kazimierza, kosztem Michała-Kazimierza Paca hetmana w. x. L. wojewodę Wileńskiego; ukończony w roku 1675 za piérwszego proboszcza z Kanoników Lateraneńskich x. Benedykta Szamotulskiego pod wezwaniem św. Piotra xiążęcia Apostołów.

(*) *Dzieje Dobroczynności*, Wilno, rok 1821, Tom II, str. 67.

Fundusz tego klasztoru składał się z dóbr Widze, leżących w Bracławskim powiecie, nadanych przez fundatora, liczących dusz męzkich 354 i żeńskich 30, subarendowanych z rozmaitą opłatą, oraz z kamienicy nabytéj przez fundatora w rynku Wileń. W 1642 Józef Korsak wojewoda Mścisławski nadał tejże kanonii wieś Jakientany w Oszmiańskim powiecie leżącą, dusz męzkich 173. O pół mili od klasztoru jest zaścianek nieosiedlony Miłaciszki, mający ziemi włók 5.

Nagrobek zasługujący na wzmiankę był jeden fundatora z napisem: *Hic jacet peccator.* Czas zniszczył ten nagrobek, a wdzięczni Kanonicy na marmurze następny napis wyryć kazali:

„*Co czas zniszczył i strawił, to wdzięczność odrodziła i podniosła. Pomnik nad śmiertelnemi zwłokami Michała Paca wojewody Wileńskiego, w. hetmana Litewskiego, przedtém u progu tego kościoła przezeń położony, który czas i nogi przechodniów zatarły, lecz dobrodziejstw jego pamięci niezatrze zapomnienie. W sto trzydzieści pięć lat po jego śmierci, tę nową pamiątkę walecznemu wojownikowi, założycielowi swemu, którego pamięć niech będzie błogosławiona na wieki, położyli Kanonicy Lateraneńscy roku 1808 dnia 1-go sierpnia.*

Dzwony są trzy. Wielki ma napis następujący: *Anno Domini 1645, Sonet vox mea in auribus tuis;* herb Massalskich. Średni: *Sit nomen Domini benedictum. Anno domini 1600.* Mały: *Anno Domini 1704 d. 15 Men. Jul. Domine exaudii vocem meam, et clamor meus ad te veniat.* Psal. 130; herb, orzeł z jedną głową.

Biblijoteka liczy tomów 2,819 nabywanych różnoczasowie przez przełożonych tego klasztoru. Dawid Pilichowski biskup sufragan Wileński, i podczaszy Józef Kossakowski, darami ją swojemi wzbogacili.

Festa. 1) Najświętszéj Maryi Łaskawéj z 40-godzinowém nabożeństwem w drugą niedzielę maja za staraniem biskupa Wi-

leńskiego Konstantego Brzostowskiego w roku 1689, a upoważniony przez Alexandra VIII papieża. 2) Uroczystość bractwa Pięciu Ran, obchodzą w każdą trzecią niedzielę miesiąca; nadto w dzień drugi Wielkiejnocy i Wniebowstąpienia Pańskiego, dozwolone przez Urbana VIII papieża. 3) Na śśw. Apostołów Piotra i Pawła dnia 29 czerwca i na św. Augustyna doktora kościoła w miesiącu sierpniu.

Odpusty są przywiązane: na Maryę Łaskawą, Gromnice, Zwiastowanie, Wniebowzięcie i Niepokolane poczęcie, upoważnione przez Alexandra VIII papieża; dla bractwa Pięciu Ran, na trzecią niedzielę każdego miesiąca, drugi dzień Wielkiéjnocy i Wniebowstąpienia Pańskiego przez Urbana VIII; na śśw. Apostołów Piotra i Pawła z oktawą, w dzień św. Piotra w Okowach przez Piusa VI; na św. Augustyna biskupa i doktora kościoła dnia 5 marca, na Wszystkich świętych Kanoników Regularnych 1-go marca, na św. Patrycyusza biskupa i wyznawcę, 4 maja na św. Monikę, 16 tegoż miesiąca na św. Ubolda biskupa i wyznawcę, 29 września na św. Michała, i 19 listopada na św. Frydyana biskupa i wyznawcę, przez Innocentego XII nadane.

Bractwa. Piérwsze Pięciu Ran Chrystusowych, nadane od Urbana VIII roku 1642 w miesiącu grudniu. Drugie Maryi Łaskawéj pozwolone i potwierdzone przez Alexandra VIII papieża, za staraniem kanonika Smoleńskiego późniéj Wileńskiego xiędza Teodora Jana Mętyckiego w roku 1609.

Szkoły. Zgromadzenie Kanonikow Lateraneńskich utrzymywało własnym kosztem w Widzach szkołę powiatową od roku 1804 do 1831, a drugą takąż powiatową w Słonimie.

Ostatnim ze świeckiego kleru plebanem na Antokolu był x. Piotr Korkonosz, który po okropnym pożarze roku 1680 w Wilnie zdarzonym, zbierał składkę na odbudowanie tegoż kościoła, zupełnie wtedy pogorzałego.

Jest podanie, że na tém miejscu gdzie dziś kościoł i klasztor, była świątynia wszystkich bogów Litewskich, na któréj gruzach Piotr Gasztołd kościoł drewniany Bogu Chrześcijańskiemu pod we zwaniem św. Piotra wystawił: o czém wspomniał, x. Michał Karpowicz, w kazaniu mianém na dzień 29 czerwca roku 1788; też i Stryjkowski historyk. Godny wspomnienia x. Szamotulski piérwszy proboszcz Kanoników Lateraneńskich, znajomość prawa kanonicznego i cywilnego posiadał w wysokim stopniu. x. Joachim Wyszyński, sławny kaznodzieja, pełen pobożności, który nietylko na ambonach, ale na ulicach, przedmieściach, po wsiach i miasteczkach, nauczał słowa Bożego z apostolską umiarkowaną gorliwością. X. Ubald Leonowicz również co do gorliwości apostolskiéj podobny poprzedniemu. X. Piotr Procewicz św. teologii doktor proboszcz Antokolski, późniéj Krakowski na Kazimierzu i wizytator jeneralny zgromadzenia, filozof, teolog i mówca niepospolity. XX. Michał Wróblewski, Leon Kruszyński, Patrycy Młynarski Gilbert Tomaszniowicz, znani byli z wymowy kaznodziejskiéj, nietylko z miejscowéj i innych ambon, ale kościoł akademicki, równie katedra Wileńska, radzi ich słuchali. XX. Abbilijusz Zielonkiewicz i Felix Śliwiński, oba Rzymscy teologowie, a ostatni proboszcz Antokolski i zgromadzenia wizytator, teolog, literat, historyk kościelny i zachwycający mówca. Naostatek x. Jan Chodani, (*) doktor św. teologii i prawa, profesor niegdyś moralnéj i pasterskiéj teologii w b. Wileńskim uniwersytecie, sławny z wymowy, dzieła, pod tytułem: *Nauka chrześcijańska Katolickiéj religii*, wszystkim stanom użytecznego,

(*) X. Chodani z Krakowa, w 1805 czy 6 roku na wakans uniwersyteckiego kaznodziei Świętojańskiego do Wilna sprowadzony, a późniéj, od 1808 profesorem z początku nadzwyczajnym, daléj zwyczajnym, wreszcie fakultetu moralno-fizycznych nauk został dziekanem. Umarł roku 1823.

wydawca, którego zwłoki pod piérwszą z prawéj strony od miasta kaplicą cmentarzową, przy kościele św. Piotra spoczywają; a duch prawdziwie teologiczny i zdrowéj moralności zbawienne zasady przelane w jego uczniów, wysokie już teraz godności zajmujących, oby jeszcze długie lata przetrwały!

W tymże kościele są wspomnienia godne sprzęty: 1) Obraz Maryi Łaskawéj, kopija z Faweneckiego we Włoszech staraniem biskupa Wileńs. Jerzego Tyszkiewicza ofiarowany, który przez biskupa Konst. Brzostowskiego solennie wprowadzony został. 2) Obraz Zbawiciela ukrzyżowanego, znajdujący się w ołtarzu pobocznym, jest ten sam, który fundator miewał z sobą w obozie na wojennych wyprawach. 3) Magdaleny de Pazzis, który miał w swojém oratoryum i modlił się przed nim. 4) Chorągiew' bractwa 5ciu Ran, przyniesiona z Rzymu, dana od Urbana VIII. 5) Ornaty dwa, jeden na dnie złotém, drugi srebrny w kwiaty i liście kolorowe, galonami złotemi oszyte, przez fundatora sprawione. 6) Kotły dwa wielkie miedziane do muzyki służące, litaury wzięte pod Chocimem na Turkach. 7) Skrzynia z drzewa dębowego, długa łokci 2, i cali 3, szeroka łokieć 1 i ćwierć, wysoka łokieć 1 i ćwierć, grubą blachą ze wszystkich stron obłożona, sztabami obita, z trzema zamkami wnętrz nemi, d wóma klamkami na zamki wiszące, z ośmią naokoło antabami i zelaznym krukiem z tyłu, z herbami fundatora, pomalowana zielono a sztaby czerwono; służyć miała za kassę wojskową. 8) Giermek nadworny Paca, w ówczesnym stroju z żelaza, kolorami pomalowany, przy zamku niby na straży stojący. 9) Dywany Tureckie na dnie błękitném rozmaitéj wielkości, mające różne figury: osób, zwierząt, drzew, kwiatów, herby i cyfry koloryzowane, lubo czas nadpsuł i kolory zmienił, zasługują jednak na wspomnienie.

Kościoł murowany, krzyżowy; front z dwóma wieżami i galeryą na kolumnach; na środku kopuła ołowiem pokryta, a re-

szta kościoła blachą żelazną. Długi łokci 60½ szeroki 30. Ozdobiony wewnątrz najwyborniejszą, przez doskonałych mistrzów, od fundatora z Rzymu sprowadzonych i przez lat siedm ciągle utrzymywanych, wypracowaną po sklepieniu w kopule i po wszystkich ścianach gipsaturą; już to wyżéj po framugach całe figury śś. Apostołow, już niżéj różnych dalszych patronów i celniejszych Bozkich wybranych.

Fizyonomija okolicy górzysta, w części lasem i chróstem porosła; pomiędzy górami, na równinach i na dostępnych pagórkach role uprawne, więcéj piaszczyste, prawie corok potrzebują nawozu; łąk niewiele. Lud dość pracowity, przemysłem się zajmujący, trzezwy, stateczny, ludzki; lecz przy swém staraniu i pracy, mało mając uprzęży, niejest zamożnym, a szczególnie po starostwach, gdzie są. Od zachodu przedziela Wilija od parafii Łukiskiéj; od północy Kalwaryjska; od wschodu Niemenczyńska; od południa Ławaryska, Rudomińska Śto-Jańska, Zarzeczna należąca do xx. Bernardynów. Znaczniejsze dwory: Wirszupa JWJPana Alexandrowicza; Antowil JWJPana Radziszewskiego półkownika; Kojrany JW. Łopacińskiego; Wierzby starostwo; Rekanciszki starostwo ze wsiami; Kuczkuryszki, fabryka JW. Puslowskiego i folwark Kuczkuryszki ze wsiami; Łoźniki JWJPana Sidorowicza ze dworem, wioską i folwarczkiem Puszkarnią.

Żurowicki parafijalny kościoł z domem plebańskim jest z drzewa wystawiony, w powiecie Bychowskim, gubernii Mohylewskiéj. Początkowy fundusz tego kościoła i plebanii w r. 1720 był uczyniony dla xięży świeckich przez Mikołaja - Władysława Judyckiego, kawalera Maltańskiego, jenerała artyleryi wojsk Polskich, i ten zapis w archiwum plebanijalném znajduje się, na pergaminie ze wszystkiemi solennościami uczyniony, lecz do skutku niedoprowadzony z przyczyny nagłéj śmierci fundatora. W r. 1730 marca 13 dnia fundusz przez Michała i Zofiję

Judyckich marszałków powiatu Rzeczyckiego dla xx. Kanoników Regularnych Lateraneńskich uczyniony, z nadaniem wsi Dzwoniec zwanéj z gruntem borowym i swojém ograniczeniem, do woli i dyspozycyi sukcesorow zostawiony, z warunkiem aby ta wieś z gruntem była oddana w zarząd proboszczowi zgromadzenia xx. Kanoników, albo dwór ją trzymał i prowizyę w rok xiężom 50 zł. z folwarku na sustentacyę oddawał dopóty, dopóki za tęż summę 500 zł. Polsk. folwarku na sustentacyę xięży wystarczającego ciż sukcesorowie niekupią i w dyspozycyę wieczną nieoddadzą, lub zapisana wieś Dzwoniec z gruntem niepostąpi. Ten kościoł konsekrowany przez Felixa Tawiańskiego biskupa Korpuzyańskiego, sufragana Białoruskiego w r. 1766. Kościoł zostawał utrzymywanym przez xx. Kanoników Lateraneńskich do r. 1844, nim został policzonym do kościołów sztatnych świeckich.

W Widzach Albrychtowskich w powiecie byłym Bracławskim, gubernii Wileńskiéj, kościoła osóbnego xx. Kanoników Regularnych niebyło; utrzymywały się szkoły powiatowe kosztem klasztoru xx. Kanoników Regularnych Lateraneńskich Wileńskich; przy szkołach znajdowała się kaplica na drugiém piętrze dla odprawowania mszy ś. dla uczniów. Szkoła utrzymywała się do r. 1832, w którym została zakrytą. Przez czas jéj exystencyi liczba uczniów dochodziła do 250; składała się z 5ciu klas; zajęta była nauczycielami kapłanami i klerykami tegoż zgromadzenia, których liczba dochodziła do 8 osób, a na niektóre przedmioty byli najmowani nauczyciele cywilni i opłacani przez zgromadzenie.

BERNARDYNI.

Zakon xx. Bernardynów, których Braćmi mniejszymi *Fratres minores* także zowią, jest ustanowiony przez św. Franciszka Serafickiego. Reguła jego potwierdzona w roku 1208, przez papieża Innocentego III, a w roku 1215 na koncylijum Lateraneńskiém ogłoszona przez Honoryusza III, w r. 1223 ostatecznie potwierdzoną została.

Po śmierci św. Franciszka w r. 1226 d. 4 października, ojciec Elijasz został obrany generalnym ministrem zakonu. Jemu reguła św. Franciszka uciążliwą się wydała, więc ją zwolnić przedsięwziął. Stolica apostolska była zrazu przeciwną téj myśli; nawet w roku 1230, na generalnéj kapitule w Rzymie, ojca Elijasza z urzędu złożyła; późniéj atoli zgodziła się na żądane w regułach ulżenie, a mianowicie na posiadanie funduszów ziemnych i majątków. Odtąd poszło rozdwojenie: ci, którzy nową regułę przyjęli i mają prawo posiadać dobra ziemne, są Franciszkanie; większa zaś część tych, którzy pozostali przy regule piérwiastkowéj od św. Franciszka ustanowionéj, nazwała się Bernardynami.

Do Polski zostali wprowadzeni w roku 1443, przez zakonnika tejże reguły Jana Kapistrana generalnego wikarego we Włoszech, który w r. 1453 piérwszy klasztor w Krakowie na Stradomiu i kościoł pod wezwaniem św. Bernarda Seneńskiego założył. Z Polski niebawem wprowadzeni do Litwy w r. 1468, piérwszy klasztor założyli w Kownie.

Oto jest wiadomość o ich klasztorach zgasłych i istniejących w innych dyecezyach, równie też kronika tych, które są w granicach dyecezyi Wileńskiéj.

BERNARDYNI W RÓŻNYCH DYECEZYACH CESARSTWA ROSSYJSKIEGO.

W Połocku. Fundowany przez króla Alexandra Jagiełłę w. x. L. w r. 1498, wznowiony przez Alexandra Służkę wojewodę Połockiego w r. 1696.

W Nieświéżu. W dyecezyi Mińskiéj pod wezwaniem św. Katarzyny panny i męczenniczki. Fundowany przez Mikołaja-Krzysztofa xięcia Radziwiłła w r. 1594, a od r. 1842 policzony w sztat klassy 1-széj.

W Budsławiu. W dyecezyi Mińskiéj, pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, od 1842 policzony zasztatnym (*).

W Zasławiu. W dyecezyi Żytomierskiéj pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Fundowany przez Janusza Ostrogskiego xięcia Wołyńskiego w r. 1606, a od 1842 policzony w sztacie klassy 2-éj.

(*) W r. 1504 król Alexander Jagiellończyk, fundując xx. Bernardynów w Wilnie, nadał im puszczę od starostwa Markowskiego oddzieloną, nad rzeką Serwecz, ażeby drzewo na potrzebę klasztoru do Wilna spławiać mogli. Dla miejscowego dozoru, mieszkał tam zwykle braciszek tego zakonu, a dla mieszkania letniego miał sklecony szałasz, pospolicie zwany *buda*. Z czasem wybudowano tu kościołek drewniany, w którym obraz Bożéj Rodzicielski nieodstępny mieszkaniu pustelniczemu zakonnika, darowany przez Jana Paca wojewodę Mińsk. w 1598, dany mu w Rzymie od Klemensa VIII, słynąć począł łaskami; a gdy miejsce to wielkiego rozgłosu i sławy z tego nabyło, przestrzeń wytrzebioną w puszczy, zwaną dotąd budą, *Budsławem* przezwano. Dziś jest to duże miasteczko z pięknym murowanym kościołem, gdzie na festa lud okoliczny gromadnie się zbiera,—dziedzictwo Oskierków.

W Kretyndze. W dyecezyi Zmudzkiéj, pod wezwaniem Zwiastowania Najśw. Maryi Panny. Fundowany przez Karola Chodkiewicza w r. 1610, a od 1842 w sztat klassy 1-széj policzony.

W Cytowianach. W dyecezyi Żmudzkiéj, pod wezwaniem Anielskiéj N. Maryi Panny. Fundowany przez Andrzeja Wołłowicza w r. 1614, a od r. 1842 policzony w sztat klassy 3-éj.

W Mińsku. W dyecezyi tejże Mińskiéj, pod wezwaniem św. Józefa, fundowany przez Kęsowskiego w r. 1624, a od 1842 policzony w sztat klassy 1-széj.

W Telszach. W dyecezyi tejże Telszewskiéj, pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego. Fundowany przez xięcia Sapiehę kanclerza w. x. Litew. w r. 1624; policzony zasztatnym.

W Drui. W dyecezyi Mińskiéj, pod wezwaniem św. Trójcy. Fundowany przez xięcia Leona Sapiehę podkanclerzego w. x. Lit. w r. 1643, a od r. 1842 policzony zasztatnym.

W Łucku W dyecezyi Żytomierskiéj, pod wezwaniem św. Krzyża, fundowany przez Agnieszkę z Brouiczów Staniszewską sędzinę. Od r. 1842 policzony zasztatnym.

W Mohylewie. W tejże dyecezyi Mohylewskiéj, pod wezwaniem św. Antoniego, fundowany przez Teodora Rzewuskiego w r. 1687, a od r. 1842 policzony w klassie 2éj.

W Datnowie. Na Żmudzi w dyecezyi Telszewskiéj, pod wezwaniem Zwiastowania N. Maryi Panny, fundowany przez Jana Brzostowskiego referendarza w. x. Lit. w r. 1701, a 1842 policzony sztatnym klassy 2-éj (*).

W Dąbrownie. W dyecezyi Mohylewskiéj, fundowany przez Mikołaja Hlebowicza kasztelana Wileńskiego w r. 1624.

(*) Piérwiastkowy kościoł w Datnowie parafijalny był drewniany, fundowany przez Mleczka, zostawał pod zarządem świeckiego duchowieństwa. Córka Mleczki, wyszła za J. Brzostowskiego, fundatora Bernardynów w Datnowie, za dozwoleniem biskupa Żmudzkiego Jana Kryszpin-Kirszensztejna.

W Wielonie. W dyecezyi Zmudzkiéj, pod wezwaniem św. Michała Archanioła, fundowany przez Michała Ryka w r. 1752.

W Brześciu-Litewskim. Dyecezyi Wileńskiej, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, fundowany przez Galimskiego w r. 1659.

W Gwoździecku. Fundowany przez Michała i Zofiję z Potockich Puzynów pisarzów Litewskich w r. 1718.

W Łukomli. W dyecezyi Mohylewskiéj, fundowany przez Jana Łukomskiego szlachcica Litewskiego.

W Mścisławiu. W dyecezyi Mohylewskiéj, fundowany przez Jana Hurkę chorążego Witebskiego w r. 1727, pod wezwaniem N. Maryi Panny Anielskiéj.

W Postawach. W dyecezyi Wileńskiéj, fundowany przez Stanisława Biegańskiego sekretarza króla Jana III.

W Sapieżynie. Fundowany przez xięcia Kazimierza-Lwa Sapiehę podkanclerzego w. x. Lit., aprobowany w r. 1653.

W Smoleńsku. Pod wezwaniem św. Antoniego, fundowany przez króla Zygmunta III, kościoł wznowiony w r. 1820, osadzono przy nim xx. Bernardynów dyecezyi Mohylewskiéj.

W Siennie. W dyecezyi Mohylewskiéj, fundowany przez kasztelana Witebskiego Eustachego Kurcza.

W Słucku. W dyecezyi Mińskiéj, pod wezwaniem św. Antoniego Padewskiego, fundowany podług Kojałowicza przez Ludwika Oskierkę star. Mozyr. w r. 1739, a podług kroniki Bernardynów Wileńskich Kopcia przez xięcia Bogusława Radziwiłła koniuszyca w r. 1661.

W Dubnie. W dyecezyi Żytomierskiéj, pod wezwaniem Niepokolanego Poczęcia N. M. Panny fundowany, w r. 1842 policzony zasztatnym.

Rezydencya w Moskwie. Dyecezyi Mohylewskiéj, pod wezwaniem śśw. Apostołów Piotra i Pawła, fundowana w r. 1827.

W Irkucku. Dyecezyi Mohylewskiéj pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, fundacyi r. 1820.

W Łazownicy. W dyecezyi Mohylewskiéj, pod wezwaniem św. Trójcy, w r. 1828.

W Szumiaczu. W dyecezyi Mohylewskiéj pod wezwaniem Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny w r. 1826.

W Chocimie. W dyecezyi Mohylewskiéj, pod wezwaniem Poślubienia N. Maryi Panny, w r. 1828.

W Taszczowie. W dyecezyi Mohylewskiéj.

Kapelanije: w *Kazaniu*, w *Petrozawodzku*, w *Nerczyńsku*, w *Bomborach*, *Odessie*, w *Ejchwald*, w *Heldelbergu*.

KLASZTORY BERNARDYNÓW ZAMKNIĘTE w ROKU 1832.

W Orszy. W dyecezyi Mohylewskiéj, pod wezwaniem N. Maryi Panny Anielskiéj, fundowany przez Andrzeja Młockiego starostę Chełmskiego w r. 1653.

W Witebsku. W dyecezyi Mohylewskiéj, pod wezwaniem św. Antoniego, fundowany przez Jana Chrapowickiego wojewodę Witebskiego w r. 1676.

W Mikulinie. Pod wezwaniem św. Antoniego, fundowany przez Maryana Ogińskiego kasztelana Witebskiego w r. 1720.

W Hłusku. Pod wezwaniem Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny, fundowany przez Alexandra Połubińskiego marszałka Wołkowyskiego w r. 1662.

W Mozyrzu. Pod wezwaniem św. Michała Archanioła, fundowany przez pobożnych obywateli.

W Berezynie. W dyecezyi Mińskiéj, pod wezwaniem św. Trójcy, fundowany przez Władysława Paca chorążego w. x. Lit., w r. 1737.

W Pińsko-Karolinie. Pod wezwaniem św. Michała Archanioła, w mieście Pińsku, fundowany przez Michała Korybutta hrabię i hetmana w. x. L. w r. 1705.

W Sieliszczu. Pod wezwaniem św. Weroniki, fundowany przez Józefata Sielawę wojewodę Połockiego w r. 1726.

W Trokach. Pod wezwaniem św. Mikołaja biskupa, fundowany przez Eustachego Wołłowicza biskupa Wileńsk. w r. 1617.

W Żytomierzu. W tejże dyecezyi Żytomierskiéj, pod wezwaniem św. Jana z Dukli, fundowany przez Kajetana Ilińskiego kanclerza w. x. Lit. w r. 1764.

W Janowie. Pod wezwaniem Niepokal. poczęcia N. M. Panny.

W Jarmolinie. Pod wezwaniem św. Jana Nepomucena.

W Czudnowie. Pod wezwaniem św. Jana Nepomucena w dyecezyi Łucko-Żytomierskiéj.

W Warkowiczach. Pod wezwaniem Blizn św. Franciszka, tamże.

W Janówce. Pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny, tamże.

W Jurewiczach. Pod wezwaniem Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny.

W Rohaczewie. Pod wezwaniem Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny.

KLASZTORY ISTNIEJĄCE OBECNIE W DYECEZYI WILEŃSKIEJ.

I.

KLASZTOR w KOWNIE.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj (*), gubernii Kowieńskiéj, powiecie, dekanacie i parafii Kowieńskiéj.

Założony kościoł pod wezwaniem św. Jerzego Męczennika, i klasztor xx. Bernardynów w mieście Kownie, przy złączeniu się rzek Wilii z Niemnem, zbudowany roku 1468 z drzewa,

(*) Od roku 1849 należy do dyecezyi Żmudzkiéj.

funduszem pewnego kupca. Roku 1471, Stanisław Sandziwojewicz starosta Grodzieński, marszałek króla Kazimierza, darował obszerny plac na terrytoryum. Od tego roku za dozwoleniem króla Polskiego Kazimierza, zaczęto i skończono murować roku 1504 klasztor i kościoł. Ponieważ niewiadome nazwisko piérwszego w roku 1468 założyciela, przeto tytuł fundatora przyznaje się Sandziwojewiczowi, który roku 1471 darem obszernego placu utrwalił dotąd xx. Bernardynów w Kownie.

Przy tym kościele na cmentarzu był kościołek pod wezwaniem św. Michała Archanioła, wymurowany przez Mikołaja Wysockiego około roku 1625, który w 1812 Francuzi zniszczyli, a materyał użyli na murowanie pieców piekarnianych przy dzwonnicy.

Piérwszym przełożonym r. 1468 był xiądz Pankracy Almani, z rozporządzenia wikarego prowincyi x. Maryana de Hirko, który staraniem swojém dokończył budować kościoł i klasztor piérwiastkowie drewniane.

Głównym funduszem zakonu xx. Bernardynów była summa z jałmużny dobrodziejów kwestą uzbierana, i place w mieście Kownie przez pobożnych obywateli im nadane, a przywilejami królów Polskich Stefana Batorego w roku 1579 i Zygmunta III w 1590 zatwierdzone.

Nagrobki. Daje się widzieć w tym kościele kilkanaście nagrobków marmurowych i kamiennych. Z tych niektóre skutkiem kilkorazowego spustoszenia kościoła pobite w kawałkach, innych napisy zatarte z czasem, inne bez znaczenia starożytnego. Pod kościołem zaś było familijnych grobów 21, sklepami zwanych.

Wewnątrz kościoła w ścianie znajduje się tablica marmurowa z napisem: *In hoc tumulo requiescit famasus Nicalaus Wolcet, Anti Lapici fa. Trevirensis, qui dum artem suam exer. circa fabricam Basilicae Eremi montis pacis, moritur die 8 Junii, a partu virginis 1676 in Eremo Patrum Kamenduliensium Anno suae 34.*

Tu viator disce fabricari domus aeternitatis de lapide solido virtutis et ora Deum pro me (*).

Dzwony. Dzwonów jest trzy: najmniejszy z roku 1659; średni z r. 1734 bez napisu; największy, pęknięty z napisem: *Fundowany przez Grzegorza Bałaszewicza 1732 r.* pod tytułem: *Jezus, Marya, Józef, Franciszek, Antoni, Jerzy.*

Festa w tym kościele są: św. Jerzego męczennika i św. Barbary, za indultem papieża Piusa VI z roku 1789; Niepokolanego poczęcia N. Panny Maryi z czterdziesto-godzinowém nabożeństwem, za indultem biskupa Wileńskiego xięcia Massalskiego z roku 1778; św. Anny z bractwem, za aprobatą biskupa sufragana Białoruskiego Słupskiego z roku 1673; św. Kazimierza jako patrona prowincyi; festa św. Antoniego, św Franciszka Patryarchy, oraz stacye czyli drogi krzyża Zbawiciela, w piérwsze niedziele każdego miesiąca, a w post wielki w każdy dzień niedzielny, na mocy przywilejów zakonu od stolicy apostolskiéj. Przy tym kościele były bractwa, mianowicie: św. Anny, św. Barbary, Aniołów Stróżów, Niepokolanego poczęcia N. Panny Maryi; lecz od roku 1812 ustały. Św. Anny uroczystość z kwartałami akuratnie się obchodzi, chociaż fundusze tego bractwa, jak pokazało się wyżéj, w wiedzy miasta zostają.

Szkoły. Oprócz studyów zakonnych, filozoficznych przedmiotów, które ciągle utrzymywały się, szkół żadnych niebyło.

Wspomnienia historyczne. W r. 1481, gdy kościoł i klasztor zaczęto murować, mieszkańcy miasta Kowna większą częścią w pogaństwie zostający, wzbudzili w sobie obawę, aby klasztor niestał się groźną warownią przeciw miastu, jako niemającemu

(*) W kościele xx. Bernardynów w Kownie pogrzebieni zostali w r. 1735 Jerzy Kirszensztejn kasztelan Żmudzki i brat jego Kazimierz starosta Płungiański, ostatni potomkowie linii męzkiéj znakomitego i zasłużonego na Litwie domu Kirszensztejnów-Kryszpinów.

natenczas żadnego murowanego domu, i nieprzeszkadzał kupiectwu w handlach na rzekach Wilii i Niemnie, tak, że papież Innocenty VIII dozwolił był przenieść się za miasto; lecz około roku 1504 król Polski Alexander uciszył wszczęte spory i utrzymał zakonników na tém miejscu.

Niedługo potém najście wojsk nieprzyjacielskich do Litwy spustoszyło kościoł i klasztor. Pozostali zakonnicy, mając przerwane stosunki z Polską, stanowiącą wówczas jednę prowincyę i rząd zakonu, poumierali; reszta nieczując się w możności dalszego utrzymania się, zamyślała opuścić to miejsce, i w tém przekonaniu poczęto pozbywać się własności kościoła i klasztoru. Mieszkańcy miasta widząc ich upadek, jęli się ochoczo ścieśniać resztę tlejących zakonników, dzieląc pomiędzy sobą obszerne terytoryum klasztoru w roku 1471 darowane przez ś. p. Stanisława Sandziwojewicza; lecz inne były wyroki Boga.

Król Polski Stefan Batory roku 1519, potwierdził upadający fundusz. Wzrosła liczba zakonników, upomniała się o własność swoję od miasta; a tenże król mając przez zesłaną komissyę pokazane krzywdy zakonników, pomimo kilkorazowego oporu mieszkańców miasta Kowna, ostatnim dekretem roku 1580 zajęte terrytoryum we władanie klasztoru oddać rozkazał, granice oznaczył, i za przekroczenie 10,000 zł. Pol. opłacić przysądził. Król Zygmunt III, z powodu wijolencyi przez mieszkańców dopełnionéj, dekret królą Stefana roku 1589 konfirmował. Klasztor w ciągłych z miastem o własność swoję zostawał processach; nareszcie roku 1776 dla pokoju zawarł dokument konwencyjny, odstępując wiele z terrytoryum dobrowolnie, i położył koniec sporowi około 200 lat trwającemu.

Roku 1603 kościoł i klasztor nawiedził Pan strasznym pożarem, gdzie wszystko spaliło się, — ledwo za pomocą ofiar dobroczynnych wyszli ze zgubnego nieszczęścia; roku 1624 toż nieszczęście spotkało, z którego również opatrznością Boga, przy

usiłowaniach tychże zakonników zostało wszystko podźwignione. R. 1667 kościoł i klasztor przez wojska nieprzyjacielskie zniszczone były, a roku 1734 również wiele szkód klasztor poniósł. Roku 1812 kościoł i klasztor strasznemu uległ uszkodzeniu od wojsk Francuzkich, a zakonnicy wiele ucierpieli: oficynę klasztorną i śpichrz spalono; kościołek na cmentarzu pod wezwaniem św. Michała Archanioła zrujnowano; cegłę zaś użyto na piece piekarskie, gdzie dotąd są kuźnie pocztowe w wiedzy miasta na klasztorném terytoryum. Po ustąpieniu Francuzów, klasztor zajęty został przez wojska Rossyjskie na lazaret, kościoł na magazyn; zakonnicy zaś przemieszkiwali na folwarku PP. Bernardynek do r. 1816. Za powrótem do klasztoru naliczono przez zesłanego urzędnika za wszystek czas szkody rs. 8,418 k. 60. Klasztor nieotrzymał żadnego wynagrodzenia i zapomogi, lecz własném staraniem wyszedł z uszkodzenia. Rok 1831 równie ważne zadał szkody. Obok wielu innych te są znakomitsze przygody i klęski, które trapiły klasztor w przeciągu lat 380, a z których, niemając funduszów, poświęceniem się zakonników wychodził i dotąd zostaje ku chwale Boga. Uczynki gorliwe i pobożne dowodzą, że klasztor w tak odległych czasach miał chwalebnych mężów swojego zakonu; lecz imiona ich jako i cnoty, godne uwielbienia w przyszłości, okryte dotąd skromnością powołania, zakrytemi zostały nazawsze przed światem.

Sprzęt kościelny, biblijoteka. Kościoł ten zajmujących sprzętów w skarbcu swoim nieposiada. Biblijoteka składa się najwięcéj z xiąg teologicznych, kaznodziejskich i filozoficznych. Roku 1831 wiele xiąg poginęło, a pozostałe podług aktu wizyty z roku 1844 przechowują się w całości.

Powierzchowna postać i rozmiar kościoła; fizyonomija okolicy. Kościoł przy złączeniu się rzeki Wilii z Niemnem położony, figury prostokątnéj, architektury Gotyckiéj, zewnątrz nietynkowany, długi łokci 84½, szeroki łokci 33, wysoki 31½, cmentarzem i fossą oddzielony od byłego zamku Litewskich xiążąt, i z téj przyczyny uprzednio zwany zamkowym kościołem. Tenże kościoł z powodu niejednorazowego pożaru i spustoszeń przez wojny, w kształcie swoim znacznie odstąpił od piérwiastkowego. W wieku jeszcze XVII miał wieże; teraz zaś krzyż tylko święty odznacza dom Boży. Początkowy front kościoła i wejście zamurowano, zapewnie z powodu odmiany położenia miasta i domów; frontem kościoła jest wspaniała dzwónnica, wejściem korytarz klasztorny dosyć przyległy kościołowi.

Kościoł i klasztor ile w brzegu miasta, nad rzekami, ma przyjemną pozycyę, lecz co wiosnę podczas ustępu lodu woda podchodzi do klasztoru i kościoła, a często znaczne wyrządza szkody. Sklepy pod klasztorem każdego roku pełne są wody, i dla tego mury bardzo wilgotne.

II.

KLASZTOR w WILNIE.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj, gubernii, powiecie i dekanacie Wileńskim, parafijalny.

Założony roku 1469 przez Kazimierza Jagiellończyka króla Polskiego, a późniéj przywilejami królów Stefana Batorego w roku 1579, Augusta III w 1744 datowanemi, utwierdzony. Piérwiastkowo kościoł był drewniany, a w krótkim czasie obszernie wymurowany; lecz dla nieprzygotowanego materyału i niedoskonałéj architektury, jako upadkiem grożący, zrujnowano. W roku 1560 ofiarami dobrodziejów, mianowicie xiążęcia Radziwiłły wojewody Wileńskiego, z cegły, architektury Gotyckiéj, w figurze podłużnego czworogranu, z facyatą wzniosłą i dwóma z obu stron a trzecią w tyle wieżami, wymurowany został w roku 1676, pod wezwaniem śśw. Franciszka i Bernarda, przez ś. p. Michała Słupskiego biskupa Gracyanopolitańskiego konsekrowany.

Kościoł mały pod wezwaniem św. Anny na cmentarzu przy kościele wielkim, ma swój początek, równie z piérwszą fundacyą, lecz jako on był drewniany, wiedzieć niemożna dla konflagraty piérwszéj chronologii i rozmaitych rewolucyj. Jednakże bractwo św. Anny utrzymywało się; ale po spaleniu kościoła tak wielkiego jak i małego św. Anny, przez długi czas zostawało to bractwo w opuszczeniu; poźniéj przez ś. p. Jana-Demetryusza Sulikowskiego arcybiskupa Lwowskiego i xięcia Jerzego Radziwiłłę biskupa natenczas Wileńskiego, z całą prześwietną kapitułą, rzeczone bractwo św. Anny ożywione i odnowione a kościoł św. Anny erygowany z wielkim kosztem i strukturą zadziwiającą, za bullą stolicy apostolskiéj Alexandra VI papieża wydaną r. 1501, „pro indulgentiis capellae Sanctae Annae“ i za potwierdzeniem tegoż bractwa św. Anny nabożeństwa i jego ustaw przez nuncyusza papiezkiego Andrzeja biskupa Britonoryeńskiego, datowaném w roku 1581 d. 13 kwietnia z Warszawy.

Poświęcenie kościoła ś. Anny zawsze się obchodzi w niedzielę przed uroczystością świętych Apostołów Symona i Judy, dopiéro za szczególnym indultem stolicy apostolskiéj anniwersarz poświęcenia wielkiego i mniejszego kościołów obchodzi się 4 lipca.

Szkoły. Klasztor Wileński szkółkę na mocy dobrowolnéj umowy z byłym uniwersytetem Wileńskim o dwóch klassach przygotowawczych od roku 1798 do 1820, utrzymywał kosztem własnym. Nauczycielami byli uczniowie teologii, a uczniów w każdym roku z mieszczan i biédnéj szlachty było po 80 i więcéj.

Biblijoteka tego klasztoru liczy woluminów 7,000; powstała częścią z xiążek pośmiertnych zakonników kapłanów, a częścią z ofiar dobrodziejów. Dzieła w niéj są rozmaitéj treści — a mianowicie: 1) Biblije i komentaryusze na nie; 2) kanoniczne i prawnicze; 3) teologiczne; 4) filozoficzne; 5) kaznodziejskie; 6) historyczne; 7) ascetyczne; 8) dzieła Ojców świętych, jako to: św. Augustyna, św. Jana-Chryzostoma, św. Hieronima; 9) geograficzne; 10) retoryczne; 11) zoologiczne; 12) grammatyczne; 13) miscelanea, to jest w rozmaitych materyach.

Zewnętrzna postać kościołów rzeczonych jest Gotycka. Położenie klasztoru nad rzeczką Wilenką w pozycyi pięknéj. Parafijanie są pobożni, w domowém swém życiu pracowici i przykładni.

Fundusz składał się z summ legowanych przez różne osoby, składających w ogóle rs. 34,110.

Nagrobki w kościele: 1) Wchodząc przez drzwi wielkie kościoła po lewéj stronie tablica marmurowa w ścianę wmurowana, z następującym napisem:

D. T. O. M. D.

MEMORIA.

In genii pueri Simonis Kierelis natione Vilnen: Septimo aetatis anno crudelissime a Judeis Vulneribus centum septuaginta accisi, in angulo hujus Ecclesiae tumulati

Anno a Christo nati 1597.

ERECTA

Ex Elcemosinis Benefactorum Anno Dmi. 1678.

Na wierzchu zaś w framudze pomnik marmurowy w kształcie trumny wielkiéj.

2) Po tejże stronie obok ołtarza św. Bernarda Seneńskiego pomnik kamienny na ścianie Stanisława Radziwiłła, pięknego dłóta. Na wierzchu tego pomnika, płaskorzeźba wyrażająca Zmartwychwstanie Chrystusa Pana; u spodu zaś herb familijny, pod herbem osoba zmarłego naturalnéj wielkości, robiona z gipsu w ubiorze rycerskim spoczywająca na węzgłowiu; u spodu tablica marmurowa z następnym napisem:

D. O. M.
Stanislaus Radziwiłł
DEI Gratia S. Rom: Imperiis princeps
Dux Olycae et Nieswież
Supremus in M. D. L. Marchaleus
Deinde Generalis Samogitiae Capitaneus etc.
Romam pro tempore Jubilei proficiscens.
Passariae anno Dni 1569 aetatis suae 40, Martii 19 Mortuus
Cui parenti desideratissimo pium hoc Monumentum gratus filius
Albertus Stanislaus Radziwiłł DEI Gratia Princeps S. R. I. Olycae
et Nieswież Dux M. D. L. Vice Cancellarius Capitanens Luccorien: Mae: et Maerens fieri fecit.

3) Po tejże stronie obok ołtarza św. Franciszka Seraficzkiego pomnik Barbary Giełgudowéj gipsowy, w środku zaś tego pomnika tablica marmurowa z następnym napisem:

Sercu prawemu i doświadczonemu w wierności związku małżeńskiego, ze krwi JJWW. Judyckich Barbarze Giełgudowéj starościnie Żmudzkiéj.

JW. Antoni Giełgud sta głny xstwa Żmudz. ku pobudce wiernych za jéj duszę na dowód niewygasłéj pamięci, affektu i wdzięczności ten grobowy kamień położył, r. 1784 d. 24. mca lipca.

Nie skarż, o serce drogie! na smutną odmianę,
Żeś od wszystkich zostało nędznie odbieżane;
Mąż cię nad skarby świata droższéj gdy przekłada,
Na godny odpoczynek w Domu Bożym składa;
Spocznij składzie szacowny za cieniem kamienia,
A duszę wspierać będą pobożne westchnienia.

4) Przy wejściu drzwiami wielkiemi do kościoła, po prawéj stronie obok ołtarza św. Klary, tablica marmurowa w ścianę wmurowana. Na wierzchu tablicy płaskorzeźba herbu familijnego, u spodu napis następny:

D. O. M.
Sta Viator
Priusquam concidus
Hic ilie jacet
Vladislaus Comes in Łohojsko Tyszkievicius Incisor M. D. L.
Cujus si prosapiam spectes
Mirare (ut alios antiquores faceam) non adeo veteri saeculo
Georgium EpiscopumVilnensem, Janusios Trocensem et Kijoviensem,
Theodorum Czernihoviensem, Joannem Minscensem Palatinos,
Antonium Marschalcum Curiae M. D. L.
Si non primo, vix saltem pari exemplo
Uno eodemo tempore pulchro Senario Senatorum numero
Poloni Olympi Zodiacum sub Vladislao IV. Rege implevisse,
Si heroica gesta nudire gestias
Via cogitanda cogita potius, quam computa
Et si ipse simile ausus non sis audi
In Bello Chocinensi datus non nemo Bistonum duelto secundam,
Belli exploraturus aleam
Mortem nostrum in suam mortem laccessere ausus
Qui primitias adhuc Belli agens venit cum bona ducis sui venia videt
Ac in uno Othomanici Goliat capite
Superbiam hostilem dejecit secundissimus
Utque patriae simul, simul religionis spes abjectas erigeret
Ad pedes Ducis erectum ferro victore abjecit caput
Neque hic stetisset. Herois ut virtus sic gloria
Nisi invida fata properato funere magnum Incisorem succidissent,
Dignum longiore vita sed aeterna dignissimum.
Quam mature initurus ex Hungarica expeditione redue.
Cracoviae praesente relicta ab aetatis 40,
Abiit et obiit anno 1684
Heros cui aetate illa nullus par fuit utinam Coeli haeres
Cui in perennaturae farnae in gloriam gratitudinis monumentum

Prelectissima et charissima consorte sua Theresia ejusdem filij
Hoc ejus et suae parenti posuit monumentum
CHRISTOPHORUS ZAWISZA
A. 1717.

5) Po tejże saméj stronie obok ołtarza św. Piotra z Alkantary pomnik Wiesiołłowskiego; w środku pomnika osoba rźnięta z białego marmuru naturalnéj wielkości w ubiorze rycerskim, na wieku trumny z marmuru czarnego spoczywająca na węzgłowiu, nieco uszkodzona. Pod trumną tablica z napisem uszkodzona; następne wyrazy tylko można przeczytać;

Petro Wiesiołłowski
Castrorum RP. Praefecto MSCI. SIEMN. Meteten. Capita
Piro annui virtut
Earum Eomeada
Sigismundi primi et Augusti
Gratiam promerito
Pronima subera ab anno 1556.
Sine ullo sepulchri honore

Niżéj zaś téj tablicy druga mniejsza. z takiegoż marmuru, z następnym napisem:

Quiescenti
Christophorus Wiesiołłowski
Ex Petro filio magno M. D. L. Marschalco
MDL. Curiae Marschalcos
Et Nicolaus Wiesiołłowski Castellanus Samogitiae
Nepotes
Avo
De uniovero familia
Optime merito
P....
Anno MDCXXXIIII.

6) Pomnik po tejże stronie obok ołtarza św. Antoniego; w ścianie wmurowana tablica marmurowa na któréj z wierzchu wyryty Pan Jezus na krzyżu, u spodu napis taki:

D. O. M.

W tym grobie położone ciało uczciwego pana Pawła Janowicza Znoska mieszczanina i kupca miasta Wileńskiego. Żył na świecie lat 47, umarł r 1625 kwietnia 4. Któremu pozostała małżonka pani Katarzyna Janowna tę pamięć uczyniła. Panie Boże! bądź miłościw duszy jego.

Po tejże stronie, nieco daléj od pomnika wyżéj opisanego, druga tablica marmurowa w ścianę wmurowana, na któréj z wierzchu płaskorzeźba herbu familijnego; u spodu zaś napis:

D. O. M.

Ś. p. jaśnie wielmożnego imci pana Adama Michała Rokickiego kasztelana Mińskiego półkownika Petyhorskiego w. x. Lit. marszałka trybunału głównego w. x. Lit. kawalera orderu św. Stanisława. Urodził się mca maja dnia 22 r. 1748; przeniosł się do wieczności żyć nieskończenie z Bogiem mca stycznia d. 25 r. 1779.

Dla większéj czci i chwały, Bogu uwielbienie,
Uczyń proszę za duszę mą troje pozdrowienie.

Dzwony: 1) Wielki, na wierzchu pod koroną ma napis z psalmu: *A solis ortu usque ad occasum laudabile nomen Domini, Ps. 112. Me fecit J. S. Vehner Vilnae, A. 1804.* Od wschodniéj strony rycina Niepokalanego poczęcia Najświętszéj Maryi Panny; od południowéj świętego Kazimierza; od zachodniéj świętego Franciszka; od północnéj świętego Stanisława biskupa. 2) Dzwon średni na wierzchu pod koroną ma napis: *Non nobis Domine, non nobis sed Nomini Tuo da gloriam. Joanne Casimira regnante Barbarorum fueror confregit. Annis plusquam XX. Saedula pietas in formae os conservavit. Joanne III Polonicarum Rege felicissime Christianorum hoste Turca ubique triumfante Christianus zelus transfudit hanc campanam Ecclesia*

parochianis Słonimensis transpontare. Anno Domini MDCLXXXIV, die... mense Septembris. Ten napis ze strony wschodniéj; z południowéj niéma nic; z zachodniéj rycina Niepokalanego poczęcia N. Maryi Panny; z północy napis: *Joannes Del Mars me fecit.* 3) Dzwon mniejszy na wierzchu pod koroną ma napis taki: *Ad M. D. G. B. V. M. Honorum. Ad Ecclesiam Socolensem, Anno D. 1684. Fecit Vilne Joanne Del Mars me fecit.* Z zachodniéj strony rycina N. Panny z Panem Jezusem.

III.

KLASZTOR w GRODNIE.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj, gubernii Grodzieńskiéj, powiecie Grodzieńskim, dekanacie i parafii Grodzieńskiéj.

Założony r. 1494 (*), kościoł murowany przez Zygmunta III

(*) *Przekład dosłówny tejże fundacyi:* „*Alexander* z Bożéj łaski wielki xiążę Litwy, Rusi, Żmudzi pan i dziedzic, i t. d. Na cześć Wszechmocnego Boga, zbawienie i korzyść ludzi, a świętéj wiary Katolickiéj w ziemiach panowaniu naszemu podległych pomnożenie; w mieście naszém *Grodnie*, plac, albo miejsce dawnego dworu naszego xiążęcego, z ogrodem i sadem na dolinie ku rzece *Niemnowi*, wyznaczyliśmy, i nadali braciom zakonu świętego *Franciszka* mniejszych od (ścisłego) zachowania błogosł. *Bernarda*, do fundowania i wybudowania kościoła i klasztoru tychże braci. Żeby zaś łatwiéj i rychléj ta rzecz postępowała i klasztor się zbudował; zakazujemy najściśléj zalecając: aby nikt z naszych poddanych, świeckich lub duchownych, w którymbykolwiek stanie zostawali, tymże ojcom na pomienionym placu i w budowaniu klasztoru, jakimbądź sposobem nieśmiał czynić przeszkody. Dla któréj rzeczy wiary i ważności pieczęć nasza ku niniejszemu pismu jest przyciśniona. Dano w Grodnie w sobotę przed niedzielą piérwszą postu, roku Pańskiego 1494.

(miejsce pieczęci,) która się NB. będąc na massie czerwonéj całkiem odkruszyła, tylko jéj ślad został. „Pan wielki xiąże „przez—Siebie“

Nadpis na wierzchniéj stronie:

„*Alexander* xiążę na plac dawnego pałacu w *Grodnie*, aby się klasztor mógł pobudować.“

NB. Oblata w aktach grodzkich Grodzieńskich roku 1806go dnia 22 marca przez adwokata Grzeg. *Denisewicza*. (Oryginał znajduje się w zbiorze rękopismów w Muzeum starożytności w Wilnie).

króla Polskiego, a ze składki stanu rycerskiego zupełnie ukończony pod wezwaniem Znalezienia św. Krzyża (*).

Fundusz. Piérwiastkowo zgromadzeniu temu dany był plac z ogrodem i sadem na płaszczyźnie brzegu rzeki Niemna r. 1494, przez Alexandra w. x. L.; lecz ze zbiegu przeciwnych okoliczności nieufundował się klasztor. Późniéj 1595, za staraniem x. Fabijana Konopackiego, proboszcza Grodzieńskiego kanonika Gnieźnieńskiego, obywatelka Anna Drucka-Sokolińska, zapisała plac z ogrodem, darowane jéj mężowi przez króla Stefana, nazwane *Stabula Regia* i na tym placu ze składki dobroczyńców, za przywilejem króla Zygmunta III, wymurowany został klasztor teraz exystnjący.

Dzwony. Dzwonów jest cztery, z oszczędności i starania przełożonych klasztoru sprawionych. 1) Wielki, pod nazwaniem Franciszka; na nim znajdują się wyrażone figury św. Franciszka i św. Ludwika biskupa, i napis taki: *Laudate Dominum in cymbalis bene sonantibus, ps. 150. Convocat omnes. Ad M. D. Gloriam. Grodnae apud PP. BB. Anno 1754 post Conflagrationem conflata. A. Gustawo Mörk.* 2) Pod imieniem Antoniego; na nim wyrażenie św. Antoniego, i Niepokalanego poczęcia N. Panny.

(*) Kazanie kaznodziei trybunalskiego x. Kazimierza Kognowickiego, miane przy limicie trybunału g. w. x. L. za laski Alexandra Sapiehy, w kościele xx. Bernardynów Grodzieńskich d. 30 września r. 1789, tak między innemi powiada: „Sentencye sprawiedliwe każdego zakładających sąd główny zdobią trybunał wasz najjaśniejszy, równie jak imion waszych herby ponowione przyozdabiają ściany tego kościoła publicznym Rzplitéj nakładem wystawionego 1595, a w tym roku odnowionego.“

Wojsko Rzeczypospolitéj powracające po otrzymaném zwycięztwie na wieczną rzeczy pamiątkę taką tu w Grodnie uczyniło uchwałę, żeby każdy rycerz od kopyta końskiego dał po talarze na fundusz i fabrykę kościoła. Lew Sapieha kanclerz wielki Litewski, między innemi znacznie do téj składki przyczynił się, sypnąwszy garścią pańską tysiące.

i napis taki: *Laudate Dominum in cymbalis jubilationis Ps. 150. Manus congratorum. Gustavus Mörk fudit Anno 1759. Grodnae. apud PP. Bernar.* 3). Pod imieniem Piotra, na nim wyrażenie Niepokalanego poczęcia N. Panny, i napis: *Convocat omnes. Ad M. D. Gloriam. Fundator fudit Gustavus Mörk, Grodnae, apud PP. BB. Anno 1759.* 4). Sygnaturka, na niéj wyrażenie Niepokalanego poczęcia N. Panny, i napis: *Ad M. D. G. B. V. M. S. Loch. G. Mörk Anno 1759.*

Biblijoteka, Liczy woluminów 400. Powstała ta biblijoteka ze starań i datków prowincyałów zakonnych. Dzieła w niéj są treści teologicznéj i filozoficznéj powiększéj części autorów średniowiecznych scholastycznéj szkoły.

Nagrobki w kościele są następne:

1) Wszedłszy do babińca po prawéj stronie w ścianie, z napisem: „D. O. M. Andrzéj i Anna z Połubińskich na Kłaninie Kłaniccy starostowie Gniezdziewcy małżonkowie proszą o troje pozdrowienie Anielskie. Wystawiony przez Józefata-Michała i Konstancyę z Jundziłłów na Kłaninie Kłanickich chorążych województwa Poporskiego małżonków r. 1768.“

2) Wszedłszy do kościoła pod chórem w ścianie przy kaplicy św. Barbary, z napisem:

„Pamiątka chrześcijańskiego chwalebnego życia w. j. pana Antoniego Żórawskiego podczaszego województwa Witebskiego. Jego przykładnéj pobożności, w urządzaniu siebie wielkiéj gorliwości i uprzejmości w roszerzeniu i ozdobieniu czci Bożkiéj i nieznużonéj pracy w dobrzeczynieniu bliźnim cnót więcéj i uprzejmiéj zostawionych w pamięci u Boga i umysłach społecznych jak na tym kamieniu wyrytych, takoż i gorącéj chęci, którą zawsze żądał, aby od każdego chrześcijanina po śmierci swojéj modłami był wspierany u Boga.“

3) Obok Żórawskiego z napisem:

„D. O. M. Józef z Mazujskich Markiewicz komornik województwa Wileńskiego, lat 24 w służbie j. k. mści jako geometra w ekonomijach będący, pilnie i cnotliwie swe obowiązki pełniąc, umarł dnia 3 lutego 1791 roku. Jakim był w sercu tak się wszystkim stawiał; Prawdę bez złości i bojaźni mawiał. Ci którzy z cnót się jego budowali, To mu świadectwo wierne napisali.“

4) Naprzeciw Markiewicza:

„Tu Alexandrowiczowa kasztelana żona
Nowogródzkiego Tekla z Kierdetów złożona.
Pogrzeb w kościelnym sobie przysionku obrała,
Że pokora do Nieba wejściem jest wiedziała.“

5) Na białym marmurze po lewéj stronie w ścianie naprzeciw filara drugiego czyli ołtarza św. Jana Nepomucena, z napisem:

„+ W imie Przenajświętszéj Trójcy w Ojcu Synu i Duchu Świętym. Tu spoczywają świętéj pamięci Maciéj z Krzysztofa Eismont stolnik Grodzieński, urodził się 1741, zmarł 1805; żona jego Wiktorya z Wołkowickich ur. 1758, zm. 1798; ich dzieci: synowie, Antoni radca ur. 1773, zm. w Kraśnym-Hradzie 1812; Ignacy porucznik ur. 1782, zm. w Kownie 1818; Józef podkomorzy ur. 1784, zm. w Prusiech 1819; Michał porucznik ur. 1792, zm. w Pskowie 1812; córki, Petronella Moroz: ur. 1718, zm. 1806; Anna ur. 1785, zm. 1789; Felicya ur. 1787, zm. 1801; Józefa ur. 1788, zm. 1803; Rozalija Łaskowicz ur. 1801, zm. w Nieświéżu 1832. Pamiątka od syna Aloizego jenerała M. W. R. ur. 1791, zm. 1849 w Grodnie. Prosi o Anielskiepozdrowienie + Amen.“

6) Wszedłszy do kościoła, idąc do wielkiego ołtarza, po lewéj stronie w piérszym filarze, przy którym mieści się ołtarz św. Kazimierza:

„M. D. Leonowi Kamieńskiemu podkomorzemu ptu Grodzieńskiego, w cnotach nieskażonemu, w przyjaźni niezachwianemu, w dobroczynności nieograniczonemu mężowi r. 1813 9bra 17 dnia

w usługach publicznych zmarłemu, prawdziwa wdzięczność ten pomnik położyła."

7) Po tejże stronie przy drugim filarze, przy którym mieści się ołtarz Jana Nep.:

„A. M. D. O. M. G. Anno Salutis M. D. C. X. V. III. Diae XIII. Mensis Maij Templum hoc sub titulo Inventionis Sanctae Crucis erectum una cum altari Majori Illustrissimus ac Reverendissimus Dominus Deus Eustachius Wołłowicz et Apostolice sedis gratia Episcopus Vilnensis, protector ac patronus Ordi Min. de Obser. consecravit Aniversaria Dedicationis dies indigit in Dominicam 4-am post Pascha in qua visitantibus Templum hoc in Illustrissimus Concessit indulgientiarum dies XXXX.

8) W piérwszéj zakrystyi z prawéj strony wchodząc nad lawaterzem:

„Memento pro Celissimo Alexandro Principe Sapieha Cancel lario MM. Ducatus Litvanie Supremio Confederationis Generali-Mareschallo Benefactore Nostro Amplissimo ab hoc die 1 Novembr. a. 1792."

Festa. Oprócz festow powszechnie w kościele Katolickim odbywanych, szczególnie tu się obchodzą: Niepokalanego poczęcia N. Panny Maryi, ze czterdziesto-godzinném nabożeństwem i bractwem; N. Maryi Anielskiéj czyli Porcynkuli; śś. Franciszka i Antoniego; św. Anny z bractwem, na mocy przywilejow ogólnie zakonowi św. Franciszka nadanych; oraz Znalézienie św. Krzyża jako tytuł kościoła.

Szkół Zgromadzenie to żadnych nieutrzymywało.

Kościoł jest w figurze prostokątnéj, w jednym końcu zaokrąglony, do stylu Gotyckiego zbliżony, z wieżą o trzech kondygnacyach i facyatach, nad dach kościelny wzniesioną. Długi łokci 84, szeroki łokci 32. Fizyonomija okolicy jest wesoła i zdrowa. Parafii przy kościele niéma.

IV.

KLASZTOR w SŁONIMIE.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj, gubernii Grodzieńskiéj, powiecie Słonimskim, dekanacie i parafii Słonimskiéj.

Kościoł xx. Bernardynów w mieście Słonimie murowany pod wezwaniem św. Trójcy, nieparafijalny i nadetatowy, roku 1630 czerwca 13 dnia przez ś. p. Andrzeja i Katarzynę Radwanów sekretarzów królewskich fundowany; roku zaś 1671, sierpnia 30 d. przez Mikołaja Słupskiego biskupa Gracyanopolitańskiego konsekrowany.

Fundusz składa się z summ różnemi czasy legowanych, a mianowicie: 9,500 zł. Pol. nadane 1669 przez Zygmunta i Annę Przecławskich podst. Słonimskich; 1,000 zł. Pol. nadane r. 1686 przez Alexandra Korsaka podkomorzego Nowogródzkiego; 2,100 zł. Pol. nadane przez Antoniego Sznetla; 10,000 złotych Polskich nadane przez Michała i Stefana Sliźniów podkom. Słonimskich; 1,500 złł. Pol. roku 1772 przez Alexandra i Teressę Mikulskich nadane; 2,000 zł. Pol. roku 1766 przez Barbarę Syrynowę; 6,000 zł. Pol. roku 1796 przez x. Waleryana Dziurdziewicza kanonika Inflanckiego; 30,000 zł. Pol: roku 1802 przez Michała starostę Ostryńskiego; św. leg. 12,246. złł. Polskich złożono z różnych zapisów i różnemi czasy. Dokumenta na te wszystkie summy legacyjne z woli rządu, przy załączonych wiadomościach przesłane zostały do biskupa Cywińskiego roku 1842.

Nagrobki. Nagrobowych napisów znajduje się dwa, nad drzwiami kaplic po obu stronach wnętrza kościoła, na murze wyryte i pozłotą ociągnięte. Z nich jeden ze strony prawéj od wnijścia do kościoła, w tych oznaczono słowach: *Ad. M. D. G. Domus sepulturae Slizniowianae familiae lector devote prae-*

care ei cum sanctis requiem anno 1750 erecta. Drugi po lewéj, stronie kościoła: *Ad. M. D. G. Domus funebralis familiae Przecławscianae. Lector devote praecare ei requiem cum sanctis. Fundata est Anno 1578; restaurata vero Anno 1793.*

Dzwonów jest trzy. Na największym wyrażono: *In laudem et gloriam SSS. Trinitatis et honorem Beate Virginis Dei parae. Anno Dni 1667. Stemma Połubianorum.* Na średnim: *Anno Dni 1678. O Gloriosa Domina excelsa super sidera.* Na najmniejszym żadnych napisów niéma.

Biblijoteka składa się z xiąg po największéj części kaznodziejskich, retorycznych i teologicznych, od dawnych czasów zebrana, których około dwóch tysięcy liczy.

Bractwa w tym kościele są trzy: 1) św. Anny, — odpusty temuż bractwu nadane są przez pap. Syxtusa V; 2) Niepokolanego poczęcia; 3) św. Barbary; na które są breve i przywileje papiezkie oraz potwierdzenia dyecezalnych biskupów.

Szkół żadnych nigdy nieutrzymywał ten klasztor.

Kościoł murowany struktury krzyżowéj, zewnątrz i wewnątrz tynkowany i pobielany, dachowką kryty, z wieżą nad babińcem o dwóch kondygnacyach murowaną a trzecią drewnianą, w któréj umieszczony jest zegar miastowy bijący. Dziś jest on nieużytecznym dla mieszkańców z przyczyny zepsucia, jakkolwiek jest na jego poprawę fundusz zbierający się po pewnéj liczbie kopiejek od samych mieszkańców corocznie do dziśdnia. Kościoł długości ma 50 łokci a szerokości łokci 18. Kaplica zaś piérwsza po prawéj stronie zwana Śliźniów ma łokci 9 szerokości a 12 łokci długości (*). Druga kaplica po lewéj stronie Przecławskich, ma długości 12 łokci, szerokości 9.

(*) W téj kaplicy zawieszone jest serce srebrne na srebrnym łańcuchu, przewiezione z Brześcia z kościoła xx. Bernardynów z napisem: *Serce J. W. J. P. Alexandra Pocieja Wojewody Trockiego, który umarł roku 1770 dnia 19 marca.*

V.

KLASZTOR w IWJU.

Położony w dyecezyi i gubernii Wileńskiéj, powiecie Oszmiańskim, dekanacie Wiszniewskim, parafii Iwiejskiéj.

Założony w roku 1631 czerwca 10 dnia przez Mikołaja z Ciechanowca Kiszkę wojewodę Mścisławskiego, starostę Wiłkomierskiego, dziedzica natenczas majętności Iwja; zmurowany pod wezwaniem śśw. Apostołów Piotra i Pawła.

Fundusz składał się z annuaty gotowemi, pieniędzmi corocznie po złotych Polskich 200, nadanych przez fundatora Mikołaja Kiszkę w roku 1633 d. 10 czerwca, a także z ordynaryi przyzwoitéj i dostatecznéj z dóbr fundatora corocznie klasztorowi dawanéj.

Nagrobki. W tym kościele jeden tylko napis grobowy dziś exystuje: *Tu w Bogu spoczywa Waleryan Protassewicz. Żył cnotliwie lat 57, umarł roku 1841 dnia 8 stycznia.*

Dzwony, są trzy. Piérwszy dzwon największy fundowany przez gwardyana Teodora Żegowicza w roku 1704 miesiąca maja 5 dnia, bez żadnego napisu. Drugi roku 1664 bezimienny, z napisem: *Sancta Maria ora pro nobis.* Trzeci najmniejszy, bez żadnego napisu, tylko na nim wyrażony rok 1709, w którym był odlany. Kto był fundatorem tych dwóch dzwonów, niéma żadnéj wzmianki w wizycie kościelnéj, ani w dokumentach funduszowych.

Biblijoteka zawiera xiąg 489. Utworzoną została z xiąg po zmarłych zakonnikach. W téj biblijotece znajduje się, Pismo święte z wykładami, xięgi teologów, kaznodziejów Łacińskich i Polskich, xięgi ascetów, dzieła Niemieckie, Francuzkie, Włoskie, xięgi Polskie i Łacińskie w rozmaitych materyach, historyczne, naukowe, xięgi ustaw i konstytucyj.

Festa. Uprzywilejowane całemu xx. Bernardynów zakonowi

przez stolicę apostolską są następujące: uroczystość św. Antoniego, Najświętszéj Panny Maryi Anielskiéj, Porcynkulum zwanéj, św. Franciszka patryarchy zakonu, i uroczystość N. Panny Maryi Niepokalanie poczętéj; tudzież uroczystość śśw. Apostołów Piotra i Pawła z odpustem zupełnym dla spowiadających się i kommunikujących za indultem Benedykta XIV papieża danym roku 1745 d. 11 listopada. Piusa VI, marca 15 d. 1785 i Klemensa XIV stycznia 24 dnia roku 1774. Przywiązane jest do tego kościoła bractwo św. Anny, jako po wszystkich kościołach zakonu.

Szkół cywilnych żadnych ten klasztor nieutrzymywał. Szkoła duchowna Retoryką zwana od niepamiętnych czasów zawsze była.

Kościoł zbudowany w figurze podługowatéj o dwóch wieżach, z krzyżami żelaznemi, z facyatą nad dach wzniesioną; ma długości łokci 60, szerokości 28, bez żadnych kaplic, dachówką kryty, wieże i wieżyczka drewniane, nad chórem zakonnym blachą obite. Kościoł tynkowany i pobielony zewnątrz i wewnątrz.

VI.

KLASZTOR w WOŁOŻYNIE.

Położony w dyecezyi i gubernii Wileńskiéj, powiecie Oszmiańskim, dekanacie Wiszniewskim, parafii Wołożyńskiéj.

Założony w roku 1681 czerwca 10 dnia przez Józefa-Bogusława Służkę marszałka nadwornego w. x. Lit. star. Rzeczyckiego. Piérwiastkowo drewniany pod wezwaniem św. Józefa oblubieńca N. Panny M., w roku zaś 1806 marca 10 dnia założony został dziś exystujący murowany przez hrabiego Józefa Tyszkiewicza starostę Wielatyckiego, pod wezwaniem św. Józefa.

Funduszu niemiał ten klasztor, oprócz tylko dostatecznéj annuaty w rozmaitych artykułach do żywności należących, na utrzy-

manie 16 zakonników nadanéj przez tegoż Józefa-Bogusława Służkę w roku 1681 czerwca 10 dnia, — jakowa pobierała się z hrabstwa Wołożyńskiego po rok 1831.

Nagrobek jest tylko jeden w kościele, którego napis taki:

D. O. M.

Jaśnie wiel. Józefa-Ignacego

H R A B I

na Łohojsku i Berdyczewie,

D Z I E D Z I C A

na Birżach, Dubinkach, Wołożynie

etc. etc. etc.

T Y S Z K I E W I C Z A,

starosty Wielatyckiego, półkownika kawaleryi narodowéj, Orła Białego i św. Stanisława orderów kawalera, syndyka apostolskiego wielebnych xięży Bernardynów konwentu Mińskiego.

T E N, K T O

Kościoł tak przyozdobił,

Nie dla chluby swéj zrobił;

Lecz Boską chwałę głosi,

O trzy pacierze prosi

C Z Y T E L N I K A.

Roku 1815 decembra 22 dnia. (*)

Groby kollatorów hrabiów Tyszkiewiczów, znajdują się w kaplicy sklepowéj pod tymże kościołem, gdzie też w pewnych dniach, za właściwém na wieczne czasy pozwoleniem na piśmie daném msze się odprawiają.

Dzwony są trzy, sprawione ze składek parafijan. Większego napis: *Soli Deo Gloria. Me fecit Gott Lieb fejer abendsumptu,*

(*) Pomnik wykonał Pulman; jego ręką cały kościoł xx. Bernardynów w Wołożynie ozdobiony gipsaturą.

et gratia Dni Aegidii de Radyna. Anno Dni 1808. Średniego napis: *Soli Deo gloria. Me fecit B. F. Anno 1698.* Na małym napisano: *Jesus et Maria Sonet cordibus nostris. Anno 1748.*

Festa. Z wystawieniem Najświętszego Sakramentu obchodzą się wszystkie festa Chrystusa Pana, ważniejsze N. Panny M., św. Józefa Oblubieńca, św. Kazimierza, festa zakonne i wszystkie niedziele piérwsze xiężycowe; upoważnienia jakie na to były, w roku 1815 kiedy się kościoł palił, wszystkie spłonęły. Bractwo św. Anny utrzymuje się i fest jéj się obchodzi; upoważnienie i nato, również pod czas wspomnionego pożaru zaginęło.

Szkoły. Od samego początku swego istnienia po rok 1838, utrzymywał nieprzerwanie ten klasztor przez swoich zakonnych kapłanów studya zakonne i szkółkę parafijalną.

Biblijoteka składa się ze 100 wolum. zebranych po większéj części po zmarłych w tym klasztorze kapłanach, i tyczy się wyłącznie samych tylko duchownych rzeczy.

Wspomnień historycznych klasztor ten nieposiada, oprócz że kapituła zakonna kilkakrotnie w tym klasztorze odbywała się, tu też i ostatni raz w roku 1842 odprawiła się.

Kościoł z cegły murowany w figurze podłużnéj; długości ma łokci 75, szerokości 35, wysokości 50. Fizyonomija okolic Wołożyna w ogólności górzysta, w gruntach najlepszych, przy wybornych sianożęciach i rozległych lasach, w których mnóztwo różnego źwierza; rzeki dwie spławne Isłocz i Berezyna przerzynają tę parafiję, a w samym Wołożynie najbardziéj widok przyjemny sprawują wspaniałe mury dworu hrabiów Tyszkiewiczów i obszerny ogród z oranżeryą. Charakterystyka parafijan zwyczajna; lud czerstwy, zdrowy, do pracy ochoczy, gościnny, otwarty i religijny, lecz na nieszczęście, przez wpływ Żydów nabrał skłonności do pijatyki, i pomimo wszelkie środki przez dziedzica hrabiego Jana Tyszkiewicza przedsiębrane, niewiele jednak

dotąd dał się jeszcze od tego przebrzydłego wzwyczajenia powstrzymać.

VII.

KLASZTOR W TRASZKUNACH.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj, gubernii Kowieńskiéj, powiecie Wiłkomierskim, dekanacie Kupiszskim, parafii Traszkuńskiéj.

Założony, z drzewa roku 1696 przez Władysława i Annę z Karengów Sokołowskich podkom. Inflanckich; kościoł parafijalny. Po zgorzeniu podwójném, staraniem zakonu, mianowicie x. Dominika Dąbrowskiego przełożonego Traszkuńskiego klasztoru, z fundamentów kościoł i klasztor murować zakończono r. 1789 pod wezwaniem św. Trójcy.

Fundusz. Klasztor ma pod zabudowaniem, ogrodami i pastewnikiem morgów 14 i pr. 10. Miał dane dwie włoki na łąki za dozwoleniem zwierzchności rządowéj, zwane Dubryszki, które potém zamienione zostały z Józefem Hoppenem przez sąd powiatu Wiłkomierskiego, roku 1814 sierpnia 25, na dwie włoki łąk zwanych Użłupie ze wszystkiemi prawnemi solennościami; odległe są od klasztoru na wiorstę. Wolne mléwo ma we młynie dworu Traszkuńskiego, bez miarki i opłaty. Wolny wyrąb drzewa na budowle i opał w puszczy tegoż majątku Traszkun. Wolny połów ryby na jeziorach tegoż majątku. Summy zaś legacyjne dostojnych obywateli, jako to: Kościałkowskich, Pietkiewiczów, Morykonich, Wróblewskich, Szadurskich i innych, lokowane na majątkach tychże obywateli, do odejścia na skarb, przynosiły klasztorowi prawne procenta i za nie msze śśw. i inne nabożeństwa odprawowano. Dziś po nastałéj klassyfikacyi klasztorów, w miejscu rzeczonych procentów, pobiera pensyę od skarbu trzeciéj klassie przeznaczoną.

Dzwony. Dzwonów jest cztery: największy pod imieniem Ignacy, fundacyi Ignacego Morykoniego starosty Wiłkomierskiego syndyka byłego klasztoru Traszkuńskiego, waży funtów 1,600; drugi dzwon na imie Rafał, waży 888 funtów, lecz pęknięty; trzeci waży funtów 508; czwarty 282.

Festa i odpusty są następujące: dnia 14 stycznia Najsłodszego Imienia Jezus; dnia 4 marca św. Kazimierza królewica Polskiego; dnia 25 marca Zwiastowanie N. M. Panny; w niedzielę po dniu 23 kwietnia św. Jerzego męczennika; dnia 13 czerwca św. Antoniego z Padwy; w niedzielę po dniu 15 lipca N. M. Panny Szkaplernéj; dnia 2 sierpnia N. M. Panny Anielskiéj zupełny odpust od winy i kary od stolicy apostolskiéj potwierdzony; 15 tegoż sierpnia N. Maryi Panny Wniebowzięcia; dnia 25 tegoż miesiąca sierpnia św. Ludwika króla Francuzkiego; dnia 8 września N. M. Panny narodzenie; dnia 4 pazdziernika św. Franciszka Serafickiego; dnia 8 grudnia Niepokalane poczęcie N. M. Panny; na Zielone świątki czterdziesto-godzinne nabożeństwo. Na uroczystość św. Trójcy, wezwanie kościoła, przez całą oktawę. Bractwa żadnego niéma.

Szkoła, od założenia klasztoru, początkowo była parafijalna, a następnie do roku 1830 wydziałowa o 6-ciu klassach; od 1830 zaś roku do 1834, za staraniem Seweryna Hoppena natenczas kolatora Traszkuńskiego klasztoru, wyniesiona została na gimnazyum; od téj zaś daty, za nastałą ogólną organizacyą szkół zmienioną została na dworzańską; a naostatek, z woli wyższéj zwierzchności od 1840 roku zupełnie przeniesioną została do Poniewieża.

Biblijoteka, zawierająca w sobie więcéj półtora tysiąca tomów, składa się z dzieł kaznodziejskich, teologicznych i klasycznych; powstała za staraniem miejscowych przełożonych, oraz z pośmiertnych zapisów obywateli i kapłanów tegoż zakonu.

Ubogi zakon św. Franciszka, nieposiadając żadnéj nieruchomėj

majętności, utrzymując się jedynie tylko z dobrowolnych ofiar pobożnego ludu, poznawał rzeczywiście stan przeznaczenia swego, i starał się zawsze wszelkiemi środkami być użytecznym kościołowi i dobroczyńcom swoim; a między innymi, przełożeni zakonu z woli zwierzchności, przyjmowali w wielu miejscach zakłady naukowe, gdzie pod czułym dozorem młódź szkolna ćwiczyła się w naukach jéj stanowi przyzwoitych. Z pomiędzy takowych niepoślednie trzyma miejsce i klasztor xx. Bernardynów Traszkuńskich, który utrzymując blizko sto lat w różnych stopniach szkołę jemu powierzoną, dobierając światłych mężów i gorliwych nauczycieli w wykładaniu przedmiotów, ten chlubny zaszczyt dla siebie zjednał, że z pod jego troskliwéj opieki i zarządu, wyszło wielu światłych i pożytecznych obywateli.

Monstrancya waży funtów 4 łótów 24. Puszka większa wewnątrz i zewnątrz pozłacana waży funtów 4. Puszka z owocu kokosowego srebrem wysłana i pozłacana. Krzyż cum Ligno Crucis waży funtów 2 łótów 10. Krzyż cum Agno Dei waży funtów 3. Turybularz srebrny waży funtów 2. Kielichów srebrnych pozłacanych 6, a dwa niepozłacane. Nadto jeszcze znajdują się ornaty, dalmatyki, kapy z materyi Tureckiéj, axamitu, adamaszku i innych materyj.

Kościoł figury krzyżowéj dwupiątrowy, zewnątrz i wewnątrz w pilastrach, z kopułą wnętrzną niedokończoną. Zewnątrz facyaty cztery za dach wyprowadzone, blachą kryte; nad trzema są krzyże żelazne z herbami zakonu, nad czwartą od wchodu wieżyczka blachą kryta mająca dwa dzwonki chórowe, lecz te burza zrzuciła. Facyata od zachodu w pilastrach ze czterma kolumnami. Na drugiéj kondygnacyi tejże facyaty, ganek żelazny zielono malowany, na który wejście drzwiami z pod dachu kościelnego. Kościoł cały blachą żelazną kryty. Okien w całym kościele 39. Drzwi dla wejścia z klasztoru do chóru zakonnego filongowe; prócz tych od zachodu do babińca drzwi wielkie od południa i północy

po dwoje drzwi z gankami murowanemi blachą krytemi; wszystkie drzwi zamkami Francuzkiemi i zaporami opatrzone. Kościoła długość łokci 75, szerokość 32½. Sklepienie kościoła oparte na sześciu ogromnych czworokątnych filarach. Jak wspomniony kościoł, tak równie i dalsze okolice jego znajdują się na zniżonéj po większéj części błotnistéj płaszczyźnie; grunta jednak urodzajne, obfitują w las i pastwiska. Parafijanie charakteru łagodnego, skromni w obyczajach i wszelkiéj zwierzchności ulegli.

VIII.

KLASZTOR w BIENICY.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj, gubernii Wileńskiéj, powiecie i dekanacie Oszmiańskim, parafii Bienickiéj.

Założony kościoł roku 1700 przez Michała-Kazimierza Kociełła podskarbiego w. x. L., murowany z cegły pod wezwaniem N. Trójcy.

Fundusze do tego klasztoru należały następne: przez fundatora Michała Kociełła roku 1701, rs. 4,500; przez Barbarę z Kociełłów Abramowiczową starościnę Hubską roku 1813, rs. 2,700; przez xiążąt Tadeusza i Jadwigę Ogińskich kasztelanów Trockich roku 1765, rs. 150; przez xiężnę Jadwigę z Załuskich Ogińską roku 1774, rs. 750; przez Jana-Jakóba Sakowicza podczaszego roku 1712, rs. 300.

Nagrobki.

1.

D. O. M.

Tadeusz Kociełł

powiatu Oszmiańskiego i Markowski starosta,

generał major wojsk Litewskich, orderów Orła Białego i św. Stanisława kawaler.

Urodził się roku 1736 lipca 7 dnia, umarł zaś roku 1799

lutego 5 dnia, a od potomstwa przez tę nieodżałowaną stratę w smutku zostawionego, jako ojciec najlepszy wieczną wdzięczności i uszanowania ma sobię poświęconą pamiątkę.

2.

D. O. M.

Józef Kociełł

półkownik b. wojsk Polskich,

Bolnicki i Talicki starosta, orderów Orła Białego i św. Stanisława kawaler.

Urodził się roku 1764 września 20 umarł roku 1810 lipca 18 mając wieku lat 46, od opłakującego nieodżałowaną w nim stratę rodzeństwa, w czystéj serc ofierze, wieczną czci, przywiązania i wdzięczności ma sobie poświęconą pamiątkę.

Pełniącemu religii cnót ludzkości prawa,

Śmierć życiem, wdzięczność wieńcem, a nagrobkiem sława.

3.

D. O. M.

Michał-Kazimierz Kociełł rotmistrz kawaleryi narodowéj W. P. Urodził się r. 1767 sierpnia 15, umarł r. 1813 marca 12 dnia.

Od

Barbary z Kociełłów Abramowiczowéj rotmistrzowéj kawaleryi narodowéj wojsk Polskich, nader smutną, lecz cnotom i przywiązaniu winną ma sobie ofiarowaną pamiątkę.

Szczątek domu Kociełłów przeznaczeń godzina
Zbiera, ojczyzna traci najczulszego syna,
Ja brata jedynego, krewni przyjaciela,
Słudzy, włość ojca, biédny lud wspomożyciela.
Obojętna na jęki i płacz mój, śmierć sroga,
Wskazując zegar czasu, pełni wolę Boga.

Te trzy nagrobki na taflach marmurowych kafowego koloru sporéj wielkości na ścianach kościelnych ulokowane (*).

Dzwony. Dzwonów wielkich dwa, z napisami: 1) *Anno Dni 1704 Mensis Junii die 6. Ad majorem DEi gloriam. W. M. K. K. T.* 2) *1745. Soli Deo gloria. Me fecit Dorling.*

Festa. Oprócz zwyczajnych festów i odpustów temu zgromadzeniu właściwych, są następujące: Najświętszéj Trójcy, odpust zupełny pozwolony przez papieżów Klemensa XIII r. 1767 i Piusa VI r. 1776, i na to są autentyczne przywileje; takoż

(*) W rzad ém dziele *Otia Publica vix Domestica* etc. 1743, in 4-to, stronic 424, znajdujemy następujące wiersze (a):

Epitaphium

Jaśnie wielmożnemu jego mci panu

Michałowi

KOTŁOWI,

podskarbiemu wielkiemu w. x. L., który wprzód Witebskim potém Trockim był kasztelanem, Markowskim, Skirstymońskim starostą etc. 1725.

Godzien ten Kociełł wielkiego wspomnienia,
Z wielkich akcyi, z dawnego imienia,
Dla wolności się on nieraz osmalił
Marsowym dymem, lecz drugich opalił:
Broniąc ojczyzny, kształtem Pelikana (b),
Swego, sam w sobie nieczuł co to rana.
Z Witebska i Trok kasztellów do kluczy
Gdzie go przygubi bardziéj niż utuczy:
Fortunę wielką azardował póty,
Publiczne znosząc trudy i kłopoty;
Bez sukcessora została fortuna,
Jemu w Bienicy Bernardyńska truna.

(a) Autorem ich jest Adam czy Kazimiérz Niesiołowski którzy byli bracią, a którym Załuski przyznaje dzieło: *Otia publica vix domestica. 1743, 4-to.* (Dykcyonarz poetów Polskich x. Juszyńskiego, tom 2, str. 8).

(b) Pelikan herb rodziny Kociełłów.

św. Kazimierza z odpustem zupełnym, przez Benedykta XIV pozwolonym, na co jest autentyczny przywiléj. Bractwo Niepokalanego poczęcia N. M. Panny zakonowi właściwe i tu się znajduje.

Szkoły. Utrzymywała się szkółka parafijalna od r. 1813 do r. 1842.

Biblijoteka. Liczy około 160 woluminów. Niéma pewności z jakich źródeł powstała. Dzieła są: teologiczne, kaznodziejskie, ojców kościoła i ascetyczne.

Wspomnień żadnych historycznych kościół ani też klasztor nieposiada, oprócz że w roku 1763 odbyła się missya przez cztery tygodnie, za prowincyałem x. Wincentym Saplicem a gwardyanem x. Piotrem Czapkowskim, pod przewodnictwem x. Juwenala Charkiewicza przełożonego missyi, x. Regulata Dobrowolskiego lektora filozofii, x. Pawła Montwida kaznodziei, x. Dominika Kłosowskiego i Alexandra Suszyńskiego. Piérwszym gwardyanem klasztoru Bienickiego był x. Krzysztof Kociełł kaznodzieja generalny.

Budowa kościoła w kształcie krzyża z kopułą i z trzema wieżami. Długość 41, a szerokość 13 łokci.

PANNY BERNARDYNKI.

Św. Franciszek, tworząc regułę dla trzeciego zakonu, zwanego zakonem Pokuty, nieoznaczył dla członków tego zgromadzenia klauzury, i ogólnie prawidła ich życia niezbyt surowemi uczynił. Tercyarki zajęły się utrzymywaniem szpitalów, doglądaniem chorych, i innemi miłosiernemi uczynkami, których orędowniczką była św. Elżbieta landgrafowa Turyngii również zakonnica św. Franciszka. Ale błogosławiona Aniela Corbare, po owdowieniu wstępując do tego zgromadzenia i zakładając mu klasztor, ustanowiła składanie ślubów zakonnych i wieczną klauzurę, co papież Marcin V w r. 1438 potwierdził. Zgromadzenie to pod nazwaniem Bernardynek, w r. 1489 do Polski wprowadzone zostało. W Litwie tego zgromadzenia klasztory są następujące:

I.

KLASZTOR WILENSKO-ZARZECZNY.

Położony w dyecezyi, gubernii, powiecie, dekanacie Wileńskim, parafii Bernardyńskiéj.

Kościoła niebyło i niéma. Klasztor założony w roku 1495, pod wezwaniem Niepokalanego poczęcia Najświętszéj M. Panny, przez xczkę Barbarę Radziwiłłównę tudzież wojewodziankę Wileńską Annę Olechnowiczównę zakonnicę reguły św. Franciszka. Od początku założenia aż do roku 1794 klasztor był drewniany składający się z oddzielnych domków podług ilości zakonnic; lecz

gdy w roku pomienionym 1794, podczas wojny przez bombardowanie miasta, został spalony, zakonnice z własnych pieniędzy posagowych wymurowały klasztor dwupiątrowy z cegły dziś exystujący; jakowy klasztor, korytarzem przez rzekę Wilenkę wyprowadzonym, połączony jest z kościołem xx. Bernardynów, w którym zakonnice mają chór i oratoryum dla odbywania nabożeństwa.

Fundusz klasztoru tego składał się z legacyjnych pieniężnych summ wynoszących w ogóle rs. 3,345; lecz te w roku 1842 przeszły do skarbu monarszego.

Szkół urzędowych zgromadzenie to nigdy nieutrzymywało; ale dopokąd wolno było klasztorom uczyć, zakonnice przyjmowały ubogie dzieci płci żeńskiéj i uczyły prywatnie czytać, pisać i robotek żeńskich.

Postać klasztoru podłużna w prostéj linii wzdłuż ulicy Zarzecznéj.

II.

KLASZTOR w WILNIE.

Położony w dyecezyi, gubernii, powiecie i dekanacie Wileńskim, parafii Bernardyńskiéj.

Kościoł razem z klasztorem fundowany przez kancl. Lwa Sapiehę w roku 1594, pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Kościoł i klasztor cały murowany z cegły.

Fundusze tegu klasztoru w ziemnych majętnościach i kapitałach pieniężnych, składały się częścią z nadania fundatora Sapiehy, częścią z posagów zakonnic; a te były następne: majątki Izabelin, Franopol, Zabołocie w Witebskiéj gubernii, Rabuń w Mińskiéj gubernii, Kiena w Wileńskiej gubernii, w których liczyło się włościan męzkiéj płci dusz 3,629, żeńskiéj dusz 3,241; oprócz tego miasto powiatowe Lepel do

tegoż klasztoru należało. Kapitałów zaś pieniężnych było rs. 28,227, lecz to wszystko w roku 1842 zabrano do skarbu.

Nagrobki znaczniejsze zasługujące na uwagę po ścianach wewnątrz kościoła, z marmuru pięknéj roboty są te: 1) Leona Sapiehy i dwóch jego żon; 2) Jana-Stanisława Sapiehy; 3) Teodory-Krystyny z Tarnowskich Sapieżynéj; 4) Krzysztofa Sapiehy; na wszystkich napisy Łacińskie.

1.

Dorotheam Firlejam de Dombrovica Andreae
Castellani Lublinensis
Filiam
Joannis Stanislai Sapieha Marschalci Sup. M. D. L.
Matrem
Dum justo prosequitur
Leo Sapieha luctu
Conjugem,
Huic marmori pulverem reliquit
Anno (1591) (*) die 14 Martii.

2.

Elisabetham Radiviliam Christophori Radivili
Birzae: Ducis Palatini Vilnen. Supremi Exercituum M. D. L.
Praefecti,
et
Cathari. Comitis in Tenczyn Palatin Cracoviensis
Filiam
Dum sibi Leo Sapieha Charissimam
Conjugem
Et immaturae proli ereptam
Matrem
Luget, hoc saxo exuvias condit: Anno 1611, Mensis Octobris
Festo S. Lucae.

(*) Kognowicki, życie Lwa Sapiehy, T. I, str. 205.

3.

D. O. M.
Leo Sapieha
Patriae, Tribusque Poloniae Regibus
Stephano I. Magni Ducatus Litvaniae, Notarius, mox
Vice Cancellarius
Sigismundo III, Cancellarius, paulo post eidem, ac
Vladislao IV. Palatinus Vilnensis, ac supremus
Belli Dux
maximis in
hostes expeditionibus
ad vicinos Legationibus
apud Cives negotiis
Consilio, manu authoritate, Princeps
Jura M. D. L. nescias gravius digesserit
an aequius servarit
Cum Gustavum Adolphum Litvaniae imminentem stitisset
Patriam ab hybernis Patrii militis servasset
Pater Patriae audut
Aras, Templa, Xcnodochia, Collegia, Caenobia hoc etiam ipsum
in quo umbram sui ac pulverem deposuit extruxit, ornavit
Quod reliquum Leonis fuit, isthic capi non potuit,
In gratis animis mansit, aut in coelum abiit
Date cives lachrymas
LXXVII. aetatis anno VIII. Julii obcuntem parum vixisse
etiam hostes luxere

Dzwonów jest trzy, kosztem klasztoru różnoczasowie sporządzonych. Z tych na piérwszym większym znajduje się napis Łaciński taki: *Sit nomen Dni benedictum. Anno 1731, me fecit Andreas Dorling, sumptibus Theophilae Chlusewiczówna Praepositae Conventus S. Michaëlis.* Na drugim mniejszym dzwonie jest napis Polski taki: *Na cześć Bogu Wszechmogącemu i na chwałę Bo-*

garodzicy Panny pobudki ludzkiego Zbawienia, r. 1671. Na trzecim zaś jaki jest napis z powodu niewyraźności liter dawnością czasu zatartych, wyczytać niepodobna.

Festa. Właściwe festa temu kościołowi są następujące: 1) dnia 25 marca Zwiastowania N. P. M.; 2) 8 września Narodzenia N. Panny i rocznica koronacyi cudownego tejże Bogarodzicy Panny obrazu, którym się ten kościoł zaszczyca; 3) dnia 29 września św. Michała Archanioła, a po nim nazajutrz czterdziestogodzinne nabożeństwo; 4) dnia 15 sierpnia Wniebowzięcie N. P. M.; 5) dnia 10 maja zjawienie św. Michała; 6) dnia 2 czerwca Nawiedzenie N. P. M. 7) dnia 2 sierpnia N. P. M. Anielskiéj; 8) dnia 12 sierpnia św. Matki Klary; 9) dnia 4 sierpnia św. Ojca Franciszka; 10) dnia 12 października św. Elżbiety; 11) dnia 8. grudnia Niepokalanego Poczęcia N. P. M. Bractwo do tego kościoła przywiązane św. Michała Archanioła. Odpusty temu kościołowi właściwe wszystkie prawie są z mocy ogólnych przywilejów dla zakonu św. Franciszka Seraf. nadanych.

Szkoły. Zgromadzenie do daty odebrania funduszów utrzymywało własnym kosztem pensyę żeńską z 50 ubogich panien składającą się.

Wspomnienia historyczne tego kościoła szczegółowie znane są dziejom krajowym i wielokrotnie przez różnych autorów opisane.

Struktura kościoła czworoboczno podłużna z dwóma od frontu wieżyczkami. Długość kościoła łokci 45, a szerokość łokci 20.

III.

KLASZTOR w GRODNIE.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj, gubernii, powiecie, dekanacie i parafii Grodzieńskiéj.

Założony r. 1621, za przyłożeniem się wielu pobożnych osób, a mianowicie Kazimierza Sapiehy podkanclerzego w. x. L.; kościoł z klasztorem wymurowany został pod wezwaniem Narodzenia N. P. M.

Fundusz był taki: Piérwszy folwark Zalesie przez Heronima Wołłowicza starostę Żmudzkiego, jedna część w roku 1619 a druga w 1630 nadane. Drugi Żarosławka, który też zakonnicc za własne posagowe summy kupiły w roku 1624 od Mikołaja i Krzysztofa Kuncewiczów chorążyców Grodzieńskich. Trzeci folwark Adamowicze, w tychże czasach za summy także posagowe własne kupiony.

Dzwonów w wieży kościelnéj jest dwa i osóbno sygnaturka w wieżyczce nad klasztorem; niéma pewności przez kogo i kiedy dane. Na większym dzwonie znajduje się napis taki: *Anno Dni 1545. Christus Rex fortis venit in pace, et Deus homo factus est.* Na mniejszym: *Anno Domini 1672. Sanctus Franciscus Stans.*

Festa z odpustami od stolicy apostolskiéj nadanemi i pozwolonemi, przywiązane do tego kościoła są następujące: 1) Bozkiéj Opatrzności; 2) św. Klary panny zakonu św. Franciszka; 3) Najświętszego imienia Maryi Panny; 4) św. Elżbiety królowéj Węgierskiéj zakonu św. Franciszka Bractwa są dwa: 1) Najświętszego imienia Maryi Panny. Bractwo to w Grodnie w kościele PP. Bernardynek erygowane i postanowione jest władzą stolicy apostolskiéj, za przywilejem Klemensa XI, danym w Rzymie roku 1701 stycznia 19 dnia; a Konstanty Brzostowski biskup Wileński wszystkie odpusty, łaski i przywileje, służące arcybractwu tegoż imienia N. Panny M. w katedralnéj kaplicy Wileńskiéj, Grodzieńskiemu bractwu nad przywiléj stolicy apostolskiéj, osobliwym indultem nadał i pozwolił w tymże roku 1701 sierpnia 2 dnia, i sam powagą swoją wprowadził tegoż roku dnia 2 października. 2) Bractwo Bozkiéj Opatrzności, przez tegoż

papieża roku 1718 października 11 dnia postanowione i odpustami nadane.

Kościoł o jednéj wieży z babińcem, w figurze prostokątnéj, długi łokci 46, szeroki łokci 15½. Konsekrowany w roku 1651 lipca 4 dnia przez Jerzego Tyszkiewicza biskupa Wileńskiego.

IV.

KLASZTOR w KOWNIE.

Położony w dyecezyi Telszewskiéj, gubernii, powiecie, dekanacie i parafii Kowieńskiéj.

Założony, kościoł pod wezwaniem św. Trójcy i klasztor murowany roku 1634, przez Massalskich wojewodów Mińskich.

Fundusz. Piérwiastkowo zakonnice miały nadany majątek, r. 1634 przez Massalskiego fundatora, Dobra-Wola zwany w Królestwie Polskiém. Część tego majątku, miasteczko Sapieżyszki z folwarkiem, roku 1795 za wiedzą zwierzchności, została zamienioną na folwark Wierboluny; reszta majątku Dobra-Wola roku 1796 pozostała w królestwie Pruskiém, za co w r. 1797 cesarz Paweł I nadał majątek Remizów. Klasztor miał kapitału rs. 15,530, który był złożony z posagów po zakonnicach, i od którego procenta się pobierały. Roku 1842 majątki i summę zabrano na skarb, a klasztor odtąd nazywa się sztatnym 1-széj klassy, — na utrzymanie się pobiera od skarbu pensyę tejże klassy, nadto ma wydzielony młyn, sianożęci i grunta w ogóle 150 dziesięcin.

Dzwonów jest trzy różnéj wielkości. Największy z napisem: *Sit nomen Domini benedictum. Me fecit Andreas Dorling Regio monti. Anno Dni 1637.* Sredni: *Soli Deo gloria. Me fecit, Ab Anno Dni 1779.* Najmniejszy bez żadnego napisu i daty.

Festa uroczyste w tym kościele są: św. Trójcy, św. Józefa, św. Klary, św. Elżbiety, Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża; oraz dwa bractwa: św. Trójcy i św. Józefa. Uroczystość

św. Trójcy z bractwem odprawia się za indultem od stolicy apostolskiéj, upoważnionym przez Wileńskich biskupów Brzostowskiego i Pancerzyńskiego. Za tymże indultem pięć razy w rok udziela się ludowi wiernemu absolucya generalna. Uroczystości Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża, odprawują się za reskryptem metropolity i administratora Wileńskiéj dyecezyi Siestrzencewicza, nastałym na mocy indultu od stolicy apostolskiéj roku 1821 kwietnia 12, za N. 217, który z innemi w czasie pożaru roku 1668 lipca d. 25 zgorzał.

Szkoły. Za exystencyi majątków, kilkanaście biédnych sierot panien ciągle brało nauki początkowe w klasztorze. Po odejściu majątków zakład takowy ustał; dawnym tylko zwyczajem utrzymuje się z miłosierdzia dwanaście osób szlachetnych, wiekiem i chorobami osłabionych.

Kościoł figury podłużnéj, wewnątrz i zewnątrz tynkowany. Długość kościoła łokci 51, szerokość 27; wewnątrz ma cztery filary, na których sklepienie oparte.

V.

KLASZTOR w SŁONIMIE.

Położony w dyecezyi Wileńskiéj, gubernii Grodzieńskiéj, powiecie, dekanacie i parafii Słonimskiéj.

Założony i fundowany początkowie był kościoł drewniany przez Judyckich i Komarowskich pisar. powiatu Wiłkomierskiego, w roku 1645; z powodu zaś spalenia się jego, z summ posagowych i ofiar dobroczyńców w roku 1670 został wymurowany, a przez biskupa Wileńskiego x. Konstantego Brzostowskiego dnia 4 lipca 1696 r. pod wezwaniem Niepokalanego poczęcia N. P. Maryi konsekrowany.

Fundusz. Zgromadzenie mniszek Bernardynek miejsco-

wych zajmowało i zajmuje dotąd klasztor wspólnie z przeniesionemi mniszkami tegoż zakonu z Brześcia-Litewskiego od roku 1830, z powodu zajęcia tego miasta na ufundowanie w niém fortecy. Mniszki Słonimskie żadnych funduszów niemiały,— a Brzeskie miały majątek funduszowy Subibor, który przy zaborze kraju odpadł do Austryi, z summą 24,000 zł. Pol., a pozostały folwark Koszary na Wołyniu nad rzeką Bugiem położony przeszedł w wiedzę skarbową 1842. Temuż przeznaczeniu obu zgromadzeń podpadły i summy posagowe, zamiast których Słonimska exakcya corocznie na utrzymanie się wypłaca po 1,455 rs., policzając ten klasztor między sztatnemi w klassie trzeciéj. Plac pod kościołem, klasztorem i ogrodami obejmujący morgów 4 prętów 68 pręcikow 56, w części jest nadany przez Judyckich i innych a w części nabyty przez mniszki; o czém poświadczają urzędowe wizyty i dokumenta, — to się rozumie również i o Subiborze folwarku nadanym przez Bazylego i Helenę z Dolskich Kopciów w 1624 roku.

Dzwonów znajduje się dwa, większy i mniejszy. Przez kogo były sporządzone, niéma wiadomości. Napisy na nich są Łacińskie; na większym: *Anno Domini 1743 nowembra 20*; a na mniejszym: *In gloriam Soli Deo. Anno 1784. Campana hac dat pulsata.*

Festów przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, przy kazaniach, processyach i nadanych odpustach przez najwyższych biskupow Rzymskich na wieczne czasy ustanowionych, obchodzi się w rok 12, — to jest: 1) Niepokalanego poczęcia N. Panny Maryi, jako wezwanie kościoła; 2) Bozkiéj Opatrzności; 3) N. Panny Maryi Szkaplernéj; 4) Czterdziesto-godzinne nabożeństwo; 5) Sw. Klary; 6) Elżbiety; 7) Oktawa Bożego Ciała; 8) Sw Antoniego Padewskiego; 9) Wniebowzięcie N. P. Maryi; 10) Narodzenie N. Panny Maryi; 11) Sw. Franciszka z Assyzu; 12) Imienia Jezus. W tym kościele także z ustaw zakonnych, za

fundatorów i dobrodziejów żywych i umarłych, corocznie odprawuje się mszy śśw. śpiewanych 8, czytanych 62 i anniwersarzy 12.

Budowa kościoła jest postaci prostokątnéj, tyłem do ulicy obrócona, ma długości łokci 50, szerokości 17; między klasztorem i kościołem jest połączenie dla wchodzenia mniszkom do świątyni.

Panny Bernardynki były jeszcze w *Brześciu-Litewskim*, w samém mieście; w roku 1830 klasztor przy przerabianiu miasta na fortecę został przekształcony. W *Mińsku* dotąd exystujący założony został w roku 1630 przez współkę pobożnych obywateli.

DODATEK

DO

WIADOMOŚCI HISTORYCZNYCH O KLASZTORACH.

DOMINIKANIE.

Kościoł xx. Dominikanów w Kamieńcu-Podolskim z klasztorem był przez xiążąt Koryatowiczów w roku 1360 z drzewa postawiony, a po wyjściu Turków z Kamieńca, przez Michała Potockiego starostę Trębowelskiego wymurowany został. Posadzka w kościele dana z kamienia Trębowelskiego; ambona z dwóch prawie sztuk kamienia ciosowego spojona, kształtna, godna uwagi badacza ciekawego. Jest na niéj w górze napis literami Tureckiemi: *La Allach Allach, Resul Allach;* co po-Polsku znaczy: Bóg, Bóg i Mahomet prorok od Boga. Kościoł ten ma wieżę na froncie od północy, ciosową, wspaniałą, a na wierzchu jéj zegar.

Kościoł panien Dominikanek w Kamieńcu - Podolskim. Poświadczają papiery ich archiwum, iż niejaka Elżbieta Ciepłowska, przyjąwszy Katolicki obrządek, wraz ze swojém nawróceniem wzięła sukienkę xięży Dominikanów trzeciéj ustawy. Za pomocą jałmużn zbieranych, kupiła plac u Lanckorońskiego wojewody Podolskiego, i na nim zbudowała klasztor drewniany. Po opuszczeniu Kamieńca przez Turków, powróciły do niego na mieszka-

nie Zofija Sułkowska, Cecylija Humiecka, Wiktorya Boguszówna i Anna Bilicka; a po śmierci ich sprowadzono ze Lwowa trzy zakonnice, i te w 1713 roku węgielny kamień kościołka murowanego założyły.

Do klasztoru xx. Dominikanów Kamienieckich należały wsie: *Ziubrówka*, dusz męzkich 42, nadana w 1401 przez Bolesława Świdrygiełłę xiążęcia Podolskiego za przywilejem danym w Kamieńcu. Potwierdzili go późniéj Władysław, Zygmunt i Jan III. *Cybulówka*, dusz męzkich 59, darowana przez Stanisława Papieskiego roku 1590. Połowa *Załucza*, dusz męzkich 101, nadana przez Piotra Orzechowskiego w r. 1620.

Do klasztoru panien Dominikanek należały: *Żabińce*, dusz męzkich 54, darowane w r. 1631 wieczném prawem za przywilejem Zygmunta III i stanów Rzeczypospolitéj. *Fudłowce*, dusz męzkich 215, zapisane przez Mikołaja Potockiego wojewodę Bracławskiego w roku 1628.

Dominikanie w Barze. Wsie Glinianki i Szersznie, dusz męzkich 194, fundusz xx. Dominikanów składały; nadane były przez x. Mateusza z Lipnicy w r. 1607, a potwierdzone przez Zygmunta III. Kościoł w r. 1607 z drzewa wzniesiony, a w 1807 za staraniem x. Emeryka Szadbeja ex-przeora wymurowany. Należała też do nich wieś Hołuzińce, dusz męzkich 10.

W Muraffie. Wsie Gołączyńce wielkie i małe, dusz męzkich 555, zapisane przez rotmistrzową Bełzecką w 1627 roku. W r. 1672 kościoł przez nią wymurowany, a odnowiony przez Joachima Potockiego podczaszego Litewskiego.

W Sołodkowcach. Kościoł parafijalny xx. Dominikanów wystawiony kosztem Jacka Szembera, późniéj w r. 1729 Stefan Humiecki wojewoda Podolski poprawił, a Ignacy Humiecki stolnik Kamieniecki w r. 1750 szpital dochodem opatrzył.

W Sokulcu. Kościoł murowany w r. 1723 kosztem Stefana z Rycht Humieckiego wojewody Podolskiego.

W Szarawce. Fundusz xx. Dominikanów stanowiła wieś Hołochwastów, dusz męzkich 157, nadana w r. 1608 przez Jakóba z Gawron Pretwicza wojewodę Podolskiego, który w r. 1607 klasztor założył.

W Latyczowie. Kościoł murowany i klasztor w r. 1606, częścią kosztem Potockiéj wojewodziny Bracławskiéj, a częścią innych dobrodziejów. Obraz Matki Bozkiéj, Watykańskiemi koronami uwieńczony w r. 1778, przez Jezierskiego biskupa Bakoneńskiego.

W Winnicy. XX. Dominikanie przeniesieni byli roku 1624 do Winnicy przez Stefana Czerlenkowskiego, z miasteczka Czerlenkowa, które wówczas od Tatarów i Kozaków zrujnowane zostało. W roku 1639, Jan Odrywolski starosta Winnicki naznaczył plac na folwark i ogród za miastem, a w roku 1640 darował stawek z młynkiem; w roku 1641 klasztor nabył ziemię od Porfema Omelanowicza wójta Winnickiego,—na co wszystko nietylko miał od króla Władysława IV przywiléj, lecz i od stanów otrzymał konstytucyę, własność ich potwierdzającą w roku 1647. Gdy zaś podczas napadnienia Tatarów, Dominikanie opuścili klasztor, a zostawiony xiądz jeden tylko, przez nich zamordowany został; Marcin Kalinowski po uśmierzeniu Tatarów, wprzód niż Dominikanie do starostwa przybywszy, place i grunta klasztorne zabrał i na ziemi od Omelanowicza nabytéj słobódkę Pisanówkę osadził, a stawek z młynkiem, folwarkiem i kilkunastu chat, miastu przedał. W roku 1758 Michał Grocholski sędzia ziemski Bracławski regimentarz znaku pancernego, kościoł i klasztor wymurował. Miał jeszcze klasztor wieś *Sołowijówkę* w r. 1639 od bezdzietnych Zakrzewskich nadane. Oprócz tego mają xx. Dominikanie w mieście juryzdykę przez Władysława IV króla Polskiego uprzywilejowaną i konstytucyą 1647 roku utwierdzoną,

na któréj rzemieślnicy i szlachta mają swe domy i czynsz klasztorowi płacą. Kościoł parafijalny.

(Wypis z dzieła: Statystyka gubernii Podolskiéj przez x. Marczyńskiego, Wilno 1823).

Widymus z xiąg Grodzkich województwa TROCKIEGO.

Roku tysiąc siedemsetnego dwódziestego, miesiąca augusta dwódziestego dnia.

Na urzędzie j. kr. mości grodzkim województwa Trockiego, przede mną Krzystofem Kaszycem podwojewodzim Trockim, od j. wielmożnego imć pana Kazimierza-Dominika z Kozielska Ogińskiego, wojewody Trockiego, Gierzdowskiego, Uszpolskiego, Wasiliskiego starosty będącym, stanąwszy personaliter imć pan Jakób Żydanowicz laudum województwa Trockiego, sejmiku antekomicyalnego, ad acta podał, prosząc aby to wszystko w nim wyrażoną rzeczą było do xiąg grodzkich województwa Trockiego przyjęte i wpisane, które wpisując de verbo ad verbum tak się w sobie ma: „My senatorowie, dygnitarze, urzędnicy ziemscy grodzcy, rycerstwo szlachta, obywatele województwa Trockiego, za innotescencyami j. kr. mości pana naszego miłościwego, ad locum solitum consiliorum do miasta j. kr. mości Trok i zamku tutejszego na dzień dziewiętnasty mca augusta roku tysiąc siedemsetnego dwódziestego na sejmik ante-komicyalny zgromadzeni tém naszém oznajmujemy laudum, iż stosując się ad mentem tychże innotescencyj j. kr. mości na sejm walny Warszawski de medio nostri j. wielmożnego imć pana Stanisława Denhofa miecznika koronnego hetmana polnego w. x. Lit. i wielmożnego imć pana Benedykta Tyzenhauza starostę Szmelteńskiego nemine contradicente za posłów ziemskich województwa Trockiego obraw-

szy, osobliwy ad manus ichmościom daliśmy instrument. Konformując się do konstytucyj sejmowych, w zamku województwa Trockiego, in loco consilii kościoł w Bogu wielebnym ich mościom xięży Dominikanom konwentu Trockiego erygować pozwalamy, którzy imść także przy kościele osóbno tamże w zamku dom porządny nam do sejmikowania i wygody całego województwa własnym swoim kosztem edificare tenebuntur hoc pracau to że o sejmikowanie, tamże, strzeż Boże jakowych sejmikowych hałasów, nas turbować i zadzierać się perpetuis temporitus niebędą mogli mieć pretensyi mocą teraźniejszego laudum naszego, do którego dla większéj wagi rękoma naszemi podpisujemy się. Dan w zamku Trockim roku, mca i dnia ut supra. Wieża dekretami osądzonym nakazana, w tymże zamku perpetuis temporibus bez żadnéj kontradykcyi expedyowana być ma. Ut supra. U tego laudum podpisy rąk temi słowy: Franciszek-Mirosław Więckowicz podsędek województwa Trockiego i marszałek sejmiku ante-comicyalnego, Andrzéj-Józef Tarusa ziemski Trocki pisarz, Krzysztof Kaszyc podwojewodzi województwa Trockiego, Stefan Römer wojski Trocki, Piotr Godaczewski cześnik województwa Trockiego, Kazimierz Jacuński strażnik Trocki, Józef Łakiński łowczy Trocki, Alexander Tołokoński, Józef Strawiński, Bartłomiéj Ejtmin, Kazimiérz Zacharewicz, Antoni Tołokoński, Stanisław Hrażewicz, Rafał Ejsmont, Kazimiérz Zajączkowski, Ignacy Godaczewski, Kazimierz Skarżyński, Piotr Skarżyński, Józef Monczuński, Bartłomiéj Kulmin, Dominik Sieńkiewicz, Mateusz Zak, Jan Dunaj, Samuel Dołmacki, Kazimiérz Mościcki, Michał Miglin, Michał Giejsztor, Piotr Talwicz regent ziemski Trocki, Jan Rac.“ Które to laudum, za podaniem onego przez wyż wyrażoną osobę do akt jest do xiąg grodzkich województwa Trockiego przyjęte i wpisane, z których i ten widymus pod pieczęcią urzędową grodzką województwa Trockiego i z podpisem ręki wielmożnego pana pisarza stronie

potrzebującéj, w roku teraźniejszym wyż pisanym, miesiąca augusta trzydziestego piérwszego dnia jest wydan. Pisano w Trokach.

Jan Bychowiec

(M. P.) skarbnik i pisarz grodzki Trocki.

(Kopija z archiwum xxży Dominikanów w Trokach).

August III, z Bożéj łaski król Polski, wielki xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflancki, Smoleński, Siewierski i Czerniechowski, a dziedziczny xiążę Saski i elektor.

Wielmożnemu Alexandrowi Pociejowi, wojewodzie Trockiemu, uprzejmie nam miłemu, łaska nasza królewska. Wielmożny uprzejmie nam miły! Wielebny xiądz Mikołaj Wodyński św. teologli doktor przeor i wszyscy ojcowie reguły świętego Dominika konwentu Trockiego, przez panow rad urzędników naszych przy boku naszym rezydujących, uciekli się do nas z pokorną prośbą i przełożeniem prawa konstytucyi roku tysiąc sześćset siedmdziesiątego ósmego, sub titulo: Reintrodukcya ojców Dominikanów do Trok, że do zamku bliższego Trockiego na instancyę podówczas całego województwa Trockiego, wprowadzenie i reintrodukcya onych jest im wyraźnie naznaczona. Gdzie że się per vicissitudines temporum ciż O. O. Dominikanie dotąd ulokować i na onym miejscu ufundować niemogli, przeto suplikowali do nas króla, abyśmy przez reskrypt nasz, skutek wyż namienionéj konstytucyi an. 1678, wprowadzeniem, reintrodukowaniem onych do bliższego zamku Trockiego, uprzejmości waszéj zalecili. Wczém zważając rzecz słuszną, ex tenore pomienionéj konstytucyi, mieć chcemy i żądamy po uprzejmości waszéj, abyś na pomnożenie chwały Bozkiéj, et pro satisfactione wyraźnego prawa, w tymże zamku bliższym Trockim, plac alias miejsce dostateczne na wystawienie kościoła i klasztoru dla OO. Dominikanów konwentu Trockiego, urzędowi swojemu wydzielić na-

kazał, oraz z dzierżeniai posessy i swojéj, takowy plac i miejsce wydzielone, do posessyi O. O. Dominikanów podać i ustąpić chciał, et actualiter postąpili, adimplendo legem positivam. Na co wydając ten reskrypt nasz, dla większego waloru ręką się naszą do niego podpisawszy, pieczęć w. x. Lit. przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Warszawie, dnia XVII miesiąca czerwca roku pańskiego MDCCLXI, panowania zaś naszego XXVIII roku,

Augustus Rex (M. P.)

Józef Dulęba jego kr. mości pieczęci w. w. x. Litt. sekretarz.

(Kopija z archiwum xxży Dominikanów w Trokach).

Kościoł xięży Dominikanów w CZASZNIKACH, wymurowany przez xiędza Huciskiego przeora zmarłego w 1796 w wieku lat 80; założony w 1779 r., ukończony w 1786; nabożeństwo wprowadzone i kościoł poświęcony przez x. Haraburdę w 1787 r.; konsekrowany w 1804 przez x. Cypryana Odyńca biskupa in partibus, sufragana Połockiego. Kościoł pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego, ozdobiony 1816 r. staraniem x. Kulikowskiego przeora. Obrazy pęzla Wincentego Leyndorffa. Wsie Szałkowszczyzna, Łucik i Olszanka, składały fundusz nieruchomy xięży Dominikanów Czasznickich wespół z juryzdyką w miasteczku. Dzwony w tym kościele są trzy. Na największym napis następujacy: *Piotr Sielawa i Teressa Sielawina stolnikowie Połoccy r. 1789 maja 25. Do kościoła Czasznickiego xx. Dominikanów. Me fecit Johan August Hetzel in Riga, Anno 1789.* Na drugim dzwonie o połowę mniejszym te słowa: *Na chwałę twoję miłościwy Panie, niech brzmi ten dzwonek póki świata stanie. Gloria in excelsis Deo. Me Fecit Heynrich Byrhmann Riga Anno 1759.* Trzeci dzwonek najmniejszy jest bez żadnego napisu.

Zegar bijący na wieży sporządzony kosztem klasztoru.

Xięża Dominikanie w Czasznikach ulegli kassacie 1832 r.

SZKOŁY POWIATOWE,

utrzymywane przez zgromadzenia zakonne w wydziale okręgu naukowego Wileńskiego w 1807 roku.

Gubernija Wileńska:

W Kownie xx. Franciszkanie.
W Wiłkomierzu xx. Pijarowie.
W Traszkunach xx. Bernardyni.
W Telszach xx. Bernardyni.
W Kalwaryi xx. Dominikanie.
W Rosieniach xx. Pijarowie.
W Datnowie xx. Bernardyni.
W Krożach xx. Karmelici.
W Kiejdanach utrzymywana przez zgromadzenie Ewangelików.
W Podubissie xx. Bazylijanie.
W Poniewieżu xx. Pijarowie.
W Mereczu xx. Dominikanie.
W Widzach xx. Kanonicy Regularni.
W Borunach xx. Bazylijanie.

Gubernija Grodzieńska:

W Grodnie xx. Dominikanie.
W Nowogródka xx. Dominikanie.
W Lidzie xx. Pijarowie.
W Szczuczynie xx. Pijarowie.
W Łyskowie xx. Missyonarze.

W Słonimie xx. Kanonicy Regularni.
W Żyrowicach xx. Bazylijanie na stopniu gimnazyum.
W Brześciu xx. Bazylijanie.

Gubernija Mińska.

W Lubieszowie xx. Pijarowie.
W Pińsku xx. Franciszkanię.
W Słucku, Ewangelicy.
W Berezweczu xx. Bazylijanie
W Łużkach xx. Pijarowie.

Gubernija Wołyńska:

W Włodzimierzu xx. Bazylijanie.
W Lubarze xx. Bazylijanie.
W Owruczu xx. Bazylijanie.
W Międzyrzeczu xx. Pijarowie.
W Ołyce, utrzymywana przez kollegijatę Ołycką.
W Dąbrowicy xx. Pijarowie.

Gubernija Podolska:

W Barze xx. Bazylijanie.

Gubernija Kijowska:

W Kaniowie xx. Bazylijanie.
W Humaniu xx. Bazylijanie.

Gubernija Mohylewska.

W Mohylewie xx. Jezuici.
W Mścisławiu xx. Jezuici.
W Orszy xx. Jezuici.
W Tołoczynie xx. Bazylijanie.

Gubernia Witebska:

W Połocku xx. Jezuici.
W Dyneburgu xx. Jezuici.
W Zabiałach xx. Dominikanie.
W Uszaczu xx. Dominikanie.

BAZYLIJANIE.

W archidyecezyi Połockiéj Greko-Unickiéj w 1807 roku łącznie z dyecezyą Brzeską było:

Dekanatów:

W gubernijach Litewskich 16.
W gubernii Mińskiéj — 10.
W Kurlandzkiéj — — 1.

Klasztorów męzkich xx. Bazylijanów 38.

Antopol.	Hłukszta.
Berezwecz.	Kassuty.
Boruny.	Kazimiérz.
Brześć.	Kobryń.
Byteń.	Lady.
Brasław.	Ławryszew.
Cepersk.	Leszczyny.
Chomsk.	Łohojsk.
Czerlona.	Łysków.
Darew.	Mir.
Grodno.	Nowesioło.
Helijanowo.	Nowogródek.
Hłuszniany.	Podubisie.
Jakobsztad.	Postawy.

Raków. Sułkowo.
Różana. Torokany.
Sielec. Wilno.
Swierżeń. Żyrowice.
Suchowicze.

Panien Bazylijanek, 5.

Grodno.
Nowogródek.
Wilno.
Wolna.
Mińsk.
Pińsk.

SPIS

KLASZTORÓW, REZYDENCYJ I KAPELANIJ W TOMIE I WYMIENIONYCH.

	Stron.
WSTĘP.	1.
Benedyktyni:	
Horodyszcze	10.
Mińsk	10.
Nieświéż	10.
Poszułtunie	10
Stare-Troki	9.
Cystersi:	
Kimbarówka	1.
Wistycze	14.
PP. Cysterki:	
Kimbarówka	15.
Kartuzyanie:	
Bereza	15.
Kameduli:	
Pożajście	16.
Missyonarze:	
Białystok	23.
Biebrzany	22.
Dweta	22.
Glinciszki	23.
Hlindy	23.
Iłłukszta	22.
Krasław	23.
Łysków	22.
Oświéj	23.
Siemiatycze	23.
Smoleńsk	22.
Smołowicze	23.
Subocz	22.
Wilno na Górze Zbawiciela	18.
Wilno u św. Kazimierza	20.
Zasław	23.
Bonifratry:	
Grodno	25.
Łuck	25
Mińsk	25.
Nowogródek	24.
Raków	25,
Wilno	23.
Wysokie Litewskie . . .	24.
Rochici:	
Kęstojce	27.
Kowno	27.

	stron.
Mińsk	27.
Wilno	26.
Wornie	28
Kanonicy od pokuty:	
Michaliszki	28
Miedniki	28.
Poniemunie	28.
Twerecz	28.
Wilno.	28.
Pijarowie:	
Drohiczyn	34.
Jatwisk	34
Lida	33.
Lubieszów	34.
Łużki	34.
Międzyrzecz	34.
Poniewież	32.
Petersburg	34.
Rosienie	34.
Szczuczyn	34
Wilno	29.
Wiłkomiérz	31.
Woronów	34.
Dominikanie:	
Agłona	67.
Brześć-Litewski	69.
Bohdanów	69
Bielica	69.
Bar	72 i 165.
Byszów	72.
Buchowicze	72.
Choroszcz	59
Chołopienicze	69.
Czaszniki	69 i 170.
Czartorysk	72.
Czarnobyl	72.
Chodorków	72.
Chotajewicze	72.
Czernihow	72.
Czerwono-Gorod	72.
Duniłowicze	63.
Druja	66.

	stron
Dereczyn	69.
Dudakowicze	72.
Grodno	69.
Hoszczew	65.
Hulczyce	72.
Hołowczyn.	72.
Jelna	61.
Jałowicze	69.
Kalwarya Żmudzka	58.
Klimówka	63.
Kniażyce	63.
Kraśny-Bór	64.
Koniuchy	68.
Krzyczew	68.
Kowno	69.
Kleck	69.
Kijów	69.
Kamieniec	69 i 164.
Kozin	72.
Kamień-Kozyrski	72.
Liszków	66.
Lachowicze	69.
Lachowiec	72.
Latyczew	72 i 166.
Laudańsk	72.
Łuck	72.
Mińsk	69.
Mścisław	69.
Muraffa	72 i 164.
Malatycze	72.
Merecz	72
Nieświéż	69.
Niewierow	72.
Nowgorod-Siewierski	72.
Nowogródek	82.
Orsza	59.
Ostrowno	69
Ostrowiec	81
Odessa	72.
Oszmiana	89.
Połock	62
Piaski	64.
Posin	65.
Pińsk	69
Połonno	69
Packow.	72

	stron
Petersburg	72.
Pskow	72.
Poporcie	83.
Poławeń	90.
Rosienie	56.
Różanny-Stok	60.
Ruszona	68.
Raków	69
Rzeczyca	69
Ryga	72.
Rewel	72.
Słonim	62.
Smoleńsk	69
Stołpce	69.
Szkłów	69.
Słupce	69
Stary-Konstantynów	72.
Smotrycz	72.
Subar	72.
Sejny	49.
Szarawka	72 i 166.
Sokulec	72 i 166
Smolany	72.
Sałobkowicze	72
Szumsk	92
Sołodkowce	165.
Tulczyn	69
Targowica	72.
Tywrów	72.
Troki	91 i 167.
Uszacz	67.
Uła	69.
Wilno u św. Ducha	76.
Wilno na Łukiszkach	69.
Witebsk	52.
Wasiliszki	60.
Walówka	64.
Wysoki-Dwór	69.
Winnica	69 i 166.
Włodzimiérz	72.
Wyborg	72.
Wierzbołów	49.
Werki	86.
Zabiały	67.
Zasław	69.
Ziembin	69.

	stron.
Panny Dominikanki:	
Kamieniec-Podolski	96. i 164.
Nowogródek	95.
Wilno	96.
Trynitarze:	
Beresteczko	101.
Babinowicze	102.
Brahiłow	102.
Brześć-Litewski	102.
Janów.	102.
Kamieniec-Podolski	101.
Krzemieniec	102.
Krzywicze	102.
Łuck	101.
Mołodeczna	102.
Orsza.	101.
Ryszczew	102.
Szumbar	102.
Teofil-pole	102.
Trynopol	101.
Wilno	103.
Witebsk	102.
Kanonicy Lateraneńscy:	
Krzemienica	111.
Ozierany	112.
Stary-Bychów	112.
Słonim	112.
Wilno	112.
Bernardyni:	
Brześć-Litewski	122.
Budsław	120.
Bombory	123.
Berezyna	123.
Bienica	150.
Cytowiany	121.
Chocim	123.
Czudnów	124.
Druja	121.
Datnów	121.
Dąbrowna	121.

	stron.
Dubno	122.
Ejchwald	123.
Hłusk	123.
Heldenberg	123.
Grodno	136.
Gwoździeck	122.
Irkuck	122.
Iwie	143
Janów	124.
Jarmolin	124.
Janówka	124.
Jurewicze	124.
Kretynga	121.
Kazań	123.
Kowno	124.
Łuck	121.
Łukomla	122.
Łozowica	123.
Mińsk	121.
Mohylew	121.
Mścisław	122.
Moskwa	122.
Mozyr	123.
Mikulin	123.
Nieświéż	120.
Nerczyńsk	123.
Orsza	123.
Odessa	123.
Połock	120.
Postawy	122.
Petrozawodzk	123.
Pińsko-Karolin	23.
Rohaczew	124.
Sapieżyn	122.
Smoleńsk	122.
Sienna	122.
Słuck	122.
Sumiacz	123.
Sieliszcz	123.
Słonim	141.
Telsze	121.
Taszczów	123.
Troki	124.
Traszkuny	141.
Wielona	122.
Witebsk	123.
Wękowicze	124.
Wilno	129.
Wołożyn	144
Zasław	120.
Żytomiérz	124.

Panny Bernardynki:

Brześć-Litewski	163.
Grodno	158.
Kowno	160.
Mińsk	163.
Słonim	161.
Wilno na Zarzeczu	154.
Wilno u św Michała	155.

Dodatek:

Dominikanie	164
Szkoły zakonne	171.
Bazylijanie	173.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNA

O ZAMKACH, HORODYSZCZACH I OKOPISKACH STAROŻYTNYCH,

NA LITWIE I RUSI LITEWSKIÉJ,

PRZEZ

KONSTANTEGO HR. TYSZKIEWICZA.

ZAMEK W ŁOHOJSKU.

W roku 1847, na wezwanie ówczesnego marszałka powiatu Borysowskiego, a dzisiejszego prezydenta archeologicznéj komissyi naszéj, napisałem historyę powiatu Borysowskiego, w skład któréj weszło opisanie zamku Łohojskiego; dzisiaj gdy nam przyszło znowu mówić o tym zamku, znajdujemy się zmuszonymi powtórzyć w części to, cośmy przed kilką laty o Łohojsku i jego zamku powiedzieli.

Dla dania czytelnikom naszym tém dokładniejszego wyobrażenia o rzeczy, o któréj mówić przedsiębierzemy, osądziliśmy za warunek nieodbicie potrzebny skreślenie w krótkich słowach przejścia historycznego téj ziemi, na któréj poszukiwania nasze o zamkach dokonać mamy.

Zamek Łohojski położony jest nad prawym brzegiem rzeki Hajny przy ujściu do niéj małego strumyka, w miejscu wznioślejszém od przyrodzenia, oprowadzony fossą i wzmocniony oko-

pami. Był miejscem obronném w starożytności. Nieulega to żadnéj wątpliwości: albowiem położony w kraju Słowian-Krywiczan, tak nazwanych ztąd, że się trzymali religii wspólnéj z Litwinami pod rządem hierarchów Krywami zwanych (*), był niezaprzeczenie stolicą małego xięztwa Krywiczańskiego, jakich było niemało w tym kraju, posiadanych przez carzyków z pokolenia xiążąt Połockich ze krwi znakomitéj w dziejach Ruskich Rogniedy pochodzących

Krywiczanie, plemie Słowian najbliżéj granic Litwy osiadłe zajmowało najobszerniejszą przestrzeń ziemi od wszystkich ludów Słowiańskich: albowiem w jedną stronę do jeziora Czudskiego czyli Popius do źródeł Donu i Wołgi, w drugą rozciągała się ku prawemu brzegowi Dniepra, ku Nowogródkowi, ztamtąd do Dzitwy i wciąż granicą Litwy właściwéj aż ku górnéj Wilii i górnéj Dźwinie zachodniéj (**). Naruszewicz znajduje ślady téj starożytnéj osady w hrabstwie Dąbrowickiém około Horynia we wsi Krywicze, o któréj tak mówi: „Tyle wieków przeciąg, a w nich odmiany rozmaite, jak wielkie miasta z nikczemnych wiosek dźwignęły, tak te Krywicze ze sto-

(*) Narbutt T. II, str. 125. Karamzin T. I, str. 28. Naruszewicz T I. x. III, str. 576–577. W piśmie peryodycznem Сынъ отечества napotkaliśmy artykuł z Tygodnika tłómaczony objaśniający groby starożytne; niewiem zkąd autor tego artykułu powziął przekonanie, że pokolenie Słowian Drewiczów osiadło guberniję Mińską, Krywiczan zaś w Smoleńską i Witebską odniósł, kiedy wyżéj zacytowani autorowie jednomyślnie plemie Słowian Krywiczanami zwane w téj stronie znajdują. Wiemy iż Krywiczanie nazwanymi są od tego że wspólną z Litwinami pod rządem Krywe-Krywejtów religiję wyznawali; że zaś gubernija Mińska bliżéj granic Litwy położona, niż Smoleńsk i Witebsk, przeto ziemię Mińską za Krywiczańską właściwéj nam się uważać zdało.

(**) Narbutt T. II, str. 125.

lice Krywiczanów w wioskę obrócić mogły“ (*). Daty założenia wielu miast w téj ziemi niesą w historyi z pewnością wiadomemi. Izborsk, Połock, Smoleńsk, miasta przez Krywiczan założone istniały już w IX wieku (**). Pan Narbut między starożytne Krywiczan grody Druczesk, Witebsk, i Krewo policza.

Krywiczanie lud samoistny, tylko z sąsiedniemi Litwinami związany pojęciami religijnemi, podobieństwem obyczajów i zwyczajów, przez hierarchów religijnych rządzony do roku 858, nieznał obcego nad sobą pana, nieznał żadnych dla nikogo obowiązków. W téj dacie według Nestora niejacy śmiali i waleczni zdobywcy, Waragami zwani, przyszli z za morza Baltyckiego i nałożyli podatek na Krywiczanów (***); lubo we dwa lata byli wygnani, mieli jednak dosyć czasu do rzucenia ziarn niezgody, do zakłócenia pokoju od wieków istniejącego pomiędzy tém wielkiém Słowian plemieniem, rządzącém się dotąd patryarchalnie. Krywiczanie, utrudzeni prędko tym wewnętrznym niepokojem, umyślili postarać się o rządzców dla swéj ziemi, i w tym celu w 862 roku wyprawili posłów za morze do Waregо-Russów, którzy ich w te słowa jakoby wezwać mieli: „Kraj nasz ludny i obfity, lecz niéma w nim porządku, idźcie rządzić i panować nad nami (da pojdiete kniażyt i władet nami)“ (****). Słowa te kronikarza Ruskiego zbijają podanie Millera o Waregach, któren pisze, iż Ruryk samowolnie władzę nad Słowianami objął, gdy tylko do bronienia ich granic był wezwany.

W połowie XII wieku samoistność Krywiczan upadła; znakomity dom xiążąt Połockich, carzyków dotąd ziemi Krywiczań-

(*) Naruszewicz T. I, x. III, str. 577.

(**) Karamzin T. I, str. 30.

(***) Karamzin T. I, str. 39; w Pskowskiéj Kronice na str. 164, czytamy słowa następne: „Nowhorodcy swoim włast imachu, a Krywiczy swoim, Czud swoim władiach i dań dawachu Waregam“. Nota 275.

(****) Noty do historyi Karamzina T. II, nota 276.

skiéj, którzy oddawna odłączyli się od Rusi, chcąc być xiążętami niezależnymi, pokonały i wytępiły xiążęta Kijowskie, idące z pokolenia Ruryka.

Obaczmy jak się rzecz miała. Włodzimiérz W. piérwszy zwrócił swoję uwagę na obszerną naówczas dzielnicę Połockich xiążąt, i skierował na nią swe zaborcze widoki. Piękna xiężniczka Połocka na imie Rognieda córka Rogwołoda podała powód dumnemu Włodzimierzowi do rozpoczęcia kroków wojennych. Gdy się o nią oświadczywszy, otrzymał odmówną odpowiedź, bo xiężniczka komu innemu zaręczoną była, wszedł do Połocka zbrojno, ojca jéj Rogwołoda i dwóch jéj braci zamordował, xiężniczkę gwałtem poślubił i obszerne xięztwo Połockie wcielił do posiadłości swoich. Izasław, syn najstarszy Włodzimierza, któren mu się z Rogniedy urodził, gdy doszedł pełnoletności a małżonka jego, matka Izasława siłą i przez okrucieństwo zdobyta, gdy mu już przykrą była, — Włodzimierz W. zesłał matkę z synem do nowopobudowanego dla nich zamku, co Izasławiem od imienia syna nazwał, położonego około Mińska na ziemi Krywiczan w przedziałach niegdyś xięztwa Połockiego, i całą tę dawną xiążąt Połockich dzielnicę przy rozdziale między swe syny obszernego kraju, którym władał, Izasławowi w rządy oddał. Tą koleją Izasław dziada swego po matce objął ziemię i nad nią rozpoczęła się nanowo dynastya xiążąt Połockich po kądzieli.

Niedługo cieszył się Izasław rządami nad swoją dzielnicą, albowiem objąwszy ją około roku 990 umarł w roku **1001**, zostawiwszy po sobie syna Wrotysława. Wrotysława panowanie niczém się znamienitém w tym kraju nieodznacza; musiał on wszakże w ciągu swego panowania zamyślać o samoistności i niepodległości swego xięztwa, zkąd wyszła niezgoda pomiędzy nim, a stryjem jego Jarosławem, albowiem kronika zapisała pod roku **1021**, wojnę jego ze stryjem, w któréj pobity

zawrzeć musiał zgodę i wrócił do przodków swych stolicy, do Połocka. Syn Wrotysława Wszesław, więcéj mający od ojca swego rycerskiego ducha, pałający ciągłą żądzą podbojów, knuł w myśli chęć rozszerzenia granic swego xięztwa przez wydarcie krewnym ich posiadłości na xięztwie Kijowskiém.

Rościł on do tego niejakieś urojone dynastyczne prawo z tytułu, iż był wnukiem najstarszego z Włodzimierzowych synów. W tym celu z zebraném wojskiem w **1067** r. wkroczył w dzielnicę Izasława, syna Jarosławowego xięcia Kijowskiego, obległ. Psków, zdobył Nowogród, zabierał mieszkańców, łupił cerkwie. Synowie Jarosława, widząc się napadniętymi znienacka przez krewnego, niemogąc dać już siłom jego skutecznego odporu, połączyli się z sobą i z uźbieranemi naprędce siłami, chwytając się praw odwetu, wkroczyli w przedział dzielnicy Wszesława, i po jego kraju klęski ognia, mordów i zniszczenia w miastach i wsiach roznosić nawzajem poczęli (*).

Wszesław na wieść o tém nieszczęściu, jakie po kraju jego wojska synów Jarosławowych roznosiły, rzuca podboje i dąży śpiesznie do swojéj dzielnicy, aby w niéj przekrócił krwi rozlew na niewinnych mieszkańcach własnego kraju. Wojska nieprzyjacielskie spotkały się w tymże roku nad rzeką Niemihą pod samym zamkiem obronnym i miastem Mińskiem. Straszne i krwawe tego spotkania wypadki znajome są światu z pieśni Igorowéj; niepotrzebujemy przeto ich powtarzać tutaj; powiemy tylko, iż Wszesław w téj walce ostatecznie pobity, z resztkami wojska z pola bitwy nieuchodzi w głąb swego kraju, lecz w oburzeniu i rozpaczliwym gniewie, rzuca się na Ruś w stronę Kijowa, aby tę stolicę Rusi niebronioną przez wojska, zdobyć, złupić i spalić. Izasław, przelękniony tą determinacyą Wszesława, goni za nim, dopędza go pod Smoleńskiem, rozpoczyna

(*) Karamzin T. II, str. 43.

z nim układy, w ciągu których po daném słowie przez Izasława na bezpieczeństwo, Wszesław, gdy krewnemu zaufał i do obozu jego dla układów przybył, schwytany i uwięziony przez xiążęcia Kijowskiego, do Kijowa odwiezionym został. Tam zamiast niechybnéj w męczarniach śmierci, któréj się spodziewał xiążę Połocki, inny go wcale los oczekiwał. Kijowianie, zniechęceni ku swemu xiążęciu za przegraną bitwę z Połowcami, Izasława nietylko na powrót do stolicy nieprzyjęli; lecz go z xięztw dziedzicznych jego wypędziwszy, władzę xiążęcą nad krajem i stolicą uwięzionemu Wszesławowi oddając, wielkim go kniaziem nad całą Rusią obwołali.

Krótkie były rządy Wszesława nad Kijowem: albowiem Izasław, strącony z władzy xiążęcéj, uciekł do sąsiedniéj Polski, szukając u Bolesława Krzywoustego gościnnego przytułku i protekcyi. Monarcha Polski, dawszy mu piérwsze, nieodmówił i drugiego: liczne wojska swoje poprowadził na Kijów. Darmo Wszesław usiłował oprzeć się zastępom króla Polskiego; Bolesław Kijów zdobył, osadził w nim napowrót wygnanego xiążęcia, którego Kijowianie po siedmiomiesięcznem tułactwie przyjąć musieli. Wszesław zaś uciekł z Kijowa do swego dziedzicznego Połocka.

Wszesław po téj wyprawie zaledwo się utrzymać zdołał przy swojém xięztwie Połockiém i posiadłościach jego, tak dalece losy tego xiążęcia zachwianemi były; lecz zaledwo to przeszło, zaledwo się poczuł znowu bezpiecznym i mocnym na swojéj dzielnicy, aliści niechęć ku synom Izasławowym i głęboko zakorzeniona w sercu jego myśl dynastyczna, dręczyła go bezprzestannie. Uważając potomków linii młódszéj Włodzimierzowéj za uzurpatorów, siebie miał jednego za prawego pretendenta do xięztwa całéj Rusi, i do osiągnienia tego tytułu, przez lat kilkanaście zbrojne gotował zamiary.

W r. **1084** znowu się targnął na posiadłości Wsewołoda,

panującego w ówczas na Kijowie; znowu Smoleńsk i Nowogród, miasta należące do tego xiążęcia opanował, zdobył, złupił i zniszczył. Lecz Wsewołod miał syna nażwiskiem Włodzimierza, którego potém Monomachem przezwano.

Młody ten xiążę przedsiębierczy, energiczny, tchnący żądzą wojny i sławy, odwetował na xięztwie Połockiém, dzielnicy Wszesława, za wszystkie zadane straszne klęski miastom wyżej rzeczonym, będącym dziedziczną własnością ojca swego. Idąc za Wszesławem, niszczył ten młody xiążę Krywiczan ziemię, począwszy od jéj granic aż do Łukomla, Łohojska i Drucka; Mińsk zaś, drugą stolicę xięztwa Połockiego zniszczył tak dalece, iż w nim niepozostało ani pachołęcia, ani sztuki bydła. Takie przecierpiał srogie klęski lud niewinny Krywiczan za niepohamowaną dumę swojego xiążęcia, klęski, które mu sprawił młody xiążę pokrewny w strasznych prawach odwetu; musiała ta wyprawa na ziemię Krywiczańską, rozlewem krwi niewinnéj i barbarzyństwem okrutném w dziejach odznaczająca się, zrobić na młodym Włodzimierzu niepoślednie wrażenie, i dogadzając jego rycerskiéj dumie, sprawić mu najświetniejszą pamiątkę w jego życiu, kiedy pamięć tych klęsk strasznych zapisał na starość w swym testamencie, jako przechwałkę świetnych czynów swéj młodości (*).

Oto jest najpiérwsza wzmianka, jaką napotkaliśmy w dziejach o starożytnym Łohojsku. Wspomnienie o nim w testamencie Monomacha oczywiście domyślać się każe, iż Łohojsk narówni z innemi wspomnionemi tam grodami w XI wieku był już jedną ze znamienitszych posad na Krywiczańskiéj ziemi; tém więcéj potwierdza nas w tém przekonaniu pewność historyczna, iż wnukowie Wszesława dzieląc posiadłości swego dziada dzielnicę na Łohojsku dostali. Lecz idźmy koleją. Hleb,

(*) Kronika Mińska Wł. Syrokomli, str. 35.

syn Wszesława, zmarłego w roku 1101, objął po ojcu rządy nad xięztwem Połockiém i ten xiążę, odziedziczywszy po ojcu xiążęcą posiadłość, odziedziczył zarazem i niechęć do xiążąt panujących na Kijowie i uczucie praw starszeństwa swego rodu dla panowania nad całą Rusią; prowadził on ciągłe zbrojne zatargi z Włodzimierzem Monomachem. Nienawiść braci synów Wszesława między sobą z powodu rozdziału xięztwa Połockiego między niemi wniosła w tę xiążęcą rodzinę niezgodę, a za nią poszła wojna domowa, i klęski po Krywiczańskiéj ziemi odnawiać się i szerzyć poczęły. Dawid, brat młódszy Hleba, niezadowolony z dzielnicy, która mu się po ojcu dostała, udał się do krewnych swych panujących na Kijowie, prosząc o zbrojne poparcie krzywd jego. Rozumie się, iż tamci, pałający wieczną niechęcią ku linii xiążąt Połockich, z radością przyjęli prośby Dawida; wojna znowu wniesioną została do staréj Krywiczan ojczyzny. W roku 1115 wojska Monomacha, wyprawione na obleganie Mińska, pod dowództwem syna jego Jaropołka, niszczyły i pustoszyły wszystkie jego okolice.

Hleb w powtórnéj wojnie, wypowiedzianéj Włodzimierzowi Monomachowi, pojmany, w Kijowie uwięziony, tam życia dokonał. Po śmierci jego, pomimo iż trzech synów zostawił, Wsewołoda, Włodzimierza i Rościsława, bracia Hlebowi rozdzielili między siebie xięztwo Połockie; Mińsk świeżo zdobyty był we władaniu Monomacha, a następnie syna jego Mścisława; synowie zatém Wszesława, z krzywdą swych synowców, po długich sporach, rozebrali między sobą dzielnice na innych miastach jako to: Borysowie, Łohojsku, Zasławiu i t. d., i na tych dzielnicach w obronnych zamkach rozdrobnieni panowali nad Krywiczańską ziemią. Ciągłe zatargi i niesnaski rozdrobnionych już i bezsilnych potomków Rogniedy, zakłócając pokój, jakiego xiążęta panujące nad Rusią pragnęły, naprowadziły Mścisława na myśl ostatecznego wcielenia xięztwa Połockiego do Rusi.

Mścisław postanowił podbić tę starożytną prowincyę Krywiczan, o którą się przodkowie jego nadarmo kusili. W tym celu r. 1128, kazał sześciu braciom swoim z licznemi oddziałami wojska wkroczyć we wszystkie prowincye ziemi Krywiczańskiéj; każden z nich w części sobie przeznaczonéj dnia 4 sierpnia powinien był rozpocząć działania wojenne. Zamki Łohojski i Borysowski stanowiły przeszkodę w połączeniu się wojsk dla oblegania Zasławia miasta i zamku, które Włodzimierz W. w roku 986 zbudował i przeznaczył na wygnanie dla piérwszéj swéj żony, z nieszczęść sławnéj Rogniedy z synem Izasławem (*). Wsewołod Olgowicz z oddziałem wiernych sobie Torków, oddanych pod dowództwo bojara Iwana Wojtyszyca, uderzył na Borysów; Izasław zaś jeszcze przed dniem naznaczonym przez Mścisława, dobył Łohojska, i po dwudniowym w nim odpoczynku (**), pośpieszył połączyć się z wojskami stryjów, którzy oblegali Zasław.

Gdy ziemia Krywiczan już zawojowaną, a wszyscy xiążęta Połoccy na wygnanie zesłanymi zostali, w r. 1129 Mścisław xięztwo Połockie i Mińskie oddał w zarząd synowi swojemu. Izasława rządy odznaczyły się dobrocią, był on kochany od narodu, a od kronikarzy przezwany został „błogosławioną latoroślą dobrego korzenia“ (***). Umarł Izasław 13 listopada roku 1154, niedożywszy podeszłéj starości.

(*) Karamzin T. I. str. 189.

(**) Izasław że prestriap dwa dni u Łohożyska, i ide k Zasławliu k strojewy swojemu, wodia z soboju Wraczysława ziatia swojeho, iże biasze poszoł k otcu swojemu, i byw posredie puti i ostrasza sia ne moha poiti ni siemo ni onamo, i idie szurynu swojemu w ruce i Łohożany, oże bez pakosti sut, pierejali i daszasia rekcze Wiaczysławu: „pryzowny Boha, jako nas ne dasi na szczyt.“ (a)

(a) Ipatiewskaja Letopis, wydanie Petersburskie 1843 r. str. 11. Karamzin T. II, str. 157 – 158. Narbutt, Dzieje starożytnéj Litwy, T. III, str. 275 i 276.

Zamek Łohojski od daty jego zdobycia, to jego od 1128 roku wespół z całym tym krajem, jak widzimy, zostawał pod rządem Izasława. Izasław zwycięzca i panujący nad całą Rusią, pomimo iż prawem oręża zawładał Krywiczańską ziemią i wygnał z niéj xiążąt Połockich, synow Hleba pozostałych w Kijowie po śmierci ojca pod jego opieką; wraca znowu na ziemię dziedziczną ich przodków, wydziela im dzielnice: Wołodara, starszego z braci osadza na Mińsku, Rościsława w Połocku, trzeci Wszesław dostaje dzielnicę w Zasławiu, i tak powraca xięztwu Połockiemu latorośl dawnego ich szczepu. Połoczanie, nieradzi rządom potomka Rogniedy, wyganiają Rościsława w 1158 r. z Połocka; a zapraszają na rządy Rogwołoda. Znowu poczęły się klęski wojny domowéj po Krywiczańskiéj ziemi: bo Rościsław, wygnany z Połocką w swoim przechodzie do Mińska z wierną sobie drużyną, pali i niszczy wszystko, co spotyka na drodze. Panujący podtenczas na Mińsku Wołodar, brat Rościsława ustępuję mu rządów nad Mińskiem. Rogwołod, goniący za nim z Połocka. Mińsk oblega i z synami Hlebowymi układa warunki pokoju. Pilno było Rogwołodowi pośpieszać układy z bracią synami Hleba, albowiem gdy się rozprawa toczy pod Mińskiem, wieść dochodzi Rogwołoda, iż w nieobecności jego niestali Połoczanie wezwali na rządy swego xięztwa Świętosława Wasilkowicza (*).

Po zatargach wojennych i po różnych przejściach losu, jakiego doświadczali synowie Hleba z Rogwołodem, pomiędzy rokiem 1170 a 1183 widzimy panującym nad ziemią Mińską Wołodara brata Rościsławowego, a w r. 1186 na Łohojsku Wasilka, Wołodarowego syna (**). Znowu więc Łohojsk staje się

(*) Karamzin T. II. str. 182

(**) Kronika miasta Mińska, Wł. Syrokomli str. 42. ob. Teka Wileńska T. I.

dzielnicą xiążęcia, a obronny jego zamek strzeże praw i bezpieczeństwa władzcy ziemi, o któréj właśnie mówić zamierzyliśmy. Za potomków Izasława, jak widzimy, nastały niezgody xiążat pomiędzy sobą; ziemia Krywiczan rozdzieloną, a przez zatargi i wojny domowe osłabioną gdy została, naród sąsiedni Litwini, nowi nieprzyjaciele, niebezpieczni a okrutni, jak ich nazywa Karamzin, naród dzielny i ubogi, uległy za Izasława xiążętom Ruskim, płacić zmuszeni im podatek skórami, łykiem i wicią, w téj chwili niezgod domowych między xiążęty Ruskimi, upatrzyli zręczną porę do wybicia się z pod jarzma nieprzyjaciół; nietylko że zaprzestali im ulegać, lecz poczęli najeżdzać prowincye Ruskie. O najazdach Litwinów tak mówi ówczesna historya: „Trąbiąc w swoje długie rogi, mieszkańce tego narodu wsiadali na rącze leśne konie, i jak drapieżne żwierzęta puszczali się na zdobycz; palili wsie, zabierali w niewolę mieszkańców i ścigani przez oddziały wojska, kolumnami walczyć niechcieli, lecz rozsypywali na wszystkie strony, niknęli i znowu się pokazywali“ (*). Podobał się Litwinom ten rodzaj napadniczego życia, nieustraszyły ich nawet okrucieństwa, których się Rusini nad wziętym w niewolę Litwinem dopuszczali (**). Na większy rozmiar coraz częściéj i coraz śmieléj nieprzyjacielskie kroki posuwać poczęli. W 1224 roku stoczyli i wygrali Litwini bitwę z posadnikami miasta Russy. W 1236 roku podług kronik Niemieckich, zaś w 1237 lub 1238 podług Ruskich, Litwini korzystając z połączenia się Inflantczyków

(*) Karamzin T. III. str. 56.

(**) Historya nam podaje naźwisko Romana, który był okrutnym dla nieprzyjaciół; Litwinow pojmanych wprzęgał do sochy i nimi rolę uprawiał, ztąd aż do XVI wieku dotrwało u Litwinow przysłowie: „Romanie! biednymi (orzesz) Litwinami orzesz.“ Karamzin T. III. str. 102. Stryjkowski.

z rokoszanami Rossyjskimi, pociągnęli w głąb' Rossyi, zbliżali się już do miasta Russy, niszcząc okolice, cerkwie i klasztory; Jarosław musiał się układać z Inflantczykami, aby ratować kraj od napadu Litwinów, pokonał ich w xięztwie Toropieckiém i wziął w zdobyczy trzysta koni, mnóztwo oręża i tarcz. Kronikarz o napadach Litewskich w téj dacie pisze: „Ten naród nieustannemi napadami bardziéj i coraz bardziéj groził sąsiadom, trudnił się jedynie rolnictwem i wojną, gardził sztukami towarzystw cywilnych w pokoju, lecz chciwie pragnął ich płodów w stronach oświeconych i chciał je nabyć nie zamianą, nie handlem, lecz krwią własną“ (*).

Straszniejszą nad wszystkie klęski dla ziem Ruskich, którą Karamzin wiekiem niedoli nazywa, było zjawienie się Tatarów. Oktaj syn Czyngiskana, dopełniając woli ojca swego, trzykroć sto tysięcy wojska dawszy Batemu, polecił mu zawojowanie najodleglejszych prowincyj (**). Tatarzy pod dowództwem Batego napadami na Ruską ziemię gdy poniżyli potęgę potomków Ruryka, dali przez to zręczność dzielnym i mądrym w. xiążętom Litewskim, których rządy nad Litwą już głośnemi stawać się zaczęły, zawładania ziemią Krywiczan. Starali się wprawdzie Tatarzy przeszkodzić tym ich zamysłom, ale oręż Litwinów wyższy już nad inne, upokorzył ich do tego stopnia, że nietylko ta część Rusi zachodniéj, lecz i południowa i mnogie Słowiańskie kraje stały się na bardzo długo spokojną własnością zwycięzców.

W ciągu przejść historycznych a krwawych Krywiczańskiéj ziemi, tracimy z oczu na lat 200 nasz Łohojsk. Pośród kłótni i zamieszek domowych, odległych potomków Włodzi-

(*) Karamzin T. III. str. 244.

(*) Karamzin T. III. str. 254.

mierza W., pośród wojen Rusi ciągle z Litwą prowadzonych i w całém przejściu Rusi na własność xiążąt Litewskich, Łohojsk i zamek jego żadnéj snadź nieużywał wojennéj sławy, gdy o nim najmniejszéj wzmianki dzieje nieczynią. Od daty gdy stanowił xiążęcą dzielnicę Wasilki Wołodarowicza do czasów rządu xx. Litewskich nad tym krajem, musiał on bywać bądź miejscem pobytu małoznaczących osób krwi xiążęcéj, bądź własnością publiczną, którą panujący xiążęta obdarzali jakieś rodziny zasłużone w kraju. Ten nasz domysł opieramy na tém, iż w r. 1387 Władysław Jagiełło przywilejem swoim, datowanym dnia 28 kwietnia, Łohojsk po niejakim Wojszwidzie między innemi miastami i ziemiami bratu swemu Skirgielle ze wszystkimi ludźmi, danią, dochodami i z bobrowemi gonami na dzielnicę jego odpisał (*). W pięć lat późniéj to jest 1392 r. tenże Łohojsk wespół z dobrami, miastami i zamkami, objętemi w przywileju Władysława Jagiełły od Skirgiełły przeszedł w ręce w. xiążęcia Witolda; po nim warowna ta dzielnica bywała spuścizną w. x. Litewskich, a w podziałach ich rodowych przechodząc kolejno z jednego na drugich, dostała się widać ostatecznie na własność królewską Kazimierza Jagiellończyka, któ-

(*) Teodor Narbutt, Pomniejsze pisma historyczne, str. 104. — „Także Łohożesk wieś i Ryłowa-dola ludi i sieła i zemla i dań Ryłowa i wieś dochod. Także Łohożskaja dań i ludi wieś dochod, szto Wojszwied derżał, szto jeświa po słowu czynili i dospieli jeświa: monastyr cerkwie swiatoho Iwana i pryłuczyto jeświa k cerkwi na wieki światomu Preteczy, i dał moj brat kniaż Skiryghajło usiu tuju dań serebranuju, bobry, bełki i łukna wsia i lud i usi, a szto otłuczyli jeświa swiatoj cerkwi dań s ludmi i so uszelakim dochodom, toho wami ne poruszyti, ni kotorym diełom, ni pryobiditi, od nich kniażem, a chto pryobidit' ili otimiet', ot światoho Iwana tuju istinu cerkwi, i tot bubudiet' proklat· usij wiek i w buduszczyi, a to jeświa uczynili sobie na pamiet' a światomu Iwanu czest' i w sławu.“

ren te dobra darował na dziedziczną własność pokrewnemu swemu po wielkim xiążęciu Litewskim Olgierdzie, Alexandrowi xięciu Czartoryskiemu. O tém przejściu Łohojska i zamku jego z xiążęcéj dzielnicy na własność prywatną domu Czartoryskich, dowiadujemy się z listu w. xiążęcia Alexandra, pisanego 7 nowembra 12 indykta dnia, do mieszkańców Sielca w sprawie, która się zawiązała między Semenem synem Alexandra Czartoryskim a Iwaszkiem Jackowiczem pisarzem w. x. L. z rzeczy danych Czartoryskiemu pieniędzy z powodu kupna od tegoż majątku Sielca, wsi należącéj do dóbr Łohojskich, w którym to liście w. x. Alexander, uznaje pretensyę Iwaszki Jackowicza za sprawiedliwą, a sąd swój w jego sprawie ferując, o prawach swoich xiążęcych na Łohojsk tak się wyraża: „Тое имѣнье все Логожескъ есть въ нашои воли, бо то данина отца нашого его милости кнзю Александру“ (*). Słowa te listu w. xiążęcia niezostawują w nas najmniejszéj wątpliwości o kolei, którą dobra Łohojskie przeszły na własność prywatną, jak niemniéj utwierdzają nas w domyśle, iż Łohojsk nietylko że stanowił obronną dzielnicę xiążęcą, lecz że w owéj dacie musiał być jakiémś miejscem, w którém się koncentrowała władza zarządu krajowego, albowiem w tylko co przytoczonym liście, w. xiążę Alexander wszędzie go powiatem Łohojskim nazywa.

Dokumentalna wiadomość o zamku Łohojskim datuje od 1505 roku. W téj dacie, jak się przed chwilą rzekło, dobra Łohojskie były własnością xięcia Semena Alexandrowicza Czartoryskiego, według Niesieckiego, wnuka Korygiełła (**), gdzie on z rodziną swoją w obronnym zamku mieszkał. Kto zna dokładnie dzieje kraju naszego, wie bez wątpienia, co się w téj jego

(*) Ob. Zbiór dawnych dyplomatów i aktów miast Mińskiéj gubernii, Mińsk 1848, str. 1.

(**) Korona Polska, T. I, str. 336.

części działo w ostatnich, że tak rzec można godzinach życia króla Alexandra; jeżeli przypomni sobie tylokrotne najścia i plądrowania po całym kraju Tatarów, niezdziwi się nad gruzami zamków, ani szukać będzie piśmiennych na nie zabytków. Temu losowi uległy w 1505 r. wszystkie zamki w ziemi Mińskiéj leżące. „Machmet-Kierej — mówi Bielski — miasta Mińska dobył, tylko zamku nie. Wielkie natenczas szkody w Litwie Tatarowie poczynili, zkąd powrócili się bez szkody nazad, ludzi samych przez sto tysięcy jako powiadają wywiodłszy. Potém po odejściu Tatar było powietrze w Mińsku i w innych miastach Litewskich“ (*). Stryjkowski w straszniejszych jeszcze wyrazach nam tę klęskę krajową opowiada. „A Machmet-Kierej carowic — mówi on — który stał pod zamkiem Mińskim koszem, wszystkie wołości okoliczne zburzył, miasto Mińsk spustoszył, tylko zamku z inszymi obronił, monastery i cerkwi ogniem wypalił w ziemi Litewskiéj i w Połocku, w Witebsku i w Odrucku wiele szkody poczynił i srogie krwie rozlanie wtenczas nad rodzajem chrześcijańskim uczynił, i niepodjąwszy w ludziach swych szkody, wrócił się nazad“ (**). Pastwą ognia i pogańskiéj wściekłości Tatarow stał się i zamek Łohojski: niszcząc bowiem ziemię Mińską plądrując po całym kraju, wyludniając go przez wyprowadzenie ludzi, Tatarzy i przez Łohojsk przeszli. Xiążę Semen Alexandrowicz nietylko w tém najściu nieprzyjaciół liczne włości potracił, lecz mu zamek ze szczętem zburzono, ogniem zniszczono i dzieci jego własne uprowadzono. We trzy lata po téj klęsce Zygmunt I, na prośby xięcia, gdy mu wszystkie piśmienne dowody na posiadane przez niego dobra spalono, za świadectwem wojewody Wileńskiego kanclerza królewskiego pana Mikołaja Radziwiłłowicza i innych, że te dobra

(*) Kronika Polska Bielskiego xięgi czwarte, str. 449.

(**) Macieja Stryjkowskiego xięgi wtóre, rozdz. V, str. 695.

„jest własnaja otczyzna ieho," w 1508 roku grudnia 20 dnia indykta II w Wilnie, nowém nadaniem te dobra jemu przyznał, i w témto nadaniu, nieszczęścia xięcia tak opisuje: „Powiedieł piered nami namiestnik Kamieniecki kniaz Semen Alexandrowicz, iż z Bożaho dopuszczenia, pohaństwo Tatarowie dieti jemu pobrali i zamok ieho Łohoiesk sożhli, i przy dietiach listy i przywilehie, ktorye on mieł na otczyznye imienia swoie, pobrali" (*).

Tym dokumentem, któren jest najdawniejszym jaki archiwum Łohojskie dzisiaj posiada, wrócił król xiążęciu, co wrócić było w jego mocy, to jest nadanie na rozległe włoście; lecz niewrócił mu synów, których utracił. Zostały xięciu dwie córki, Zofija i Alexandra, potém oddane za mąż, piérwsza Teodorowi Hniewoszewiczowi, druga Borysowi Ihnatowitowiczowi Obrazcowemu; obie jedyne dziedziczki obszernéj wówczas Łohojszczyzny, mieszkały na zamku Łohojskim.

W roku 1514 już xiążę Semen Alexandrowicz nieżył. Mieszkała na zamku Łohojskim, przy ciotce swojéj Eugenii Andrejownéj xiężniczce Możajskiéj, córka jego młódsza Alexandra, wdowa po Borysie Ihnatowiczu Obrazcowie z małoletnim synem Lwem. Wtenczas Wasili Tyszkiewicz wojewoda Podlaski, marszałek hospodarski w poczcie królewskim, ciągnąc z pod Orszy do Hajny (**), znalazł się w tych stronach. Przylgnęło jego serce

(*) Archiwum Łohojskie, teka I, fascykuł 1.

(**) Po pamiętnéj bitwie pod Orszą w roku 1514 Zygmunt I z całém rycerstwem z przedniejszymi pany i z więźniami nieprzyjacielskimi ciągnął do piérwszego Rzymskiego kościoła o milę od Łohojska położonego, do Hajny, dla złożenia Bogu podziękowania za tak świetne nad nieprzyjacielem zwycięztwo. Tam trzy dni na dziękczynném nabożeństwie spędził, w ciągu których pogrzebał ciała dwu sług swoich Stanisława Niskowskiego i Stanisława Aarona. Tam datował przywiléj w niedzielę piérwszą po feście

do młodéj i pełnéj wdzięków wdowy; nietrudno pójść musiały dalsze układy, albowiem w r. 1517 już go czytamy mężem wdowy, rządcą połowy Łohojska i czyniącym znaczne do niego przykuple. W roku 1525 zawarł umowę ze szwagrem swoim

Podwyższenia Krzyża, świętego następnéj treści: „In nomine Domini amen. Ad perpetuam rei memoriam. Nos Sigismundus D. G Rex Pol. M. D. Litt. Rus. Prus. dominus et heres, significamus tenere presentium, quibus expedit universis praesentibus, et futuris, habituris harum notitiarum. Quia redencentibus nobis ex praelio, quo hostem nostrum Ducem Moschoviae contre et jus juremdum Terras nostras vastartatem ac ejus exercitum octoginta millium hominum fudimus fagacimusque, cum ad primam nostri ritus Eclesiam in Hayna applicuimus volenter immortali Deo ac ejus intemerates Matri, in cujus natali tanta nobis vietoria cepit quantam praesens saeculum non vidit, primordia laudis et gratitudinis nostrae exhibere. Agrum nostrum qui jacet a Domo plebani usque ad viam quae vadit penes Eclesiam, et ex alia porte a Domo plebanoli usque ad fluvium illie flumentem, honorabili Andreae Plebano in Hayna ac ejus successoribus plebanalis pro tempore existentibus dandum donandum inseribendumque duximus damusque et inscribimus tenore presentium mediante perpetus et in aevum per ipsum Andream Plebanum et ejus successores plebanos tenendum, habendum, uti fruendum pacificeque et quiete possidendum eum omni jure dominis et propriatote ita prout ipsi eundem agrum tenuimus et possedimus, nihil juris ac dominii nobis et successoribus nostris in eo relinquentis, permitentesque ac consentientis illum adseribi Eclesiasticae ininienitati volumus autem et ordinemus, quod dictus Andreos Plebanus ac succesores ipsius debebant exnunc inperpetuum singulis mensibus anni canture aut cantari facere missam unam de Nativitatae gloriosae virginis Mariae eum memoria servitorum nostrorum occisorum videlicet, Stanislai Niskowski et Aaron Stanislai, qui ex prelio addueti ibidem tumulati sunt, pro animarum eorum salute et tantae vietoriae memoria sempiterna. In cujus rei testimonium sigillum nostrum magni Ducata Litt. praesentibus est appensum, actum et datum in Hayna. Die

Teodorem Hniewoszewiczem, mocą któréj część Łohojska, należąca do jego żony xiężniczki Zofii, Wasilowi Tyszkiewiczowi na dziedzictwo przedana została. W roku 1531 część drugą Łohojska, będącą wnioskiem posagowym żony, okupił i tegoż roku października 20 dnia, indykta V, Zygmunt I przywilejem takowe kupno utwierdził. Gdy tym sposobem wojewoda Podlaski stał się panem całego Łohojska, zamek w nim starożytny, przez Tatarów zburzony z fundamentów odbudował, w rynsztunki wojenne opatrzył, i swoję w nim rezydencyę założył; nie-

---

Dominico proximo post festum Exaltationis sanctae Crucis, anno Domini millesimo quingentesimo quarto decimo, regni nostri anno octavo, praesentibus ibidem magnificis Nicolao Nicolai Radziwiłłowicz Vilnensi et Magni Ducate nostri Litvaniae Cancellario, Gregorio Oszczekowicz Trocensi Palatinis, et Stanislao Janowicz Castelano Trocensi et Capitaneo Samogitiae coeterisque Dignitaris et aulices Nostris testibus circa premista simere et fidelibus dilecte“ (a).

Pamiątka tego zwycięztwa Zygmunta I, które w dziejach i w pamięci ludzkiéj zachowaném zostało, pod nazwą zwycięztwa pod Orszą, uwieńczoną była medalem, o którego istnieniu długie toczyły się spory pomiędzy uczonymi numizmatykami. Opis jego jest następny. Strona główna: popiersie króla z boku widziane, na głowie czapka, a na niéj korona filgranową robotą rżnięta; spodnia suknia jest obcisła, wierzchnia suknia a raczéj delija wykładana jest futrem. W koło napis: SIGISM(undus) I. REKS POL(oniae), MAGN(us) DUX LIT(huaniae), RUSS(iae) PRUSS(iae), MAS(oviae), SAM(ogitiae); to jest: Zygmunt I król Polski, wielki xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki. Strona odwrótna: głowa na xiędze oparta, na głowie lampa zapalona i napis dokoła: PRAWO ŻIWE CHCE.

Edward hrabia Raczyński w szacownem swojém dziele, Gabinet medalów Polskich, w tomie piérwszym na stronie drugiéj, taki tylko

---

(a) Archiwum Kościoła Hajeńskiego.

mniéj cerkiew' zamkową pod tytułem Bohojawlenija podobnież w gruzach leżącą nanowo wystawił, bogato uposażył i na swój grób przeznaczył.

Wasil czyli Bazyli Tyszkiewicz, piąty z kolei syn Tyszki czyli Tymoteusza, nim się raz piérwszy ukazał na Litwie, posiadał już na Ukrainie wielkie dobra, a w kraju jak na młody wiek jego wysokie urzęda. W roku 1514 gdy się piérwszy raz na Litwie pojawił, naonczas był już wojewodą Podlaskim marszałkiem hospodarskim. W roku 1517 widzim go mężem wdowy, zamieszkałym w Łohojsku i czyniącym do niego znaczne przykuple; w roku 1531 dziedzicem całego Łohojska. Tu on przeniósł z Ukrainy swoje stałe mieszkanie. W związku z xiężniczką miał Wasil trzech synów, Eustachego, któren w młodym wieku umarł, Kalennika i Jurja, oraz córkę jedną Nastazyę poślubioną potém Iwanowi Mieleszce; z drugiéj żony (bo był powtórnie z Sopoćkówną żonaty), syna Eustachego, któremu to Stryjkowski swoje xięgi XVI i XVII przypisał, i córkę Alexandrę poślubioną Mikołajowi Jazłowickiemu staroście Śniatyńskiemu, temu samemu, o którym mówi pisarz Obrazów starożytnych (*), iż był mężem śmiałym, dla którego bitwy były

---

czyni opis tego medalu; w wykładzie swoim usuwając zdanie Lucka, domyśla się, iż on był bitym na pamiątkę ogłoszenia statutu Litewskiego w r 1529. Lecz w exemplarzu znajdującym się w odlewie w zbiórku naszym, na stronie odwrótnéj u dołu pod xięgą znajdują się te słowa: „VICT. AD ORSHAM.Anno 1514“, opuszczone na medalu opisanym przez hrabię Raczyńskiego, co niezostawuje najmniéjszéj wątpliwości w tém, iż ten medal przedstawia pamiątkę owego świetnego zwycięztwa. Luck piszący w roku 1620 w rysunku przy swém dziele zamieszczonym, musiał bliżéj prawdę jego zbadać, kiedy go determinuje za medal bity na pamiątkę zwycięztwa pod Orszą.

(*) Kaź: Wł. Wojcicki T. II, str. 93.

igraszką, obóz domem, koń siedzeniem, odzieniem żelazna zbroja, taniec z Tatarami zabawą. Śmiały, niecierpliwy spoczynku, gdy horda Tatarów Krymskich zajęta była najazdem Węgier i Siedmiogrodu, przedsięwziął myśl wielką, którąby go unieśmiertelnić w dziejach mogła: wpaść do Krymu, zniszczyć Tatarów w ich gnieździe, pomścić się krzywd narodu, a gdyby się udało i Krym opanować. Ten jednak zamysł opanowania Krymu, dodaje sędziwy pisarz dziejów Zygmunta III (*), dowodzi że duszę stworzoną do wielkich przedsięwzięć, duszę na której zbywało Zygmuntowi, Jazłowiecki posiadał.

Trzech synów swoich wychował wojewoda Podlaski w obozach, mając ich przy swoim boku nieodstępnych we wszystkich potrzebach krajowych. Licznemi były posługi czynione dla kraju przez Wasila; te, których pamięć miejscowe archiwum przechowało, są następne:

W 1532 roku sprawował od Zygmunta I. poselstwo do Tatar Perekopskich Oslam Sułtana.

W 1533 roku poselstwo do Moskwy, które mu się niepowiodło: bo gdy niemógł układami interesów krajowych załatwić, wojna w r. 1534 przeciw Moskwie takowe zakończyła. Na tę wojnę Wasili Tyszkiewicz z własnym stawił się zaciągiem, znajdował się w bitwie pod Starodubem, gdzie nieprzyjaciela mocno porażono i Starodub wzięto.

Dwadzieścia lat z górą śladu niedaje Wasili życia wojennego, lecz jako senator radą ojczyźnie swojéj służy. W ciągu tych lat spełnił Wasili Tyszkiewicz znakomite poruczenie krajowe. W roku albowiem 1546, za listem króla Zygmunta-Augusta wespół z Wojciechem Lenartowiczem uczynił rozgraniczenie Litwy od posiadłości Koronnych (*).

(*) J. - U. Niemcewicz, Dzieje Zygmunta III, T. I. xięga III, str. 201—202.

Około tego czasu zapadł snadź na zdrowiu wojewoda, albowiem 1555 roku testament uczynił, w którym rozpisuje swoje dobra na synów swoich; na Łohojsk zaś z przykuplami wnosi rodzaj ordynacyi, mówiąc: „Tye też mienia moi wyszey menenye kuplenye y zakuplenye zapisuiu synom moim im samym y ich synom y potomkam ich mużczynam, a nie diewkam.“ W ciągu dalszych rozporządzeń, wracając do tego, aby linija męzka tylko Łohojsk dziedziczyła, w razie wygaśnienia potomków po mieczu, jak temu zaradzić swoję wolę objawia. W tymże roku na żądanie Wasila Tyszkiewicza Zygmunt - August listem swoim 9 listopada w Wilnie datowanym, testament jego temu słowy utwierdził: „I tot testament jeho sim listem potwierżaiem, y pry mocy zostawuiem wecznemi czasy“ (**).

W roku 1559 znowu widzimy wojewodę Podlaskiego posłem do Moskwy; lecz jak w roku 1533, tak i tą razą niemusiały mu się szczęśliwie powieść układy z Moskwą: wojna ośm lat niemal bezprzestannie trwająca była wypadkiem tego poselstwa. Gdy już wojna z Moskwą stała się konieczną, król w roku 1561 dwóma swemi listami pisanemi do wojewody Podlaskiego poleca mu: w piérwszym, aby carowi Perekopskiemu oznajmił o wojnie Inflanckiéj z kniaziem Moskiewskim, żeby i on „z wojskiem tiehnuł, i niepryazni dowodił“; drugim, ażeby na ręce ludziom cara Perekopskiego skarb zdał i aby ten doszedł w całości (***).

(*) Akt autentyczny tego rozgraniczenia znajduje się w zbiorze dokumentów w Muzeum Wileńskiém.

(**) Archiwum Łohojskie.

(***) Metryki Litt. w Petersburgu: piérwszy N. 37, fas. 449; drugi, N. 37. f. 480.

Na tę wojnę stawił się Wasili Tyszkiewicz wraz z synem swoim Jurjem. Niepewny życia w wojnie starzec, w tymże 1566 roku nowy zostawił testament, podobnież przez króla potwierdzony, w którym do rozporządzeń uprzednio poczynionych zapewnia jeszcze część majątku dożywociem żonie swojéj. Rozporządziwszy tak funduszem, z wojskiem własnego zaciągu ruszył wojewoda z synem na wojnę. W jakich się potrzebach znajdował, lubo zamilczają domowe akta, trzéj jednak mający powagę w kraju naszym świadkowie, Stryjkowski, Bielski i Niesiecki tak o nich mówią:

„Roku zaś 1561 — pisze Stryjskowski, — wszystka ziemia Litewska do Lifland przeciw Moskwie była ruszona z hetmanem wielkim Mikołajem Radziwiłłem wojewodą Trockim, przy którym byli panowie: Hieronim Chodkiewicz kasztelan Wileński, Hrehory Chodkiewicz pan Trocki, Paweł Sapieha Nowogródzki, Wasili Tyszkiewicz Podlaski wojewodowie, i insze rycerstwo Litewskie; a gdy się pod Zelborkiem wszystko wojsko przeprawiło przez Dźwinę, wnet Moskwa których sławiono być wojska 108,000, ustąpili z Lifland do Moskwy, a Mikołaj Radziwiłł wojewoda na on czas Trocki, hetman wielki Litewski posłał z Rumborku pod zamki Moskiewskie Jurja Tyszkiewicza i Hrehora Tryznę marszałkow i rotmistrzów królewskich, dawszy im pod sprawę pięć tysięcy szlachty Litewskiéj, którzy plądrowali aż do Derptu włoście Moskiewskie “ (*).

Po trudach świeżo odbytéj wojny, sędziwy wojewoda potrzebował odpoczynku, gdy syn jego Juryj wojennéj używał sławy; w wojnie Moskiewskiéj w 1564 roku za znamienite odznaczenie się, przez króla wojewodą Brzeskim mianowany, majątek Hryblany na dziedzictwo od tegoż dostał. W nim więc ku końcowi już chylący się ojciec zdawał się widzieć przedłużo-

(*) Maciéj Stryjkowski, xięga XXV. str. 769.

ną sławę swego domu. Ztąd to w 1567 roku nowy tworząc testament, wszystkie dzieci dobrami Ukraińskiemi narówno dzielił; Jurja zaś oprócz działu, za życia swego bezwarunkowym panem Łohojska i jego zamku temi słowy czyni: „Jeho miłost' za dobroje pamieti uczynił testament, kotorym wojewodzie Bresteyskomu dierżawcy Wełkowyskomu panu Jurju synu swojemu y synom jeho y potomkom ich mużczynom rożaiu, zamok swój Łohoysk z mestom y so wsim iako sie w sobie maet y dworec Łucewski y ludy Mińskie y połowicu dworca u Zazieri pry żywote y po żywote swoim na wecznost odpisał.“

Król listem swoim datowanym w Grodnie tegoż roku dnia 20 sierpnia po raz już trzeci takową wolę Wasila przyjął i na wieczne czasy utwierdził (*).

W 1567 roku przyjmował król posły od kniazia, z którymi w wielkim się musiał znajdować kłopocie, albowiem listem swoim pisanym do Wasila Tyszkiewicza pod dniem 18 Augusta, pyta się o jego zdanie, na któremby miejscu „posłow prinimati,“ i oznajmuje razem o niebezpieczeństwie grożącem od kniazia Moskiewskiego (**).

Kiedy człowiek ten stanu trudami życia wojennego i politycznego skołatany wypoczywał, syn jego Juryj przez dzieła wojenne coraz stawał się głośniejszym; starzec łaskami króla osypany, a zaufaniem i przyjaźnią jego zaszczycony dożywał szczęśliwie wieku ciesząc się, iż w synu zostawia po sobie królowi i ojczyźnie zasłużonego obywatela.

Data śmierci wojewody niejest nam z pewnością wiadoma; w r. 1570 żył on jeszcze: albowiem w téj dacie dnia 18 lipca Zygmunt-August listem swoim, pisanym z Warszawy wzywa

(*) Archiwum Łohojskie.

(**) Metryki Litewskie w Petersburgu, N. 47. fol. 29.

go, aby posłanemu przez siebie dworzaninowi zdał skrzynię z kosztownościami i inne rzeczy i dokumenta klasztoru Mińskiego Wniebowstąpienia, które po zejściu archimandryty Pafnucego miał w swoim depozycie (*). Ciało Wasila gdzie jest pogrzebione, podobnież z pewnością powiedzieć niepodobna; wnosić wypada, iż spełniając wolę jego w testamencie objawioną, pochowano je na zamku Łohojskim w cerkwi Bohojawleńskiéj „u prawoho kryłasa," jak sam sobie to miejsce był naznaczył. Cerkiew' późniéj zgorzała, a na zamku Łohojskim zupełnie w inném miejscu, daleko późniéj nową odbudowano: przeto wszelkie poszukiwania czynione w celu odkrycia grobu Wasila Tyszkiewicza, jako na domysłach tylko oparte, okazały się bezskutecznemi. Stosownie do ostatniéj woli zmarłego, oprócz podziału obszernych dóbr na Ukrainie między bracią, Juryj dostał zamek i całe hrabstwo Łohojskie z przykuplami jako ordynacyę, i odtąd zaczął się pisać na wszystkich tranzaktach na Łohojsku i Berdyczewie,— tytuł, którego potomkowie jego do dziś dnia używają.

Syn Wasila Jerzy Tyszkiewicz wespół z Maryanną małżonką swą, po zgorzeniu cerkwi na zamku Łohojskim, nim się przybrał do odbudowania na nim nowéj, w folwarku swoim naówczas rezydencyonalnym Sielcu o milę od Łohojska odległym, dokąd swoję rezydencyę po zgorzeniu zamku Łohojskiego byli przenieśli, małą drewnianą cerkiewkę pobudowali; pod nią sklepek niewielki murowany na groby swoje familijne urządzili, i tam duchowieństwo mnichów obrzędu Greckiego z Łohojska przenieśli, a nakoniec tymże mnichom na wieczny fundusz rezydencyonalny folwark Sielec zapisali. W tym murowanym pod cerkwią sklepie znajdowały się cztery grube dębowe kło-

(*) Ob. Zbiór dawnych dyplomatów i aktów miast Mińskiéj gubernii. Mińsk 1848 str. 28 29.

dy wewnątrz wydłubane i skórą wyklejone, stanowiące trumny pochowanych tam dziedziców Łohojska. Krążyły domysły niewsparte żadnym dowodem, iż w nich się zamykały śmiertelne szczątki Wasila, po zgorzeniu cerkwi na zamku Łohojskim przeniesione do téj nowopobudowanéj cerkiewki. Istnienie tych trumien dochowało się do dni naszych: dopóki folwark Sielec był własnością oo. Bazylijanów, póty je w sklepie trzymano; w 1835 roku gdy Prawosławne duchowieństwo cerkiew' po-Bazylijańską wespół z folwarkiem Sielcem w swój zarząd objęło, proboszcz Prawosławny prostując po swoich poprzednikach poczynione nieporządki, takowe trumny ze sklepu wyjąć i na cmentarzu do ziemi zakopać rozkazał. Mały szczątek od jednéj z nich w sklepie pozostały, jako ciekawą pamiątkę archeologiczną, przechowaliśmy w zbiorku naszym. Ordynacya na Łohojsku przez Wasila ustanowiona trwała tylko przez jedno pokolenie: sześciu bowiem synów Jurja w roku 1603 rozdzielili między siebie te dobra, i tak ordynacya upadła.

Z pomiędzy sześciu synów Jurja Tyszkiewicza, Alexander sekretarz jego królewskiéj mości, dostał w podziale miasto i zamek Łohojski. Był on miłośnikiem nauk, w młodym wieku odbywał podróże, chodził na akademiję w Paryżu i od tejże, po napisaniu rozprawy, którą nawet drukiem ogłosił, stopniem doktora zaszczycony został. Mieszkał długo we Włoszech, tam wiarę Katolicką przyjął; na pamiątkę téj wielkiéj przemiany w życiu swojém, w roku 1609 fundował kościoł Katolicki w dziedzicznem mieście swém Łohojsku. Roku 1610 w wojnie prowadzonéj z Moskwą wzięty w niewolę, lat kilka w niéj przebył; za powrótem do kraju został sekretarzem Zygmunta III, i cały naukom się poświęcił; w roku 1633 przełożył wierszem Polskim tragedyę Seneki, pisał wiersze Łacińskie na wjazd Mohyły arcybiskupa Kijowskiego. Pochowany jest w Łohojsku w kościele fundowanym przez siebie.

Po Alexandrze Tyszkiewiczu zeszłym bezpotomnie, zamek Łohojski, spadając drogą spuścizny na następców jego, kilku miał po sobie dziedziców, — mianowicie: Michała, potém brata jego Emmanuela Tyszkiewiczów, a następnie syna tegoż Antoniego biskupa Żmudzkiego. Cerkiew' wszakże zamkowa zgorzała przed laty, przez żadnego z nich odbudowaną niebyła. Zakonnicy zaś Greccy umieszczeni w Sielcu, niemający zapewnie wiele posług do spełniania, często oddalali się do Wilna, co dało powód do nieukontentowania dziedzicom zamku Łohojskiego, i posłużyło za pretext do zawiązania z nimi procesu o opuszczenie i zaniedbywanie właściwych im obowiązków. Lecz prawdziwym powodem do prześladowania była zdaje się chęć ich pozbycia się: w téj bowiem dacie myśl zjednoczenia się z kościołem Rzymskim mocno się na Litwie rozszerzać poczęła— chęć zatém ufundowania na zamku Unickiéj cerkwi na miejscu dawniéj istniejącéj Greckiéj, wprowadzenia do nié j oo. Bazylijanów, a następnie potrzeba pozbycia się dawnego duchowieństwa, była istotnym powodem do tych przykrości, jakich zakonnicy Greccy w Sielcu zamieszkali doświadczać poczęli, bo ich z folwarku nawet wyrugować chciano. Drogą prawa od takowéj napaści bronić się usiłując, proces z dziedzicami Łohojska w r. 1752 zawiązali, który trwał lat kilkadziesiąt; zakończył się on tém, iż Stanisław hrabia Tyszkiewicz kasztelan Żmudzki, po dobrowolnéj umowie, duchowieństwu Greckiemu dwadzieścia tysięcy złotych spłacić obowiązał się, wnosząc z téj dziewięć tysięcy na własną kieszeń, resztę zaś z funduszu przeznaczonego dla oo. Bazylijanów, jak o tém świadczy list jego własnoręczny, zachowany w archiwum cerkwi zamkowéj. Poprzestali na tém zakonnicy Greccy; mając sobie wyliczoną wyż wzmiankowaną summę, z Sielca ustąpili i do Wilna wrócili. Taką była kolej, którą dla nowoszerzącego się obrządku oczyszczono fundusz, i dano mu prawo zamieszkania na zamku Łohojskim. Zdaje, się iż po najściu na

kraj nasz Szwedów pod Karolem XII, gdy miasto Łohojsk i zamek w nim do szczętu spalonemi zostały, już go więcéj dziedzice Łohojska nieodbudowywali, stałą rezydencyę zaś swoję przenieśli gdzie indziéj. Tak zamek Łohojski opustoszony, w r. 1765 ustąpionym został na własność nowo-wprowadzonym oo. Bazylijanom; na części wschodniéj kotliny tego zamku rozrzucono i zrównowano okopy, a na płaszczyźnie nowo-urządzonéj, Stanisław i Ewa z Białozorów hrabiowie Tyszkiewiczowie dziedzice natenczas zamku Łohojskiego spełniając wolę stryja swego biskupa Żmudzkiego Antoniego Tyszkiewicza, klasztor i obszerną cerkiew' dla oo. Bazylijanów fundowali. Nadanie to Stanisławów Tyszkiewiczów xiądz Elizeusz Kowalski superyor naonczas klasztoru Łohojskiego, w roku 1798 miesiąca sierpnia d. 24, do akt ziemskich pttu Mińskiego podał,— które jako ściśle złączone z dziejami zamku Łohojskiego, a tak dokładnie opisujące we wszystkich szczegółach tę fundacyę, jak się ono ma w sobie, do słowa tutaj wypisujemy:

„Na urzędzie jego imperatorskiéj mości ziemskim powiatu Mińskiego stanąwszy osobiście w. j. x. Elizeusz Kowalski starszy klasztoru Łohojskiego, kopiję funduszu na klasztor Łohojski ichmęć xięży Bazylijanów od jaśnie wielmożnych hrabiów Tyszkiewiczów zapisanego, na rzecz we srzedzinie obszerniéj wyrażoną do akt podał, która wpisująca się w xięgi ziemskie powiatu Mińskiego, od słowa do słowa ma wyraz następny: W imie Trójcy przenajświętszéj, Ojca, Syna i Ducha Świętego, wszelkie dzieła stałe stanowiące się i stać się ku jak największéj czci jako Stwórcy swemu mogące, i ten umysł i istotne woli chęci ku wykonaniu na wieczne czasy dziękczynienia, niechaj mają błogosławieństwo, pomoc i łaski od tegoż pana Boga w trójcy świętéj jedynego Amen. Ja Stanisław i ja Ewa z Białozorów hrabiowie na Łohojsku Tyszkiewiczowie małżonkowie, w jestestwie co do ciała śmiertelni, proch i popioł, co do duszy

początek bez końca mający, stworzeni na chwalenie Boga Stwórcy swego na wyrażenie mu jak najgorętszéj miłości, wdzięczności, za stworzenie, odkupienie i oświecenie. Gdyśmy zdrowym rozsądkiem rozważali, że z dobroci Bozkiéj każda rzecz jest dla człowieka stworzona i darowana za środek dojścia do końca jak najszczęśliwszego, wiecznie z Bogiem łączącego, wszystkie siły, wszystkie skinienia duszy i ciała, każdą rzecz do szczęśliwości w życiu śmiertelném, nam błogosławioną, winniśmy na chwałę nieskończoną Bozką obracać, poświęcać i rządzić;— a zatém skutkiem wdzięczności i miłości wykonywając cokolwiek dystyngowanego senatora w ojczyźnie, gorliwego w kościele Bożym pasterza j. w. św. p. imci xiędza Antoniego hrabi Tyszkiewicza biskupa Żmudzkiego, stryja dobrodzieja naszego, myśl święta, chęć szczera, pełna miłości Pana Boga i żarliwie promowująca chwałę jego, i podwyższenie kościoła świętego Katolickiego była przykładnie poczęła, żądaniem wprowadzenia i należytego ufundowania klasztoru dla ojców Bazylijanów prowincyi, pod tytułem Trójcy Przenajświętszéj kongregacyi Ruskiéj, w Łohojsku na zamku, a dla wypłacenia długu śmiertelności, nic do istoty funduszu stałego niepostanowiwszy,— to wszystko żądając wzbudzić za umówieniem się z tąż rzeczoną prowincyą ww. oo. Bazylijanów na fundusz w Łohojsku dla pomnożenia, rozszerzenia, wyznania i uwielbienia, chwały Pana Boga, na wieczne czasy czynimy spólnie, jawno, wiadomo zeznawamy tym naszym wieczystym listem, dobrowolnym funduszowym zapisem, wszystkim w obec i każdemu z osóbna komuby tego potrzeba była wiedzieć, niniejszego i na potém będącego wieku ludziom: iż my pomienieni Stanisław i Ewa z Białozorów hrabiowie Tyszkiewiczowie małżonkowie, z dobréj woli naszéj zażywając w tém praw, swobód i wolności szlacheckich w wielkiém xięztwie Litewskiém opisanych, na cześć i na chwałę Boga Wszechmogącego w Trójcy świętéj jedynego, błogosławionéj dziewice Maryi Matki Bożéj, w imieniu naszém Łohojskiém w województwie Mińskiém leżącém na części naszéj własnéj na zamku zrównowanym i przysposobionym należycie przeciwko tylko samego zamku po rzeczkę Hajnę zupełnie ograniczonym parkanem zamek splantowany ostawionym i oznaczonym, pobudowawszy cerkiew' ze wszystkim porządkiem, z ołtarzem wielkim za carskiemi drzwiami, z ołtarzami pobocznemi, z chórem do odprawowania pacierzy kanonicznych zakonnikom, z amboną do mówienia kazań i dawania nauk chrześcijańskich ludziom, z zakrystyą i w niéj z aparamentami, albami, towalniami, kielichami, puszką na konserwę Sanctissimi, z monstrancyą, łyżeczkami do dawania kommunii, z ampułkami, tacami, trybularzem, łódką, lichtarzami do ołtarzów i dzwonkami, xięgami do zupełnego chóru i nabożeństwa według obrządku Greckiego-katolickiego, z mszałami tudzież z skarbczykiem do konserwy rzeczy cerkiewnych, dzwonnicą z dzwonami i z cmentarzem ogrodzonym; także klasztor postanowiwszy na miejscu wyrażoném, z dziesięcią celami pod jednym dachem w formie należytéj i przyzwoitéj zakonnikom, z oknami i do nich okiennicami, drzwiami na zawiasach z zamkami do nich wnętrznemi, piecami do każdéj celi, stołami, stołkami, item dla superyora z komorą alkierzem i z skarbczykiem, a w nim z biblijoteką potrzebną do zakonnéj lekcyi i do kazań, dla wikarego z komorą, dla prowincyała z komorą do tegoż klasztoru z fórtą zakonną, a w niéj z izbą do przyjęcia gości; do tego refektarz z kuchennemi budynkami jako to z piekarnią, izbą białą do wydawania z niéj potraw do refektarza; do tegoż refektarza obrusy, serwety, noże, cynę, w misach, półmiskach, talarzach, w łyżkach w sztofach i w kubkach na piwo, w solniczkach i w lichtarzach do stołu; do kuchni wszelkie naczynia miedziane, żelazne i drewniane sporządziwszy, oraz piwnicę czyli sklep do konserwy trunków; także stajnię z wozownią przy pojeż-

dzie i koniach z szorami, z izbą dla familii, z śpichlerzem na zboże i wszelką wiktualiją, z browarem i do niego z jednym kotłem na piwo, oraz z wszelkiém naczyniem do tegoż browaru należącém, z słodownią i do niéj naczyniem, z studnią należycie opatrzoną, wygotowawszy, wyznaczywszy, wstęp na opał i na zabudowanie potrzebne w klasztorze dopuszczony do puszczy naszéj wiecznie pozwoliwszy; folwark Sielec nazwany, niegdyś od przodków naszych Dysunitom nadany i przez tychże Dysunitów we wszelkich powinnościach funduszem warowanych i opisanych niedotrzymany i opuszczony, przeciwko myśli tychże przodków naszych fundujących przez monastery Dysunickie Miński i Wileński spustoszony, odzierany, ogołocony i do ostatniéj ruiny przyprowadzony, temuż klasztorowi Łohojskiemu funduszu naszego, na wsparcie wygód w nim wielebnym ojcom Bazylijanom mieszkającym w pewném ograniczeniu, z inwentarzem, poddaństwo i onych powinność wyrażającym, wiecznemi czasy przyłączamy; przy tém summy złotych Polskich ośmnaście tysięcy na dobrach naszych wiecznych Łohojku w części na nas należącéj, wiecznie ulokowawszy i assekurowawszy, oraz tak téj summy wyrażonéj, jako i całego funduszu, na wszelkich dobrach naszych po różnych województwach i powiatach leżących ewikcyę wniosłszy, i na wszystkie potrzeby tegoż klasztoru od nas ufundowanego, od pomienionéj summy prowizyi corocznie kościelnéj per septem naznaczywszy niezawodnie wypłacić, — przydajemy i zapisujemy na wieczne czasy, wkładając ten obowiązek, ażeby przy cerkwi i klasztorze kosztem naszym wystawionych na zawsze mieszkało zakonników ośmiu. Id que sub priratione census annui provisionalis od summy wyż wyrażonéj, którzyby co tydzień po dwie msze odprawiać perpetuitatis onere mieli, za nas fundatorów, teraz w życiu jeszcze zostających, a po śmierci za dusze nasze, jako też exekwije publiczne z należytym obrządkiem co kwar-

tał przez wszystkich przy téj cerkwi Łohojskiéj zostających zakonników odprawowane być powinne; item do tego przyłączają się do wypełnienia obligi, jako to: za dusze ś. p. jaśnie wielmożnego imci xiędza Antoniego biskupa Żmudzkiego stryja, Teodora i Helenę Tyszkiewiczów dobrodziejów rodziców naszych, na miesiąc po dwie msze perpetuis temporibus nieprzepominając zaś dzieci naszych, całą naszą familiję obligujemy, ażeby tak za życia nas fundatorów, jako za wyrokiem Bozkim i po wypłaceniu długu śmiertelności wiecznie pana Boga prosili, ludzi krwią Chrystusową odkupionych nauczali, i błędnych sposobem missyj na drogę zbawienną prowadzili. Który to fundusz we wszystkich punktach i klauzułach nietylko za życia naszego, lecz i w potomne czasy ażeby trwał nienaruszony pod odpowiedzią na strasznym sądzie Bozkim nas i sukcessorów naszych obowiązujemy. I na to dając ten nasz list dobrowolny wieczysty zapis nigdy nieporuszony, podpisem rąk naszych, oraz ustnie i oczywisto uproszonych jaśnie wielmożnych ichmościów panów pieczętarzów stwierdzamy. Pisan w Łohojsku, roku tysiąc siedmset sześćdziesiąt piątego miesiąca lipca piérwszego dnia. Która to kopija funduszu za podaniem onéj do akt przez wyż wyrażoną osobę jest do xiąg ziemskich powiatu Mińskiego przyjęta i wpisana, a z nich i ten wypis pod pieczęcią urzędową ziemską powiatu Mińskiego stronie rekwirującéj jest wydan (*).“

Piérwszy przełożony klasztoru xiądz Maciéj Dobrosielski objął w swój zarząd nowo-pobudowaną cerkiew' z klasztorem; od téj daty oo. Bazylijanie stali się prawnymi i wyłącznymi posiadaczami starożytnego zamku Łohojskiego. Piérwszym funduszem nowo-osiedlonych zakonników była annuata pieniężna w ilości 150 rubli zapewniona corocznie na dobrach Łohojskich. W tymże 1765 roku lipca 1 dnia Stanisław Tyszkiewicz fol-

(*) Archiwum Łohojskiéj zamkowéj cerkwi.

wark Sielce za dwadzieścia tysięcy złotych, spłaconych duchowieństwu Greckiemu, wykupiony z obszernym do niego lasem, na fundusz Łohojskim Bazylijanom dodał.

Klasztor Bazylijański na zamku Łohojskim istniał przez 80 lat z górą; w przeciągu tego czasu oo. Bazylijanie w fundusz przyzwoity zaopatrzeni, oprócz obligacyj spełnianych stosownie do woli fundatorów w wyżéj zacytowanym dokumencie objawionéj, nieraz posługi religijne powołaniu swemu właściwe odbywali w obu obrządkach, utrzymywali własnym kosztem niegdyś muzykę kościelną, szkółkę zaś dla biednéj młodzi szlacheckiéj i włościan miejscowych do ostatnich czasów swojego tu istnienia dotrzymali. Tę czynność około pierwszego oświecenia ubogiéj młodzi, wykonywali ze wzorową gorliwością i ze znacznym pożytkiem. Zakonników do czasów ich kasaty w Łohojskim klasztorze bywało ośmiu lub dziewięciu. Przed laty czterdziestą xiądz biskup Butrymowicz obrał sobie zamek Łohojski na wypoczynek po trudach swego urzędu, w klasztorze xięży Bazylijanów ostatnie lata swego życia mieszkał i tutaj umarł. W roku 1834 dnia 17 lipca Bazylijanie zostali w Łohojsku skasowani. Cerkiew', klasztor i folwark oddano w zarząd Prawosławnego duchowieństwa; annuatę zaś pieniężną w ilości rubli srebrem 150 corocznie, ciążącą na Łohojsku, przeniesiono na rzecz klasztoru Ladańskiego także xx. Bazylijanów. Cerkiew' klasztor i długi most na fossie, wiodący do zamku, niepodtrzymywane ani zamieszkane, do upadku tak wielkiego się nachyliły, że konsystorz Miński roku 1841 kazał tę cerkiew' z przyczyny zbytniéj starości rozebrać; w roku 1845 annuata, wypłacana od dziedziców Łohojska klasztorowi Ladańskiemu, przeszła do skarbu, majątek zaś do dziś dnia zostaje we władaniu tamecznego proboszcza. W roku 1841 rząd zwrócił oko na skasowaną zamkową cerkiew'; w roku 1845 na nowo kazano tę cerkiew' z domem dla xiędza wyreperować kosztem dziedzica, w celu przeniesienia tam jednéj ze dwóch parafij Prawosławnych, z których każda już ma w Łohojsku dla siebie po cerkwi nowo-wyreperowanéj. Cerkiew' zatém stosownie do rozporządzenia konsystorza wyrestaurowano, dom mieszkalny według przysłanego planu nanowo pobudowano, klasztor zaś stary po oo. Bazylijanach opuszczony, coraz się do upadku nachylał, rozciągano z niego pokryjomu drzewo, cegły i wszelki materyał, i w prędkim czasie przyszły pozostałe szczątki klasztoru do ostatecznéj ruiny. Resztę ścian pozostałą rząd dyecezalny rozkazał wyprzedać z publicznego targu; wolę tę zwierzchności duchownéj w roku 1856 spełniono, poczém znikły już na zamku Łohojskim ostatnie ślady tego po Bazylijanach zabytku.

Nieulega żadnéj wątpliwości, iż zamek Łohojski na równi ze wszystkiemi innemi w starożytności był warownym i silnym w te czasy, kiedy przed wynalazkiem broni palnéj dzielność osobista rycerzy stanowiła prawdziwą wartość wojennego człowieka; narzędziami zaś pomocniczemi w sztuce wojennéj były kamienne pociski, kule z wałów tarzane, lub kłody dębowe na nieprzyjaciół z góry spuszczane (*). Okrążony dokoła górami i uroczyskami wyższemi od siebie niedaléj jak na strzał armatni, po wynalazku broni ognistéj niemógłby wytrzymać oblężenia. Sztuka wojenna i nauka fortyfikacyi systematycznie i prawidłowo jak dzisiaj pojęta nieistniała u starożytnych przedchrześcijańskich ludzi, każda albowiem nauka tworzyła się z czasem, pomału, przez doświadczenie; zatém i wszelkie okopiska do obrony służące w starożytności sypanemi były bez ogólnych na to prawideł, tylko instynktowie w uczuciu obrony własnéj. Ludzie choć

(*) Piérwszą historyczną wzmiankę o użyciu armat przez Litwinów mamy przy oblężeniu Jurborga w r. 1382, gdzie Kiejstut nietylko tłukł mury taranami, ale i z kilku dział do nich strzelał — Narbutt T V, str. 283.

tak są pysznymi ze swojéj wyższości nad inne stworzenia, nieraz jednak w początkach od nich brali wzory wielu rzeczy. Jak bóbr tworzył chatę nad wodą, iis kopał się w norze dla bezpieczeństwa, ptak się skrywał w zgniłym sęku drzewa od napadu swoich nieprzyjaciół; tak i człowiek okopywał się w miejscach, które mu się zdały być warowniejszemi i dogodniejszemi od przyrodzenia nad inne. Ztąd każden z zamków warownych, o których tu mówimy, całkiem inną miał formę, każden innemi środkami do obrony bywał zabezpieczanym, bo w każdym z nich zdobywano się na warunki bezpieczeństwa takie, na jakie w ludziach dowcipu i przezorności stawało. Zamek Łohojski na wzgórzu wysokiém, mającém dwanaście sążni pochyłości, nad prawym brzegiem Hajny, przy ujściu małego do niéj strumyka założony, korytem tejże rzeki od wschodu zabezpieczony, na północ, zachod i południe fossą, (która po wymierzeniu okazała się głęboką na sążni dziesięć, szeroką na sążni piętnaście) okopany, miał wał, któren rzekę w poprzek przecinając, wodę podnosił i nią całą fossę napełniając, zamek dokoła oblewał. Wał ten przecinający rzekę, w naszych już czasach, gdy młyny późniejsi Łohojska dziedzice na Hajnie stawiać zamyślili, rozrzuconym został. Kotlina zamku Łohojskiego w formie podłużnéj i na zachód pociągniętéj, wynosi powierzchni morg 1 i 259 prętów Litewskich; wał ją okrążający od północy i zachodu ma wysokości na wewnątrz pięć sążni. Od wschodu wał dzisiaj nieistnieje: albowiem, jak powiedzieliśmy wyżéj, w 1765 roku skopanym i rozrzuconym został dla powiększenia placu pod mającą się wybudować cerkiew' Bazylijańską i klasztor dla tychże zakonników. Od zachodu i południa, w samém zgięciu wału, na stronie lewéj ku fossie, znajduje się platforma na cztery sążnie szeroka, snadź niegdyś przeznaczona dla potyczek przedniéj straży zamkowéj w czasie jego oblężenia. Na kotlinie zamkowéj dochowały się

dodziśdnia trzy jamy, które tam stanowią ślady niegdyś zamkowych budowli. Wiedzeni chęcią zbadania i odkrycia szczątków pozostałych po starożytnym zamku, skopaliśmy takowe wgłąb' i wszerz; nic w nich odkryć się nam nieudało, prócz gruzu od dawnych fundamentów i szczątków pogniłych drewnianych dylów; gatunek cegły, wapno tam wykopane i systemat budowniczy tych fundamentów, przekonały nas, iż one były fundamentami znacznie późniéj odrabianych budowli, nie zaś fundamentami istniejących w starożytności;— i nic dziwnego, albowiem po tylu przejściach wojennych, po tylu pożarach i tylu przebudowaniach się, ile zamek Łohojski doświadczył, jedno zastępując drugie, zatarło całkiem ślady piérwotnego istnienia. Od południa, z ulicy która prowadzi od miasteczka, znajduje się most położony przez fossę, wysoki dwa sążnie i arszyn jeden, łączący kotlinę zamkową z ulicą miasta. Na północ w miejscu które zostało wcieloném do ogrodu rezydencyi dziedziców Łohojska, znajduje się szklarnia długa dwadzieścia sążni, wzdłuż fossy ciągnąca się. W roku 1816, gdy kopano na tę budowę miejsce, wydobyto z nad brzegów fossy mnóztwo ludzkich czaszek i kości, jako żywe świadectwo o istnieniu wojen i napadów na ten zamek w starożytności.

Wielka liczba uroczysk okrążająca zamek Łohojski była, jak domyślać się należy, powodem do stworzenia o nim podań gminnych. W ustach ludu, Łohojsk miał być rozległém na kilka mil miastem, mającém sto samych kościołów; lecz na zburzoném od wieków mieście stare już puszcze porosły. To podanie potwierdzają śladami zamków; ma być w puszczy sklep z oknem, kratą żelazną i drzwiami mocno zamczystemi, skarby ukrywający; w inném miejscu ogród, mający wielkie i wyborne owoce, a w nim ślady kamieniem wykładanych kanałów i podobnegoż ogrodzenia. Niedaleko od tego ogrodu jest duży kamień, na nim długi napis wykuty. Warunkiem tego zaczaro-

wanego ogrodu być miało: iż każdemu doń wchodzącemu wolno było zjadać owoce dowoli; lecz ktoby z przybywających chciał takowych wynieść za granicę ogrodu, próżno się kusił o wyjście z niego, albowiem nieznalazł miejsca kędy doń wchodził, i tak krążył w nim póty, aż schowane owoce wyrzucił lub zjadł je na miejscu. Są ludzie starzy, dzisiaj jeszcze żyjący, którzy przysięgą stwierdzić gotowi, że tam byli, skarby widzieli, owoce w ogrodzie kosztowali, napisu tylko czytać nieumieli. Nazwiska uroczysk poblizkich mają podobnież swoję historyę; — i tak: w puszczy góra, Kozią nazwana, miała być w owém to wielkiém mieście placem targów na bydło i t. d. Z ciekawszych uroczysk, które zamek Łohojski okrążają, noszących na sobie pewne już charaktery, dwa szczególnie zasługują na uwagę, a temi są: Góra Panieńska i Uroczysko Zamkowiszcze; o tych po szczególe powiemy.

ZDANIE SPRAWY
O
TATARACH LITEWSKICH,

PRZEZ JEDNEGO Z TYCH TATARÓW

złożone

SUŁTANOWI SULEJMANOWI,

w r. 1558.

Z języka Tureckiego przełożył, objaśnił i materyałami historycznemi uzupełnił

A. MUCHLIŃSKI,

professor zwyczajny literatury Tureckiéj w Cesarskim St. Petersburskim uniwersytecie.

W liczbie rękopismów wschodnich, przysłanych mi przed pięcią laty ze Stambułu, od znajomego xięgarza Emin-efendi, znalazł się kilko-arkuszowy sposzyt z napisem: *Risalei Tatari Leh*, to jest: rzecz o Tatarach Polskich, pisany piękném pismem, zwaném taalik, w początkach XVIII wieku, ile można wnosić z pieczęci na nim wyciśniętéj właściciela niegdyś rękopismu, wielkiego wezyra Rahyb-paszy, jednego z najznakomitszych ministrów w państwie Otomańskiém i sławnego miłośnika nauk i xiąg, zmarłego w r. 1763.

Dziełko to zawiera sprawozdanie o stanie Tatarów Litewskich za Zygmunta - Augusta, napisane przez Tatara z Litwy, który jadąc na pielgrzymkę do Mekki, przebawił kilka miesięcy w Konstatynopolu, i tamże na prośbę możniejszych osób, naprędce skreślił wiadomość o swych spółwyznawcach i rodakach, i ofiarował ją w r. 1558, zięciowi Sułtana Sulejmana, wielkiemu wezyrowi Rustem-paszà, który przedstawił ją samemu padiszachowi: należy zatém w pewnym względzie do rzędu *Telchisat* czyli raportów składanych przez wielkich wezyrów monarchom Otomańskim. Więcéj szczegółów o pisarzu niemożna się z dziełka dowiedzieć; zresztą jest zwyczajem uczonych Wschodu, iż najczęściéj ukrywają swoje nazwiska.

Pisarz sam wyznaje, że w ułożeniu swéj pracy doświadczył pomocy od uczonych Turków we wszystkich gałęziach umiejętności, a szczególnie biegłych w sztuce pisania, i zapewnie stosuje to do języka; jakoż widać w nim wysłowienie jasne i poprawne, język Stambulski czysty, a z toku mowy i wielu wyrażeń sądziłbym, że do ogłady pióra przyczynił się ówczesny literat, głośny z przygód i nauki Sidi Ali, przezwany Kiatibi-Rumi, który wtedy tylko co wrócił z czteroletniéj podróży po krajach Sindu, Indyi, Zabulistanu, Bedachszanu, Transoxanii, Chowarezmu, Chorasanu Persyi, i Kurdistanu, i opisał ją dla sułtana Sulejmana, nazwawszy swe dzieło *Mirat-ul-memalik*, źwierciadłem krajów, a którego część przełożył na język Niemiecki Fryd. de Dicz, a z tego na Francuzki Moris w r. 1827. Najbardziéj uderza czytelnika wielkie podobieństwo we wstępach obu pisarzów, w wyrażeniach strojnie sypanych na pochwałę władzcy Osmanów, a na końcu dziełka dla jego namiestnika Rustem-paszy. Zkądinąd pochwały te niepowinny zgoła razić naszych uszu, albowiem państwo Otomańskie w owéj epoce stanęło na szczycie potęgi, a jego panujący zasłużył powszechnie i sprawiedliwie na imie wielkiego monarchy. Genijusz jego umiał przejrzeć

stan wszystkich krajów i korzystać wszędzie dla widoków swego państwa. Takim sposobem musieli go także obchodzić w sąsiedzkim kraju spółwyznawcy, nasi Tatarzy. Że i sami Tatarzy uważali sułtanów w rzeczach wiary za naczelników, którym winni byli w tym przedmiocie uległość, wypływa to z zasad samego Islamu, który we władzcach Otomańskich widzi chalifów, to jest następców ich proroka i zakonodawcy, Muhammeda. Niedziw zatém, że się garnęli do Porty, i utrzymywali z nią stosunki, czy przez chanów Krymskich, podwładnych sułtanom, czy też przez Tatarów, będących drogomanami przy poselstwach Polskich; a czego już widoczniejsze ślady znajdujemy w późniejszéj epoce, kiedy chan Krymu Adel-Giréj, około 1666 r. wyraźnie począł przemawiać za losem Tatarów w Litwie przez ministrów Porty. Wtedy to pomawiano już jawnie Tatarów o związki z Turcyą. Kanclerz Pac, w liście do wojewody Trockiego r. 1668 marca 18 pisanym, zaleca, aby się dowiadywał o związkach Tatarów z Turkami, i miał oko nad jednym Tatarzynem, Ibrahimem, który był przy poselstwie naszém w Stambule (1). Lecz należy oddać sprawiedliwość naszym spółziomkom, że niesplamili nigdy wierności i przywiązania dla kraju: na wojnę nieśli ochoczo swe życie, a w czasie pokoju, w skromnéj zagrodzie, pracowicie i poczciwie bawili się drobném gospodarstwem i przemysłem. Rzeczpospolita tedy zawdzięczając ich *życzliwe, pracowite i odważne*, według słów dawnych przywilejów posługi rycerskie i *przykładne* cnoty domowe, równała ich ze szlachtą w stosunkach społecznego i domowego pożycia, odmawiając im tylko uczęstnictwa praw politycznych, w obradach i urzędowaniach stanu rycerskiego, jak odmawiała tego i dla Chrześcijan innych wyznań: to jedno z ich religiją muzułmańską stanowiło różnicę między naszy-

(1) Czacki w rozprawie o Tatarach §. 3.

mi Tatarami i szlachtą Polską; zresztą ubiór, język, obyczaje, uczucia były zawsze wspólne.

Niniejsze dziełko w istocie dawało dla Turków dość pełny i wierny przegląd o spółczesnym stanie Tatarów Litewskich, a zawierając wiele ciekawych szczegołów z owéj epoki, może obudzić i naszą uwagę, i dorzucić niejedną wiadomostkę do naszych dziejów, a nawet uzupełnić w niektórych rzeczach badania w tym przedmiocie naszych uczonych (1). Z téj przyczyny zdało się mi pożyteczną przetłómaczyć je na mowę ojczystą; dla nas zarazem będzie to próbką literatury Otomańskiéj, nader bogatéj w dzieła historyczne. Żeby zachować barwę ducha, myśli, wysłowienia wschodniego, trzymałem się ile można najbliżéj oryginału, który się zaleca prostotą i jasnością w sposobie opowiadania. Dla lepszego pojęcia pisania, dołączyłem w notach sto-

(1) O naszych Tatarach pisali następni:

1. *Czyżewski* Piotr (pseudomym), w dziele: Alfurkan Tatarski prawdziwy na 40 części podzielony, dwa wydania 1616 i 1618 r. bez miejsca druku; dzieło pełne złości i potwarzy przeciw Tatarom, ale ciekawe z powodu ówczesnych faktów.
2. *Azulewicz* (także pseudonym), w odpowiedzi na dziełko poprzedzające pod tytułem: Apologija Tatarów w r. 1630 drukowana.
3. *Czacki* w tomie 2 i 3, wydania Poznańskiego, o Tatarach.
4. *Bandtkie* J. W. o Tatarach mieszkańcach Królestwa Polskiego, w Album literackiém, pod redakcyą Kaz.-Wł. Wojcickiego. Warszawa 1848.
5. *Baliński*, w tomie 1 historyi miasta Wilna, „Osadzenie Tatarów.“
6. *Narbutt*, Dzieje narodu Litewskiego t. 8 dodatek 2 „Wzmianka o Tatarach“ i w innych tomach.
7. *Kraszewski*, w tomie 3 dzieła: Wilno od początków jego do r. 1750, „Tatarzy.“
8. *Jaroszewicz*, w części 2 Obrazu Litwy.
9. *Krzyżanowski* Adr. w Dawnéj Polsce, i „o Mahometańskich Polakach słowo“ w kalendarzu powszechnym Kajet. Niezabitowskiego na r. 1846.

sowne objaśnienia, naśladując w téj mierze uczonych Europy, którzy ogłaszają przekłady z języków wschodnich. Na końcu umieściłem przywileje królów Polskich nadane Tatarom i inne akta i dokumentu wypisane z metryki Litewskiéj. Wyjątki z Tureckiego texta naszego pielgrzyma Muzułmańskiego wydrukowałem w rozprawie napisanéj w przeszłym roku dla posiedzenia publicznego uniwersytetu Petersburskiego pod tytułem: Изслѣдованіе о происхожденіи и состояніи Литовскихъ Татаръ.

Wstęp. Chwała nieskończona Bogu, który nas skierował do wiary przedwieczuéj, i uzacnił nas Islamem, do któregowszystkie narody są od początku świata powołane! temu to najchwalebniejszemu Władzcy, który zlewa obficie swe dobrodziejstwa na cały rodzaj ludzki! A modły i błogosławieństwo najzacniejszemu z istot stworzonych, który jest zbiorem przymiotów ludzkich, górą (Synai) błogich objawień, powiernikiem tajemnic miłosierdzia, tłómaczem języka wieków, źródłem mądrości, nauki i słodyczy, naszemu dostojnemu Muhammedowi, orędownikowi wszystkich błądzących! błogosławieństwo Bozkie niech spoczywa nad nim, nad jego rodziną i jego towarzyszami! Załączamy także najlepsze życzenia i pochwały dla największego z monarchów Islamu, który na powierzchni ziemi jest cieniem Boga, sułtanem sułtanów świata, władzcą mórz i lądów, panem zwycięztw i czynów rycerskich, dla sułtana Sulejman-chana, syna sułtana Selim-chana, aby jego panowanie trwało do końca wieków! (1).

Cel pisma. Niektórzy z Muślimów naszego kraju, udając się na świętą pielgrzymkę, mieli szczęście oglądać podwoje szczęśliwości (Stambuł), i tam doznać łask i dobrodziejstw od wielu wezyrów

(1) Wszystkie dzieła w językach Arabskim, Perskim i Tureckim zwykle zaczynają się w podobnym guście od uwielbienia Boga, Muhammeda i panującego.

i dygnitarzy proga wysokiego (1), a zwłaszcza od wielkiego wezyra Rustem-paszy (2). Na jego zalecenie byli także powoływani niejednokrotnie do najjaśniejszego padiszaha, tego to Alexandra dla swéj potęgi, Feriduna (3) dla swój cnoty, Nuszirwana (4) dla swéj sprawiedliwości, Chatema (5) dla swéj hojności, Kej-Chosrewa (6) dla swego męztwa, Daryusza dla swéj wspaniałości, — i przez szczególną dobroć padiszaha ułatwiano im podróż do świetnéj Mekki. Oby Pan światów pomnażał codziennie życie i potęgę, sławę i czyny tego wielkiego mocarza! A że przysłowie głosi: ludzie są niewolnikami dobrodziejstw, owoż po swym powrócie do kraju, pomni jego wspaniałości, nieprzestali wszystkim opowiadać to co widzieli, jak równie i głosić dary, któremi Allah hojnie uposażył swego chalifa (namiestnika), największego z sułtanów, Sulejman-Chana. To właśnie i nas zachęciło puścić się w podobną drogę, tém bardziéj, iż dla Muślimu niemoże być nic pożądańszego, jak ucałować Kaabę (7) i oglądać grób proroka (8).

---

(1) To jest dworu sułtańskiego.

(2) Rustem-pasza wielki wezyr i zięć sułtana Sulejmana *Kanuni*, to jest prawodawcy, dwa razy piastował ten urząd, piérwszy raz od r. 1544 do 1553, drugi raz od r. 1555 do swéj śmierci w roku 1561 przypadłéj.

(3) *Feridun*, imie króla (szacha) Persów piérwszéj dynastyi, Piszdadów.

(4) *Nuszrewan* albo Nuszirwan, król ostatniéj dynastyi, Sapanów.

(5) *Chatem* naźwisko Araba z pokolenia Taj, wysławianego w starożytnych poematach Arabskich ze swéj hojności.

(6) *Kej-Chosrew*, król drugiéj dynastyi, Kejanów.

(7) *Kaaba* budynek czworoboczny w ogóle, a w szczególności świątynia Mekki.

(8) W mieście Medina.

Wybraliśmy się zatém na pielgrzymkę w r. 965 Hidziry (1), z dwóma towarzyszami. Przyjeżdzając kraje Efrendżów (2), doznaliśmy niemało przygod, a tém więcéj na morzu; lecz cierpliwość jest kluczem radości (3): trzymając się tego przysłowia, uczuliśmy nareszcie niewypowiedzianą radość na widok stolicy wysokiego państwa, wielkiego Istambułu (4). Mieszkańcy tego miasta niezwykłą zdjęci byli ciekawością nas oglądać: z téj przyczyny zapraszano nas do swych domów i badano o szczegółach pobytu naszego w krajach Kiafirów (5), a wielu z dostojnych ministrów oświadczyło nawet chęć, abyśmy zostawili o sobie pamięć na piśmie, i opisali w krótkości kraje, w których mieszkamy, jako też zwyczaje i obyczaje nasze śród niewiernych. Czyniąc zadosyć ich żądaniu, a przyzwawszy na pomoc błogosławieństwo Nieba, z ochotą poświęciliśmy kilka dni takiéj pracy, w któréj doznaliśmy też wsparcia ze strony uczonych we wszystkich gałęziach umiejętności, mianowicie biegłych w sztuce pisania. A gdyśmy tę pracę ukończyli podług naszych sił i zdolności, złożyliśmy ją w ręce wielkiego wezyra (Rustem-paszy): oby najwyższy spełniał jego życzenia w najdłuższe lata! Ten to orędownik zasług i tego wszystkiego co ma związek z dobrem ogółu, przyjął nasze opisanie ze zwykłą sobie uprzejmo-

---

(1) r. 965 Hidziry (ery Muzułmańskiéj) odpowiada naszemu 1557—1558, to jest od 20 października 1557 roku do 14 października 1558.

(2) Efrendż, Efreng, Frenk i Firenk, nazwa ogólna mieszkańca Europy w językach Perskim i Tureckim.

(3) Przysłowie arabskie: Es-sabru miftach-ul-feredż.

(4) *Istambuł*, imie utworzone z wyrazów Greckich *is-tin-bolin*, do miasta, w mieście. Turcy słysząc często w ustach Greków te wyrazy, sądzili, że tak się zowie ich stolica.

(5) *Kiafir* z Arabskiego *niewierny*; ztąd pochodzi wyraz, zepsuty przez Turków, *giaur*, dający się Chrześcijanom.

ścią, a przeczytawszy je przedstawił najjaśniejszemu padiszahowi, który, lubo zajęty ważniejszémi sprawami, nieodmówił dla tak błahego pisemka swéj ciekawości. Osypał też nas swemi dobrodziejstwy i rozkazał czekać karawany, która corocznie się wyprawia z darami sułtańskiemi do miasta świętego.

Zabawiliśmy jeszcze kilka miesięcy w stolicy Rumu (1). W tym przeciągu mieliśmy potemu czas i sposobność oglądać mnóstwo Dżami'j (2), których znajduje się tu więcéj tysiąca (3); lecz nad wszystkiemi góruje świeżo ukończona Dżami sułtana panującego, z kilku medresami (4) i ogromnym imaretem (5). Ilu tylko w państwie Otomańskiém było biegłych budowniczych i rzemieślników, sułtan rozkazał ich wszystkich zgromadzić do budowy swéj dżamii. Piętnaście lat pracowano nad jéj ukończeniem. Będąc osadzoną na wysokiéj górze, kopuła jéj o siedm łokci jest wyższą od Aja-Sufija (6). Lecz co nade wszystko godniejsze jest podziwu w téj świątyni, to filary z porfiru, których wartości niepodobna, jak mówią, ocenić.

Kiedy nas wprowadzono do środka, trafiliśmy właśnie na

(1) Imieniem *Rum* Turcy oznaczają kraje w Turcyi Europejskiéj. W Koranie i w języku Arabskim *Rum* stosuje się do Greków z epoki Alexandra w., oraz do państwa Rzymskiego zachodniego i do Greków Bizantyjskich.

(2) *Dżami*, dosłównie zgromadzający (dom), zowią się większe meczety, gdzie się odprawia co piątek modlitwa za sułtana i państwo, tak zwana *chotba*. Wyraz meczet pochodzi od Arabskiego *mesdżyd*, miejsce pokłonu.

(3) Liczba przesadzona, gdyż w samym Stambule liczą niewięcéj nad 485 dżamij.

(4) *Medrese*, szkoła główna, gdzie uczą wyższych nauk, jako to: Koranu, teologii, gramatyki Arabskiéj i t. p.

(5) *Imaret* szpital dla ubogich.

(6) Dżami przerobiona z kościoła Greckiego pod tytułem świętéj Sofii, t. j. mądrości Bozkiéj: ta nazwa pozostała dotychczas.

wykład Kur'anu, i natychmiast podano nam do rąk świętą xięgę: pomyśliliśmy sobie w duszy, jak nasza nauka nikczemną jest w porównaniu do tych muderrisów (1)! Niech Pan najwyższy nagrodzi w tém i przyszłém życiu sułtana za jego hojność i łaskawość!

Chociaż to Risale (2) w istocie jest przepełnione mnogiemi błędami i usterkami, i niema prawie żadnéj wartości, osobliwie w oczach tak wielkiego monarchy; jednak może przynieść jakąkolwiek korzyść, przynajmniéj z tego względu, iż da wyobrażenie o stanie wiernych, mieszkających w krajach, gdzie Islam jest dziedzictwem małéj garstki ludu. Ufamy w pomoc Najwyższego (3).

Państwo, w którém osiedli nasi przodkowie, mianuje się w krajach Islamskich Lehistanem (4): krajowcy zowią je Polonia i Polska (5). Ogromną zajmuje przestrzeń świata: z je-

(1) *Muderris*, professor uczący w medrese, i zwykle muderrisowie wykładają swe kursa w dżamijach większych.

(2) *Risale*, wyraz Arabski, znaczy pismo, traktat, rzecz o czém.

(3) Wyrażenie Arabskie: *bil-lahi et-toufik* „pomoc, wsparcie w Bogu," uświęcone Kur'anem, powtarza się u Moślimów przy każdém nowém przedsięwzięciu.

(4) *Lehistan*, nazwa Perska, złożona z imienia właściwego *Leh* i przyrostku *stan* oznaczającego miejsce i obfitość czegoś, *np.* *Tiurkistan* kraj Turków, *Frengistan* kraj Franków, *Giulistan* ogród różowy i t. p.; równie w Tureckim języku używa się ta forma imion dla wyrażenia miejsca, kraju i obfitości jakiejś rzeczy.

(5) W rękopiśmie te dwa wyrazy Polonia i Polska są błędnie napisane *tulon* i *tulsa*, co łatwo może nastąpić w językach wschodnich, gdzie kropki odróżniają niektóre głoski: przestawić dwie kropki z wierzchu na spód, zamiast *tulon*, *tulsa* będzie *pulon* i *pulsa*. W historyi Raszyd-ed-dina, także w historyi Abu Sulejman Daud Benaketi i innych z wieku XIII i XIV, Polska mianu-

dnéj strony dotyka Moskowii (1), a z drugiéj posiadłości Padiszaha Rumu. W dziełach historycznych Arabów czytamy, iż założyciel tego kraju był z rodu Seklaba (2) syna Jafeta. Sami wywodzą siebie od jakiegoś wojowniczego narodu w starożytności (3), po którym (jak powiadają) odziedziczyli męztwo i siłę. W rzeczy saméj, są oni bitni na wojnie, i większa część ludności ma postawę dzielną, pełną życia i ruchu; zwłaszcza gdy go widzisz na koniu, rzekłbyś, iż to mieszkaniec błogich krain proroka (Muhammeda): z téj przyczyny i siły tego państwa zależą na konnicy, któréj mogą wystawić do sta tysięcy. Takie też wojsko uważa się za niezwyciężone w boju.

Przybycie nasze do tego kraju odnosi się do niedawnych jeszcze czasów. Ojciec mój znał sędziwego starca, który przybył razem z innymi, i opowiadał, że familije naszego rodu, znużone życiem ruchliwém, opuściwszy swe siedziby, przeniosły się w te strony (4). Mnie się zdaje, że nasi mirzowie pochodzą od przedniejszych dworaków chanów, którzy dobijając się tro-

---

je się *Pulunija* (D'Ohsson des peuples de Caucase, ou voyage d'Abon el-Cassim. Paris 1828, str. 269). U geografa Edrisi Polska znana także pod imieniem *Bulonija* (Jaubert geogr. d'Edrisi II, 375). Zapewnie nazwa ta przeszła z języka Łacińskiego od missyonarzów Katolickich, którzy jeździli do Tatarów. Nowi pisarze wschodni powszechnie używają *Leh*; lecz spółcześny z naszym Tatarem dziejopis Krymu *Rammal Chodin* w historyi Sahib-Giraja, zmarłego w r. 1551, mówiąc o *Elburs* czyli górach Kaukazu, Polskę nazywa po-Turecku także *Pulonija*.

(1) Turcy po-dziś-dzień Rossyę zowią *Moskow*, ztąd *Moskowlu* Rossyanin, także *Rus*, *Urus*.

(2) Przypisek 1-szy na końcu.

(3) Rozumie tu Sarmatów

(4) Przypisek 2-gi.

nu razem z nimi walczyli, a po upadku swych panów, musieli szukać schronienia w obcych krajach (1).

Niepodobna jednak, żeby do owego czasu niebyło w tych krajach naszych Muślimów. Znane są u wszystkich ludzi podboje Dżengischana, syna jego Dżudży, Batu syna Dżudży, Toktamysza potomka Dżudży: cały bowiem świat przeszedł był pod ich rządy, i w onych to błogich czasach, z łaski Bożéj, pokolenia Tatarskie dostąpiły siedliska pokoju (2) przez przyjęcie Islamu. W późniejszym czasie chan Dżanibeg, nadzwyczaj gorliwy o rozkrzewienie wiary Muhammeda, kilka razy przedsiębrał wyprawy żeby zawojować Lehistan (3), i oświecić go światłem proroka. Po tych potyczkach wielu Muślimów pozostało w tamtych stronach, a którzy, na nieszczęście, porzucili swą mowę

---

(1) *Mirza*, wyraz skrócony z *Emir-zade*, syn emira. U Tatarów Krymskich był to tytuł dodawany do imion rodowych. Po chanie piérwsze miejsca i godności trzymali xiążęta domu chana i ich zwano sułtanami; po nich następowali kerimbejowie (kerim-beg), którzy byli jakby xiążęta i razem stróżami prawa,— radzono się ich we wszystkich sprawach kraju, z tego powodu posiadali oni wielkie znaczenie i dobra; naczelnik zaś kerimbejów nosił tytuł bega. Mirzowie byli niżsi stopniem od kerimbejów; lecz uczęstniczyli także w radzie. U innych plemion Tatarskich, u których niebyło chanów, mirzowie rządy sprawowali. Dziś jeśli wyraz *mirza* stawi się po imieniu, oznacza xięcia z domu panującego w Persyi, jak niegdyś oznaczał potomków Timura; a jeśli przed imieniem osoby, odpowiada naszemu wyrazowi: *pan*. Z *mirza* zrobiliśmy wyraz *murza*, i ztąd pochodne: *murzaty*, *murzać*, i t. p. a to z powodu cery smagławéj u tego ludu.

(2) Gra słów: *selam* pokój i *islam* wiara muzułmańska. Piérwszy Berke, brat Batu, przyjął tę wiarę, a późniéj i większa część jego poddanych, około r. 1260.

(3) Przypisek 3-ci.

i używają języka krajowego (1), lecz szczególną opieką tego, który jest ucieczką posłannictwa (2), zachowali dotychczas swą wiarę,— ci zamieszkują po większéj części miasta w osobnych dzielnicach. Dzisiaj zatém mały poczet Muślimów używa tam mowy Otomańskiéj (3), a to tylko tacy, którzy (jak wyżéj rzekliśmy) sami w bliższéj nam epoce przenieśli się w te strony.

Ale najwięcéj osiedliło się tutaj za czasów emira Timura. Król Lehski prosił u niego posiłków przeciw swym wrogom: w skutek czego przysłał emir kilka tysięcy swego walecznego wojska; a kiedy otrzymali zwycięztwo, na prośbę króla pozostali oni w jego posiadłościach, osypani wszelkiemi oznakami łask monarszych, jako to: posiadłościami ziemnemi (timar) (4), pysznemi kaftanami (5) i bogactwami. Imie zaś tego króla, który był jakby podporą (kolumną), utrzymującą Islam w krajach giau-

(1) Przypisek 4-ty.

(2) Zowią Muhammeda ucieczką posłannictwa, *risalet-penah*, w którym urząd posłannictwa (apostolstwa) ma swą ucieczkę; podobne wyrażenie używa się o sułtanie, padiszahu, ucieczka dostojeństwa sułtańskiego lub padiszaha, o wezyrach i t. p

(3) Turcy nazywają siebie *Osmanłylar*, pochodzącymi od sułtana Osmana 1-go, czyli Otomanami, ztąd i język swój zowią *Osmanły* Otomańskim; wyraz zaś *Tiurk* Turek oznacza inne plemiona Tureckie *Kaba* grube i nieokrzesane i ich język gminny.

(4) W czasach dawniejszych sułtanowie nadawali wojskowym (sipahi), w nagrodę walecznych ich czynów, ziemie, z warunkiem, iż czasu wojny byli obowiązani stawić się osobiście i dostarczyć pewną liczbę jeźdźców, stosownie do rocznego dochodu, i takie ziemie lenne mianowały się mniejsze *timar*, większe *zijamet*. Rozumie tu pisarz przez timary ziemie nadane naszym Tatarom.

(5) *Kaftan*, suknia, którą xiążęta wschodni zwykli dawać na znak godności i zaszczytów; to zastępowało u nich nasze ordery.

rów, jest Wattad (1) (Witowt), i pamięć jego dochowała się do naszych czasów (2), albowiem corocznie obchodzi się dzień, wyłącznie przeznaczony pamiątce tego króla. Muzułmanie mieszkający w tém państwie, zgromadzają się do świątyń w owym dniu i imie jego wspominają tam z uwielbieniem (3). Nazywają nas w tamtych krajach ogólném imieniem Tatarów (4), chociaż najznaczniejsza liczba z pomiędzy nas zdaje się pochodzić nie od téj dziczy, mianéj zawsze u Muślimów w największéj pogardzie; ale raczéj od szlachetnego i bitnego rodu Seldżuków, przodków Otomanów (5). Niekoczujemy też w namio-

(1) Pisarz nasz mógł napisać *Witud*: ale przepisywacz, nieświadomy nazwy, nadał imieniowi formę Arabską przymiotnika wzmacniającego, to jest zamiast *u* (wan) postawił *a* (elif), a jak samogłoski niepiszą się, to wyszło Wattad zamiast Witud, tém bardziéj że wyraz *Wattad*, pisany przez *t* (muellef), w języku Arabskim ma znaczenie *nader mocnego, trwałego*; ztąd i formuje się ulubiony w stylu wschodnim *dżynas* czyli gra słów między dwóma wyrazami *Wattad* nader mocny i *Watad*, (pisany przez *t* z dwóma kropkami) w liczbie mnogiéj *Wataid*, podwalina, podpora (budowli).

(2) Przypisek 5-ty.

(3) Przypisek 6-ty.

(4) Przypisek 7-my

(5) Turcy początkowie składali dwie wielkie gałęzie ludów: Oguzów, zamieszkujących Turkestan, i Seldżuków, którzy w końcu dziesiątego wieku naszéj ery, zaludniali okolice Bocharyi, gdzie panował Bogra-chan. Trzydzieści lat późniéj, Seldżukowie pod naczelnictwem Mahmuda, władzcy Gazny, przeszli rzekę Dżejchun (Oxus) i przybyli do Chorasanu. Panowali oni trzy wieki nad obszernemi krajami, które oblewają z jednéj strony morze Kaspijskie, a z drugiéj Śródziemne, i rozdzielili się na pięć dynastyj, zwanych od miast obranych na stolice, to jest dynastye: Farza, Kermana, Damaszku, Alepu i Konii czyli Ruma w Azyi Małéj; od téj ostatniéj pochodzą Osmanły czyli Turcy Otomańscy.

tach, ani się błąkamy po stepach; lecz w onych krajach wszystko to jedno: skoro ktoś wyznaje wiarę inną od Muszryków (1), już tém samém zowią go Tatarem. Prorok nasz wyrzekł: *ubóztwo moje jest moją chwałą* (2): otóż i my nigdy nieprzestaniem szczycić się tém, żeśmy Muzułmanie. Oby Ałłah najwyższy kiedy tedy oświecił ich samych tą najjaśniejszą wiarą, i skierował ich na drogę prawą, któraś ty obdarzył (prawowiernych), niewylewając na nich swego gniewu, i przeto oni niezbłądzili (3)! Jeśliby wielki padiszah do tych krajów przysłał od progu swéj szczęśliwości (4) gorliwych waizów (5): niemasz wątpliwości, iż większa część ich mieszkańców zostałaby uzacnioną światłem Islamu, dzielnością religii oczywistéj i nauki prawdziwéj. Miałby padiszah piękne odałyki (6) i ty wielki wezy-

(1) *Muszryk*, oznacza tego, który przypisuje Bogu towarzyszów: tak oni nazywają pogan, bałwochwalców i chrześcijan.

(2) Wyrażenie: *el fakru fachri*, to jest: ubóztwo jest moją chwałą, w podaniach Muzułmańskich (Chadys) przypisuje się samemu Muhammedowi.

(3) Słowa te są wzięte z Surat-ul-fatycha, czyli wstępu do Koranu, składającego się z siedmiu ajatów czyli wersetów, a które Muzułmanie często powtarzają w swych modłach.

(4) Progiem szczęśliwości, *asitane-i-seadet*, zowie się stolica sułtańska, Stambuł

(5) W hierarchii Muzułmańskiéj *waiz*, albo inaczéj *szejch*, nazywa się kaznodzieja, który bywa zwykle przy każdéj większéj dżami'i i jest obowiązany kazywać każdego piątku, po nabożeństwie w samo południe odprawianém.

(6) Od wyrazu Tureckiego *odałyk*, co właściwie znaczy pokojówka, pochodzi Francuzki odalisque. Odaliski są to niewolnice w haremie sułtańskim, które niesą z liczby siedmiu kadyn, czyli dam sułtańskich. Odałyk oznacza też w ogóle młodą i piękną dziewicę, jak w Perskim *szebistan*.

rze, cudne dziewice: albowiem niewiasty Lehskie w pysznych haremach powszechnie słyną ze swych wdzięków (1).

Przyjęci z wszelkiemi oznakami szacunku, wzmocnieni opieką ich królów, przodkowie nasi, lubo zawsze tęsknili do państw, gdzie nasza wiara i nasze zwyczaje mają błogie siedlisko, przestawali jednak na swym bycie, poddając się z ochotą przeznaczeniu Bozkiemu. Atoli inaczéj się dzieje za naszych czasów: za posługi nasze, jakie podejmujemy wspólnie z nimi dla ich kraju, doświadczamy częstokroć ucisków od ich rydżałów (2) (magnatów). Opis szczegółowszy takiego pognębienia wywołałby zdumienie u ludzi prawych; lecz kalem mój (3) wstrzymuje się od kreślenia bezprawi, które winny nakoniec sprowadzić karę zasłużoną, lub, jeśli nieustaną, stać się przyczyną, iż Muślimy opuszczą tamte okolice, i przeniosą się do państw monarchy, który pomiędzy wszystkimi panującymi z rodu Osmana, najbardziéj się odznacza przymiotami wysokiemi, pomiędzy wszystkimi potomkami tego sławnego domu, szczyci się największą chwałą opieki Islamu i jego wyznawców, rozproszonych po całym okręgu ziemnym; w takim to celu, ożywionym czystemi zamiarami i zagrzanym gorliwością żarliwą, prowadzi on wojny z niewiernymi i podbija ich kraje (4).

Opisywać nasze przybytki modlitwy, temu, który miał szczęście oglądać wspaniałe świątynie stolicy szczęścia (Stambułu), staje się nader smutną koniecznością: ostrze kalemu jego wzbrania się dotykać papieru opisu, słowa nawet nieuginają się pod władzę pisma, niezdolnego do takiego objaśnienia. Zamiast owych okazałych dżami'j, których sklepienia sięgają niebie-

(1) Przypisek 8-my.
(2) Przypisek 9-ty.
(3) *Kalem*, pióro z trzciny, używane na Wschodzie do pisania.
(4) Przypisek 10-ty.

skich stropów, a minarety gubią się w lazurowych niebokręgach, których filary, jakby najpolerowniejsze zwierciadła, odbijają najpiękniejsze przedmioty, których krużganki i dziedzińce są to sady, ubarwione najprzepyszniejszemi kobiercami deseniów murawy,—posiadamy tu ubożuchne i nizkie mesdżydy (1) (meczety), pobudowane z drzewa, nakształt meczetów, będących po niektórych wsiach Rumelii, bez minaretów (wieżyc) i imaretów (szpitalów) (2); lecz za to w każdém większém mieście znajdują się meczety.

Do rzędu takich miast zaliczają się: stolica tego państwa (3) (Wilno), oraz Kyrk-tatar (4) (Sorok-Tatary), Wakja (5) (Waka), Jeni-szehir (6) (Nowogródek), Turk (7) (Troki), i inne,—i w tych to miastach są większe meczety, wszystkich zaś, licząc w to i mniejsze, które się znajdują po domach, może być więcéj sta meczetów. Ezan (wezwanie na modlitwę) ogłasza się przed samym meczetem. W niektórych miejscach dziwny w tym względzie jest zwyczaj, iż przed namazem (modlitwą), jeden z naszych obywateli obchodzi ulice, wzywając w głos na modlitwę do mesdżydów. Nigdziem podobnego zwyczaju niewiedział, i ile zasięgałem wiadomości, czy się niepraktykuje gdzie w głębi Azyi taki sposób zwoływania

(1) Z tego wyrazu Arabskiego *mesdżyd*, oznaczającego *miejsce pokłonu, czci*, zrobiliśmy *meczet:* pod tą nazwą obejmują Muzułmanie świątynie mniejsze, większe zowią się *dżami*, jakby *sobor* po-Słowiańsku. W państwach niemuzułmańskich li są domy modlitwy zwane *mesdżyd*.

(2) *Imarety*, jakeśmy wyżéj objaśnili, są to zakłady dobroczynne, szpitale przy meczetach; *minarety* zaś wieże z których zwołują lud na modlitwy uroczyste, *namaz* zwane.

(3) Przypisek 11-ty.

(4) Przypisek 12-ty.

(5) Przypisek 13-ty.

(6) Przypisek 14-ty.

(7) Przypisek 15-ty.

do świątyń muzułmańskich, jednogłośnie mię upewniano, że to sprzeciwia się praktyce samego proroka, a przeto w krajach prawowiernych niemoże mieć miejsca (1). Jabym zaś sądził, że czyni się to w tych miejscach dla tego, żeby takim sposobem dzielniéj zobowiązać wszystkich ku uczęszczaniu do świątyń, lub dla tego, żeby nikt się nieopóźniał, a co może często i bardzo łatwo nastąpić w stronach niemuzułmańskich, zwłaszcza że głos muezyna niemoże dosięgać dalszych odległości w miastach takich, gdzie jeden li tylko jest meczet, a mieszkańcy są rozrzuceni po rozmaitych dzielnicach. Inna rzecz w miastach Islamskich, w których na każdéj ulicy znajduje się przynajmniéj jeden mesdżyd (2).

Dla kobiét w niektórych tamecznych meczetach jest osóbne miejsce w kształcie izby, oddzielone od mężczyzn, dokąd oni niemają prawa wchodzić, aby nienaruszyć prawa, zakazującego modlić się razem z niewiastami (3). W świątyniach niewiernych bez różnicy obie płci zmięszane słuchają nabożeństwa.

Stawianie wspanialszych meczetów napotyka tu wielkie trudności: albowiem bez upoważnienia rządu niewolno nowych budować, a nawet któżby z naszych potrafił uczynić, kiedy mała tylko garstka Muślimów zaledwie jest w stanie wystawić choćby ubożuchny dom modlitwy? Cóż myśleć o takich gmachach, ja-

(1) Przypisek 16-ty.

(2) Według wszelkiego prawopodobieństwa, zwyczaj ten u naszych Tatarów obwieszczania namazu, czyli modlitwy kanonicznéj, obchodząc ulice, a który jak świadczy nasz pisarz, był w użyciu po naszych miastach w dawniejszych czasach, został przyjęty przez naśladownictwo od Żydów, którzy u nas i po-dziś-dzień w miasteczkach zwołują do synagog takimże zupełnie sposobem, to jest słudzy łoźnie obchodzą ulice wyśpiewując słowa: „idźcie do szkoły!“ w narzeczu Żydowskiém.

(3) Przypisek 17.

kie oglądam w téj stolicy? oko widza mgli się jakby poglądał na słońce, gdy ośmieli się spójrzeć na dżami'ę panującego padiszaha, orędownika całego świata, umysł też gubi się w natłoku jéj piękności, coraz nowych a coraz świetniejszych.

Kiedy się wyjedna już pozwolenie na budowanie nowego meczetu, wtedy można je stawić jedynie w dzielnicach takich gdzie mieszkają nasi wyznawcy. Lecz obecnie w tym względzie doświadczamy więcéj swobody, ponieważ nasz król wszystkie wiary zarówno lubi, szczególnie on lubi i osypuje nas swemi łaskami (1).

Przy meczetach mamy nasze mogiły, jak to postrzega się i w Stambule; lecz niezdobią u nas kamieni grobowych piękne napisy, przypominające i osobę zmarłą i niestałeczność tego świata (2). Jednak na tych cmentarzach żony i ich krewne, które wyznają inną wiarę, niegrzebią się razem z muzułmanami, bo tego broni i nasze prawo.

Na urząd imamów niebrouno nam sprowadzić z przyległych krajów muzułmańskich, jakoż przy większych mesdżydach zwykle utrzymujemy imamów z Krymu lub z hord, podejmując ich własnemi siłami; u nich się także uczą nasze dzieci, z tych niektórzy sposobią się do duchownego powołania. Lecz czasu zatargów z Mengli-Giraj-chanem jak opowiadali nam starzy ludzie, zupełnie niebyło tu imamów. Owe niesnaski na nieszczęście bardzo się długo ciągnęły: chan bowiem Krymski więcéj się trzymał strony panującego Moskowii, a król Lehski, chociaż i był z tym ostatnim spokrewniony, doznawał jednak od niego wiele zniewag i pokrzywdzeń, a przeto niechciał pojednać się z cha-

(1) Przypisek 18-ty

(2) Najczęściéj napisy na grobowcach składają się z dwóch wierszy: *Bu dunja baky Leil, fena dyr*, to jest: ten świat niejest wieczny, znikomy jest; albo: *Bugiun bana ise, jaryn sana dyr*, to jest: jeśli dziś mnie, jutro tobie będzie.

nem. Wtedy to nasi spółwyznawcy nadzwyczaj ucierpieli, posłowie zaś i wszyscy przyjeżdżający z krajów Islamskich byli więzieni i wystawiani na rozmaite prześladowania i uciski (1); lecz w obecnym czasie, dzięki Najwyższemu Ałłahowi, mamy podostatkiem imamów, których wtamtych stronach zowią mołłami (2).

Jeśliby odległość miejsca niestała temu na przeszkodzie, niewątpię że padziszahy Osmańscy przysyłaliby do nas swoich ulemów (3), którzyby utrzymali naszą wiarę w czystości i pro-

(1) Przypisek 19 ty.

(2) *Imam* znaczy właściwie po Arabsku *na przodzie*, domyśla się *stojący*; dla tego tak się nazywa przełożony meczetu, odpowiadający naszemu proboszczowi, że podczas namazu stoi na przodzie ludu i przewodniczy służbie Bożéj. U Tatarów zowie się on ogólną nazwą *mołła*, od wyrazu Arabskiego *moula*, *mewla*, *mula*, podług wymawiania Arabskiego w rozmaitych stronach, a w wymawianiu Tureckiém *mołła*, władzca, pan (także o Bogu), sędzia wielkiego miasta: ztąd tytuł *mewlana* (nasz *pan*) daje się sędziom, uczonym, świątobliwym ludziom i także duchownym. Z wyrazu zaś *mołła* u nas zrobiono *małna* i *maum*, a *iman* z wyrazu *imam* (Krzyżanowskiego Adr. o Mahometańskich Polakach słowo w kalendarzu powszechnym na r. 1846). Imamem na Wschodnie nazywa się także chalif czyli namiestnik Muhammeda.

(3) *Ulema*, znaczy w języku Arabskim *uczeni*, i początkowie dawano tę nazwę ludziom poświęcającym się nauce Kur'anu, będącego u wyznawców Muhammeda źródłem wszelkiéj nauki i prawdy, dla rozróżnienia od massy ludu, który wtedy nieumiał nawet czytać. Dziś *ulema*, ulemowie, stanowią nietykalne ciało w Turcyi, wywierające wielki wpływ na sprawy publiczne i na radę sułtańską. Dzieli się ono na dwie gałęzie: sądowniczą, używającą wielkiéj wziętości i władzy, a która składa się z tłómaczów prawa, *mufti*, i sędziów *kady*,— oraz duchowną, do któréj należy w ścisłém znaczeniu duchowieństwo (imamy), a które niema w państwie żadnego wpływu i nawet niczém się nieróż-

wadzili nas swą nauką po drodze prawéj. W teraźniejszém zaś położeniu naszém, niejest słuszna wyrzucać nam na oczy, że światło Islamu u nas przyćmione, i że my sami u muślimów wyglądamy jakby niewierni. Gdybyśmy przynajmniéj posiadali mekteby (szkółki), dzieci nasze mogłyby się uczyć języków Arabskiego i Osmańskiego, oraz innych nauk, które wymagają się od naszéj religii (1).

Natrafialiśmy w naszéj podróży na muślimów, nawet w krajach podwładnych wielkiemu padiszahowi, którzy mało co więcéj od nas umieją; a jeżeli nasi niemogą rozmawiać po-Arabsku lub Turecku, za to mają znajomość innych języków: każdy bowiem w naszym kraju posiada dwie mowy, tam powszechnie używane (2).

---

ni od reszty narodu, gdy i każda osoba starsza wiekiem albo głowa rodziny często spełnia wszystkie obowiązki religijne imamów, i tak dobrze i ważnie jak oni sami.

(1) Wychowanie publiczne w Turcyi liczy dwa rodzaje zakładów. *Mekteb* (wł. miejsce pisania), szkołka dla dzieci uboższych, gdzie uczą czytać i pisać po-Arabsku i Turecku, i nauki religii. Każda taka szkoła ma pewną liczbę uczniów utrzymywanych kosztem meczetów; przełożeni szkół, *chodża*, niemogą wymagać od rodziców żadnego wynagrodzenia. Wyższe zakłady zowią się *medrese*, uczelnia, szkoła główna. Nauki w medresach wykładają się porządnie i systematycznie, a mianowicie grammatyka, składnia, loika retoryka, filozofija, geometrya, astronomija i inne. Liczba tych szkół jest bardzo znaczna, ponieważ w każdém większém mieście przy każdéj dżam'i znajduje się medrese, a niektóre z nich mają po dwie, trzy, cztery i więcéj, zwłaszcza meczety sułtańskie, Sulejmanije ma ich pięć, a dżam'i sułtana Muhammeda 2-go posiada ośm medrese (Ubicini, Lettres sur la Turquia, 1 partie, Paris 1853, str. 202).

(2) Przez dwie mowy, powszechnie używane w Litwie za czasów naszego Tatarzyna, rozumieć należy Polską i Ruską.

Rzekliśmy wyżéj, iż kyrałłyk (królestwo), w którym osiedliśmy, nazywa się Lehistanem: jest ono znane pod tém imieniem we wszystkich państwach muzułmańskich.

Dzieli się zaś na wiele innych wilajetów (krajów). Tatarzy, trzymając się ogólnego tamecznego nazwania, mieszkają w największym z tych krajów (wilajet), który całemu Lehistanowi daje króla, tak dalece, iż jeden i tenże król jest dla obu kyrałłyków (królestw) (1). Znają go w mocarstwie Otomańskiém z życzliwości dla wielkiego władzcy krajów muzułmańskich (2), i u nas lubią go duszą i sercem, dla téj to przyczyny rad on ciągle przebywać między nami. Może też z tego powodu ma wielu nieprzyjaźnych dla siebie w innych królestwach (3); ale z drugiéj strony podoba się on wszystkim za to, że w religijach nieczyni rożnicy, i my dzisiaj w tym względzie, po uprzednich ciężkich panowaniach, używamy prawdziwego pokoju. Jeśliby częstsze były stosunki z tronem szczęścia (z Turcyą), zapewnie wiara Islamu mogłaby się rozpostrzenić w tamtych stronach: ponieważ widzimy, że inne wiary muszryków (chrześcijan), w początku bardzo

---

(1) Przypisek 20-ty.

(2) Częste były w owéj epoce stosunki Polski z Turcyą, a to z powodu napadów Tatarskich, i żadne inne mocarstwo Europy niewysyłało wtedy do Stambułu tylu posłów co Polska. Właśnie świeżo przedtém, bo w r. 1553, Zygmunt-August zawarł przymierze z sułtanem Sulejmanem przez posła Stanisława Tęczyńskiego. Tym traktatem Polska zabezpieczyła się przeciw napadom Tatarów, którym kazał Sulejman uważać Polskę za ziemię, gdzie jego sprzymierzeniec panuje, oraz pozyskała zupełną wolność handlu. W późniejszych czasach odwoływano się zawsze do tego traktatu, tak iż stał się on wzorem dla następnych układów. (Hammer, Histoire de l'empire Ottoman, par Hellert, T. 6-ty str. 55 — i Czackiego Obraz panowanie Zygmunta-Augusta. t. 3. str. 560, wyd. Poznańskiego.

(3) To jest w krajach składających Polskę.

nikczemne, już prawie wszystkich w tém państwie obywateli liczą w rzędzie swych zwolenników. Cóż dopiéro mówić o wierze najczystszéj w świecie, któréj posłannictwo jest od Ałłaha, a którego poseł (apostół) w ciągu krótkiéj swéj missyi większą część świata skierował na tór najlepszego kierunku? Ztąd wynika że niéma podobnego kraju, gdzieby istniało tyle rozmaitych sposobów chwalenia Ałłaha; niéma tu także żadnéj wiary, któraby miała przewagę widoczną nad innemi (1), — a gdzieindziéj u niewiernych, nawet niewolno muzułmanom osiadać i mieszkać. Wprawdzie ridżale (magnaci) dopuszczają się z nami gwałtów i ucisków; lecz teraz mniéj tego jak było kiedykolwiek.

Skoro przyjedzie król do naszego kyrałłyku (królestwa), zwyczajem jest, iż na powitanie jego występujemy zbrojno na koniach, albowiem każdy z nas pełni wojenną służbę jako sipah (jeździec), (2) kiedy tego potrzeba wymaga; ale składamy oddzielne wojsko i mamy oddzielnych naczelników. Niedawnemi to czasy była wojna z sąsiednim krajem, i nam kazano także znajdować się na téj wyprawie, która bardzo się prędko ukończyła pokojem, i dzięki Najwyższemu, wszyscy nasi wrócili żywi i bez straty (3).

Sipahi (jazda) uważa się za wojsko przedniejsze, z téj to przyczyny i nas, jako uzacnionych najszczytniejszą w świecie wiarą, powołują do konnicy z warunkiem dostarczania na wojnę pewnéj ilości koni; innego wojska tu nieznają: a że u nich każdy jest obowiązany pełnić służbę wojenną, przeto i nas także do niéj zaciągają.

---

(1) Przypisek 21-szy.

(2) *Sipahi*, przymiotnik Perski oznacza jeźdźca, kawalerzystę, od rzeczownika zbiorowego *sipah*, konnica, jazda.

(3) Przypisek 22-gi.

Kiedy pewnego razu przyjechał król do naszego kraju, byłem i ja przytomny jak się stawili przed nim wszyscy znaczniejsi obywatele. Wezwawszy do siebie naszych beków (1), wychwalał w obec całego zebrania wiarę i wierność muślimów, odzywając się w te słowa: „kocham ich i ich religiję, bo ona zasadza się na czystości nauki i obyczajów.“ Te słowa królewskie źle przyjęli inni panowie, i dla tego to głośno szemrali na króla.

Timary (ziemie) przez nas posiadane, są takiéj natury jak i w krajach sułtańskich: zostały one nam nadane przez królów za czyny wojenne i używamy ich z całą swobodą równą krajowcom (2).

Kto siada na koń, taki już tém samém nieopłaca żadnych podatków skarbowych: a więc nasi spółwyznawcy, którzy mieszkają po miastach, i niewładają tymarami, muszą opłacać, czy to od swoich rzemiosł, czy też od innych zatrudnień, ustanowione podatki, i takich muzułmanów jest bardzo wielu. Oni zwykle się trudnią wyprawą safijanów, uprawą ogrodów, handlem koni i furmaństwem (3). Kupiectwem zaś czyli przedażą towarów nikt się niebawi, chyba w stronach bliższych Krymu, gdzie niektórzy furmani przywożą ztamtąd rozmaite wyroby Tureckie, jako to: materye, płótno, chustki, ręczniki, pasy, i te przedają spółwyznawcom swoim i innym, niepłacąc za to nic do skarbu.

W miastach zaś są osóbne dzielnice, w których oni mieszkają, zwane w mowie krajowéj dzielnicami Tatarskiemi (4).

Ludność Tatarska w tém państwie może dochodzić do 200,000

---

(1) Przypisek 23-ci.

(2) Przypisek 24-ty.

(3) Przypisek 25-ty.

(4) Przypisek 26-ty.

głów; z tych znaczna część przypada na miasta (1). Mieszkający w miastach prawie nierozumieją już mowy Kur'anu, i nie mogliby się rozmówić w muzułmańskich krajach; jednak i tacy udają się często na świętą pielgrzymkę, pospolicie przyłączają się oni do tych, którzy mówią po-Arabsku. W Stambule, jak mi opowiadano, można ich często spotykać, z odzieży łatwo ich rozpoznać. Sam także widziałem ich w niektórych tutejszych domach, zostających na służbie, którzy dowiedziawszy się o naszém przybyciu, przychodzili nas odwiedzać. Chociaż po większéj części są oni bardzo biédni, jednak na ich pochwałę godzi się powiedzieć, że żyją cnotliwie i niełączą się wcale z przeklętymi Żydami, których i tu zbyt wielka mnogość.

Powszechnie utrzymują, że ci Tatarzy są potomkami jeńców wojennych: jabym raczéj sądził, iż pochodzą od Tatarów przybyłych z hord, lecz nie z rodu beków, bo gdyby byli jeńcami, dawnoby już musieli zostać niewiernymi, a tymczasem pozostają oni zawsze muzułmanami (2).

W nówszych czasach jeńcy wzięci na wojnach z muślimami prowadzonych, niesą traktowani w tych krajach jak inni niewolnicy, których przedają za lichą cenę, lub trzymają w okowach używając ich do robót; lecz odsyłają ich natychmiast do naszych osad, gdzie osiadają, i otrzymawszy od swych braci zapomogę i posiłki, trudnią się przemysłem jaki sobie obiorą, lub rzemiosłem jakie posiadają.

Król pamięta i o nich: skarżyli się wprawdzie na jego matkę, która będąc nadzwyczaj łakomą i chciwą dostatków, u wszystkich co mogła zabierała,— dostało się wtedy i tym Tatarom. W niektórych miejscach wymagała ona bezpłatnéj robocizny, ka-

(1) Przypisek 27-my.
(2) Przypisek 28-my.

zała przewozić swoje mienie darmo (1), a za jéj przykładem dopuszczali się podobnych bezprawi i ridżale (magnaci); król zaś sam niebył w stanie temu zapobiedz, niemając powagi w narodzie, a to do takiego stopnia, że kiedy chciał się żenić, kazano mu wybrać żonę jakiéj on sobie zgoła nieżyczył (2). Nie dziw zatém iż niezdoła obronić poddanych od gwałtów i niesprawiedliwości ludzi chytrych i przewrótnych.

Największém byłoby szczęściem dla naszych spółwyznawców, jeśliby mogli przejść pod opiekę możnowładną padiszahów Otomańskich, najpotężniejszych i najstraszniejszych na całéj powierzchni ziemi. Można się już spodziewać, że wkrótce wszystkie mocarstwa zostaną wcielone do jego posiadłości (Sulejmana), gdyż chyba jedno tylko panowanie chalifów zdoła sprostać potędze tego sułtana; nawet oręż jego i w świeżych czasach podołał przyłączyć wiele krajów niewiernych do swego państwa.

Państwo Lehskie jest wielkie i bogate osobliwie w płody ziemne; lecz to wcale nieprzeszkadza żeby w niém niemiało być wielu ubogich. Żyd szachrajstwem i oszustwem potrafi sobie wyłudzić grosz; ale biédny Muślim, rządzący się prawi-

(1) Użalanie się Tatarów na Bonę stosuje się zapewnie do świeżego jéj wówczas wyjazdu z Polski z ogromnemi skarbami, które wyprawiła przodem na 24 sześciokonnych wozach, a dla których umyślnie wykuto drogę przez góry Karpackie. Razem też wszystko z sobą zabrała, nawet obicia ze ścian zamkowych; córkom niezostawiła ani jednéj łyżki. (Gołębiowskiego Seweryna Czasy Zygmunta-Augusta, część 1-a, str. 45).

(2) To jest Katarzynę Austryaczkę, drugą córkę Ferdynanda, wdowę po xięciu Mantuańskim, a którą Zygmunt-August odesłał późniéj ojcu. Do tego związku namówił go z innymi panami Radziwiłł Czarny, dla zjednania domu Austryackiego, czyniącego zabiegi, jak się zdało królowi, żeby w. x. Moskiewski objął Litwę. (Czasy Zygmunta-Aug. część 1 str. 39).

dłami wiary swego proroka, który najsurowiéj zabrania oszukiwać ludzi, musi z wielkiemi trudami dobijać się kawałka chleba (1). Z tego powodu życie ich domowe zasługuje więcéj na litość jak na opisanie. Praca ledwo wystarcza tu na utrzymanie szczupłéj rodziny; ztąd w domach naszych spółwyznawców niewidać zgoła zamożności. Rodzice od dzieciństwa przyuczają dzieci do swego przemysłu, tak, iż z pokolenia w pokolenie przechodzi jeden i ten sam środek zarobku. W miastach przy domach posiadają niewielkie ogrody, w których sadzą rozmaite warzywa i ogrodowiny, i te przedając mogą tym sposobem siebie przekarmić i utrzymać. Oko twoje niedostrzeże tu ani pysznych wytrysków zwierciadlanych wód, ani rozkosznych sadów Stambułu, w których drzewa oliwne, figowe, granaty kwitną i rodzą obfitość najdoskonalszych owoców, jakby w prawdziwym Iremie (2). Żony zaś tych nieszczęśliwych zajmują się chowem krów, owiec i koz. Niedawnemi czasy przyjeżdżał do tego państwa poseł od wielkiego Padiszaha, a pragnąc osobiście poznać stan tutejszych Muślimów zwiedził kilka domówstw Tatarskich; lecz zauważano iż był przejęty zgrozą na widok ubóztwa

(1) Krasiński Jan oddaje im także w tym względzie słuszną pochwałę. „Rządzą się oni, mówi on, swemi prawami, uznając równie jak i Litwini władzę wielkiego xiążęcia. Dobrymi są ojcami familii i ze sztuką wojenną obeznani. Niekiedy tworzą z nich wojsko, którego król na wojnie zwykł używać.“ (Polska Krasińskiego, przekład Stan. Budzińskiego, str. 102).

(2) *Irem*, były to sławne ogrody w Arabii, założone przez jednego z królów pokolenia Ad, imieniem Szeddad, który słysząc o raju i jego rozkoszach, chciał dać wyobrażenie o nim pięknością i wspaniałością swych ogrodów. Uważa się przeto Irem na Wschodzie, zwłaszcza u poetów, za raj ziemski, jak u Hebrajczyków Eden. Te ogrody razem z pałacem Szeddada zostały zniszczone za zbrodnie tego pokolenia (Sura LXXXIX w. 5,6).

większéj części rodzin, a co tak dalece niezgadza się z pięknością miast i przepychem magnatów (1).

Po wsiach w timarach (w folwarkach) rolnictwo stanowi ogólne zajęcie się mieszkańców. Byt tych ostatnich jest bez porównania lepszy i szczęśliwszy: uważają się też na równi we wszystkiém z krajowcami, przeto wszelka krzywda domierzona naszemu, winna się karać jakby była uczyniona krajowcowi. Rządzą się Tatarzy xięgą świętą (Kur'anem), w sprawach zaś o kupno ziemi i tym podobnych ulegają władzy kadego (starosty xiążęcego), jak i wszyscy znaczniejsi poddani tego królestwa (2).

U każdego z nich jedna tylko jest żona, nawet nikt z zamożniejszych nietrzyma ich więcéj; a że trudno znaleźć tam kobiét naszéj wiary, kojarzą się zatém z niewiernemi (Chrześcijankami), zwłaszcza że nasz zakon bynajmniéj temu się niesprzeciwia (3). Od żon też przeszły po większéj części ich nazwiska do naszych rodzin: zwyczajem bowiem jest u Frengów, że każda familija powinna mieć jakieś oddzielne imie rodowe, co bywa takoż i u Tatarów Ordyńskich, i po takiém to imieniu odróżniają się oni między sobą: jakoż: kiedy z rozkazu króla robiono spis wszystkich w tém państwie Muzułmanów, zapisywano ich do xięgi już pod temi nazwiskami. Lecz najwięcj przybrało sobie nazwisk tego rodzaju na sposób tameczny, to jest od imion ojca z zakończeniem stosownem do mowy krajowéj, co miało miejsce u Arabów: u innych zaś pozostały dawniejsze Ordyńskie przezwiska, wielu też wzięło od rodzin swych żon. Imiona zaś u wszystkich są Muzułmańskie (4). Nie od rzeczy na-

(1) Przypisek 29-ty.
(2) Przypisek 30-ty.
(3) Przypisek 31-szy.
(4) Przypisek 32-gi.

mienić i to, że oni (Polacy) przybrali także i od nas niemało swych nazwisk (1).

Wszyscy ogólnie w tamtych stronach poważają Padiszaha Rumu (2), w porównaniu którego królowie niewiernych (Chrześcijan) są jakby ludzie wybrani na władzców z pośród karłów,— i kiedy niedawno, przez podszczenie niechętnych osób, zamyślano napaść na nieprzeliczone jego kraje, sam król się oparł mówiąc, że wielki monarcha państw Osmańskich jest naszym przyjacielem. Oby Allah przedłużył życie i pomnażał szczęście jego! (3). Taką odpowiedzią Muślimowie byli nadzwyczaj zadowoleni, gdyż trzeba było już czynić przygotowanie na wojnę, która i naszą xięgą jest potępiona (4).

Imie Padiszaha rzuca wszędzie postrach na wrogów, jak imie niegdyś Zu-l-karnejna (Alexandra) (5), żadne też wojsko niejest w stanie wyrównać jego zastępom. Na wschodzie i zachodzie głośne są czyny wodzów cesarza Rumu, którzy uwieczniają wszystkie swe wyprawy zwycięztwami, ponieważ Allah pomaga temu komu on chce, albowiem on jest potężny i miłosierny (6).

Jeśliby służyły mi za kalem (pióro) wszystkie drzewa lasów, za atrament wszystkie wody mórz, za stronice papieru wszystkie niebiosa, i wtedy nawet niepodołałbym godnie wysławić wszystkich przymiotów padiszaha, którego łaski przewyższają hojność samego przyrodzenia, i który osypał nas największém, jakiego tylko może pożądać prawowierny, dobrodziejstwem, to jest nadzieją ujrzenia w prędkim czasie świętych miejsc naszego proroka, bez wielkich trudów i kosztów: bo pod tarczą świę-

(1) Przypisek 33-ci.
(2) To jest sułtana.
(3) Przypisek 34-ty.
(4) Przypisek 35-ty.
(5) Przypisek 36-ty
(6) Wyrażenie Kur'anu w Sura (rozdziale) 30, ajat (werset) 4.

tego konwoju, jadącego z pielgrzymami i podarkami sułtańskiemi do Szamu (Damaszku), zkąd wszyscy zgromadzeni z rozmaitych stron świata Muzułmanie udają się z Emir-ul-Chadż do Arabii przez pustynię wprawdzie niebezpieczną, albowiem Arabowie i Chrześcijanie napadają często na przejeżdzające karawany, rabują je i zabijają ludzi (1). Oby Allah dozwolił nam szczęścia oglądać jak najprędzéj cel naszych życzeń, i wszystkie nasze przykrości osłodzić ucałowaniem świętego kamienia i oglądaniem mogiły proroka (2)! Oby ten Najwyższy Pan rozpostarł po całym wschodzie i zachodzie cień naszego dobroczyńcy, wielkiego sułtana, i udzielił żyznemu sadowi jego zdrowia wieczną wiosnę, a jego dostojnego namiestnika (3), uzaeniał ciągle coraz nowemi łaskami tak potężnego pana!

Dałby to Bóg przez przyczynę ostatniego i największego z proroków (Muhammeda), iżby zostały wysłuchane prośby i modły jednego z najlichszych jego niewolników, którego odtąd najświętszym będzie obowiązkiem zanosić do Jego tronu błagalne swoje życzenia, ponieważ, jak niesie przysłowie, niewolnik nie inego niema do złożenia w ofierze dla swego pana prócz swych modłów.

(1) Przypisek 37-my
(2) Przypisak 38-my.
(3) To jest wielkiego wezyra Rustem-Paszę.

PRZYPISY.

1.

Według podania Muzułmańskiego ród Sama rozdzielił się na 19 pokoleń: zaludniły one Syryę, Arabiję, Grecyę i część Azyi. Dzieci Chama osiadły w Indyach, Egipcie, Nubii i Nigrycyi, i utworzyły 17 pokoleń; potomstwo zaś Jafeta zamieszkało kraje wschodnie Azyi. Od Jafeta prowadzą 36 potomków, jako to: Tiurk, Tatar, Mogoł, Armen, Czyn, Rus, Chazar, Chaledż, *Saklab*, Kemary, Dżewaz, Tewil, Memek ojciec Goga i Magoga, Huszenk, Marek, Wail, Terzy, Ejlak, Czyhil, Pereszan, Tutek i inni. *Saklab* był synem Lita, ten był synem Junana, a Junan synem Jafeta,— ztąd u Arabów *Sakaleba* zowią się ludy, które pochodzą od Saklaba czyli nasi Słowianie, Selavi, Slavi. I nasz Bogufał mówi, że Pannoni przodkowie wszystkich narodów Słowiańskich mienią się pochodzić od Jana wnuka Jafeta: „hinc Panonii a Pan dicti, a Jano nepote Japhet ortum habere dicuntur.“ Jan będzie to Jawan Hebrajczyków; Junan Arabów, czwarty syn Jafeta, który dał swe imie Grekom, Junan, Jones. Co do Leha (Lecha), u historyków Arabskich nieznajdujemy wyraźnie że to był potomek Saklaba; lecz oni pod nazwą Rus obejmują wszystkich w ogóle Słowian zachodnich, zatém i Lehów, a ponieważ Rus był synem Tiurka, dla tego naród Rusów uważają za jedno z plemion Tiurkskich tak jak i Saklabów. W wielkim słowniku Arabsko - Tureckim, pod tytułem *Kamus* to jest Ocean, drukowanym w Skutary (naprzeciw Konstantynopola) i przedrukowanym w Bulaku (przedmieściu Kaira) pod wyrazem *Sakaliba* (w tomie 1-szym) czytamy takie określenie Saklabów pożyczone u dawniejszych pisarzy Arabskich: „Sakalibe, z fatehą (a) nad głoską sad (s), jest nazwa ludu osóbnego, którego kraje położone między Bulgaryą (nad Wołgą) i Konstantynopolem, graniczą z Chazarami. W dziełach geograficznych objaśnia się, że Sakalibe są to kraje: *Leh* (Polaków), Czeh (Czechów) i Ungiuros (Węgrów), i że teraz Wołoszczyzna i Multany wchodzą także do tego państwa.“ Lecz że Arabowie mogli istotnie liczyć Leha między potomkami Jafeta, zdaje, się naprowadzać na ten domysł miasto w Turkestanie noszące imie Leha, o którém znajduje się wzmianka w słówniku Perskim Ferhengi - szuuri w następujących słowach: „*Leh* jest imie miasta w kraju Turkestanu.“ Budowa ciała, ubiór, zwyczaje i mnóztwo wyrazów Tureckich u Polaków zawsze utwierdzało mieszkańców Wschodu w mniemaniu o Turkskiém pochodzeniu Lehów, przesiedlonych z Azyi do Europy razem z Turkami - Madżarami czyli Pannonami Bogufała. Może też nasz pisarz, Litwin rodem, chciał tu pochlubić się starożytnością swego narodu, wyprowadzając nazwę kraju Litwy od *Lita* albo *Lity* ojca Saklaba, i tém samém pokazać tożsamość Litwinów i Słowian, pochodzących od jednego szczepu, piérwszych od ojca, a drugich od syna jego, Saklaba.

2.

Wypadałoby tę epokę osiadłości Tatarów odnieść do piérwszych czasów Mengli-Giraja, piérwszego chana Krymskiego (jak go zowią historycy Tatarscy), który po śmierci swego ojca Hadży-Giraja w r. 871 Hidżry, czyli 1466 naszéj ery, nim się ogłosił chanem półwyspu, musiał toczyć walki ze swymi braćmi, a zwłaszcza z Nuri-dewletem, sprzymierzeńcem Kazimierza Jagiellończyka i Kildi-bajem. Dziejopis Krymu Sejid Muhammed Ryza w swojéj historyi pod tytułem *Es-seb'us-sejjar*, to jest Siedm planet, wydanéj w Kazaniu w r. 1832, powiada (str. 73): „Kiedy większa część emirów Tatarskich, zgromadziła się jakby ladace nietoperze w około ciennika (umbrelki) świecy Nuri-dewleta

(światła szczęścia) Mengli-Giraj będąc jeszcze młodym sokołem, nieczuł się na siłach stawić opór potężnéj prawicy i szponom tego białopierzego orła, i na tygrysi odgłos nieharmonijnego bębna, zapowiadającego zniszczenie jego potęgi, wyleciał ze stolicy rządów: sam zaś nieludzki Nuri-dewlet, zgodnie z brzmieniem tego wiersza: „Z gniazda sowy nigdy niewzleci sokół“, zasiadł na tronie nachylonym ku upadkowi.“ Daléj zaś (str. 74): „Niecni emirowie walczący w szeregach Kildi-baja, po potyczce w któréj Mengli-Giraj pokonał swego brata, przestraszeni jego męztwem uciekli w stronę Wołgi i *do sąsiednich krajów* (1); a Mengli-Giraj korzystając z tego, z gromadą Tatarów Krymskich, napadł na ich rozkoszne siedziby, zburzył je do szczętu, a bogactwa i sprzęty jakie się znajdywały w ich hordzie, przywłaszczył sobie; poczém zasiadł na tronie samowładnym.“ W rzeczy saméj, część naszych Tatarów może i słusznie prowadzi swój ród od tych emirów, sprzymierzeńców Nuri-dewleta i Kildi-baja, zwłaszcza mirzowie czyli, jak u nas zwano, murzy, o czém i nasz pisarz wzmiankuje. Stanowią oni pod względem bytu i nawet rysów cechowych wielką różnicę od Tatarów osadzonych w miastach i włościach. Nasi też pisarze niesą dalecy od takiego wywodu. J.-W. Bandtkie w rozprawie o Tatarach, wytłoczonéj w Album Literackiém na r. 1848, mówi: „Być może prawdą, atoli w części, jak sami Tatarzy utrzymują, iż dobrowolnie przybyli tutaj, sprzykrzywszy sobie niezgody w ojczyźnie; wszelako niemożna zaprzeczać, iż niemała liczba Tatarów tu osiadłych pochodzi z brańców wojennych.“

(1) Text drukowany dopełniłem w kilku miejscach z rękopismu Italińskiego, znajdującego się w biblijotece Instytutu języków wschodnich.

MUZEUM CZESKIE W PRADZE,

PRZEZ

LUDWIKA RITTERSBERGA.

Ideja założenia środkowego punktu oświaty w Pradze Czeskiéj, nim ją uskuteczniono, długo piérwiéj była przedmiotem obrad najgorliwszych przyjaciół nauki. Dążyły do tego celu dwa przeciwne żywioły: jeden miał za zasadę cywilizacyę Niemiecką, kosmopolityczną, wprowadzoną do Czech głównie za cesarza Józefa II; drugi powstał w gronie patryotów Czeskich z duchem narodowym, wszechsłowiańskim. W latach 1817 i 1818 już energicznie nad utworzeniem Muzeum pracowano. Na czele mężów, usiłujących dokonać tego przedsięwzięcia, byli członkowie wyższéj szlachty przewodniczący umysłowości narodu: Franciszek-Antoni hrabia Kołowrat-Libsztejński, Józef hr. Kołowrat-Krakowski, hr. Rudolf Wrbna, hrabiowie Gasper i Franciszek Sternbergowie, Hartmann, Fryderyk Berchtold, Franciszek Klebelsberg, baron Stencz, xżę Izydor Lobkowicki, Józef Dobrowski, Jan-Ewangelista Purkinie, professorowie Jandera i Steinmann, Jan-Swiętopełk Presl i Wacław Hanka (w którego bijografii, podamy niektóre wiadomości o Czeskiém Muzeum w szczegółach do jego się osoby ściągających). Przedstawiciele obojga dążeń, jedni o drugich niewiedząc, podali rządowi dwie prośby o pozwolenie założyć Muzeum w Pradze Czeskiéj. Hr. Gasper Stern-

berg otrzymał cesarskie pozwolenie, i w skutek tego Franciszek Kołowrat, d. 15 kwietnia 1818, w bardzo pięknéj proklamacyi cały naród Czeski do wspierania tego szlachetnego przedsięwzięcia wezwał. Skutek téj odezwy był chlubny i zaszczytny dla Czechów. Hrabia Gasper Sternberg podarunkiem kosztownych swych zbiorów założył fundamenta biblijoteki z pism do historyi naturalnéj i nauk ścisłych oraz płodów przyrodzenia należących. Hr. Józef Kołowrat darował nieocenioną dla starożytności i historyi Czeskiéj biblijotekę Brzeźnicką. Hrabiowie Franciszek Kołowrat i Hartmann wzbogacili nowy przybytek nauki zbiorami mineralogicznemi; zbiór pomologiczny nadał najwyższy marszałek królestwa hr. Wratysław, a zoologiczny hr. Franciszek Hartyg. Od uczonego Czecha T. Haenkiego dostało Muzeum nader rzadkie i bogate przedmioty rodzime, przez niego samego na wyspach Filippińskich i w południowéj Ameryce zebrane. Wacław Hanka ofiarował rękopism Królodworski. Wielu też innych patryotów przyniosło na korzyść ogółu swe naukowe dary. Oprócz tych zbiorów, fundusz nowego towarzystwa w maju 1818 wynosił 24,351 zł. Reń. sr. i 40 krajcarów, w grudniu zaś 1822 było 44,391 zł. R. 24 kr.

Dnia 11 czerwca 1820, cesarz Franciszek I dał pozwolenie aby się towarzystwo Muzeum prawnie ukonstytuowało i ustawę swoję dla potwierdzenia rządowi złożyło. Główne artykuły téj ustawy były następne:

§. 1. Ponieważ wiele się podarunków zebrało, przeto należy zbudować osóbny lokal dla Muzeum, a zgromadzenie uorganizować pod imieniem „Towarzystwa ojczystego Muzeum w Czechach.“

§. 2. Towarzystwo jest wolne; członkowie jego bez względu na stan urodzenia mogą być wybierani.

§. 3. Celem towarzystwa jest: zbierać skarby sztuk pięknych, przedmioty rodzime, rzeczy pamiątkowe stare i nowe, — i w celu

poznajomienia z niemi ogółu, dla publicznego użytku wystawiać je na stosownem miejscu, i t. d.

§ 4. Liczba członków jest nieograniczona; do przyjęcia potrzeba dobrego imienia i składki albo w gotowiźnie albo w przedmiotach.

§ 5. Towarzystwo składa się z członków zakładzców i rzeczywistych. Do piérwszych należą ci, którzy zrobią dar dla muzeum, bez względu czy są Czechami lub cudzoziemcami, — do drugich tylko rodowici albo naturalizowani Czechowie, którzy bądź 200 złt. Reń. (w gotowiźnie lub przedmiotach wyrównywających téj summie), bądź też roczną kwotę 20 zł. R. składać będą.

§ 6. Rzeczywiści członkowie dzielą się na rządzących i korespondujących: do piérwszych należą mieszkający w Pradze, do drugich wszyscy będący poza obrębem miasta.

§ 7 i 8. Wpisywanie członków.

§ 9. Tylko rzeczywiści członkowie mają prawo obierać rządzący komitet towarzystwa. Komitet się składa z prezesa, rządzcy (jednatela), skarbnika i sześciu członków. Ci wszyscy tylko z rzeczywistych rządzących członków towarzystwa mogą być wybierani.

§ 10. Skrutynijum przy wyborach. Rządzcy, ma być przydany sekretarz, który niepowinien być członkiem towarzystwa. Przy posiedzeniach sekretarz niegłosuje.

§ 11. Sekretarzowi ma być dana później renumeracya. Urzędnicy komitetu są niepłatni.

§ 12. Komitetowi oddaje się cały zwierzchniczy zarząd (którego zakres wyszczególniono pod literami: a, b, c, d, e, i t. d.). Komitet rządzący ma prawo dla szczególnych oddziałów naukowych osóbne grona z innych rzeczywistych członków ustanawiać.

§. 13. Wszyscy członkowie komitetu muszą rozumieć język Czeski; sekretarz powinien biegle czytać i pisać po-Czesku.

§ 14. Wybory odbywają się na lat sześć. Porządek wyborów.

§ 15. Rządzący komitet będzie stale odbywać posiedzenia i protokóły posiedzeń utrzymywać.

§ 16. Każdego roku w miesiącu lutym zebrać się powinno powszechne zgromadzenie, do którego wszyscy rzeczywiści członkowie zapraszani będą. Tu przed zgromadzeniem rządzący komitet towarzystwa zdawać będzie w krótkości sprawę o stanie Muzeum, skarbu, oraz pracach i pomyślności zakładu. Na zgromadzeniu tylko głos osobisty ma wartość. Wtedy także odbywa się rewizya rachunków.

§ 17. Powszechne zgromadzenie ma prawo na wniosek rządzącego komitetu albo też pojedyńczego członka, obierać honorowych członków, którzy, potém do rzeczywistych należą. Podobna propozycya pojedyńczego członka powinna na trzy miesiące przed ogólném zebraniem być rządzącemu komitetowi złożona.

§ 18. Towarzystwo Muzeum ma te same prerogatywy, co królewskie towarzystwo nauk, c.-kr. towarzystwo patryotyczne, towarzystwo gospodarskie i instytut politechniczny w Pradze Czeskiéj.

§ 19. Zbiory Czeskiego Muzeum są następne: a) Zbiór pism ojczystych. b) Zbiór kopji albo rysunków wszystkich w ojczyźnie znajdujących się pomników, nagrobków, napisów, posągów, płaskorzeźb i t. d. c) O ile można najzupełniejszy zbiór ojczystych herbów, pieczęci i numizmatów lub ich odcisków. d) Zbiór map i planów, tak do geografii i statystyki, jako i do dawnego w Czechach górnictwa ściągających się. e) Zbiór przedmiotów z trójga królestw przyrody ze szczególniejszą uwagą na Czechy; topograficzno-geognostyczny rys pokładów krajowych, flory, fauny, entomologii, ornitologii, ichtyologii Czeskiéj i t. d. z nomenklaturą w języku ojczystym. f) Biblijoteka obejmująca

literaturę Czeską w najobszerniejszém znaczeniu, nauki ścisłe i t. d. g) Sala wyrobów; do niéj się przyjmują rozmaite fabryczne i rękodzielnicze wyroby, oraz wszelkie nowo-wynalezione narzędzia lub ich modele, równie wszystkie produkta gospodarsko-technologiczne krajowe lub zagraniczne.

§ 21. Te zbiory są niezbywalne i sprzedawać się niemogą; są własnością wszystkich członków towarzystwa w szczególności, a całego narodu Czeskiego w ogóle.

§ 22. W razie gdyby się znalazł jaki duplikat, ten innemu podobnemu zakładowi ma być udzielony, albo na przedmioty w narodowém Muzeum brakujące zamieniony być powinien — i zawsze najbliższemu powszechnemu zgromadzeniu oznajmić o tém należy.

Takowa ustawa zyskała potwierdzenie i pochwałę cesarza Franciszka I, na d. 14 czerwca 1822 roku.

Piérwszym prezesem towarzystwa Muzeum był hr. Gasper Sternberg; piérwszymi członkami rządzącego komitetu: August Longin xżę z Lobkowic (rządzca), hr. Franciszek Sternberg Manderscheid (skarbnik), hr. Jerzy Buquoy, xiądz Józef Dobrowski, hr. Hanusz Kołowrat-Krakowski, Franciszek Gerstner (był z chlubą dyrektorem naszéj politechniki), doktor i professor teologii Maxymilijan Millaner, professor Józef Steinmann. Na biblijotekarza wybrano Wacława Hankę; na kustosza oddziału botaniczno-zoologicznego doktora Karola-Borzywoja Presla, na adjunkta zbioru mineralogicznego Franciszka Zippego (Cyppe).

Piérwsze porządne powszechne zgromadzenie towarzystwa Muzeum odbyło się dnia 26 lutego 1822.

Najbardziéj z początku dawał się uczuć brak dogodnego miejsca dla nowego Muzeum. Najprzód chowano zbiory towarzystwa w klasztorze ojców Minorytów; potém w prywatnych pomieszkaniach. W r. 1822 zostały przeniesione do najętego dolnego lokalu w domu towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych na Hradcza-

nach i tam otwarto zakład dla publiczności. Nader długo zostawało Muzeum w tém niedogodném miejscu, którego odległość pożytkowaniu publicznemu bardzo przeszkadzała, a wilgoć dla zbiorów niebezpieczną była.

Wydawano mnóztwo przepisów, rozporządzeń, instrukcyj. Niezastanawiamy się nad niemi dla tego, że nieraz już o nich mówiono. Niektóre z tych rozporządzeń mogły służyć za przykład, jak dalece Niemiecka pedanterya i w Czechach się zakorzeniła. Poważna staranność rozciągała się do najmniejszych drobnostek: — tak np.: tutejszych mieszkańców, bez karteczki od pana prezesa lub rządzcy wpuszczać — niewolno: więcéj niż dziesięć osób na raz do Muzeum wpuszczać — niewolno; na drabiny łazić — niewolno: psów brać do Muzeum — niewolno: i t. d. (edykt z dnia 2 kwietnia 1824). Teraz już wstęp wolniejszy.

Dnia 11 stycznia 1830, komitet Muzeum uczynił krok niezmiernie ważny dla narodu Czeskiego: na zasadzie ustawy utworzył oddzielne grono z łona towarzystwa, celem piastowania języka i literatury Czeskiéj, a dla wydawania dzieł Czeskich postanowił wypuścić akcye. To grono stało się głośném pod imieniem Matiey Czeskiéj, i posłużyło za wzór dla innych narodów Słowiańskich w państwie Austryackiém, które sobie podług tego wzoru podobne Matice pozakładały. Wyjątek od tego stanowi Matica Serbska, która pierwiéj niż Czeska założoną została w Peszcie, a później do Nowego-Sadu nad Dunajem się przeniosła. Oprócz nich powstała Matica Słowaków, Matica Illiryjska w Zagrzebiu (Agram), Małoruska we Lwowie i Dalmacka. Zakład śśw. Cyrylla i Metodyusza w Bernie na Morawach, oraz inne pod rozmaitemi nazwiskami, wszystkie z dążnością chronienia i wspierania narodowéj literatury różnych gałęzi Słowian, również podówczas założone zostały.

Jeszcze przed założeniem Matiey Muzeum Czeskie wydało kilka naukowych lub artystycznych dzieł, mianowicie *Czasopism*

Czeskiego Muzeum. Pismo to począwszy od r. 1827 wychodziło po-Czesku i po-Niemiecku; wkrótce jednak edycya Niemiecka wychodzić przestała, a Czeska, przeszła na Maticę i do dziś dnia istnieje.

Piérwszym kuratorem Matiey Czeskiéj był Rudolf xżę Kiński. Po jego śmierci, d. 27 stycznia 1836, objął ten urząd hr. Hanusz Kołowrat-Krakowski, a po nim 2 czerwca 1841 Jan-Norbert Neuberg. Teraz kuratorem Matiey jest doktor i professor Jan Purkinie. Komitet Matiey wydał d. 1 stycznia 1831 roku odezwę do narodu. Zawiązek funduszu tego nowego zakładu powstał z daru xcia Rudolfa Kińskiego, który 1,000 złt. R. na rzecz jego ofiarował. W r. 1831 było członków zakładzców 15-tu, a funduszu 2,397 złt. R. sr.; ku końcowi r. 1846 było przeszło 1,900 członków i 50,000 złt. R. funduszu. Z końcem roku 1854 majątek Matiey wynosił 100,046 złt. R. sr. Liczba członków zakładzców jest teraz około 5,000. W liczbie xiąg przez Maticę Czeską albo za jéj pomocą dotąd wydanych (z których kilka wyszło kosztem prywatnych dobrodziejów i Matiey darowano), znakomitsze są następne: Józefa Jungmana wielki *Słównik Czesko-Niemiecki*; Pawła-Józefa Szafarzyka *Starożytności Słowiańskie:* Wiktoryna-Kornela ze Wszehrad *Dziewięcioro xiąg o prawach i t. d. królestwa Czeskiego;* Józefa-Franciszka Smetany *Fizyka;* Józefa Jungmana zebrane pisma, *Wybór staro-Czeskiéj literatury;* Józefa Jungmana *Slowesnost';* Karola-Władysława Zapa *Powszechna geografija:* Józefa Jungmana *Historya literatury Czeskiéj;* Jana-Świętopełka Presla *Botanika;* F.-L. Czelakowskiego *Zbiór pism*, oraz tegoż *Grammatyka Wszechslowiańska;* Józefa-Franciszka Smetany *Historya powszechna;* Jana-Amosa Komeńskiego *Dydaktyka;* Franciszka Palackiego *Dzieje narodu Czeskiego;* nówsze czasopisma: *Archeologiczne pamiątki* (redaktor Zap) i *Żiwa* (red. Purkinie i Krejéży); nadto *Zbiór map geograficznych.*

Członkiem zakładzcą Maticy Czeskiéj staje się każdy, który bądź od razu albo też w pięciu rocznych terminach 50 złt. R. sr. do funduszu przyłoży. Tak nazywane moralne osoby, to jest naukowe zakłady, biblijoteki, rodziny, stają się członkami zakładzcami Maticy za opłatą do jéj kassy raz nazawsze 100 złt. R. Wszyscy członkowie zakładzcy póki żyją otrzymają xiążki i mapy, przez Maticę wydawane, bezpłatnie. Zakład ten przyjmuje też każdy inny podarunek z wdzięcznością; lecz bez obowiązku względem dawcy.

Ciężko poczuło Muzeum śmierć swojego piérwszego prezesa hr. Gaspra Sternberga (w r. 1839), który największe zasługi dla zakładu poświęcił. Wysoka jego nauka znaną była w całéj Europie. Swietną szczodrotą a długiém i gorliwém pielgnowaniem, hr. Sternberg postawił Muzeum na takim stopniu doskonałości, że szczególniéj oddział historyi naturalnéj prędko wielki rozgłos pozyskał. Po śmierci tego niezrównanego dobrodzieja, nastąpił drugi prezes towarzystwa hr. Józef-Maciéj Thun. I ten wiele chlubnych zasług dla zakładu, szczególnie nabyciem i przebudowaniem nowego domu dla Muzeum, położył.

Mówiliśmy już wyżéj o niedogodności miejsca na Hradczanach, gdzie Muzeum od r. 1822 do 1846 zostawało. Ów niedostatek stawał się im daléj tém przykrzejszym, témbardziéj, że zbiory Muzeum tak wzrosły, iż dla ich pomieszczenia niebyło tam dosyć miejsca. Niedogodności téj zaradziła wspaniałość Stanów Czeskich. Stany kupiły okazały pałac hr. Nostyca na Przykopie (teraz Kołowracką ulicę nazywanym), za summę 125,000 złł. R. sr. i oddały ten gmach Czeskiemu narodowemu Muzeum, na bezpłatne użytkowanie przez cały czas, trwania zakładu Oprócz tego darowały stany na potrzebne przebudowanie i urządzenie pałacu dla Muzeum 25,032 złt. R. 30 kr., do których towarzystwo z funduszu Muzeum więcéj niż drugie tyle przydało. Dnia 10 stycznia 1846 komitet Muzeum przyjął ów

pałac od stanów. Od téj pory rozwija się w Muzeum daleko rzeźwiejsze życie umysłowe: bo zakład teraz w najbardziéj ożywionym punkcie miasta, na najlepszém miejscu położony, daje literatom, przyjaciołom nauk i czytania łatwiejszą sposobność do korzystania z bogatych jego zbiorów.

W r. 1844 komitet muzealny utworzył oddzielne grono archeologiczne. Zadaniem jego jest zbierać starożytności, starać się o ich zachowanie, poznajamiać ogół z ich wartością, zachęcać do szanowania. Na téj niwie naukowéj najczynniejsi są: J.-E. Wocel, W. Hanka, K.-W. Zap. Wyszukiwanie zaś i wykopywanie starożytności Czeskich, głównie z czasów pogańskich, nikomu tak dobrze się nieudaje, jak czcigodnemu niezmordowanemu staremu xdzu Wacławowi Krolmusowi, któremu archeologiczny gabinet naszego Muzeum wiele już drogocennych przedmiotów zawdzięcza.

Ustawy Muzeum po kilka razy zmieniano. Ostatnie ich przerobienie dawno już leży w Wiedniu, oczekując potwierdzenia. Rozumie się, że z tego wypływa niepewność, która dla instytutu pomyślną być niemoże. Podług tego ostatniego textu ustaw, którym się tymczasem Mużeum de facto rządzi — zakład nazywa się: Muzeum królestwa Czeskiego. To potrzebuje króciutkiego wyjaśnienia. Przez długi czas była w używaniu nazwa: Narodowe Muzeum Czeskie. Lecz ponieważ pewni panowie ten wyraz: „narodowe,“ nader niechętnie słyszeli, przeto obawiała się redakcya nowych statutów użyć go w tytule, i napisała: Muzeum królestwa Czeskiego.

Niespokojne czasy, które się w r. 1848 zaczęły, były dla Muzeum pod rozmaitemi względami szkodliwe. Po abdykacyi prezesa J.-M. Thuna, został obrany na jego miejsce 1 sierpnia 1850 szanowny patryota Jan Neuberg. Jego poczciwa gorliwość o powodzenie zakładu i wszystkiego co dobre w naszéj ziemi, zasługuje na powszechne wdzięczne uznanie.

Wypada tu mówić o wzbogaceniu zbiorów muzealnych przez kilku uczonych Czechów, których zapał do nauk przyrodzonych daleko w cudze części świata prowadził. Wspomnieliśmy wyżéj o zaszczytnych zasługach Haenkiego; zwracamy tu uwagę łaskawych czytelników na Prażanina Fryderyka Kolenatego, doktora medycyny a teraz professora politechniki Morawskiéj w Bernie oraz prezesa komitetu nauk przyrodzonych w c.-kr. Morawsko-Szlązkiém towarzystwie tamże. Zostając w służbie u rządu Rossyjskiego, badał długo ten uczony przyrodzenie i jego płody na Kaukazie i w kraju Zakaukazkim. Po wielu niebezpiecznych przygodach, wróciwszy do ojczyzny w r. 1845, darował Czeskiemu Muzeum bardzo piękny zbiór przedmiotów przyrodniczych, mianowicie entomologicznych. — Tragiczny był koniec dwóch innych wielbicielów nauki. Rodak nasz doktor Helfer udał się był przez Syryę wzdłuż Eufratu, z małżonką swoją (teraźniejszą hrabiną Nosticową), i dostał się do Wschodniéj Indyi. Następnie w drodze na morzu rozbił się okręt, na którym płynęli; co ocalało pochwyconém zostało przez złodziejów, tak, że musieli przyjąć wsparcie. W latach 1837—1840 zbierał Helfer razem z małżonką przyrodzone osobliwości Himalaju, Tenasserynu i wielu innych miejsc na obu półwyspach Indyi. On pracował głównie nad mineralogiją i geognozyą, żona zaś jego nad botaniką. W r. 1840, Helfer na jednéj z wysp Andamańskich, przez dzikich mieszkańców napadnięty, strzałą zabity został. Jego szlachetna wdowa darowała narodowemu Muzeum Czeskiemu nieocenione zbiory zmarłego.—Inną ofiarą zapału do nauki stał się nader utalentowany August Korda kustosz muzealnych zbiorów historyi naturalnéj w Pradze. Na funduszu xcia Kolloredo odpłynął w r. 1849 do Texasu, aby tam płody przyrodzenia zbierać dla Czeskiego Muzeum. Z podróży téj przysłał wiele ciekawych rzeczy, które są ozdobą zoologicznego gabinetu Muzeum; lecz główny skarb jego pilności utonął razem

z nim w morzu Zachodnio-Indyjskiém 1849. — Do liczby dobroczyńców Muzeum należy xżę Franciszek Gundakar Kolloredo-Mansfeld, c.-k jenerał, znakomity podróżnik po Norwegii, Turcyi, Afryce i innych krajach. Z Egiptu przywiózł dla Czeskiego Muzeum wiele kosztownych rzeczy; między innemi tak okazałą mumiję, że ani w Wiedniu, ani w Berlinie równéj niemają, — oraz porządny exemplarz krokodyla i cudnie piekny zbiór ornitologiczny. Mówiąc o przedmiotach Egipskich, przypominamy także cztery niezrównanéj piękności kanopy, które P. Fr. Friedland z mumiją ibisa temuż zakładowi, 1857, w podarunku z Egiptu przywiózł. — Św. pamięci nadzwyczajny professor uniwersytetu Tausch zostawił dla Muzeum florę Czeską. Kapitan Bracht ofiarował piękny zbiór botaniczny z południowych krajów. Niezmordowany stary Opic, rozszerzaniem zamiłowania botaniki między młodzieżą Czeską zasłużony, pięknemi owocami wieloletniéj pracy zbiór muzealny roślin wzbogaca. Młody assystent Muzeum Antoni Frycz, do wypychania żwierząt bardzo zręczny, ze swéj podróży do Dalmacyi przywiózł dla Muzeum piękną zdobycz z tamecznych ryb i innych morskich żwierząt. Sławny hr. Franciszek Sternberg-Manderscheid darował instytutowi w r. 1830 jedyny w swoim rodzaju zbiór numizmatów Czeskich, Morawskich i Szlązkich. Czechowie mieszkający w Ameryce przysłali dla Muzeum wiele pięknych podarunków, najwięcéj z dziedziny przyrodzenia.

Gabinet archeologiczny naszego Muzeum przez długi czas był ubogim, nim nakoniec w r. 1850 komitet (przy pomocy domestykalnego funduszu stanów Czeskich) znakomitą ilość ciekawych starożytności przez Józefa Pachla zgromadzonych za 6,000 złt. R. sr. dla instytutu zakupił. Późniéj do tego przybyło wiele godnych uwagi przedmiotów.

Do szczodrych dobrodziejów narodowego Muzeum Czeskiego powinniśmy też policzyć cesarza Ferdynanda i arcyxięcia Karola-Ludwika.

Co do intelligencyi i uczonéj reputacyi mężów składających grono Muzeum, możemy za patryarchów tego zakładu uważać Józefa Dobrowskiego i hr. Gaspra Sternberga. O Hance mówimy obszerniéj w jego bijografii. Niezmordowaną czynnością umysłową słynący Józef Jungman był duszą rozkwitu Czeskiego języka i Matiey. Obaj Preslowie bardzo zaszczytnie byli przedstawicielami nauk przyrodzonych i ścisłych. Klasyczny historyograf doktor Franciszek Palacki tak energicznie i umiejętnie działał w sprawie Muzeum i Matiey, że jego przymusowe oddalenie się z obojga komitetów w r. 1853 odjęło połowę moralnego życia obu zakładom. Karol-Jaromir Erben położył wielkie zasługi porządkowaniem muzealnego archiwum, redakcyą i korygowaniem najważniejszych dzieł Matiey. Paweł-Józef Szafarzyk pracował zaszczytnie nad zbadaniem Staroczeskiego języka.

W r. 1853, obrany został prezesem Czeskiego Muzeum hr. Chrystyan Waldstein-Wartenberg. Elekcyę jego popierał z niepoślednim zapałem P. Leopold Sacher-Masoch c.-kr. nadworny radzca i kapitan miejski czyli dyrektor policyi podówczas w Pradze a teraz w Grodcu Sztyrskim. Jestto bardzo gruntownie wykształcony znawca geognozyi i numizmatyki, we Lwowie dobrze znajomy. Przed swojém opuszczeniem Pragi, był naczelnikiem archeologicznego grona Muzeum.

W r. 1854, kiedy gabinet Wiedeński ogłosił w całém państwie ogólną rządową pożyczkę, komitety Czeskiego Muzeum i Matiey do téj pożyczki 12,000 złt. R. sr. z funduszu Muzeum, a 15,000 z majątku Matiey Czeskiéj, razem 27,000 złt. R. ofiarowały. Pożyczkę tę uczyniono bez ogólnego zgromadzenia towarzystwa Muzeum.

Wszystkich przedmiotów zbiorów muzealnych, ile jest w każdym oddziale dokładnie ocenić niemożna. Pyszny zbiór botaniczny zawiera około 60,000 rodzajów w 130,000 exemplarzy.

Zbiór zoologiczny ma około 104,000 przedmiotów, między któremi 80,000 chrząszczów, 20,000 innych entomologicznych exemplarzy i 2,000 ptaków. Zbiór mineralogiczny ma przeszło 10,000 przedmiotów. Tu jest nader piękny oddział minerałów Czeskich, Antetiluwijańskiéj flory i zoologii: bo z tych i tym podobnych rzeczy składa się niewyczerpane przyrodzone bogactwo ziemi Czeskiéj. Archiwum zawiera około 40,000 dokumentów w oryginałach lub kopijach. Zbiór map geograficznych, globusów i t. p. ma w ogóle 1,500 przedmiotów. W tym zbiorze zasługuje na uwagę znakomite plastyczne wyobrażenie starego miasta Praskiego przez Langweila i ładny wielki globus przez Jüttnera robiony. Zbiór przedmiotów sztuk pięknych (obrazów, rycin i t. p.) można liczyć na 10,000 numerów. Są w nim okazałe pamiątki sztuki Staroczeskiéj, mające wielką wartość. Nader wyśmienite są minijatury Czeskiego malarza Zbyszka z Trociny (1350—1370), ozdoby rysownicze do Biblii Bohusza Litsmierzyckiego z XIII w., przepyszny Staroczeski kancyonał i inne.

Biblijoteka Słowiańska zawiera około 20,000 tomów albo przedmiotów. Tu jest zupełny o ile można zbiór Staroczeskich inkunabułów, unikatów, drogie i rzadkie dzieła przedstawicielów naszéj narodowéj literatury ze wszystkich wieków. Obok nich stoi znakomita już liczba literackich płodów innych Słowian. Biblijoteka ogólna (głównie Niemiecka) ma przeszło 30,000 tomów.

Wzbiorze numizmatycznym znajduje się górą 15,000 przedmiotów. Zbiór pieczęci zawiera ich przeszło 20,000; zbiór herbów blizko 3,000; zbiór etnograficzny liczy około 800 przedmiotów.

Praga Czeska,
6 grudnia 1857.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ
O CZYNNOŚCIACH CESARSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO W WILNIE w r 1857.

PRZEZ

PROF. A.-F. ADAMOWICZA

(PREZESA TOWARZYSTWA).

Równie jak w dawniejszych latach, tak i w r. 1857, towarzystwo składało się z małéj liczby członków czynnych i szczery udział w pracach naukowych biorących: ogół bowiem lekarzy zbyt zajęty trudami praktycznemi w mieście i szpitalach, mało ma czasu na zatrudnienia czysto naukowe, wymagające w teraźniejszym stanie medycyny i olbrzymiéj pracy i ścisłéj krytyki. Niejest nawet i nigdy niebyło celem towarzystwa lekarskiego Wileńskiego, obejmować postępy wszystkich gałęzi nauk lekarskich; głównym raczéj zamiarem naszym było obeznanie się z chorobami panującemi w Wilnie i jak najskuteczniejsze im zaradzanie, i od tego towarzystwo nieodstępowało niezaniedbując jednak bynajmniéj potrzebnych prac naukowych. Dowodem tego są niektóre pisma i wiadomości przez członków przysyłane lub na posiedzeniach czytane, niektóre wyroby anatomiczne do zbioru ofiarowane i kilka narzędzi nówszych lub udoskonalonych.

Prezydentem rocznym towarzystwa był w 1857 roku dr. Moszyński, który uporządkował archiwum towarzystwa i założył szkołę akuszerek przy szpitalu św. Jakóba, jeden z najczynniejszych członków, którego zgon jest największą stratą dla towarzystwa. Sekretarzem trzechletnim jest dr. Chawłowski, który w języku Łacińskim prowadził protokóły dalsze zawierające jak zazwyczaj wszystko, co się działo w towarzystwie uwagi godnego. Biblijotekarzem był lekarz Karczewski, podskarbim prowizor Naruszewicz, a konserwatorem gabinetu anatomicznego i farmaceutycznego prowizor Zejdler. Czynnych członków miało towarzystwo 34, korespondentów krajowych 120, zagranicznych 40. Oprócz d-ra Moszyńskiego, towarzystwo jeszcze straciło najdawniejszego swego członka ś. p. Franciszka Wróblewskiego, rzeczywistego radcę stanu, największego i najpilniejszego praktyka lekarza Wileńskiego, który napojony nauką Józefa Franka, nigdy od niéj nieodstępował, będąc częściéj sługą przyrody, aniżeli jéj kierownikiem a zawsze wiernym szkole Hippokratycznéj. Niesłusznie powiedział o tym lekarzu, Józef Frank w swoich nieogłoszonych pamiętnikach, iżby mu życzył, aby więcéj miał xiążek aniżeli kamienic: bo Wróblewskiemu własna jego praktyka służyła za przewodnika, a konsylija przy łóżku z uczonymi kolegami, dostarczały potrzebnych nowych materyałów naukowych.

Biblijoteka towarzystwa składała się z 4,689 tomów, po większéj części oprawionych kosztem protektora towarzystwa JW. hrabiego Rajnolda Tyzenhauza. Zbiór preparatów anatomiczno-patologicznych wynoszący 97 sztuk, urósł nieco, przybyło bowiem: 1) potworne dziecię o jednéj głowie, czterech rękach i czterech nogach złożone przez d-ra Chawłowskiego, 2) tasiemiec czyli soliter cały przez lekarza Zdanowicza, za pomocą ziela kusso wypędzony, 3) czaszka ludzka z wyrysowanym na niéj misternie systematem Galla, ofiarowana przez ś. p. Moszyńskiego, 4) błona krupowa, gałęzista, kaszlem wyrzucona przez kobietę

35 lat mającą, u któréj jednak nowy exsudat przyczynił się do śmierci, mimo usilnych starań lekarza Bukszy.

Lekarz Maleszewski okazywał własnéj roboty zameczek do spięcia i utrzymania zawłoki i bandaż podwójny pachwinowy ruchomy. Zbiór farmakologiczny liczy 256 słoików z lekarstwami i preparatami najnówszemi.

Z przysłanych do towarzystwa rozpraw były następne:

1) Dwie rozprawy mające rozwiązać konkursowe pytanie o przyczynach kołtunu, od osób, których adresy niebyły rozpieczętowane, w oczekiwaniu przybycia rozpraw nowych.

2) Dr. Metsch ze Smoleńska przysłał rozprawę o modyfikacyi cholery i gorączki tyfoidalnéj przez szczepienie ospy naturalnéj; takie zdanie na pozór przesadzone, okazało się w Tyflisie, w Chersonie i Nikołajewie skuteczne, łagodząc bieg tyfusu.

3) Lekarz Pilecki przysłał postrzeżenia o działaniu wód Druskienickich. Życzyćby należało, aby jak najprędzéj ukazało się dzieło obszerne o tych wodach, wypracowane przez pana Pileckiego, który lat wiele czyniąc praktyczne postrzeżenia na samém miejscu, jest w stanie przysłużenia się publiczności i lekarzom w tym ważnym przedmiocie. Niekoniecznie bowiem szukać trzeba zdrowia za granicą, można je często znaleźć i w kraju i między swoimi. Wszakże od czasu wyjścia pism różnych o Druskienikach, tyle zaszło w zakładzie ulepszeń, tyle odmian co do urządzenia i wygód, tyle zebrało się nowych postrzeżeń lekarskich, iż ukazanie się nowego dzieła podręcznego byłoby bardzo pożądaném.

4) Dr. Choński z Żytomierza przysłał dokładną wiadomość o wodach mineralnych zimnych w miasteczku Pug (Pougues), we Francyi w departamencie Nièvre. Woda ta ma smak przyjemny nieco gorzkawy, jest szumiącą, zawiera gaz kwasu węglowego a najwięcéj nadwęglanu wapna i magnezyi, bardzo zaś mało siarczanu wapna i żelaza; dla tego właśnie jest tak strawną i nieobciążającą żołądka, niepsuje zatém trawienia a podnieca apetyt. Trzeba to przypisać niedostatkowi potażu w téj wodzie, alkaliczność zaś moczu u pijących tę wodę, od sody wywodzić. Za świadectwem d-ra Chońskiego i innych lekarzy, woda Pug służy w cierpieniach żołądkowych, objawiających się pełnością, paleniem, kwasami, kurczem, bolem i nudą w krainie podłyżkowéj. Służy nadto woda Pug na zatkania wątrobowe, nawet niekiedy kamienie żółciowe ustępują, a co więcéj choroba moczu *diabetes mellitus* zwana. Największą jednak sławę mają wody Pug w leczeniu katarów pęcherzowych połączonych z odchodzeniem piasku. Lekarz miejscowy w Pug, pan Crozant, powiada: że bez względu z jakich piérwiastków mineralnych składają się kamienie urynowe, zawsze tworzenie się ich jest mechaniczne za pomocą kleju, który się z błon na miejscu wydziela, że za rozpuszczeniem tego kleju, kamień rozsypie się i zamieni w piasek, który odejść łatwo musi. Przeto za wyleczeniem cierpienia katarowego w pęcherzu, więcéj kamieni powstawać niemoże. Nadto woda w Pug sprzyjając trawieniu i pobudzając krytyczne odchody moczu, leczy także podagrę, zawsze jednak oprócz picia potrzebne są i kąpiele. Tu zapewnie doświadczony lekarz wyrzecze o możności zastąpienia wody Vichy, przez wodę w Pug; lecz dla nas niewielka wygrana, bo jeszcze dotąd niesprowadzamy wody z Pug, a jadąc już do Francyi, lepiéj może komu przypadną wody daleko silniejsze, mające rozmaitość źródeł i będące więcéj ożywionemi, jakiemi właśnie są zdroje w Vichy.

5) Prof. kliniki Krakowskiéj *Ditl* przysłał rozprawę o Krynicy w Karpatach Galicyjskich pod względem historycznym, topograficznym, klimatycznym, botanicznym, geologicznym i lekarskim, z Niemieckiego tłómaczoną przez Michała Zieleniewskie-

go lekarza rządowego przy zdrojach w Krynicy, (nakładem c.-k. dyrekcyi skarbu, w Krakowie w drukarni c.-k uniwersytetu 1857). Władze Austryackie zamierzyły cały zakład w Krynicy przeistoczyć, zaczynając od skreślenia téj monografii, daleko obszerniejszéj niż dawniejsza *Schultesa* i jednoczesne. *Obrazki wód Podgórskich prof. Skobel, 1857, Kraków* (*). Krynica jest to wieś w Sandeckim obwodzie, jéj zdroje od czasów *Rzączyńskiego*, jako uzdrawiające znane, są żeleziste, służą w bezkrwistości, w cierpieniach trawienia, chorobach nerwowych, skrofułach i t. d. Wody te podług chemicznego rozbioru uderzają badacza znaczną ilością kwasu węglowego, dwuwęglanu wapna i węglanu niedokwasu żelaza; soli zaś ziemnych bardzo mają mało. Wody zatém Krynickie jako żelezisto-wapienne obfitujące w kwas węglowy, podobne nieco są do wód Dryburskich i Pyrmonckich, lecz żadna woda mineralna używana w medycynie, niezawiera tyle podwojnego węglanu wapna ile woda Krynicka. Tłómacz dziełka pana Dietla, pan dr. Michał Zieleniewski, wydał już w 1852 r. rozprawę o wodach lekarskich *Szczawnickich*, leżących pod Nowym-Sączem, blizko Nowego-Targu, niedaleko Krakowa, które zawierają oprócz kwasu węglowego, chlorek sodu i węglan sody, mało węglanu wapna a jeszcze mniéj węglanu magnezyi, służą na zamulenia żołądkowe, na zatkania trzewów, hemorojdy, skrofuły, artrytyzm, dychawice i katary płucne. Na ogół podobne są do wody Selcerskiéj. W ogólności ktoby chciał poznać liczne wody mineralne w Galicyi, niemoże się obejść bez dziełka uczonego Teodora *Torosiewicza*, aptekarza we Lwowie.

6) Lekarz Bazyli *Schwartz*, przysłał rozprawę o chorobach sercowych, która w języku Polskim zawiera rys wszystkich cierpień tego ważnego organu; tenże napisał dzieło

(*) Zob. Roczniki Tow. nauk. Krakowskiego 1857.

podręczne o chorobach oczu, które jeśli będzie ogłoszoném, stanowić może epokę biblijograficzną. Podobnież przysłał mi dwie liszki, z liczby dziewięciu wyszłych przez nozdrza z zatok czołowych czteroletniego chłopczyka, który przez pięć miesięcy doświadczał tępego bolu w czole i niekiedy płynienia krwi z nosa. Pan Schwartz rozumie, iż to są robaki, które się przez wąchanie kwiatów do nozdrzy dostały i tam wylęgły, jabym raczéj sądził, że to są liszki giezu owczego (oestrus ovis), który jaja swoje złożył w nozdrza śpiącego na polu chłopczyka.

7) Dr *Bałwański* z Grodna, przysłał mi uczoną rozprawę o epilepsyi, która stanowi prawdziwą monografiję do teraźniejszego stanu medycyny zastosowaną, wyczerpującą wszystkie prawie zdania najważniejszych w tym przedmiocie pisarzów a wzbogaconą uwagami samego autora. Rozprawę tę zapewnie który z nakładców Wileńskich lub Warszawskich nabędzie, dla przysłużenia się publiczności lekarskiéj gruntowną xiążką.

8) Wszelkie godne uwagi postrzeżenia praktyczne, przez każdego członka potocznie opowiadane na posiedzeniach miesięcznych Towarzystwa, spisywane były, jak tego z górą półwiekowy porządek wymaga, przez sekretarza. Tu zaliczyć należy operacye położnicze przez Moszyńskiego i Zmaczyńskiego wykonane, przykład wejścia powietrza do żył po wycięciu raka piersiowego widziany przez lekarza Zmaczyńskiego; nowy sposób autoplastyi wargi dolnéj, to jest utworzenia nowéj, bez rozcinania kąta ustnego, wykonany w szpitalu św. Jakóba przez lekarza Franciszka Wikszemskiego, wycięcie kości barkowéj ze stawu i odjęcie ramienia z powodu zgruchotania i gangreny we wspomnionych częściach, dwie operacye katarakty szczęśliwie i z nowemi modyfikacyami wykonane przez d-ra Chawłowskiego i przez niego opowiadane. Były także rozbierane i porównywane rozmaite choroby panujące w Wilnie, różne sposoby leczenia dawniejsze i nówsze, do czego wiele Towarzy-

stwu posługiwały najnowsze pisma peryodyczne lekarskie przez Towarzystwo prenumerowane i członkom rozsyłane.

9) Z pomiędzy przysłanych drukowanych rozpraw, zajęło uwagę naszą uczone dzieło Demetryusza *Rosnowskiego*: *De Classificatione morborum*, na stopień doktora medycyny napisane w Petersburgu 1857 roku, a przypisane cieniom Andrzeja Śniadeckiego medyka i filozofa. Jestto niezwyczajne zjawisko w literaturze, widzieć inauguralną rozprawę w postaci dzieła do 300 stronic w 4-ce zawierającego, drukiem jak mówią bitym, i na welinie! Były uczeń-to akademii Wileńskiéj, który kończył medycynę w Charkowie i 1845 stopień lekarza otrzymał, w Kijowie zdał examen na doktora 1850, a w Petersburgu w 1857 drukował rozprawę. Co za wytrwałość w pracy, wziąć się do mozołów dopiéro w lat 17 po ukończeniu nauk i po pracach w szpitalach! Zaczyna autor od definicyi choroby i jéj stosunku do zdrowia, mówi o liczbie chorób i ich uporządkowaniu, o trudności w układzie systematów, o potrzebie zaradzenia się w tym celu historyi medycyny, a z tego względu, w najnowszych czasach rozważa postępy fizyologii, pátologii i metodologii, o ile się przyczyniły do podziału systematycznego chorób. Po ścisłéj i uczonéj rozwadze różnych systematów, podaje swój podział filozoficzno-kategoryczny w ośmiu klassach. Do 1-éj liczy kategoryę *bycia* (categoria essendi) objawiającą się w niedostatku lub zbytku organów; w 2-éj klassie zawiera kategoryę *własności* (qualitatis), przez kolor, zbitość, smak, zapach i dźwięczność organów poznać się dające choroby; w 3-éj klassie, kategoryę *liczby* pod względem nadwerężonéj całości lub ilości (massy) organów; w 4-éj klassie zajmuje kategoryę *miejsca* czyli położenia niezwyczajnego organów; w klassie 5-éj kategoryę *czasu* rozważa i zalicza wady generacyi i przyrodnie; w klassie 6-éj, kategorya *działania* (fiendi) zamyka wady ruchu i nutrycyi; w klassie 7-éj, kategorya *cierpienia*

(patiendi) zajmuje zepsucie soków, tyfusy i bole; w klassie 8-éj, kategorya *czynu* (agendi) zamyka choroby zmysłów, uczuć, choroby umysłowe, mdłości i samobójstwo. Po takim subtelnym podziale chorób, wcale do praktyki zastosować się niedającym, przystępuje autor do wykładu innych podobnych klassyfikacyj, w których ma upodobanie widoczne. Łacina jędrna odznaczająca się głębszą humorystyką przeplataną poezyą Niemiecką i nowotnością niektórych wyrazów, dowodzi lekarza myślącego który rozprawę swoję kończy krótkim rysem swego życia i spisem alfabetycznym przywiedzionych autorów, dowodzącym ogromu wiadomości i pracy pana Rosnowskiego.

10) Winienem tu słów kilka dodać o mojéj podróży w roku 1857 latem odbytéj w celu lekarskim. Piérwszém miastem, w którém dłużéj zabawiłem był Wrocław, gdzie kuratorem uniwersytetu jest prezydent Szląska, baron von *Schlenitz*, rektorem był prof. Löwig, ex-rektorem i dziekanem oddziału lekarskiego dr. *Betschler*, a członkami senatu uniwersyteckiego sławni i uczeni professorowie medycyny *Barkow* i *Reichert*. Do liczby zwyczajnych professorów fakultetu lekarskiego, należą oprócz trzech ostatnich dr. *Benedict* okulista, *Frerichs* terapeuta i *Middeldorpf* chirurg, wynalazca galwano-kaustyki, czyli sposobu wypalania drótem galwanizmem rozżarzonym, narośli i wrzodów, bez nadwerężenia części przyległych. Byłem świadkiem licznych operacyj tym trybem robionych i podziwiałem działanie galwanizmu osnowane na bateryi Growego. Nigdzie też niezdarzyło mi się widzieć, z taką szybkością i łatwością założenia kateteru do trąbki Eustachego przez nozdza, jak w ręku Middeldorpfa. Oprócz sześciu zwyczajnych professorów medycyny znalazłem we Wrocławiu dziewięciu nauczycieli (Privatdocenten) tejże nauki, instytut farmaceutyczny przy aptece uniwersyteckiéj pod zarządem znamienitego *Duflos*, instytut anatomiczny z gabinetem anatomii i zootomii pod dyrekcyą Barkowa

z prosektorem *Groster*, instytut fizyologiczny pod dyrekcyą Reicherta przy pomocy Klopscha. Przy klinice lekarskiéj oprócz dyrektora Frerichsa, doktorowie *Valentiner* i *Cohn*, są pomocnikami, jeden polikliniki, drugi kliniki stałéj.

W klinice chirurgicznéj Middeldorpfa są pomocnikami *Weidner* i *Joseph*; w położniczéj przy *Betschlerze*, d-rowie *Gliszczyński* i *Langer*. W ogóle w fakultecie lekarskim było krajowców 124, zagranicznych 14, farmaceutów niezapisanych 52. W instytucie fizyologicznym pod dyrekcyą *Reicherta*, przedłużał postrzeżenia swoje w Petersburgu rozpoczęte, dr. N. *Jakubowicz*, który w r. 1857 ogłosił dalsze prace swoje nad delikatniejszą budową mozgu i szpiku pacierzowego. Jakubowicz zaczął swe obserwacye wspólnie z d-rem Owsianikowem, późniéj je sam kontynuował i przekonał się, że *trzy* są rodzaje piérwiastkowych zasad składających tkaninę nerwowego systematu, a mianowicie: 1) większe wielobiegunowe *komórki nerwowe* z grubemi aż do 8-miu wypustkami,—takie komórki znajdują się w szpiku pacierzowym, w możdżku i ciałkach poczwórnych, niéma ich wcale w szpiku przedłużonym, a nazwane były *komórkami ruchu*, dla tego tylko, że położone są w przednich różkach szpiku pacierzowego; 2) mniejsze wrzecionowate komórki nerwowe, nazwane tymczasem *komórkami czucia*, mają trzy, a rzadko cztery wypustki, znajdują się w całym szpiku pacierzowym w tylnych jego różkach, niemięszając się bynajmniéj z *komórkami ruchu*, a tworząc tylko równie jak i te ostatnie połączenia między sobą (commissurae) za pośrednictwem wypustków wspomnionych, które się niekrzyżują między sobą i są wybitne; 3) *komórki sympatyczne* z dwóma wypustkami, w szpiku pacierzowym, w przedłużonym, w możdżku i w ciałkach poczwórnych, oraz w zwojach pacierzowych (ganglia spinalia) i brzuchowych. Jakubowicz rozumie, że wszystkie komórki nerwowe w ciągłém są rozwijaniu się, i że kwas chromowy niemoże służyć do ich rozeznania, ale tylko do ich zachowania w zbiorach anatomicznych. Na tych zasadach opierając się zamyśla *Jakubowicz* wydać osóbne dzieło z wizerunkami obejmującemi postrzeżenia fizyologiczne nad nerwami wszystkich żwierząt klass wyższych, zwracając szczególną uwagę na kierunek wypustków komórkowych, na różnicę budowy szpiku pacierzowego od przedłużonego, który i podług jego postrzeżeń mikroskopicznych stanowi węzeł życia (point vital) *Flourensa*. Niewchodzimy tutaj w szczegółowe wypadki postrzeżeń robionych przez Jakubowicza na 25,000 rozcięć mikroskopicznych, systematycznie przez 4 lata odbywanych, zaczynając od nitki końcowéj szpiku (filum terminale), aż do zewnętrznych powierzchni półsferzy mozgowych.—Dr. *Barkow*, pomnażając ciągle zbiór anatomiczny utworzony niegdyś po większéj części przez Otto, porobił też nowe spisy i nowe spostrzeżenia szczególnie nad budową niektórych kości i żył u ludzi i żwierząt, odrysował wyrostek kostny, na barku i udzie (processus supra-condyloideus) odkryty, a wyjaśniony przez prosektora Wenzela Grubera w Petersburgu, znalazł zdarzenie prawdziwego hermafrodyta i t. d. Dr. *Edward Grube* były prof. Dorpacki, poświęcający się badaniom zoologicznym szczególnie mięczaków i żwierząt obrączkowych, porobił wiele odkryć ogłoszonych w Pamiętnikach Petersburskich i Niemieckich, najnówsze mi znane, tyczą się budowy żwierzątka obrączkowego zwanego *Peripatus Edwarsii*. Trzy razy miałem zręczność korzystania z jego uczoności i gotowości służenia: w Dorpacie, Bonn i Wrocławiu.—Na zjeździe uczonych w Bonn, wszystkie gałęzie nauk przyrodzonych miały swoich przedstawicieli, a każdy o swoich odkryciach rozprawiał. Tu wspomnę tylko o medycynie praktycznéj. Mówiono o potrzebie naukowéj statystyki chorób i śmiertelności; o wodach solnych w *Rehme* blizko Hanoweru, mało dotąd znanych, a bardzo silnych; o tworzeniu się tasiemca z użycia surowego mięsa na lekarstwo od

biegunki u dzieci, o sfygmometrze d-ra Poznańskiego z Wilna, dla poznania opóźnionego pulsu u zdrowych jeszcze, podczas panującéj cholery; o skuteczności lekarstw żelaznych na tuberkuły płucne; o syfilizacyi; o kołtunie, który uważano za wkorzeniony przesąd krajowy, nie zaś za osóbną chorobę. W tym razie musiałem wystąpić w obronie zdania lekarzy naszych krajowych przyjmujących tę chorobę za osóbną i właściwą niektórym tylko krajom, o czém też pisma zagraniczne niezamilczały. Daléj rozprawiano o użytku ciepłych okładań aromatycznych za pośrednictwem flanelli, w leczeniu wrzodów atonicznych na nogach, inni radzili obwijanie plastrami. Pepsyn Wiedeński zachwalano w katarze żołądkowym i t. d.

Od dwóch lat trwa *związek lekarski we Frankfurcie nad Menem*, dla badań *mikroskopicznych*, pod przewodnictwem Mettenheimera; lecz daleko głośniejszym stał się *kongres okulistów* w Bruxelli, gdzie w 1857 cały świat lekarski swoich miał reprezentantów.—Okulistów, fizyologów i chirurgów 150, podzieliło się na trzy naukowe wydziały, z których jeden zajmował się wyśledzaniem przyczyn i zapobieganiem zaognienia oczu epidemicznego czyli Egipskiego, drugi zastanawiał się nad nowo wynalezioném źwierciadełkiem ze szkłem powiększającém do wyśledzenia wad wewnętrznych oka, trzeci o różnych chorobach oczu i sposobie ich leczenia rozprawiał. W każdym oddziale były pokazywane preparata sztuczne oka, narzędzia najnówsze okulistyczne, dzieła i rysunki najnówsze dotąd nieogłaszane.

Jak przedtém w roku 1856 odbył się drugi kongres narodów lekarsko-statystyczny w Paryżu, tak w r. 1857 zebrali się lekarze do *Wiednia*, pod przewodnictwem *Helma* i *Farra* dla zastanowienia się nad statystyką śmiertelności ludzkiéj. Postanowiono zażądać wykazu przyczyn każdéj śmierci, potwierdzać prawdziwość wszelkich rodzajów śmierci, przyjąć pewne nomenklatury i świadectwa, zebrane materyały użyć na korzyść

nauki i policyi lekarskiéj. Przyjęto następne rodzaje śmierci: 1) od urodzenia, 2) w przeciągu piérwszego tygodnia życia, 3) ze starości, 4) śmierć gwałtowna, 5) z chorob których przyjęto 127, 6) śmierć z niewiadomych przyczyn.

Opisanie licznych wód mineralnych przeze mnie zwiedzanych, posiedzeń akademii Paryzkiéj, gabinetów Berlińskich, Krakowskich i t. d., przechodziłoby granice i tego pisma i krótkiego sprawozdania z czynności towarzystwa samego.

WSPOMNIENIE

Z DZIEDZINY SZTUK PIĘKNYCH NA LITWIE

w roku 1857,

PRZEZ

JERZEGO LASKARYSA.

1.

Stara to prawda, że jak każdy inny objaw działalności ludzkiéj, tak i sztuki piękne są wyrazem ducha czasu; gdy zaś zadaniem ich jest oblekanie w artystyczną formę ideału piękna rodzącego się w wyobraźni twórcy w chwili natchnienia, w chwili najwyższego nastroju uczucia i myśli, przeto ten duch czasu treściwiéj się uwydatnia w sztukach pięknych, niż w innych odcieniach historycznego bytu, a dzieje życia artystycznego, przedstawiając najwznioślejsze duchowe fakta, najjawniéj świadczą o zasobie sił moralnych w narodach i społecznościach. — Jednak, ponieważ wszystko na świecie łączy się z sobą, tworząc harmonijną całość, tak w naturze, jak w życiu ludzkiém, wzajem się obwarunkowywa i tłómaczy, zatém i historya sztuk pięknych, lub pojęcie ich stanowiska w danéj epoce, zależy na wyrozumieniu tysiąca warunków, na ocenieniu najróżnorodniejszych okoliczności wpływających na wzrost lub upadek onych: charakter narodowości, religija, filozofija, nauki, handel, przemysł, stopień bogactwa narodowego, wszystko to wpływa na sztukę, wszystko może sprzyjać lub szkodzić jéj rozwijaniu się. —Trudne zadanie chcieć rozplątać węzeł łączący sztuki piękne ze społecznością, a nawet mniéj więcéj określić ich w pewnym czasie wzajemny do siebie stosunek; sztuki wpływają na publiczność, publiczność na sztuki, artysta na jedną i na drugą, a one wzajem na niego; usposobienie ogółu spowodowywa wzrost téj lub owéj gałęzi sztuki, wzrost ten oddziaływając, wzbudza do niéj zamiłowanie; talenta, genijusze nadają nowy kierunek, tworzą szkoły, manijery i rodzaje,—rozwój talentów zależy od mnóztwa drobnych okoliczności i tak bez końca. Wzrostowi sztuk pięknych w każdém społeczeństwie sprzyjają głównie dwa warunki: dobry byt materyalny i oświata, skoro spekulatorski kierunek cywilizacyi niezabija w niém estetyczności i niezamienia sztuki w rzemiosło; przytém, wrodzone zdolności, samo przez się, że najważniejszą w tym względzie grają rolę, bo gdy każdy narod ma swój odrębny charakter, to też i wyłączne posiada usposobienie, do wiedzy, czynów lub poczucia piękna, a i w tych jeszcze objawach ducha szczególne rozwija gałęzie. Kraj nasz cały i dawniéj niebył wyłącznie narodem artystycznym, i dziś nim niejest: niewiele się przyłożył do wzrostu sztuk pięknych; jeżeli mu zaś niezbywa na wrodzonych zdolnościach, to one jednak, zależąc od różnych dawnych warunków historycznego bytu, niemogły się dotąd w zupełności rozwinąć. Zastanawiając się wszakże nad tém, do którego rodzaju sztuki objawiliśmy większe usposobienie, sądzimy że do poezyi, mianowicie w nówszych czasach, gdy dojrzał u nas romantyzm, gdy zabłysły imiona Mickiewiczów, autorów Irydyona, Zaleskich, Goszczyńskich, Polów, Odyńców i wielu innych; wówczas poezya nasza zajęła niepoślednie miejsce w rzędzie poezyj Europejskich i mistrze nasi zyskali sławę nie w jednym tylko swym rodzin-

nym kraju; odtąd w publiczności zaczął się wyrabić smak estetyczny, dzięki pięknym wzorom i zdrówszéj krytyce, zjawiło się zarazem istotne zamiłowanie poezyi i ona stała się nader popularną, jak w całym kraju, tak i na' Litwie, która w osobie Mickiewicza najbardziéj się przyczyniła do jéj wzrostu. — Umilkły już głosy wielkich mistrzów pieśni, lecz raz przez nich nadany popęd, raz zaszczepiona miłość rodziméj poezyi niewygasła w sercu publiczności i dziś jeszcze poezya większe ma od innych gałęzi sztuk pięknych powodzenie, choć pod względem wartości (nie liczby swoich utworów) niższe zajmuje stanowisko, jak przed trzema lat dziesiątkami. Obecnie głównymi przedstawicielami Litewskiéj muzy są Odyniec i Syrokomla; jeden jako znakomity poeta cieszy się sympatyą czytelników, drugi jako twórca nowego rodzaju ma wielki rozgłos, i bez wątpienia, bardzo się przyłożył do upowszechnienia poezyi, czyniąc ją przystępniejszą dla ogółu.

Gawęda Syrokomli pełna prostoty i serdeczności niemogła nieująć za serca Litwinów: nie dla wszystkich bowiem dostępne symboliczne dramata i poemata autora Przedświtu, niekażdy może się z nim unieść na wieszczych skrzydłach i objąć jednym rzutem oka przeszłe i przyszłe dzieje narodów; lecz wszyscy zrozumieją łatwą myśl twórcy Dęboroga i uczują serdeczne ciepło, ogrzewające prawie bez wyjątku wszelki jego utwór. W tém to spopularyzowaniu poezyi leży główna zasługa Syrokomli. Dwa rodzaje poetycznych płodów w ostatnich latach najwyraźniéj się u nas objawiły, historyczny i ludowy, oba mniej więcéj w formie gawędowéj, a Syrokomla w jednym i drugim probował sił swoich. Najwybitniejszą cechą jego talentu jest liryzm, niekiedy obrazowość i niepospolita łatwość we władaniu wierszem; niezna on silniejszych polotów ducha, myśl jego jednostajnie podniesiona, uczucie równie silne, zatém i forma wszędzie tak samo ogładzona i artystyczna; oprócz tego, poczciwa dążność, miłość przeszłości

i ludu, przebijająca się w każdéj jego pracy, zwraca na się uwagę i daje mu sympatyę publiczną.

W przeszłym roku Syrokomla napisał następujące rzeczy: 1) *Nocleg Hetmański*, gawęda na tle historycznem; pięknie pomyślana i wykazująca różnicę pomiędzy bohaterem odznaczającym się w imie miłości kraju, a rycerzem-żołdakiem zbierającym laury w imie osobistego interesu; utwór ten ma wiele pięknych miejsc, — mianowicie opisanie wojennych chorągwi hetmana Tarnowskiego i orzeczenie miłości ojczyzny. 2) *Ułas, sielanka bojowa z błot Poleskich.* Wiersz pełen świetnych obrazów miejscowości, sympatycznéj treści, w niektórych ustępach ożywiony dramatycznością, jak n. p. w scenie z Żydem i Kozakiem podczas konania Ułasa, i co się tycze formy, artystycznie wykończony. Ton opowiadania przypomina *Pana Tadeusza.* 3) *Piąty poczet gawęd i rymów ulotnych*, słabszy od uprzednich, szczególnie od piérwszego i drugiego, zawiera wszakże kilka ładnych poezyj: *Wyjątek z listu* do K.-W. Wojcickiego, *Fragmenta o Filipie z Konopi*, *Trędzlowe i Illuminacyę* odznaczającą się zupełnie nową formą wiersza. 4) *Dni doroczne na Litwie*; napisane z dobrym zamiarem przechowania pamiątki dawnych zwyczajów, jednak niedość wyłącznie malujące Litwę i często nacechowane zbyt ostrą satyrą. 5) Wydał *Garść pszenną i cieślę*, dwie gawędy drukowane niegdyś w odcinku gazety Warszawskiéj. 6) *Franciszek z Assisu*, kantata; jeden z najszczęśliwszych utworów Syrokomli, zamieszczony w piérwszym poszycie *Teki Wileńskiéj.* 7) *Kasper Karliński* (*); dramat historyczny, efektowy na scenie, lecz w dwóch piérwszych aktach pozbawiony dramatyczności i zaledwie w trzecim pełen życia;

(*) Choć dopiéro w tym roku drukiem ogłoszony, napisany był w 1857, i znajomy osobom bliższym autora.

mniejsze robi wrażenie przy czytaniu niż w teatrze, a w ogóle brak mu artystycznéj całości. Oprócz wymienionych utworów pióra tego poety, czytaliśmy w roku przeszłym w *Kronice* wyjątki z *Fornaryny*, w Gazecie Warszawskiéj z *Polityka wiejskiego* i kilka drobnych rymów w dziennikach i pismach zbiorowych.

Młody nasz autor, Wincenty Korotyński, wydał *Tomiłę, obrazek z życia ludu*. Upatrują niektórzy w pismach pana Korotyńskiego naśladowanie Syrokomli; wątpimy aby ono mogło być dobrowolném w człowieku obdarzonym tak ślicznym talentem i sądzimy, że się z czasem onego pozbędzie. Korotyński obrał rodzaj poezyi ludowéj, w formie gawędy; jeżeli ten rodzaj harmonizuje ze skalą jego natchnienia, niech go nieopuszcza i pisze daléj równie piękne jak *Tomiło* wiejskie obrazki. Życie Tomiły jest życiem całego plemienia, jest strasznym symptomatem choroby społecznéj, którą mnogie wieki przygotowywały, a którą zaledwie praca lat wielu zdoła wytępić.—Jan z nad Berezyny ogłosił drukiem *Piérwsze wrażenia*. Swiadczą one o pięknych zdolnościach początkującego poety, niektóre odznaczają się szczęśliwemi pomysłami, i tylko można zarzucić autorowi, że zda się poświęcać myśl dla formy.—Romuald Zienkiewicz napisał *Wesele, prześlubny podarek rymowy*. Autor ten ma wiele serdeczności, lecz dość słaby talent; podarek jego, acz bardzo ubogi, przyjmuje się sercem, bo z serca pochodzi.— Alexandra Woronowicza *Obrazki współczesne* (*Serce w worku* i *Po-ludzku i po-Bożemu*) dwie komedye, czytają się bez żadnego interesu; pisarzowi niebrak talentu, ale niema on ani znajomości sceny, ani co więcéj wyobrażenia o charakterach ludzkich; postaci jego kowencyonalne, oklepane, niekomiczne i nienasze. — Dwie Litewskie poetki p. Puzynina i panna Proniewska, niewydały żadnéj swéj pracy większych rozmiarów, lecz tylko z drobnemi wystąpiły poezyjkami, jedna w zbiorze pism *Wierszem i prozą*, druga w piérwszym numerze *Teki*.—Oprócz wymienionych utworów naszych Litewskich poetów, (*), wyszły jeszcze w Wilnie trzy poetyczne płody pióra inszych Polskich autorów, które miały pewne powodzenie; temi są: *Młody mąż*, komedya Korzeniowskiego, *Trzy palmy* Alexandra Grozy, i *Gwido i Dumki* H. Jabłońskiego, (powtórna edycya). Ostatni ten poemacik nadzwyczaj się wielu osobom podobał i w chwili swojego zjawienia się był rozrywany; ma on istotną wartość, a wśród poezyj *gawędowych* odznacza się wzniosłością myśli i uroczystym tonem, świadczącym, o wyższym nastroju ducha młodego poety. *Dumki* bez porównania słabsze; widać w nich wyraźne naśladownictwo B. Zaleskiego.

Z tego wszystkiego cośmy tu przytoczyli pokazuje się, że choć w roku przeszłym poezya u nas nieweszła na drogę upadku, rok ten jednak niestanowi epoki w jéj dziejach; czytano dużo, pisano niemało, aleśmy nieotrzymali żadnego arcy-dzieła,— i choć *gawęda* była bardzo popularną, dawała się wszakże czuć potrzeba innego, wznioślejszego rodzaju poezyi; żądało wielu pieśni z silniejszym nastrojem, którąby nie na chwilę tylko upoiła słuchacza, lecz nazawsze pozostała w sercu i pamięci.

2.

Muzyka najidealniejsza ze wszystkich sztuk pięknych, jest zarazem najwymówniejszém słowem serca narodu, najlepiéj wyraża jego smutki i radości, tęsknotę i błogi spokój, zwąt-

---

(*) Autor obecnego artykułu niewspominał o tém, że sam należy do młodego pokolenia Litewskich poetów: dodamy przeto, iż w przeszłym roku wyszedł w Warszawie jego *Urywek Rozmowy*, o którym pisała *Kroniка* w nrze 130 i Kraszewski w jednym z listów do Gazety Warszawskiéj.

Przyp. Red.

pienia i nadzieje jaki żywot pewnéj społeczności, taki i charakter muzyki — i odwrótnie „jak mową duszy, każdy naród graniem dzieje swych uczuć ludziom opowiada.“ — W poezyi społeczność żyje uczuciem, wyobraźnią i myśleniem, w muzyce przede wszystkiém sercem; czém je większa ogarnia tęsknota, tém smutniejsze tony pieśni, a czasem i tonu braknie, i pieśń rozprasza się wśród mass, niepochwytna, niedająca się ująć, zlać w jedną charakterystyczną nótę — łamie się na tysiączne rozjęki ludowych śpiewków, którym tylko echo wtórzy, o których artystycznéj wartości sądzi tylko ptaszek polny. Zdarza się, że przy takim stanie narodowéj pieśni zjawia się niekiedy mistrz, kapłan sztuki, pomazaniec Boży, co instynktem serca, bez szkolnych tradycyj, ująwszy te sieroce, prostacze tony, zlewa je w jeden wielki akkord uczonéj muzyki, zachwyca słuchaczów, budzi do niéj zamiłowanie, tworzy szkołę i gra na sercach rodaków — a to dla tego, że ogół zrozumiał w nim siebie, że pieśń jego to pieśń narodu spotęgowana, uidealizowana, z bryły dźwięków przetworzona w harmonijny posąg melodyi. Inny znowu mistrz, niekorzystając z ludowych tematów, tworzy jedynie z własnéj piersi; lecz, że czuł sercem kraj kochającém, że zrozumiał nastrój ojczystego uczucia, jest zawsze kompozytorem narodowym, choć nie ludowym, i muzyka jego mając często zasługę uniwersalną, mogąc być pojętą i pokochaną przez świat cały, bywa jednak muzyką narodową. — Niekażdy kraj ma takich mistrzów, niekażdy umie artystycznie wyśpiewać i wygrać to co czuje: są narody chociaż niezupełnie pozbawione muzykalnych zdolności, lecz u których one nierozwinięte i niewiadomo czy się kiedykolwiek rozwiną. My niemożemy powiedzieć o sobie żebyśmy całkiem niemieli daru muzyki, ale też niejesteśmy dotąd wyłącznie narodem muzykalnym: z muzyką u nas nietak jak z poezyą, w któréj, przy wrodzonéj wielkiéj zdolności, mamy już smak wyrobiony, w skutek, chociaż niezawsze trafnéj, wszakże rozwiniętéj literackiéj krytyki; na wzrost poezyi wpływa u nas ogół, jak ona ze swéj strony wpływa na niego, pomiędzy niemi istnieje równość we wzajemném oddziaływaniu. Z muzyką przeciwnie — ta, sama do nas przychodzi, wzbudza ku sobie miłość, wyrabia smak i daje muzykalne wykształcenie; my na naszych rodzinnych mistrzach nauczyliśmy się swojéj pieśni, oni obdarzyli nas pojęciem jéj piękna przez własne jego poczucie bez wpływu zdrówszéj muzycznéj krytyki, która dopiéro teraz zaczęła się pojawiać. Środki muzycznego wykształcenia w naszym kraju, jak wiadomo, prawie nieistnieją; niemamy specyalnych metrów, konkursów, towarzystw i konserwatoryj: tém większa przeto zasługa artystów, którzy o własnych siłach potrafili się rozwinąć i dojrzeć; a niedziw, że publiczność mniéj smakuje w muzyce niż w poezyi, bo mniéj ją zna — tylko bliższe i głębsze poznanie przedmiotu rodzi ku niemu zamiłowanie.

Wszakże na Litwie z powodu wpływu Moniuszki, który tak dobrze zrozumiał stan naszego serca, z powodu samego jéj charakteru, to jest, jako wyłącznie przemawiającéj do uczucia, muzyka po poezyi jest najbardziéj popularną; przytém, pomimo tego, że jéj utwory w porównaniu z utworami innych gałęzi sztuk pięknych mniéj liczne, co do wewnętrznéj wartości stoją wysoko, może nawet w swoim rodzaju wyżéj od wielu tegoczesnych poetycznych płodów. — Moniuszko jest u nas jedynym przedstawicielem rodzimej muzyki; on w nas obudził wiarę w jéj piękno przyuczył do szanowania własnych kompozycyj, a tak głębokością pomysłów, jak serdecznością i śpiewnością wykazał słabą stronę martwéj dla nas i niedostępnéj dla ogółu Niemieckiéj harmonii, jako też Włoskiéj dzisiejszéj melodyi, pięknéj w sobie, ale jak uczucie bez naszéj myśli, niepełnéj, niedość duchowéj. W Litwie w każdym domu gdzie są osoby oddane muzyce, znaj-

dziecie jego *Domowe śpiewniki*, , krakowiaki, piosnki i polonezy, któremi od dwóch dziesiątków lat nas obdarza: umieją je wszyscy kochający muzykę i kochają się w nich, bo takie *Budrysy*, *Lirniki*, *Maćki*, to cała historya uczuć narodu, to przeszłość nasza, to dola ojczystéj pieśni, to echo dzisiejszego głosu naszego serca. Trudno powiedzieć czy Moniuszko jest wyższym w lirze, czy w dramacie: tak liryczne, jak i dramatyczne jego utwory mają równą wartość; w jednych i drugich ta sama rzewna śpiewność, ta sama głębokość harmonii i oryginalność, nigdzie powtarzania się, nigdzie oklepaności, a od razu poznajemy kompozytora. Zarzucają mu niektórzy, że w jego kompozycyach poważniejszych, większych, często nawet i w małych piosnkach, zanadto obmyślenia, wystudyowania dramatyczności, zbyt uczony układ i trudna harmonija, przystępna tylko dla specyalnych znawców; jednak wszyscy rozumieją go sercem, jednak ogół kocha te uczone utwory i z przepełnionych zawsze *wieczorów muzykalnych* naszego artysty wychodzi równie ujęty i zachwycony, jak muzycy z professyi, jak i najkompetentniejsi krytycy. W przeszłym roku Moniuszko pracował szczególnie nad przerabianiem *Halki* (*) z trzech aktów na cztery; napisał jednak następujące rzeczy, niektóre ogłoszone, drugie nieogłoszone jeszcze drukiem: 1) *Lirnika*, pieśń większych rozmiarów, do słów Syrokomli; 2) *Mszę na dwa głosy* z towarzyszeniem organu; 3) *Mszę na trzy głosy* z textem Odyńca, przełożonym na język Łaciński przez p. Bonoldiego; 4) *Motet* na dwa głosy żeńskie (*Intende voce*) z akompanijamentem organu; 5) *Litanije* (czwartą z rzędu) z towarzyszeniem orkiestry; ułożył harmonijnie *sześć Polonezów Ogińskiego*, przygotował do druku *Piąty śpiewnik domowy* i skom-

(*) Partytura Halki drukuje się obecnie w Lipsku nakładem Warszawskiego wydawcy Gebethnera. Pan Bonoldi przetłómaczył libretto na język Włoski.

ponował kilka drobnych śpiewków, jak *Motylek* do słów Syrokomli i *Ruta* do słów Prusinowskiego.

Pomimo znacznéj popularności muzyki, pomimo to, że ona dziś na Litwie dość upowszechniona, bo w każdym prawie domu w miastach i na wsi znajdują się osoby grające lub śpiewające, wszakże wykształcenie muzykalne w ogóle bardzo wiele zostawuje do życzenia: niemamy jeszcze wyrobionego gustu, nieznamy się na klasycznych kompozycyach, niesmakujemy w nich, a do tego brak nam nieraz rozwinięcia mechanizmu; polki, walce, kontredansy, mazury i wyjątki z dawnych oper Włoskich, najwięcéj są poszukiwane, a mniejszość tylko gra Bethowenów, Szopenów, Szulhoffów i Lisztów. Niéma w tém jednak nic dziwnego, bośmy się zaledwie od lat dwudziestu kilku zaczęli poważniéj uczyć muzyki: dawniéj brakowało nam nawet lepszych metrów; dziś Wilno posiada ich kilkanastu, pomiędzy którymi zasłużyli już na wdzięczność mnogich rodzin panowie: Szturm, Lewkowicz, Mickiewicz (niedawno zmarły), Nowicki, Słobodziński i inni. Niewielu znajduje się u nas biegłych exekutorów występujących publicznie, i zaledwie możemy wymienić jako wykonawców muzyki wokalnéj: pana Bonoldiego artystę i nauczyciela śpiewu, który nas piérwszy zaznajomił z utworami Moniuszki, który przy głębokiéj znajomości muzyki przejął się naszém narodowém uczuciem i tak biegle wykonywa *Maćków*, *Budrysów* i *Lirników*; panów amatorów-artystów, Ignacego Zaleskiego, Cylijaxa, Auera, Ilcewicza i Fechtela, występujących zawsze, skoro koncert odznacza się szlachetnym celem, zasługując na ich współudział; panny Ciemnołońską i Wołczaninoff, obdarzone ślicznym głosem i znajomością śpiewu. Jako wykonawców muzyki instrumentalnéj, znamy w Wilnie fortepijanistkę z wielkiemi zdolnościami pannę Różę Trachtenberg,(*), uczennicęMarksa, Kula-

(*) Panna Róża Trachtenberg znaną jest od lat kilku, jako ar ystka

ka i innych artystów Berlińskich, pana Wąsowskiego także fortepijanistę, skrzypka p. Łopatyńskiego i panią Teofilę Borowską. Jednak co najbardziéj świadczy o nizkiém jeszcze u nas stanowisku muzyki, to to, że oprócz sławnego już w całym kraju Moniuszki, niemamy kompozytorów, którzyby się dali bliżéj poznać publiczności : pan Miładowski, autor *Mszy* wykonanéj w roku przeszłym podczas obchodu uroczystości świętéj Cecylii, dziś zamieniwszy lirę na lemiesz z niczém nowém niewystępuje; pan Ignacy Zaleski wydał parę drobnych utworów, śpiewków i polek, ale to są wszystko próby, z których trudno wnosić o skali talentu, o sile twórczości ; zapowiadano *Noc na cmentarzu*, operę pan Nowickiego, kompozytora także kilku małych rzeczy, aleśmy jéj dotąd niesłyszeli; inni tworzą *sub secreto*, więc o nich mówić niemamy prawa. Takim sposobem muzyka nasza pod względem kompozycyi długi czas będzie musiała dojrzewać.

Do objawów życia muzykalnego trzeba zaliczyć i koncera i operę miejscową. — O ile koncerta wpływają na rozwinięcie muzykalności i na wykształcenie smaku artystycznego, musieli już to ocenić ludzie specyalnie zajmujący się muzyką. Nam się zdaje, że ogół mało z nich korzysta, choćby były dawane przez najpiérwszych mistrzów, i oprócz przyjemności chwilowéj, nic z nich niewynosi ; a tylko ludzie fachowi, poświęcający się wy-

---

niepospolita. Po wystąpieniu jéj w Berlinie na salach tamecznego towarzystwa filarmonicznego w r. 1852, owoczesna gazeta muzykalna Berlińska *Echo*, nieszczędząc pochwał dla artystki za delikatność gry i energiję oraz biegłość i rzadką zdolność głębokiego pojmowania tak wzniosłych kompozytorów jak Talberg, Mendelson, Bethowen, Weber, nazywa ją „nową gwiazdą na horyzoncie muzycznego świata.“ Nieraz mieliśmy przyjemność przekonać się, że pochwały skrupulatnych i ostróżnych Niemców niesą przesadzone.

Przyp. Red.

łącznie sztuce, uchem znawców śledząc wszystkie odcienia gry wirtuozów, mogą z koncertów otrzymać istotną korzyść : więc choć wielka liczba onych jest dowodem popularności muzyki, nienależy wszakże z tego wnosić, aby publiczność miała być w niéj zupełnie wykształconą. W przeszłym roku, oprócz dwóch *wieczorów muzykalnych*, danych przez Wileńskich artystów i amatorów, jednego *na dochód wdowy po zasłużonym artyście Wojniczu*, drugiego *na rzecz wzniesienia pomnika dla ś. p. Karola Kurpińskiego*, mieliśmy *dwa koncerta* Rudolfa Willmersa, *pięć koncertów* siostr Neruda, które u nas zawsze najsympatyczniéj są przyjmowane, *jeden* Teofili Borowskiéj, *trzy* Konstantego Tropiańskiego, znanego w całéj Polsce i za granicą artysty, i *jeden* instrumentalno-wokolny państwa Rafalskich. Opera nasza, która, ma się rozumieć, że niemoże być porównaną z piérwszorzędnemi Europejskiemi operami, ani nawet z Warszawską i Ryzką, ma przecię swoje zasługi, — a piérwszą z nich jest to, że istnieje w Wilnie przy tak małéj skali teatru, przy szczupłych środkach materyalnych dyrekcya teatru ma zasługę że ją utrzymuje choć na takim jak dziś stopniu i artyści bez wątpienia godni są pochwały za ciągłe starania i pracę. Przeszłego sezonu odbyły się kilkakrotne przedstawienia, *Lucyi*, *Lukrecyi*, *Faworyty*, *Lunatyczki*, *Córki Regimentu i Fra-Djavol'a;* a panowie Nowakowski i Zelingier, i panna Rostkowska, z właściwym sobie talentem, nieraz zdołali się odznaczyć. Orkiestra teatru Wileńskiego, biorąca chętnie z bezinteresownością udział w koncertach na cel dobroczynny, dała się nam w przeszłym roku słyszeć parę razy na *wieczorach muzykalnych*.

3.

Malarstwo i w ogólności sztuki plastyczne zajmują dotąd u nas daleko niższe stanowisko od sztuk idealnych, nie pod względem ilości utworów, ale co się tycze ich artystycznego znaczenia; jest to winą tak saméj publiczności niemającéj do nich zamiłowania, jak i artystów nieodznaczających się znakomitemi zdolnościami. Takowy stan malarstwa tłómaczy się nietylko brakiem warunków sprzyjających rozwijaniu się plastyki w dzisiejszości, ale też daje się usprawiedliwić i odległą przeszłością: przodkowie nasi żyli życiem wojenném lub publiczném,—rzemiosło rycerskie, nauki socyalne, prawo, historya i krasomówstwo, daleko więcéj ich zajmowały od sztuk pięknych, a wrodzone każdemu narodowi uczucie estytyczne objawiało się miłością piękna w przedmiotach będących w bliższym stosunku z życiem publiczném niż domowém; miłowali oni bogaty oręż, świetne zbroje, rzędy, rasowe konie, okazałą odzież, łożyli na to duże pieniądze, mniéj dbając o wzrost malarstwa lub rzeźby, niemyśląc o kształceniu artystów i powiększaniu zbiorów arcydzieł sztuki; dla tego łatwiéj dziś u nas o dawne kollekcye oręża, niż o galerye obrazów, dla tego zamiłowanie sztuk pięknych nieprzekazane nam w spadku po praojcach niemogło się dotychczas rozwinąć przy innych nawet warunkach narodowéj exystencyi. Pojęcie piękna plastycznego w dzisiejszém naszem społeczeństwie bardzo jeszcze niedojrzałe; niemamy własnych znakomitych zbiorów mogących wpływać na wyrobienie smaku, niewielu może się kształcić na zbiorach zagranicznych i upowszechniać zdrowy sąd o sztuce; nieposiadamy dzieł o tym przedmiocie przystępnie i popularnie napisanych, któreby mogły bawiąc nauczać ogół; — brak wychowania estetycznego spowodowywa indyferentyzm względem pomienionego rodzaju sztuki i zabija chęć poświęcania środków materyalnych na powiększanie kollekcyi artystycznych płodów;

każdy dziś u nas z ochotą kupi okazały powóz, dobre konie, wygodne meble, przegra znaczną summę w karty lub strwoni przy wesołéj wieczerzy ze współobywatelami, ale na kupno posągu, rzeźby, obrazu, nigdy równéj kwoty niewyda. Są wszakże nieliczni lubownicy i znawcy, którzy nieżałując grosza, łożą wiele na sztukę; ale ci już chcą mieć istotnie znakomite utwory, i ozdabiają swe salony arcydziełami zagranicznych mistrzów, zyskując nazwę nieprzyjaciół narodowéj sztuki — czy sprawiedliwie? wątpię o tém, bo wydatkując na cóś, żądamy zawsze wiedzieć na co? t. j. czy rzecz nabywana zasługuje na koszt, odpowiadając naszym wymaganiom? Mamyż własnych genijalnych artystów? mamyż arcydzieła narodowéj współczesnéj plastyki? gdzie?... pokażcie choć kilka obrazów historycznych, choć parę religijnych, choć jeden pejzaż? pokażcie roboty, któreby na wystawach Europejskich zyskały równą pochwałę, jak utwory Delaroszów, Owerbeków, Kalamów?... co od naszych artystów mają kupować istotni znawcy i amatorowie? Mylne to zdanie, że wszystko swoje trzeba chwalić, że wynoszenie i zachęcanie mierności podniesie narodową sztukę; tak robiąc wstrzymamy postęp i nigdy niedójdziemy do doskonałości, a tamując wyrobienie się smaku w ogóle na znakomitych utworach, tłumiąc wzrost poczucia piękna, niewywołamy nigdy stałego i rozumnego zamiłowania produkcyi narodowéj sztuki. Brak naszéj Litwie malarzy z wyższym talentem i nauką; że zaś znawcy umieją oceniać istotny talent nietylko zagranicznych artystów i że ten zawsze przełamie obojętność publiczności, jawnym są dowodem tak poszukiwane i przepłacane nieraz Michałowskiego i Kossaka rodzajowe akwarelle i roboty olejne ś. p. T. Brodowskiego.

Że malarstwo stoi u nas na nizkim szczeblu, publiczność niemoże winić artystów, bo im niedaje środków do kształcenia się, nieotwiera akademij, niesprowadza nauczycieli, w których pracowniach mogłaby się doskonalić młodzież, nieprzedstawia arcy-

dzieł, wzorów do naśladowania, często nawet żałuje powszedniego chleba; ze swojéj strony artyści niesłusznieby obwiniali publiczność za zupełny dla nich brak sympatyi, gdyż nic jéj takiego nieprzynoszą czémby choć pomiędzy drugorzędnymi znawcami umieli sobie zyskać zwolenników. Obie strony winne: publiczność grzeszy obojętnością i niewykształceniem; grzechem artystów w ogólności jest mierność.

Szczupłą liczbę malarzy posiada obecnie Litwa, nie dziw więc że w ich gronie niewidzimy wiele talentów; wśród massy łatwiéj znaleźć istotną znakomitość, niż pomiędzy kilką ludźmi. Za granicą, we Francyi, Niemczech, Włoszech i Bawaryi, gdzie pracownie mistrzów i akademije zapełnione uczącą się młodzieżą, nic nadzwyczajnego, że są istotne talenta, że z liczby kilkudziesięciu początkujących lub rzemieślników wyradza się artysta, mistrz. Dajcie nam te same warunki rozwoju sztuk pięknych, to może i my z czasem mieć będziemy swoje talenta i genijusze, swoich znawców i lubowników. Szkoła malarstwa przy byłym uniwersytecie Wileńskim, pod dyrekcyą piérwiéj Smuglewicza, potém Rustema, niewydała wielu znakomitych artystów, i zaledwie nażwiska Damelów, Wańkowiczów, Smokowskich i Karczewskich mają sprawiedliwie zasłużoną sławę; lecz i ci utalentowani ludzie winni rozwinięcie swych sił lub własnéj pracy lub późniejszym studyom w akademii sztuk pięknych w Petersburgu, nie zaś Rustemowi, który i sam niebył wcale wielkim artystą i oprócz początkowych nauk, niemógł dać uczniom wyższego pojęcia o twórczości w sztuce, o kompozycyi, expressyi, perspektywie i kolorycie. Zresztą niepodobna nawet było wymagać świetniejszych owoców od szkoły Wileńskiéj, któréj organizacya tak nizko stała, w któréj niebyło ani wzorów, ani specyalnych nauczycieli; jeden profesor uczył wszystkiego, pod jego okiem pracowali i portreciści i pejzażyści i rodzajowi i historyczni malarze! a osoby będące u steru zarządu uni-

wersyteckiego niemyśliły o jéj ulepszeniu, którego i obojętna publiczność niedomagała się bynajmniéj. W ostatnich czasach swojéj exystencyi szkoła ta miała kilku utalentowanych ludzi, lecz ci po jéj zamknięciu, albo zaniechali sztukę, albo kształcąc się o własnych siłach, bez przewodnictwa, niemogli wyjść na lepszych artystów. Wszystkim prawie pozostałym malarzom Wileńskiéj szkoły brak fachowéj nauki, techniki, choć niektórym niepodobna odmówić talentu. Młódsze pokolenie dzisiejszych naszych malarzy wychowywało się w Petersburgu, w Moskwie, lub za granicą, i dla tego obecnie całe grono przedstawicieli pędzla możnaby podzielić na dwa rodzaje: na uczniów szkoły Wileńskiéj, z których jedni gdzie indziéj kończyli studya, drudzy na początkowych poprzestali nocyach — i na malarzy z akademij Włoskich, Niemieckich i Rossyjskich; do liczby piérwszych należą: Smokowski, Szemesz, Rusiecki (ojciec), Iłłakowicz, Kulesza, Dmochowski, Sleńdziński i Rypiński; do rzędu drugich: amator-artysta Antoni Zaleski, Majranowski, Zienkiewicz, Rusiecki (syn), Straus i Andreoli.

Niewszyscy z wymienionych tu osób zajmują się wyłącznie malarstwem i są przede wszystkiém artystami; wielu z nich osiadłszy na wsi oddało się gospodarce i maluje sobie dla rozrywki. Niektórzy znowu zbyt świeżo przybyli z zagranicy, przeto publiczność niemogła się jeszcze z nimi zapoznać i ocenić ich talentu. Poniżéj, o ile mogliśmy powziąć wiadomość, wyliczymy ich przeszłoroczne prace, z których jedne znajdują się dotąd u samych twórców, drugie robione były na obstalunek lub zostały nabyte przez amatorów. Teraz wspomnę o Album Wileńskiém, jako najsilniejszym objawie życia artystycznego w dziedzinie sztuk plastycznych na Litwie.

Każdy kochający sztukę umiał ocenić niezmordowaną pracę wydawcy Album, który łożąc duże summy, podjął się nader trudnego u nas przedsiębierstwa, i co więcéj, tak je pokierował,

że nieupadło, jak najczęściéj bywa, ale przeciwnie coraz to się wzmaga. Jaki wpływ dotąd na publiczność wywarło Album trudno jeszcze osądzić, to tylko daje się spostrzegać, że dziś wielu u nas woli kupować illustracye wchodzące w skład jego, niż Pruskie i Francuzkie hurtowe litografije, któremi nas dawniéj obdarzali bukiniści i przybywający na jarmark Włosi; jedną zaś wielką, jawną zasługą tego zbioru jest przechowanie archeologicznych pamiątek, objęcie litografij i chromolitografij rzadkich naszych starożytności. Co się tycze strony zewnętrznéj, artystycznéj, Album stoi na równi z najlepszemi Europejskiemi wydaniami tego rodzaju, a dość wymienić imiona takich artystów, jak Grenier, Bayot, Bichbois, Ciceri, Adam, Gavarni, Lafosse, aby wiedzieć czy mogą być lepiéj wykonane utwory naszych artystów pracujących do tego zbioru: wydawca bowiem chcąc wyrobić smak w publiczności, starał się o to, aby przedmioty krajowe były wykonywane w sposób o ile można najartystyczniejszy. W przeszłym roku do Album przybyły następujące rzeczy: 1). Wjazd wojewody Antoniego Chrapowickiego na województwo Witebskie, — epizod historyczny, rysował *Zaleski*, litografował *Bayot* 2) Pasek błądzi na morzu i doświadcza burzy, — rysował A. *Zaleski*, litog. *Bayot*. 3) Pasek z podróży morskiéj przybywszy do gospody orzeźwia się grzanym miodem w gronie towarzyszów broni, — rys. *Zaleski*, litogr. *Bayot*. 4) Pasek przed p. Straszewskim okazuje nad stawem talent swéj wydry w łowieniu ryb, — *Zaleski* i *Bayot*. 5) Pasek w Wilnie broni swéj gospody od napadu mieszczan, — *Zaleski i Bayot*. 6) Scena z pamiętników Kwestarza (Chodźki): spotkanie się xiędza Ławrynowicza z Chomińskim, — *Zaleski i Bayot* (*). 7) Stefan Batory, podług współczesnego

(*) Szczegółowe opisanie tych litografij umieściliśmy w Kronice wiadomości kr. i zagr. w korespondencyi z Wilna

Przyp. Autora.

wizerunku znajdującego się w obserwatoryum Wileńskiém, — Litogr. *Lafosse*. 8) Stanisław Leszczyński, podług współczesnéj ryciny znajdującéj się w zbiorze hr. Maryana Czapskiego, — litogr. *Lafosse*. 9) Stefan Czarniecki podług współczesnéj ryciny ze zbioru Kraszewskiego, — litografowali *Lafosse* i *Bachelier*. 10) Portret Konstantego Tyzenhauza, — litogr. *Grenier*. 11) Portret Macieja Wołonczewskiego, biskupa Żmudzkiego, — litogr. *Lafosse*. 12) Wizerunek N. P. Ostrobramskiéj, w kaplicy Gotyckiéj otoczonéj wieńcem kwiatów, z widokiem u dołu ulicy Ostrobramskiéj, — chromolitogr. braci *Thurwanger* w Paryżu. 13) Chorągiew' x. Karola Radziwiłła (*panie kochanku*), chromolit. *Moulins'a*. 14) Portret jenerała Kerbedzia, który budował w Petersburgu most na Newie. 15) Portret A. Zaleskiego, illustratora Paska — litogr: *Lafosse*. 16) Kilkanaście obrazków świętych (stalorytów) przeznaczonych do xiążek do nabożeństwa, niektóre z hymnami Syrokomli, wykonane podług znanych w kraju kościelnych obrazów i ozdobione koronką w różnych odmianach. Przytém w skład *Album poświęconego wyłącznie starożytnościom i pamiątkom Kijowa, Ukrainy, Podola i Wołynia*, weszły trzy nowe litografije: 1) *Widok Romanowa na Wołyniu*, 2) *Wizerunek* N. P. Latyczewskiéj na Podolu, i 3) *Wnętrze kościoła Latyczewskiego*, — wykonanie *Bachelier'a*.

Niektóre z tych rzeczy, w kolorowanych exemplarzach, były robione nowym sposobem, będącym jakby połączeniem litografii z chromolitografiją.

Mniéj więcéj wszyscy nasi malarze, choć niemają Europejskiego rozgłosu, zasłużyli się przecię narodowéj sztuce, i z czasem przyszłe pokolenie artystów ze czcią będzie powtarzać imiona ludzi, którzy piérwsi na twardym gruncie ojczystéj plastyki torowali im drogę. Jednym z najbardziéj zasłużonych u nas artystów, jest historyczny malarz i drzeworycista *Smokowski*: talent jego niejednokrotnie był oceniony, dziś szkoda tylko, że

pan Smokowski osiadłszy na wsi nic nowego nietworzy, lub jeżeli tworzy, nieprzysyła nam do miasta gdziebyśmy mogli oglądać jego zawsze przez ogół pożądane utwory. *P. Szemesz* uczeń szkoły Wileńskiéj, więcéj znany ze swych artykułów literackich o sztuce, niż z produkcyj pędzla, maluje obrazy rodzajowe i portrety; obrazy te odznaczają się szczęśliwemi pomysłami, dobrym wyborem przedmiotu i umiejętném ugrupowaniem, strona ich tylko techniczna możeby co dała do życzenia; w przeszłym roku zrobił on *scenę z Konrada Wallenroda*, utwór znajdujący się u xiędza Zaleskiego (*) w Wilnie, *parę portretów* i wykończył *scenę z Dziadów*, chwilę przed improwizacyą; trzy postaci składają grupę: poeta wsparty na ręku siedzi w uśpieniu, z jednéj jego strony anioł, z drugiéj szatan; każda twarz ma odpowiedni wyraz, a figury nie bez gracyi.—Pan *Iłłakowicz* piérwiastkowo uczeń Rustema, potém kształcący się za granicą (**), niedawno jeszcze powrócił do kraju, niemógł

(*) Proboszcz Ostrobramski, mecenas i protektor krajowéj sztuki, chętnie nabywa roboty naszych artystów i hojnie je wynagradza, skoro się czém odznaczają; mamy tego dowód, na kupnie obrazu olejnego Rusieckiego (syna) wyobrażającego symboliczne dwie postaci: *Wiliję i Niemen*, za który zapłacił *dziesięć tysięcy złotych*. *Przyp. Autora.*

(**) Napoleon Iłłakowicz odebrawszy początkową naukę rysunków za czasów professora Przybylskiego w gimnazyum, późniéj Rustema w uniwersytecie, po wyjeździe swym za granicę zaczął pracować w roku 1833 w zakładzie rządowym Menu-plaisir w Paryżu pod dyrekcyą Ciceri w partyi dekoracyjnéj; w 1836 roku wyjechał do Hiszpanii, zkąd, po paroletnim pobycie, wróciwszy nazad do Paryża, wszedł powtórnie do wspomnionego zakładu, z którego z innymi artystami wysłany był dla dekorowania wielkiego teatru i kościoła ś. Dominika w Bordeaux, jako też innych kościołów i gmachów rządowych w południowéj Francyi. Po ukończeniu powierzonych sobie prac, wszedł do pracowni Drölinga w Paryżu gdzie pod dyrekcyą tego artysty studyując historyczne i rodzajowe przedmioty, otrzymał miejsce (jako zastępca profesora Aubri) przy szkole oficerskiéj w Saumur; przez pół roku zajmował to miejsce, zkąd się późniéj udał do Szwajcaryi i Włoch w celu dalszego kształcenia się. W 1848 r. zwiedzał Austryę i w czasie swego pobytu w Galicyi wykonał duży obraz historyczny przedstawiający *Władysława Jagiełłę i posłów Krzyżackich przynoszących mu w podarunku miecze przed bitwą pod Grünwaldem*. Obraz ten nabyty przez hr. Emiliję Łosiową, a szkic olejny przez ś. p. Gwalberta Pawlikowskiego do jego galeryi obrazów we Lwowie. Bawił potém w Prusach, Szwajcaryi, Francyi, z któréj zaangażowany za kontraktem z rozkazu królowéj Angielskiéj, udał się do Londynu, gdzie miał sobie poruczone wykonanie portretów familii królewskiéj i znakomitych ludzi Anglii do prywatnéj galeryi królowéj. Z Londynu przybył do kraju i w przeszłym roku osiadł w Wilnie. *Przyp. Autora.*

się przeto dać zupełnie poznać naszéj publiczności, lecz z wielu względów zasługuje na głębsze ocenienie swoich zdolności. Wykonywa on obrazy różnego rodzaju, w których widać wielką wprawę znajomość światło-cienia, poprawny rysunek, w portretach łatwość schwycenia podobieństwa, w pejzażach dawniéj zrobionych, poczucie natury i dobrą perspektywę. O talencie jego wątpić niemożna i spodziewać się należy, że się z czasem da nam lepiéj poznać. Osiadłszy w Wilnie zaledwie od kilku miesięcy, niemógł ukończyć wielu robót i dał nam w przeszłym roku tylko kilka potretów: jak n. p. xięcia *Cezarego Giedrojcia*, p. *Rusiłowicza*, półkownika *Wasiljewa* i parę innych; pracował przytém nad utworem większych rozmiarów, obrazem przedstawiającym *Kopernika*, podług stalorytu Oleszczyńskiego, wydanego przez Krakowskie towarzystwo oddziału Sztuk pięknych. — *Rusiecki* także był uczniem szkoły Wileńskiéj, potém się kształcił za granicą, a maluje obrazy religijne, rodzajowe i pejzaże; znany u nas jako wyborny nauczyciel rysunków i wielkie pod tym względem ma zasługi. W przeszłym roku wykonał następujące

rzeczy: 1) *Św. Roch* obraz kościelny dla pp. Prozorów, 2) *Zakrystyan kolendujący*, 3) *Wieczorny widok Ostrobramy oświeconej illuminacyą*, 4) *Rybaczka w okolicy Zakretu*, 5) *Amorek i Nimfa*, 6) *Bachantka pod namiotem*, 7) *Dwa widoki z okolic Wilna.*— *Kulesza* emeryt professor rysunku w Białymstoku, robi wcale piękne krajobrazy i bez wątpienia jest jednym z lepszych u nas pejzażystów; z ostatnich prac jego oglądaliśmy dwa widoki wyobrażające *Ruiny Zamku Miednickiego i Trockiego* wykonane à la gouache.— Drugim tego rodzaju malarzem jest *Wincenty Dmóchowski*, o którym pisma publiczne nieraz się odzywały. W przeszłym roku było jego kilkanaście akwarelli wystawionych w jednym z Wileńskich magazynów; wszystkie wyobrażały miejsca historyczne lub wsławione w poetycznych utworach naszych mistrzów słowa. Z robót olejnych wykonał cztery widoki: 1) *Wschód słońca nad brzegami Prypeci*, 2) *Okolica ze stron Pińskich*, 3) *Chata strażnika*, pejzaż zimowy, 4) *Okolica ze stron Nowogródzkich*, — i dwa rodzajowe: 1) *Ofiarowanie wianka przez żniwiarzów proboszczowi plebanii Zdzięciolskiéj w powiecie Słonimskim*, 2) *Ślub Żydowski.*— Oprócz wymienionych artystów, należących do kategoryi uczniów Wileńskiéj szkoły, mamy jeszcze dwóch: *Rypińskiego i Śleńdzińskiego:* Rypiński, który czas jakiś zajmował się litografiją obecnie robi obrazy kościelne, portrety olejne i akwarellowe, przytém kopijuje różnego rodzaju utwory; Sleńdziński znany jako malarz rodzajowy.

Pan Majranowski (*), należy do drugiego rodzaju artystów, t. j. do tych, którzy się uczyli malarstwa za granicą lub w Ros-

(*) Urodzony w Krakowie, gdzie do ośmnastego roku życia pobierał nauki w liceum i uniwersytecie; ojciec chciał z niego zrobić prawnika, ale niemogąc się oprzeć wyraźnemu powołaniu do sztuki malarskiéj, dozwolił synowi uczyć się pod przewodnictwem słynnego wówczas professora Statlera. Po dwóch latach udał się młody Majranowski do Drezna i tam dopiéro właściwą rozpoczął szkołę:

syjskich akademijach; niemieszka on stale w Litwie lecz często przyjeżdża z Rygi, niemożemy przeto ostatecznie wyrokować o jego zasługach położonych dla naszéj sztuki. Jednak z robót któreśmy mieli zręczność widzieć, przekonaliśmy się, że gruntownie studyował malarstwo; znać w nich szkołę, a do tego niepośledni talent. P. Majranowski jest szczególnie malarzem historycznym i portrecistą; zrobił on dawniéj dla hr. Rajnolda Tyzenhauza do Postaw *Śmierć Margiera*, *Chrzest Litwinów za Jagiełły* i rozpoczął z Konrada Wallenroda *Ucztę*, a dla hr. Maryana Czapskiego *Ucieczkę króla Leszczyńskiego z Gdańska.* W przeszłym roku wykonał portrety państwa *Adamów Chrapowickich*, hr. *Rajnolda Tyzenhauza*, hrabianki *Heleny Tyzenhauz*, hr. *Maryanowéj Czapskiéj* i kilku innych osób.—*Antoni Zaleski* początkowie uczył się w Wilnie i Warszawie, potém w Wiedniu,

z akademii Drezdeńskiéj przeniosł się do Monachium, gdzie pod specyalném przewodnictwém professora Hessa kształcił się daléj w malarstwie. Parę lat pobytu w Monachium spędził na studyach z natury i na nauce kompozycyi; w trzecim już jako prywatny uczeń Hessa użyty był przez tegoż do malowania fresków, wykonywanych pod jego dyrekcyą w kościele ś. Bonifacego. Począwszy (dla wprawy w tak trudnéj manijerze malowania *al fresco*) od ornamentów, następnie malował w górnéj części kościoła wizerunki papieżów, a w końcu kolosalne figury biskupów i świętych, którzy piérwsi religiję Chrześcijańską do Bawaryi wprowadzili. Figury te znajdują się na głównéj przodowéj ścianie nad wielkim ołtarzem; pięć z pomiędzy nich, z lewéj strony, są pędzla Majranowskiego. Następnie po pięcioletnim pobycie w Monachium wrócił do Krakowa, zkąd po odbytym konkursie został przez ówczesny senat rzp. Krak. kosztem onegoż wysłany do Włoch. Po zajęciu Krakowa przez Austryę, rząd Austryacki zatwierdził jego stypendyum i ostatnie lata pobytu swego w Wenecyi i Rzymie przepędził jako stypendysta Austryacki. Od 1848 roku po krótkim pobycie w kraju, bawił w Niemczech, w Pradze, Gratz, Wiedniu do 1853 roku, w którym osiadł w Rydze.

Przyp. Autora.

ostatecznie w akademii sztuk pięknych we Florencyi pod przewodnictwém znanego malarza Becolego, gdzie po dwóch leciech otrzymał stopień artysty. Talent twórczy Zaleskiego dostatecznie już oceniony, a znane wszystkim imie illustratora Pamiętników Paska; jest on prawie wyłącznie rysownikiem i bardzo mało maluje olejnemi farbami. Przeszłego roku, oprócz rzeczy, które weszły w skład Album Wileńskiego zrobił jeszcze kilkadziesiąt rysunków dla Poznańskiego xięgarza Żupańskiego do *Błogosławionéj i Zachwycenia* Lenartowicza, do *Konrada Wallenroda* i do *Grażyny*. Wiemy, że się ma zająć illustrowaniem *Pana Tadeusza* dla tegoż samego Poznańskiego wydawcy. — *Zieńkiewicz* obecnie znajdujący się za granicą, mało dał się poznać z oryginalnych utworów i w upłynionym roku zajmował się jedynie kopijowaniem, a uczył się w Petersburgskiéj akademii sztuk pięknych. — *Straus* niedawno osiadły w Wilnie studyował malarstwo także w Petersburgu; jest wcale dobrym portrecistą i ma niezaprzeczony talent; wykonał portrety: panny jenerałówny *Nazimow*, hr. *Eustachego Tyszkiewicza*, półkownika *Abramowicza* i doktora *Moszyńskiego*. — *Andreoli* pobierał nauki w szkole malarstwa w Moskwie, posiada ogromny talent i podług zdania najlepszych Wileńskich znawców wiele obiecuje na przyszłość. Zrobił on obraz przedstawiający *kilkonastoletniego chłopaka*, któremu niepodobna odmówić prawdziwéj wartości.— *Rusiecki* (syn), zostawiwszy nam przed kilką laty obraz symboliczny Niemna i Wilii, opuścił Wilno i z niczém nowém w tych stronach niewystąpił; ma on stopień artysty z akademii Petersburskiéj; obecnie znajduje się w Rzymie. — W przeszłym roku poznała publiczność Łapigrosza, sposzyt karykatur znanego amatora-artysty, *Bartelsa*.

O skulpturze trudno prawie cóś powiedzieć, gdyż ona u nas tak jak gdyby nieistniała. Z byłéj szkoły Wileńskiéj niewyszedł

żaden znakomity artysta, sam professor Jelski obecnie nic nowego nieutworzył, Siwicki mało znany, inni są raczéj rzemieślnikami niż artystami i zajmują się robotą ozdób architektury podług podanych wzorów. Jeden tylko *Ostrowski*, o którym już pisano w gazetach, zasługuje na nazwę skulptora, lecz i ten robi tylko małe popiersia (biuściki) i medalijony z natury, lub kopijuje drobne figurki, kierując się raczéj wielkim wrodzonym talentem, niż zasadami szkoły, których nieotrzymał (*). W przeszłym roku wykonał on popiersia: jenerała Nazimowa, metropolity Żylińskiego, gubernatora Pochwiśniewa, Michała Balińskiego, Teodora Narbutta, Stan. Moniuszki, Konstantego Tropiańskiego, Tyzenhauza, Jelskiego professora skulptury, mechanika Pawłowicza i Chojeckiego, obywatela z Wołynia; medalijony: Pochwiśniewa gubernatora Wileńskiego i Władysława Syrokomli. — Niemożemy tu także pominąć Józefa Kozłowskiego ucznia Andreolego (ojca), osiadłego w Wilnie od 1838 roku; jest on i skulptorem i kamieniarzem, a ma też swoje zasługi i wiele talentu; w 1857 roku oprócz mniej więcéj odznaczających się artystycznością nagrobków, zrobił jeden cale piękny *pomnik z granitu* dla Wiłkomirskiego marszałka Erdmana, postawiony w Kownie; *dwie statuy*, jedną kolosalnéj wielkości dla pana Jankowskiego w powiecie Oszmianskim, drugą małych rozmiarów, do powiatu Nowogródzkiego dla pana Tuhanowskiego;—przytém rozpoczął robotę dwóch *karyatyd*, z piaskowca, przeznaczonych na ozdobę pałacu hr. Jana Tyszkiewicza w Wilnie; karyatydy

---

(*) My ze swéj strony niemożemy zamilczeć o jednéj nader pożytecznéj stronie samorodnego lecz pięknego talentu p. Ostrowskiego. Pracowite a nadzwyczaj wierne kopije przedmiotów archeologicznych przezeń robione zasłużyły na pochwałę znawców, — piękne jego odlewy znane są nawet w muzeach stolicy i zagranicznych, z któremi nasza świątynia pamiątek przeszłości kraju ma stosunki.

Przyp. Red.

te są kolosalnéj wielkości i wykonywają się podług rysunku danego przez pana Czagina tutejszego architekta.

Biorąc architekturę w znaczeniu sztuki pięknéj, nie zaś prostego budownictwa, niewidzimy obecnie na Litwie śladów jéj rozwijania się; w Wilnie nieprzybyło w tych czasach żadnéj artystycznéj budowli. Z prowincyi wiemy zaledwie o jednym nowym gmachu wznoszącym się na Żmudzi w dobrach Berżanach hr. Adolfa Czapskiego, w części podług jego własnego, w części podług planu osiadłego od niejakiego czasu na Litwie architekta Pruskiego Wolara.

Choć tyle tylko dało się powiedzieć o architekturze, znajome są wszakże w kraju imiona następujących osób: Podczaszyńskiego professora byłego Wileń. uniw. autora *Początków architektury dla uczącéj się młodzi akademickiéj*, Szachta, Tyszeckiego, Czagina i innych, którym niezbywa na talencie lecz brak sposobności okazania onego.

Zacząwszy pisać o sztukach plastycznych, wspomniałem, że niżéj stoją u nas od idealnych, a przecię obszerniéj się o nich niż o tamtych rozpisałem; może to kogo zadziwić, uczyniłem tak wszakże z rozmysłem, sądząc, że każdy jak może powinien przypominać publiczności, iż mamy mniej więcéj rozwiniętą własną sztukę, dla wzrostu któréj potrzeba koniecznie współczucia ogółu, starań i ofiar, bo bez nich w niczém nieotrzymamy postępu.

O TÉM I OWÉM.

DO REDAKTORA „TEKI,“

PRZEZ

BORZYWOJA K.***

Za grzech, co zdawien w tajniach się chowa,
Jawny i głośny żal nas przenika:
Dzisiejszéj chwili pisma i słowa,
To bicz, pod którym ciało wykrzyka,
Z prozy i wiersza bicz pokutnika.

BENEDYKTOW.

I.

D. 20 lutego 1858.

Przyszła mi myśl, którą skoro wykonam, narobię sobie nieprzyjaciół, mianowicie w liczbie tych, co to „w masce patryotów gubią kraju los.“ Wiem, że tacy nigdy niechcą uwierzyć, aby Prawda nieznała różnicy klimatów, krajów i stanów; na wszystko, nawet na powietrze ustanowiliby arendę, komory celne i cechy: — niéma tedy co z nimi mówić, niéma celu brać się do ich przekonywania, bo praca byłaby daremną, a strata czasu nienagrodzoną.

Do ludzi prawych i szlachetnych, do ludzi przekładających interes ogółu nad osobiste interesiki, chcę tu przemówić otwarcie i poprostu, trzymając się słów czcigodnego Stanisława Sta-

szyca: „Ten was obelży, kto wam pochlebia; ja was poważam, gdy wam prawdę mówię.“ I nigdy a nigdy nieodstąpię od téj zasady; nawet prześladując wyobrażenia fałszywe, z niemi tylko będę miał sprawę, a nie z ludźmi przez nie uwiedzionymi. Jedna tylko wierutna podłość niech się litości niespodziewa. Z jéj to powodu i przeciwko niéj wystąpię tak jak pan w ciągu rzeczy zauważysz, wystąpię powtarzając słowa poety:

„Peuples, formez une sainte alliance,
„Et donnez-vous la main.“

Każdy, kto choć okiem rzucił na dzisiejsze piśmiennictwo Rossyjskie, widzi w niém ogromną zmianę w porównaniu z tém co było przed niewielą laty. Wyobrażenia społeczne, poprzedzające każdą reformę w massie narodu, Rossya rozwija na ogromną skalę, niewstydząc się odkrywać i badać swe rany, aby je uleczyć. Piśmiennictwo z całą skrupulatnością odbija te wyobrażenia na kartach wszystkich dzienników; te nawet, co były znane ze swego wstecznego kierunku, porwane ogólnym prądem, idą nieświadomie w ślady za myślą, pobłogosławioną przez Monarchę. Śledząc ten ruch nader ożywiony w ostatnich czasach, nieraz mię uderzały myśli tam wypowiadane. Parę takich myśli umieściłeś pan w *Tece*. Obecnie znalazłszy znowu parę, pośpieszam je przesłać do pańskiego pisma, choćby z powodu, że inaczéj nieprzyszłoby nam do ich wypowiedzenia. Niemogąc robić całkowitego przekładu, co w części byłoby zbytecznem, pragnąc wszakże oznajomić Polskich czytelników, mało zajmujących się piśmiennictwem Rossyjskiém,— postanowiłem te myśli podać w streszczeniu, z zastosowaniem ich do naszego kraju i jego potrzeb. Sądzę, że i pan, panie Redaktorze, i czytelnicy twoi dobréj wiary niewezmą mi tego za złe; — reszta niech sobie gada co chce, lecz odwiedzie mię od dzisiejszego przedsięwzięcia tylko

wtedy, gdy stanie wyżéj w wyobrażeniach nad myśli, które tu z obcego źródła wyczerpnąłem.

Dla porozumienia się z czytelnikiem, robię tu uwagę, że za kanwę méj pogadanki służyć będą *głównie* Rossyjscy pisarze, dla bardzo wielu powodów. Jednym z powodów jest przedstawić obraz myśli Rossyan w przedmiocie kwestyi włościańskiéj; drugi, trzeci, dziesiąty, postaram się wyjaśnić w ciągu rzeczy.

W dopiéro ubiegłym karnawale każdy dostrzegał cóś szczególnego, co go odróżniało od wszystkich w Bogu spoczywających jego braci: był to pewien ton uroczysty, pochodzący z założenia w Wilnie komitetu, mającego za cel uorganizowanie stosunków kmiecia do pana. Odgłos radości, nadziei, utysków, niepewności, mięszał się z pustym śmiechem, który się odbijał na twarzach, jak promyk słońca na chmurze. Co z tego będzie? trudno powiedzieć w téj chwili: chwila to właśnie wahania się szali. Niech Bóg pomaga wysokim celom Rządu i dobrym chęciom prawdziwych obywateli kraju! Niewątpię, że z tego musi się wykluć korzyść obfita dla ogółu, pomimo słabego odgłosu szemrania starych ech.

„Humanité, règne! voici ton âge
„Que nie en vain la voix des vieux échos.
„Déjà les vents au bord le plus sauvage
„De ta pensée ont semé quelque mots.“

Ale co mię zasmuca, jest to: że gdy jedni zajęci są chęcią ulepszenia materyalnego bytu ludu, drudzy zafrasowani mniemanemi stratami, jakie z tego ulepszenia dla nich wynikną, — w rozprawach ustnych prywatnych i w odgłosie ich po naszych pismach publicznych, mowa tylko o saméj poprawie bytu materyalnego. Niéma ani jednego słówka o oświacie ludu, — ściśléj mówiąc o nauczeniu go czytania i pisania, jako klucza do oświaty, bez któréj wszelkie reformy będą tylko martwą li-

terą. Pojął to Rząd, i w instrukcyach dla komitetów polecono zwracać uwagę na ten przedmiot. Ale czyż my niemamy jeszcze innych powodów do myślenia o tak ważnéj rzeczy, od któréj zależy... bardzo wiele zależy. Tymczasem cicho jak w grobie. Ponurego tego milczenia żadną miarą na dobre tłómaczyć niemożna: gdzie się gotuje przedsięwzięcie, tam zawsze wyprzedza je myśl i echo jéj słowo, które się zrazu odzywa jak głuchy szmer pojedyńczych strumyków, aż nim te zleją się i przemienią w ogromną massę wody, niszczącą wszelkie zawady na swéj drodze. U nas niesłychać nawet szmeru strumyków...

Dobrze jest na ten raz, że włościanie na Litwie nieumieją nawet tyle: że z *b-a ba*, *b-a ba*, złoży się *baba*. Mogę do pana pisać otwarcie, nielękając się, że pismo moje którykolwiek z kmieci przeczyta, i zarumieni się, iż my zaledwie poczynamy gadać o tém, o czém cały świat już przestał gadać. Mówiąc: „poczynamy gadać,“ mam tu na myśli kilka pobieżnych rozprawek w dawnych pismach peryodycznych szczególniéj Poznańskich, a w chwili obecnéj list chłopa z powiatu Maryampolskiego wydrukowany w *Tece* z kilką słowami zacnego Auszlawisa. Tego zamało, témbardziéj, że potrzeba ku temu wiele namysłu ludzi przodkujących dziś oświatą w kraju....

Gdy sądzę, że obowiązkiem szlachty jest obmyślić drogę do kształcenia się ludowi, tego zdaje się nikt mi za złe nieweźmie. Pobudką do tego jest historya bytu włościan. Że nikt naszym kmieciom niepowinien zaprzeczać *prawa* do piśmienności, któréj niemogli dotąd nabyć w skutek wyjątkowego położenia, tego żaden szlachetny człowiek nieprzeczy, a zły (Bogu dzięki) tylko pokątnie gada i rezonuje. Wypada więc rozważyć tylko to: czy ta piśmienność może być użyteczną lub szkodliwą? a ztąd, czy należy uważać ją za rzecz podrzędną w czasie dzisiejszéj reformy, czy owszem za niezbędną, konieczną?

Przede wszystkiém dobro kraju niechaj przyświeca naszym myślom i słowom.

W pismach czasowych Rossyjskich, przed niedawnym czasem toczono o tém dość żywe spory, które echem i teraz się jeszcze odzywają. Trzeba bowiem wiedzieć, że są, niestety! tu i ówdzie na świecie ludzie, którzy nieśmiejąc już powiedzieć, że *ludowi niepotrzeba oświecenia*, głosują za *odłożeniem go przynajmniéj na jakiś czas*, to jest podobno do ich śmierci, któréj sobie prędko nieżyczą...

„Prawdy kto niekocha,
„Jéj niesłucha słów,
„Zdrzémnął w drodze trocha, —
„Bywaj, bracie, zdrów!
„Każdy dziś pamięta,
„Że chce *światła* świat, —
„Że są remanenta
„Z upłynionych lat.“

Temi słowy pożegnał p. Benedyktow rok 1856 i przywitał zeszły 1857, któremu w istocie przepowiedział, czém się ma odznaczyć w Rossyi. Odznaczył się walką ciemności ze światłem i tryumfem tego ostatniego.

„Zagadnienie o wykształceniu umysłowém włościan, wywołaném zostało przez spory o rozszerzenie piśmienności po wioskach. Przed sześcią lub siedmią laty słyszeć jeszcze było można publicznie wyjawiane zdania, iż piśmienność dla ludu nietylko że niejest potrzebna, lecz owszem szkodliwa... Ale któż wyliczy rozliczne mniemania powtarzane przed sześcią lub siedmią laty (*)?“ „Głos w Rossyi przeciw uczeniu kmieci czytać powstał obecnie tam, gdzie się najmniéj można było tego spodziewać; (mowa tu o p. Dalu, o którym wraz powiemy). Wypowiedziano tam mniemanie: że uczyć kmiecia czytania jeszcze

(*) *Rolnicza Gazeta* (Земледѣльческая Газета) r. 1858, N. 15.

zawcześnie, że piśmienność nieusposabia prostaka do poczciwéj pracy, że włościanin otrzaskany z abecadłem zaniedbywa sochę i t. d. Pocieszającém jest to, że drukiem jeden tylko głos odezwał się w imieniu niepiśmienności. Głos ten nigdzie nieznalazł współczucia; przeciwnie wywołał mnóztwo przeczących dyskussyj, i dał powód do wywnętrznienia się opinii publicznéj, która wystąpiła tu do boju z zapałem, potęgą i pogardą, jak w każdym razie, gdy się wypowiada szlachetne przekonanie duszy (*).“

W każdym kraju można napotkać ludzi, dla których ciemnota jak rybie woda jest pożądaną. „Wprawdzie Donkiszotowie ciemnoty dziś równie są rzadcy i bezsilni jak Donkiszotowie rycerstwa za czasów Cerwantesa. Lecz chociaż tacy panowie są rzadkością, niemniéj jednak są kątki, gdzie się zdarza ich spotykać, a nawet otoczonych słuchaczami. Niektórzy z nich mówią po-prostu i otwarcie: że nienależy uczyć włościanina, bo z wykształconym trudniéj dać radę; że poduczony snadniéj może pojąć, co jest jego obowiązkiem, a czego robić niejest obowiązany; że potrafi odróżnić wymagania słuszne od nieprawnych, i będzie wiedział gdzie znaleźć opiekę; — jedném słowem, ci panowie w ukształceniu ludu widzą hamulec na samowolność, prześladują naukę dla tego, *że nauka jest światłem*, a dla nich daleko dogodniéj chodzić i odbywać swe robótki w ciemności (**).“ „Drudzy z dobroduszną wiarą-powiadają: Mnie potrzeba piśmienności; bo choć ja niezostaję dziś w służbie rządowéj, przecięż jestem panem, co innego niż ty chłopie. Niejestem urzędnikiem, bo niechcę; a skoro zechcę, to mogę być i urzędnikiem i jenerałem i senatorem i ministrem: więc mnie wszystkiego potrzeba, wszystko się przy-

(*) *Rolnicza Gazeta* N. 6.

(**) *Rolnicza Gaz.* N. 6, skrócenie z art. P. Karnowicza.

da. A tobie na co? .... Jeśli ty, bratku, zrodzony jesteś przy sosze, więc pozostań przy niéj przez całe życie; umrzyj pod złubiałym niepowleczonym kożuszkiem; choćbyś był genijuszem, ani się waż pomyśleć o zmianie swego położenia, — ty rozporządzać tém niemożesz. Rozporządza swém położeniem tylko ten, komu przy urodzeniu los niemiał odwagi wsunąć do rąk sochę, lecz wetknął pióro (*).“ Inni znowu powodowani temi samemi pobudkami, a niekiedy krzywém lub jednostronném pojęciem rzeczy, niepowstają wprost przeciw ukształceniu (bo żeby tak mówić potrzebna jest w niemałym zapasie bezczelność), ale uderzają na rozszerzenie piśmienności bez dodania moralnego i umysłowego kształcenia.

Na czele tych ostatnich przeciwników piśmienności ludu stanął otwarcie w Rossyi jeden p. Dal. Piérwsza jego wyprawa przeciwko ludziom „krzyczącym i hałasującym w imieniu potrzeby piśmienności,“ była wydrukowana w *Ruskiéj Rozmowie* (Бесѣда),—gdzie z niezaprzeczonéj prawdy, że piśmienność jest tylko „środkiem, *którego można użyć na korzyść oświecenia* i na zupełnie przeciwną rzecz, na zaćmienie,“ wyprowadza wniosek, że nienależy uczyć czytać wieśniaków. Sumiennym a pełnym nauki i głębokiéj znajomości rzeczy artykułem we *Współcześniku* p. Karnowicz zbił wszystkie zarzuty zrobione przez Dala. Bogiem a prawdą, spór powinien był zostać ukończonym. Lecz p. Dal znowu poraz drugi powtórzył swoje mniemania w *Petersburskich Wiadomościach*, — i odtąd we wszystkich organach literackich rozpoczęła się walka na zabój, rozwijaniem i komentowaniem artykułów Dala i Karnowicza. Dziesiątki imion chlubnie znanych w literaturze i obywatelstwie Rossyjskiém wystąpiły przeciw p. Dalowi, który pozostał sam jeden.

(*) *Współcześnik* (Современникъ) za rok 1857, mies. październik, oddział II, str. 127 i 130, artykuł p. E. Karnowicza.

Wywody jego są następne: „Piśmienność sama w sobie nie-jest oświeceniem. Język i ręce są zaprawdę najpiérwszemi do przestępstwa, i mogą być narzędziem złego; ale ponieważ Bóg je nam dał, dla tego też na swém miejscu. Piśmienność zaś dają ludzie, a przeto mogą ją dać w niewłaściwym czasie i będzie na niewłaściwém miejscu“ (tak!) (*). Metafora ta, dziwnie uderzająca brakiem wszelkiéj logiki wywołała następne odparcie: „Język i ręce, nawet wedle p. Dala, są dane nam przez Boga; a czyż rozsądek, wyobraźnia, uczucie, które należy rozwijać za pomocą piśmienności, przez kogo innego, nie przez Boga nam są dane? Jeżeli tak jest w saméj rzeczy, że rozsądek, wyobraźnia, uczucie, są dziełem czysto ludzkiém: więc można je wkładać do drewnianych lub kamiennych bałwanów, i kazać tym bałwanom, by mówiły i działały iście jak ludzie. Za dawnych czasów, prawie o 500 lat przed przyjściem Chrystusa, znany patrycyusz Menenijusz Agryppa, w bajce swéj o żołądku, porównywa bardzo trafnie budowę państwa z budową ciała ludzkiego. Oto podrasta dziecię, a u podrastającego przedłużają się i grubieją ręce, nogi, tułów, powiększa się głowa. „Na Boga!“— powiada jakiś bakałarz — „jak można żeby u tego dziécka roz-„rastały się nogi? Skoro wyrosną, popsuje się przez to symetrya „ludzkiego ciała, zniszczeje porządne rozwijanie się organizmu. „Trzeba na te nogi nałożyć po-Chińsku drewniane kłódki, a „wtenczas budowa chłopięcia nabierze prawidłowéj formy.“ Czyż taka myśl niebyłaby dziwną?“ zapytuje p. Jachontow (**). Ja ze swéj strony chciałbym także zapytać: jeżeli włościanom nietylko się niezabrania, lecz owszem wymaga się po nich, ażeby kształcili swe ręce i powiększali pracą tych rąk materyalne kapitały kraju; to dla czegoż wstrzymywać kształcenie ich głów,

(*) *Petersburskie Wiadomości*, r. 1857, N. 245.

(**) *Pszczoła Północna*, r. 1857 N. 251.

które powiększyłyby moralny kapitał tegoż kraju, kapitał jeżeli nie potężniejszy, to przynajmniéj równie silny jak materyalny? Piśmienność niezaprzeczenie jest narzędziem do robienia umysłowego kapitału; dla czegoż niedać jéj każdemu, jak się daje w ręce pług, siekiera?

Oto są powody wyłuszczone przez p. Dala: „Rozwój umysłowy i moralny może stanąć na dość wysokim stopniu bez pomocy piśmienności; przeciwnie, piśmienność bez umysłowego i moralnego wykształcenia, w obec zgubnych przykładów zgorszenia, prawie zawsze prowadzi do złego.“ A niechże powie p. Dal: czém się można zasłonić od wpływu gorszących przykładów? Powiada, że ukształceniem. Zgoda. Lecz spójrzmy na odarte, skurczone wioski naszéj Litwy: jeżeli przez tyle set lat brak piśmienności u ludu niezrobił go ukształconym, jeżeli ciemnota robiła go i robi winnym występków, których nierozumie i dopuszcza się w dziecinnéj wierze że źle nieczyni; to jakimże cudem ten sam brak piśmienności potrafi go przerobić w *jakimś czasie*, który p. Dal naznacza do powstrzymania ludu od uczenia go czytać?

Gdzie jest łatwiejszy sposób nabycia prostych wiadomości, jeżeli nie z xiążki napisanéj dostępnie? „Słowo wiatr, pismo grunt,“ powiada przysłowie. Słowo może przelecieć mimo uszu niepochwytnie; a jeśli jest mądre, to się go odrazu niezrozumie, i nim przyjdzie do rozważenia go, ulecі z pamięci prostaka. Zresztą, gdzież jest tak bardzo wiele tych uczonych mów dostępnych dla słuchania wieśniakowi? Greckich portyków u nas niéma. Ludzie uczeni, przynajmniéj dotąd, niezbyt chętnie udzielają się i zniżają do prostaczego pojęcia; przeciwnie, panuje jakaś manija najprostsze prawdy owijać w niezrozumiałe wyrazy, i to się nazywa godnością, wzniosłością stylu. A gdyby nawet było inaczéj — cóż może znaczyć nauczycielstwo kilkunastu, najwięcéj kilkudziesięciu osób na całe milijony nieu-

ków? Niesłyszałem i nieczytałem, żeby w nasze czasy były gdziekolwiek szkoły, w którychby nieuczono czytać; czyżby nam koniecznie należało probować tego środka, i prowadzić lud przed oblicze prawdy nieinaczéj jak z zawiązanemi oczami? Odbywać wędrówki po szerokim świecie lud nasz niemoże i niechce; ale gdyby i mógł i chciał, dla korzystania z wędrówek powinien poprzednio mieć już pewien stopień ukształcenia, bo inaczéj kto wie coby mógł przynieść z obczyzny. Pozostaje więc tylko jedno — kazalnica; lecz i tu wpływ jéj musi być bardzo ograniczony, gdy po sześciuset latach od wprowadzenia wiary św. lud nawet zasad nauki Chrystusa nierozumie, lubo jéj obrzędy powierzchowne wykonywa z gorliwością. Tymczasem, gdyby był piśmiennym, w dzień świąteczny, w długie wieczory zimowe, wieśniak czytałby i rozważał najzrozumialszą pod względem moralności xiążkę — Ewangelię; nieplątałby się w niepotrzebnéj mu dogmatyce, ale wysysałby dla siebie wielkie a proste prawdy przewodnicze w drodze stosunków z Bogiem i bliźnimi (*), — nauczyłby się wiedzieć, że nie po samém znamieniu krzyża poznaje się Chrześcijanina. Praktyczny wykład nauki gospodarstwa rolnego, chowu bydląt, pszczół, choćby np. *Ziemianin* Sikorskiego, zająłby czas, przepędzany dziś na opowiadaniu baśni o dniach feralnych, sekretach podkurzania obory bylicą dla odpędzenia czarta i czarownic odbierających mleko krowom przez zaklęcie. Prosta wiejska medyczna xiążka, jak np. mało komu znana a godna poznania praca p. Goelinga, oduczyłaby wieśniaka wierzyć w zażegnywania znachorów i leki owczarzyków, co nieraz krwawo nadużywają jego łatwowierno-

(*) Rezonowania o dogmatach kościoł bardzo słusznie zaprzecza prostakom, którzy z takiego szperania nic więcéj nieodnoszą prócz skrzywienia umysłu nieokrzesanym mistycyzmem, — to rzecz teologów; lecz prawdy moralne Ewangelii są własnością wszystkich.

ści. Kobiety, zamiast bawienia się gusłami, tłómaczeniem snów, plotkarstwem tak pospolitém na wsi a pochodzącém z nicości umysłowéj, swarami bez treści i celu po-prostu dla zatrudnienia języka prowadzonemi, — z dobréj xiążki uczyłyby się swych obowiązków córki, małżonki, matki, gospodyni domu... Ach! i małoż czego można się nauczyć z dobréj xiążki! Ja przynajmniéj zawdzięczam jéj wszystko.

„P. Dal wynalazł jakiś inny środek do umysłowego i moralnego kształcenia narodu, i twierdzi, że tą drogą „rozwój „umysłowy i moralny może stanąć na dość wysokim stopniu bez „pomocy piśmienności.“ Co to za środek? co za droga? dotąd jestto tajemnica autora. Jeśli ta tajemnica zostanie wyjawioną, i po zbadaniu okaże się, że środki p. Dala są dobre, — to my się do niego przyłączymy i pospołu z nim będziemy głosić szkodliwość piśmienności. Tymczasem oczekując wyjawienia tajemnicy, pozostajemy przy swém przekonaniu; lecz sądzimy, że nowy sposób ukształcenia narodu będzie wieczną tajemnicą autora“ (*).

„Dajcie mi wychowanie niewiast — powiada Leibnitz — a ja, nim jedno pokolenie upłynie, cały świat moralny przewrócę jakby drągiem Archimedesa.“ Mogę śmiało zaręczyć, że ten filozof z programatu wychowania niemyślał usunąć elementarza.

Ale zresztą zgodźmy się nawet z przeczycielami w téj sprawie, i przypuśćmy, że piśmienność niejest żadnym środkiem do oświecenia; wszak autor *Listopada* przypuszczał sobie i silił się dowieść, że wynalazek druku nic nieprzyniósł dla Ludzkości: rozważmy samo w sobie wzięte czytanie, umiejętność składania wyrazów ze zgłosek. W istocie mało jest warta podobna umiejętność: — omyłka drukarska, postawienie przypadkowe *u* zamiast *n*, niedojrzane w korekcie, obałamuca i nabawia kłopotu

(*) *Petersb. Wiad.* r. 1857, N. 257.

nietylko prostaka, lecz i uczeńca, szukającego w xiążce nie myśli ale wyrazów, bawiącego się samym procesem czytania, — jak ziarnko piasku zatrzymuje mrówkę na drodze, tak to nieszczęsne *u* bywa powodem niejednego pismaczego dzieciństwa. Lecz nawet w tak ciasnych obrębach wzięta piśmienność czyż niejest potrzebną dla naszych włościan? Kmieć jest gospodarzem w swéj chacie, — toć ma maleńką swoję administracyę, swoje dochody i rozchody, swoje rozrachunki z Żydem na rynku, z wójtem o odbyte dni robocizny, z pobórcą o wypłatę podatku, z panem dziedzicem o zapomogi: czyżby mu zaszkodziło umieć trochę więcéj rachunku niż karbowanie na kiju? Kmieć zostanie wybrany na sołtysa czyli po-tutejszemu na wójta swéj wioski, — témbardziéj potrzeba mu piśmienności, żeby notować załatwiane z gminą sprawy, które niezawsze z łatwością pamięć obejmie, bo on jest pośredniém ogniwem wszystkich stosunków pomiędzy wsią a dworem. Kmieć jest sługą sądowym, dziesiętnikiem, setnikiem, — odbiera rozkazy na piśmie z sądu ziemskiego, od assesora ucząstkowego lub innych władz: cóż on zrobi z takiém pismem?—kiedy mieszkałem na wsi, za pół mili przychodzono do mnie z prośbą o przeczytanie sądowego rozkazu i wytłómaczenie, czego też sąd wymaga. Kmieć odbywa służbę wojskową, — który z nich umie czytać, ten może zostać podoficerem, feldfeblem, kandydatem na oficera, i gdyby umiał zdać examin mógłby za wysługę zostać oficerem; tymczasem niepiśmienny, choćby był najzdolniejszym, zostanie zawsze prostym szeregowcem. Kmieć, na dzisiaj tylko skarbowy, a po zmianie obecnych stosunków i każdy inny, może być wybrany w swéj gminie na poradcę sumiennego w wiejskim zarządzie, na pomocnika tak zwanego tutaj starszyzny (naczelnika zarządu wiejskiego), a nawet na najwyższy dzisiaj w jego kółku urząd starszyzny; — widziałem na własne oczy, jak wszystkie postanowienia gminy, wszystkie rozporządzenia niepiśmiennego starszyzny

zależą wprost od pisarza, który jak chce, tak je przekształca i wykrzywia dla własnéj korzyści. Następuje zmiana w stosunkach, — kmieć potrzebować będzie zawierania umów kontraktowych, uprawniania nabycia posiadłości: co mu zrobić niebędąc piśmiennym? zdać się na sumienność niezawsze sumiennego pisarczyka. Kmieć wedle prawa jest człowiekiem, — ma więc swoje przynależytości: kto je ochroni za niego? widzieliśmy wszyscy, kto miał oczy, co pomogły rozporządzenia cesarza Józefa II w Galicyi. Kmieć jest a przynajmniéj będzie członkiem społeczności, — rząd wydaje rozmaite względem niego rozporządzenia administracyjne, policyjne i inne: zkąd mu o nich się dowiedzieć? Dowiaduje się wprawdzie o rozporządzeniach, ale wtedy kiedy przeciwko nim wykroczy, kiedy za wykroczenie musi płacić albo mieniem albo zdrowiem. Każda gmina ma przysyłane sobie *Gubernijalne wiadomości*, w których ogłaszane są rozporządzenia Rządu; ale żeby się z nich dowiedzieć, na to potrzeba umieć czytać. O tym ostatnim szczególe będę miał zręczność w dalszym ciągu przytoczyć słów parę już z innego względu. Jakże smutny obraz niepiśmiennego wieśniaka maluje nam p. Karnowicz (*): „Co może być prostszém nad obowiązek posługacza, np. przy ziemskim sądzie, używanego do roznoszenia papierów? a jednak ileż tu musi ucierpieć niepiśmienny! Spójrzyjcie na niego, jak wysłany gdziekolwiek z pismem, stoi w obłąkaniu na ulicy. Zapewnie powiedziano mu i zapisano na kopercie, dokąd ma zanieść i komu oddać to pismo; ale słów zapomniał, koperty przeczytać nieumie. Zapyta u swego brata kmiotka, lecz ten także niepiśmienny, a do pana zbliżyć się niema odwagi, — i oto stoi całą godzinę lub więcéj przed szyldem tego samego sądownictwa, dokąd został wysłany. Przebłąkał się czas niemały, po-

(*) Cyt. wyż. *Współczesnik*, str. 137.

wrócił nazad; — tam zapytują, dla czego się tak długo wałęsał?... Nakoniec czyż mało jest drobnostkowych lecz codzień zdarzających się wypadków w życiu wieśniaka, kędy musi cierpieć w skutek tego, że nieumie czytać, a wcale nie dla tego, że nieposiada „znacznego stopnia ukształcenia.“ Przy dawaniu podwód na potrzeby publiczne, na przeprawach przez rzeki, na szossach, rynkach, gdzie określono urzędowie opłatę za furmankę jemu, za przejazd lub stanie z produktami od niego,—chociaż tam są tablice, przepisy, prawidła, lecz jakim sposobem dowie się o nich niepiśmienny? A tymczasem rozmaitego gatunku dozórcy, korzystając z niewiadomości kmiecia, wydzierają od niego daremszczyznę lub opłatę w trojnasób, i w dodatku nieszczędzą jeszcze ucisku. Niekiedy za wzięte odeń pieniądze dadzą mu pokwitowanie z przyjęcia tylko tyla ile prawnie ustanowiono; lecz od niego przecię śmiało wezmą więcéj, bo on się niedowie co w pokwitowaniu napisano, — a choćby z czasem wykryło się oszukaństwo, poszukiwać będzie zapóźno.... Zle, źle niepiśmiennemu!“

Tymczasem p. Dal, niewidząc tego nieuniknionego stykania się ludzi niepiśmiennych z piśmiennymi, stykania się, które co chwila nabiera większéj wagi, — powiada: że nienależy uczyć ludu czytania, dla tego, aby go niezbliżyć do dwóch pogranicznych stanów piśmiennych (??) i uchronić przez to od zgorszenia, jakie tam podług niego panuje. „Najprzód usuńcie to zło, a potém domagajcie się piśmienności (*).“ Innemi słowy znaczy to: najprzód rozwiążcie kwadraturę koła, a wtedy będziecie mogli powiedzieć ludowi, że dwie wielkości równe wielkości trzeciéj równe są między sobą. Walka złego z dobrem jest nieśmiertelną, wieczną, — póki będą w człowieku popędy z jednéj a rozum z drugiéj strony, czyli póki ziemia istnieć będzie, walka ta nieustanie, zapaśnicy zbroi niezłożą; od stykania się ludzi z ludźmi uchronić ich niepodobna; rozgraniczać Chińskim murem jest myślą przeciwną nauce Chrystusa i wzniosłym zamiarom Rządu: a na kogoż bardziéj może działać zły przykład, jeżeli nie na człowieka ciemnego, który nieumiejąc odróżnić prawdy od fałszu, jak dziecię chwyta się za węgiel rozżarzony, dla tego, że ten błyszczy?

(*) Tamże, *Wiad. Pet.*

Rozdzielenie ludzi na nieprzyjacielskie obozy, poczęte w wiekach ciemnoty, co kirem otaczała całą ziemię, aby Bóg niewidział przelewu krwi milijonów podżegniętych przez nią do walki, — rozdzielenie to każdy dzień staje się mniejszém. Zamiast walki człowieka z człowiekiem, coraz więcéj pozyskuje się czasu do walczenia z głuchemi mocami materyi, — i gdyby z temi ostatniemi jedynie przyszło walczyć, postęp stałby na drodze doskonałości. Jesteśmy Chrześcijanie, więc niemożemy sądzić, że „braterstwo w Bogu i Chrystusie Jego“ jest tylko utopiją, marzeniem. Przyjdzie z kolei choć nierychło, czas, że przed czterdziestą laty powiedziane słowa wielkiego poety cały świat usłyszy i weźmie do serca:

„D'un globe étroit divisez mieux l'espace,
„Chacun de vous aura place au soleil.“

(Podzielcie lepiéj przestrzeń ciasnego globu, a dla każdego z was znajdzie się miejsce pod słońcem). Nierozgraniczać więc ludzi, ale uzbrajać ich przeciw wpływowi złego należy. Nauka jest jedynie dogodnym pancerzem.

Dziecię niejest ani winném ani niewinném: brak woli robi je w saméj rzeczy istotą rodzaju nijakiego. Owoż nauka zdrowa bierze dziecię stojące na rozdrożu, prowadzi je najprzód bez jego świadomości drogą prawdy, następnie uczy rozpoznawać tę drogę, kształci wolę do nieopuszczania jéj, daje broń do odpierania napaści pokus, podbitemu przez złe osładza niewolę i daje środ-

ki do wybicia się. Drogą do nauki jest piśmienność. Naprożno P. Dal przytacza jakoby statystyczne cyfry że z 500 nauczonych czytać, 200 zostało *niegodziwcami*. Odpowiadam mu słowami pana A. Z. (*): „Choćby te cyfry były prawdziwe, nie nauka temu winna. Przecię w szkołach nieuczą podłości: więc spodlenie owionęło tych nieszczęśliwych nie w szkole ale po-za jéj ścianami, tam gdzie panuje niepiśmienność.“ A choćby nawet w istocie stali się podłymi w szkole, — i w takim razie nigdy nauka niejest temu winą; wina pochodzi zkąd inąd. Zresztą i pomiędzy *niepiśmiennymi* kmiećmi i w innych stanach pomiędzy *ukształconymi*, a więc prawnie umiejącymi czytać, niewiem czy się więcéj znajdzie nad 300 z liczby 500, którzyby byli poczciwymi w całém znaczeniu wyrazu. Są *niegodziwcy*, którym nic zarzucić niemożna...

Ale tu znowu zaczyna się kołowanie: bo p. Dal powiada, że spodlenie spływa na poduczonych czytać kmieci od tych, którzy z nimi przestają a są piśmienni. Więc jakże tu dać rady? chyba i tamtych piśmiennych zrobić niepiśmiennymi?? Patrząc z téj strony, — przychodzi całkiem przeciwna myśl: ułatwienie środków oświecenia ludu pomogłoby do wykorzenienia przynajmniéj w pewnym stopniu niemoralności tych, którzy z ludem są w bezpośredniéj styczności. Gdyby była trudność w oszukiwaniu, przebrałoby się i przerzadziło oszustów. Cytuję tu słowa p. Uszyńskiego (**): „Im więcéj będzie umiejących czytać, tém mniéj znajdzie się dla nich sposobności korzystania z ciemnoty drugich, a tém więcéj przybędzie ludzi, którzy pomimo nabycia wiadomości zechcą pozostać w swym kmiecym stanie. Teraz kiedy pomiędzy tysiącem ludzi niemających naukowego rozgarnienia, znajduje się jeden piśmienny i dwóch półpiśmiennych, cóż za

(*) *Roln. Gaz.* N. 12.

(**) *Syn Ojczyzny*, r. 1858, N. 2.

dziw, że piśmienność staje się rzemiosłem i w większéj części rzemiosłem nikczemném (*)?... Piśmienność nada ludowi samodzielniejszy charakter w zarządzaniu samym sobą, o ile mu zostało to przez Rząd nadane. Pożądaném jest i pożądaném być powinno, aby nakoniec wyszły z użycia te pieczęci, których wybrani z ludu jego urzędnicy używają zamiast podpisów stwierdzających często rzecz im nieznaną. Czas, aby świadkowie w sprawach kryminalnych przestali podpisywać się krzyżykami na dokumentach, których nieznają treści, a od których często zależy los całych rodzin. Gdyby większa część włościan wezwanych na świadków rozumiała co podpisuje, wtedy i osoba odbywająca śledztwo musiałaby być oględniejszą.“ „Pewne okoliczności niepozwalają mi przytoczyć tych zasmucających wypadków, któ-

(**) Wszelako drudzy inaczéj nieco na to patrzą. „Szczególniéj zdarza się słyszeć częste skargi na piszących prośby dla włościan; przedstawiają ich zazwyczaj jako podżegaczy i gubicieli wiosek. Lecz wyjąwszy niektóre przypadki, trudno przystać na to twierdzenie. Prawda, że prośby układane przez takich piśmienników czy pismaków w imieniu innych kmieci lub całych wiosek, noszą na sobie piętno nieuctwa; ale często zawierają najsłuszniejsze skargi, które skoro zostaną rozważone, nieraz proszący otrzymuje sprawiedliwe zadość uczynienie.“ (*Roln. Gaz.* z r. b. N. 6). Jestto skrócenie wywodu p. Karnowicza w cytowanym powyżéj artykule; żałuję, że dla obszerności tego wywodu niemogę go w całości przytoczyć. Oto parę słów na próbkę: „Niektórzy postępując z kmieciem srodze i nieprawie, z łatwością mogą mu wmówić, że się to robi na mocy prawa; a łaski i ulgi, które prawo dla kmiecia zabezpiecza, dają mu jako dobrodziejstwo. Kto w takim razie napisze *fałszywą skargę* (*нѣсда*)' jeśli niebędzie piśmiennych? cudne życie! Tymczasem z ludźmi piśmiennymi trudniéj nieco — przesądzają, mędrkują, — ni ztąd ni zowąd, wyczytają gdziekolwiek, co powinien robić ich naczelnik, i ot! *fałszywą skargę* na niego napiszą!“ (*Współcześnik*, str. 130).

re nastąpiły w skutek niepiśmienności naszego wieśniaczego ludu; lecz podobne wypadki znane są każdemu: można w nich dojrzeć od razu, że podstawą działań jednéj lub kilku osób, które powzięły zły zamiar, była niepiśmienność ludu; że te osoby najbardziéj na to liczyły; że gdyby wśród całego tłumu wieśniaków, złożonego niekiedy z tysiąca osób, znalazł się choć jeden piśmienny, to zgubny zamysł nietylko niemiałby opłakanych następstw, lecz przeciwnie rozśmieszyłby wszystkich *). "

„Nie bez powodu starzy Purytanie Amerykańscy, wkładali surowy obowiązek na ojców rodzin, aby ich dzieci były piśmienne, umiały Bibliję i kryminalne prawo swéj ojczyzny. Teraz tam niepotrzeba wkładać podobnych obowiązków: w Stanach-Zjednoczonych niéma już ludzi niepiśmiennych, oprócz chyba jakiego błędnego Irlandczyka. Czas przecię, ażeby i u nas przepis: *że nikt niemoże się uniewinniać nieznajomością prawa*, miał rzeczywiste i sprawiedliwe znaczenie. (**)" Tymczasem lud uczy się praw kryminalnych tylko na rynkach w czasie gdy karzą złoczyńców, i dopuszcza się często wykroczeń dla saméj nieznajomości prawa (***). Jakże byłaby mu pożyteczną xiążka traktująca o jego obowiązkach i przynależytościach! O przynależytościach swoich lud dotąd niewie ani słowa; a przecię tylko przez pojęcie swych praw kmieć może się podnieść moralnie.

Dla objaśnienia myśli Rossyjskich pisarzy, przytoczę wzięte na traf zdarzenie, którego prawdziwości nikt mi zapewnie niezaprzeczy. Oto np. nie u nas, ale gdzieś za górami, — znękany głodem przednówkowym włościanin z pewnego majątku poszedł był na żebraninę i przebłąkał się do lata. Gdy powrócił, ukarany srodze (pomimo wyraźnych przepisów prawa wzbraniają-

(*) *Współcześnik*, str. 134.
(**) *Syn Ojczyzny*, N. 2, b. r.
(***) *Współcześnik*, str. 136.

cych podobnego nadużycia), ośmielił się pójść na skargę. Powrócony ztamtąd i powtórnie bez litości zbity, uknuł w sercu i dokonał straszliwą zemstę — zapalił dwór właściciela. Czyniąc wszystko za popędem dzikiéj namiętności, niemógł być oględnym na to co robi: zostawił tedy widoczne ślady dowodzące jego zbrodni. Pochwycony i przekonany, uległ karze prawnéj. Gdyby ten człowiek był oświeconym (a mówiłem powyżej, że bez piśmienności takim być niełatwo, chciałbym powiedzieć niepodobna), rzeczy może cale inny miałyby obrót. Nauka gospodarstwa (które u nas jest na takim samym stopniu jak było za Palemona) wskazałaby mu środek do przeżywienia się godziwego, zwłaszcza na Litwie, gdzie tak dotkliwie czuć się daje brak rąk do pracy: a zatém ten włościanin nieposzedłby na włóczęgę. Gdyby poszedł *i* naraził się na karę: znajomość nauki Chrystusa zalecającéj przebaczenie i znajomość prawa, które zabrania zemsty osobistéj, *obiecując pomstę obrażonéj sprawiedliwości*, pohamowałyby myśl odwetu. Gdyby nawet dopełnił zemsty: prosta znajomość zasad prawa włożyłaby mu w usta słowa prawdy, wyświeciłaby stan rzeczy; okazałoby się, że był nie *zwyczajnym* zbrodniarzem, ale pod pewnym choć nielegalnym względem *pomścicielem* występku, popełnił zbrodnię w *zapalczywości szału*, — i sąd musiałby uznać potrzebę jużci nie uniewinnienia, lecz koniecznie złagodzenia kary. Owoż rozgarnienie piśmienne jednego kmiecia ilu osobom niedozwoliłoby zaprószyć sumienia, — i owo jaką drogą możnaby podnieść moralność ludzi piśmiennych, jeżeli już mamy się zgodzić z p. Dalem, że piśmienni są źli koniecznie, ma się rozumieć oprócz p. Dala, choć jest także piśmiennym.

A coby ów daleki kraj zyskał przez podniesienie się moralności, przez przybycie rozjaśnionych głów do rady, umiejętnych rąk do pracy — dość zwrócić uwagę na Stany-Zjednoczone, gdzie i rolnictwo w ślad rozkwitało za wzrostem oświaty.

Niektórzy utrzymują, że włościanin nauczony czytać, rzuca rolę, ażeby gdzie indziéj szukać *lżejszego* zarobku. W istocie tak się zdarza; ale czegoż to dowodzi? Oto najprzód tego, że dzisiejsze warunki, jakim ulega rolne gospodarstwo i ci którzy do niego przywiązani, nader trudne do zniesienia; powtóre, że kraj potrzebuje ludzi piśmiennych, kiedy nawet półpiśmiennym i podejrzanéj moralności daje *lekki* chléb i kątek wygodny; a potrzecie, że ci, co się wyrwali z kolei do któréj byli przykuci, musieli mieć nielada zdolności umysłowe, kiedy przy tak ciężkich warunkach potrafili nauczyć się czytać i używać tych w zarodzie gnębionych zdolności. Piérwsza przyczyna złego niezadługo zostanie usuniętą, dzięki opiekuńczéj troskliwości Rządu i obywateli. Co do drugiéj, wedle prawa ekonomii politycznéj, produkcya wzrasta tylko póty, poki niewyrówna żądaniu, a potém nadmiar upada: śmiało więc można zaręczyć że gdy wszyscy kmiecie będą piśmienni, to choćby chcieli pójść na chléb lekki, niepotrafią go znaleść więcéj nad tyle, ile go kraj przeznacza dla potrzebnych mu ludzi pióra, nadmiar musi pozostać przy roli. Pocieszającym tego dowodem, oraz dowodem iż piśmienność nieuczy próżnowania, jest to: że uboższa szlachta (mianowicie w większych miastach), która dawniéj wyłącznie cisnęła się do biur sądowych i wojskowych szeregów, gdy te zostały przepełnione, wzięła się do rzemiosł, — i nie na lekceważenie, ale na cześć przez to zasługuje. Co zaś do trzeciéj przyczyny — to owszem nieprzygnębiać zdolności umysłowych człowieka z potężną intelligencyą, ale ułatwiać mu ich rozwinięcie należy: bo kraj zawsze potrzebuje myślicieli, a Duch święty zsyła swe dary nierozróżniając stanów. Ale wróćmy do rolnictwa. Czyż potrzeba dowodzić, że oświecenie rolnika jest potężną dźwignią do podniesienia gospodarstwa krajowego? Czytałem niedawno wiadomość, że towarzystwo Rolnicze w Warszawie słuchało rozprawy jednego ze swych członków, w któréj

ten dowodzi potrzeby ukształcenia wieśniaków dla podniesienia rolnictwa. Przytaczam tu podobneż twierdzenie. „Rozwój rolnictwa zależy nie od żyżności ziemi, lecz od ukształcenia rolniczéj ludności: jestto nie przypuszczenie, ale fakt, który ma potwierdzenie w dziejach. We Francyi oddawna, bo od przeszłego wieku, rząd używał rozmaitych środków dla zachęty rolnictwa. Wszelako pomimo towarzystw gospodarskich, pomimo premij i innych nagród, pomimo wystaw, wzorowych ferm i naukowych zakładów, pomimo nawet że znaczna część gruntów była własnością kmieci, — gospodarstwo wiejskie niedźwignęło się i widocznie pozostało w tyle za rozwojem rolnictwa w krajach ościennych, w Anglii, Belgii i Niemczech. Główną przyczyną tego odrętwienia, jak utrzymują sami Francuzi, jest zupełna ciemnota klassy rolniczéj. Ta ciemnota opiera się wszelkim ulepszeniom, niweczy pojedyńcze przedsięwzięcia, a zarazem toruje drogę fałszywym wyobrażeniom, które zaburzały i zaburzają społeczeństwo. W Niemczech rolnictwo podnosiło się i podnosi na równi z dźwigającą się piśmiennością i ukształceniem mass narodu. W Szwajcaryi niéma, ani jednego niepiśmiennego kmiecia, i gospodarstwo rolne téj krainy jest w tak pięknym stanie, że warto go pozazdrościć. Rozmnażajcie piśmienność — z niéj się wyrodzi wykształcenie umysłowe, — a wykształcenie objąwszy massy narodu, nietylko że użyźni roz um i obyczaje, lecz użyźni także rolę, osuszy bagna, podrenuje łąki, stworzy kapitały, zrodzi dostatek, rozwinie krąg potrzeb i da środki do ich zaspokojenia (*).“ Nienależę ja do tych, którzy niedawno, bo w roku Pańskim tysiącznym ośmsetnym pięćdziesiątym siódmym, wyraźnym drukiem, na białym papierze, nazywają lud nasz *motłochem*, *drożdżami*, *wymiotami*; nienależę także do tych, co jak niejaki Kurka, w jednym z kalendarzów Warszawskich,

(*) *Rolnicza Gazeta*, N. 6.

dziś jeszcze podaje rady obchodzenia się z ludźmi jak ze zwierzętami niemającemi uczuć człowieczych, chciałby ich przerobić na brony i walce do tarcia kartofel, xiężyc jak burak przegotować na syrop, a ducha zaprządz do cylindra, by poruszał tłok w jakiéj machinie parowéj: nauki więc brać wyłącznie za środek ulepszenia gospodarstwa i stawić na równi z nawozem niemogę. Ma ona wyższe, daleko wyższe cele duchowe, — co jednak nieprzeszkadza jéj być zarazem dźwignią rolnictwa. Ludzie nawet ściśle *praktyczni* oceniają jéj wartość.

I gdybyśmy przyłożyli rękę do serca, każdy z nas, czy to praktyczny, czy niepraktyczny, w tętnieniu jego posłyszałby głos przemawiający za potrzebą piśmienności ludu, głos, który powinienby pogodzić najróżnorodniejsze mniemania; ale....

Zanadto się rozgadałem, jak gdyby prawda, za którą przemawiam niebyła jasną jak słońce, — czemuż niejest jasną dla wszystkich? W literaturze Rossyjskiéj jeden tylko głos otwarcie przeciwko niéj wystąpił, jeden tylko człowiek porwał się na słońce z motyką. Reszta, wszyscy w jeden głos zaprzeczyli mu; a myśli ich przedstawiłem tu najwierniéj, niewybierając tego, co przypada do moich wyobrażeń, bo *wszystko* przypada, wszystko z niemi w serdecznéj zgodzie.

„Z pewnych, będących u mnie pod ręką źródeł — pisze prof. Petersburskiego uniw. Kazem-Bek (*) — wiém, że Tatarowie gubernij: Astrachańskiéj, Saratowskiéj, Simbirskiéj, Orenburskiéj, Permskiéj, Wiatskiéj, Tobolskiéj, Tomskiéj, Kazańskiéj, Tambowskiéj, Penzeńskiéj, Kostromskiéj i Razańskiéj, mają teraz 583 szkoły. W téj liczbie sama gubernija Kazańska ma szkół 184, w których ilość uczniów niewiadoma; w innych zaś 399 odbiera wychowanie około 16,500 chłopców i więcéj niż

(*) *Dziennik Ministerstwa narodowego oświecenia*, za miesiąc maj r. zeszł., oddział II, str. 245.

1,000 dziéwcząt. Tyle przynajmniéj jeśli nie więcéj mają Tatarowie wschodniéj Syberyi, południowych gubernij Rossyi i kraju Zakaukazkiego.... *Wszystkie te szkoły niesą pod władzą Ministerstwa narodowego oświecenia*... utrzymują się z małych ofiar, składanych przez samych Muzułmanów obywateli miast i wiosek.“ Pożądaną jest rzeczą, ażeby ktoś policzył nasze szkółki wiejskie w Koronie i na Litwie: jak też dalece Oświecona Europa wyprzedziła Wschód Barbarzyński?

Do tego więc przyszło...

Niech mi wolno będzie na pociechę duszy przytoczyć tu parę słów p. Hołowińskiego (*): „Po upływie lat dwódziestu pięciu, współrodacy nasi z podziwieniem zapewnie czytać będą, że w roku od Narodzenia Chrystusa Pana 1857, mówiąc o rozszerzeniu piśmienności pomiędzy ludem, potrzebowano silić się na dowody, że piśmienność dla kmiecia jest pożyteczną, że uprawa roli wymaga umysłowego wykształcenia, że wykształcenia bez piśmienności nabyć niepodobna.“

Powiedziałem wszystko co mogłem (a nie wszystko mogłem, to pewna); wyczerpały się argumenta, więc rzecz uważam za skończoną. Może wprawniejsza ręka, może jaśniejsza głowa, poprze nietylko słowem lecz i czynem to co powiedziałem (**). Z tymi zaś, którzy twierdzeń tu przytoczonych nieuważają za słuszne, powtórzę ich własne słowa, a tak i ze wszystkimi będzie najświętsza zgoda. „Poczekajmy; *może też* dobroczynna piśmienność *sama zkąd* zawita do naszych włościan. Tymcza-

(*) *Roln. Gaz.* z r. zeszł. N. 102.

(**) W *Tygodn. Pet.* z r. b N 23 jest projekt założenia szkoły rolniczéj ze składek. Autor tego artykułu p. Z. Hołowiński, przedstawiając zarysy szkoły, wzywa obywateli do przyłożenia ręki i sam rubli sr. 500 na ten cel ofiaruje. Taki postępek niepotrzebuje komentarza.

sem niech sobie żyją jak się nadarzy: tak widać sądzono, *tak widać potrzeba.*“

Ale niejeden zapewnie powie: „Dobrze to gadać o potrzebie piśmienności ludu; lecz jakiemi drogami ją rozszerzyć? gdzie znaleźć potrzebne fundusze? gdzie stosowni nauczyciele? gdzie xiążki odpowiednie celowi? gdzie u ludu ochota do piśmienności?“ W istocie, wieśniak nasz ubogi, bardzo ubogi, niełatwo może dostarczyć funduszu na oświecenie swéj dziatwy. Osób zdolnych na nauczycieli wiejskich w zacném znaczeniu tego słowa, osób, któreby niebyły nauczycielami tych których nieuczyli, wychowańcami tych których niewychowywali, ale rzeczywistych nauczycieli wiejskich u nas niéma zupełnie. Z xiążek pisanych niby dla ludu, wyjąwszy *Pielgrzyma w Dobromilu* (z modyfikacyami), *Jana ze Świsłoczy*, Podręcznika lekarskiego P. *Goelinga*, *Ziemianina* J. Sikorskiego, *Bajarza* A J. Glińskiego, i... i... po ścisłém rozpatrzeniu niewiém czyby się co więcéj wybrać udało. Jednostronność rażąca lub widocznie przeciw-ludowy interes innych dzieł pisanych dla ludu wiejskiego, mogłyby odstręczyć wieśniaka od czytania. Wszelako nieprzypisuję za winę naszym pisarzom, że dotąd niemamy dobrych xiążek dla ludu: podług prawa ekonomii produkcya jest skutkiem żądania, a ponieważ niebyło dla kogo produkować takich xiążek, więc też ich niepisano. Co zaś do ochoty, ta się znajdzie, gdy będzie *rzeczywisty cel* uczenia się, — nikt niejest swoim wrogiem kto ma rozum. Dotąd jeżeli jaki organista lub szewc pijak uczył dzieci smakować w niebieskich migdałach, niedziw że niebyło ani u rodziców, ani u dzieci szczeréj ochoty do czytania, bo niebyło *celu*. Oprócz powyżéj wyliczonych, xiążką mającą choć jednostronny lecz zawsze istotny cel dla ludu, był *Złoty Ołtarzyk;* nic też więcéj jeden z tysiąca poduczony wieśniak nasz nieczytał.

Zagadnienia, które tu przytoczyłem, są nader ważne; potrzebują dłuższéj a bacznéj rozwagi i wczytania się w mate-

ryały. Jeśli Bóg pozwoli dokonać com zamierzył, z czasem prześlę ci, panie Redaktorze, sprawozdanie o projektowanych środkach rozszerzenia piśmienności w Rossyi. Tymczasem dla usunięcia popłochu, zapowiadam z góry, że w projektach moich niemyślę zbyt głęboko zapuszczać ręki do kieszeni ziemskich posiadaczy, — lubo wiém, że bez ducha ofiary i społecznéj miłości nic a nic dokonać niemożna.

Z tego wszystkiego com powiedział, wypada zdaje mi się wniosek: że oświata ludu jest rzeczą najważniejszą, rzeczą niecierpiącą zwłoki, rzeczą potrzebującą rozwagi dla wprowadzenia rozumnego, lecz niemniéj przeto potrzebującą rychłego wprowadzenia. Daj Boże tylko przejąć się tą myślą: że dobro każdego członka społeczności jest dobrem kraju, a dobro kraju dobrem nas wszystkich; daj Boże tylko zacząć, a jakoś pójdzie pomału.

Pokój ludziom dobréj woli!

Niemyśl jednak, panie Redaktorze, iż przemawiając za potrzebą oświecenia ludu, w tém oświeceniu widzę wszystko, lekce ważę potrzebę ulepszenia bytu materyalnego, jak to czynią niektórzy. Bynajmniéj. Podług mnie, samo tylko rozwijanie się jednego obok drugiego może nas podnieść z dzisiejszego stanu, opłakanego zarówno pod względem umysłowym i materyalnym. Znam tu na Litwie jednę włość kwitnącą zbożem i zdrowiem włościan, którzy przyszli do najlepszego bytu materyalnego przez żelazną despotyczną lecz rządną administracyę dziedzica. Ale lud ten bez ukształcenia, jest tylko narzędziem biernem w ręku pana, jest tylko machiną, — i gdy w skutek niedalekiego przekształcenia stosunków, odejmie się rozumna ręka obracająca korbę machiny, co się z tą machiną stanie? Ulegnie prawu inercyi, — a bezwładność równa się śmierci dla istoty moralnéj. Takie są następstwa postępu materyalnego bez oświaty. Z drugiéj strony, znam inną włość, na pograniczu któréj

wzrosłem, a w któréj skutkiem dobroczynnego zarządu błogosławionéj pamięci uprzednich posiadaczy, razem z bytem materyalnym, przed niewielu jeszcze laty, wdzięczała piękném acz skromném kwieciem umysłowość ludu wiejskiego. Każdy prawie umiał przynajmniéj czytać; kradzieży, pijaństwa, lenistwa, nieznano tam zgoła. Pomiędzy tysiącem, na piérwszy rzut oka mogłeś rozpoznać włościanina tych dóbr, po wysmukłym kształtnym roście, po jasném rozumném czole, po oczach już w przyszłość patrzących, słowem po mowie i po głowie. Nietrzeba było pytać, gdzie granica tych dóbr, — jak drogoskazy stały piękne czyste wioski, dziwnie odbijające od poszarpanych, pokrzywionych, skulonych chałupek innych włości. Zdarzało się widzieć, że połowa wsi należała właśnie do tego a druga do innego posiadacza; każdy umiał odrazu poznać gdzie jest przepołowienie: tu dostatek, tam nędza; tu moralność i czynność, tam pijaństwo i lenistwo — w jednéj wiosce. Może kiedykolwiek nazwę tę włość i dawnego jéj dziedzica po imieniu; teraz niemogę: bo ten sam lud, niegdyś oświecony, dzisiaj trzech zliczyć nieumie, i jest żywym wyrzutem macoszéj opiece teraźniejszéj chwili. Poprzedni posiadacz przeniósł się do wieczności, następca jego mieszka gdzieś daleko, administracya przeszła w ręce niegodziwe lub kieruje się bezmyślnie. Lud łupiony i nękany bez miłosierdzia, przyszedł do nędzy; a z nędzą stoi w parze i pijaństwo i kradzież i lenistwo i *przedaźna* rozpusta za chleba kawałek. Zaledwie upłynęło lat kilkanaście, a już nowe pokolenie xiążki wziąć do ręki nieumie, — i nieśpiewa już owéj znanéj niegdyś pieśni: „U naszego pana lipowe ulice“, bo nawet te lipy odwieczne wycięto — do browaru.

Ani dobry byt materyalny bez kształcenia umysłu, ani gwałtem wpychane maxymy do głowy napełnionéj troską o twardy byt codzienny, nic nienadadzą czy to pojedyńczemu człowiekowi czy narodowi. Naród niejest anachoretą: nędza niepodnosi

mu ducha. Serce rwie się ku pięknu Bożemu, ku wiośnie, kiedy człowiek nieczuje głodu; ale wieśniak nasz ze strachem czeka wiosny, bo za nią idzie przednówek...

II.

Dnia 19 marca.

Miesiąc prawie upływa od czasu jak zacząłem tę pogadankę, a dziś zaledwie biorę się do dalszego jéj ciągu. Zdaje mi się, że w drukarni jest nigdy nierozbierany od złożenia przed wielu laty frazes: *okoliczności niezależne od mojéj woli*... Każ, panie Redaktorze, ten frazes położyć tu jako usprawiedliwienie; a ja zamiast wyszukiwania przyczyn opóźnienia się, skorzystam z czasu i przystąpię prosto do rzeczy.

Właśnie czytałem opis męczeństwa Grachów za znane całemu swiatu nieszczęśliwe *lex agraria*, gdy mi przyniesiono z poczty Nr. 18 *Tygodnika Petersburskiego*. Czytając ów krwawy dramat, w którym samolubstwo Romy wystąpiło tak okrutnie, zdawało mi się, że zagadnienie owoczesne, po górą dwóch tysiącach lat, rozwiązaném zostało. Artykuł w powyższym numerze *Tygodnika* umieszczony, wywiódł mię z błędu w sposób nader bolesny: okazało się że dwa tysiące lat niewystarczyły na rozwiązanie zagadki, którą dziś tak rychło chcemy rozwiązać. W artykule tym, niejaki p. Wesołowski, piszący się *urzędnikiem dóbr państwa* (*), głosuje za *przymusem w pracy* i chce wykazać *szkodliwość wolnego niezależnego posiadania ziemskiéj własności przez kmieci.*

(*) W urzędowym *Kalendarzu adresów* na rok 1857, gdzie są spisani urzędnicy państwa, nieznalazłem imienia Felixa Wesołowskiego. Notuję ten szczegół: może się kiedy przyda dla przyszłego Champolion'a kwestyi włościańskiéj.

W końcu poprzedniego ustępu wskazałem pobieżnie jak mogłem potrzebę rozwijania się na równi bytu materyalnego i umysłowości. Nikt mi niezaprzeczy, że jedno i drugie u nas potrzebuje bardzo wiele żeby zostać zadawalniającém. Zasadniczą rzeczywistą przyczyną tego chorobliwego stanu jest przymus w pracy i zupełne ogołocenie ludności wiejskiéj z posiadania własności. Dzisiejsza przedsięwzięta przez Rząd i obywateli reforma zmierza prosto do usunięcia tego przymusu i tego ogołocenia, do wycięcia korzeni złego. Niemoja rzecz oceniać drogi, jakiemi idą luminarze kraju, do uskutecznienia tak świętego zamiaru. Lecz ponieważ artykuł p. Wesołowskiego nastaje nie na środki, nie na drogę, ale na samą zasadę, czuję się zmuszonym wykazać mu zupełne niezrozumienie dzisiejszéj kwestyi, odegrzewanie pozawczorajszego obiadu i fałszywe przytoczenia, których się dopuścił idąc za towarzystwem Rolniczém w Galicyi i jego zawstydzającemi projektami. Zresztą, może p. Wesołowski dopuścił się omyłek dla tego, że zostając *urzędnikiem dóbr państwa*, w których oddawna oczyńszowani włościanie podług prawa nieznają przymusu w pracy, niemógł ocenić należycie skutków tego przymusu. Albo jedno albo drugie kierowało myślą p. Wesołowskiego, ale jedno z nich koniecznie. Nieubierając się w uczoność, któréj nieposiadam tak wiele, żeby mi na togę wystarczyło, postaram się słowami ludzi specyalnych okazać mylność zasady p. Wesołowskiego, a wnioski z niéj wyprowadzone same przez się upadną.

Gdybym niebył zajęty *głównie* pisarzami Rossyjskimi i dzisiejszą gorącą chwilą, musiałbym cofnąć się o lat ośmdziesiąt w przeszłość, w czasy poprzedzające sejm Czteroletni, czasy tego sejmu i czasy po nim następne. Imiona Zamojskich, Staszyców, Wybickich, Chreptowiczów, Szembeków, Kołłątajów i wielu autorów nieznanych z imienia, przyświecają temu przedmiotowi jak gwiazdy w *ciemnym* zmierzchu wieczornym polityczнego bytu. Przypomniałbym współrodakom obywatelskie wyrazy Staszyca: „Wszystkie inne stany bez rolnika niszczeć muszą. Każdy kto żyje w towarzystwie, a niejest rolnikiem, rolnikowi życie winien. Kiedykolwiek inne przemożne stany rolnika obciążają, zabijają samych siebie. Im *swobodniejszy*, im liczniejszy, im pracowitszy będzie w kraju rolnik, tém lepiéj będzie wszystkim innym stanom. Cóż go do téj większéj pracowitości sposobi? *dziedzictwo* (*).“ Przypomniałbym wiele imion rodaków późniejszych, pracujących na chlubę swéj ziemi. Ale nie o dzieje pomysłów, nie o dzieje rozwoju wyobrażeń, lecz przede wszystkiém o dzień dzisiejszy mi chodzi: przeto ciekawych odsyłam do prac hr. Uruskiego i p. Stawiskiego; a sam powracam do rzeczy, niezważając na to, że myśli które wypowiem niesą dla niektórych nowością, bo dla wielu niestety będą nowemi, chociaż postarzały na papierze.

I tak, co do wolności pracy:

„Praca—powiada pisarz Rossyjski (**)—jest obowiązkiem człowieka, jest wyrażeniem jego normalnego życia na ziemi. Sama tylko praca daje prawo do korzystania z rozkoszy życia. Każda praca jest równą w pojęciu: czy robota z pługiem na polu, czy robota myśli w głowie — wszystko to jedno. „W pocie czoła twego pożywać będziesz chléb twój“, — oto jest udział i obowiązek człowieka. Życie niejest dane nam dla używania rozkoszy, jak o tém myślą niektórzy: przeciwnie, życie jest zadaniem wykonania czynu, przeznaczonego każdemu człowiekowi, — życie jest pracą. Zle czyni człowiek, jeżeli dane mu przez Boga talenta obraca na nasycanie swych drobnych pożądliwostek, niezważając że te talenta są dane pod ciężkim warunkiem powrócenia ich z lichwą. Cała Ludzkość pracuje. Wszędy kipi czyn-

(*) *Przestrogi* i t. d. 1790.

(**) Aksakow.

ność pracy, — i pojedyńcze osoby i całe narody mozolą się każdy nad swoją robotą. Zle i nieprawie postępują ci, którzy gwałcą włożony na Ludzkość obowiązek pracy i w bezczynności zjadają owoce cudzéj mozoły. Błogosławiona niech będzie praca! i niech każdy ją wykonywa z całém swobodném natężeniem sił własnych!... Jednak niewszystkim ludziom dostała się w udziale wolność pracy. My widzimy naprzykład Negrów, co pracują okutemi rękami, wykonywają ciężką niewolniczą robotę. Widzimy to, i serce nasze się zakrwawia... Praca jest świętą i wolną ze swéj istoty. Swobodna praca — i przysparza i wydaje owoce; na łonie jéj pokój i pociecha. Z głęboką wiarą ufamy, że Bóg dla wszystkich ludzi pobłogosławi wolność pracy."

Po najściślejszych rozumowych wywodach, znany światu ekonomista Dunoyer powiada: „Wolność mieści w sobie warunki, za pomocą których siły ludzkie działają z większą potęgą, nietylko w kunsztach, które stosują się do rzeczy, ale i w tych, które mają na celu doskonalić jużto władze uczucia, jużto umysłu, jak równie obyczaje i zwyczaje moralne ludzkości (*)".

Oto jest zastosowanie tych zasad do dzisiejszéj kwestyi:

„W działaniach Rządu z ostatnich czasów niewątpliwie interesuje wszystkich postanowienie mające za cel ulepszenie bytu włościan obywatelskich,—postanowienie, wedle którego: „obywa„telom zachowuje się prawo własności na całą ziemię; a wło„ścianie pozostają przy siedzibach, które w czasie oznaczonym „powinni nabyć na własność za pomocą wykupu; nadto daje się „włościanom do korzystania, stosownie do miejscowych dogod„ności, dla zabezpieczenia bytu i możności wypełniania obo„wiązków tychże włościan względem rządu i obywateli, dosta„teczna ilość ziemi, za którą będą płacić czynsz lub chodzić na „robotę do właściciela ziemskiego." Najgłówniejszém znacze-

(*) *De la Liberté du travail*, 3 vol. 1845.

niem tego środka będzie jego wpływ pobudzający do rozwoju siły umysłowe i moralne kmiecia, do rozwoju, od którego całkiem zależy dalszy postęp rolniczéj ludności na polu publicznego i prywatnego życia. Na równi z wprowadzeniem w użycie tego postanowienia, włościanin nabędzie stanowisko niezależnego, posiadającego zupełne prawa obywatela kraju, zwiąże się ciaśniejszemi węzły ze współobywatelami, wstąpi do grona powszechnéj rodziny jako osoba używająca w całém znaczeniu praw członka społeczeństwa. Takie poczucie swéj niezależności i sił własnych oraz uznanie ich ze strony państwa, mają niezmiernie ważne znaczenie.

„Smutno nam, że niemożemy zamilczeć, iż są jeszcze tacy panowie, którzy raczą niekiedy podnosić swój słaby już głos i wyjawiają spróchniałe mniemania o rozlicznych społecznych zagadnieniach. Niemówiąc o tém, że tacy panowie są u nas wielką rzadkością, dodajmy, że same te zdania niemają rozumnéj prawnéj podstawy. Mniemane korzyści kmiecia w stanie poddaństwa mogłyby być przypuszczonemi przy dobrowolném ulegnięciu podobnym prawidłom; lecz nigdy niemogą usprawiedliwić prawa do rozporządzania osobą drugiego człowieka.

„Praca, główny element produkcyi wszelakiéj, gra nader ważną rolę we wszystkich gałęziach przemysłu, szczególniéj zaś w rolnictwie, do którego pomocnicze środki pracy jak machiny i narzędzia niemogą się zastosowywać tak łacno jak do fabryk. Okrom czysto materyalnego użycia sił przy uprawie gruntu, w rolnictwie potrzeba też i pracy umysłowéj, dla kierowania rzeczy ku rozumnemu celowi, aby wyciągnąć największą korzyść używając najmniéj mozoły. Z tego wynika istotne pojęcie pracy przy uprawianiu roli, — i jasno możemy widzieć jak jest ważném swobodne i niezależne używanie swych sił moralnych i materyalnych. Oprócz koniecznego warunku pracy, którym jest swo-

boda moralna, będąca przynależytością każdéj rozumnéj istoty, obowiązanéj odpowiadać osobiście za swe postępki w obliczu prawa i sumienia, — niezależność jest ważną również pod względem materyalnym. Interes osobisty jest najważniejszą i najczynniejszą pobudką działalności. Ta pobudka ma tak ogromną siłę, że praca przez nią kierowana daleko więcéj wydaje korzyści, niż gdyby była parta przez wdarcie się obcych wrogich dla niéj elementów, przymusu, samowolności i obowiązków nieokreślonych. Niepodobna niewidzieć i nieprzyznać oczywistości téj dawno dowiedzionéj prawdy, że przymusowa praca jest równie szkodliwą dla kmiecia, jak nieprodukcyjną dla właściciela ziemskiego. Kmieć zmuszany pracować, przywyka do lenistwa, niedbalstwa i lekceważenia swych obowiązków. Pracując z musu na pańskiém polu, włościanin myśli tylko o tém, aby prędzéj doczekać końca naznaczonego mu czasu do roboty. W takim razie pobudza go do czynności tylko strach kary; lecz wiadomo każdemu jak jest niedostateczném i nikczemném używanie podobnego środka, który nader rzadko przynosi korzyść temu, kto go używa. Włościanin przyzwyczajony do przymusowego niechętnego pracowania na polu dziedzica, przenosi te same nałogi do domu i staje się niedbałym o własne dobro. Wszystkie te prawdy tak dalece są znane, tak pospolite, że dla oświeconego właściciela powinny stanowić abecadło gospodarskie. Tacy chyba tylko właściciele jak Koroboczka Gogola (*) mogą wątpić o prawdziwości przytoczonych tu faktów; lecz tacy wątpią właśnie dla tego, że się przyzwyczaili wątpić o wszystkiém, co się niemieści w ich ciasnéj głowie (**)."

Professor ekonomii politycznéj w Moskwie p. J. Babst, na zgromadzeniu szlachty, wznosząc toast *powodzenia i zakwitnie-*

(*) W dziele *Umarłe dusze.*

(**) *Pamiętniki Ojczyste*, miesiąc luty, artykuł p. t. *Współczesna Kronika Rossyi.*

nia swobodnéj pracy, między innemi powiedział te słowa (*): „Rozwój bogactwa narodu zawsze postępował na równym stopniu z porządném organizowaniem pracy, która wyzwalając się z pod przymusowych warunków, staje się czynniejszą, zapobiegliwszą i wydaje więcéj owoców. W miarę usuwania nieprzyjaźnych dla pracy warunków, wzrasta w narodzie miłość ku niéj, powstaje współubieganie się, które porusza uśpione siły, niepozwala marnieć talentom, pobudza do korzystnéj działalności, sprowadza ulepszenia. Czasy przestarzałych form narodowego gospodarstwa mijają i dla nas niepowrótnie. Potrzeby wielkiego narodu wzrastają: trudno je ogarnąć nierozwiniętemi kształtami dawnego gospodarowania, opierającego się na poddańskiéj przymusowéj pracy, niezręcznéj i mało wydającéj owoców."

W artykule p. t. *O zasadniczych warunkach do wzrostu rolnictwa*, (**), autor powiada: „Nader ważnemi są warunki, którym ulega praca. Nieidzie o to, że kmiecie wypełniają rozliczne powinności względem dziedzica ziemi, od którego mają grunta; jestto zwyczajny normalny porządek rzeczy. Lecz praca przymusowa niezmiernie więcéj szkodzi całemu narodowemu gospodarstwu, niżeli przynosi korzyści dla właściciela ziemi... Owoż ażeby mogło kwitnąć rolnictwo, koniecznem jest: 1) aby w kraju niepracowano inaczéj, jak tylko dobrowolnie, w skutek wzajemnéj zgody, po ścisłém ocenieniu pracy, z pewnością wynagrodzenia albo natychmiast albo w pewnym umówionym czasie; 2) aby ziemia mogła swobodnie przechodzić z rąk do rąk, i tym sposobem dostawała się w posiadanie takiemu, który najwięcéj może z niéj wyciągać korzyści; 3) aby używanie ziemi niebyło

(*) *Pamiętniki Ojczyste* i *Rus. Goniec* (Вѣстникъ) za miesiąc luty b. r.

(**) Ten artykuł umieszczony w *Gońcu Odeskim*, przedrukowała w całości *Roln. Gazeta* w N. 20 bież. r.

czasowém, przypadkowém, niezależało od samowoli, lecz się ubezpieczało albo prawem zupełnéj własności, albo zawieranemi o ile być może na najdłuższe terminy kontraktami.“

Teraz przejdźmy do posiadania ziemskiéj własności. Oto wyrazy znakomitego ekonomisty Fryderyka Bastiat (*):

„Podług zdania ekonomistów ideja własności pochodzi wprost od Boga, tak samo jak człowiek jest stworzeniem Bożém, i prawo nietworzy ani jednego, ani drugiego. Własność jest koniecznym warunkiem natury człowieka.

„Najściśléj mówiąc, człowiek się *rodzi posiadaczem własności*, dla tego, że się rodzi z takiemi potrzebami, od których zaspokojenia całkiem zależy jego bytowanie, z takiemi organami i zdolnościami, których działalność jest niezbędną dla zadosyć-uczynienia owym potrzebom. Zdolności człowieka i sam człowiek, jest jedno i to samo; własność jest skutkiem, owocem tych zdolności. Gdybyśmy odjęli człowiekowi jego zdolności, odjęlibyśmy mu życie; również gdyby śmy odjęli mu owoce tych zdolności, byłoby to odjęciem mu życia.

„Człowiek niemoże zachować życia niezaspakajając swych potrzeb, niemoże ich zaspakajać bez pracy, — i niemoże pracować jeśli niebędzie rozporządzać wedle woli owocami swéj pracy.

„Oto dla czego myślimy, że własność jest postanowieniem Bożém, że bynajmniéj nie prawo ludzkie *zabezpiecza i utrwala* własność, ale prawo Boże.

„Myśl, że *własność* poprzedziła zjawienie się prawa, jest tak pewna, że nawet dzicy, którzy niemają ustaw, a przynajmniéj pisanych, niezbijają téj myśli. Kiedy człek dziki skleci sobie chałupkę, nikt mu niezaprzecza jéj posiadania, — to jego *własność*; zapewnie, że drugi dziki, będąc silniejszym, może go wyparć z chałupy, lecz taki postępek niewątpliwie poruszy całe plemie, wzbudzi powszechne oburzenie.

(*) *Oevres complètes* de Frédéric Bastiat, T. IV, str 277 i 288.

„Można powiedzieć, że nawet źwierzęta posiadają wyobrażenie własności. Jaskółka spokojnie hoduje swe dziecięta w gniazdku, które sama zbudowała.

„Roślina żyje i rozrasta się za pomocą assymilacyi, *przyswajania*: zabiera w siebie rozmaite istoty ziemne, gazy, sole. Gdy zniszczymy tę czynność rośliny, ta musi uschnąć, umrzeć.

„Tak samo dzieje się z człowiekiem, który żyje i rozwija się przez *przyswajanie*, będące zjawiskiem przyrodzoném, niezbędném dla życia. Własność jest przyswajaniem, które uprawnia się pracą. Kiedy człowiek przez pracę *przyswaja* sobie takie rzeczy, które były dlań obcemi, — ja niemogę zgoła pojąć przypuszczenia, żeby takie przyswajanie miało się odbywać nie na korzyść tego, który pracował, ale na czyjąś inną.“

Do tych słów genijalnego pisarza, potrzeba mi tylko dodać następne zapytania: czy własność *ziemska* ma jaką różnicę od własności chałupy dzikiego, gniazda jaskółki, żeby jéj posiadanie miało być szkodliwém dla *rolnika*, jak utrzymuje p. Wesołowski? czy włościanin sam sobie budował chałupę, czy mu kto inny ją wybudował, a tę ziemię, którą posiada, czy on sam czy kto inny mu wykarczował? czy nakoniec włościanin nasz zawsze pracował dla siebie, czy może i dla kogo produkował własność? a jeśli produkował dla kogoś, czy ten ktoś niema względem niego żadnych obowiązków w obliczu sumienia i sprawiedliwości? Oto moja odpowiedź, którą postaram się zamknąć w krótkich wyrazach. Ziemia jest niczyja w szczególności, ziemia jest Boża, i wszyscy, którym Bóg dał żyć na ziemi przez to samo otrzymali prawo do pożywania jéj owoców. Lecz żeby mieć owoce ziemi lepsze i w większéj ilości niż ona sama rodzi, potrzeba włożyć do ziemi pracę dzisiejszą i owoce pracy wczorajszéj t. j. kapitał. Włożeniem w ziemię *naszéj* pracy i kapitału nabywamy prawo do posiadania pewnéj części jéj powierzchni na *nasz* użytek; tym sposobem ludzie pojedyńczy, tym

sposobem organizujące się w społeczeństwo gromady a potém całe narody, przychodziły i przychodzą do prawnéj własności: a zatém posiadanie ziemi nieróżni się od posiadania żadnéj innéj własności. Kapitał i praca włożone w ziemię trzymaną dziś przez włościan, po największéj części są ich własne, — ztąd to pochodzi przysłowie Ruskiego ludu: „my twoi panie, ale ziemia nasza," ztąd też pochodzi gorące popieranie przez Rossyjskich pisarzy myśli nadania zupełnéj własności ziemskiéj, za pomocą środków, które poniżéj wymienię. Idąc daléj, niewiém czy potrzeba nawet wskazywać że kmieć produkował własność nietylko dla samego siebie. Wzajemna korzyść właściciela i kmiecia sprawuje to, że ten ostatni pracując we dworze, pracuje sam dla siebie; lecz gdzie niemiano na względzie téj wzajemnéj korzyści, tam kmieć nie dla siebie pracował. A jeżeli kmieć pracował na *kogoś*, ten ktoś ma niewątpliwie pewne dla niego obowiązki, obowiązki sumienia, których najpodlejszy egoizm, zaprzeczając przed innymi, przed samym sobą zaprzeczyć niemoże.

Postępek obywateli trzech gubernij dawnéj Litwy, prośba ich, którą najpiérwsi zanieśli do Rządu o pozwolenie zająć się lepszém ukształtowaniem bytu wieśniaczéj ludności, dowodzi, że rozumieją, że czują sercem swój obowiązek.

Wiele danych, wiele cyfr musi wchodzić do tego algebraiczno-administracyjnego zrównania obowiązków sumienia i dobra kraju z jednéj, a interesu osobistego właścicieli ziemskich z drugiéj strony. Cześć dla pamięci ojców nakazuje zapewnie wyrzucić niejedną cyfrę, którąby powiększyła summę obowiązków,— ale mówię cześć, niezaś prawo przedawnienia, bo to co dziś weszło pod rozbiór żadnemu przedawnieniu nieulega.

Reskrypt Monarszy zaleca jako *obowiązek* rzecz stosunkowo małą dla wynagrodzenia za przeszłość, chociaż wielką dla przyszłości: zaleca nie *nadanie* ale tylko *ułatwienie* nabycia ziem-

skiéj własności przez kmieci. A panu Wesołowskiemu zdaje się, że i tego jeszcze zawiele, — i daje nam do wyboru: albo dawniejszy Wołyń (bo więcéj kraju z pewnością nieznа), Wołyń z pańszczyzną przymusową i gwałtami, ochrzczonemi nówszą nomenklaturą; albo Irlandyę bez własności, z głodem, nędzą, spodleniem i bezwładnością. Wybierajcie co wola; lecz pamiętajcie, że swoboda w pracy i nabycie ziemskiéj własności przez kmieci, sprowadzą upadek rolnictwa!!!

Posłuchajmy, co mówią w tym względzie Rossyjscy pisarze. W cytowanym powyżéj artykule z *Pamiętników Ojczystych*, autor rozważając zasadę reskryptu Monarszego, zauważył dwie zasadnicze płodne myśli, które mają dźwignąć Rossyę rolniczą. Piérwszą jest wolność pracy, co przytoczyłem we właściwém miejscu. „Drugim warunkiem— powiada daléj—który uważamy za gruntowną podstawę dobrego bytu człowieka pracującego i za zabezpieczenie jego mniéj lub więcéj płodnych zatrudnień — jest nietykalność osobistéj własności. Sama tylko własność może za pewnić człowiekowi rzeczywistą i zupełną niezależność zarównie pod względem umysłowym i materyalnym, — i tylko za pomocą téj ważnéj dźwigni narodowego życia może człowiek ocenić rzeczywiste swe znaczenie i ochronić swe prawa członka społeczności. Co może być smutniejszém nad widok człowieka, który nic nieposiada, który jest pozbawiony kątka dla siebie i dla drogich swemu sercu, kątka gdzie mógłby odpocząć po mozołach i burzach życia, bez obawy, że jutro samowolna ręka wydrze mu ten kątek i odda komu innemu? Co jest okropniejszego nad widok Zachodniego proletaryatu, który nigdzie niema przytułku dla swéj głowy, który całą swą istotą zależy od samolubnych a chciwych kapitalistów, i spekulantów, który jest pokornym sługą ich woli, jest po-prostu ich własnością nieprawą? Co znaczy nawet wolność osobista bez własności, na któréj się ta gruntuje i ubezpiecza, a bez któréj taż wolność jest tylko marzeniem,

urojeniem, łudzącém wyobraźnię tylko póty, póki sroga rzeczywistość niezajrzy w oczy? Jedynie posiadanie czegokolwiek może dać uspokojenie człowiekowi i zabezpieczyć go od samowolności ślepego przypadku. Proletaryat, to jest ludzie pozbawieni własności i żyjący tylko podziennem zarobkowaniem, jest ogromną raną teraźniejszych społeczeństw Europy; — i niech co chcą mówią niektórzy ekonomiści o szkodliwości podziału ziemi na drobne cząstki — zawsze posiadanie choć maleńkiego kawałeczka ziemi trwale zabezpiecza i pokój społeczny i dobry byt ubogiéj klassy narodu. Gdzie więcéj przerażającém jest ubóztwo i proletaryat, jak w Anglii, kraju złożonym z ogromnych ziemskich posiadłości, nieulegających podziałowi ani wyprzedaży, kraju pomimo ogromnych bogactw i podniesionego rolnictwa tyle cierpiącym nędzy (*)?“ „Obrońcy majoratów stawią za przykład Angliję; ale kto gruntownie zbadał historyę tego kraju, ten jasno może widzieć, że w Anglii gospodarstwo wiejskie stanęło na wysokim stopniu nie *w skutek* majoratów, ale *pomimo* majoratów. Gdyby rzeczywiście powodzenie rolnictwa zależało od majoratów, to powinnoby najbardziéj być kwitnącém we Włoszech i Hiszpanii, lecz widzimy, że się ma całkiém inaczéj (**).“ „Rząd nasz postanowił, że włościanie pozostają przy siedzibach z ogrodami, które w czasie oznaczonym powinni nabyć na własność za pomocą wykupu. Tym sposobem włościanie nasi mogą uniknąć zupełnéj nędzy. Wychodząc na zarobek, rolnik może się pocieszać myślą, że ma dokąd powrócić, ma gdzie znaleźć uchron po kłopotach, — a ten uchron jest *jego* własnością, i nikt *niemoże* samowolnie pozbawić go tego uchronu, przenieść go gdzie się spodoba. Posiadając ogród i sad przy siedzibie, włościanin uprawiając je, może zarabiać jaki grosz na opłacania powinności, albo dopomożenie sobie w ciężkiéj godzinie (*).“

(*) *Pamiętniki Ojczyste* za luty b. r.

(**) *Rolnicza Gaz.* z r. b. bież. N. 26, artykuł podpisany przez redakcyę.

Na posiedzeniu Paryzkiego towarzystwa Ekonomii politycznéj, odbytém dnia 5 marca b. r., szlachetny nasz hrabia Uruski, umiejętny teoretyk-ekonomista i gospodarz znany krajowi, miał mowę, w któréj uwielbia dzisiejsze zamiary Rossyjskiego Rządu względem nadania kmieciom własności, przez co powstaną drobne ziemskie posiadłostki, zabezpieczające przyszłe szczęście dla Rossyi i zapewnie dla Królestwa Polskiego. Oto kilka słów hr. Uruskiego: „Drobne posiadłości, są jedyném a zarazem obfitém źródłem zamożności pod względem rolniczym dla Francyi i Niemiec; dowiódł tego w wielu swych ostatniemi czasy wydanych dziełach uczony ekonomista p. Wołowski, który jest niezaprzeczoną chlubą dla Polski, swéj macierzystéj ziemi.“ Daléj hrabia Uruski dowodzi, że stan kwitnący i wartość pieniężna wielkich dóbr zależy od rozwijania się drobnych ziemskich własnostek. Wedle zdania hr. Uruskiego, rozwój rolnictwa na północy w drobnych spadkowych dziedzictwach, wyjętych zupełnie z pod wpływu solidarności gminowéj, niewątpliwie podniesie wartość i dobry byt majątków wielkich, które pozostaną w posiadaniu szlachty. W saméj rzeczy, tak było w Galicyi, na co możnaby natychmiast przytoczyć cyfry statystyczne. Daléj, znajdując, że włościanie Królestwa Polskiego są osobiście wolni od roku 1807, hr. Uruski, który jest marszałkiem gubernii Warszawskiéj i zna Królestwo lepiéj niż my z p. Wesołowskim, powiada: że niezadawalniający stan rolniczéj ludności Królestwa Polskiego pochodzi z praktykującéj się dotąd pańszczyzny i niecałkiem zabezpieczonego posiadania ziemskiéj własności. Podług zdania hr. Uruskiego, jedynym środkiem, coby wydał pięk-

(*) *Pam. Ojcz.* cyt. powyżéj.

ne następstwa w rozwiązaniu obecnego nader ważnego zagadnienia, jest zrobienie tak jak postąpiono w całych Niemczech i jak niedawno postąpiła Anglija w Kanadzie: ocenić powinności włościan odbywane na rzecz właścicieli i wypłacić tym ostatnim summę proporcyonalną do spieniężonéj rocznéj pracy kmiecia uważanéj jako procent (*). Wypłata mogłaby się uiścić w obligacyach lub innych papierach publicznych, które byłyby spłacane przez włościan w przeciągu oznaczonego czasu, wedle systematu terminowego umarzania podobnych długów.

Gdy hr. Uruski przełożył tę swoję myśl o potrzebie i środkach wykupu, — p. Delavergne zagadnął go: czy można mieć pewność, że włościanie z dokładnością będą uiszczać terminowe opłaty? Hr. Uruski odpowiedział: że gdyby się okazała niedopłata ze strony włościan, możnaby ją zastąpić dodatkami do ogólnych ciężarów państwa, ustanowionych na korzyść ziemskich posiadaczy. Taka zapomoga od skarbu, lub ściśléj mówiąc od tych co płacą podatek, w kolei czasu mogłaby zostać rozłożoną na włościan i uzyskaną od nich w czasie lat urodzajnych.

P. Renoir wyraził przy tém swoje ubolewanie, że we Francyi niebyło wprowadzono systemu wykupienia ziemskich posiadłości kmieci. „Uniknętoby przez to cierpień Rewolucyi, które tak wiele przyniosły szkody swobodzie.“

Na drugie zapytanie pana Delavergne: czy można będzie mieć dostateczną liczbę najemnego robotnika dla uprawy obszernych ferm, które pozostaną w rękach właścicieli? Uruski i Wołowski odpowiedzieli co następuje. Piérwszy z nich powiedział:

(*) Ten środek ocenienia, byłby zapewnie dobry w Królestwie, gdzie pańszczyzna jest w pewnym względzie stosunkową do korzyści kmiecia; ale niełatwo dałby się zastosować na Litwie, z powodów, które poniżéj przytoczę, mówiąc o stosunku czynszu do potrzeby robotnika.

„Co się tyczy dostania najemnika, to zapewnić go można tylko zupełną swobodą umów. W xięztwie Poznańskiem a najbardziéj w Galicyi Austryackiéj, w skutek takiéj reformy rzeczywiście przez pewien czas trwał zastój uprawy na wielkich fermach; lecz rządy Pruski i Austryacki postąpiły bardzo rozumnie i nieuciekły się do przymusu. Od r. 1848 zostawiono przy włościanach prawo swobodnego pracowania, — i cena robotnika zniża się codzień.“ P. Wołowski dodał: „Teraz włościanie najmują parobków dla odbywania dworowi powinności; gdy gospodarze zostaną uwolnieni od tych obowiązków, parobcy bardzo naturalnie zostaną najemnikami posiadaczy wielkich i mniejszych majątków. W Galicyi trzecia część gruntów, które były posiadane przez włościan, przeszła na ich własność; a dwie trzecie pozostały przy szlachcie. Teraz żaden ze szlachty tamecznéj niezgodziłby się na przywrócenie dawnego stanu rzeczy, chociaż reforma nastąpiła w skutek przymusu i mordów, wywołanych przez machijawelizm polityki Austryackiéj.“ I tak jest w saméj rzeczy; nawet pokuszenie się towarzystwa Rolniczego w Galicyi, aby przywrócić przymus w pracy, niezbija tych słów naszego znakomitego ziomka: towarzystwo chciało tylko przymusowego najemnika.

Na témże posiedzeniu znajdował się sekretarz CESARSKIEGO Geograficznego towarzystwa w Petersburgu, p. Eugenijusz Łamański, który szczegółowo opowiedziawszy początek, historyę i główniejszę właściwości prawa o poddaństwie w Rossyi, wyłuszczył przedsięwzięte środki ku oswobodzeniu włościan. Lubo nieukrywa trudności, jakie się napotkają na drodze przekształcenia dzisiejszych stosunków, p. Łamański jest przekonanym, że współdziałanie całéj myślącéj Rossyi, że gotowość obywateli do poświęcenia cząstki materyalnych korzyści, że zaufanie mass narodu w sprawiedliwość Rządu, zapewniają powodzenie reformy. „Oświata, dodał p. Łamański, odniesie tu wielkie zwycięz-

two; a dla Rossyi jest to zapowiednia nietylko zmiany sądowniczych stosunków pomiędzy włościaninem a dziedzicem, lecz i przekształcenia wszystkich gałęzi administracyi, którym prawo poddaństwa nieraz stawało na drodze i było w sprzeczności z ekonomicznemi potrzebami kraju. "

W *Ruskim Gońcu*, w artykule p. t. *O koniecznéj potrzebie ziemskiéj własności dla kmieci*, — autor przebiega dzieje stanu kmiecego w Rossyi, historycznie i jurydycznie ocenia przywiązanie tego stanu do ziemi i późniejsze ujarzmienie bez żadnych prawnych zasad, tłómaczy nadanie ziemi szlachcic dla tego aby mogła odbywać służbę publiczną (szlachta nazywała się dawniéj: служилое сословие), wykazuje brak prawności wyłącznego posiadania tejże ziemi gdy ustał konieczny obowiązek odbywania usług publicznych. Nieznam dzieła czcigodnego Lelewela p. t. *Stracone obywatelstwo stanu kmiecego w Polsce;* jednak z urywków jakie miałem w rękach, pokrewieństwo wyobrażeń i wywodów obu pisarzy widoczne. Musielibyśmy cofnąć się w czasy statutu Wiślickiego, musielibyśmy przechodzić boleśną drogę późniejszych konstytucyj i statutu Litewskiego, gdzie co krok to ujmowano cóś kmieciom, aż przyszli do tego, że już nic ująć niebyło można. Lecz toby nas do niczego nieodprowadziło: reskrypt MONARSZY zapewnia właścicielom ziemskim wynagrodzenie za mające się odstąpić grunta, rozum przyznaje słuszność temu postanowieniu MONARCHY, nic niéma i nic mieć niemożna przeciw temu, i nigdy mi w głowie niepostała myśl odjęcia ziemi bez *słusznego* wynagrodzenia (*). Ale oto powód wzmian-

(*) Co innego jest dobrowolna ofiara: czyje sumienie niezlodowaciało, ten rozumie jéj potrzebę i pobudki. Słyszeliśmy, że X. K. R. na zebraniu szlachty jednego z naszych powiatów wniósł był projekt oddania włościanom siedzib na własność bez wypłaty, — i co do X. R

ki:-bałwochwalcy starego porządku pospolicie oświadczają się z rewerencyą dla przeszłości: owoż, niechby na to zwrócili uwagę, poszanowali przeszłość; niechby niedawali pobudki do nieprzyjaźnego zdzierania wieka z jéj trumny, do przerzucania jéj macierzyńskich kości. Tymczasem rezonowanie ich kończy się pospolicie mniéj więcéj temi wyrazy:

„Quand on n'a pas de quoi payer son terme,
„Il faut avoir une maison à soi."

(Kto niema czém zapłacić komornego, niechaj ma własny dom).

Ale dość już co do potrzeby posiadania ziemi przez włościan, posiadania na własność niezależną. Dla ciekawych szczegółowszego poznania téj prawdy zalecam artykuł Johna Stuarta, który dziejami rolnictwa całego świata dowodzi potrzeby i pożytku dla kraju z posiadania ziemskiéj własności przez włościan. Artykuł ten skreślony z całą Angielską ścisłością, znany jest uczonemu i nieuczonemu światu p. t. *Kmiecie-Dziedzice*,

O ile mogę wnosić ze wszystkiego com czytał, teoretyczne debatowanie kwestyi posiadania ziemskiéj własności przez kmieci w Rossyi jest już na ukończeniu. Przynajmniéj niezdarzyło mi się spotkać *takiego artykułu*, któryby dowodził szkodliwości tego posiadania. Całe rozdwojenie mniemań tyczy się tylko tego: czy lepiéj gminom czy pojedyńczym osobom nadać ziemię? i jakiemi środkami wynagrodzić za nię dziedziców?

Za użytecznością posiadania ziemi przez gminy (общины) było kilka artykułów, między innemi wywód obejmujący wszystkie argumenta umieszczony we *Współcześniku* (T. LXVI). Na zbicie téj formy posiadania wiele pisano we wszystkich organach

wiémy od najbliższych osób, że skoro się zakończą dyskussye o urządzeniu stosunków, niecofnie swego postanowienia i siedziby włościanom swoim odstąpi darmo. Rzecz sama siebie tłómaczy: „Z owoców ich poznacie ich," — dawno powiedział Syn Boży.

literackich Rossyjskich i zagranicznych; w dziele p. t. *Polska*, i t. d. najściślejszém wyrachowaniem i rozebraniem najdrobniejszych szczegółów autor dokazał, jak forma posiadania gminowego jest koszlawą i niedającą się pogodzić z wyrobionemi przez czas i teoryę pojęciami o własności ziemskiéj. Ale ta okoliczność ściąga się wyłącznie do Rossyi, gdzie dotąd jeszcze istnieje posiadanie gminowe jako „dowód słabego uorganizowania gospodarstwa.“ Co do nas, niemamy nawet potrzeby roztrząsać téj kwestyi. Gminowego posiadania ziemi u nas niéma ani śladu, więc témbardziéj teraz wprowadzane być niepowinno i niemoże. Gminowego zaś posiadania siedzib (jakie zaleca P. Wesołowski) nawet w Rossyi niebyło i niéma; powody tego nader proste: chaty wziąć do kieszeni albo przenieść pod pachą na inne miejsce niepodobna; użyźniona powierzchnia ogrodu z sadem nieda się zdjąć jak się zdejmuje dywan z posadzki, aby przenieść i rozesłać gdzie indziéj; a sprzedawać je nieobeznanemu z przemysłem naszemu rolnikowi, przy braku ruchomych kapitałów, byłoby to oczywiście rujnować siebie.

Co zaś do wynagrodzenia dzisiejszych właścicieli ziemskich, wynagrodzenia najsłuszniéj zapewnionego, — oprócz środka wskazanego ogólnie w reskrypcie Monarszym, tudzież oprócz przytoczonego powyżéj zdania hr. Uruskiego, jest jeszcze niemało rozmaitych projektów. Nielicząc pobieżnych zarysów umieszczonych w *Przewodniku ekonomicznym* i *Gazecie rolniczéj*, wymieniam tu godny bacznéj rozwagi artykuł p. J. Puszkina obywatela gub. Tulskiéj, umieszczony w *Gońcu Ruskim* za mies. marzec, p. t. *O możności wykupienia kmiecych posiadłości bez pomocy rządu*, gdzie pomysły autora w dogodnościach i niedogodnościach są zbliżone z pomysłami hr. Uruskiego. Tamże jest artykuł, w którym redakcya *Gońca* składa przed publicznością swoje wyznanie wiary co do obecnéj kwestyi, artykuł, którego żaden człek zacny bez uwielbienia dla autora nieprzeczyta. Piękna i szlachetna jest tamże w *Gońcu* odezwa kupca Moskiewskiego p. W. Kokorewa, chociaż myśli w niéj zawarte niedadzą się zastosować do naszego kraju. W *Wiadomościach Petersburskich* z r. b. znajduje się podobnaż dyssertacya, — i wiele innych. Ale może najrozsądniejszym, może najgodniejszym uwagi jest w *Gońcu* (sposz. 2 za marzec) artykuł obywatela Szatiłowa, który uiszczenie dziedzicowi należności za grunta posiadane przez włościan projektuje wyręczyć w latach przechodnich z przewyżki wartości dziś odbywanéj robocizny nad wartość słusznego czynszu; wszystkie okoliczności wziął autor pod rozwagę i wszystkie popierają jego założenie, — wyznaję, otwarcie, że nic rozsądniéj obmyślonego w dzisiejszéj kwestyi czytać mi się niezdarzyło. Zwracam tu jedynie uwagę na owe artykuła: gdyż te będąc zupełnie specyalnemi, niemogą wejść w dzisiejszy mój przegląd ogólnego kierunku sprawy włościańskiéj, niemogą być nadzisiaj streszczonemi. Co do innych moich przytoczeń, czynię wiadomém tobie i twoim czytelnikom, panie Redaktorze, że się ograniczyłem umieszczaniem samych wyników z najściślejszych wywodów historycznych, ekonomicznych i rozumowych; ciekawy czytelnik znajdzie te wywody w miejscach przeze mnie zacytowanych.

Rossya cała dziś zajęta tą sprawą: okrom pism specyalnych, jak *Przewodnik ekonomiczny* i *Rolnicza gazeta*, oddanych z powołania temu przedmiotowi, — przy *Rolniczéj gazecie* wychodzi osóbne pismo *Zbiór wiadomości o urządzeniu wiejskiém*, — przy *Ruskiéj rozmowie*, *Dobry porządek wiejski*, — powstał nowy *Czasopism posiadaczy wiejskich*, — gdy to piszę, może jeszcze kilka pism nowych założono; nadto w każdym czasopiśmie miesięcznym poświęcono osóbne oddziały na rozbieranie kwestyi włościańskiéj, każda gazeta skwapliwie umieszcza toczone o tém rozprawy. A jednak, pomimo tak niemałéj liczby organów piśmiennych, pomimo tylu piszących, którzy niesposób żeby wszyscy na jedno się zgadzali, — pomimo tego wszystkiego nikt się nie-

odezwał piśmiennie za potrzebą *pańszczyzny przymusowéj*. Redakcya *Gońca* wręcz powiada: „Zupełne posiadanie praw obywatela przez włościanina, oto co być powinno najwyższym celem naszych dążeń. Wszystkie inne względy muszą zależeć od tego głównego celu; wszystkie względy, które będą sprzecznemi w zasadzie z tym celem, powinny być odrzucone. Owoż, z przyjemnością spotkamy tylko takie mniemania, które zechcą przejść przez tę bramę (*). "

Tylko więc naszéj biédnéj Polskiéj mowie,

„Mowie w sercach wykochanéj,
„Takiéj strojnéj i ogranéj,
„Jak anielskich rąk narzędzie,"

sądzono było łamać swe drogie dla nas dźwięki na głosowanie w dniu dzisiejszym za pańszczyznę... przymusową... Mój Boże... O mało niezalałem się łzami... Na szczęście przypomniałem, że niemożna: bo powiedzianoby, że naśladuję płacz sławnego poety Bulbulkiewicza, który żył około pięćsetnego roku po narodzeniu świata, a którego pisma ku nieodżałowanéj szkodzie w czasie potopu zaginęły... Nie: nie łez nam dzisiaj potrzeba, témbardziéj nie *łez naśladowanych*.

Smieszną i dziecinną byłoby rzeczą zawiązać sobie oczy i nic niewidząc wmawiać ludziom pośród białego dnia, że noc na dworze; równie śmieszną jest ukrywać przed ludźmi to, co światu całemu wiadome. Począłem, więc muszę skończyć.

Oto jak się mają rzeczy. W r. 1856 w miesiącu kwietniu towarzystwo Rolnicze w Galicyi, złożone z pięciuset osób tamecznych obywateli, przełożyło rządowi Austryackiemu swe wnioski: że nowy stan rzeczy zasadzający się na wolności pracy i własności ziemskiéj kmieci, jest nader szkodliwym, że włościanie

(*) *Goniec Rus.* marzec, sposzyt 1.

niechcą pracować dla obywatela za taką cenę jaką im daje, że w skutek *odjęcia od włościan opiekuńczej ręki*, upadek rolnictwa stał się tak okropnym, iż „rodzice z zimną krwią zabijają własne dzieci, aby ich ciałem głód uśmierzyć", i tym podobne niebywałe wymysły, — że zatem należy *opiekuńczéj ręce* dać napowrót prawo *używania batoga*. Godną uwagi jest rzeczą, że towarzystwo nieżądało oddania kmiecia w posiadanie dziedzicowi, ale tylko żądało oddania jego pracy. Zamysł był wyrafinowany najstaranniéj; ale na nic się niezdał: bo rząd Austryacki odrzucił ten projekt nawet bez długiéj rozwagi, która pospolicie ma miejsce we wszystkich działaniach polityki Austryackiéj. Tak pokuszenie się towarzystwa spełzło na niczém; a hr. Uruski, posiadacz niemałych dóbr w Galicyi, dobił je w swéj rozprawie p. t. *Polemika o kwestyi włościańskiej*.

„Ha!—myśli sobie p. Wesołowski—towarzystwo chciało zawiele, więc żądanie jego odrzucono; poprobujmy téj saméj drogi, ale ograniczmy żądanie: uciekającemu wilkowi dobrze choć ogon oderwać, powiada przysłowie." I oto słowo w słowo ogłasza odegrzewany projekt towarzystwa Galicyjskiego: że skoro kmiecie zostaną uwolnieni od pracy przymusowéj, nastąpi upadek rolnictwa w kraju; oto wyjeżdża na plac Galicya, gdzie „włościanie spadłą im z nieba własność przyjęli jako hasło próżniactwa, do którego ich pociągało wrodzone lenistwo"; oto nakoniec skromniutki projekcik, ażeby przez dwa letnie miesięce „*zniewolić iż tak rzekę* włościan do zbierania z pól dziedzica urodzajów ziemi, to jest żąć, kosić i zwozić do gumna". Czyż nie skromniutkie żądanie? wszak idzie o to, żeby tylko *zniewalać*, a broń Boże nie *pędzić* na pańszczyznę!

Omijam fałszywe przytoczenie: bo włościanie Galicyjscy dostali nie z nieba spadłą własność, ale przyjęli za nię ciężar indemnizacyi, która w tamecznym języku obywatelskim nazywa się *gratyską*. Omijam fałszywsze jeszcze przystosowanie kwe-

styi Galicyjskiéj do kwestyi dzisiejszéj: tam wszystko robił przymus, tu dobra wola obywateli; tam niebyło rękojmi wynagrodzenia (chociaż wynagrodzenie jest pewne), tu włościanin niebędzie właścicielem póty póki nieopłaci; tam rząd narzucił z góry swe przepisy, tu zabezpieczenie zobopólnych korzyści kmiecia i dziedzica powierzono dobréj woli obywatelstwa. Omijam nawet narzekanie na lenistwo: bo o tém słyszałem od wszystkich ekonomów, usprawiedliwiających potrzebę batoga, a niewiedzących o tém, że właśnie ten batog i ten przymus pracowania dla kogoś jest źródłem lenistwa. Ale jak tu pominąć twierdzenie, że upadek rolnictwa spowodowany został nadaniem własności i wyzwoleniem pracy? Przede wszystkiém sprostujmy wyrazy: nie *upadek* ale *niepodźwignienie się* rolnictwa ma dotąd miejsce w Galicyi, — tam nigdy gospodarstwo wiejskie niebyło kwitnącém, a upadek tylko po kwitnieniu nastąpić może. Zresztą, upadek ten musi być niezbyt wielki, kiedy samo towarzystwo Rolnicze tameczne, gdy zaprojektowano budowę kolei żelaznéj, wzięło dla siebie akcyj na 70,000,000 złt. Polsk., i tylko mała część téj summy przeszła w inne ręce, — a majątki którym odtrącono część wartości przez odjęcie daremniczéj roboty, sprzedają się teraz drożéj niż przedtém, gdy pańszczyzna była ich przynależytością. Lecz gdyby nawet był rzeczywisty upadek rolnictwa, to nie wolność i własność jest temu przyczyną. Oto parę bardziéj uderzających powodów:—kiedy kapitały idą na inne przedsięwzięcia lub marnują się bezowocnie, stara koszlawa rutyna uprawy ziemi króluje po-dawnemu w Galicyi, — póki praca nic niekosztowała, lichy dochód z majątku był wystarczającym, lecz kiedy przyszło ją opłacać, musiał się okazać zaszczupłym;— zaogromny jest obszar gruntów dwornych w stosunku do tego co posiadają kmiecie, których wielka część jest zagrodnikami, lub nawet niema zagród, — przez co następuje odrywanie się rąk od roli i przenoszenie pracy w inną stronę, lub marnowanie jéj bezowocne na wytchnienie po dawnéj niewoli; — nadto zupełna ciemnota ludu, która niepozwala mu robić ulepszeń w gospodarstwie, ciemnota podsycana korzystaniem z nałogu kmiecia (*), i wiele innych zewnętrznych okoliczności są przyczyną

(*) Jedna z gazet Warszawskich umieściła (w kwietniu 1856) korespondencyę ze Lwowa, w któréj czytamy dziwnie otwarte wynurzenie się: że propinacya, czyli ciągnienie zysku z *pijaństwa* kmiecia, *„nie dla jednego* (właściciela w Galicyi) *jest jedynym pewnym groszem dzisiaj“*. Jeżeli niejeden właściciel na tém opiera dobry byt swoich finansów, to nie dziw, że tam rolnictwo się niepodnosi. Starzy Polacy mówili: „Kobyłka, pszczółka, pszenica, wyprowadza z długu szlachcica“; dziś mówią: „propinacya“. Rzecz jest pewna, że jak pijaństwo prowadzi za sobą nędzę, tak równie smutny stan wieśniaka uspasabia go do nałogu upijania się. Oddziaływając na jedno, oddziaływa się zarazem na drugie: polepszenie bytu kmiecia przez dzisiejszą reformę, ani wątpić, że zmniejszy pijaństwo; lecz równie wykorzeniając pijaństwo można polepszyć byt kmiecia. Od czasu ścieśnienia handlu gorzałczanego na Litwie, zmniejszyło się prawie o połowę karczem i karczemek po wioskach; a lubo pozostało ich jeszcze *zawiele*, jednak dobroczynne ztąd następstwa widoczne. W gubernii Wileńskiéj, w skutek nadużycia gorzałki umarło gwałtowną śmiercią od r. 1842—1847 osób 66; od roku zaś 1848—1853 osób 28. W gub. Kowieńskiéj od 1842—1847 zmarło 26; a od 1848—1853 już 18. W Mińskiéj ta różnica jeszcze bardziéj bije w oczy: od r. 1842 — 1847 umarło 70; od r. zaś 1848 — 1853 tylko 18 osób. Z tego widzimy, że w czasie po ograniczeniu handlu gorzałczanego, liczba zmarłych w skutek opicia się *jest więcéj niż o połowę mniejsza* od liczby zmarłych w takim samym czasie póki niebyło ograniczenia, a zatém, że i pijaństwo *najniezawodniéj* się zmniejszyło; wyjątek stanowi gub. Grodzieńska z przyczyn czysto miejscowych. Porównywając te cyfry z cyframi innych gubernij, dowiadujemy się, że dawna Litwa należy do średnio umiarkowanie nałogowych: gdy bowiem w gubernijach Kowieńskiéj, Wileńskiéj, Grodzieńskiéj i Mińskiéj łącznie, jedna śmierć od opicia się wypada na 141,975 mieszkańców, to w innych gubernijach wypada na 30,000, 50,000 i t. d., a w Jenisejskiéj nawet na 12,336 miesz-

niepodźwignienia się rolnictwa w Galicyi; — niemożna także zamilczeć historycznéj niechęci kmiecia do pana, niechęci, która dzięki Bogu u nas niebędzie miała miejsca, gdy dzidzice *sami* ulepszą byt swych włościan, — i jeżeli objawi się niechęć do pracowania we dworze, to niewątpliwie tylko tam, gdzie dziedzic *nie sam przez się* nada wyzwolenie.

Błędnie jest mierzyć stan rolnictwa ilością wywozu zboża za granicę, podług czego ocenia p. Wesołowski Galicyę. Nieurodzaj lub urodzaj zmniejsza lub podwyższa cyfrę wywozu,— a właśnie nieurodzaje w ostatnich czasach następowały tam rok po roku; niemożemy też porównać cyfr dawnéj konsumpcyi wewnętrznéj z cyframi lat ostatnich, co jest niemałéj wagi zadaniem. Wywóz za granicę *u nas*, to choroba społeczna: całe milijony ludu rolniczego mrą z głodu na przednówku; a massy zboża wychodzą za granicę dla zapłacenia za wino ze wszystkich kątów Europy, za koronki z całéj Francyi, za cygara z Hawany, za błyskotki ze Wschodu, i tym podobne umarzające na śmierć kapitał kraju błahostki. Cudzoziemcy biorą od nas przedmioty mające wysoką produkcyjną wartość, jak zboże, siemie, pieńkę, len, potaż, najdoborniejsze sosny, najpiękniejsze klepki

kańców. Gubernija Kowieńska ma najzamożniejszych i najoświeceńszych w całéj Litwie włościan, — jest też najmniéj skłonna do pijaństwa: bo jedna śmierć w skutek tego przypada w niéj na 239,124 mieszkańców; zeledwie kilka bogatych Wielkorossyjskich gubernij prześcignęło ją w trzezwości: — dowód, jak pomyślny byt wieśniaka oddziaływa na zniszczenie nałogu. Te same cyfry służą za niezbity dowód bezzasadności utysków: iż jakoby ograniczenie sprzedaży gorzałki było szkodliwém dla kraju, — chyba dla niektórych osób, na to zgoda! (Cyfry tu przytoczone wzięto z *tablicy statystycznéj* załączonéj do artykułu p. M. Zabłockiego *O pijaństwie*, w broszurze wydanéj kosztem redakcyi *Przeglądu ekonomicznego*, jako dodatek do tego pisma, 1858).

z odwiecznych dębów; a w zamian, jak dzieciom, dają nam cacka. Rzecz więc naturalna, ze po zmianie stosunków, takiego rodzaju wywóz szkodliwy krajowi, nawet bez komór celnych ustać lub zmniejszyć się koniecznie musi: bo włościanin, piérwiéj pomyśli o chlebie dla swéj rodziny, niżeli o winie dla pana, — czyli innemi słowy: pracując na pańskiém polu za należyte wynagrodzenie, niezaniecha też i swojego. Wtedy swoją drogą nastąpi to: że co będzie mogło wyjść za granicę, zamieni się nie na przedmioty pożądane przez kilku, ale na rzeczy istotnie potrzebne krajowi, jak np. wyroby stalowe Angielskie, ulepszone narzędzia rolnicze, machiny, śledzie i t. p. Dla niemogących zaś odwyknąć od starego wezwyczajenia pozostaną jeszcze do wysłania za granicę niemałe lasy, nim te nakoniec zupełnie opustoszeją... Proszę mi przebaczyć to zboczenie: chciałem tylko dowieść, że zmniejszenie się wywozu zboża za granicę niejest koniecznie oznaką upadku rolnictwa.

Dość na ten raz o stanie Galicyi, z którego p. Wesołowski wziął zasadę swojego projektu. Jeżeli przytoczonych tu faktów będzie dla niego zamało; to niech przeczyta *Polemikę o kwestyi włościańskiéj* hr. Uruskiego, *O urządzeniu bytu włościan w Galicyi* p. E. Karnowicza, *O wpływie swobodnéj pracy i urządzenia ziemskiéj własności na rolnictwo i ludność wiejską w Niemczech a szczególniéj w xięztwie Poznańskiém*, p. Domontowicza, — niech to tylko przeczyta, a przekona się, że Europa zna nienajgorzéj nasze „interesa familijne“, naszą „rękę opiekuńczą“, że omamiać świata dziś niemożna, gdy koleje żelazne i elektryczne telegrafy każde słowo, każdą myśl w mgnieniu oka roznoszą po całym okręgu ziemi. Niech to rozważy p. Wesołowski, — a pewno artykułu swego, w którym wypowiada mniemanie, że wyzwolenie pracy *i nadanie własności kmieciom* sprowadziłoby zmniejszenie się ludności, nienazwie *kwestyą ekonomiczną*: bo ta kwestya

rozwiązana już przed kilkudziesięcią laty (*), — i ekonomiści wiedzą, że ze wzrostem środków do przeżycia (które własność niezaprzeczenie pomnaża), wzrasta nader szybko ludność krainy. Z cyframi jak z ogniem: — zamiast ekonomisty można dostać nazwisko ekonoma.

Muszę nieco odetchnąć, ulżyć ściśnionym piersiom. Oto co Eug. Karnowicz, rozbierając takie zdania jak p. Wesołowskiego, powiada o naszym czcinajgodniejszym hr. Uruskim, którego poświęcenie interesu osobistego na korzyść ogółu Bóg sam swym palcem zapisał: „Na czele przeciwników projektu towarzystwa rolniczego w Galicyi między innymi stoi hrabia Uruski, który swą pracę i wiadomości poświęcił zbadaniu i rozpoznaniu bytu kmieci, a to nietylko w tych stronach gdzie ma swe posiadłości, lecz oraz w prowincyach i państwach graniczących z temi stronami. Korzystam ze zdarzenia, ażeby poznajomić moich współziomków ze szlachetnemi pracami hr. Uruskiego, który wytrwale broni prawa swobodnéj pracy i ziemskiéj własności kmieci. Zostając przedstawicielem wyższego stanu w króle-

(*) W Stanach-Zjednoczonych ludność dotąd co dwadzieścia pięć lat podwaja się, nielicząc w to przybywających emigrantów, i nieuwzględniając małéj płodności Czarnych; spostrzegł to jeszcze Malthus, a późniejsze badania potwierdziły (Ob. *Zasady Ekonomii politycznéj* Garnier'a, w tłóm. Polsk. str. 62). W niepoddańskiéj Finlandyi od r. 1721 do 1800 liczba mieszkańców z 200,000 doszła do 837,000 to jest wzrosła we czworo w przeciągu lat 80; w tym samym czasie ludność Liflandyi będącéj w poddaństwie nawet się niepodwoiła, pomimo wyższości klimatu i żyźniejszego gruntu téj ostatniéj. W dobrach hr. Zamojskiego na Mazowszu włościanie zostali uwolnieni w r. 1760: przed wyzwoleniem średnia liczba rodzących się rocznie z dziesięcioletniéj proporcyi była 43; po wyzwoleniu zaś, w piérwszych dziesięciu latach wynosiła 62, w następnych siedmiu latach 83. (Ob. Storch'a *Cours d'economie politique*, St-Petersbourg, 1816, vol. 5, p. 275).

stwie Polskiém, hrabia, (wynurzmy to przejęci cześcią dla niego) z miłością i zapałem troszczy się o los prostego ludu. Powiedzmyż mu za to nasze serdeczne: Bóg zapłać!“ (*).

I po takich znanych Europie pracach Uruskiego, Wołowskiego, Cieszkowskiego, p. Wesołowski projekcik swój nazywa kwestyą ekonomiczną!

Napróżno p. Wesołowski owija swą myśl najostróżniejszemi pogmatwanemi wyrazami; każdy ją widzi jak na dłoni. Jestto innemi słowy skreślony stan dzisiejszy, z tą jedną różnicą, że pańszczyznę odrabiać mają włościanie za opłatę, a za przymus odda się gminom (nie rodzinom) siedziby darmo. Piękne mi darmo! o wiorstę płacą za żniwo po groszy 40, a ja muszę iść do swego dworu za 20, — widocznie, że darmo dostałem siedzibę. P. Wesołowski projektuje niby „normalną“ opłatę za robociznę; ale któż ją potrafi ustanowić? Zmniejszenie lub zwiększenie się ludności strony, a ztąd brak lud dostatek rąk do pracy, urodzaj lub nieurodzaj na polu, a ztąd większa lub mniejsza potrzeba robotnika i większy lub mniejszy koszt wyżywienia, oraz tysiące innych okoliczności, zmiennych co rok, co miesiąc, co dzień, wpływają na podniesienie lub zniżenie płacy za robotę. W ekonomii politycznéj, o któréj rad mówi p. Wesołowski, jest formuła taka: cena każdéj rzeczy ustanawia się stopniem żądania i stopniem możności uczynienia zadość żądaniu. Tego pewnika zdaje mi się nikt niezaprzecza, niéma tedy potrzeby więcéj mówić o ustanowieniu normalnéj opłaty za pańszczyznę przymusową (**). Rzecz ma się całkiem przeciwnie z ziemią: tu po-

(*) *Pamiętn. Ojczyste*, za mies. marzec b r. oddz. I, str. 268.

(**) W jednéj drukowanéj korespondencyi z Galicyi, autor subtelnie rozróżnia pańszczyznę od powinności podańskich; lecz takie rozróżnienie niema najmniejszéj zasady, bo u nas nigdy niebyło przedtém pańszczyzny dobrowol-

trzeba koniecznie normalnéj opłaty, — bo powinno się płacić właścicielowi jéj tylko za ten kapitał, który wyłożył na nię, a nie za ulepszenia, które włościanin może zrobić i przez to powiększyć wartość posiadanego kawałka gruntu. Ale czyż możnaby się spodziewać ulepszenia posiadłości kmiecych, gdyby broń Boże systemat p. Wesołowskiego został wprowadzonym? Bynajmniéj. Naprożno p. Wesołowski pociesza gminy, że tylko przez dwa letnie miesiące będą *iż tak rzekę zniewalane* do pracowania we dworze: te dwa miesiące dla rolnika są całym rokiem — jeżeli niebędzie mógł pracować w tym czasie dla siebie, pracować swobodnie, niezależnie, to całoroczne jego zachody zginą marnie, i niepotrafi uiścić się ani dworowi z czyńszu, ani skarbowi monarszemu z podatku. P. Wesołowski zapewnie niefilolog, więc niewie, że *zniewalanie* środkami zewnętrznemi jest jednoznaczne z wyrazem *niewola*. Że dziedzic będzie pobierał czyńsz za ziemię trzymaną przez włościan i temi pieniędzmi opłacał robociznę wymuszoną po przymusowéj cenie, to ani trochę nieróżni się od obecnego stanu rzeczy. Dziś tak samo za przymuszoną pracę uiszcza się przymusowa opłata korzyściami wyciąganemi z ziemi danéj na użytek włościanom. Powtarzam nie czytelnikom *Teki*, którzy o tém wiedzą, ale p. Wesołowskiemu: że zadaniem dzisiejszéj reformy jest usunięcie zależności *przymusowéj* kmiecia, że zatém projekta p. Wesołowskiego nieprzejdą przez bramę sprawiedliwości jak wielbląd przez ucho igielne. Kiedy parowóz ogólnych interesów leci w całym rozpędzie, kto tam będzie zważać że mucha siedzi na relsie i chciałaby sobie podrzémać.

Niebędę rozbierał wszystkich wniosków wysnutych z powyższéj zasady, wniosków zapowiadających szczęśliwość kraju podług p. We-

---

néj, wynikającéj z umowy obustronnéj, — a gdzie przymus pracy tam i poddaństwo być musi.

sołowskiego, — niebędę, bo toby wiele zajęło czasu, a rzecz tego niewarta: gdzie fałsz w zasadzie, tam najlogiczniéj robione wyniki muszą być fałszywemi. Roztrząsnę tylko parę i to z innych wcale pobudek.

Rachując długo morgi ziemi i dusze ludzi, kopy zboża i cenę za ich zżęcie, po nastroszonych cyframi wywodach, p. Wesołowski przychodzi do znanego dobrze rezultatu: że za czyńsz mający się pobierać od włościan, niepodobna dostać tyle robotnika, ile się go miało z pańszczyzny. P. Wesołowski niezna zapewnie przyczyny tego naturalnego wypadku; postaram się ją wyjaśnić.

Powiat Nowogródzki jest najludniejszy w całéj gubernii Mińskiéj a może i w całéj Litwie: z tego powodu tudzież z powodu żyżności, cena gruntu w tym powiecie musi być porównawczo największa; a jednak pomimo tego, stosunek czyńszu do wartości pańszczyzny jest jak 1 do 2 jeśli nie więcéj. Za pół włoki gruntu i łąk z dodaniem zabudowań, wygonu i opału z lasów właściciela, dzierżawca z wolnéj ręki płaci od 10 do 18 rub. sr. rocznie, bez żadnych innych obowiązków względem dziedzica. Takie grunta zwane pustoszami, pozostałe po zmarłéj rodzinie kmiecia lub po wyrugowaniu go z gospodarki, dzierżawi najczęściéj drobna szlachta, która albo zmuszona opuścić swe zaścianki pobudowane niegdyś na ziemi większych posiadaczy gdy ci potrzebowali jéj głosu i korda, albo niemogąc daléj dzielić mikroskopicznych posiadłostek spadkowych, przepełnia teraz kadzy oficyalistów dworskich, a gdy trudno tam się pomieścić, ciśnie się na te pustosze i płaci ile tylko można zapłacić. Tymczasem jednak włościanin mający tę samą ilość gruntu co dzierżawca i te same dodatki, odbywa 5 lub 6 dni pańszczyzny na tydzień, odbywa po 10 lub 12 dni gwałtu od każdéj osoby roboczéj a to w porze najgorętszéj bo w lecie, odbywa nadto wartę, stróżę, szarwarki i wszelkie powinności dla kraju, jak pod-

wody, reperacyę dróg, kwaterunek żołnierza. Jeżeli, odrzuciwszy daremszczyzny i odjąwszy obowiązki względem kraju, weźmiemy tylko 5 dni pańszczyzny, co wyniesie 260, i 20 dni gwałtu, razem 280 dni na rok; jeżeli przypuścimy nawet, że połowa odbywa się z uprzężą a druga połowa pieszo; jeżeli ocenimy robociznę tylko wedle wskazówki inwentarza (15 kop. dzień uprzężny a 10 pieszy, cena niesłychanie nizka): to już wyniesie 37 rub. sr., — dwa razy tyle co największa płaca dzierżawcy, mającego tę samą ilość gruntu równéj dobroci. Zapomogi dawane włościanom niemogą wchodzić do tego zrównania, bo te innym sposobem się załatwiają, a mianowicie: wypłatą w gotowiźnie, nadmiarem pańszczyzny, furmanką, służbą we dworze i t. d. Rzecz więc jasna, że za czynsz *słuszny* niepodobna mieć tyle robotnika, ile go było z pańszczyzny.

Zastanowiłem się nad tém przydłużéj, ażeby z tego punktu zwrócić uwagę na projekt hr. Uruskiego, co do ocenienia wartości gruntu ilością odbywanéj robocizny: potrzeba zważyć, czy takie ocenienie niebędzie z *wielką* krzywdą dla włościan u *nas?* Gdzie indziéj rzeczy miały się inaczéj: pańszczyzna była albo skutkiem *dobrowolnéj* umowy, albo ją określono *prawem;* u nas zależała od woli dziedzica (*). Błogosławieństwo tym, którzy ze sposobności niekorzystali!

Proszę mi pozwolić na jedno maluczkie zboczenie. P. Wesołowski powiada, że bez *zniewolenia iż tak rzekę* włościan do pracowania we dworze, wielkie uprawy muszą upaść. A dla czegoż one mają być koniecznie wielkie? Majoraty bez poddaństwa i fermerstwa drobnego, to urojenie bez sensu. My mamy gotowych fermerów, w drobnéj szlachcie. Niejeden, co dzisiaj pchnie się do dworu, by tam *namiestnikować*, co siada na karczmie, lub stoi na swym dziedzicznym szmatku dla tego, że siąść niema miejsca, z ochotą wziąłby małą fermę w dzierżawę na warunkach przyzwoitych; lecz dzisiaj tego dokazać niemoże: bo wielkie dwory zagartywają pod siebie taką ilość ziemi, jaką tylko wytężona praca włościan potrafi uprawiać; pustosze zaś, o których mówiłem, są i nieliczne i oddają się szlachcie w dzierżawę tylko wtedy, gdy żadną miarą włościanami osadzone być niemogą, a niechętnie oddają się szlachcie z powodów nader prostych, bo włościanie dwa razy więcéj przynoszą korzyści. Owoż zdaje mi się, że wyzwolenie pracy włościan *zniewoli iż tak rzekę* wielkich posiadaczy do wydzierżawiania swych gruntów szlachcie, — a korzyści ztąd dla rolnictwa nieochybne.

(*) Piękne są w tym względzie: cytowany wyżéj artykuł Szatiłowa w *Gońcu* i artykuł p. E. K-ko w N. 67 *Przegl. ek.*, z ktorych zamierzam dać następnie sprawozdanie.

Zamierzając stale śledzić i kontrolować wszystkie, o ile można, u nas i w Rossyi dziennikarskie artykuły pisane o kwestyi włościańskiéj, przegląd projektów indemnizacyi odkładam do następnéj pogadanki; a teraz przytoczę jeszcze jeden wniosek p. Wesołowskiego.

Oto są jego własne wyrazy: „Włościanie w ogólności, mający dziedziczne zagrody, a w szczególności mieszkający w folwarkach urządzonych na przedmieściach lub w blizkości miast, jako nieobowiązani prawem do chodzenia około roli, niewszyscy będą potrzebować gruntu, lecz będą się bawić handlem, rzemiosłem, lub ciągnąć mieszczańskie lekkie zyski z dziennego zarobku, przez co zmniejszyć się musi liczba rolników“. A jakże chce p. Wesołowski? żeby fabrykant świec niemięszał wosku starego z nowym, łoju baraniego z wołowym; żeby kowale nierobili zamków a ślosarze gwoździ; żeby xięgarz niesprzedawał starych xiążek, a antykwaryusz nowych; żeby szewc robiący bóty niemiał prawa nawet dla swéj żony uszyć trzewików... jeżeli zrozumiałem myśl p. Wesołowskiego, to tego mu się zachciewa. Prawda, że wszystko to było niegdyś; ale jeszcze ni-

meśmy się urodzili z p. Wesołowskim, prawo to już nieistniało co do rzemiosł i tlało tylko w *rzemiośle* rolniczém w kilku zakątkach ziemi. Owocem trwania tego prawa, gorszego u nas niż gdzie indziéj, jest to: że włościanie „niebawili się handlem i rzemiosłem“, — i handel w kraju ogranicza się szacherką Żydowską, a rzemiosła plecieniem łapci i tkaniem grubego siwego płótna, które porachowawszy pracę i materyał więcéj kosztuje niż najpiękniejsza holenderszczyzna. Prawda, że nienależy puszczać kmieci aby się zajmowali handlem i rzemiosłem: tu zanadto zapomniał się autor, że mówi w imieniu dobra kraju!...

W zagadnieniu tak powikłaném jak dzisiejsze, łatwo pozorami prawdy łudzić nieświadomych rzeczy, zwłaszcza kiedy ten pozór owinie się w błyszczący papierek *dobra kraju*... Choć, jak na streszczenie obrazu myśli co do dzisiejszéj kwestyi, rozgadałem się może zawiele; niemogę jednak przemilczeć mniemanego *dobra kraju*. Jeden z pracowników *Przeglądu ekonomicznego*, bardzo trafnie dowodzi, że ci, co myślą o *dobru kraju*, nietylko niemogą powstawać przeciw dzisiejszéj reformie, lecz owszem popierać ją dla własnego interesu mają za obowiązek. Oto jest prawie cały wywód autora (*):

„Słuchając z wielką uwagą rezonowania wielbicielów starego porządku rzeczy, zauważyliśmy kilka argumentów, któremi wszyscy wojują, a które przeto jak sądzimy muszą się zdawać najsilniejszemi dowodami ich mniemania. Temi argumentami są: 1) dobry pan, nietylko z uczucia, lecz i z własnego interesu, zawsze się troszczył o pomyślny byt swoich włościan, choć niebyło zamiaru dzisiejszéj reformy; 2) stan bytu włościan niepolepszy się ze zmianą stosunków dla tego, że teraz w czasie nieurodzaju lub tym podobnych trudnych okoliczności, dziedzic daje wioskom zapomogi przekarmia je na przednówku, i t. d., co musi ustać po zmianie; i 3) mało rozwinięta strona umysłowa ludu, niedaje rękojmi, że włościanin zrozumie co jest swoboda, owszem należy się obawiać, by niewziął jéj za prawo nic nierobienia, lub jeszcze gorzéj, za prawo robienia tego czego niepowinien. Oto jest cały arsenał, którego, używają stronnicy starego porządku, popierając swe zużyte mniemania.

„Doprawdy niewartoby przeciw temu wojować. Lecz my, kochany czytelniku, wiemy jak jest ułomna ludzka natura. Dla wypielęgnowania pożytecznego ziarna człek musi krwawym potem oblewać ziemię; tymczasem osty rosną nieposiane i często zanieczyszczając rolę niweczą pracę człowieka. Dla wprowadzenia w życie jakiejbądź myśli rozumnéj potrzeba było wielowiekowych doświadczeń ludzkości; a przesądy same przez się wzrastały. Zródłem przesądów jest lekkomyślność lub chciwość jednych, a bierna uległość drugich; wszystko razem nazywa się *ciemnotą*. Z tego powodu uważamy za niezbędne rozebrać z całą ścisłością powyższe rezenowanie.

„Piérwszy z przytoczonych argumentów, miałby może jakąkolwiek zasadę, gdyby zamiast *dobry*, można było powiedzieć: „*każdy* dziedzic troszczy się o pomyślny byt swoich włościan“. Lecz, na nieszczęście, najzapalczywszy nawet stronnik obecnego stanu rzeczy powiedzieć tak niemoże. Wieleby już znaczyło, gdyby dziedzice, którzy się *rozumnie* opiekują włościanami, składali przynajmniéj większość. Wówczas niedługobyśmy czekali na urzeczywistnienie przełożonéj przez Rząd reformy: bo w takim razie stosunki kmiecia do pana wcaleby się niezmieniły, a tylko otrzymałyby sankcyę prawa. W istocie, jakaż zmiana stosunków *dobrego* właściciela ze swymi kmiećmi może nastąpić w skutek reformy? Taki właściciel, dając włościanom ziemię, określa a przynajmniéj stara się określić wynagrodzenie dla siebie w stosunku do korzyści jaką kmieć otrzymuje z ziemi, potrącając wynagrodzenie za pracę i rozchody na uczciwe przeżycie tegoż kmie-

(*) *Przegląd ekonomiczny*, N. 62.

cia; te warunki i przy swobodzie się niezmienią, lecz tylko zostaną wyjaśnione przez starcie się poglądów, oprą się na gruntowniejszych zasadach i obu stronom korzyść przyniosą. Taki dziedzic (zawsze mówimy o *dobrym*) bierze włościan na służbę tylko w skutek dobrowolnéj ugody, za wyraźnie określone wynagrodzenie: bo mu wiadomo, jak szkodliwie wpływa na stan moralny człowieka niewiadomość, czém może rozporządzać i na co liczyć należy; wiadomo mu jak trudno w gospodarstwie ustrzedz się od sług zepsutych, a zatém jak szkodliwie mieć tanią, niepłatną usługę. Taki dziedzic postanowił niemięszać się i niemięsza się w żadne gospodarcze i domowe sprawy włościan: ci żenią się i wychodzą za mąż, kupują i sprzedają swe mienie wedle własnéj woli i rachuby bez żadnego wtrącania się pana, bo mu znaną jest cała trudność i niepożyteczność kierowania cudzemi uczuciami, cudzemi interesami. Nakoniec, taki dziedzic dał gminie lub wybranym przez nię osobom prawo sądzenia się w sporach między włościanami oraz prawo używania środków poprawczych w razie gdy przewinienie do sądu władz wyższych nienależy. — Każdy się zgodzi, że dla takiego dziedzica (a my znamy podobnych) skasowanie poddańskiéj zależności żadnéj szkody nieprzyniesie, gdyż jego włościanie już dzisiaj używają niemal wszystkich praw swobodnego człowieka. Lecz my stanowczo powiadamy i postaramy się dowieść, że *dobry* dziedzic nawet zyska na uwolnieniu włościan. Obecnie taki dziedzic, jeżeli w gospodarce używa sumiennie wynagradzanéj pańszczyzny, gdy mu przyjdzie sprzedawać swe produkta, musi na rynku wytrzymywać konkurencyę z produktami innego dziedzica, do którego przymiotnik *dobry* nieprzypada, a który nietrzymając się prawideł *dobrego* i korzystając z niewynagradzanéj pracy włościan, owoce téj pracy może sprzedawać taniéj. Rzecz jasna, że skoro zasada stosunków, które istnieją teraz pomiędzy *dobrymi* dziedzicami a włościanami, stanie się zasadą stosunków pomiędzy

wszystkimi dziedzicami i włościanami, wówczas taka niedogodność konkurencyi musi zniknąć, — i jeżeli na tém stracą niektórzy, to pewno że nie ci, których interes warto popierać.

„Z tego wszystkiego wynika następny wniosek: ponieważ *dobrzy* dziedzice nietylko że niestracą na wprowadzeniu przekształcenia stosunków kmiecia do pana, lecz owszem wygrają na tém, przeto powinni wziąć sobie za obowiązek, wszelkiemi środkami starać się o przyśpieszenie reformy; odwłoka i mitrężenia sprawy będzie dowodem, ku zawstydzeniu naszemu, że — nie *dobrzy* składają większość dziedziców.

„Drugi argument, że w obecnym czasie, dziedzice na przypadek nieurodzaju lub t. p. wypadków, karmią swych włościan, co przy nowym porządku rzeczy musi ustać, — naprowadza na pytanie: jacy mianowicie dziedzice, czy *dobrzy* t. j. ci, którzy się starają o pomyślny byt swoich włościan i dla których (jak rzekliśmy powyżéj) uwolnienie kmieci jest godném, czy też inni bywają zmuszeni przekarmiać swych poddanych? Oczywiście, że nie piérwsi: bo jakiżby to był pomyślny byt włościan, gdyby ci w każdéj trudniejszéj okoliczności musieli udawać się do pana o jałmużnę?

„Niemówimy tu o wypadkach nadzwyczajnego nieurodzaju: wtenczas Rząd, mając środki określone ustawą, bierze na siebie staranie zabezpieczyć przeżycie głodem dotkniętéj strony.

„Z tego wynika, że włościanie *dobrego* dziedzica, którzy dziś niepotrzebują żebrzeć odeń wyżywienia, niebędą potrzebować i napotém. Zostają więc włościanie *innych* dziedziców. Niebędziemy zaprzeczać faktu, że w niektórych wypadkach tacy właściciele zmuszeni bywają karmić swych włościan; lecz ten fakt nieprzemawia na korzyść porządku rzeczy istniejącego w ich majątkach. To dowodzi, że włościanie są w nędzy; a ta nędza pochodzi ztąd: że ciężary opłat włożone na kmiecia przewyższają korzyści, jakie ten może z danéj mu roli wyciągnąć; że pań-

szczyzna odbywa się bez ładu i składu; że niéma określenia pracy, i robotnik czy pracowity czy leniwy, pozostaje na pańszczyźnie od rana do wieczora, na czém naturalnie wygrywa leniwy; że często dla odbycia trzech dni panu, włościanin traci cztery, pięć, a niekiedy cały tydzień... Lecz musielibyśmy zamazać stosy papieru, a niebyłoby końca opisu cudackich rozporządzeń takiego gospodarowania, na które patrzaliśmy własnemi oczami. Niech będą Bogu dzięki, że na taki nieład można już spoglądać jak na zasmucającą przeszłość.

„Czém tu zamknąć zbicie drugiego argumentu stronników dawnego porządku? czyżby pytaniem: azali godzi się podtrzymywać ten porządek?

„Nakoniec przystępujemy do trzeciego argumentu, a raczéj obwinienia, które rzucają na naszego kmiecia, kołąc mu w oczy zarzutem ciemnoty, — ciemnoty, która ma być tak nieprzenikliwa, że mu nieda nawet kierować sobą, rozporządzać swym czasem i pracą bez szkody i występku. Nierozumiemy, zkąd pochodzi taka obelga miotana na dobrego naszego wieśniaka? Przecięż niewszyscy kmiecie w Rossyi są w poddaństwie; widzimy wolnych, skarbowych i innych, którzy w wykształceniu nieprześcignęli tych co są poddanymi, a których jednak postępowanie w stosunkach społeczeńskich ani trochę niejest gorszém od postępowania Francuzów, Włochów i innych, równie niepiśmiennych jak oni (*). Przykład dziejów zawsze wart czegoś: widzieliśmy, że

(*) W ciągu rozważania Rossyjskiego autora, przyszedł mi na myśl Bastiat ze swoją żelazną logiką. „Jeśli wam powiedzą: potrzeba nauczyć lud, na co i kiedy spożywa się mięso? — Odpowiadajcie: niech tylko zostaną ułatwione środki nabycia mięsa; a co się tyczy używania go, to lud bezwątpienia umie przynajmniéj tyle, że potrafi jeść mięso bez nauczyciela.“ (*Oevres compl.* t. IV p. 255). Zamiast wyrazu *mięso* połóżmy ogolniejszy wyraz *pożytek*, a cała rzecz będzie dla nas jasna i zrozumiała.

za oswobodzeniem włościan szedł zawsze porządek i szczęśliwość; widzieliśmy jak swobodna praca podnosi ukształcenie narodów; widzieliśmy jakiéj potęgi dodaje narodom ukształcenie. Z przeświadczeniem oceniając dobroczynny wpływ swobodnéj pracy u innych, spodziewamy się że i dla nas to samo nastąpi. Potrzeba tylko połączonych sił i współczucia ludzi dobrze myślących; *potrzeba, aby dziedzice sami bezpośrednio porozumieli się z włościanami i społem urządzili przyszłe swoje stosunki;* potrzeba, przede wszystkiém, aby się niekierowano przy urządzaniu takiemi uprzedzeniami, jak te któreśmy rozważyli, lecz zdrowemi zasadami Ekonomii. Podług nas reforma niewymaga ofiar, lecz potrzebuje tylko sumiennego a ścisłego rozrachunku“...

Niech p. Wesołowski wyrozumie z tego przykładu, jak mówią ludzie, których rzeczywiście zajmuje *dobro kraju;* niech się z tego domyśli, że gdzie czuje się potrzeba zmuszać kmiecia aby chodził *zarobkować* we dworze, tam widać właściciel niewiele daje *zarabiać.*

Smutnoby było, gdyby sądząc z tego artykułu miano powiedzieć o nas to, co powiedział p. Karnowicz o obywatelstwie Galicyjskiém: „Chociaż na zepsutéj drodze łamiące się koła przynosiły dochód kowalowi, nietrzeba zważać na zmniejszenie się dochodu kowala i drogę naprawić należy.“

O! doprawdy, boleśno byłoby posłyszeć podobne wyrazy. Obywatelstwo nasze dało dowód chęci poświęcenia osobistych korzyści, gdy prosiło Rządu, aby pozwolił zreformować dzisiejsze stosunki kmiecia do pana. I niewątpliwie obywatelstwo nasze niezrobi rzeczy w połowie: światli jego przedstawiciele wiedzą dobrze, że co dziś ujmie się w drodze dobrowolnego ustępstwa, to jutro trzeba będzie dodać w drodze rozwijającego się prawa, a zasługa ofiary niebędzie wtenczas policzona.

Dzieje powszechne całego świata nieprzedstawiają tak pięknego widoku jak dziś na Litwie. Nigdzie jeden stan nieodstąpił dobrowolnie cząstki swych przywilejów na korzyść stanu drugiego: wszędzie albo przez krew' i ogień, albo przez żelazną wolę rządów odbywało się przekształcenie społecznych stosunków. My jesteśmy wyjątkiem, pięknym wyjątkiem z początku: patrzmyż na dzieje świata w ciągu całéj drogi, którą dziś przebiedz mamy!

Niemogę lepiéj zakończyć téj długiéj pogadanki, jak przytaczając słowa naszego pana jenerał-gubernatora z przemowy, którą miał przy otwarciu komitetu włościańskiego w Wilnie, do wybranych członków: „Przejęci ważnością zadania, niewątpię, że najgodniéj odpowiecie położonemu w was zaufaniu, a wierni swemu powołaniu, aby pozostać najoświeceńszym, najszlachetniejszym, przewodniczącym stanem w państwie, z miłością i bezstronnością będziecie roztrząsać zadaną wam kwestyę, dla najlepszego, zastosowanego do wymagań miejscowości, urządzenia przyszłego losu naszych młódszych braci, którzy przez tyle wieków, krwawą pracą i zaparciem się, żywili nas i wzbogacali... Panowie, wielki obywatelski czyn macie wypełnić! I szczęśliwi ci, których los przeznaczył do brania udziału w téj sprawie, któréj im pozazdroszczą, za którą błogosławić ich będą dzisiejsze i przyszłe pokolenia.“

III.

15 kwietnia.

Zimnem cóś zimnem dmucha na nas wiosenka! Słońce zakréśla coraz szersze kręgi, ptastwo coraz głośniéj się odzywa, zieloność wykrada się już gdzie niegdzie żeby pogrzać ząbki na słońcu, — a tymczasem chłodem na nię wieje, — chłodem, choć kalendarz dawno nam kłamie wiosnę.... Boże, daj nam już wiosnę zieloną!

Lecz pomimo nieprzyjaźnéj doby, ptaszęta odzywają się pieśnią swobodną, składaną ku chwale jednéj wiekuistéj prawdy... A ludzie? jakże ci ludzie śpiewają w ciężkiéj dobie?

Pozwól mi, panie Redaktorze, przejść na całkiem inny kraniec z miejsca, na któremeśmy dotąd stali i rozważali widnokres. Chcę tu słów kilka powiedzieć o nędzy materyalnéj w połączeniu z oświatą. Czytelnicy *Teki* niewezmą mi tego za złe: wszak zapowiedziałem, że będę mówić *o tém i owém*.

A któż może być milszym przedmiotem rozmyślania i mówienia, nad nas samych i naszych najbliższych? Niesądź pan, że zacznę mówić o sobie, tu myśl moja bezwładnieje.... Chcę mówić o doli moich braci pismaków. Iluż to z nich zmarnowało rzeczywiste talenta, zaprzedając je na chléb powszedni! ilu wyrzekło się swego powołania, złamało skrzydła i przeszło w duszną dla swych piersi strefę materyalną! ilu głębokich myślicieli, co mając czas i środki mogliby zostać ozdobą kraju, styrało swe siły na pisaniu artykulików gazeciarskich! Iluż znowu całe życie poświęciwszy żelaznéj pracy, pod koniec wieku, straciwszy zdrowie, oczy, a często zwichnąwszy głowę pozostają na łasce, albo szukać muszą ratunku w szpitalu, albo wyciągać ręce do przechodnia, albo co najsmutniejsza *błaznować* dla dostania łyżki lichéj strawy! Czyż potrzeba

przytaczać przykłady? Historya powszechnéj i historya Polskiéj literatury niechaj mię w tém wyręczą. Co do błaznowania, to sądzę że u nas najdłużéj się przechowało. Dość jest przeczytać tysiące śmiesznych dedykacyj szpecących często nawet dobre dzieła, przypisane osobom, które niesą w stanie pojąć jednéj myśli traktowanego przez autora przedmiotu, osobom, o których nikt niewie, że żyją na świecie, a których imiona gotyckiemi calowemi literami wydrukowane przechodzą do potomności poprostu za kawał pieczeni. A że to robota popłatna, oto masz pan przykład: Pewien sobie pan, chcąc przypodobać się *złotéj* zorzy swojego żywota, ukuł *poezye* i zadedykował je przedmiotowi swych zapałów. No! i zaślubił... nie poezyę, bo mu ani w głowie było, ale pieniążki i w dodatku żonę. Teraz weszło w modę wychwalać samych siebie drukiem, czyli mówiąc językiem technicznym, *trypplinować się* przed publicznością. Jeden wydając pamiętniki szewca, pisze przedmowę, ażeby dowieść, że sam niejest szewcem, lecz czémś daleko lepszém; drugi drukując wiadomość o knowaniach możnowładzców na zagranicznych dworach, zapowiada, że nic niezdoła odjąć jakimś hetmanom chwały, któréj nabyli.... niepamiętam .. podobno od szczodrego panegirzysty, a któréj owoce my pożywamy; trzeci pisze cudzą ręką historyę Kiejstuta, ażeby się pochwalić, że w prostéj linii pochodzi od wielkiego xiążęcia Litwy... Tak mi właśnie! niechby sobie się wysławiali, skromniutko, po-panieńsku, spuściwszy oczy. Ale po co my charłacy wdajemy się w podobne roboty? Po co?? oto dla chleba, dla chleba... I oto zkąd pochodzi skrzywienie wyobrażeń, Owidyuszowskie przeobrażanie się pojęć, potém drwinki z powołania, następnie pogarda dla samego siebie, i... (boję się dokończyć)... spodlenie moralne — śmierć oświaty w człowieku.

W poprzedniéj méj pogadance mówiłem jak mało przydatnym dla kraju jest dobry byt materyalny bez oświaty. Owoż

i oświata bez zapewnionego bytu materyalnego jest równie ciężką i zgubną jak ciemnota.

Gdzie na to rada? Niéma potrzeby zajmować się pieczeniarzami z rzemiosła, oni się dobrze mają; chodzi o środek uwolnienia tych, którzy z dwojga złego wybierając gorsze, biorą się z musu do pańszczyzny, przekładają schlebianie nad szpital lub żebraninę i sami w sobie dręczą się swém poniżeniem. Tacy potrzebują niewiele.

Nieraz o tém myślałem zwracajac oczy na samego siebie, — gdy mi wpadła w ręce *Biblijoteka dla czytania* (*), a następnie fejleton *Wiadomości Petersburskich* (**), gdzie się znajduje różnostronnie rozbierany projekt utworzenia funduszu na wspieranie podupadłych literatów, funduszu mającego się złożyć przez nich samych... Niejeden się zapewnie uśmiéchnie czytając te słowa: bo w saméj rzeczy, wieluż to z naszych literatów, co piszą *nie dla zabawy w wolnych chwilach*, ale rzeczywiście z powołania, ma nietylko żeby co poświęcać ale nawet dostatecznie zaopatrywać swe potrzeby? Praca pióra tak jest niepopłatna u nas! i trzeba nieznać położenia, ażeby mówić o naszych literatach, że piszą dla pieniędzy. (O rzemieślnikach niemówię, bo to inna kategorya).

Cożkolwiekbądź, przytoczę tu jednak w treści, zastosowywając całkiem do naszego położenia, ów projekt; przytoczę, uważając go tylko za piękne marzenie. Może nadzieja urzeczywistnienia się go kiedykolwiek potrafi na chwilę spędzić troskę z czoła i smutek serdeczny osłodzić.

W Anglii dawno już istnieje stowarzyszenie literackie wzajemnéj pomocy. To podało myśl Rossyjskim pisarzom założyć u siebie podobną instytucyę.

(*) Zeszyt listopadowy za r. 1857.

(**) N. 266 zeszł. roku.

Celem téj instytucyi jest myśl szlachetna, któréj zawiele pochwalić niemożna: „ażeby każdy będący w potrzebie lite„rat, z mającego się utworzyć funduszu, mógł otrzymywać „wsparcie, nie jako poniżającą jałmużnę, ale jako przynależy„tość nieubliżającą jego godności i niezmuszającą go (wedle wy„rażenia naszego ludu) jadąc na cudzym wozie śpiewać piosn„kę właścicielowi.“ Środkiem do utworzenia funduszu mają być— składki. Każdy pragnący wziąć uczęstnictwo w składce i otrzymać przez to prawo do wsparcia w razie potrzeby, przynosiłby wedle skali swych dochodów do ogólnego kapitału coroczną pewną kwotę, ażeby w razie niespodziewanego nieszczęścia lub dolęgliwych następstw wieku, przyjść po swą składkę jak do własnéj skrzyni. Byłby to rodzaj stowarzyszenia, jak np. towarzystwo ubezpieczeń od ognia, gdzie każdy z członków za peryodyczne składanie pewnych niewielkich kwot, w razie nieszczęścia otrzymuje wielką w stosunku do swych opłat summę na odbudowanie zniszczonego przez pożar domu, co wcale (jak wiadomo) niejest żadną ofiarą ze strony towarzystwa. Jednaby tylko może powinna być różnica między stowarzyszeniem literackiém a towarzystwem ubezpieczeń, — różnica pochodząca z moralnego celu i myśli przewodniczącéj obu instytucyom: tu dawanie wsparcia (podług mnie) powinnoby się mierzyć nie skalą składki jak w towarzystwie ubezpieczeń, ale potrzebą tego, który żąda wspomożenia. A droga do otrzymywania wsparcia byłaby bardzo prosta. Zamiast pisania, jak się dziś zdarza: „J. W. PANIE! wiedząc o Wspaniałomyślności JEGO Uczuć i JEGO Szczodrobliwości, ośmielam się u Nóg JEGO złożyć pokorną prośbę...“ pisania, jak pan widzisz, naruszającego nawet prawidła ortografii, — każdy z uczęstników składki pisałby w razie potrzeby: „Załączając przy obecném dowód regularnego uiszczania oznaczonych opłat, upraszam osoby zarządzające ogólnym funduszem o wydanie mi z niego na nieodbite potrzeby pewnéj kwoty, dro-

gą właściwą stosownie do przepisów stowarzyszenia.“ Czyż to nie lepiéj i nie prościéj?

Wspomniałem o przepisach; obejść się bez nich niepodobna. Każdy życzący wejść do stowarzyszenia musiałby wiedzieć, co dla czego poświęca. Przyjmowanie składek określone byłoby prawem co do kwoty najmniejszéj, zostawując każdemu wolną wolę jéj powiększania, albo pod pewnemi warunkami albo i bez żadnych warunków. Wydawanie zapomożeń ograniczałoby się do istotnie potrzebujących wspomożenia; zła wola niemogłaby tu zdaje mi się mieć kryjówki. Istotnie potrzebujący dzieliliby się na dwie klassy: 1) dotkniętych niespodzianém nieszczęściem i niemogących zapracować na chléb powszedni; 2) przedsiębiorących wielką pracę, która zaledwie po wielu latach może przynieść owoce. Piérwsi mieliby prawo do pobierania zapomogi bez względu na skalę ich talentu, byle tylko byli członkami stowarzyszenia; drugich należałoby oceniać zdolności, aby mieć rękojmię, że wyłożony kapitał niezostanie zmarnowany. W każdym razie, jedni i drudzy przychodziliby jak po swoje, bez upokorzenia i narzutu.

Kapitał ze składek, zwłaszcza u nas, byłby zrazu mały, bo brak nam w ogólności potężnych środków materyalnych. Wszelako niechby każdy zrobił co może, a ziarnko do ziarnka, zebrałaby się miarka. Najbiedniejszy mógłby jaki dziesiątek rubli rocznie złożyć do ogólnéj skarbony. Jeśli w całym kraju znajdzie się tylko sto osób poświęcających się *istotnie* piśmiennictwu, toć już w jednym roku będziemy mieli rubli tysiąc, w drugim dwa, w trzecim trzy tysiące. Jeśli ustawy stowarzyszenia rozumnie zawarują, że sam kapitał tylko w razie nadzwyczajnéj i gwałtownéj potrzeby będzie mógł być naruszanym; to procent od 3,000 rubli wyniesie już około rub. 150, — co będzie summą dostateczną na skromne utrzymanie jednego podupadłego członka.

Nie sami zresztą literaci z powołania mogliby należeć do stowarzyszenia. Każdy pracujący umysłowo na jakiémbądź polu, każdy artysta mógłby wedle woli wchodzić do niego. Redaktorowie pism czasowych, choćby przez braterską wzajemność dla swoich *podzienników*, a może nawet... śmieszna myśl!... może i wydawcy (oprócz handlarzy z rzemiosła) mogliby się także przyłożyć. Za jutro nikt nam niezaręczy: widzieliśmy w ostatnich czasach przykłady, że kapitaliści obracający milijonami, tracili wszystko co do grosza w dniu jednym, skutkiem najmniéj spodziewanego bankructwa. Z czasem jeszcze bardziéj możnaby rozwinąć krąg działania, — a to rozszerzenie byłoby wydało najkorzystniejsze owoce.

Ponieważ nie żadna myśl spekulacyi handlarskiéj, ale myśl wzajemnego wspierania się przewodniczyłaby stowarzyszeniu: przeto sądzę, iż nikt z członków niepowinienby cofać swéj kwoty w razie gdyby chciał przestać należeć do stowarzyszenia; przynajmniéj zwrót tylko części wniesionéj opłaty mógłby być zaręczony chcącemu się usunąć członkowi. Przyczyna tego bardzo jasna: *solidarność* potrzeb i *ryzyko*, a przede wszystkiém *cel moralny* instytucyi, wymagają tego koniecznie.

Może mi pan powiesz, że brak w kraju kapitałów staje tu na zawadzie, tak samo jak zawadza wszelkim u nas przedsięwzięciom, gdzie pieniądz jest dźwignią. Ale zważ pan, że tu nie o kapitał, nie o kapitalik, ale tylko o dziesiątek rubli od osoby rocznie idzie. Ta maluczka kwota, w codziennym wirze, znika pod ręką niepostrzeżenie, — pieniądze okrągłe, więc się roztaczają. Te kilka rubli tylko w kupie mogłyby coś znaczyć; pojedyńczo są drobiazgiem bez znaczenia dla wielu. Przypomnijmy sobie bajeczkę o łamaniu pęka pręcików. W majętności xcia Ogińskiego Retowie na Żmudzi, włościanie ze składek zro-

bili ogólny gminowy kapitał wynoszący do 100,000 rub. sr., który procentując korzystnie, nieuszczupla się, ale owszem ciągle wzrasta, pomimo częstego brania zeń zapomogi na podupadłych kmieci. Sądzę, że włościanie Retowscy, wzięci głowa w głowę, niesą zamożniejsi od literatów naszych wziętych razem.

Nadewszystko pamiętajmy, że drobna pojedyńcza nasza siła, niemoże nas uchronić od nieszczęścia, gdy to zaskoczy nieprzygotowanego; ale w zapobieganiu łączném przyszłéj niedoli, skoro zechcemy, ta sama siła może być potężniejszą niż fatalność.

Wspomniałem powyżéj o procencie od ogólnego funduszu. W saméj rzeczy, konieczną jest potrzebą wynalezienie ludzi praktycznych i z interesami podobnego rodzaju obeznanych pomiędzy osobami stowarzyszenia (niewielu ich się znajdzie w gronie piszących, ale zawsze się znajdzie), aby ci z dobréj zacnéj woli zawiadowali kapitałem, głównie przez samych siebie, a w szczegółach i przez osoby użyte ze strony. Niesądź pan, że ja chcę ludzi ducha przerobić na frymarkarzy giełdowych, — nie, stokroć nie. Ale powiedzmy sobie prawdę w żywe oczy: że czas już przestać śmieszyć ludzi mniemaną pogardą dla mamony, pogardą, która co innego wyraża niż umiarkowanie i rozumne przestawanie na małém; że czas otrząsnąć się z przesądu, jakoby każdy uczony, każdy artysta, powinien być złym gospodarzem, bezładnikiem w domu, co niby ma dowodzić genijalności. To niczego niedowodzi, prócz chyba chaosu w głowie. Zresztą, lubo, każdy może dziś odważyć się wziąć w rękę łokieć lub kwartę, — ja inny cel naznaczam dla funduszów literackiego stowarzyszenia. Chciałbym aby je puszczano w obrót na przedsięwzięcia szczególniéj do piśmiennictwa lub sztuki ściągające się. Obrót kapitału jest niezbędnie potrzebnym: bo tym jedynie sposobem można uniknąć jego zniszczenia, umorzenia.

Przed nami leży obszerne pole działania. Xięgarze po większéj części Żydzi, lub z małemi na palcach dającemi się pora-

chować wyjątkami *ziydzieni* Chrześcijanie, podają wzajem sobie ręce i utrzymują cenę xiążek na niesłychanéj wysokości, tak, że u nas nierzadko się zdarza widzieć xiążkę opłacaną *dziesięć razy tyle co warta.* Przedsięwzięcia pojedyńczych osób nieudawały się i nieudają się dotąd: bo jednemu trudno walczyć przeciw wielu, — a xięgarze nasi, to jednolite ciało pod względem interesów zewnętrznych. Ale gdyby przeciw stowarzyszeniu interesu *kilkunastu* wystąpiło stowarzyszenie interesu *wszystkich*, nietrudno przewidzieć ktoby wygrał. Po takiéj saméj cenie jak sprzedają xięgarzom, autorowie odstępowaliby swe prace stowarzyszeniu literackiemu; a sumienność i pojęcie własnego interesu zobowiązywałyby ich niewbijać towarzystwu płodów niedowarzonych. Zresztą samo stowarzyszenie, jako potęga intellektualna, niedałoby się wyprowadzić w pole, i przyjmowałoby na swój koszt wydawanie tylko dzieł dobrych czy to pod względem nauki czy sztuki. Zrazu drukowałoby rzeczy pokupniejsze, lżejszéj treści lub niewielkiéj objętości; a gdy wzmogłoby się na siłach, wówczas i na przedsięwzięcia wielkie, powoli procentujące, od których nasi xięgarze umywają ręce, mogłoby się odważyć. Sprzedając xiążki z *godziwym* jeno zyskiem, nietylko że nieobawiałoby się konkurencyi xięgarzy, lecz owszem zmusiłoby ich do zniżenia ceny na łokciu drukowanego towaru. I oto mielibyśmy swą Maticę, która już nietylko zapewnienie przyszłości pracowników, lecz nadto pewne korzyści (choćby same exemplarze dzieł przez stowarzyszenie wydawanych) przynieść by mogła. Zacni nasi wydawcy, jak np. Jabłoński, Milikowski, Żupański, nieodmówiliby ani swéj rady ani przyłożenia ręki do pięknego dzieła. Powtarzam, że to jedyny sposób zniżenia cen na xiążki, a zatém i zrobienia przysługi ogółowi i ułatwienia środków oświaty, która mi z myśli nieschodzi w ciągu całéj téj pogadanki.

Bo właśnie wciąż o jedno mi chodzi: ażeby interes ogółu

zwalczył interesiki szczegółów. Los piszących tak jest mocno związany z przyszłém oświeceniem ludu, że myśląc o jedném niepodobna niemyśleć o drugiém. U nas jest sporo dzieł pisanych dla ludu; a jednak (jak to rzekłem powyżéj) niéma prawie xiążki którąby można dać mu w ręce: uboczne cele, które kierowały piszącymi, cele którym kmieć nigdy niebędzie przychylny, odstręczają od nauki, a niezachęcają.

Literatura powinna być wyrażeniem myśli i potrzeb *całego* narodu, powinna być celem całego narodu; wtedy tylko może się nazywać narodową. Narodowość literatury wyraża się w historyi, prawodawstwie, w poezyi powieści i w każdym wykładzie moralności zastosowawczéj. U nas najprzód była taka literatura czysto *Narodowa*, któréj szczęty pozostały między ludem; potém nastąpiła *Olimpijska*, z małemi wyjątkami równie zimna jak bogi których opiewano; następnie za Jezuitów mieliśmy literaturę *Magnacką*, do któréj należy niemało utworów z epoki Stanisławowskiéj; z kolei była *Francuzka*, potém *Zaświatowa;* teraz mamy literaturę *Szlachecką*, w któréj zaledwie kilka, kilkanaście utworów jest *Narodowych*. Lud, składający ogromną większość narodu, bywa dotąd tylko przedmiotem nie zaś celem dla tych którzy piszą. Tymczasem dzieła pisane tylko dla cząstki, same są cząstkami, ułamkami, przedstawiającemi taką lub taką upodobaną stronę przedmiotu, a to w skutek zależności piszących.

Niezależność oświaty od wpływów zewnętrznych może zrobić wszystko; zależność spaczenie tylko za sobą prowadzi.

Projekt, który przedstawiam mógłby dla wielu przynieść korzyść, a szkody nikomu dobremu. Wprawdzie nastąpiłaby jedna strata: wyszłoby z mody szumno-pusto-słodkie wierszem i prozą wynaszanie pod niebo benefaktorów; ale kiedy zważymy, że jak epistoła Horacego do Mecenasa, tak i ostatni mój wiersz na uroczystość przybycia do Oszmiany pewnego obywatela tamecznego powiatu, i wszystkie podobne roboty ani funta kłaków

niewarte, — zgodzisz się ze mną, panie Redaktorze, że i téj straty niewielka szkoda.

Na takie jak moje gadanie, ci którym się niepodoba, odpowiadają pospolicie przysłowiem: „Zły to ptak, co swoje gniazdo plugawi!“ Dla Boga, panowie! albo wy nierozumiecie, znaczenia tego przysłowia, albo chcecie nam wmówić, że nierozumiecie. Co innego jest *plugawić*, a co innego *wskazywać, że gniazdo zanieczyszczone*. Zrozumiejcie tę różnicę, a pewno powiecie: zły to ptak, co siedząc w zaplugawioném gnieździe, mniema, że tak być powinno.

Na poparcie méj myśli i na zakończenie całéj pogadanki, przytaczam tu w moim lichym przekładzie piękny utwór Rossyjskiego poety (Benedyktowa) *p. t. Współczesna modlitwa*. Daj nam Boże takich co najwięcéj, a literatura stanie się dźwignią rzetelnego życia.

Królu wszechświata nieogarniony!
Ziemia, strop nieba — są Twym kościołem.
Wejrzyj, o Panie! oto skruszony,
We włosienicy, z ugiętém czołem,
Stoi przed Tobą lud cały społem.

On się upajał kłamanym blaskiem,
Szukał wielkości w prochu, w kurzawie;
Gdy wrzała burza z hukiem i trzaskiem,
Niezwyciężony, hurmem a żwawie
Sypał poklaski swéj hardéj sławie.

Dziś kiedy poznał nicość téj sławy,
Kiedy mgłę dumy rozwiał na strony, —
Widzi, że tylko Twoje Dzierżawy

Mają odwieczne stałe zakony,
Żeś tylko jeden niezwyciężony.

Gdyśmy bezwładnie spali na drodze,
Gdy snu wspaniałość pychę w nas trąca,
Gdy nas przyjaciel oszukał srodze, —
Tyś od zachodu i wschodu słońca,
Zbudzić nas — wroga wysłał za gońca.

Krwią się powlekły niebios błękity; —
I, o Przedwieczny! Tyś nas ukorzył,
Zesławszy zdarzeń prąd nieodbity;
A kiedy naród pokorą ożył,
W serce Monarchy Tyś dobroć złożył.

Jęknęło naszych ust narzekanie,
Że brak nam ludzi choć ludu siła!
Tak wróg zesłany przez Ciebie, Panie,
Był dla nas ręką, co się trudziła,
By przeświadczenie uczuła bryła.

W rodzinnéj ziemi obłędu gniazdo
Lęgło potwory czas odwiekowy
Dziś, gdy w byt nowy dążym za gwiazdą —
Ty słyszysz, Boże! — szczeremi słowy
Kraj się spowiada z winy dziejowéj.

Za grzech, co zdawien w tajniach się chowa,
Jawny i głośny żal nas przenika:
Dzisiejszéj chwili pisma i słowa,
To bicz, pod którym ciało wykrzyka,
Z prozy i wiersza bicz pokutnika.

Biczujem siebie słów ostrych treścią,
By dawne bole, co łamią kości,

Zgładzić, uleczyć nową boleścią,
By w świętéj ciszy, bez burz srogości,
Zdobyć przewodnie myśli Ludzkości.

Krzep w nas, o Stwórco, nadzieję, wiarę!
Daj śpiącym w grzechu, by się zbudzili,
By zdarli z duszy łachmany stare!
Skłoń upartego, niech się przychyli
Popierać dzieło w stanowczéj chwili!

SIERZP I KOSA,

PRZEZ

ANDRZEJA JASTRZEMBSKIEGO.

(List do Redaktora)

Nieulega żadnéj wątpliwości, i najmniejszéj dyspucie, że wynalezienie dobréj Żniwiarki, urządzenie jéj proste, mocne, w cenie przystępne, do każdego gruntu łatwo zastosować się dające, byłoby największém dobrem dla ludzkości, i najważniejszym wynalazkiem rozumu ludzkiego. Zbiór zboża z pól naszych, przywiązany jest do dnia, do godziny prawie: najmniejsze opóźnienie, przyprawia rolnika o niewyrachowane straty; obliczyć je na przestrzeni rolniczego kraju, byłoby to ze smutkiem i z przerażeniem znaleźć marnie strawione milijony.

Ale nim podobna Żniwiarka wynalezioną i urządzoną będzie, nim ona otrzyma u nas prawo obywatelstwa, i zostanie wprowadzoną do dwornych i włościańskich gospodarstw, tymczasem przestać musimy na dwóch do zbioru zboża używanych narzędziach, jakiemi są *sierzp* i *kosa*. Obaczmy teraz co dla nas jest przydatniejszém, co więcéj oszczędza pracy, co większe przynosi korzyści.

Chcąc tę kwestyę bezstronnie rozwiązać, należy wyliczyć zalety sierzpa i zalety kosy. Sierzp ma tę dogodność, że jest narzędziem lekkiém, mało kosztującém, że niém równo może władać, skutkiem wiekowego nawyknienia, mężczyzna i kobieta.

Druga zaleta sierzpa jest ta: że snopy zżętego zboża są równe, gładkie, i małego wymagają paku w stodołach i gumnach.

Oprócz dwóch wymienionych, żadnéj więcéj zalety sierzp nieposiada, bo przyznawanie mu, że żęte nim zboże, mniéj traci ziarna, a niżeli ścinane kosą, należy do bajek gospodarskich, i niczego więcéj niedowodzi, jak tylko zamiłowania w staréj rutynie i dawnych tradycyach. Podobnymże sposobem pozostała dłuższa ścierń od zboża żętego, tyle pomaga roli, ile kadzidło umarłemu. Ścierń ten bowiem, będąc suchą słomą, żadnego dla ziemi nieprzynosi zasiłku, a zbity kopytami bydła, i leżąc pod śniegiem butwieje; i wiatr go roznosi bez najmniejszego użytku, na wszystkie strony. Prędzéj nawet nato zgodzić się można i potrzeba, że rola z któréj zboże zdejmuje się kosą, mniéj będąc przykrytą pozostałym ścierniem, więcéj jest wystawiona na działanie atmosfery i dobroczynnych promieni słońca. Łąki nasze ścinane kosą, przy saméj prawie ziemi, niebędąc nawet nigdy nawożone, jawnym są powyższéj prawdy dowodem, i im częściéj są zbierane, a zatém im częściéj są wystawiane na działanie atmosfery i słońca, tém lepiéj i bujniéj obradzają. Nareszcie Żmudź i Kurlandya, używają kosy do zbioru zboża; niema przeto tam wysokiego ścierniska na ich uprawnych polach, a przecię Żmudź i Kurlandya (dopuszczając wyjątki) daleko są urodzajniejsze od Litwy, gdzie sierzp i ściernisko, gra wielką rolę w gospodarstwach naszych.

Wyliczmy teraz korzyści jakie przynosi kosa użyta do zbioru zbóż naszych: 1) Na morg dobréj oziminy stawimy zwyczajnie żniwiarzy ośmiu, kosarzy dosyć będzie pięciu. W takim też stosunku i proporcyi idzie pośpiech w robocie, i zyskuje się na czasie; który, jeżeli w każdym zawodzie jest kapitałem, to w zawodzie rolniczym jest kapitałem wielkiéj wartości. 2) Zboże zżęte, jeżeli wypadnie czas dżdżysty w czasie zbioru, jest niezmiernie trudném, a często prawie niesposobném do zupełnego wysuszenia: stęchłą przeto słomą utrzymując i karmiąc przez sześć zimowych miesięcy bydło nasze, trzymamy go na *głodnéj kuracyi*, i sprowadzamy do obór xięgosusz, zapalenie płuc, gorączkę karbunkułową: — choroby straszne, zaraźliwe, prawie niewyleczalne, które nieraz niszczą los rolnika, i przyprowadzają do ubóztwa i nędzy, a gospodarkę krajową do upadku. Przeciwnie zboża zdejmowane kosą, w czasie nawet słotnym, po kilku dniach pogody wysychają zupełnie, i stanowią dla bydła pokarm smaczny i zdrowy: smaczny dla tego, bo kosa biorąc niżéj od sierzpa, zdejmuje ze słomą tłuste i pożywne trawy; zdrowy dla tego, że w snopie koszonym, a zatém łatwo wysychającym, niéma zgnilizny i tchliny. 3) Dowiedzioną jest rzeczą, podpadającą nawet każdemu pod oko, że zdejmując kosą zboże, powiększamy massę słomy w oziminie przynajmniéj o część piątą, a w jarzynie o połowę tego. Jeżeli tedy w folwarku użynamy żyta kop 500, to go kosząc, zyskujemy słomy kop 100. Jeżeli zbieramy jarzyny także kop 500, to mamy w korzyści słomy jaréj kop 50. Każdy praktyczny gospodarz przekonywa się tu naocznie, jak znakomitą korzyść w słomie przynosi użycie kosy, w słomie, która u nas niezmiernie jest trudną do nabycia, za którą nieraz przychodzi płacić bajeczną cenę, zkąd nawet urosło przysłowie: „*On rublami nawozi swe pole.*“ Dodać jeszcze do tego potrzeba, że zboże ścinane kosą, pomięszane będąc z rozmaitemi trawy i ziołami, powiększa massę plew i nasion, a to wszystko stanowi zdrowy, żyżny i smaczny pokarm dla bydła. Na Litwie, gdzie łąk w wielu miejscach mamy mało, gdzie browarów dla niedostatku wyciętych już lasów, utrzymywać niemożna, gdzie systemat trzypolowy prawie jest powszechny, gdzie uprawa traw paszystych niestanowi reguły ogólnéj, ale jest wyjątkiem i tylko wyjątkiem, — u nas tedy, zdobyta kosą większa massa słomy, plew i nasion ziół rozmaitych, musi się uważać za największe dobrodziejstwo, i przez użycie kosy do zbio-

ru plonów, utrzymamy lepiéj obory nasze, niebędziemy (jak się to często przytrafia) obdzierać dachów, żeby bydłu zgłodniałemu przez zimę, podrzucić na wiosnę, nim się pasza zielona odkryje, kilka garści zgniłéj słomy; powiększymy massę nawozów, a nawóz bezwątpienia obficiéj użyźni ziemię, niż ścierń spruchniały i rozwiany w odległe strony. Nakoniec, użycie kosy znacznie umniejsza ciężkiéj pracy rolnikowi: niema on bowiem potrzeby, przez kilka tygodni być w łuk zgiętym, sięgając sierzpem po każdą garść zboża. Ludność wiejska, która potem czoła, i ciężką pracą porusza ziemię, żeby ją późniéj ustroić w błogosławione złote kłosy, zasługuje na to, ażeby wszelkiemi sposoby umniejszać jéj znoju, i oszczędzać zdrowie. Od jéj bowiem pomyślności, i szczęścia zależy pomyślność i szczęście wszystkich stanów.

O TRANZAKCYI

W PRZEDMIOCIE WIARY.

List p. Eleonory Ziemięckiéj do Redaktora Teki.

Szanowny Redaktorze!

Oddawna chciałam przesłać jaki artykuł *Tece*— cóś z głębi moich przekonań— cóś odpowiedniego prawéj i sumiennéj drodze, jaką sobie piękna publikacya pana obrała. Szukając więc w myśli mojéj przedmiotu tak żywotnego, zatrzymałam się nad najważniejszym i najbardziéj z naturą prac moich złączonym, a tym jest kwestya: jakie *stanowisko przystoi myślącym katolikom względem wieku naszego*, *względem ludzi dążących innemi drogami*. Już brałam pióro do ręki; kiedy jakby umyślnie wpadł mi w oczy śliczny artykuł x. Perreyve zamieszczony w *Correspondent* (25 maja 1857), gdzie znalazłam wszystko, co tylko zamierzałam powiedzieć: postanowiłam więc w miejsce oryginalnego artykułu na ten raz przesłać ten przekład, opuszczając miejsca stosujące się wyłącznie do Francyi.

Eleonora Ziemięcka.

Piękną jest ta myśl św. Augustyna, że prawda ta córa wieczności jest zarazem córą czasu. W istocie dwa światy

podzielają jéj życie: żyje ona w łonie Boga pełna chwały, nienaruszona, wszechmocna; żyje w pośród ludzi, roztrząsana, zapoznawana i gwałcona; panuje i walczy. Tryumfująca w Niebie jest ona tam niezmienną jak młodość piękności wiecznéj; wojująca na ziemi, nabiera od tego drugiego swego przeznaczenia, nowéj własności, która nieczyniąc jéj zmienną w saméj sobie, czyni ją jednak w umysłach poddaną wpływom wieków.

Ztąd to pochodzi, że w biegu jéj ziemskich kolei, coraz nowe zagrażają jéj niebezpieczeństwa z następstwem nowych czasów, tak, że czujność jéj obrońców niemoże nigdy spocząć spokojnie. Tak chciał mieć Bóg, aby serca nasze utrzymywać w zbawiennéj obawie aż do dnia wiecznego pokoju.

Wstrząśnienia czasów, których jeszcze tak blizcy jesteśmy, utworzyły dla obrońców prawdy religijnéj pozycyę niebezpieczniejszą niż była nią kiedykolwiek: żyjąc wpośród świata, który zaledwie przeszedł burze XVIII wieku, spotykają oni wszędzie tak w życiu prywatném, jak publiczném, tak w ognisku domowém jak w kole rodzinném, w kościołach nawet i u stóp ołtarzy rozbitków czyli ofiary téj wielkiéj burzy. Idzie więc o to, jakie powinny być względem tych dusz ich uczucia, ich słowa i drogi ich apostolstwa? co pozwala religija, co pozwala kościół święty ich miłości? dokąd gorąca chęć zwrócenia tych umysłów, do wiary może doprowadzić ich kroki; do jakiego kresu serdeczna ich gorliwość może się nazywać słuszną i godną Boga?

Kwestya ta na pozór bardzo prosta zamyka jednak ważne trudności; gdyby sprawa prawdy była jedynie sprawą serca, nietrzebaby znać ani kresu ani granic. Dobry pasterz możeż iść zadaleko w szukaniu zgubionéj owieczki? Ale rzecz się ma inaczéj: nieidzie tu tylko o uczucie, ale idzie o wiarę; nieidzie o samą miłość, ale o doktrynę; nieidzie o teoryę ludzką, w któréj opinije mogą się modyfikować jedna przez drugą i równoważyć, lecz idzie o naukę Bozką, objawioną przez Boga i niezmienną w tém znaczeniu, że jéj w niczém naruszyć niemożna.

Owoż, jest to w istocie niebezpieczeństwem tych czasów, iż ludzie pobożni, katolicy gorliwi, kierowani chęcią pociągnięcia dzieci wieku, mogliby zanadto naginać doktrynę Bozką do wymagań tegoż wieku. Niebezpieczeństwo to jest istotném i ten tylko mogłby je zapoznać, kto nigdy niewalczył na polu wiary a mianowicie na ostatnich jéj krańcach, kto nigdy nieprzeżył téj dziwnéj chwili wewnętrznego porwania i niezwyciężonego zapału kiedy apologeta w walce z niewierzącymi, chcąc zwyciężyć ich niesłuszne uprzedzenia i zgubne nieporozumienia, radby wszystko poświęcić, stać się mdłym dla mdłych jak mówi św. Paweł, aby mdłych pozyskać.

Niebezpieczeństwo to spostrzegły znakomite intelligencye, i dla tego zdawało nam się, iż niebędzie bez korzyści zastanowić się nad tym przedmiotem, określić go jasno, poznać jego następstwa i wskazać drogę, na któréj niebezpieczeństwo to ominąć można.

A naprzód, cóżto jest tranzakcya? Każdy wie, iż wyrażenie to należy do języka prawnego: niewahajmy się więc otworzyć xięgi prawne, abyśmy dokładne zrobili sobie wyobrażenie o jego znaczeniu. Oto jak sławny Coujas określa *tranzakcyę:* Transactio est species pacti quae inter duos pluresve de re dubid et incertâ, neque finitâ componitur (*). Tranzakcya jest to rodzaj ugody dozwolonéj między dwóma lub wielu osobami w sprawie wątpliwéj, niepewnéj i nieukończonéj. Niéma tranzakcyi, mówi daléj prawnik, tam gdzie niéma rzeczy wątpliwéj; tranzakcya jedynie może mieć miejsce z powodu procesu niepewnego i nie-

(*) Fac. Cujacii *Comment.* in tit. III de pact.

osądzonego jeszcze, gdyż po wyroku wyrzeczonym niéma już pola do tranzakcyi.

Poprzestańmy na tych kilku słowach jasnych i dokładnych, i niech one będą miarą naszego sądu w przedmiocie, który nas zajmuje. O cóżby w istocie chodziło téj tranzakcyi między racyonalizmem a ludźmi wiary? Oto o wiarę samą. Ale uważmy czyż ta wiara w swoim symbolu, czyli wyznaniu, w swoich źródłach, powadze jéj świętych stróżów, przedstawia w sobie warunki jakich wymaga prawnik Rzymski do tranzakcyi? Powtórzmy jego wyrażenia: o cóż to idzie między nami a naszymi braćmi niewierzącymi? czyż idzie o rzecz *wątpliwą, niepewną, o proces nieosądzony, o przedmiot niewyraźny, nieoznaczony i nieokreślony, o prawa niepewne?* Któż nieczuje, iż sama ta terminologija przeciwną jest istocie katolicyzmu? wszystko jest pewne, wszystko oznaczone w elementach téj Bozkiéj religii; jeśli w niektórych kwestyach są części nieokreślone, które ona pozostawia wolności szkół i opinij, części te mają ważność podrzędną i nieutrzymują wcale gmachu. Jeżeli w przyszłości doktryna może uledz jakiemu rozwinięciu pod względem wykładu, wiemy jednak dobrze, iż nic jéj zmienić niezdoła co do istoty. Rozum ludzki w ciągłych badaniach rzuca wprawdzie coraz nowe zadania, piérwiéj nieznane; ale my wiemy naprzód jaka powaga je roztrzygnie i jakie posłuszeństwo jéj się należy. Gdzież więc jest *niewyraźność*; gdzie *niepewność*, gdzie pole do *tranzakcyi?* W tém bowiem, co trzeba wierzyć, wiara obowiązuje wszystkich; tam zaś gdzie wątpić można, wszyscy wątpić mogą. Gdzieżby był *podział*, gdzież możliwość oddzielenia, słowem ustąpień czyli tranzakcyi? Widzimy więc jasno, iż przedmiot poddany zaprzeczeniu, przedmiot procesu, który się ciągnie między dziećmi wieku a nami, niemoże być przedmiotem ustąpień, niéma w niém nic wątpliwego. My żądamy zupełnego tryumfu prawdy religijnéj, żądamy nienaruszoności jéj

praw; gdybyśmy cokolwiek w niéj poświęcili bylibyśmy obrońcami niewiernymi i musielibyśmy zdać Bogu surowy rachunek za naszę słabość.

Tak, powtarzam, Chrześcijanin-katolik jest człowiekiem świata nadprzyrodzonego. Niewyrzeka on się wcale swego rozumu przyjmując jasne i gorące promienie wiary; owszem, oparty na powadze kościoła, *uznaje prawa rozumu jaśniéj i gruntowniéj jeszcze niż filozofija czysto ludzka;* ale obok tego, on ma wiarę i żyje wiarą. Nieposiada jéj sposobem przypadkowym, osobnym niezależnym aż do błędu; lecz posiada ją z kościołem, tłómaczy ją przez kościoł. On jest wolnym, prawdziwą wolnością, która daje wyzwolenie od błędu — to jest wolnym z kościołem. Nietworzy swéj wiary, odbiera ją od Boga przez kościoł. Jeśli dozwoli w sercu swojém przystępu instynktowi odosobnienia; jeżeli zechce iść swoją własną drogą, jeśli zaprzeczając kościołowi prawa odrzucania fałszywych doktryn, chce przyswoić sobie tę broń duchową, bez któréj niéma jedności; jeśli chce biedz prędzéj i lepiéj niż kościół, ku rozszerzeniu królestwa Jezusa Chrystusa na ziemi; on już przestał być katolikiem lub przestanie nim być, bracia nasi racyonaliści niepowinni już ufać jemu, ani też uważać w nim nieskazitelnego obrońcy zasad kościoła jakie z nim rozbierają. Do tych uwag nic już niedodamy: wykazaliśmy niemożność tranzakcyi czyli ustąpień między wiarą a racyonalizmem, i dla tego niebezpieczeństwo to mało nas zatrważa, jesteśmy bowiem przekonani, iż w wieku naszym fałszywe te drogi na nic się nieprzydadzą. Wychowane niejako w powietrzu wolności religijnéj, dusze ludzi XIX wieku, czują się *mimo woli podległe niezwyciężonéj sile dobréj wiary;* kiedy się zwrócą do Jezusa Chrystusa przyniosą mu całą swoję istotę; jak były szczere w swojém wątpieniu tak będą logiczne w swojéj miłości. Najlepszym tego dowodem są ludzie, którzy w tych czasach z niewiary przeszli na łono kościo-

ła: stali się oni od razu najgorliwszymi jego obrońcami i najczystszymi wyznawcami.

Ale zatrzymując się na tych uwagach wypowiedzielibyśmy tylko połowę naszéj myśli; czytelnik pozwoli ją nam uzupełnić. Mówiliśmy dotąd o *tranzakcyach* w przedmiocie wiary, teraz chcemy powiedzieć słówko *o miłości w przedmiocie wiary, bo jest i taka miłość.*

Niebędziemy tu mówić o téj słodyczy ewangelicznéj, o tym duchu miłosierdzia i pokoju, bez którego niepodobna służyć sprawie Jezusa Chrystusa. Poważniejsze głosy wyrzekły już za nas, a my nicbyśmy już tam dodać niemogli. Jeden z nich mianowicie, ukochany między wszystkimi, wyrzekł te szczytne słowa: „Bóg chciał, żeby wszelkie dobro spełniało się dla człowieka, tylko w imie miłości.“ Oto w kilku wyrazach cała historya Chrystyanizmu; biada Chrześcijaninowi, o którym możnaby powiedzieć: on niekocha ludzi. Ale powtarzam, nie o téj fundamentalnéj miłości chcę mówić, lecz raczéj o jednym szczególnym jéj zastosowaniu, o jedném jéj dziele, o jedném arcydziele jakiém jest wyjawianie doktrynalne wiary, apologetyka czyli obrona jéj i pracowite a zarazem cierpliwe wykazywanie błędów. Tak, explikacya doktryny, praca apologety, *wyjaśnianie stosunku wiary z rozumem i z potrzebami wieku, to dzieło miłości,*— w tém to dziele znajduje dla siebie pole najczystsza, najgorliwsza, najgorętsza, najwyrozumialsza i najbardziéj przekonywająca miłość, względem dusz oddzielonych od Jezusa Chrystusa przez burzę czasów.

Miejsce takiego pracownika jest właśnie na granicach, na samych krańcach, tam gdzie błąd walczy z prawdą; a obowiązkiem jego, ścigać okiem z pewnego wzniesienia ruch walki, kierunek umysłów, pragnienie dusz, ich wstręty, ich zarzuty, niewiadomości, ażeby mieć światło gotowe na wszystkie te przypadki i starać się zadowolić ten rozum człowieka, który tém

więcéj jest drażliwy im mniéj oświecony; aby niestracić z widoku postępu nauk świeckich, obracając wszystko na chwałę wiary; nakoniec aby podać światu *umiejętność Chrześcijańską* zawsze świeżą, zawsze odnawiającą się w swoich dowodach, zdolną przemówić do wszystkich z godnością i pozyskać wszędzie szacunek. Tak, obrońca wiary powinien obejmować z wysokości okiem swojém cały plan walki i zastosować do niego plan obrony.

Ale plany te zmieniają się z biegiem wieków: za dni naszych błąd nieuwodzi już dusz pociągiem nadprzyrodzonym, lecz raczéj urokiem logiki i praw rozumu; wszyscy też wielcy obrońcy wiary wpośród nas na tém właśnie polu walczyli z błędem, wykazali oni mu konieczność porządku wyższego i Bozkiego, z powodów *wyprowadzonych właśnie z porządku naturalnego,* stali się filozofami, aby ich zrozumieli filozofowie; powołani przez Boga do opowiadania Ewangelii społeczeństwu racyonalistycznemu, zaczęli od uznania i bronienia słusznych praw rozumu. Kościoł uwieńczył ich prace uroczystém potwierdzeniem a łaska Boga użyźniając ich działanie, wyrzekła niejako, *iż dobrze uczynili* (*). Nie, bronić wiecznéj prawdy środkami zastosowanemi do ducha czasów, niejest to wchodzić w ugodę z błędem— jak leczyć chorobę właściwém jéj lekarstwem niejest bynajmniéj czynić ugodę ze śmiercią. Owszem, to naśladowanie Bozkiéj ekonomii Pana naszego, który podług pięknéj nauki św. Bernarda, mogąc spełniać swoje dzieła bez obawy i bez względu na żadną przeszkodę, jako „czyniący wszystko, nietylko z mocą, ale i z mądrością“, zachowuje jednak w działaniu swojém pewną właściwość co do rzeczy i czasu a to właśnie dla piękności porządku. Na wzór to tego Bozkiego nieskoń-

(*) Sławne cztery propozycye, które zamieściłam w *Zarysach*, są najsilniejszym dowodem téj opieki kościoła nad rozumem.

czonego taktu, że tak powiemy, *takt* obrońcy wiary rozumny i pewny, niezdradzając w niczém prawdy, staje się *nową siłą* w świętéj sprawie, *aktem miłości, arcydziełem miłości umysłowéj*, użytém na posługę ludziom.

Mamyż się na tém ograniczyć, że wyrzeczemy do rozumu wieku: „Oto nasza wiara, oto nasza nauka, wszystko w niéj jest nadprzyrodzone, w naszym symbolu wszystko jest tajemnicą, a w dziejach religii wszystko cudem, wolno wam przyjąć lub odrzucić?“ Mowa taka pyszna a zarazem (powiedzmy prawdę) *lekka*, nietylko drażni rozum, ale jeszcze rani serce kościoła. Nie, ta matka czuła, ta królowa doktorów, niejest Bóztwem nieubłaganém strzegącém zazdrośnie ciemności wiary— niedającém spoczynku rozumowi, dopóki on niedokona na sobie samobójstwa. Aby kościół mógł tak ostro dotykać ran dusz cierpiących i pod tak twardemi warunkami sprzedawać im zbawienie— musiałby naprzód zapomnieć jak krwawo okupił dla nas to zbawienie jego Bozki Oblubieniec. Kalwarya nauczyła go znać, cenę dusz ludzkich, dla tego też stara on się pociągać te dusze światłem słodkiém, niedrażniącém gorącemi promieniami; jako prawdziwa matka, kościół mierzy swoje dary do wieku i do sił swoich dzieci: wie on czego oni jeszcze niezniosą, jak mówił Chrystus (*); niedaje im piérwiéj pokarmu mocnego przed mlekiem dzieciństwa, jak mówi św. Paweł (**); usposabia ich zwolna, aby „żądali sami— mówi św. Piotr (***)— tego mleka rozumnego i czystego, które daje wzrost do zbawienia.“

Biorąc udział w téj mądrości wiecznéj, „która dosięga z mocą od krańców do krańców i rozrządza wszystko ze słodyczą“,

(*) Jan XVI, 12.
(**) 1 do Koryn. III, 2.
(***) Piotr I—II, 2.

kościół włada wiekami, ponieważ zna ich instynkta i niedrażni ich. Zanim w średnim wieku ukołysał potęgą swoich tajemnic twarde pokolenie, piérwiéj jeszcze zrównoważył chwałę Aten i Alexandryi, chwałą św Anatazego, św. Grzegorza Nazyazeńskiego, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma, św. Ambrożego, św. Heronima i św. Augustyna.

Dla tego niedozwolimy wcale utrzymywać, aby kościół skąpił światła, ani też żeby go oskarżano, iż niedozwala usprawiedliwić swojéj doktryny mądrością ludzką: nigdy on nieodrzucał zapytań i badań w dobréj wierze czynionych, nigdy nieodpowiadał na nie klątwą, ale owszem wypowiedzeniem prawdy pełnéj pociechy.

A my, będziemyż trudniejsi jak sam kościół Boga? będziemyż nadużywać darów nadprzyrodzonych, aż do zapomnienia, że one nam udzielone są w kształcie pożyczki? aż do spoglądania z wysokości własnéj i osobistéj na dusze, którym Bóg niedał tych samych łask, a którym jutro dać może? aż do upatrywania w tém jakiéjś pysznéj słodyczy, żeby się nierachować z rozumem wieku, żeby poniewierać próby które on przechodził, żeby nieoszczędzać w niczém jego wstrętów i niezważać na jego potrzeby nawet prawe i słuszne? Przez bojaźń tranzakcyj, które zdradzają, czyż będziemy zdradzać miłość, która zbawia? O! niech nas Bóg zachowa od takiéj zbrodni!

Zaprawdę w téj wielkiéj pogardzie rozumu ludzkiego, kryje się często niezmierna pycha. Rzecz to szczególna a jednak historyczna, że tyle jest pychy w zbytniém poniżeniu człowieka, ile w zbytniém jego wyniesieniu. Ale Bóg nielubi pychy; zarówno on karze pychę błędu jak twardą pychę prawdy. Kiedy bogacze wiary i światła, których obrał za doktorów, zaczną upajać się płomieniem Bozkim i gardzić ludźmi, On usuwa dłoń swoję, tę dłoń, która trzyma gwiazdy, a świat zdziwiony przypatruje się upadkowi tych świetnych meteorów.

Prośmy więc Boga, aby nas utwierdził w wierze i oddalił od serc naszych pokusę wszelkich świętokradzkich ustąpień, wszelkich tranzakcyj z błędem, z błędem ludzi, których kochamy. Ale nieprzestańmy kochać, kochajmy prawdę dla niéj saméj a ludzi dla prawdy, nieustępujmy nic w jéj prawach, ale wyjaśniajmy te prawa, wykładajmy je cierpliwie rozumnie i serdecznie, jeżeli nas Bóg do tego powołał. A któryż Chrześcijanin niema téj missyi w pewnym zakresie? któraż matka nieodebrała jéj dla syna, żona dla męża, brat dla brata? Bądźmy wszędzie gdzie nam łaska Bozka dozwoli „synami światła". Możeż być dziś ambicya szlachetniejsza, dążenie właściwsze i bardziéj odpowiednie miłości w sercach Chrześcijańskich? Posłuchajmy św. Piotra, jak powierzając nam nienaruszony skarb wiary przez wzgląd na tyle umysłów łaknących do źródeł wiecznych, zaleca nam, abyśmy zawsze gotowymi byli zdać sprawę z naszych nadziei, czyniąc to z bojaźnią i skromnością:— „Parati semper ad satisfactionem omni poscenti vos rationem de ea quae in vobis est spe.... sed cum modestia et limore."

Takim to sposobem istnieć będą w sercach naszych otoczone jednakim szacunkiem, obowiązki wiary i obowiązki miłości. Wiara i Miłość, dwie siostrzyce, promienie jednego ogniska, światło tego samego światła; chcianożby abyśmy między niemi ogłosili wojnę i naznaczali, która ma być zwycięzką? Nieumielibyśmy zaprawdę i niemoglibyśmy tego uczynić. Jeśliby zapytano nas, jaki jest między niemi porządek następstwa i hierarchii? odpowiedzielibyśmy słowy Pawła świętego: Miłość jest największa,— „Major autem surum est caritas."

X. Henryk Perreyve.

NOTATA DO KRONIKI MIŃSKA.

W numerze 1-m *Teki*, w opisaniu Mińska, zawiera się między inszemi wiadomość: o klasztorach dla xx. Franciszkanów fundowanych w mieście i na przedmieściu za Niemihą, o Jezuitach pozostałych po kassacie ich zakonu, o ustanowieniu dyecezyi Mińskiéj, i o restauracyi katedralnego kościoła dokonanéj przez biskupa Dederkę, któremu w tym względzie przyznano wyłączny gust Dederkowski. Te szczegóły ażeby mogły stać się autentycznemi wymagają sprostowania,— albowiem: 1) Xięża Franciszkanie w Mińsku mieli jeden tylko klasztor dla siebie fundowany przy ulicy dotąd zwanéj „Franciszkańską", w którym dziś pomieszcza się konsystorz; drugi zaś klasztor za Niemihą, niebył Franciszkanów, lecz Karmelitów. Biskup Dederko wchodząc w zarząd nowéj dyecezyi 1798 r., zajął klasztor Franciszkański na owoczesne seminaryum, a Franciszkanów przeniósł do klasztoru Karmelitańskiego; Karmelitów zaś wysłał do inszych klasztorów ich reguły. Na wsparcie téj rzeczywistości przytacza się dowód: że xx. Karmelici udawali się ze skargą, która późniéj w lat kilkanaście przy ukazie rządzącego senatu pod datą 12 czerwca 1812 roku, została odesłana do głównego zarządu spraw duchownych obcych wyznań. 2) X. Tadeusz Obrąpalski ex-Jezuita, rektor szkół Mińskich, mylnie w opisaniu zaliczony został pod rokiem 1780 do rzędu zmarłych, bo po otwarciu dyecezyi 1798 r., był on kanonikiem honorowym Mińskim i assesorem konsystorza, i w roku 1805 przebywając

u wojewody Mińskiego Chmary w Siemkowie, życie zakończył. Przyjaźń i względy, jakiemi gubernatorowie Nieplujew i Karniejew zaszczycali x. Obrąpalskiego, powszechnie są wiadome i pamiętne owocześnym mieszkańcom Mińska. 3) Biskup Dederko na utrzymanie się własne z domem i katedrą miał ze skarbu przeznaczonéj gaży nie po 6,000 rubli srebrem, lecz assygnatami, i w owym czasie przy naznaczaniu summ nieużywano inszéj rachuby. Ile on ze swojéj strony w ciągu lat kilkunastu uczynił dla Mińska, sama słuszność wymaga bliższego poglądu. Kościoł po-Jezuicki maiący być katedrą, zostawał po pożarze w opustoszeniu; biskup Dederko przy pomocy dyecezyanów podźwignął go z ruiny, gruntownie wyrestaurował, ołtarzami, malowidłem, rzeźbą i obrazami w miarę swéj gorliwości aż do zbytku zapełnił, zakrystyę w sprzęty i argenterye opatrzył. W miejscu dzwonów stopionych w pożarze, poodlewał nowe, jakiemi się dziś katedra Mińska pomiędzy wielu inszemi w kraju świątyniami odznacza. Organy wielkiego rozmiaru i za znaczną summę, w fabryce organmajstra Wileńskiego Jansona nabył, lecz te z wielką szkodą w chórze ciasnym i zasklepionym, niemogły w całość być ustawione, i niejedna duda (podług wyrażeń Węgierskiego) mogła wydać jęk żałośny, kiedy do inszéj miary musiano ją krajać i urzynać. Seminaryum dyecezalne niemiało funduszu, a xx. wikaryusze i posługa katedralna pomieszczenia; temu wszystkiemu biskup Dederko kosztem i starannością swoją zaradził, i dziś xx. wikaryuszowie mieszkają w kamienicy przez niego kupionéj i przyłączonéj do katedry. Naostatek za zezwoleniem rządu towarzystwo Mińskie dobroczynności ustanowił, i ogromną fabrykę publicznego szpitala pod tytułem Maryańskiego, oraz mającego być przy nim kościoła parafijalnego na górze Trojeckiéj rozpoczął. Dalszy postęp téj fabryki, z powodu nastąpionéj wojny 1812 roku, został przerwany. W kolei czasu chociaż te mury szpitala ule-

gły inszemu przeznaczeniu, zawsze jednak posługują do użytku, i przyczyniają się do ozdoby i rozpostrzenienia miasta.

Wszelka podobna ofiara ku czci Najwyższego, i dobry czyn dla ludzkości, godne są wdzięcznego wspomnienia.

W. Leplanin.

Dnia 4 kwietnia 1858 r.
Wilejka.

O POTRZEBIE
NOWYCH ZAKŁADÓW NAUKOWYCH

PRZEZ

MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO.

(*List do Redaktora Teki Wileńskiéj.*)

Panie Redaktorze!

Czas, w którym żyjemy, wywołuje najżywotniejsze pytania społeczne; warunki bytu głównych, składowych części towarzystwa, uledz muszą niezbędnym zmianom. Dojrzałe a wolne od namiętności rozstrząśnienie dotychczasowych stosunków niezmiernéj większości mieszkańców kraju, wskazuje nowe drogi, któremi szczérze, chętnie i bez żadnéj myśli wstecznéj pójść należy. Choćby je ominąć było można, odrzućmy tę myśl niewczesną, bo walcząc z wolą Boga, tak w tym dziejowym rozwoju widoczną, trafilibyśmy tylko na zgubne bezdroża, stéralibyśmy marnie siły, których całéj sprężystości, całego natężenia wymaga, wielkie zadanie, odpowiedniego zasadom sprawiedliwości, woli Rządu i równowadze obustronnéj korzyści, urządzenia społecznéj budowy. Przezorność z jaką władza kieruje tém wielkiém przedsięwzięciem, udzielony dwunastoletni zakres, po którym w życie wejść powinno, wkłada na nas obowiązek czuwania, abyśmy byli gotowymi, kiedy ostatnia godzina wybije. Wielu powołanych do téj pracy, i tych, których spółdziałanie błogie i trwałe jéj skutki zapewni, albo niedożyją stanowczéj chwili, albo nieubła-

ganym wpływem czasu, obarczeni wiekiem, podupadli na zdrowiu, niezdołają już być czynnymi działaczami na tém rozległém polu które bliska przyszłość otworzy. Potrzeba będzie świeżych, umiejętnych, z wymaganiami ówczesnemi oswojonych pracowników, coby na wzór owych żeglarzy XV wieku, zdobywających nieznane dla ludzkości lądy, odszukali nowe zamożności krajowéj źrzódła, odkryli nowe kopalnie, dające możność ocalenia towarzyskiéj wyższości, jaką im dotąd podania dziejowe, zasługi przodków, prawa rodu i przewaga umysłowa zapewniły. Gdy więc wszystko zwiastuje nieuchronne, z właściwego pojęcia sprawiedliwości wynikłe a koniecznością naglone zmiany, gdy dotychczasowe stosunki w żaden sposób ostać się niemogą, gdy wszystkie klassy społeczeństwa do innych obowiązków, do używania innych praw, do rozwoju sił w innych kierunkach, powołane być mają: obmyślić więc należy środki podołania tym wymaganiom i zaradzenia tym potrzebom, a obmyślić ich inaczéj niemożna tylko przez stosowne urządzenie wychowania młodzieży. Bo jeżeli ta sprawa w całéj rozciągłości wyrazu, była zawsze najświętszym obowiązkiem rodziców, jeżeli rządy uznały za swoję powinność, ułatwiać im wszelkie do spełnienia tego obowiązku środki, tedy w obecnéj chwili taż sprawa tak spotężniała, stała się tak dorażną, iż zostawienie jéj w dotychczasowych warunkach wkrótce przybrałoby rozmiary *prawdziwéj klęski społecznéj.*

Panie Redaktorze, winienem usprawiedliwić tę obawę, i oddalić od siebie wszelki zarzut o przesadzanie złego. To co tu powiem, jest owocem sumiennego zbadania przedmiotu. Dowody moich twierdzeń czerpałem s przeszłości, s porównania dotychczasowego trybu uczenia z obecném wymaganiem czasu, a zapuszczając wzrok w bliską przyszłość powziąłem niezachwiane przeświadczenie o koniecznéj i niezwłócznéj potrzebie nowéj organizacyi zakładów wychowania.

Każdy okres życia narodowego, stosownie do swoich dążeń, dopomina się o odpowiednie uzdolnienie działaczów. W dawnéj Litwie wychowanie naukowe wzięło początek od wprowadzenia Jezuitów. Jak głównem zadaniem tego zakonu było utrzymanie jedności katolickiéj a więc wytępienie mniemań przez reformatorów upowszechnionych, tak też ich szkoły głównie zmierzały do kształcenia wprawnych szermierzy w teologicznych rozprawach. Język łaciński, przyjęty przez całą zachodnią Europę, stał się jedynym kluczem do nabycia ówczesnéj nauki. Nie wykładano go w celu rozwoju władz umysłowych; martwe, na pamięci tylko oparte przyswojenie sobie jego zewnętrznych kształtów wystarczało zamierzanéj potrzebie. Prawodawstwo, stosunki międzynarodowe, czyniły jego, acz powierzchowną, znajomość konieczną dla tych nawet, których stan lub wrodzona zdolność, do czynnego w kraju życia powoływały. Ścieśnione wyobrażenia religijne, wszelkie zgłębianie przyrody, wszelką swobodniejszą znajomość prawa i dziejów, czyniły zbytecznemi. Filozofja scholastyczna odziedziczona po wiekach średnich, poczytywana za pomocnicę teologji, niewybiegła za nieodzownie sobie zakreślone szranki. Z zatopionym wzrokiem w zaziemską przyszłość, przestawano na sztukach i rzemiosłach, codziennym ograniczonym wówczas potrzebom wystarczających. Szkoły więc jezuickie, prócz ważnéj zasługi, pod względem obyczajów, zostawiały siły umysłowe narodu w odrętwieniu; były to jakby cudzoziemskie osady, w których uczniowie nigdy nic o swojéj ziemi, o potrzebach kraju, o obowiązkach i wzajemnéj zależności różnych stanów jednéj ojczyzny, niesłyszeli. Tylko nienawiść lub pogarda różnowierców, głęboko wpajane w młode umysły, rozbudzając namiętności, spowodowały upadek miast i zaniedbanie ludu wiejskiego. Ze składu rządu, dziedzice ziemi wyłącznie do wszelkich gałęzi służby krajowéj przypuszczeni, ścisnęli swoje szeregi i niedozwalali, chyba z nader rzadkiemi wy-

jątkami, wchodzić do nich pojedyńczym przedstawicielom innych stanów. Wszystkie urzędy, oparte na piérwiastku wyborczym były bezpłatne, tylko kilkanaście główniejszych dostojeństw Rpta opatrzyła stosownym dochodem, a starostwa najczęściéj były wynagrodzeniem poniesionych w sprawie ogólnéj wydatków. Cały więc ciężar opędzenia potrzeb rodów szlacheckich spadał na poddany lud wiejski, który lubo po większéj części łagodnie rządzony, (bo nieprzebrane jeszcze wówczas puszcze, ze spławów drzewa okrętowego, klepki, potażu, wosków i miodów, potrzeby zbytkowe opędzały), niemógł przyjść do większéj zamożności. Gospodarstwo wiejskie było na niskim stopniu, więksi właściciele oddani życiu publicznemu, bynajmniéj się niém niezajmowali, przemysł niewychodził s kolebki i tylko ścisły rachunek ograniczonych dochodów, skromność potrzeb, zabiegły choć mniéj skuteczny dozór żon i matek pilnujących domu, dawały dworom obywatelskim pozór zamożności, którą pokolenie pokoleniu przekazywało.

Tak więc obywatel ziemski, ze szkół jezuickich niewynosił najmniejszego usposobienia, któreby mu dozwoliło czy zastosowaniem nowych wynalazków, czy tylko ulepszeniem rolnictwa polepszyć swoję dolę; nawet w wyłącznem powołaniu sądowniczém lub obozowém, nic od przewodników swoich, teologji oddanych, nauczyć się niemógł. Dopiero około początku drugiéj połowy XVIII wieku pod tym ostatnim względem, za sprawą Konarskiego w szkołach pijarskich korzystna zaszła zmiana; wnet więc Jezuici niechcąc się dać prześcignąć, wprowadzili do swoich kollegjów choć cząstkowy wykład nauk politycznych i przyrodzonych. Zaczęły się mnożyć pomoce naukowe; po główniejszych miastach kraju, w Wilnie, Warszawie, Poznaniu, Lwowie, powstały gabinety narzędzi fizycznych i obserwatorja; wszakże wykład tych nauk niewychodził jeszcze s krainy abstrakcji i żadnego zastosowania nieznalazł. Te słabe zarody lepszego trybu

uczenia wkrótce zniszczył grom Watykanu znoszący zgromadzenie Jezuitów, Ostatnie atoli ich usiłowania niezostały zupełnie bezowocnemi. Utworzona przez ówczesny rząd Komissja Edukacyjna troskliwie zajęła się urządzeniem wychowania, a lubo już i na kształcenie ludu wiejskiego uwagę zwróciła, niestarczyło jéj dosyć czasu, może nawet zdolności pojęcia istotnych potrzeb społecznych, aby wychowaniu naukowemu nadać praktyczniejszy kierunek. Zawsze łacina, jeszcze niedołężniejszym trybem od jezuickiego nauczana, stanowiła główną podstawę wykładu szkolnego, zawsze nauki przyrodzone zostawały niemal w dzieciństwie, przewagę zaś dawano naukom politycznym i krasomównym, co podług wyobrażeń czasu miało młodzież uzdolnić do zawodu sejmowego i sądowniczego. Na takim stopniu bezpożyteczności ogólnéj i indywidualnéj zastał szkoły tutejsze upadek kraju. Były one wprawdzie dosyć liczne, nawet niż dziś liczniejsze, bo dopuszczone przez Komissję Edukacyjną do uczenia zgromadzenia zakonne, gorliwie na wskazanéj drodze pracowały; lecz korzyści były błahe, a w zastosowaniu do życia żadne. Trochę ladajakiéj znajomości łaciny, zaledwie do zrozumienia dawniejszych ustaw krajowych dostatecznéj, trochę usposobienia poprawniejszego pisania po polsku; nauki przyrodzone niedbale wykładane, matematyka staranniéj uprawiana, ale raczéj jako środek rozwinięcia władz umysłowych niż jako klucz do poznania przyrody i do zastosowania jéj potęg do życia. Przez dziwną anomalję, kiedy z początkiem tego wieku cesarz Alexander 1. wskrzeszając uniwersytet wileński wezwał xcia Ad. Czartoryskiego, Seweryna Potockiego, Tad. Czackiego i x. Hier. Strojnowskiego do przepisania prawideł wychowania w 9-ciu zachodnich gubernjach, ci Mężowie skądinąd pełni zasługi, tak jakby w politycznym stanie kraju, w stosunkach jego mieszkańców, w potrzebach społecznych, żadna zmiana niezaszła, urządzenia Kommissji Edukacyjnéj, co do trybu nauk w zupełności zachowali.

Taki sam jak przed 25-cią laty podział i stopniowanie szkół, taki tryb wykładu nauk, te same niedołężne książki elementarne, ten sam duch abstrakcji, ten sam brak pojęcia pośredniego ich pożytku i zastosowania. Nawet w uniwersytecie wileńskim, w którym uczeni piérwszego rzędu miłość nauki do tak świetnego stopnia podnieśli, zaniedbane były zupełnie nauki stosowane, i zdawało się, że jedynym celem, jedyną nagrodą usilnéj pracy było czyste, obce wszelkim ziemskim względom nabycie wiedzy. Młodzież uniwersytecka podobna w tém była do skępca, który namiętnie gromadzi pieniądze, ale żadnego z nich użytku uczynić nieśmie. Jeden tylko Czacki w urządzeniu liceum krzemienieckiego zaczynał myślić o praktycznym kierunku nauki, kiedy śmierć przerwała pasmo jego poczciwéj i świetnéj działalności.

Wszakże z drugiéj strony oświeceńsi nawet nieprzewidywali, co z nabytą nauką począć i jak ją do życia zastosować. Położenie społeczne większości młodzieży biorącéj wychowanie w wyższych i średnich zakładach naukowych, w istotnych stosunkach bytu, niczém się nieróżniło od bytu ich ojców. Używając pełności praw dziedzictwa nad ludźmi i ziemią, widzieli w nich jedyne źrzódło swoich dochodów. Urzędowali z wyborów bezpłatnie; nikomu prawie na myśl nieprzychodziło aby pomnożyć spuściznę własną pracą, lub zastosowaniem nauki do przedsięwzięć gospodarskich. Kiedy po ostatnich wielkich wojnach europejskich rzucono się w Anglji, Francji i Niemczech do udoskonaleń rolniczych i przemysłowych, u nas wszystko zostało na miejscu, wyjąwszy, że za zniknieniem lasów pomnożone zasiewy spowodowały zwiększenie robocizny dla ludu wiejskiego. Właściciel ziemski w zarządzie majątku wyręczał się sługami zaledwo czytać i pisać umiejącymi; a jeżeli wzięła go chętka sprowadzenia jakiéj machiny, poprawy rasy zwierząt domowych, lub przyswojenia nowéj rośliny, wnet niedbalstwo sług niewiadomość i wstręt do wszelkiéj nowości, tak go od tych zachceń

zraziły, że tylko wytrwalsi, gdzie niegdzie i to cząstkowe ulepszenia wprowadzili. Gorzéj nierównie szły rzeczy s przedsięwzięciami przemysłowemi. Około r. 1820 dotknęła ten kraj zupełna bezecnność ziemiopłodów, rzucono się więc do fabryk i powstało mnóstwo sukienni: ale ta sama przyczyna, co niedozwoliła dźwignąć się gospodarstwu rolnemu, wkrótce i fabryki zabiła. Właściciele, obcy wiadomościom technicznym, niechcąc ich sobie przyswoić, niemyśląc o zastosowaniu nauk, których wykładu w młodości słuchali, powierzyli te fabryki zagranicznym przybłędom, w których ręku największa ich część zmarniała. Takie były skutki rozbratu teorji z życiem i niedostatku wykładu nauk stosowanych.

Lecz jeżeli uniwersytet niewpłynął tak dobroczynnie, jak społeczność oczekiwać tego miała prawo, na rozwój pomyślności krajowéj, gorzéj nierównie było z urządzeniem szkół podrzędnych. W gimnazjach zachowany był tryb uczenia przepisany przez Komissję Edukacyjną: wykład języków starożytnych służył za podstawę rozwoju władz umysłowych młodzieży, a lubo dawały się słyszeć głosy, że raczéj wykładowi nauk ścisłych piérwszeństwo dać należało, spór ten przebrzmiał bez echa, powszechność niewzięła w nim udziału, bo rzeczywiście niedomyślano się do czego młodzieniec w gimnazjum lub w szkole powiatowéj usposobić się może. Synowie zamożnych właścicieli ziemskich, mieli z góry wytkniętą drogę życia: po ukończeniu gimnazjum i zwiedzeniu uniwersytetu, urzędowali dłużéj lub krócéj z wyborów a późniéj, przestając na odziedziczonéj ojcowiźnie spożywali samorodne jéj dochody. Ale dla młodzieży uboższéj, jeżeli ta z gimnazjum nieprzechodziła na uniwersytet, gdzie zawód lekarski lub nauczycielski obierała, pozostawało tylko poświęcić się stanowi duchownemu, oddać się praktycznemu prawnictwu, lub służyć prywatnie, a jeżeli który z nich zaciągnął się do wojska albo wszedł do biura rządowego, taki

długo biedzić się musiał w położeniu podrzędném, bo nieprzynosił z sobą żadnych wiadomości, któreby go bezpośrednio użytecznym czyniły. Uczono w gimnazjach prawa przyrodzonego, politycznego i prawa narodów, a niemyślano podać młodzieży choć ogólnéj wiadomości o urządzeniach kraju, o ustawach obowiązujących, o podziale i stopniowaniu służby rządowéj i t. p. Nawet nauka języka rossyjskiego tak niedołężnie była wykładana, że rzadki z uczniów gimnazjum, po jego ukończeniu, czytać bez błędów potrafił. Szkoły, tak zwane, powiatowe jeszcze smutniejszy przedstawiały obraz. Cóż powiedzieć o dalszych przedmiotach? Uczono geometrji i początków algebry. Wykład fizyki, chemji i historji naturalnéj oparty na tych samych dziełach, których używali professorowie uniwersytetu, był tak rozciągły, że zaledwo piérwsze rozdziały każdéj z tych nauk przechodzono. Z historją dziejów ludzkich podobnaż niestosowność: żaden, nawet z gorliwych nauczycieli gimnazjalnych, niepotrafił w wykładzie swoim zajść daléj jak do odkrycia Ameryki, a tak zwani nauczyciele wymowy, ucząc prawideł stylu w wolnéj i wiązanéj mowie, niestarali się wdrażać słuchaczów swoich, do napisania porządnie listu, lub do jasnego wyłożenia potocznego jakiego wypadku. Dziwnym jakimś obłędem, kiedy po zaprowadzeniu w całéj Europie, szkół specjalnych, ukazały się wyborne dzieła elementarne, obejmujące ogólny wykład nauk ścisłych i przyrodzonych, nauczyciele gimnazjalni i szkół powiatowych trzymali się uporczywie uniwersyteckich swoich sexternów. Ginął więc bezpowrótnie najdroższy czas młodości, prawdziwy kwiat życia od 14 do 18 roku; a ileż to w tych czterech latach umiejętnie pokierowanych nauczyćby się można! Z utworzeniem dla tego kraju, naukowego okręgu, naprzód białoruskim, dziś wileńskim zwanego, dawały się postrzegać ciągłe usiłowania rządu, aby instrukcję młodzieży uczynić praktyczniejszą; wszakże po długiém wahaniu się między podstawą filo-

logiczną a realną, dotąd żadna z nich, stanowczéj niewzięła przewagi. Gimnazja zyskały na wewnętrznéj organizacji i są już na téj drodze, że wydają młodzież dostatecznie przygotowaną do słuchania kursów uniwersyteckich; tę zaś, która wychowanie naukowe w nich kończy, przez zaprowadzenie wykładu prawa i nauk przyrodzonych, czynią zdolną do zajęcia miejsc sądowych lub administracyjnych w służbie rządowéj. Z małemi więc zmianami gimnazja wybornie odpowiedziałyby tym obudwóm celom, byleby je opatrzono w większe pomoce naukowe, i zapobieżono zbytecznemu przepełnieniu, co niedozwala nauczycielom dopilnować postępu każdego pojedyńczego ucznia, byleby nakoniec przyjęte były pewne warunki dozoru, o których niżéj wspomnę.

Ale jeżeli gimnazja są zakładami użytecznemi i mają w sobie zaród bujniejszego jeszcze rozwoju, to urządzenie szkół tak zwanych dworzańskich o 5-ciu klassach jest tak niestosowne, iż trudno sobie zdać sprawę jaka myśl przewodniczyła ich utworzeniu. Widocznie, nikt twierdzić niezechce, aby wychowanie naukowe młodzieńca mogło być uważane za skończone po przejściu tych 5-ciu klass szkolnych. Dajmy że uczeń był zdolny i pilny, że najpiękniéj cały bieg nauk odbył. Umie więc dostatecznie po rossyjsku, zna arytmetykę, trochę algebry i geometrji, nauczył się geografji, ma bliższe wyobrażenia dziejów Rossyi a bardzo powierzchowne historji starożytnéj i średniowiecznéj, wysłuchał ogólnego zarysu nauki prawa, nakoniec tak słabe wziął początki języków francuskiego i niemieckiego, że jeżeli późniéj douczać się ich niebędzie, dosyć półrocza aby wszystkiego zapomniał. Z ogółu więc tych wiadomości, tylko język rossyjski, arytmetyka, geografja i historja krajowa, jako jedyny plon pięcioletnich nakładów rodzicielskich i pracy młodzieńca zostaną. Ale cóż taki 15-to lub 16-to, letni wyrostek z tym zasobem umysłowym pocznie? Myślić o dalszém nauko-

wém kształceniu się niepodobna; kończyć kurs gimnazjalny trudno, bo niemając początków łaciny, fizyki i nauk przyrodzonych, musiałby cofać się do klass niższych; udać się na uniwersytet jeszcze trudniéj, bo jakże złożyć egzamen wstępny? W służbie rządowéj przy tak błahém usposobieniu, żadnego widoku na przyszłość; a do rzemiosła lub handlu już zapóźno. Słowém, szkoły dworzańskie powinnyby co najprędzéj być zastąpione odpowiedniejszemi potrzebom kraju zakładami.

Lecz aby te potrzeby poznać, rzućmy okiem na to co się około nas dzieje. Oto dotąd istnieje tylko jedna klassa uprzywilejowana, wyłączna właścicielka ziemi i posiadająca prawo do osobistéj pracy ludu wiejskiego. Zbiegiem różnorodnych przyczyn, ta klassa przestając na stosunkowo szczupłych dochodach z ziemi i pracy włościan, niestara się o ich zwiększenie, ani handlem ani przemysłem. Te dwa źródła zamożności dozwoliła niebacznie opanować plemieniu, lubo tu zrodzonemu, ale tchnącemu niepożytą nienawiścią do wszystkiego co jest chrześcjańskiém, zabiegającemu z niezmordowaną, wytężoną usilnością aby od wszelkich źródeł zarobku obce sobie plemiona oddalić. W takim stanie rzeczy rolnictwo jest bez zachęty, a handel i przemysł marnieją w ręku najniepoczciwszéj warsty społeczeństwa. Pośrednia ludność chrześcjańska, tak wiejska, osobiście wolna, lecz ziemi nieposiadająca, jak miejska, niczém pewném niezajęta, właściwych sobie środków kształcenia się pozbawiona, niezdoła wybrnąć z nędzy w którą je okoliczności lub własna wina wtrąciły. Wszystkie stany cierpią; niechęć lub brak pracy byt ich nurtuje i lękać się przychodzi bliskiego, powszechnego ubóstwa, bo źródło s którego się ciągle czerpie, a nic go niezasila, oschnąć koniecznie musi.

Co gorsza, od niejakiego czasu objawia się pewien rodzaj odrętwienia i jakaś niebaczność na następstwa w stanie zajmu-

jącym główne stanowisko. Skutkiem wrzącego na zachodzie ruchu w handlu i przemyśle, wyrodziły się nowe potrzeby, łatwo i tu przyswajane, a ku zaspokojeniu których, coraz poczyna środków ubywać. Koniecznie więc nowe siły rozbudzić, uzdolnić i nowemi drogami ludność poprowadzić należy, aby usunąć ten stan ujemny, który się w żaden sposób ostać niemoże.

Najjaśniejszy, panujący Monarcha, z wysokości tronu na który Go Bóg powołał, rozpatrzył się w téj chorobie społecznéj, — i kiedy w dawnéj stolicy swych przodków, wśród świętych obrzędów koronacji, ujrzał się otoczonym świetném gronem przedstawicieli posiadaczy ziemskich, odezwał się do nich głosem ojca narodu i powołał do naprawy chwiejącéj się budowy społecznéj w samych jéj podstawach. Pozostanie to wiecznem świadectwem wrodzonéj zacności właścicielów ziemskich naszego kraju, że przed innymi zanieśli prośbę do stóp Cesarza, aby im dozwolił zająć się tą ważną sprawą. Już dzisiaj większa część ogromnego państwa tę chwałę z nami podziela, i jakikolwiek otworzone narady kierunek wezmą, to pewna, że za zmianą stosunków włościańskich, cała społeczność inaczéj urządzić się musi. W naszym kraju jako rolniczym, ta zmiana stanie się wybitniéjszą niż gdzie indziéj. Głównem więc zadaniem naszém być powinno, wytężyć wszystkie siły aby rolnictwo nietylko nieupadło, lecz wzmogło się i zakwitło. Zapewniona słowem Cesarskiem dla dziedziców własność ich ziemi, dozwoli im zawsze uprawiać tęż samą ilość roli, jaką dotąd zasiewali; o to tylko chodzi aby przewidywane zmniejszenie i podrożenie robotnika zastąpić umiejętnością wydobycia z łona ziemi jak największych możliwych korzyści, aby znaleść słowo zaklęcia, za wymówieniem którego, martwe dotąd siły przyrody staną się posłusznemi rozumnéj woli człowieka. Do osiągnienia tych cudownych skutków, jednego tylko potrzeba: *uczyć się i naukę w życie wprowadzić*. Niech stan właściciela ziemskiego przemieni się nakoniec na *stan*, na *powołanie*, bo dotąd, przyznajmy, w naszym kraju posiadanie ziemi niczém nieróżniło się od posiadania domu lub kapitału. Większa część rozleglejszych posiadłości oddawana w dzierżawę niewymagała najmniejszéj pracy dziedzica, niezwracała jego troskliwości na ulepszenia; obojętne dla niego były postępy nauki lub wynalazki doświadczeniem stwierdzone, wiedział on z góry, że za nadejściem dnia oznaczonego w dzierżawnéj umowie, przyjmie do rąk swoich dochód, tak jak kapitalista odbierze od dłużnika procent, tak jak właściciel domu weźmie od mieszkańca komorne. Skutkiem tego przewrótnego porządku, majątki upadły, ludność wiejska zaprzedana w najem niszczała, a dziedzic, jeżeli go służba rządowa niezajęła, w próżnowaniu marnował często najświetniejsze zdolności. Zapewnie inaczéj jest u mniejszych posiadaczów ziemi, którzy mieszkając na wsi sami gospodarstwem kierują. Tu jedna tylko, ale stanowcza niedogodność, to jest brak właściwéj nauki w nich samych i niepodobieństwo znalezienia jéj w tych, którymi chcieliby się w zarządzie majątku wyręczyć. W bliższym lub dalszym przeciągu czasu, włościanie drogą kupna staną się dziedzicami ziemi, na któréj mieszkają i za użytkowanie któréj dotąd wypłacali się robocizną; tylko pola dworne będą na przyszłość stanowiły nieruchomą własność dworzaństwa. W latach przejścia, a nawet i w kilkunastu następnych, jeżeli obudzona, nadzieją swobody i własności, pracowitość ludu wiejskiego, nagradzać się będzie obfitszemi zbiorami, wówczas włościanin, aby co najrączéj stanąć u mety, choćby głodu przymrzeć, rzuci ostatnią garść ziarna na targi, byleby co najprędzéj okupił dla siebie i potomstwa nieocenione dary: swobodę i własność. Przez ten czas spółzawodnictwo zboża włościańskiego z dworném może zniżać jego cenę, lecz później, kiedy już większość włościan przejdzie na właścicieli, znowu zboże dworne na targach zapanuje, bo włościa-

nin i sam lepiéj żyć zechce i niełatwo rozstanie się s tém upodobaniem, jakie ma chowania zboża. Wtenczas tylko czuje się on bogatym, kiedy wie że zasiek pełny, że rok jeden i drugi nieurodzaju przetrwać potrafi. Na opłatę więc podatków, na zaspokojenie umiarkowanych potrzeb domowych, znajdzie zasiłek w wolnym najmie swéj pracy, i niedotknie się ziarna, które jako zapas na dzień czarny uważa.

Owoż rola dworna zawsze będzie główną dostarczycielką zboża i na wewnętrzne miast potrzeby i na sprzedaż zagraniczną. Na tém wszystko polega aby jéj urodzajność podnieść do tego stopnia, żeby zwiększona opłata robotnika niezwichnęła równowagi, żeby procentował się i wracał kapitał nakładowy, żeby ciągłém zasilaniem wyczerpującą się płodność wynagradzać.

Lecz gospodarstwo wiejskie przez nieustanne prace uczonych, na doświadczeniach ludzi światłych oparte, doszło do wysokości *ścisłéj nauki*. Bez gruntownéj znajomości fizyki, chemji, nauk przyrodzonych, miernictwa, budownictwa, mechaniki, technologji, medycyny żwierzęcéj i t. p., już dziś pomyślnie na większy rozmiar gospodarować niemożna. Cóż powiedzieć o skarbach na powierzchni ziemi lub w jéj wnętrzu ukrytych, o wodach tak obficie rozlanych, którym nauka pewne drogi wytknąć, których siłą siłę ludzką zastąpić umie? Niedaleka może jest ta przyszłość, w któréj rozległe obszary Polesia, kanałami przerżnięte, z niedostępnych błot osuszone, dla miljonów przyszłych rolników, w żyżne zamienią się niwy.

Ale do osiągnienia tych błogich skutków tylko dokładna nauka potrafi otworzyć wrota.

Prócz tego, na uszczuplonéj przez wyprzedaż włościanom ziemi, liczniejsze rodziny dotychczasowych dziedziców pomieścić się niebędą mogły. O podziale gruntów dwornych i myślić daremna. Dotąd było we zwyczaju że z jednego wielkiego folwarku tworzono czasami kilka mniejszych i każdy z synów o-

trzymywał osóbny wydział. Miało to wielkie niedogodności, jednak istniało i przy dowolném a bezpłatném użyciu robotnika dawało się wykonać. Już dziś uczynić to trudno; a po przyprowadzeniu zamierzonych odmian w stosunkach włościańskich, stanie się niepodobném. Wówczas znaczna część młodzieży szlacheckiéj będzie musiała wyrzec się rolnictwa tak na małych zagrodach niewdzięcznego. Szukać jéj wypadnie innych zatrudnień, innego sposobu do życia, a znaleść go łatwo potrafi, byleby się uzdolniła do tych posług jakich społeczność wkrótce zażąda.

Za lat niewiele ogromna sieć dróg żelaznych okryje tę ziemię i przyległe jéj strony. Sama ich budowla a późniéj utrzymanie w ciągłym ruchu, wymagać będzie wielkiéj liczby uzdolnionych inżynierów. Któż obliczy jakie skutki na przemysł krajowy wywrze to zbliżenie nas z Zachodem, jakie kapitały, już dla siebie pola tam nieznajdujące, tu wpłyną? Czyż niejest arcy podobném, że przy stosunkowéj taniości płodów surowych, przy łatwiejszém przeżywieniu robotnika, powstaną u nas fabryki, do których budowniczych i techników miejscowych owi przedsiębiercy użyć będą musieli? Za przemysłem zakwitnie handel, który również bez ludzi ukształconych obejść się niepotrafi. Jedném słowem nadejść mogą wkrótce czasy, w których człowiek zdolny i nauką przygotowany, tylko wybór pracy hojnie opłacanéj, mieć będzie przed sobą; ale z drugiéj strony potrzeba aby nas to żniwo w gotowości znalazło, bo przemysł i handel w swoim spotęgowanym locie na nikogo nieczekają. Użyci zagraniczni kierownicy zajęliby na jakie lat 20 miejsca, któreby krajowcom dobry byt zapewniły.

Rozważmyż więc teraz, jakie mamy środki do przygotowania przez naukę téj młodzieży, o któréj pracę rolnictwo, przemysł i handel wkrótce dopomną się na wyścigi.

Widzieliśmy już, że szkoły dworzańskie jako zakłady wychowania w swojém urządzeniu chybione, więcéj szkody niż po-

żytku przynoszą. Gimnazja na téj stopie, na któréj dziś się znajdują, z małą poprawą mogą z korzyścią kształcić przyszłych uniwersyteckich słuchaczów, przyszłych lekarzy, prawników i nauczycieli, mogą dostarczać władzy pożytecznych w następstwie urzędników, skoro praktyczne wdrożenie się rozwinie w nich powzięte zasady prawa i administracji, mogą nakoniec przygotować do słuchania kursów specjalnych tych nauk, które stały się tak gwałtowną potrzebą społeczności zachodniéj, a które do nas lada dzień zawitają. Gimnazja więc jako zakłady pożyteczne, będąc stosownie urządzone, wymaganiom czasu odpowiedne, utrzymane być powinny. Ale ich liczba jest zbyt mała, a odległość od siebie ogromna. Są miejsca w naszym okręgu naukowym s których około 400 wiorst przejechać potrzeba, aby dziecię do gimnazjum odwieść. Przy takiéj potrzebie nauki, która s każdym dniem wzrasta, podwójna a nawet potrójna liczba gimnazjów byłaby pożądaną. Rodzice więc prosiéby Władzę powinni o otworzenie tego rodzaju zakładów, w miejscowościach więcéj zaludnionych, gdzie zatém oczekiwać należy przeważnéj liczby uczniów. Niepłonna jest nadzieja, że Rząd do tych próśb przychylić się zechce, skoro ze swojéj strony rodzice, obliczając istotne korzyści ze zbliżenia miejsc nauki z miejscem urodzenia dzieci, stosowną ofiarą przyczynić się zechcą do przyśpieszenia jego otwarcia.

Lecz aby nauki w gimnazjach były s prawdziwym pożytkiem młodzieży wykładane, są niektóre warunki niezbędne, a od rodziców tylko zależące. Zwierzchność szkolna przy całéj swojéj troskliwości zawsze będzie bezsilna, jeśli jéj rodzice w tym względzie niedopomogą.

Naprzód. Obywatele dotąd zbyt lekceważyli udzieloną sobie prerogatywę wolnego wyboru honorowych gimnazjalnych kuratorów. Zdaje się, iż najwłaściwiéj byłoby powoływać do téj obywatelskiéj posługi takich ojców, którzy odznaczając się troskliwością o wychowanie swoich synów, za miejsce stałego pobytu obrali miasto, w którém istnieje gimnazjum. To powinnoby być pierwszą kwalifikacją do tego urzędu, i taki kurator byłby najczynniejszym pomocnikiem głównego zwierzchnika wychowania w tym kraju. Zbliżony znajomością, pokrewieństwem lub powinowactwem z rodzicami, czuwaćby powinien nad postępem i obyczajami uczniów, znosić się w téj mierze z nauczycielami, mieć najdokładniejszą o każdym uczniu wiadomość i stosownie jéj dla ich dobra używać. Nadto kurator honorowy niech będzie pośrednikiem między zwierzchnością szkolną a rodzicami. Z ust jego niech dowiadują się o gorliwości nauczycieli, on niech zaznajamia ich z nimi i wraża im tę wdzięczność jaką rodzice zaciągają względem nauczyciela godnie spełniającego swoje powołanie: bo czémże osłodzić, czém wynagrodzić ten pracowity zawód, jeżeli nie uszanowaniem, jeżeli nie obywatelską wdzięcznością spólziomków? Dałby Bóg, aby to było fałszywém co mi się słyszeć zdarzało, że niektórzy ojcowie przyprowadziwszy tylko synów prosto do dyrektora i zapisawszy ich w księgę uczniów, opłaciwszy, gdzie taniéj, mieszkanie, stół i usługę, niemyślą nawet osobiście poznać nauczycieli, co ich miejsce przez lat kilka zastępować mają.

Powtóre. Rodzice niemieszkający w miastach gdzie są gimnazja, zwykle zostawują synów swoich na mieszkaniu i stole rodzin mniéj dostatnich, dla których umówiona opłata stanowi ważną pomoc w opędzeniu własnych potrzeb. Zwierzchność szkolna dozwala tylko ludziom znanym z uczciwości i dobrych obyczajów zajmować się utrzymywaniem uczniów, inspektor zaś, bądź osobiście, bądź przez swoich pomocników odwiedza takie mieszkania aby przekonać się o właściwości dozoru. Pod względem więc obyczajów młodzież dostatecznie jest obwarowaną, lecz pod względem nauki, taki stan rzeczy wznieca słuszne obawy. Rozkład godzin zostawujący całe poobiedzie uczniom do

przygotowania się na następną lekcję naraża ich często na niepokonane zawady. W zdarzonéj trudności naukowéj nieznajdują objaśnienia, w niedbalstwie niema przynaglić ich komu; czas leci, przerwa w nauce rozwiera się coraz szerzéj i po kilku takich zdarzeniach, nic już wypełnić jéj niezdoła, bo tak zwane płatne korrepetycje uczniów klass wyższych, dla drobniejszych pacholąt, są bardzo wątpliwéj korzyści. Życzyćby przeto należało, aby władza szkolna dozwoliła dyrektorom, inspektorom i nauczycielom przyjmować uczniów na mieszkanie. Wówczas wszelkie warunki obyczajowego i naukowego wychowania byłyby osiągnięte. Że zaś ten rodzaj umieszczania dzieci przy gimnazjach, mógłby dla rodziców uboższych, przechodzić ich środki majątkowe, że znowu jak widzieliśmy, przy czujnym dozorze inspektorów obyczaje dzieci mieszkających spólnie z mniéj dostatniemi, ale uczciwemi rodzinami niebędą narażone, a jedynie chodzi o naukową pomoc, zdaje się, iż najwłaściwiéj zaradziłoby się téj potrzebie, gdyby nauczyciele za pewną umiarkowaną opłatą zgodzili się urządzić, każdy ze swego przedmiotu poobiednie powtórzenie lekcji wyłożonéj z rana. Rozumi się samo z siebie, że mam wyłącznie na względzie, tylko przedmioty główniejsze, w których pamięć ma mniéj udziału, i w których pomoc przewodnika jest niezbędną. Takie *powtarzania* spólne dla uczniów innéj pomocy naukowéj w mieszkaniu niemających, jak z jednéj strony dzielnie wzmagałyby postęp młodzieży w naukach, tak z drugiéj, stałyby się godziwym zasiłkiem dla nauczycieli, którzy nadto, w korzyści umysłowéj uczniów znaleźliby najmilszą dla siebie nagrodę, bo wzniosłość uczuć, jaka znamionuje większość tego zacnego stanu, zdolna jest podnieść jego poświęcenie się do rzeczywistéj obywatelskiéj zasługi.

Gimnazja więc przy rzeczywistem, ze strony honorowych kuratorów, spełnianiu opiekuńczych ich obowiązków, przy pilności nauczycielów, obecném pod względem nauk urzą-

dzeniem, kwitnąć mogą i rozwijać się na coraz pożyteczniejsze zakłady wychowania. Ale widzieliśmy już wyżéj, że gimnazja w dzisiejszém położeniu bytu społecznego niemogą zaspokoić wszystkich potrzeb wychowania. Największa część synów obywatelskich tego kraju pobiera nauki w gimnazjach, bo ci których rodzice przeznaczają do uczonéj broni, wcześnie udają się do właściwych wojenno-naukowych zakładów, mała liczba uboższych wychowuje się w kadeckich korpusach: synowie więc tylko niezamożnéj szlachty albo urzędników udają się z gimnazjów na uniwersyteta, aby przygotować się na lekarzów, nauczycieli lub prawników. Wszakże liczba ich ledwie 10-tą część ogółu kończących nauki w gimnazjach stanowi. Cała pozostałość wychowańców gimnazjalnych wraca na rodzinne dziedziczne wioski i prędzéj lub późniéj oddaje się rolnictwu, właśnie temu zawodowi, do którego w gimnazjum ani przygotować się, ani usposobić niepodobna, jeżeli rolnictwo pojmować chcemy podług wysokości na jakiéj stanęło. Dotknęliśmy wyżéj przyczyn, dla których wkrótce inaczéj niemożna będzie gospodarzyć, tylko sposobem wyrozumowanym, z najmniejszym, o ile podobna, wydatkiem siły ludzkiéj, z najrozleglejszém zastosowaniem sił martwych w czynne zamienionych. Aby w téj mierze nabyć niezbędnéj zdolności, potrzeba przebiedz cały obręb nauk przyrodzonych, w tysiącznych przejawach do gospodarstwa zastosowanych, potrzeba szczegółowie poznać fizykę we wszystkich jéj gałęziach, chemję, historję naturalną, technologję, budownictwo właściwe i budownictwo machin, ogrodnictwo, gorzelnictwo, browarstwo, chów i leczenie bydląt i t. d. i t. d. Gdy znowu gospodarstwo stało się nauką tak różnorodną, iż niepodobna aby jeden człowiek wszystkiemu podołał, wyniknie więc wkrótce potrzeba ludzi, co oddawszy się wyłącznéj jakiéj gałęzi nauki, poszukiwanymi być muszą przez właściwych rolników, bo każde przedsiębierstwo na wyższy rozmiar wykonywane, wywołuje in-

ne. Niech tylko w danym obrębie kraju powstanie kilkanaście fabryk, natychmiast umiejętni maszyniści i technicy staną się koniecznymi, inaczéj, też fabryki nieodpowiedziałyby swoim celom, gdyby lada nowe ulepszenie z zagranicy sprowadzać, lada zepsucie machiny nową zastępować przychodziło. Bez nauki więc inżynierji cywilnéj kraj obejść się niepotrafi. Handel, w warunkach niedołężnych, fałszerskich, oszustowskich, bankierstwo na stopie ohydnego lichwiarstwa, jak jest dzisiaj, pozostać niemoże. Wielka liczba młodzieży zaczynającéj dziś gimnazjalne nauki, przy ich skończeniu, znajdzie już dokonane zmiany bytu włościan obywatelskich, a więc gotowe kapitały za ziemię włościanom sprzedaną:— owoż umiejętność użycia tych kapitałów stanowić dla nich będzie pytanie najżywotniejsze, — handel i bankierstwo poda ku temu najwłaściwsze środki, ależ i handel czy towarami, czy pieniędzmi, już jest nauką. Praktycznie poznać się nieda, bo już i wiek 18-letniego młodzieńca nie potemu i uczucie prawości nader rozwinięte, aby poczynał wdrażać się w handlu i kantorze lub sklepach tutejszych kupców. Jedyna tylko zostaje droga, wyjednać zakład naukowy, w którymby teorje obok zastosowania wiadomości handlowych i bankierskich wykładano, w którymby też buchhalterji i rachunku podwójnego, na całym już świecie, w gospodarstwie, fabrykach, w kantorach kupieckich przyjętego, uczono. W którąkolwiek stronę wzrok nasz na lat dziesiątek naprzód wyszlemy, wszędzie ukażą się przed nami gromady młodzieży wyciągającéj ręce do nauczycieli; ujrzymy między nią jednych, posiadających zamiast ziemi, kapitał ruchomy, drugich, może jeszcze bogatszych, bo gorejących żądzą pracy i bystrością umysłową. Owoż jedni i drudzy oglądają się z utęsknieniem kiedy nakoniec otworzą przed nimi podwoje zakładu, w którymby w celach życia, obracać pieniędzmi i pracą nauczyć się mogli. Dotąd okręg nasz niema ani szkoły, ani pomocy naukowych, ani nauczycieli, coby dorastające po-

kolenie w te nowe warunki bytu wprowadzili. A czas nagli, każda chwila stracona opóźni rozwój pomyślności krajowéj. Głęboko przekonany, że wyższy zakład realny, czyli szkoła łącząca w sobie wykład przedmiotów w instytutach politechnicznych, akademjach agronomji i leśnictwa, w szkołach handlowych, w szkołach sztuk i rzemiósł nauczanych, jest dziś jedną z najważniejszych potrzeb kraju, jest niemal kotwicą, na któréj ostoi się nawa zamożności rodzin szlacheckich, obrałem szacowne pismo pańskie, jako organ najwięcéj w tym kraju upowszechniony, aby za jego pośrednictwem zwrócić uwagę obywateli na niezbędną potrzebę u nas takiéj szkoły. Lękam się tylko czy dosyć jasno tę potrzebę wykazałem, czy ogół czytających uwierzy, że *stan* biegłego inżyniera, technika, agronoma, buchhaltera i t. p. jest *stanem* zacnym, użytecznym i u którego niedalekiéj mety, zielenią się wieńce niezależności i dostatku. Bo skorobym potrafił o tém przekonać, niewątpię że obywatele nasi do wszystkiego, co dobro kraju obchodzi, tak pochopni, dołożą wszelkich starań, aby ta nowa a pełna przyszłości instytucja, tu w Wilnie, jako stolicy okręgu naukowego, co najrychléj powstała. Żadne ofiary, jak nigdy niebyły, tak i teraz niebędą dla nich trudnemi, aby ten zakład opatrzyć we wzorową fermę, klinikę żwierzęcą, udoskonalone apparaty gorzelnictwa, piwowarstwa i t. p., w najzupełniejsze gabinety modelów, sztuk i rzemiósł. O to jedno chodzi, aby sprawę wyższéj szkoły realnéj za swoję przyznali a wówczas pewnym być można, że w jéj uposażeniu, a nawet świetności nikomu prześcignąć się niedadzą. Gdyby te moje życzenia co do organizacji szkół ziszczone być mogły, gdybym ujrzał pomnożoną liczbę gimnazjów i powstający nowy zakład realny, jeszczeby mi jedno do pragnienia pozostało, co również w przewidywaniu zmian społecznych za niezmiernie ważne poczytuję.

Znajdą się zapewnie tacy, którzy mimo bardzo wątpliwą

użyteczność szkół dworzańskich, pospolicie powiatowemi zwanych, żałować ich będą. A chociaż przypatrzywszy się bliżéj składowi uczniów w tych szkołach, znaleźlibyśmy, że największa część dzieci miejskich lub z okolicznych wiosek pobierających w nich naukę, albo tychże szkół niekończy, albo skończywszy obiera sposób do życia, w którym wiadomości z takich szkół wyniesione są dla nich zupełnie nieprzydatne, jednak uboższa zwłaszcza szlachta po miastach osiadła, zamknięcie ich z narzekaniem by przyjęła. Oddając bowiem syna w 11 lub 12-tym roku życia do takiéj szkoły, służy mu ona, mniéj za miejsce nauki jak za salę ochrony. Gdyby więc w mieście powiatowém, zamiast 5-ciu klass, w których pacholę, na 16-to lub 17-to letniego wyrostka wychodzi i już do kancellarji przyjętém być może, była tylko szkoła początkowa o 2-ch lub 3-ch klassach, ojciec znalazłby się w kłopocie, co przez dwa lub 3 lata najburzliwsze od 13-go do 17-go roku z synem swoim począć? I to podobno byłoby główną pobudką utyskiwań na zwinięcie szkół tego rodzaju. To jest: żaliliby się ci właśnie, co niemają ani zamiaru, ani możności dania wyższéj naukowéj *instrukcji* swym dzieciom. Rodziców bowiem takich, którym na chęci i środkach uczynienia tego niezbywa, zamknięcie tych szkół niedotknie: gdyż powszechnie wiadomo, że mając pod bokiem szkołę dworzańską, jednak o kilkanaście lub więcéj mil dzieci do gimnazjów posyłają; toż samo stosuje się i do urzędników miast powiatowych. Wszakże te miasta, niekiedy do tysiąca i więcéj ludności chrześcjańskiéj liczące niepowinnyby być pozbawione dobrodziejstw wychowania.

Owoż kiedy zważam, że uczniowie miejscowi z domu rodzicielskiego do szkoły dworzańskiéj posyłani, są synami albo właścicieli domów, albo rzemieślników, przekupniów i ogrodników, albo biédnych kancellistów, co synów swoich do pożywania również opłakanego kawałka chleba, jak sami, przeznaczają, albo

nakoniec officjantów z bliższych majątków obywatelskich podobnież dla chłopców swoich innéj przyszłości niewidzących jak ekonomstwo lub pisarstwo prowentowe,— rzeczywiście niewidzę w czémby strata nauki początków algebry, lub dziejów Fenicjan, i t. p. albo konjugcji francuzkich i niemieckich tak dla nich nieodżałowaną była?

Sądziłbym zatém, że nietylko po powiatowych, ale i po wszystkich innych miastach, w których liczba chrześcjańskich rodzin do 100 dochodzi, należałoby otworzyć szkoły początkowe, w którychby nietylko uczono przedmiotów niezbędnie każdemu człowiekowi potrzebnych, ale szczególniéj pracowano nad zaszczepieniem zasad niezachwianéj uczciwości i rozwojem władz umysłowych.

Nauka więc czytania i pisania po rossyjsku i po polsku niechby służyła za podstawę. Prawidła grammatyki obudwu języków, nie w teorji, ale praktycznie wrażać nauczyciele powinni. Ortografję podobnież, nie przez rozumowanie, ale przez wprawę dzieciom przyswoić, z nauką pisania nauczyciel połączyć ma rysunek wykreślny. Geografji da najogólniejsze wyobrażenia, lecz aby je prawdziwie pożytecznemi uczynić, nauczyciel winien wygotować dla użytku szkół opisanie geograficzne swojego powiatu. Określiwszy jego granice, podług punktów kardynalnych, w znajdowanie których, ma dzieci wdrażać, opowie w wiorstach kwadratowych obszerność powierzchni i jéj zewnętrzną postać, wymieni góry, jeziora i rzeki, wskaże ich początek i ujścia, wytłómaczy co jest brzeg prawy i lewy, i wymieni jakie nad niemi znajdują się osady. Nieprzemilczy o ogólnéj ludności powiatu oraz ile jéj na którą miejscowość przypada i co w każdéj szczególnie zasługuje na uwagę. Łącząc z geograficznym tym obrazem innego rodzaju wiadomości, nauczy dzieci jakie są władze w powiecie, co do któréj z nich należy i w jakich razach udawać się do nich można. Za pomocą rysunku będzie starał się

jak najjaśniéj zewnętrzne położenie téj cząstki kraju w umysłach dzieci uobecnić. Takiego rodzaju nauka dzielnie przyczyni się do rozwoju rozumu: bo zwracając uwagę na to co najbliżéj dziecko widzi, o czém najczęściéj słyszy, zaostrza ciekawość i budzi ochotę sięgać daléj umysłem. Nauka arytmetyki ograniczyć się powinna na czterech działaniach i na umiejętności używania *szczotów*; dzieci jednakże nietylko do liczenia na piśmie i szczotach, ale też z pamięci przyzwyczajać należy. Przykłady zadań niech będą brane z codziennego życia. Obok arytmetyki, nauczyciel da poznać wagi i miary ze wszystkiemi ich podziałami; na ten koniec szkoła opatrzona być powinna w dokładne, urzędowe miary długości, objętości tudzież w wagi na szalach aby uczniów z używaniem ich zupełnie oswoić.

Ponieważ głównem zadaniem, szkół początkowych, jest nauczenie czytać i pisać w obudwu językach: potrzebne więc koniecznie do tego dwie xiążki, jedna rossyjska, druga polska, któreby *całą bibljotekę* dla uczniów tych szkół stanowiły. Otóż życzyłbym, aby w tych xiążkach zawierały się i katechizmy i abecadelniki i czytelnie i wzory pisania. Piérwsze są już przez zwierzchność duchowną dla obojga wyznań przepisane. Co do oddziału czytania, samo z siebie rozumi się, że tu chodzi tylko o trafny wybór z dzieł popularnych w Anglji, Francji i Niemczech wydanych. Mając wzgląd na stosowne rozwijanie władz umysłowych, potrzeba w sposób najprzystępniejszy i do objęcia łatwy, dać wyobrażenie świata, człowieka i przyrody. W piérwszym więc oddziale umieściéby można krótki lecz jasny rzut oka na skład nieba i kuli ziemskiéj, zwracając uwagę na Najwyższą Mądrość i Dobroć Boga objawioną w tych cudach stworzenia. Mówiąc o człowieku, ponieważ obowiązki jego ile chrześcjanina, już w katechizmie są objęte, wypadłoby ograniczyć się tu wiadomością o plemieniu ludzkiém z historji naturalnéj, i ożywić ją uwagami ściągającemi się do zachowanie życia

i zdrowia. Krótkie, jasne i ustalone prawidła w tym względzie, których przestrzeganie nauczyciel wrażać powinien, byłyby wielce pożytecznemi. Daléj, z historji naturalnéj, dać szereg opisów przedmiotów najpożyteczniejszych z królestw żwierzęcego, roślinnego i kopalnego. Rzecz prosta, że w tym najobszerniejszym dziale, znalazłyby, przed innemi, miejsce żwierzęta, ptaki, ryby, płazy, ziemie, kruszce i kamienie krajowe, z ich zastosowaniem do potrzebnego użytku. Nakoniec z obrębu wiadomości społecznych, byłoby właściwie umieścić przepisy obcowania z ludźmi, dając treściwy i do stanu uczniów zastosowany wyciąg z wybornego pod tym względem dzieła *Knigge*. Aforyzmata obyczajowe głównie z biblji wzięte, tak mądre, tyle powagi ze świętości swego źrzódła mające, powinnyby tę *xiążkę do czytania* zamknąć. Z łatwych do zrozumienia przyczyn, powiastki, obrazy historyczne a szczególniéj poezja, miejsca w niéj znaleść niepowinny. Samo z siebie rozumi się, że xiążka rossyjska niepowinna być tłómaczeniem polskiéj i nawzajem. Każda z nich ma stanowić dzieło odrębne; niech o ile można jedno drugie uzupełnia, niech nadewszystko ani cienia sprzeczności między niemi, niebędzie, ale każde niech stanowi całość samoistną i niech obejmie największą liczbę, stosownych do wieku i stanu uczniów, wiadomości.

Kiedy więc przy takich pomocach uczniowie szkoły początkowéj wdrożą się w czytanie i pisanie, zrozumieją liczby i nabędą wprawy w rysunku wykreślnym, nauczyciele główną zwrócą baczność, aby ich wprawić w używanie tego, czego się nauczyli. I tak pod względem pisania: ponieważ to jest robota zupełnie mechaniczna, najpilniéj postarają się, aby każdy uczeń równo, wyraźnie i ozdobnie w obudwóch językach pisał. Ponieważ rachunku w rozmaitych zdarzeniach używać mu przyjdzie, przeto niech wolno będzie każdemu przychodzić do szkoły i udawać się do uczniów o sporządzenie rejestrów, lub ra-

chunków. Dla przetarcia umysłów dzieci, po większéj części w domu zaniedbanych, nauczyciele ciągłemi rozmowami o przedmiotach najbliżéj pod zmysły podpadających kształcić je powinni. Cechą ciemnoty jest apatja na wszystko, co się około nas dzieje, jest brak godziwéj ciekawości będącéj matką oświaty. Dla tego, aby niedozwolić młodzieży pogrążać się w tém odrętwieniu, nauczyciele powinni korzystać z każdéj zręczności do rozniecenia w głowach swoich wychowańców choć iskierki światła. Niech ich prowadzą do młynów i objaśnią praktycznie prawa ruchu, niech im każą zrysować całą machinę i wytłómaczą znaczenie każdéj jéj części, niech jeżeli na miejscu lub w bliskości jest jaka fabryka, wnet udają się tam z nimi i podobnież niech do tego ich znaglą, aby za pomocą rysunku uobecnić sobie umieli jéj skład i działanie. Nawet warstatów pospolitych ręcznych rzemieślników omijać nienależy: wszędzie jest wiele do nauczenia się, zwłaszcza kiedy nauczyciel potrafi opisać wydoskonalone sposoby i narzędzia gdzieindziéj używane. Przy każdéj budowie lub główniejszéj naprawie domów, mostów i t. p. uczniowie szkoły początkowéj obecnymi być powinni, dla przypatrzenia się trybowi zwykłego u nas budownictwa oraz dla poznania, acz niedołężnych rzemieślniczych narzędzi. Tu rysunek podobnież znajdzie zastosowanie, obok użycia arszyna i cyrkla dla zachowania skali. Tak, lubo w nader ścieśnioném kole, umysł wyrostka krąży, jednakże ciągle zaostrzony i ćwiczony nabędzie pewnéj dzielności, która go do wyższych pojęć uzdolni. Najważniejsze ulepszenia w machinach fabrycznych winien świat rzemieślnikom, którzy właśnie tą drogą potrzebnéj zdolności nabyli.

Wychowańcy tak urządzonych szkół początkowych rozległe mieć będą przed sobą pole, do znalezienia uczciwego kawałka chleba. Jeśliby którzy z nich obrać chcieli niewdzięczne rzemiosło biurowych przepisywaczy, tedy wprawa w ortograficzne i o-

zdobne pisanie dostateczną jest do tego; jeżeli się zechcą oddać drukarstwu lub nawet innemu ręcznemu rzemiosłu, umiejący czytać, pisać, liczyć i rysować niechybnie spółtowarzyszów swoich wyprzedzi. W służbie prywatnéj, jak pomocnik gospodarski, dozórca przy gorzelni, cegielni, wapienni i t. p. znając pismo i liczbę, skuteczniéj użytym być może od tak zwanych karbowych. Handel też wewnętrzny postara się zasilić nimi, bo w szkołach początkowych dostatecznie przygotują się do jego posługi.

W urządzeniu w powyższy sposób szkół początkowych, głównie miałem na myśli ubogą ludność chrześcjańską miejską. Dotąd pole dla niéj było ścieśnione — znaczna większość klassy służebnéj u nas składała się z poddanych obywatelskich. Do usług pokojowych a nawet kuchennych i ogrodniczych, uspasabiano z dzieciństwa pojętniejsze wyrostki; nawet do rzemiosł, jako to: na kowalów, stolarzów i t. p. oddawano do nauki chłopców, tak, że dwory, najwięcéj przecięż i usługi i rzemieślników potrzebujące, nieszukały ich za własnym obrębem. Wkrótce ten stan rzeczy zniknie. Włościanin nieda syna na usługę do dworu, bo i sam przy gospodarstwie pracy jego użyć potrafi; nieodda go do rzemiosła, bo trudno mu byłoby płacić za żywność i naukę. Wszystkie więc dwory obywatelskie za lat kilkanaście, kiedy obecni usposobieni z włościan słudzy i rzemieślnicy wymrą lub zniedołężnieją, tylko ludnością miejską w usłudze domowéj zasilać się będą. Upadnie też liczny kontyngens rzemieślników z wiejskich chłopaków na naukę przez dziedziców oddawanych; majstrowie będą musieli nawet, pod mniéj dogodnemi dla siebie warunkami, otworzyć warstaty młodzieży miejskiéj, — a kiedy jeszcze ze szczodrobliwości Rządu Wilno otrzyma wyższy zakład realny, kiedy warstaty zaludnią się wyrostkami w szkołach początkowych usposobionymi do słuchania naukowego wykładu sztuk

i rzemiosł, wówczas stan rzemieślniczy u nas bujnie zakwitnie i prędko stanie obok zachodnich swoich współbraci.

Że zaprowadzenie szkół początkowych na stopę wyżéj wskazaną niebyłoby trudném, że wybór zdolnych i sumiennych nauczycieli, lubo na pozór trudniejszy, dałby się jednak uskutecznić, o tém wątpić niemożna. Lecz skądinąd zachodzi zatrważająca do pokonania okoliczność.

Lud nasz miejski, w ogromnéj większości, jest okropnie zepsuty. Próżniactwo i pijaństwo, te dwa raki toczące od kilku pokoleń tę klassę, najzgubniéj działają na młode pokolenie. Jeżeli więc niezupełnie skażone, to s przytępioném na wszystko, co jest dobre i zacne, uczuciem, dzieci miejskie przychodziłyby do szkoły. Aby je zatém na dobrą drogę skierować, jedno tylko pozostaje lekarstwo, które kościoł w skarbnicy swojéj tak dla zatwardziałych jak dla mimowolnych grzeszników chowa. On jeden zdolny jest tę ranę społeczną zagoić i nowe nieskazitelne pokolenie wychować. Religja więc w szkołach początkowych, ze wszystkiemi swojemi ćwiczeniami, ku uleczeniu dusz schorzałych przez kościoł przepisanemi, ma być główną podstawą nauki. Przed przyjęciem do szkoły dziecięcia, kapłan, który w niéj te młode, a może już upadłe dusze piastować będzie, s całą uroczystością odprawi nabożeństwo dla ubłagania pomocy boskiéj. Codzień od gorących modlitw, które dzieci na pamięć umieć powinny, nauka poczynać się będzie. Każdego wieczora na stosownéj modlitwie i rachunku sumienia uczniowie dzień zakończą. Dozór ze strony kapłana i nauczycieli powinien być czujny, aby żadne zboczenie nieuszło ich wiedzy. Od uszanowania prawdy zacząć należy: dla tego kłamstwo, jako najwyższa zbrodnia, obrzydzane i gromione być powinno. Daléj, każdy krok życia, każdą myśl do woli bożéj odnosić powinni. Nauczeni dobrze katechizmu, obeznani z obrzędami kościelnemi, wprawieni do służenia do mszy, niech wzwyczają się do ćwi-

czeń pobożnych, do częstego przystępowania do stołu Pańskiego, a zawsze po najtroskliwszém przysposobieniu ich do tego sakramentu przez kapłana; stopniowo nabiorą takiéj gorącości ducha, takiego nałogu niewinności, że te staną się dla nich tarczą cnoty na całe życie. Niech wyuczą się w szkole początkowéj głównych modlitw; niech im kapłan wskaże kilkanaście tych cudnych psalmów, których bez łez powtórzyć niepodobna; niech ozdobią pamięć hymnami, któremi głos poetów naszych od niedawnego czasu tak pobożnie zabrzmiał, a niezginie jeszcze nadzieja, że nowe pokolenie, podźwignione przez kościoł, wypielęgnowane przez nauczycieli, niezejdzie z drogi pobożności, będącéj opoką poczciwéj pracy, czystych obyczajów i prawdziwéj miłości bliźniego.

Oto są, panie Redaktorze, myśli moje z głębokiego przeświadczenia wypływające, w tym ważnym przedmiocie. Powtarzam, że czas nakoniec wyrugować z naszych biur i sądownictw zarazę wykrętarstwa, którą do saméj rdzeni przesiękły, czas przygotować światłych, szlachetnych, tchnących duchem poświęcenia, pojmujących całą wzniosłość obowiązku i czułych na głos powszechny prawników-rozjemców, sędziów i niedostępnych żadnemu zarzutowi urzędników w obec zrodzić się wkrótce mających stosunków między właścicielami ziemi a obywatelami wiejskimi, abyśmy niedali się prześcignąć duchowi wieku i jego dążeniom, abyśmy usprawiedliwili ufność Rządu i znaleźli się w gotowości spotkać stanowczą chwilę tych zasadniczych przeobrażeń społecznego bytu. Co się zaś ściąga do zmian w trybie wychowania młodzieży, potrzeba aby nieodpowiedne wymaganiom czasu szkoły o 5 klassach zastępione zostały szkołami o 3 klassach, opierając w nich naukę więcéj na praktycznych niż na teorycznych zasadach, potrzeba pomnożyć liczbę gimnazjów, ułatwić uczniom możność korzystania z wykładanych nauk przez dostarczenie im pomocy naukowéj za obrębem szkoły, nako-

niec niezbędne jest utworzenie wyższego realnego zakładu naukowego, któryby kształcił praktycznie pożytecznych ludzi i dostarczył nam środków zrównać się z Zachodem, który nas na drodze postępu tak niezmiernie wyprzedził, podnieść rolnictwo, rękodzieła, przemysł i handel. Niech więc każdy z nas przyrzuci grosz wdowi do skarbca powszechnego dobra i tém zawdzięczy ojcowską pieczołowitość o szczęśliwszą przyszłość téj ziemi uwielbianego i dobroczynnego naszego Monarchy.

CHATKA OJCA TOMA,

CZYLI

ŻYCIE MURZYNÓW

W STANACH NIEWOLNICZYCH AMERYKI PÓŁNOCNÉJ.

ROMANS

PANI BICZER STOU (BOECKER STOVE).

PRZEKŁAD

Wacława P.

Wydanie Redakcyi „Teki".

WILNO

Drukiem Teofila Glücksberga,

Księgarza i Typografa Wileńskiego Naukowego Okręgu.

1858.

Pozwolono drukować, z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonéj liczby exemplarzy. Wilno, dnia 7 maja 1858 roku.

Cenzor, Paweł Kukolnik.

KILKA SŁÓW OD REDAKCYI.

Wielką jest potęga słowa, gdy namaszczone silném przekonaniem, i miłością, zjawi się na świat przyobleczone w cielesne formy druku. Każdy dzień życia społeczeństw w ostatnich czasach przekonywa nas dowodnie o téj potędze, co umiała podważyć wiekowe przesądy, okryć je śmiesznością, zniszczyć fundamenta pod gmachem przywileju, by sam przez się runął i dostarczył materyału budulcowego ku wzniesieniu czasowéj, acz trochę pogańskiéj świątyni, ku czci indywidualności, będącéj piérwszym szczeblem wcielenia w życie nauki Bozkiéj naszego Zbawiciela.

Niepodobna kochać bliźniego, nieuszanowawszy w nim piérwiéj godności człowieka; i tylko taki szacunek każdéj indywidualności, może dozwolić rozwinąć skarby w jéj piersiach złożone przez Przedwiecznego i spożytkować na korzyść dobra społecznego owoce pracy sumiennéj, nieskrępowanéj i nieprzymusowéj.

Gdy już cały Zachód oddawna śmiałą stopą wkroczył w dziedzinę indywidualizmu, a ba! nawet potęgując go do ostatnich krańców, rychłą mu abdykacyę zapewnia,— my co wolniejszym krokiem posuwamy rydwan nasz społeczny po drodze rozwoju, jeszcześmy się trochę przyzostali, i w obecnéj chwili czynnie się bierzemy do pracy, i z sercem miłości chrześcijańskiéj pełném przychodzimy do młódszych braci, niosąc im z dobréj woli posiłek ciała zapewniony dla nich i dla przyszłych pokoleń— a posiłek ducha dostarczamy przykładem własnym, zabaczając o

większych korzyściach materyalnych, któreśmy mogli z uprzedniego stanu rzeczy ciągnąć.

W tak ważnéj chwili życia społeczeństw, każdy winien nieść swój grosz wdowi na składkę ogólną, a chociaż pośredni przyczynek, do tak wzniosłéj pracy jest obowiązkiem sumienia każdego członka towarzystwa.

Obojętność w obec takich kwestyj, chociażby one nas osobiście niedotykały, jest grzechem społecznym.

Skoro nam już serca zabiły raz na widok nędzy bliźnich, znajdzie sądzimy współczucie rzeczywista chociaż przerażająca swą okropnością legenda łez i niedoli biédnych Murzynów w południowych Stanach Ameryki północnéj. Przybrała pani Boecker Stove swoję obronę Czarnych w nadobne szaty powieści, dla tego, by łacniéj mogła trafić do przekonania każdego, kogo wola Boża niepozbawiła serca. Mniéj jak w pół roku po wyjściu tego romansu, już go przetłómaczono na wszystkie języki, dzieło się rozeszło niesłychanie, i imie skromnéj autorki Stanów-Zjednoczonych stało się popularném w całéj Europie. W Ameryce mniéj zrobiły wpływu wieloletnie starania i zabiegi abollitionistów, niż kilka ustępów z ***Chatki ojca Toma***, dla tego, że gdy tam była teorya obowiązku, z którym stawał do walki interes osobisty plantatorów— tu się przedstawił oczom wszystkich tętniący życiem obraz nędzy i nadużyć— niewoli i potargania wszelkich najświętszych praw człowieczeństwa — bezbronnego cierpienia i silnego prawem pastwienia się nad bezbronną ofiarą.

Niejeden z plantatorów może się poznał w typach powieści— i chociaż miał dosyć odwagi na uczynek, zabrakło mu bezczelności na lekceważenie głośności swoich przekroczeń praw Bozkich. Inni znowu jak senator Berd (*), co w kilka godzin po piorunującéj mowie przeciw tym coby chcieli ułatwiać ucieczkę niewolnikom, sam uwo-

(*) Osoba wchodząca do powieści.

zi we własnym powozie Elizę, potakiwali niewolnictwu w imie korzyści rolnictwa i przemysłu— nieznając dotykalnie okropnego położenia Czarnych, i rojąc sobie cudne idylle o powrócie czasów patryarchalnych, w których plantator ma być prawnym patryarchą różnorodnéj kupionéj rodziny Murzynów. Dla tych ostatnich powieść pani Boecker Stove była wielką pomocą: dusza bowiem ich była czystą i obcą wszelkiéj niegodziwości, ale oczy ich były przykryte nieprzejrzystą zasłoną, z za któréj nic widzieć niemogli; a obraz dotykalny smutnego i oburzającego stanu rzeczy pozwolił im przejrzeć, zastanowić się i przekonać, że bronili gwałtu, nadużycia, przemocy, potargania najświętszych obowiązków względem bliźnich swoich.

Jakie uczucie powodowało panią Boecker Stove przy napisaniu téj powieści, najlepiéj nas przekona niewielki ustęp, z przedmowy do jednego z wydań ***Chatki ojca Toma***, który tu w przekładzie zamieszczamy.

„Celem téj książki— przekonać ludzkość, że Bóg, do„zwalając jéj panowania nad rybami w wodach, ptakami „szybującemi w powietrzu i nad źwierzęciem najbardziéj „podległém, niezostawił monopolu panowania tylko wy„łącznym narodowościom— skazując inne na stan bydlęcia „w jarzmie.

„Skoroby takie przekonanie było tylko aktem wiary, w ta„kim razie, bez względu na całą potworność wiary podobnéj, „moglibyśmy umyć ręce i niekrępować czyichkolwiekbądź „przekonań, bo za nie każdy sam w dzień sądu odpowie. „Lecz gdy ten akt wiary w czyn się zamienił, gdy czło„wiek człowieka zakuł w pęta niewoli, i dowodzi praw „swoich przez użycie kija, kajdan, oręża, psów i pun„któw prawodawstwa krajowego,—w takim razie, każdy „poważający cnotę i nienawidzący występku, winien u„żyć całego zasobu sił swoich ku obaleniu obrzydłego „handlu ludźmi, będącego źródłem występków wszelkich, „niewyłączając zabójstwa.

„Wszędy gdzie ta xiążka dojdzie, jesteśmy przekona-
„ni, zrodzić musi uczucie pogardy ku tym wszystkim,
„coby wzięli na się apostołowanie niewoli. Wzgarda
„straszniejsza od gniewu i nienawiści: jest to oręż w obro-
„nie poczciwéj sprawy, od którego ciosów uchylić się
„niepodobna— przestrzeń niezmniejsza jego siły; pogarda
„szerzy się nakształt zarazy.

„Jest przeto otucha, że skoro ta legenda niedoli, za-
„wita do wsi lub kolonii, już tam niewola i połączone
„z nią nadużycia, zniknąć muszą, i zostaną tylko o niéj
„ustne podania jako o rzeczy minionéj; i przyszłe pokole-
„nia dosyć się nadziwić niepotrafią, jak to się stało, że
„ich ojcowie mogli na taką przyzwolić ohydę.

„Przypomnijmy słowa Bruma:

— „I próżnobyście mi dowodzili, że plantator jest pa-
„nem swoich niewolników. Ja odrzucam takie prawo i ta-
„kiéj władzy przyznać niemogę. Uczucia wrodzone i za-
„sady przez Stwórcę w piersi naszéj złożone, protestują
„przeciw takim prawom. Czy zapytamy rozumu, czy u
„serca zechcemy rady zasięgnąć; wszędy ta sama odpo-
„wiedź nas spotka, odpowiedź burząca niewolę. I próż-
„nobyście mówili o dawnych prawach, uświęcających
„własność podobną. Są prawa, stojące ponad ludzkiém
„prawodawstwem:— prawa jedyne i wspólne światu całe-
„mu— niezmienne w przeciągu wieków— które istniało
„i w owe czasy, gdy odkrycie Kolumba otworzyło dla
„jednych krain źródło bogactw i zbytków, a dla drugich
„łez i niedoli krynicę,— istnieje i w obecnéj chwili. Pra-
„wo to palec Boży na sercu ludzkiém wypisał; i w imie
„tego Bożego prawa, wszyscy gardzący oszukaństwem,
„nienawidzący gwałtu i przemocy, będą ze wstrętem od-
„rzucać myśl świętokradzką, że człowiek może być dru-
„giego człowieka własnością."

W tych kilkunastu wierszach zasklepiła się zasadni-
cza myśl utworu p. Boecker Stove (*). Mógłby nam kto

(*) Życiorys téj znakomitéj autorki zamieścimy przy końcu przekładu.

zarzucić: „Cóż nas może obchodzić niedola Czarnych? przecież w naszym kraju niemamy niewolników, tłómaczenie przeto podobnego dzieła jest pracą bezowocną." My na to odpowiemy: „Skoroby łez i niedoli zabrakło na naszych zagonach, wtenczasbyśmy uważali naszą pracę za bezowocną. Dajto Boże, żebyśmy się téj chwili prędzéj doczekać mogli— a ona już blizko;— niebrak nam dobrych chęci, niebrak poczucia potrzeby,— byle tylko Bóg litościwy w swéj łaskawéj opiece raczył nam wskazać ścieżki, które najnieomylniéj i najrychléj mogą nas doprowadzić do zamierzonego celu."

A gdzie cel święty, tam i praca wzniosła, i każdy przyczynek ku posunięciu naprzód téj poświęceniem brzemiennéj idei, jest aktem wiary obywatela - chrześcijanina, dla którego nauka naszego Zbawcy niejest martwą literą— ale zasadą życia.

W przekładzie staraliśmy się o ile można zachować koloryt miejscowy, nadany powieści przez autorkę; wszystkie imiona własne pisano tak jak się one wymawiają: chodziło bowiem głównie o przyswojenie treści i wierne oddanie scen z życia, charakteru miejscowości, zwyczajów i sposobu zapatrywania się na tę kwestyę rozmaitych warstw społeczeństwa Stanów-Zjednoczonych Ameryki północnéj, nie zaś o przybranie osób do powieści wchodzących, w Europejskie miejscowe nazwy i szaty ducha.

Już sama oryginalność formy, skoro ją przechowamy nietkniętą i niezmienioną, może swoją nowością porwać czytelników łaskawych, rozbujać ich wyobraźnię i przenieść ich myśl po nad wybrzeża Ohijo i Missisipi, miejsca, które były świadkami boleśnych a nauczających swą okropnością scen z życia na plantacyach Murzynów, których prawa Rzeczypospolitéj demokratycznéj niechcą przyznać za ludzi. Dziwna kontradykcya, podkopująca za-

sadnicze prawo istnienia saméj Rzeczypospolitéj Stanów-Zjednoczonych.

Tém boleśniejsza kontradykcya— że jéj źródłem nieprzeświadczenie ogółu— ale chęć zysku pewnéj warstwy społeczeństwa— oryginalne pojęcie własności, rozciągające się do istot na obraz i podobieństwo Boże stworzonych. A jednak ideje takowe miały swych obrońców i w gronie uczonych staréj Europy, którzy za przykładem d-ra Lawrence , pragnęli dowieść, że już się wola Boża wypisała w organizacyi czaszki Murzyna, skazując całe plemie na byt źwierzęcy. Zgubna ta a niechrześcijańska nauka niedługo się mogła ostać— runęła pod młotem krytyki sumiennéj, oświetlonéj miłością bliźniego, i z chorobliwych rojeń gabinetowych uczonego utopisty nic niezostało oprócz wspomnienia nienazbyt pochlebnego dlań w historyi nauki.

Wyraz ***uncle***, niemający w powieści znaczenia ***stryj***, lecz służący tylko jako oznaka szacunku i poważania dla ludzi podeszłych wiekiem lub zasłużonych w gromadzie, zastąpiliśmy wyrazem ***ojciec***, który przy patryarchalności stosunków członków jednéj gminy, prawie to samo oznacza co Angielski wyraz ***uncle*** przez p. Boecker w powieści używany jako przydomek, nie zaś jako wyraz służący do oznaczenia stopnia pokrewieństwa.

CHATKA OJCA TOMA.

ROZDZIAŁ I.

W którym czytelnik zabiera znajomość z człowiekiem porządnym.

Działo się to w stanie Kentekki. W gustownie umeblowanéj jadalni, plantacyi mistra Szelby, dwóch dżentelmenów siedziało za butelką wina. Dzień był chłodny, czas się zbliżał ku wieczorowi, w pokoju niebyło służących, a dżentelmenowie, jak się zdawało, prowadzili ze sobą nader poważną i zajmującą rozmowę.

Nazwaliśmy obu dżentelmenami, ale tylko przez grzeczność, gdyż jeden z nich, wyznać szczerze, nienależał bodaj do téj klassy uprzywilejowanéj. Była to postać otyła , nizkiego wzrostu, z pospolitemi grubemi rysami twarzy, któréj wyraz chełpliwy i rubaszny zdradzał człowieka, co z nizin społecznych toruje sobie drogę przemocą, spychając tych którzy mu zawadzać mogą.

Ubiór jego zupełnie odpowiadał wyrazowi twarzy: — różnokolorowa jaskrawa kamizelka , błękitna chustka na szyi, w żółte centki, niezgrabnie i z pretensyą zawiązana, gruba dewizka z mnóztwem breloków przy zegarku, z któremi z pewnym rodzajem wewnętrznego zadowolenia bawił się podczas rozmowy, palce grube nasadzone do nieprzyzwoitości pierścionkami, pomimowoli zdradzały człowieka , co się chciał świetnie ustroić a nieumiał tego zrobić z gustem i przyzwoicie. Podczas rozmowy krzywdził bez litości grammatykę Merreja, i używał takich wyrażeń, których, bez względu na całe nasze zamiłowanie ścisłości opowiadania, powtórzyć tu niemożemy.

Drugą osobą był mister Szelby, dżentelmen z pierza i z mięsa; urządzenie domu świadczyło o zamożności a nawet bogactwie właściciela. Jakeśmy to zauważali obaj byli zajęci nader poważną rozmową.

— Jabym w ten sposób urządził interes,—powiedział mister Szelby.

— A ja tak handlować niemogę... najzupełniéj niemogę, mister Szelby! — odpowiedział drugi, przyglądając się pod światło szklance wina.

— Wiesz co, Helli! Tom — to rzadki człowiek, on wart téj summy... to poczciwość wcielona, pełen zdolności; on najdoskonaléj rządzi moją fermą.

— Pan chcesz powiedzieć: poczciwy jak Murzyn,— zauważał Helli, nalewając sobie wina.

— Nie, to szczera prawda. Tom ma charakter poczciwy, pobożny. Przyjął on wiarę od missyonarzy, przechodzących tędy kilka lat temu i, jak mnie się zdaje, z niego prawdziwy Chrześcijanin; od tego czasu mogę mu powierzyć wszystko co mam, pieniądze, dom, konie; on u mnie wszystkiém rządzi i zawsze się sprawował poczciwie i szlachetnie.

— I są ludzie, co chcą dowodzić, że Murzyn niema wiary!— przerwał Helli, machnąwszy dobrodusznie ręką — ale co do mnie, to co innego. W ostatniéj partyi, którąm przyprowadził z Nowego Orleanu, był Murzyn spokojny, łagodny, modlił się jak missyonarz; dostałem za niego sumkę okrągłą, a kupiłem go tanio, bo kupowałem u człowieka, którego okoliczności zmusiły sprzedać wszystko co miał. Zarobiłem na tym Murzynie sześćset dollarów. Już to moje przekonanie: wiara w Murzynie, rzecz wielkiéj wagi, byle tylko to był towar rzeczywisty, niepodrabiany.

— Tom ma szczerą, prawdziwą wiarę, — przerwał Szelby. — Niedawno posyłałem go do Cyncynnatu, w celu spełnienia niektórych poleceń i odebrania pięciuset dollarów. „Tom, powiedziałem mu, ja ci zaufałem, boś ty Chrześcijanin — ty mię nie zdradzisz;“ i rzeczywiście Tom wrócił, ja byłem tego pewny. Powiadano mi późniéj, że jacyś niegodziwi ludzie wmawiali mu: „Tom, czemu nieuciekasz do Kanady?“ „Ja niemogę uciekać, bo mój pan mi zaufał.“ Tak mi opowiadano. Przyznam się, ciężko mi rozstać się z Tomem, a ty Helli wziąłbyś go za cały dług, jeżelibyś miał sumienie.

— Ja mam sumienie, ale tyle właśnie ile go potrzebuję w handlu, bym się mógł zakląć na nie! — odpowiedział handlarz żartując: — dla tego by zobowiązać moich przyjaciół, ja gotów jestem wiele poświęcić; ale teraz, widzisz pan, ciężkie czasy, bardzo ciężkie czasy.

Handlarz westchnął zamyślony i nalał sobie wina.

— Na czémże staniemy, Helli? — zapytał mister Szelby po dręczącém kilkominutowém milczeniu.

— Czy niemasz pan czegokolwiek, chłopczyka, albo dziewczynki? wziąłbym chętnie w dodatku do Toma.

— Hm!... niemam nic nad to, i tylko konieczność zmusza mię do sprzedaży. Bądź pan przekonany że mię boli, rozstawać się z moimi robotnikami.

Właśnie w téj chwili, drzwi się otworzyły i wbiegł do pokoju Mulacik lat 4 lub 5. Śliczne to było dziecię; jego czarne jak jedwab' lśniące włosy swobodnie i naturalnie się zwijając spadały z obu stron pulchnéj twarzyczki; oczy czarne, pełne ognia i łagodności zarazem, kryły się pod długiemi czarnemi rzęsami, które jeszcze lepiéj uwydatniały bystrość spójrzenia. Odzienie, z ponsowego z żółtym tartanu, poszyte starannie, jeszcze podnosiło jego piękność exotyczną, a pewien rodzaj naiwnéj pewności z trwożliwością połączonéj, zdradzały w nim pieszczocha i faworyta pańskiego.

— Chodź tu, kruczku! — zawołał mister Szelby rzucając mu gałązkę winogron, — masz, łów.

Dzieciak co miał siły rzucił się na zdobycz, a pan śmiał się.

— Chodź no tu, Dżim! — powiedział mister Szelby.

Dziecię podeszło, a pan pogładził jego kędziarzawą główkę i z pewną tkliwością wziął go pod brodę.

— No, daléj, Dżim! pokaż temu panu, jak ty tańcujesz i śpiewasz.

Dziecię dźwięcznym i czystym głosem zanóciło jednę z dzikich, tłumionéj rozpaczy pełnych piosnek Murzyńskich, akompanijując sobie rozmaitemi komicznemi ruchami nóg, rąk i całego ciała.

— Brawo! — zawołał Helli, rzucając mu kawałek pomarańczy.

— No, Dżim, pokaż teraz jak chodzi dziadek Kekdżo, gdy cierpi na romatyzm, — powiedział mister Szelby.

— W jednéj chwili giętkie członki dzieciaka, przybrały potworną, zgarbioną postać; jego świeża twarzyczka pokryła się chorobliwemi zmarszczkami, na plecach uformował się garb;— uzbroiwszy się w pałkę swego pana, zaczął chodzić po pokoju, suwając nogami, stękając i słaniając się.

Dwaj dżentelmenowie polegali od śmiechu.

— No Dżim, teraz pokaż jak śpiewa w kościele nasz organista stary Rolbins.

Okrągła twarzyczka dzieciaka, przeciągnęła się, przybrała wyraz komicznéj powagi, i zaczął w nos śpiewać jakiś psalm.

— Brawo! prześlicznie! to mi zuch chłopiec! — wołał Helli. — Z niego może być cós porządnego, proszę mnie wierzyć. Wiesz

pan co?—zawołał znienacka, uderzając poufale mistra Szelby po plecach,—daj mi tego zucha w dodatku, a rachunek będzie skończony. Widzisz pan przecię, że ze mną łatwo trafić do końca.

Właśnie w téj chwili drzwi się ostróżnie uchyliły i do pokoju weszła Mulatka, wyglądająca na lat dwadzieścia pięć. Dość było na nię spójrzeć, by się przekonać, że to matka tego dzieciaka. Te same błyszczące czarne oczy, ocienione długiemi rzęsami, ten sam włos kruczy, lśniący spadający w splotach na ramiona. Jéj twarz śniada, jakby ozłocona w promieniach słońca, oblała się żywym rumieńcem, gdy spostrzegła zwrócony na siebie wzrok nieznajomego, z wyrazem chełpliwéj i pewnéj siebie ciekawości, któréj ukryć nawet niezadawał sobie pracy. Suknia wolna od zarzutu, jeszcze podnosiła udatność jéj kształtów. A drobna nóżka i delikatna pulchna rączka zapewnie nieuszły takoż badawczego oka handlarza, który się przyzwyczaił za jedném spójrzeniem odkrywać i oceniać wszystkie zalety towaru.

— Co powiesz, Elizo? — zapytał pan, spostrzegłszy iż się kobieta zatrzymała wśród pokoju i wpatrywała się weń z pewnym niepokojem...

— Przepraszam pana, jam przyszła zabrać Harry...

Dzieciak rzucił się do matki, pokazując jéj w połach ukrytą zdobycz.

— Zabierz go z sobą! — powiedział mister Szelby.

Eliza wzięła dziecko na ręce i z pośpiechem wyszła z pokoju.

— Klnę się na Jowisza, — zawolał handlarz z zapałem, zwracając się do mistra Szelby, — to mi towar! mógłbyś pan zrobić fundusz, jeżelibyś się zgodził przedać tę kobietę w Nowym Orleanie. Mój Boże, ileż to razy widziałem jak płacili tysiąc dollarów i więcéj za kobiety, które się do niéj ani umyły.

— Niechcę się wzbogacać w ten sposób; — odpowiedział oziębie mister Szelby, i chcąc na inny przedmiot zwrócić rozmowę, odkorkował inną butelkę i zapytał zdania jego o winie.

— Doskonałe, mój łaskawco, najwyższy gatunek! — zawołał handlarz; potém zwracając się do mistra Szelby i uderzając go znowu poufale po ramieniu dodał:— Za wielebyś oddał tę kobietę? cobyś pan chciał za nią? ile mam zapłacić?

— Mister Helli, ja jéj nieprzedaję, — przerwał Szelby: — moja żona za nic w świecie niezgodzi się z nią rozstać.

— Kobiety zwykle tak mówią, bo niepojmują handlowych obrótów. Ale chciéj tylko pan im pokazać, ile to brylantów, materyi, zegarków, można zakupić za cenę jednego Murzyna; to, mogę panu zaręczyć, zmienią swe przekonanie.

— Przestańmy o tém mówić, Helli! Ja nieprzedaję téj kobiety, nie, i jeszcze raz nie! — wyrzekł Szelby stanowczo.

— To mi daj przynajmniéj chłopca! — przerwał handlarz, — zgodzisz się pan, że niewiele wymagam.

— Powiedz mi, dla Boga, na co ci ten chłopiec? — zapytał Szelby.

— Widzisz pan, mam ja przyjaciela, który kupuje ładnych chłopców, hoduje ich, a późniéj przedaje. Jest to przedmiot zbytkowy, kupują go bogacze i dobrze płacą. Ładny chłopiec, stojący u drzwi, stanowi ozdobę pańskiego domu. Handel taki dosyć korzystny; a ten mały djabełek taki mówny, taki figlarz, że możnaby go zyskownie sprzedać.

— Nie! jabym niechciał go sprzedawać, — przerwał Szelby namyślając się.— Musisz wiedzieć że ja mam serce i nieumiałbym rozdzielić matkę z dziecięciem.

— Doprawdy? Tak... zapewnie, głos natury... Ja pana rozumiem doskonale. Z kobietami nieraz trudno trafić do końca. Ja sam mam pewien rodzaj wstrętu do ich łez i wrzasków... Tak, tak, to rzecz bardzo przykra; ale na wszystko jest sposób: można uniknąć tych scen; tak, tak, mój drogi panie. Pan naprzykład wyprawisz ją na dzień lub na tydzień — a tymczasem interes się załatwi bez hałasu, piérwiéj niż ona powróci. Żona pańska może jéj darować potém kolczyki, albo nową suknię czy też inną jaką bagatelę — dla złagodzenia boleści.

— Nie, ja się lękam, że to się tak nieskończy.

— Ależ dla Boga! wszystko się najlepiéj da zrobić. Wszakże to, jak sam pan wiedzieć możesz, Murzyni to nie zwyczajni ludzie. Oni potrafią znieść wszystko, byle tylko umiejętnie prowadzić sprawę. Powiadają—mówił daléj Helli, strojąc swą twarz w dobroduszność i zaufanie, — że ten rodzaj handlu przygłusza uczucia; ja tego niepowiem; i dla tego nigdy niemogę postępować zwykłym trybem, jak to inni robią. Zdarzało mi się widzieć handlarzy, co byli w stanie oderwać matce dziecię od piersi, by sprzedać; biedna kobieta... wrzeszczy jak szalona... To zła polityka — ona psuje towar i może go uczynić zupełnie niezdolnym do handlu. W Nowym Orleanie widziałem, jak takiém postępowaniem zniweczyli, bardzo piękną kobietę. Człowiek, co ją kupił, niechciał dopłacić za dziecko; a była to kobieta jak ogień, przycisnęła dziecię do piersi, i dawajże wrzeszczeć jak opętana; powiadam panu na samo wspomnienie, mnie mrowie przechodzi po skórze... No i cóż? odebrali jéj dziecko, a ją zamknęli, ale niewiele na tém wygrali, bo zwarjowała i w tydzień umarła. Tysiąc dollarów czystéj straty — i to właśnie z powodu niewła-

ściwego postępowania — ot co jest.... Proszę wierzyć mojemu doświadczeniu, najkorzystniéj być filantropem.

Handlarz gdy to mówił, odwalił się na krzesło, i skrzyżował ręce na piersi z wyrazem takiego namaszczenia, jakby się uważał za drugiego Uilberforsa.

Kwestya ta widocznie żywo obchodziła dżentelmena; dla tego podczas gdy Szelby obierał pomarańczę, Helli tak daléj ciągnął rzecz z właściwą skromnością, jakby powodując się tylko głębokiém poczuciem prawdy:

— Wiadomo, chwalić siebie niewypada, to nieprzystoi; ale mówię tylko dla tego, że to święta prawda. Jak mnie się zdaje zdobyłem sobie opiniję człowieka, który przyprowadza najlepsze partye Murzynów. Mówiono mi to w oczy nie raz i nie sto razy. Wszyscy u mnie zdrowi, tłuści, aż miło spójrzeć, i cena bierze się dobra i mało tracę towaru, nietak jak to się u innych dzieje. A to wszystko muszę przypisać swéj umiejętności w prowadzeniu interesów; a cała moja umiejętność — to filantropija. Tak, mój łaskawco, filantropija to grunt, to podstawa naszego handlu.

Mister Szelby, niewiedząc co ma odpowiedzieć, odezwał się tylko:

— Tak rzeczywiście!

— Muszę się, łaskawemu panu przyznać, iż z moich pomysłów natrząsano się, i wiele było sporów w tym względzie; a chociaż moja metoda niestała się popularną, ja się jéj trzymam stale i dobrze na tém wychodzę. Moja filantropija zapewniła mi wielkie korzyści, zaręczam panu, moja tkliwość już mi się doskonale opłaciła!

I handlarz sam się zaśmiał ze swego konceptu.

Nowość téj oryginalnéj filantropii tak była dziwaczną, iż Szelby także niemógł się powstrzymać od śmiechu. Może się i ty zaśmiejesz, łaskawy czytelniku, bo wiesz doskonale że w obecnym czasie filantropija najrozmaitsze przybiera na się barwy, i że dziwactwom ludzkiéj natury jak w mowie, tak w uczynkach nigdy niéma końca.

Śmiéch mistra Szelby dodał handlarzowi otuchy.

— Dziwna, doprawdy — ciągnął — że mi się nieudało dotychczas nikogo nawrócić; upór panie i basta. Pan znasz Toma Lokera, mojego niegdyś wspólnika w Naczez: tęga to głowa ten Tom, a z Murzynami to istny djabeł, a zda się i serce miał zacne. Ale to już u niego było zasadą; dziwaczny systemat; bodaj go! Nieraz mu mówiłem: „Posłuchaj Tom! co ci zakorzyść bić kobiety po głowie, lub jak się nadarzy, za to, że

płaczą z tęsknoty? To i śmiesznie i do niczego nieprowadzi. I cóż tam złego, że sobie popłaczą? (mówiłem mu) to już, że się tak wyrażę, leży w naturze, a z naturą niéma co wojować, ona zawsze weźmie górę. A oprócz tego, wiesz co Tom? ty niweczysz swój towar, kobiety chorują, gryzą się, chudną, a niekiedy zmieniają się w potwory, mianowicie żółte.... a późniéj proszę uniżenie je odkarmiać, djabla praca! Czy niemożesz, Tom, obchodzić się z niemi łagodniéj, z pewną delikatnością? Zawierz mi, Tom! filantropija, chociaż i w małéj dozie, lepiéj skutkuje niż wszelkie gwałtowności; a bądź przekonany Tom, że bez porównania więcéj przyniesie korzyści“... Ale cóż? mówiłem jak do ściany, Tom niemógł odmienić swego trybu postępowania, i tyle mi zniweczył towaru, żem musiał rozerwać spółkę; a szkoda! Tom miał dobrą głowę i poczciwe serce.

— Myślisz więc pan, że tryb twojego postępowania lepszy niż Toma? — zapytał mister Szelby.

— Bez wątpienia, łaskawy panie. Skoro tylko można, zwykle się staram, jak pan widzisz, unikać nieprzyjemności. Chcę przedać dziecko, naprzykład: oddalam matkę; jak z oczu, to i z pamięci, nieprawdaż? A gdy już rzecz skończona i odmienić niepodobna, powoli się przyzwyczai do nowego porządku rzeczy. Wszakże to, widzi pan, nie biali ludzie, którzy od dzieciństwa wzrastają z tą myślą, że nikt niema prawa rozdzielić ich z ojcem, matką i całą rodziną. A Murzyni, pan sam to wiesz, skoro wychowani tak jak się należy, niemają takich urojeń, i dla tego spokojniéj znoszą podobne wypadki, jakeśmy to mówili.

— W takim razie ja się lękam, że moi Murzyni wychowani nie tak, jak się należy, — powiedział mister Szelby.

— To i moje zdanie; bo wy tu w Kentelki, psujecie waszych Czarnych, — wam się zdaje, że postępując z nimi łagodnie, robicie dobrze; bardzo się mylicie: dobre obejście nie na tém zależy. Murzyn, widzisz pan, stworzony na to, by się błąkał po świeciu Bożym — stworzony na to, by kupił go Tom, Dik, lub kto inny! Dla tego właśnie nietrzeba go przyzwyczajać do łagodnego obejścia, niegodzi się obudzać w nim chorobliwéj nadziei: bo jak przejdzie w inne ręce, to ten nowy stan będzie się mu okropniejszym wydawać. Jestem najmocniéj przekonany, iż Murzyni pańscy byliby kompletnie nieszczęśliwi na plantacyi, w któréj inni piliby, śpiewali najweseléj, skakali jak opętani. Pan to wiesz dobrze, mister Szelby, każdemu z nas się wydaje że ma racyę — to też i ja sądzę, iż się obchodzę jak się należy z moimi Murzynami.

— Szczęśliwi, zadowoleni z siebie samych — zauważał mister

Szelby, ściskając ramionami i niezadając sobie pracy, by ukryć przykre wrażenie, jakie na nim zrobiły teorye mistra Helli.

— A coż będzie z moją propozycyą? — zapytał Helli po chwilowém milczeniu, podczas którego obaj z pewném zakłopotaniem bawili się łuszczeniem orzechów.

— Pomyślę o tém i pomówię z żoną, — odpowiedział Szelby,— ale Helli, nieradzę ci wygadać się przed kimkolwiek w okolicy po coś tu przyjechał, skoro chcesz, by się wszystko zrobiło tak spokojnie, jak sobie wyobrażasz. Jestem przekonany, że skoroby się moi ludzie dowiedzieli o twoich projektach, niewziąłbyś ani jednego z nich tak cicho i spokojnie jak myślisz.

— Ma się rozumieć, po cóż takie rzeczy rozgłaszać? Ale przytém winienem zakomunikować, że chwile moje policzone, i mam ich diable mało do stracenia; i dla tego chciałbym wiedzieć od razu, czy mogę tu liczyć na cokolwiek lub też nie? — odpowiedział handlarz, wstał ze swego miejsca i zaczął wkładać palto,

— Zajdź pan dziś wieczorem, o godzinie szóstéj lub siódméj, a otrzymasz stanowczą odpowiedź, — odrzekł Szelby.

Handlarz ukłonił się i wyszedł z pokoju.

— A mój Boże! czemuż niemogę zrzucić ze schodów tego łotra, wraz z jego bezczelnemi teoryami! — zawołał mister Szelby, gdy się drzwi zamknęły. — On wie dobrze, że mię trzyma w swojém ręku. Żeby mi kto przed tém powiedział, że będę zmuszony przedać mego poczciwego Toma, jednemu z tych nikczemnych handlarzy południonych, pewniebym odpowiedział: „Trzeba być psem a nie człowiekiem, żeby tak postąpić! A jednak to się stać musi... A syn Elizy? żona mi zrobi scenę za tego dzieciaka i za Toma... O przeklęte długi!.. Ten Helli rozumie swoję pozycyę i korzysta z niéj.

W stanie Kentekki byt niewolników bodaj jeszcze najlepszy. Zajęcia przeważnie rolnicze, ze swéj natury spokojne i regularne, niewymagają tych gorączkowych wysileń pracy, na jakie są narażeni Murzyni plantacyj południowych; i dla tego położenie i zajęcia niewolnika w Kentekki, bardziéj niż gdzie indziéj zgadza się z wymaganiami zdrowia i rozsądku. Oprócz tego, właściciele Murzynów, wzbogacając się powoli, niechwytają się tych gwałtownych środków, jakie wywołuje chciwość, gdy na jednéj szali widzą raptowne powiększenie majątku, a na drugiéj łzy i narzekania biédnych, bezbronnych istot, które tylko płakać mają prawo,

Kto zwiedzał tylko plantacye w Kentekki, i był świadkiem łagodnego obchodzenia się właścicieli i właścicielek i posłuszeństwa Czarnych, ten może sobie marzyć o poetycznéj legendzie, którą do baśni zaliczyć można o patryarchalnych obyczajach; ale ponad tém uroczém marzeniem przesunie się i zawiśnie przerażający cień — cień prawa. Dopóki prawo wszystkie te ludzkie istoty z bijącém sercem i z uczuciem będzie uznawać za rzeczy, należące bezwarunkowo do właściciela, dopóki nieszczęśliwy stan interesów, albo śmierć ludzkiego plantatora, pod którego ojcowską opieką znajdowali, biedni Murzyni zabezpieczenie swego bytu, łagodne obejście i radę przyjazną, może ich oddać w inne ręce, skazać na życie pełne udręczeń bez nadziei, i pracy bez końca i wytchnienia; dopóty niemożemy pochwalać niewolnictwa, chociażby najrozumniéj i najoględniéj uorganizowanego.

Mister Szelby był człowiekiem dobrym, jakich jest wielu; z otaczającymi obchodził się łagodnie, ciągle miał na względzie, to wszystko coby mogło się przyczynić do polepszenia bytu i zdrowia Murzynów, zostających na jego plantacyi; — ale nieszczęśliwy traf wciągnął go do przedsiębierstw niepewnych, naraził na straty znaczne i obarczył długami. Obligi jego wpadły w ręce mistra Helli; to nam może dostatecznie wyjaśnić cały ton poprzedzającéj rozmowy.

Eliza stojąc pode drzwiami i posłyszawszy kilka słów oderwanych, łacno się domyśliła, iż gość proponował jéj panu sprzedaż jednego z niewolników.

Wychodząc z pokoju, wraz ze swoim Harry, wielką miała ochotę podsłuchać dalszą rozmowę; ale pani ją zawołała — musiała więc odejść.

Zdawało się jéj jednak że handlarz chce kupić jéj syna.... Matka niemogła się mylić! Serce jéj biło gwałtownie i mimowoli tak przycisnęła syna do swéj piersi, iż chłopak z zadziwieniem spójrzał jéj w oczy.

— Elizo, co ci jest, moja kochana? — zagadnęła pani Szelby, postrzegłszy jak w jednéj chwili jéj garderobna przewróciła dzbanek z wodą, krosienka, i zamiast jedwabnéj sukni, którą kazała sobie podać, przyniosła jéj peniuar nocny.

Eliza zadrżała na to zapytanie.

— Ach pani!... to tylko mogła biédna wymówić; wzniosła oczy ku niebu i cała zalana łzami upadła na krzesło i zanosiła się od płaczu.

— Elizo, moje dziecię, co ci się stało? — zapytała pani.

— Ach pani, moja dobra pani! — zawołała młoda kobieta.— W jadalnym pokoju był handlarz, on rozmawiał z naszym panem, ja słyszałam jak rozmawiał.

— No i cóż? przypuśćmy że tak było, coż to ciebie, głupie dziecko, może obchodzić?

— Ach pani! czy pani wierzysz w to, że pan się zgodzi sprzedać mojego Harry?

I biédna kobieta z konwulsyjnym płaczem upadła znowu na krzesło.

— Przedać Harry... zkąd ci przyszła do głowy taka niedorzeczność! przecież wiesz doskonale, że twój pan niema żadnych stosunków z handlarzami południowych prowincyj, i nigdy nieprzedaje swoich niewolników, skoro się tylko oni dobrze prowadzą. A oprócz tego, któżby chciał kupić twojego Harry? Czyż tobie się zdaje, że cały świat patrzy nań twojemi oczami? No, dosyć już tego, otrzyj łzy i zapnij mi suknię... Dobrze! teraz uczesz mi włosy, tak jak cię nauczono onegdaj i nigdy niepodsłuchuj pode drzwiami.

— Nigdy — moja dobra pani!.... ale.... pani się nigdy na to niezgodzisz?....

— Cóż za dziwactwo! rozumie się, że nie! i po cóż mię pytasz oto? przecięż niemogę się zgodzić na to, by drobne przedali dziecię? Ale doprawdy, moja Elizo, tyś zanadto dumna ze swego syna... Byle kto zjawił się w naszym domu, już ci się zdaje, że to twego chłopca przyszli kupować!

Odpowiedź ta zupełnie uspokoiła biédną Elizę: zręcznie i żwawo ubrała swą panię i w końcu sama się zaczęła śmiać ze swojéj trwogi

Mistris Szelby była znakomitą kobietą, jak pod względem szlachetności uczuć, tak równie pod względem wysokiego wykształcenia. Do wspaniałomyślności i szlachetności, wyłącznéj cechy większéj części kobiét w Kentekki, łączyła mistris Szelby zasady surowéj moralności i zasady uczuć religijnych, przewodniczących jéj we wszystkich życia chwilach. Mąż jéj, człowiek nienazbyt religijny, umiał jednakże szanować jéj przekonania a nawet uchylał czoła przed jéj zasadami. Ona się rozporządzała we wszystkiém, co tylko mogło wpływać na dobry byt niewolników, jak pod względem ich wychowania, tak również pod względem baczenia na stan ich zdrowia: mąż się wcale do tego niewtrącał. Chociaż nienazbyt wierzył w nagrodę za dobre uczynki, wyobrażał sobie jednak, że cnoty żony i jemu niebo zakupią; pojęcie takowe czyniło go wolnym od wszelkich obowiązków.

Po rozmowie z handlarzem mister Szelby czuł jakiś ciężar na sercu; trzeba było opowiedzieć swe projekta żonie, a tu właśnie bardzo się słusznie spodziewał spotkać opór.

Mistris Szelby, ufając swemu mężowi, i niewiedząc o drażliwym stanie jego interesów z całą szczerością przekonowyła Elizę o bezzasadności jéj podejrzeń. Zajęta przygotowaniem do wizyt wieczornych, zapomniała zupełnie o tém, co zaszło w jéj pokoju.

ROZDZIAŁ II.

Matka.

Eliza jeszcze dzieckiem, dostała się do domu mistris Szelby, i zawsze była u niéj w łaskach.

Każdego podróżującego w południowych stanach Ameryki północnéj, musiała uderzyć udatność ruchów i miękkość głosu, wyłączna własność Mulatek, które to cechy niekiedy się łączą z oślepiającą pięknością a prawie zawsze z przyjemną i miłą twarzyczką. Eliza, tak jakeśmy ją opisali, niejest utworem naszéj wyobraźni, jest to portret zdjęty z natury, którego oryginał widzieliśmy kilka lat temu w Kentekki

Hodując się pod czujną i łaskawą opieką mistris Szelby, Eliza dojrzała, niebędąc narażoną na żadne pokusy, które piękność Mulatki niewolnicy nieraz zmieniają w zgubny dlań posag matki natury. Wydano ją za młodego, zdolnego i przystojnego Mulata, mieszkającego w sąsiedniéj plantacyi, zwanego Dżordż Harrys.

Młodego Mulata, za pewną opłatę oddał jego właściciel do fabryki worków, gdzie zawdzięczając swéj zręczności i pracowitości wkrótce został najlepszym robotnikiem. On wynalazł machinę do oczyszczania pieńki, i śmiało możemy powiedzieć, że mając na względzie jego wychowanie i położenie towarzyskie, niemniejszéj on rzeczy dokonał, jak Uitni wynalezieniem machiny do oczyszczania bawełny.

Dżordż był ślicznym chłopcem, z grzecznem obejściem, i niedługo stał się ulubieńcem wszystkich zostających w fabryce. Ale że ten młody człowiek w obec prawa niebył człowiekiem, lecz rzeczą, własnością: wszystkie więc wyższe zdolności musiały zależeć od kaprysu jego pana, nieokrzesanego głupiego tyrana. Wieść o wynalazku Dżorża doszła do jego właściciela, który się osobiście udał do fabryki, by się naocznie przekonać co zrobiła ta zdolna rzecz. Właściciel fabryki przyjął go z zapałem i winszował mu tak zdolnego niewolnika.

Dżordż oprowadzał swego pana po całéj fabryce, pokazał mu swoję machinę, i podniecony pochwałami, mówił z zapałem i z ta-

ką pewnością, a wyglądał tak męzko i pięknie, iż pan jego doznał ciężkiego uczucia — zeznania swojego nicestwa w obec niewolnika.

Jakiém prawem, jego rzecz, jego niewolnik błąka się po kraju, wynajduje machiny i mówi śmiało w obec dżentelmenów? To się powinno skończyć. On go zabierze ze sobą, każe mu kopać przez dnie całe, i późniéj zobaczy, czy go nieopuści ta świetna wymowa.

Właściciel fabryki i wszyscy robotnicy niemogli ochłonąć z podziwienia, gdy dżentelmen zażądał płacy Dżordża i oświadczył że go zabiera z sobą.

— Mister Harrys,—odezwał się właściciel fabryki, sądząc że go zmiękczy — myśmy się tego wcale niespodziewali...

— A mnie co to obchodzi? przecięż to moja własność.

— My chętnie się zgodzimy, łaskawy panie, powiększyć płacę.

— To mnie nic nieobchodzi, mój panie; przecięż niemam potrzeby wynajmować moich robotników, kiedy się to mnie niepodoba.

— Ależ panie, on taki zdolny do tego rodzaju pracy.

— Bardzo być może; ale to pewna, że nigdy nieokazał nadzwyczajnych zdolności w wykonywaniu prac, którem ja mu poruczał.

— Ależ miéj pan wzgląd na machinę, którą wynalazł!—dorzucił bardzo nie w porę jeden z robotników.

— To się rozumie... machinę wynalazł, żeby oszczędzić sobie pracy, czyż nie tak? Ja się wcale niedziwię że on się zdobył na to! Tylko Murzyn może cóś podobnego wynaleźć! On sam jest machiną! A zatém niech rusza do domu.

Wyrok ten, któremu opierać się było niepodobna, przywalił jak młyńskim kamieniem pierś Dżordża. Skrzyżował ręce, zacisnął usta, ale cały wulkan uczuć gwałtownych wrzał w jego piersi i pochłaniał swém żarzewiem całą istotę młodzieńca. Oddech jego był ciężki, oczy mu iskrzyły jak węgle, i kto wie, możeby popuścił wodze swemu oburzeniu i wybuchnął, żeby właściciel fabryki niepodszedł doń i niepowiedział pół głosem:

— Dżordż! trzeba ustąpić, idź teraz z nim. Ja dołożę starań żebyś mógł do nas powrócić.

Tyran zauważał te szepty, i chociaż słów niesłyszał, ale domyślił się treści, i jeszcze się umocnił w postanowieniu — zachowania zupełnéj władzy nad swoją ofiarą.

Dżordż wrócił do plantacyi, gdzie go zaprzęgli do najtrudniejszéj i najprostszéj pracy. Nikt wprawdzie nieposłyszał z ust jego skargi lub użalania się; ale iskrzące oczy i zachmurzone

oblicze dowodnie świadczyły o wewnętrznem usposobieniu młodego człowieka.

Nad wyrazem twarzy niemógł Dżordż zapanować. I to właśnie potwierdza myśl, że człowiek niemoże zostać rzeczą.

W chwilach szczęśliwych swego pobytu w fabryce, Dżordż poznał Elizę, i z nią się ożenił; wtenczas dzięki zaufaniu właściciela fabryki mógł wychodzić i wracać kiedy mu się podobało. Małżeństwo to uzyskało zgodzenie się mistris Szelby, która jak wszystkie kobiety lubiła się bawić w kojarzenie małżeństw, a tém bardziéj tu, gdy widziała, że może wydać swą śliczną faworytę za człowieka, który się zdawał odpowiadać wszelkim żądaniom.

Wesele się odbyło w salonach mistris Szelby, która sama przystroiła w kwiat pomarańczy cudny warkocz Elizy, sama przypięła do jéj ślicznéj główki welon ślubny. Niebrakło niczego, ani białych rękawiczek, ani wina i ciast, ani gości, którzy się unosili nad pięknością narzeczonéj i dobrocią szczodréj pani.

W przeciągu dwóch lat Eliza często się widywała ze swym mężem, i szczęcie ich zakłóciła tylko strata dwojga niemowląt, do których Eliza była namiętnie pzywiązana; boleść jéj przy śmierci dziatek była tak wielką, iż mistris Szelby zmuszona była zrobić jéj lekką wymówkę, że się niezgadza z wolą Bożą, i przez to powstrzymać jéj uczucia w granicach rozsądku i religii.

Po narodzeniu malutkiego Harry, boleść Elizy powoli się złagodziła; wszystkie jéj uczucia, przez łzy i nieszczęście wyprobowane, skupiły się nad główką jedynaka. Eliza była znowu szczęśliwą, aż do chwili, gdy jéj mąż dostał się do jarzma swego niegodziwego pana.

Właściciel fabryki, czyniąc zadość swéj obietnicy, odwiedził mistra Harrys we dwa tygodnie po odejściu Dżordża. Poczciwe człeczysko, sądził, że gorączkowe usposobienie już minęło, że mu się uda nakłonić do swéj prośby, okrutnego pana, i że otrzyma pozwolenie dla Dżordża udać się napowrót do fabryki.

— Pan się napróżno fatygujesz,—odpowiedział ten z zawziętością. — Ja wiem dobrze, co mi czynić wypada, i nikogo o rady nieproszę.

— Ja nieśmiem panu radzić. Ale sądziłem, że pan na tém nic niestracisz, pozwalając swemu niewolnikowi pójść do fabryki, na warunkach, które mam honor panu przedstawić...

— Ja bardzo dobrze rozumiem o co chodzi. Widziałem doskonale jakeście ze sobą szeptali, kiedym go zabierał; ale nic pan na tém niewskórasz. Dzięki Bogu żyjemy w kraju wolnym,

pod opieką prawa: ten człowiek jest moją własnością, mam przeto prawo robić z nim co mi się zamarzy! Oto moje ostatnie słowo!

Tak się rozwiała ostatnia nadzieja Dżordża... Widział on przed sobą życie pełne udręczeń i cierpień, życie zatrute przez najdziwaczniejsze pretensye, czepianie się i obelgi, na wynajdywanie których niezabrakło pomysłu despocie.

Jakiś kochający ludzkość prawnik powiedział:

„Najgorsze użycie jakie można zrobić z człowieka, jest to powiesić go.“

On się omylił: można jeszcze użyć w inny sposób człowieka— i ten sposób bodaj czy nie gorszy od powieszenia.

ROZDZIAŁ III.

Mąż i Ojciec.

Mistris Szelby pojechała z wizytami, a Eliza stojąc na galeryi długo jeszcze goniła wzrokiem oddalający się powóz; wolno puściwszy cugle swéj wyobraźni, bujała rozkosznie w marzeniach, gdy znienacka poczuła czyjąś rękę na swém ramieniu. Obejrzała się a na jéj ślicznéj twarzy zajaśniała radość.

— To ty Dżordż, takeś mnie przestraszył! Jakże to dobrze, żeś ty przyszedł! Pani wyjechała na cały wieczor, chodż do mego pokoju, nikt nam teraz nieprzeszkodzi

Mówiąc to Eliza pociągnęła za sobą Dżordża do swojéj stancyjki wychodzącéj na galeryę i obok pokoju mistris Szelby położonéj. Tu zwykle siadywała Eliza z robotą, by na każde zawołanie swéj pani być gotową.

— O jakżem ja rada! czemuś taki pochmurny? uśmiechnij się mój drogi! patrz na Harry, jak nam rośnie chłopak.

Ale dzieciak trzymał się za suknię swéj matki i tylko ukradkiem poglądał na ojca.

— Patrz, jaka to ślicznota! nieprawdaż?—powiedziała Eliza, poprawiła rozrzucone włoski dzieciaka i pocałowała go.

— Wolałbym żeby się nierodził!—przerwał Dżordż z goryczą,— wolałbym i sam na świat się nierodzić.

Młoda kobieta z zadziwieniem i przestrachem popatrzała w oczy mężowi, i jakby go pojęła, bo pochyliła głowę ku jego piersiom i zalała się łzami.

— Ja źle robię, doprawdy, że cię martwię, moja biédna Elizo! — wyrzekł mąż z tkliwością — to bardzo źle z mojéj strony.

O pocożeś ty mię poznała, biédna kobieto! byłabyś może szczęśliwą.

— Dżordż, Dżordż, czy to się godzi tak mówić? Musiało cię spotkać cóś okropnego? A jednak jeszcze niedawno byliśmy tak szczęśliwi.

— Tak, moja droga, byliśmy szczęśliwi! — przerwał Dżordż posadził syna na kolanach, pogładził go po głowie i długo się wpatrywał w jego śliczne oczęta.

— Tak, Elizo moja, to twój portret, on do ciebie tak podobny! a i ty sama tak jesteś dobrą i śliczną istotą, jakiéj ja niespotkałem i niepragnąłbym spotkać na ziemi; a jednak lepiejby nam było, żebyś... mnie nieznała, i żebym ja cię niewidział!

— Dżordż, niedobry! któż takie rzeczy mówi?

— Tak, Elizo, kędy zwrócę oczy — wszędzie tylko nędzę widzę i niedolę. Życie me gorzkie jak piołun... takie życie — to ciągłe konanie. Ja biédny niewolnik, którego los rzucił na łaskę i na zabawkę ludzką — i ja miałem sumienie pociągnąć ciebie, anielska istoto, za sobą — o! ja byłem bardzo niepoczciwy! Po cóż mamy się starać osięgnąć cokolwiek, cóś zrobić, czegoś się nauczyć? Po co budzić myśl z uśpienia? Po co wreszcie żyć na świecie? Czemuż śmierć tak daleko była ode mnie?

— Dżordż, mój drogi, przestań, ja cię błagam! Wiem żeś był zmartwiony, gdy cię odebrano z fabryki — wiem i to, że masz pana okrutnego, ale wysłuchaj mnie, zdobądź się na wytrwanie — cierp jeszcze czas jakiś — a może.

— Cierpieć! — zawołał on przerywając, — czy jeszcze mało cierpiałem? Czym powiedział choć jedno słowo, gdy mnie odebrał z fabryki, gdzie mnie wszyscy kochali? oddawałem jemu całą mą płacę, nic sobie niezostawując — a przecięż wszyscy mowili, że zarabiałem wiele, bom szczerze pracował.

— To okrutnie, ale cóż począć? Trzeba znosić, bo to twój pan! powiedziała Eliza.

— Mój pan! a kto go zrobił moim panem? Oto co mnie teraz niewychodzi z głowy! Jakie on ma prawo do mojéj osoby? Ja człowiek i on człowiek; a przecięż ja lepszy jestem od niego! Pracuję kiedy on tylko używa, czytam i piszę lepiéj od niego, do czego się wezmę potrafię zrobić, i tego wszystkiego nauczyłem się sam, niejestem mu za nic obowiązany. Uczyłem się sam bez względu na to, że mi zawsze starał się zawadzać. A teraz powiedz mi, jakie on ma prawo, mnie, człowieka przerabiać na fornalskiego konia — odrywać od pracy, do któréj jestem zdolny, i zaprzęgać do roboty bydlęcéj?.... Ja wiem czego się mu

zachciało! On chce mnie poniżyć, zniweczyć! Oto dla czego zaprzęga mnie do brudnéj, ohydnéj pracy!

— O Dżordż, mój Dżordż! ty mnie przestraszasz! nigdym cię niesłyszała, mówiącego podobne rzeczy. Ja się stracham za ciebie — żebyś czego złego się niedopuścił ... Ja to wszystko rozumiem, ja również cierpię jak i ty; ale bądź ostróżny, mój Dżordż, bądź rozważnym błagam cię i zaklinam cię na moję miłość dla ciebie, na naszego Harry!

— Byłem ostróżny i nazbyt długo cierpliwy; ale położenie moje co godzina jest gorszém: ani moje ciało, ani moja dusza dłużéj wytrzymać niemogą... o nie! to próżna. Byle okoliczność, on się stara mnie dręczyć, upokarzać i lżyć. Sądziłem, że przez wzgląd na moję pracę on przestanie mię prześladować, że będę miał choć w dzień świąteczny chwilkę dla siebie, że się będę mógł czego nauczyć..... Ale nie! im więcéj pracuję, tém więcéj wali na mnie roboty. I powiada jeszcze, że chociaż ja milczę, on widzi djabła siedzącego we mnie, którego musi wypędzić.... On ma słuszność: nie długo ten djabeł wyjdzie z mego ciała— ale z jego wyjścia niewiem czy się pan pocieszy.. a kto wie? może ja się mylę.

— Boże mój, co począć, co począć?— zawołała Eliza z rozpaczą.

— Niedawniéj jak wczora — ciągnął daléj Dżordż — składałem kamienie do wózka; młody mister Tom stojąc przed koniem, klaskał z bicza i straszył biédne żwierzę. Jam go poprosił jak najgrzeczniéj przestać klaskać. Lecz to dodało mu tylko energii, klaskał mocniéj i częściéj; jam go znowu prosił, a on zwróciwszy się do mnie zaczął mnie chłostać; a gdym go powstrzymał za rękę — daléjże wrzeszczeć, kopać mię nogami, a późniéj jeszcze poszedł do ojca i oskarżył, żem go wybił. Stary przyleciał wściekły wołając: „Ja cię łotrze nauczę; kto tu twoim panem!“ Przywiązali mię potém do drzewa, narznęli rózeg i pozwolili paniczowi bić mnie póki się niezmęczy... Długo się pańskie dziécko ze mną tak bawiło ... ale mi to popamięta!

Gdy to mówił, twarz jego była chmurna, a oczy błyszczały takim złowieszczym ogniem, że młoda kobieta zadrżała z przestrachu.

— Kto go zrobił moim panem, niech mi powiedzą! — dodał on.

— Ależ — smutno mówiła Eliza — ja zawsze myślałam, żem powinna ulegać swojemu panu i pani, bom Chrześcijanka.

— Co do ciebie, może masz racyę. Oni cię wychowali jak własne dziecię... karmili cię, odziewali, obchodzili się z tobą łagodnie, uczyli ciebie... to wszystko daje im pewne prawo

Alfabety. Rozmaite alfabety porównane, zobacz u *Lelewela* w *Źródłach historycznych*, przy Historyi Litwy *Narbutta*, Listach *Wolańskiego*, i t. d. Ciekawy w tym rodzaju alfabet mnicha *Kariona*, (zob. to imie)— inny w kronice *Blaise de Vigenère;* porównaj artykuły: *Litery*, *Runy*.

Ali-pasza. Portrety Ali-paszy i paszy Sylistryi, wziętych w niewolę pod Strygoniją przez Jana III, malowane ukradkiem, gdy w ogrodzie u stołu siedzieli, bo inaczéj malować się niedawali, były, pisze Diakowski, w Podkamienieckim zamku u Jabłonowskich.

Alwernia. Na drodze z Krakowa do Oświecimia, kościoł i klasztor Bernardynów, założony przez Krzysztofa Korycińskiego, kasztelana Wojnickiego w r. 1636 zmarłego i tutaj pogrzebionego. Sławny jest obraz olejny, okolicę Alwerni wystawujący przez J. N. Głowackiego; niejakie wyobrażenie piękności miejsca, dać może rysunek jego w wydanych przezeń widokach Krakowa i okolic.

Amalija-Augusta. Żona Fryderyka-Augusta xięcia Warszawskiego; sztychy jéj zobacz *J. Ligber*, *C. G. Rasp*, *C. F. Stoelzel*.

Pastellem robiony portret jéj przez *Mengs'a* w zbiorze *A. Batowskiego*.

Ambony. Pierwiastkowo bywały po kościołach dwie a nawet trzy ambony (*pulpitum - suggestus*, *gradus*, *auditorium*, *dictorium*, *pyrgus*, *lectorium*, *lectricium*, *analogium*), dla chóru psalmistów, dla czytania ewangelii wyższe, i niższe dla czytania epistoły. Niekiedy bywa ta jedna dla ewangelii i epistoły, na dwa piętra przedzielona; z téj przeistoczyła się jak ją dziś po kościołach widziemy. W piérwiastkowych bazylikach ambony były ośmiokątne lub kwadratowe, z marmuru, snycerską robotą i mozaiką ozdabiane. Trzecia służąca dla psalturystów śpiewających responsorya, niewszędzie się spotyka (*).

Zwykle w kościołach naszych, umieszczone bywały po lewéj stronie od wnijścia, a prawéj od wielkiego ołtarza, na zetknięciu się ramion krzyża, w nawie głównéj. Są to wzniesione nad posadzkę na kilka łokci katedry, pokryte rodzajem baldachimu lub daszku, do których wnijście przez schodki w murze ukryte lub do niego przyparte. Najpospoliciéj wyrabiano je misternie i ozdobnie z drzewa; były podtrzymywane przez aniołów i jakby w obłokach usadzone, lub przez cztéry symboliczne źwierzęta (lew, orzeł, wół, aniół). Na szczycie wyobrażano chrzest Chrystusa, stawiono krzyż; niekiedy dawano im kształt łodzi, na pamiątkę Chrystusa każącego z niéj do ludzi i rybaka-apostoła. Wewnątrz baldachimu nad głową xiędza umieszczano promienistego gołębia (Ducha św.). Na starszych są postacie ewangelistów i apostołów, malowane na taflach i wstawione w ramy.

Taka jest, może najstarsza w Polsce, rzeźbiona w piękną delikatną koronkę, z malowaniami po bokach, ambona w Szadku z XIV lub XV

(*) Jedna z najstarszych ambon, jest w kościele św. Klemensa w Rzymie.

wieku. Pozostało wspomnienie, że dla św. Jana Kapistrana, w Krakowie była zrobiona ambona (majestat), z której kazywał do ludu wśród rynku (niedaleko kościoła św. Wojciecha).

Do szczególnych *zewnątrz* umieszczanych, należy ambona w Zwierzyńcu pod Krakowem, wmurowana w ścianę (u Przemienienia Pańsk.), którą podanie chce mieć kazalnicą Wojciecha św.

Tu także zacytować można ambonę w Kamieńcu Podolskim u xx. Dominikanów, pozostałą po Turkach, z jednéj bryły kamienia wyciosaną i prześlicznie rzeźbioną w smaku wschodnim. Szkoda tylko, że ją pobielono, i w niezgrabne ubrano aniołki. Rysunku jéj dotąd niemamy.

Inna, jakoby z tryumfalnego powozu Jana III zrobiona, w Radasz. (?)

Ambony w kształcie łodzi i statków, z rozwiniętemi żaglami, są u xx. Dominikanów w Tywrowie na Podolu (w około porozwieszane sieci); w Przemyślu w katedrze Greko-unickiéj, u św. Piotra w Wilnie na Antokolu, u pp. Wizytek w Warszawie.

Oprócz tego wspomnieć tu należy, bardzo piękną ambonę na Szląsku w Brzegu (Brieg) w kościele św. Jadwigi, z jednego kamienia wykutą w r. **1573**, i tu z pod Strehlen, gdzie była zrobiona, sprowadzoną. Obsypana była ze wszech stron pięknemi płaskorzeźbami, ale w obrazie sądu ostatecznego, był jakiś średniowieczny papieżom przycinek, i cesarz kazał ją zwalić z tego powodu w r. **1677**.

Ambona z r. **1608**, zobacz *Iwanowice*; z r. **1686** ciekawa u pp. Benedyktynek w Sandomierzu. Jedną z szczególnych także jest kazalnica z r. **1671** w kościele pp. Klarysek w Starym Sączu, z drzewa rzeźbiona i złocona, zbudowana w gwiazdę. Na posadzce pod nią, na podstawie stosownéj, spoczywa leżący Abraham, a z lędźwi jego wychodzą dwa szczepy winogradowe, które oplatając całą budowę, kończą się u jéj wierzchołka. Na każdém gronie latorośli stoi postać jednego z królów rodu Abrahama, w ogóle figur jedenaście, a na samym wierzchu Chrystus. Jako rzeźba, ma to być dzieło bardzo piękne. Obacz o ambonach podobnych w Hollandyi, podróż *Decamps'a*, gdzie są i ryciny.

Andrzéj (Biskup Kijowski). Portret jego znajduje się u xx. Dominikanów w Krakowie.

Angellowicz (X. Antoni). Metropolita Halicki, arcybiskup Lwowski, zmarły w r. **1814**; portret jego, zobacz *Ł. Doliński*.

Anioł, Aniołowie. Aniołowie w sztuce chrześcijańskiéj przybrali dopiéro charakter właściwy i ubiory nakształt kapłańskich, w wiekach średnich; w sztuce pierwotnéj są to młodzieńcy nakształt greckich genijuszów, gdyż wedle Buonarotti, nawet główki skrzydlate aniołów, sztuce starożytnych niebyły obce. Aniołowie chrześcijańscy z podziałami ich na chóry, pierwotnie pochodzą od Hebrajskich.

Aniołowie (wyraz ten oznacza posłańców niebieskich) miewają po parze, dwie i trzy pary skrzydeł, czasem zasianych oczyma. Niekiedy wystawiano ich stojących na kole wozu (oznaczającym szybkość), na kole skrzydlatém i ognistém. W greckiéj sztuce chóry aniołów (Throny) niemają postaci ludzkich, są to tylko koła skrzydlate, ogniste, oczyma zasiane całe.

Archanioł Michał wystawiany bywa zawsze, jako archistrategus, wojownik, we zbroi, z mieczem, z kopiją, smok lub szatan pod nogami jego, niekiedy w psychostazyi (zob. ten artykuł), ale zawsze rycersko; *Gabryel* z liliją; *Rafael* z laską pielgrzymią i bańką (tykwą) u pasa; archanioł *Uryel* ze zwitkiem i xięgą; anioł *Chamuel* z puharem i laską; *Haniel* z berłem z trzciny i koroną cierniową; *Jophiel*, z mieczem płomienistym i rózgą; *Zadkiel* z nożem ofiarnym; *Zafkiel* z rószczką w ręku. Serafin sześcioskrzydły, malowany bywa przy św. Franciszku z Assyzu, jako godło jego. Aniołowie jako attrybuta, dodają się następującym świętym: Mateuszowi Ewangeliście, Pafnucemu (biskupowi), Eleuterowi, Franciszce Rzymiance, Cyryllowi Karmelicie, Waleryanowi, Markowi Pustelnikowi, Dunstanowi, Sekundowi, Sergijuszowi, Komgallowi (opatowi), Bonawenturze, Humbertowi, Hugonowi, Izydorowi, Narcyzowi, Mikołajowi z Tolentynu, Ulrychowi, Kolumbowi, Aldegundzie św., Hildegundzie. U nas anioła malują przy św. Stanisławie Kostce.

Anioł biały w czerwoném polu, w prawicy miecz nagi trzymający, w lewéj pochwy, odziany suknią białą, jest herbem dawnym miasta Kijowa i województwa Kijowskiego.

Ankwicz. Nadgrobek Ankwicza w Krakowie przez *Fr. Pozzi*, zob. to imie.

Anny Ś. Bractwo. Bractwo św. Anny, zaprowadzone w Wilnie i po innych miastach Polski, w końcu XVI w., odznaczało się medalem z napisem z jednéj strony: *Św. Joachym, Św. Anna*, a w pośrodku: *N. Panna*, w koło zaś *Societas S. Annae* **1581**; z drugiéj w czworograniе legenda: *Fructus charitatis salus*. Na domie tego bractwa w Wilnie, na rogu ulicy Zamkowéj i Św.-Michalskiego zaułka, była rzeźba na marmurze z godłami jego. Rysunku jéj niemamy; pochodzi ta zdaje się z początku XVII wieku.

Bractwo św Anny, albo artykuły, ustawy, porządki, odpusty i modlitwy tego bractwa w Krak. **1643**, xiążeczka modlitw z rycinami, których nieznamy, mówi o niéj katalog Lissnera.

Anna. Królewna Węgierska i Czeska, córka Władysława Jagiellończyka, zmarła w r. **1547**. Portret jéj znajduje się w Wiedniu w zbiorze Ambrazyjskim.

Znane są następujące jéj sztychowane wizerunki: *Anna Vladislai Poloniae et Bohemiae Regis filia*— (**1503—1547**), fol. wielkie, postać cała w ubiorze królewskim. (*Zbiór Ossolińskiego*).

Anna D. G. Rom Imp. semper Augusta Germaniae, Hungariae etc. *Regina, Archiducissa Austriae*, fol. popiersie. (*Zbiór Ossolińskiego*).

Anna Jagiellonka. Żona Stefana Batorego, zmarła w r. **1596**, w siedmdziesiąt trzecim roku życia.

Dwa jéj współcześne portrety znajdują się w katedrze Krakowskiéj, w kaplicy Zygmuntowską zwanéj: jeden przedstawia ją w stroju królewskim, drugi w ubiorze wdowim, zwykłym podeszlejszym niewiastom

Polskim, prawie zakonnym. Piérwszy z nich malowany był w r. 1576, to jest w roku jéj koronacyi.

Był także (nadpsuty) portret jéj w galeryi Stanisława-Augusta (N. 2061, cali 55 i 34, oceniony dukat). Inny jest w Willanowie, w stroju wdowim ją wystawujący (N. 461).

Grobowiec jéj w Krakowie, wyobraża postać całą leżącą, w długim fałdzistym płaszczu, a raczéj zasłonie, która z pod korony wychodzi i obejmuje ją całą. Trzyma w prawéj ręce berło, w lewéj opartéj na xiążce, jabłko małe. Na palcach pierścienie, ręka otoczona mankietem. W nogach na tarczy wąż Sforzów, w głowach pogoń Litewska; pod spodem napis. Nad głową i nogami są tarcze puste. Styl i ozdoby grobowca tego, wyrobionego z czerwonego marmuru, jest z epoki odrodzenia.

Zobacz rysunek przy *historyi Zaydlera* N. 78.

Także drzeworyt w *Magazynie powszechnym*, *r. 1838 N. 12*, i w *Przyjacielu ludu*, *R. IV*, *N. 46*, *361*

Dwa portrety z kaplicy Krakowskiéj, o których wyżéj, sztychowane przez *C. Mayer* z rysunku *J. Sonntag*, 8-vo, *do hist. Bandtkiego*, *edycyi 1820*.

Inny portret (popiersie) litografowany do historyi Stefana króla przez Albertrandi'ego, wydanéj w Wilnie, przez *M. J.*

Obacz także w zbiorze portretów królowych Polskich, *van Gouven*.

Grobowiec w *Monumentach*, z rysunku *M. Stachowicza*, sztychował *F. Dietrich*.

Anna. Córka Jana III króla Szwedzkiego, siostra Zygmunta III, o któréj w listach swych wspomina Annibal z Kapui; ma grobowiec wystawiony w Toruniu przez Władysława IV, w kościele P. Maryi. Zob. *Toruń*.

Anna Austryaczka. Żona Zygmunta III. Gaëtano, tak jéj postać opisuje: Twarz ma pociągłą, brodę trochę zadartą, jak u wszystkich Austryaków, wzrostu szczupłego, biała, przyjemna, mająca atoli wielką w sobie powagę.

Na medalach więcéj widać powagi niż przyjemności, zobacz w *Raczyńskiego* N. 61, 62: (broda i dolna warga zbyt charakterystycznie wydatna, na głowie wyniosły stroik nad czołem, 1594). Lepiéj na medalu N. 66. *Bentkowski* opisuje także medale z jéj wizerunkiem z r. 1594, (N. 58, 59, 62 i kilka innych).

Portret jéj malował P. P. Rubens, jest on na małą skalę sztychowany w galeryi Düsseldorfskiéj, gdzie się znajdował.

Sarkofag Krakowski sztychował *F. Dietrich*: (*Sarcophagus Annae Austriacae Uxoris Sigism. III*).

W Biblijotece Sztokholmskiéj cytuje hr. Eustachy Tyszkiewicz, sztych jéj zresztą i nam znajomy *Crispin'a van de l'asse* z podpisem: Anna d. g. Poloniae Regina, mag. Lith. Prin. Ducissa Sued. Goth. Vand. Regina. Tionine Princeps.

Hic tibi Reginae datur aspiciendus in acre
Vultus, et Austriacae gloria magna domus;
Quem sibi Sigismundus sociali foedere junxit.
Ipsius et fovitur fronte, decore, bonis.

Sztychowali ją także: *Lambert Cornelis w r. 1596 D. Custodis*, *Crispin van de Passe* powtóre *G. van Gouven*.

Sztychy bezimienne: w *Annales Ferdinandei Anna Königin in Pohlen*, *Erzherzogin zu Oesterreich* (1598), fol. w owalu, w górze rok 1567, w dole godła królewskie.

— *Anna D. G. Poloniae Regina M. D. L. Russiae Prussiae Masoviae Samog. Livoniae*, *Archiducissa Austriae*, 4-to, bez podpisu.

Anna-Karolina-Augusta. Córka z drugiéj żony, króla Zygmunta III, zaślubiona w roku 1642, zm. 1651, wizerunek zobacz *T. Matteus*.

Anna z Krakowa. Anna Terlecka, poetka urodzona w Krakowie w r. 1820, zmarła w 1833, wizerunek jéj sztychowany do *Sławianina* Jaszowskiego (*Rybicka* sc. *Pragae*, w małym owalu), powtórzony w Przyjacielu ludu, R. IV, N. 1, 8 str.

Antepedium. Tak się zwała zasłona, którą w średnich wiekach zawieszano przód ołtarza, weszła ona w użycie za Leona III papieża. Późniéj zastąpiono zasłonę deską malowaną, mozaikową lub snycersko wyrabianą; najświeższe bywają szyte wzorzysto na różnych materyach.

Przywiedziem tu jako znaczniejsze u nas, antepedia dwa mozaikowe w Krakowie, tamże robione, z tych jedno (u P. Maryi) z herbem miasta. Mozajkowe także jest w ołtarzu św. Wacława w katedrze Krakowskiéj, kaplicy Batorego.

Srébrne z blachy w płaskorzeźby wyrabianéj, dar jakoby Zygmunta III, znajduje się w Płocku; srébrne także votalne antepedium w katedralnéj cerkwi w Chełmie, ofiarowane przez Jana-Kazimierza, na pamiątkę zwycięztwa odniesionego pod Beresteczkiem. Robota jego piękna, ale rysunek dowolny, niéma najmniejszego charakteru narodowego. Widać na niém Kozaków zwyciężonych, składających chorągwie przed cudownym obrazem pod namiotem wystawionym.

W Częstochowie także jest srébrne w r. 1750 przez Szabla robione, z obrazem męki Pańskiéj.

Inne zobacz *Arkusiński*.

Antokolskie obrazy. Cudowny posąg P. Jezusa na Antokolu u xx. Trynitarzy, sztychował: *J. Perli*, i wiele bezimiennych sztychów także go wyobraża.

Obraz N. Panny Łaskawéj Antokotski, zobacz *X. Karęga*.

P. Jezus Antokolski in 4-to, *Napol Thomas* lith. Imp. Lemercier, ładna litografija czarna; w Album Wilczyńskiego jest chromolitografija, 8-vo.

Tamże wielki fol. wizerunek *N. P. Łaskawéj* chromolitografowany, i w mniejszych formatach podobny.

Antoniewicz (X. *Karol*). Societatis Jesu, sławny kaznodzieja w Galicyi i znakomity pisarz religijny; wizerunek jego fol. litografował *Rob. Theer* 1839 r. w Wiedniu.

Antonin. Pałacyk myśliwski drewniany, wedle planu sławnego budowniczego Schinkla przez x. Antoniego Radziwiłła wystawiony w r. 1826 w dobrach jego w xtwie Poznańskiém nad Baryczą. Jest to budowa piątrowa, wielce ozdobna, która kosztowała do 30,000 talarów. Zobacz rycinę do *Wspomnień W. Polski Raczyńskiego T. II, 291, 46.*

Widok *pałacyku i mauzoleum xxąt Radziwiłłów, w Przyjacielu ludu 1838 r. N. 25.*

Tamże widok *zewnętrzny, plan jego i wnętrze, R. III, N. 1.*

Wnętrze, sala myśliwska w *Pol. Pittoresque, T. II.*

Antosiek (Golec). *Antosiek czyli Antoni Golec ur. 1799, parobek Terew. pttu Nowogr.*, sztych bezimienny, mały, 8-vo, (około r. 1816).

Apteka. Jako godło śśw. wystawianą bywa, przy śś. Kozmie i Damijanie, z powołania lekarzach; jak wyglądały dawne apteki miarkować można z drzeworytów po zielnikach, u Haura i w kilku dziełkach lekarskich. Zob. artykuł *Drzeworyty.*

Apostoł Danijel. Wizerunki tego hetmana Kozackiego, sztychowali *Bernigeroth* i *Busch.* Rysunek zobacz *S. Morawski.*

Są także sztychy bezimienne:

— *Neuerwählte Feldherr der Cosacken Daniel Apostel gebohren 1658, 8-vo,* (z buławą w ręku).

— *Daniel Apostol Feldherr der Zaporozischen Cosacken*, 8-vo, popiersie w profilu.

Archelija. Taki nosi tytuł ciekawe dzieło o artylleryi przypisane Władysławowi IV, tłómaczone z Diego Ufana, przez Jana Dekana, mieszczanina m. Leszna. Zdobi je mnóztwo rycin przedstawujących działa i ich przybory. Ryciny te wszakże niesą w Polsce robione jak świadczą podpisy Francuzkie i Niemieckie; służyły zapewnie wprzód do tłómaczeń w tych językach. Z Archelij obeznać się można dobrze ze stanem téj sztuki w XVII w. i początku XVIII. Naczelna rycina ozdobiona jest portretem Władysława IV, przerys jéj był w *Przyjacielu ludu.*

Archetti Andrzéj. Kardynał, arcybiskup Kalcedoński, nuncyusz w Polsce papiezki; wizerunek zobacz *M. Bacciarelli.*

Archintus Albericus. *Albericus Archintus Episcopus Nicaenus in Regno Pol. et M. D. Lithvaniae Nuntius Apostolicus*, 8-vo, sztychował Bernigeroth (popiersie).

Inny jest Joseph *Archintus* arcybisk. Medyolanu (1699 r.), którego sztych *de Rubeis*, po niektórych naszych zbiorach mieści się może omyłką.

Architektura, patrz *Budownictwo.*

Arcybiskupi. Arcybiskup prymas (Gnieźnieński) miał najpiérwsze w duchowieństwie miejsce; arcybiskupstwo to sięga czasów

Bolesława I. Od roku 1451 i sporu ze Zbigniewem Oleśnickim prymas stawał wyżéj kardynałów. Arcybiskup prymas na sejmie bezkrólewia, jako zastępca króla i *Vice-Rex*, zagajający sejm, miał krzesło o jeden stopień wyższe na środku izby senatorskiéj. Prymas Radziejowski kazał sobie nawet nad niém baldachim rozwiesić, ale na silne szlachty nalegania, zdjąć go musiał.

Gdy do miasta (czasu Bezkrólewia) prymas wjeżdżał, senatorowie wyjeżdżali przeciwko niemu, wjazd odprawiał uroczysty, przy odgłosie trąb i kotłów. Towarzyszyli mu też gdy szedł na zamek króla witać, podkomorzowie królewscy przyjmowali go i wprowadzali do sali audyencyonalnéj, przy któréj drzwiach cały dwór królewski oczekiwał. Sam król na powitanie go z tronu zstępując, krok przeciw niemu robił, i dawszy rękę do pocałowania, obok siebie na krześle przy stopniach tronu sadzał.

Poprzedzali go w pochodach uroczystych marszałek i *cruciger*, ostatni nawet na sejmie stał przy nim. Strój prymasa niczém go nieodznaczał od innych arcybiskupów, nosił mucet (wierzchnią pelerynę na komży) ponsowy.

Arcybiskupów oznaką w obrzędach jest palijusz, to jest rodzaj stuły w krzyże szytéj.

Od r. 1060 arcybiskupstwo Krakowskie straciło palijusz, gdy Lambert Zula zaniedbał oń prosić w Rzymie.

Arcybiskup Lwowski siedział w senacie piérwszy po lewéj stronie tronu.

Arkabuzy. Były to w początkach maleńkie przenośne działka, które stopniowo coraz lżejszemi starano się uczynić. Działka te nosiło dwóch żołnierzy i ustawiali na rodzaju lekkich lawetów w chwili boju. Wkrótce zaczęto je zmniejszać i oprawiać w drzewo, jednakże opierano je jeszcze na podpórkach *widełkach* czyli *łóżkach*, z powodu wagi. Zapalano je wprost knotem lub hubką. Jest to właściwy arkabuz, późniéj knot tak przyrządzony został, że spadał na panewkę, za pociśnieniem sprężyny; nastąpiły arkabuzy z kółkami (*à rouet.* podobny zobacz rysowany w *Panoplii J. B. L. Carré. Pl XI et XII, 308, z r. 1569*, także w *Le moyen âge et la renaissance*). Kółka te szybko się obracając trącały o skałkę i dawały ognia; niektóre miały i knoty i kółka dla pewniejszego spalenia.

Po kółkowych nastąpiły właściwe arkabuzy *krzosowe* (z krzosem, krzesiwem); wszakże obok nich długo jeszcze i *lontowe* się utrzymywały. W r. 1556 mamy u nas wspomnienie arkabuza dwururnego. Rusznice rozróżniano dzieląc na *ptasie*, *zwierzęce* i *tarczowe* czyli *szańcowe*, to jest wojenne.

W XVI i XVII w. poczęto coraz ozdobniéj broń wyrabiać, oprawiając bogato, wysadzając wytwornie. Jedną z najpiękniejszych w tym rodzaju pamiątek jest arkabuz kością i kruszcem wysadzany, ofiarowany Zygmuntowi I, przez żonę jego Barbarę Zapolyę, znajdujący się w zbiorze p. Tomasza Zielińskiego w Kielcach. (Zob. *F. M. Sobieszczańskiego Wyciecz. Archeologiczna*).

Arkadya. Arkadya w powiecie Sochaczewskim! jak to brzmi dziwacznie!! miejsce to przecię jest urzeczywistnieniem idealnych marzeń, sławne upięknieniem kosztownem i zbiorem artystycznych zabytków. W r. 1777 wioska Łupia nabytą została przez xięcia Michała Radziwiłła, a żona jego Helena z Przeździeckich, zmieniła ją czarodziejsko w Arkadyę. Jest to niby wspomnienie starożytnego świata, marzenie senne na jawie, nie bez wdzięku, ale nie bez nieuniknionéj w takim razie przesady. Wszystko co otacza Arkadyę tak się z nią dziwnie sprzecza, tak się mówić jéj zdaje: tyś tu być niepowinna!

W pięknym ogrodzie zastanawiają: domek wiejski, świątynia Dyanny o sześciu kolumnach Jońskiego porządku, bogata w piękne pamiątki, rozwaliny pełne artystycznych szczątków starożytnych popiersi, waz, połamanych kolumn grobowych, kamieni, płaskorzeźb. Tu godne uwagi popiersie starożytne Nijoby.

Daléj jest jeszcze cyrk Rzymski i amfiteatr na wzór Wisenckiego zbudowany z rudy żelaznéj, barwą stary kamień naśladującéj; Łuk w stylu Greckim i t. d. Opis szczegółowy pięknéj Arkadyi, znajduje się w przejeździe po kraju panny Tańskiéj.

Oprócz wspomnionego popiersia Nijoby, posąg Kleopatry i inne szczątki sztuki klassycznéj, godne są widzenia.

Widok świątyni w Arkadyi, przypisany xiężnie Helenie z Przeździeckich Radziwiłłowéj, rysował *Zygm. Vogel*, sztychował do jego zbioru *Jan Frey*; tamże jest widok kaplicy Gotyckiéj, sztych tegoż.

Arkadya, widok świątyni, zob. *M. Zaleski.*

Ten sam widok zobacz *F. Dietrich.*

Widok Arkadyi w *Przyj. ludu, R. III, N. 5.*

Arnold Mikołaj. Arnold Mikołaj z Leszna; wizerunek jego mamy sztychowany kilka razy, zobacz *A. Zyloelt*, zob. *J. Meurs*, z podpisem: *Nicolaus Arnoldus Polonus doctor et professor in Academia Frisiae*, 8-vo. Także przy dziele: *Nicolai Arnoldi Lux in tenebris. Franckerae* 1698, portret pod którym wiersze i podpis: *Nicol. Arnoldus Lesnensis Polonus SS. Theologiae Doctor et Professor in Academia Franckerana, et Concionator, aetat. LXI.* (Arnoldus Proavum quem nobile stemma etc.) in 4-to.

Aron. Opat Tyniecki, zobacz *Gorczyn A.*

Arquien (d') (Henryk). Henryk *de la Grange d'Arquien*, ojciec Maryi Kazimiry żony Jana III, późniéj kardynał. Wyobrażony na medalu z r. 1699, popiersie bez wąsów i brody, suknia dochowna z krzyżem na piersi (order Ducha S.) u *Raczyńskiego, 245.* (Umarł we Włoszech w r. 1707).

Portret jego zobacz *Desportes.*

Sztychował wizerunek jego *R. Audenaerde.*

Artomius *Piotr.* Portret jego sztychowany bezimienny, z podpisem: *Artomius Petrus 1552 natus, Fr. minister Poloniae* (w katologu Lissnera oceniony 10 sgr.).

Jest to zapewnie portret jego, o którym *Jocher, T. III, 141.* Podpis wzmiankuje, że się urodził w Grodzisku (W. Polsce) 1552 r., umarł 1609. Właściwie miał się zwać Kresichleb, (minister i pisarz protestancki).

Artyllerya. Część ta nauki wojskowéj, nad inne w Polsce uprawianą była, czego są śladem dzieła jak *Archelija* (zob. t. art.), Artyllerya *Siemionowicza* (Amsterdam 1650), wreszcie 1781 Artyllerya Jakubowskiego i inne. Dzieło Siemionowicza na wszystkie niemal języki Europejskie przełożone było.

W r. 1410 działa (bombarda) już w Polskiéj wojnie z Krzyżakami są wspomniane; Witold wiezie za sobą w wyprawie na Ruś działo ogromne. Artyllerya Polska doszła w następnych wiekach do wysokiego stopnia bogactwa. Wiemy jak Zygmunt-August starał się lejąc działa o powiększenie cekhauzów Wileńskich: działa te były zarazem dziełami sztuki, tak je kunsztownie ozdabiano. Oprócz *lanych*, były w Polsce próby dział *kutych.*

Imiona Dekana, K. Arciszewskiego, Siemionowicza, Jakubowskiego, i wielu obcych artylleryzstów sprowadzanych z zagranicy, dowodzą, żeśmy w téj gałęzi niepozostali w tyle od innych. K. Arciszewski był wynalazcą nowego rodzaju pontonów.

Porównaj artykuł *Działo.*

Artyści dramatyczni. Portrety znakomitszych artystów naszych dramatycznych, wymieniamy pod naźwiskami ich; tu wszakże o niektórych razem wspomnimy. Wizerunki artystów z czasów Bogusławskiego, dodane są do jego Teatru, inne znajdują się w Przyjacielu ludu, przy *Pamiętniku Sceny Warszawskiéj* (1841), przy zbiorze sztuk grywanych na teatrach Warszawskich, wydanych u *Merzbacha*, przy dziełach dramatycznych Jasińskiego, *Swiecie dramatycznym* i t. p.

„Portrety znakomitszych artystów dramatycznych sceny Warszawskiéj, Bogusławski, Żołkowski, Kudlicz, Werowski, Piasecki, Halpertowa, Jasiński, Kurpiński,— Warszawa, poszytów dwa, 8-vo, 1839 r.“

Pani Halpert (Żuczkowskiéj) znajduje się małe popiersie, odlewane w Warszawie, i wiele portretów (Świat dramatyczny r. 1838); w r. 1839 umieszczono jeden w piśmie *Europa's Salon L. Dmuszewskiego*; są także popiersia podobne i portrety liczne.

W. Bogusławskiego, powtarzane z jednego wzoru zawsze, bardzo wiele razy. (*Przyj. ludu R. III, N. 5. Swiat dramatyczny*, Rozmaitości *L. Chodźki*).

Aloizego Żółkowskiego ojca, litografija folio współcześna, inny, *Świat dramatyczny*; zobacz portrety artystów Warszawskich pod imionami artystów, jako to: *S. Oleszczyński, Gepner, I. Głowacki, I. Gładysz, W. Kasprzycki, W. K. Kielesiński, Sönntag* i t. d.

Bonawentura Kudlicz, zob. *I. Sokołowski* i *Przyj. ludu*, 1839 r., 72.

Ignacy Werowski; Świat dramatyczny i *Przyj. ludu 1840 r., 249.*

Kazimiérz Owsiński, przy dziełach Bogusławskiego, i w *Przyj. ludu R. V, N. 30.*

Tamże *Truskolawscy.*

Wojciech Piasecki. Świat dramatyczny 1838 r. i *Przyj. ludu R. V, N. 29.*

Przy dziełach Jasińskiego są portrety: Piaseckiego, pani Halpert, Żołkowskiego, Szymanowskiéj, Kosteckiéj, Werowskiéj, Majewskiego, Świergockiego, Werowskiego, P. Daszkiewicz.

Świat dramatyczny zawiera portrety: Wojc. Piaseckiego, Kudlicza, pani Halpert, Werowskiego, Bogusławskiego, A. Żółkowskiego, Zofii Kurpińskiéj, Eugenii Koss, Jana Jasińskiego, Jana Szczurowskiego, Józefy Ledochowskiéj, Józefy Daszkiewicz, Żółkowskiego w roli Hydrogena i t. d.

Przy teatrze *Wileńskim*, którego niewiele wyszło, są portrety panny *Izabeli Górskiéj* i *Aśnikowskiego* (1838 r. u Blumowicza).

Grupa nówszych artystów Warszawskich, patrz *J. Simmler.*

Aktorowie dawnego dramatu Polskiego w XVI i XVII w. i ich stroje, zobacz u Wiszniewskiego, *Historya liter. Polskiéj*, i *Wojcickiego Teatr starożytny.*

Aryańskie groby. Grobowce ich pod Pińczowem rozkopywać miał Tadeusz Czacki; każdy zmarły miał w ręku tabliczkę z napisem: *Scio cui credidi.* U boku w butelce dobrze zatkanéj, stawiony był opis żywota zmarłego.

Odkopany w r. 1837 grobowiec Aryański naprzeciw Karmelitanek (w Krakowie), zawierał trumny trzy wyżłobione w drzewie nakształt koryt żywicą wylane i wyklejone suknem, a pokryte płaskiém wiekiem. Byli to Aryanie z końca XVI w. Ubiór ich nieco się zachował, na głowie czepce jedwabne w jakich chadzał Zygmunt I, przytwierdzona była siatka do paska z sukna grubego axamitem oszytego. Suknia zwierzchnia była z ostréj wełnianéj tkaniny, w kształcie płaszcza, pod spodem jedwabna, niby żupan, ściągnięty paskiem jedwabnym czarnym naszywanym czarną sieczką (*Ambr. Grab. Wiad. 260*).

Astrologija, Astrologowie. Astrologiczne znaki, rysunki, wykreślenia, znajdują się w nowych odbiciach dawnych drzeworytów Krakowskich, pokilkakroć świeżo wydanych. Tamże astrolog upatrujący kometę.

Dwóch astrologów jeden z astrolabem, drugi z xięgą, między nimi tarcza z gwiazdą, drzeworyt w drukach *Computus astronom.* Macieja Scharffenbergera.

Astrolog w birecie i todze ze sferą w ręku, zdala miasto, na niebie kometa, drzeworyt w dziele: *O widzeniu komety, 1577 r.*, tamże drugi drzeworyt str. 7.

Ataman. Ataman, czyli hetman u Kozaków; jako oznaki swéj godności, miał nadane sobie przez Stefana Batorego pieczęć i buławę. Do króla Stefana, trzcina tylko, laska, w ręku atamana, zastępowała buławę. Nadanych sobie znaków, chorągwi, buławy, pieczęci, używali Kozacy tylko w sprawie kraju będąc użyci.

Portrety atamanów Kozackich, znajdują się w Kijowo-Pieczerskiéj Ławrze, malowane na ścianach; (patrz pod wyrazami *Mazeppa, Chmielnicki, Doroszeńko, Apostoł* i t. d.).

Ubiór atamana Kozackiego bogactwem tylko różnił się od pospolitego Kozackiego: kosztowna szuba, czapka z kitą i buława z piórami odznaczały go. Ta pierzasta buława jaką widzimy na portrecie Chmielnickiego, zdaje się być cechą ich właściwą.

Avaux (d'). *Joannes Ant. de Mèsmes Comes d'Avaux* etc. Popiersie w owalu, z *Nicol. de Largillière*, przez *C. Vermeulen*, w. fol. portret tego posła, inny fol. popiersie w owalu, sztychował p. *Drevet*, z podpisem także Łacińskim: *Joan. Ant. de Mesmes d'Avaux.*

August drugi. Trudno jest wyliczyć portrety, medale, posągi, rzeźby i mnóztwo sztychów przedstawujących tego króla, który żył w epoce sztuki, już niemal przechodzącéj w rzemiosło. Nieskończona ilość miernych artystów portretowali go dla Polski i Saxonii, tak, że zbiór pełny wszystkich wizerunków jego, dla niezliczonych powtarzanych a bardzo zresztą nieciekawych rycinek, trudny by był do uzupełnienia.

Przyczynia się i to do pomnożenia liczby portretów Augusta II, że lubił sztukę, miał na swym dworze wielu artystów, a tych naturalnie piérwszém zajęciem było powtarzanie rysów króla.

Powiemy naprzód o pomnikach i rzeźbach wystawujących go, następnie o portretach, o sztychach z nich i rycinach panowania jego się tyczących. Lecz naprzód napomknąć musimy tu o zbiorach artystycznych zgromadzonych przez niego, które chociaż dla Saxonii pozostały, za Polskie pieniądze po większéj części nabyte były. Galerya Drezdeńska i dziś jeszcze do celniejszych w Europie się liczy.

Oprócz niéj gromadzono tam wszelkiego rodzaju zabytki, pamiątki i osobliwości. Między innemi jest tam zbiór portretów, a w tych wielka liczba Polskich, z XVII w., z kartami, planami, widokami miast, scenami wojennemi. Zbiór ten kolorowany i złocony starannie, zawiera się w XIX tomach, a kosztować miał 20.000 talarów (75,000 fr.); zbiór kosztowny broni starożytnéj (zbroja Jana III), wyrobów plastycznych, kamieni rźniętych, naczyń i t. p.

Pomnik Augusta II konny, stojący w Dreźnie na Nowém Mieście, piérwsze tu miejsce zająć powinien. W Grüne Gewölbe jest mały posążek bronzowy, zrobiony przez Widemann'a, naprzód kotlarza w Nördlingen, potém odlewacza bronzów, zmarłego w Dreźnie w r. 1754, który służył za wzór do poprzedzającego. U podstawy tylko niéma niewolników. Tamże są medalijony bronzowe trybowaną robotą, przez Damman'a, wystawujące twarz króla; biust mały z kości słoniowéj, kilka wizerunków na kameach. W sali kamieni jest komin mozajkowy robiony we Frankfurcie przez Schwarzenberger'a, wyobrażający Augusta II i allegoryę o przyjściu jego na świat. Obficie tu (w Grüne Gewölbe) także rozsypane są portrety Augusta II i III, z familiją ich, olejne, emalijowane, ryte na marmurze, złocie, miedzi i kamieniach.

(Posąg na Nowém Mieście w Dreźnie konny, wystawia króla z laską

hetmańską w ręku, ubiór Rzymski, koń spięty do góry. Wizerunek jego: *Przyj. ludu* 1839, 197; *Magazyn powsz. 1837, N. 33*).

Posążek z kości słoniowéj, zobacz *J. K. Krüger*. Na medalach, włos długi, rysy twarzy wyraziste, broda nieco wystająca; w zbroi, płaszczu, trochę z boku widziany: u *Raczyńskiego*, N. 261, 276; widziany z profilu, *tamże* N. 263, 264, 265, 266, 268, 269, 273, 277, 278, 279, 280, 281, 283, 285, 290, 292, 298, 311, 320, 325, 333, 335, 336, 337, 355, 359, 362, 364; typy szczególne, *tamże:* 262, 297, 300, 302, 305, 312, 315, 329, 332, 350, 352, 353, 358, 361; typy piękniejsze: 310, 313, 314, 316, 317, 318, 319, 326, 328, 334; młódszy, 274; po-Polsku ubrany: 284, 295, 304; cały stojący 327 (w zbroi i płaszczu królewskim), inny konno, mały, 365. Medal zbioru Stanisława-Augusta przez *Reichl'a*, godzien osóbnego wspomnienia; inny, zobacz *Ravemann*, zob. *Humerani E.*

Portret jego i następcy w stroju Polskim, tak jak się koronował, był w trybunale Piotrkowskim i Galeryi Willanowskiéj (456). Do ratusza Krakowskiego w r. 1697 kupić polecono także za sto złotych, portret w takimże pewnie stroju („Imaginem Ser. Regis electi Ducis Saxoniae Friderici Augusti a nobili Lau incola Crac. emendum, et pretio centum florenorum solocudum ex contributione 120 simplarum etc."). W galeryi Stanisława-Augusta liczne były dosyć olejne portrety Augusta II; jeden z nich do pół, w zbroi, karmazynowym płaszczu, podbitym gronostajami (N. 483, cali 29 i 23) dostał się od króla Naruszewiczowi. (Tamże katalog wzmiankuje portrety Augusta II, N. 2009, (33 i 25 cali, 6 dukatów); inny, kopija 2015, (cali 33 i 26, 1 dukat); N. 744, posłuchanie posłów Polskich ofiarujących koronę i dyplom elekcyi Augustowi II, (17½ cali i 24, za 8 dukatów).

Portrety olejne do dziś dnia są jeszcze dość pospolite w kraju.

Wjazd Augusta II do Gdańska i uroczystości z tego powodu odbyte, opisane są i sztychowane w *G. R. Curicke*, broszurze in folio 1698 r., zwykle przyłączanéj do opisu Gdańska przez Curicke, pod tytułem: *Freuden Bezeugung der stadt Danzig, über die höhst erwünschte Königl. wahl und darauf glücklich erfolgte krönung des Durch. Grossmächt. Fürsten und Herrn, Herrn Augusti des Andern ch. wolny gedachter Majestät Königlicher Einzug in besagte Stadtch. Danzig*, (*Gillis Jansson, 1698*).

Ryciny bez podpisu sztycharza, ale wcale ładnie robione, wystawują:

1. Dwa kolosy formujące bramę, połączone laurowym splotem, od którego wisi wieniec, na szczytach wieńce stojące, u dołu armatury.

2. (A) Brama tryumfalna wielce ozdobna, w niéj posągi Władysława Jagiełły, Kazimierza III, w górze obraz Augusta II w zbroi, na szczycie figury symboliczne i napisów mnóztwo, herby, postacie alegoryczne etc.

2. (B) Táż brama z drugiéj strony z posągami Zygmunta I i Zygmunta III, u góry napis na cześć Augusta, figury podobnie ustawione ale inne, uderzają dwie z chorągwiami, jedna z nich w ubiorze Polskim.

3. Mniejsza brama z dwóch kolosów i dwie figury Apollo i Dyana.

4. Wjazd cały na arkuszu folio, z wyjaśnieniem figur orszaku, postacie maluczkie ale dobrze sztychowane i wyraźne wystawują stroje ówczesne, powozy, ubiory koni i t. p. Trzynaście rzędów figur na wielkim arkuszu.

5. Maszt i zebranie ludu, na które król pogląda.

6 i 7. Zabawy, taniec dzikich ludzi (der Mohren Tantz i pajazze).

8. Na jednéj tablicy fejerwerk, bramy tryumfalne i w górze ośm medalów (szesnaście wizerunków). Na jednéj bramie: *Vivat Augustus II Rex Poloniae.*

9. (oznaczony omyłką 7). Fontanna, z Herkulesem zabijającym hydrę, na podstawie orzeł Polski, wkoło obeliski, delfiny, i t. p.

W zbiorze Batowskiego są jeszcze historyczne przedstawienia do tego panowania ściągające się, następujące:

— *Historische Denekwürdigekeiten des 1700 jahres*, folio (bezim.).

— *Der Sachsen und Pohlen und der Schweden Ordre de Bataille*, qu. fol. (bezim.).

— *Siege de Riga par le Roi Auguste 1700*, fol. obl. (bez podp.).

— Pomnik w Dreźnie, rysunek tuszem, tamże (N. 1639).

— *August wird von Carl XII, genöthigt dem Pohlnischen krone zu entragen, 12-mo, D. Chodowiecki, F. Pertzel.*

— *Augustus in Poloniam redux* (32-o).

— *Polonici motus d. 8 Decembr. 1715, 48.*

— *Polonia paccata d. 3 Sept. 1716, 48.*

— *Pax Altranstadiensis d. 14 Sep. 1706, 48.*

— *Abriss der Scharmützel zwischen Schweden und Pohlen, bey Riga, 1701*, 4-to obl. aqua forti, bez podp. (Zbiór Ossolińskiego).

W zbiorze Batowskiego dodane są jeszcze:

— Genealogija Sasów, folio (N. 1606).

— Churfürstlicher Sachsischer und Königlicher wappen.

August II na łożu paradném (po śmierci), zobacz *Le Moine.*

Katafalk w czasie obchodu pogrzebowego po nim w Rzymie, wystawiony w kościele św. Klemensa, zobacz *Filip Barrigioni*; powtórzył go *Przyjaciel ludu*, 1841 r. N. 34 i 35.

Sztychy bezimienne wystawujące tego króla są bardzo liczne; opisanie ich drobnostkowe niewiele być może przydatném; zacytujemy tylko niektóre, jak naprzykład, w *Theatrum Europaeum* T. XV, roku 1697, str. 237, i inny z jakiegoś dzieła Włoskiego (T. VII, str. 444), popiersie (aetat 99 sic) z gwiazdą, *Augusto II Re di Polonia Elettore di Sassonia*, 8-vo; inny, z podpisem: *Der jetzige König von Polen Fridericus Augustus;* cała postać, nad głową lecą dwa anioły.

— Na koniu z buławą w ręku, w stroju Polskim, fol. wielkie.

— Na koniu, w płaszczu z koronę na głowie.

— Inny 8, z dodatkiem u podpisu: *Princeps Anhaltinus haeres* i t. d.

Portrety inne tego króla, patrz pod imionami następujących rysowników i sztycharzy:

Audenaerd R.
Balzer J.
Barrigioni F.
Beck.
Bernigeroth, kilka razy.
Bianchi G. P.
Busch P.
Danekerts (exc.).
Decker P.
Denner B.
Derrochers E.
Drevet P.
Faryat B.
Fritsche C. (1733).
Gole J. F. (ob. Gdańsk także).
Heiss E. C.
Homann J. C.
M. K.
König.
Krüger J. K.
Leopold J. F.
Maniocky A.
Maratti C.
Mentzel.
Montalegre J.
Nilson J. E.
Pechwell Aug.
Philipp G.
Pusche J. G.
Romstaedt C. (z rys. H. W. Schober).
Rossi H.
Schenk P.
Schmidt G. F.
Schumacher.
Silvestre L.
Stör J. W.
Stridbeck J. S. (z widok. Krakowa)
Sysang.
Themassin S. Sculp. R. Pol. 1696.
Thournacyser J. I. 1697.
Verkolije.
Weigel K. i t. d.

Zob. także *Przyj ludu R. IV, 240* i *Pol. pittor. T. III.*

August III. August III równie jak poprzednik jego, zajmował się zbiorami nagromadzonemi w Dreźnie w wielkiéj części za Polskie pieniądze; z jego rozkazu wyszła sztychowana Galerya Drezdeńska, pod tytułem: *Recueil d'Estampes d'après les plus celèbres tableaux de la Gallerie de Dresde. 1-er volume 1753; 2-d volume 1757*, w. fol. Zawierają dwa te tomy sto jeden sztychów, na których czele w tomie I, jest portret Augusta III, przez Balechou, w drugim, królowéj, przez Daulé; rytowano z rysunków C. Hutin, E. Torelli, J. B. Internari, Fr. Gandini, M. Oesterreich, M. Bacciarelli, P. Hutin i A. Kern'a, przez J. Camerata, M. Keil, L. Wust, J. M. Preister, J. Folkema i t. d.

W r. 1733 August III polecił baronowi Petit wydać posągi i starożytne zabytki, które zebrał August II we Włoszech, i te ukazały się pod tytułem: Recueil des marbres antiques, qui se trouvent dans la Gallerie du Roi de Pologne à Dresde, 1733, w. folio. Jest tam starożytnych i nówszych rzeźb dwieście trzydzieści, z portretem historyowanym Augusta II na czele.

Niejaki Kändler rzeźbiarz, użyty w fabryce porcelany Saskiéj około r. 1731, (on miał tu piérwszy modelować z białéj porcelany figurynki i żwierzęta), zamierzał kolosalny posąg Augusta III, z porcelany, na podstawie ozdobnéj w postacie allegoryczne. Głowa jednak tylko zrobioną została, z powodu wojny siedmioletniéj, która pracę około tego olbrzymiego monumentu przerwała. Model, który kosztował cztery lata pracy, znajduje się w Muzeum Ceramiczném w Dreźnie.

W Grüne Gewölbe, jest medalijon *au refoussé*, Damman'a, przedstawiający Augusta III, tamże małe jego popiersie ze słoniowéj kości (N. 460) i kilka wizerunków na kameach.

Inny posąg zobacz: *Gdańsk* i *T. H. Meissner.*

Liczne są popiersia i głowy Augusta III w medalach, począwszy od wieku młodzieńczego do lat dojrzałych: u Raczyńskiego, jako xiążę z ojcem razem w medalu 1715 r. (334 N. powtórnie 349); na wielkim medalu (rysy twarzy regularniejsze niż u ojca, profil piękny, zbroja, płaszcz, włos niezbyt długi), *Raczyński* 568, 569; tamże z profilu w zbroi, 370, 372, 373, 376, inne 403, 408, sama głowa: 371 i 386, w koronie, 377; konno, 378; z włosem dłuższym, w laurze 385, 387, typ szczególny 406. W zbiorze królów Stanisława-Augusta medal Augusta III robił *Reichel.* Medal na cześć jego bity, sztychowano oddzielnie, z podpisem: *Gedächtniss Münze gefrägt der Universitat zu Wittenberg zu Ehren Frid. Augusti Sohn. und Erben der Electors von Sachs und Königr. v. Pohlen, folio*; Hamburg, 1702, (z textem). Jest w zbiorze Batowskiego.

Portrety olejne tego króla są też dosyć liczne. W Polskim stroju, w ubiorze koronacyjnym znajdował się w trybunale Piotrkowskim i w galeryi Willanowskiéj (*), inny w Sybilli w Puławach. W galeryi Stanisława-Augusta było ich kilka, a jeden wielkości naturalnéj (N. 1375), ceniony trzydzieści dukatów. We Lwowie w zakładzie narodowym Ossolińskich znajduje się także portret Augusta III w stroju Polskim, z daru uczynionego imieniem Leona Potockiego, przez xięcia Henryka Lubomirskiego. Ma wysokości 4 stopy 7 cali, szerokości 3 stopy 4 cale. Miano go za robotę Mengs'a, ale z porównania z ryciną L. Zucchi sztychowaną z obrazu L. Silvestre, okazało się, że jest raczéj dziełem ostatniego. Rysunek tego portretu dał Przyjaciel Ludu R. IX, N. 23.

Na Wołyniu w zbiorze portretów p. Antoniego Kamieńskiego, jest podobny wizerunek Augusta III w stroju Polskim, wielkości jak poprzedzający; w kontuszu ponsowym, na wyloty, podbitym atłasem białym, w żupanie białym, w żółtych bótach, z szablą bogato oprawną u boku, z orderem złotego Runa i orła Białego; po prawéj stronie na węzgłowiu korona i berło, po lewéj na krześle błękitny axamitny płaszcz w złote kwiaty, podbity gronostajami; w głębi kolumnada, drzewa i mury zamku Krakowskiego.

Jako xięcia sztychowali go, Bernigeroth, P. Schenck, J. C. Böcklin; jako króla, Sysang, Bernigeroth, Busch, J. E. Nilson, J. Canale i wielu innych; z rodziną, G. P. Busch; oprócz tego mamy ryciny do panowania jego odnoszące się następujące:

(*) Mały portrecik przyznawany Rafael. Mengs, N. 382, inne tamże N. 434, 454.

Insignia Augusti III, Reg. Pol Elect. Sax. fol. C. P. Lindemann sc. 1737.

Tron królewski Augusta III, z alegoryami fol. (u spodu wielkiemi głoskami *Polonus*), bezimienny.

Auf den 15 Febr. 1763 zu Hubertsburg geschlossene Frieden, fol. *Schleuen* sc. Berolini.

Entrevue entre S. M. l'Imperatrice Douairière Amelie et Leurs MM. de Pologne, L. Zucchi, sc. 1737.

— *Ouverture du bal solennel que les puissances de l'Europe ont tenus à la grande salle Germanique*, fol. *Amsterdam*, 1742. (Text po-Hollendersku i po-Francuzku).

— Jubileusz, 1751 r., sztych Killijana.

— *Ishnographia et Orthographia Cenotaphii pro Augusto III, etc.* fol. *L. Zucchi.*

— *Conspectus lecti funebris Augusti III, Pol. Reg. Dresd. expositi*, fol. *L. Zucchi.*

Następujących artystów są wizerunki królewskie, obrazy, rysunki i sztychy:

Balechow J. J.
Bernigeroth.
Böcklin J. C.
Busch G. P.
Canale J.
Daullé.
Decker P.
Deusch M.
Eggelhoff.
(Gdańsk, zob. artykuł).
Held. G.
Hoyer.
Leopold J. E.
(zob. Lublin).
Manyoky A.
Meissner T. H.
Mengs Raf.
Müller C. H.
Nilson J. E.
Pusch P.
Riedinger J. E.
Rotari P.
Rössler.
Roy C.
Rugendas G. F.
Schenck P. 1709.
Silvestre L.
Schmidt G. T. 1743.
Smuglewicz Łuk.
Spizel Gabr.
Uhlich.
Verkolije Mik.
Veigel P. C. (w stroju myśliwskim).
Wortman C. A.?
Zucchi L.

Augustyanie. Zakon ten biorący początek od św. Augustyna (zm. w r. 430 po Chr.), sprowadzony do Warszawy przez Ziemowita i Eufemiję xxąt Mazowieckich, liczył w ostatnich czasach klasztorów męzkich dziewiętnaście i jeden żeński (w Krakowie). Zakon dzieli się na kilka ubiorem i regułą różniących się oddziałów. Augustyanie Eremici noszą się biało, szkaplerz i kaptur takiż, pas skórzany. Wychodząc kładną rodzaj płaszcza z szerokiemi rękawami, którego kaptur z przodu okrągło, z tyłu śpiczasto się kończy. Augustyanie Bosi noszą się różnie w różnych krajach, ale habity ich powszechnie są czarne. Augustyanki Bose na habit i szkaplerz biały kładną płaszcz czarny i zasłonę przezroczystą na głowę. Augustyan-

Uniwersytet Warszawski BIBLIOTEKA Wydz. Hum. w Białymstoku

SPIS RZECZY.

	stronica.
Wspomnienie o Hussarzach, przez *Deotymę*	1.
Na zgon Józefa Franty-Szumawskiego, przez *L. Rittersberga*	4.
Pieśń wdowa, przez *Win. Korotyńskiego*	7.
Szczęście i spokój, przez *Jerzego Laskarysa*	9.
Sny z przeszłości, przez *Jana z nad Berezyny*	12.
Samotność (z P. Kukolnika), przez *Wł. Syrokomlę*	18.
Przekłady z Czeskiego przez *Win. Korotyńskiego*:	
1. Moje pieśni (z Pieceka)	20.
2. Jaskółeczka (z Hanki)	21.
3 Ty, (z Žiteka)	22.
4. Pieśniarz w obcéj ziemi (z Jabłonsky'ego)	23.
Notatki dziwaka, ogłosił *Wacław P.*	25.
Od Merecza do Kowna. Gawęda pustelnika, przez *St. Morawskiego*	51.
O nowym metalu zwanym Glin, przez *A. F. Adamowicza*	88.
Bardyów, opisał *J. Łepkowski*	93.
Kaplica Zygmuntowska w katedrze Krakowskiéj, przez *J. Łepkowskiego*	111.
O klasztorach, przez *E. T.*	125.
Wiadomość historyczna o zamkach, horodyszczach i okopiskach na Litwie i Rusi Litewskiéj, przez *Kon. hr. Tyszkiewicza*	205.
Zdanie sprawy o Tatarach Litewskich, przez *A. Muchlińskiego*	241.
Muzeum Czeskie w Pradze, przez *L. Rittersberga*	273.
Krótka wiadomość o czynnościach Ces. towarzystwa lekarskiego w Wilnie, w r. 1857, przez prezesa tegoż towarzystwa *A. F. Adamowicza*	286.
Wspomnienie z dziedziny sztuk pięknych na Litwie w r. 1857, przez *J. Laskarysa*	292.
Korespondencya Teki:	
O tém i owém, przez *Borzywoja K****	323.
Sierzp i kosa, przez *A. Jastrzembskiego*	399.
O tranzakcyi w przedmiocie wiary, przez *Eleonorę Ziemięckę*	403.
Notata do kroniki Mińska	414.
O potrzebie nowych zakładów naukowych, przez *Mikołaja Malinowskiego*	416
Chatka ojca Toma, romans Biczer Stou, przekład *Wacława P.*	1—24.
Ikonotheka, przez *J. I. Kraszewskiego*	33—48.